



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

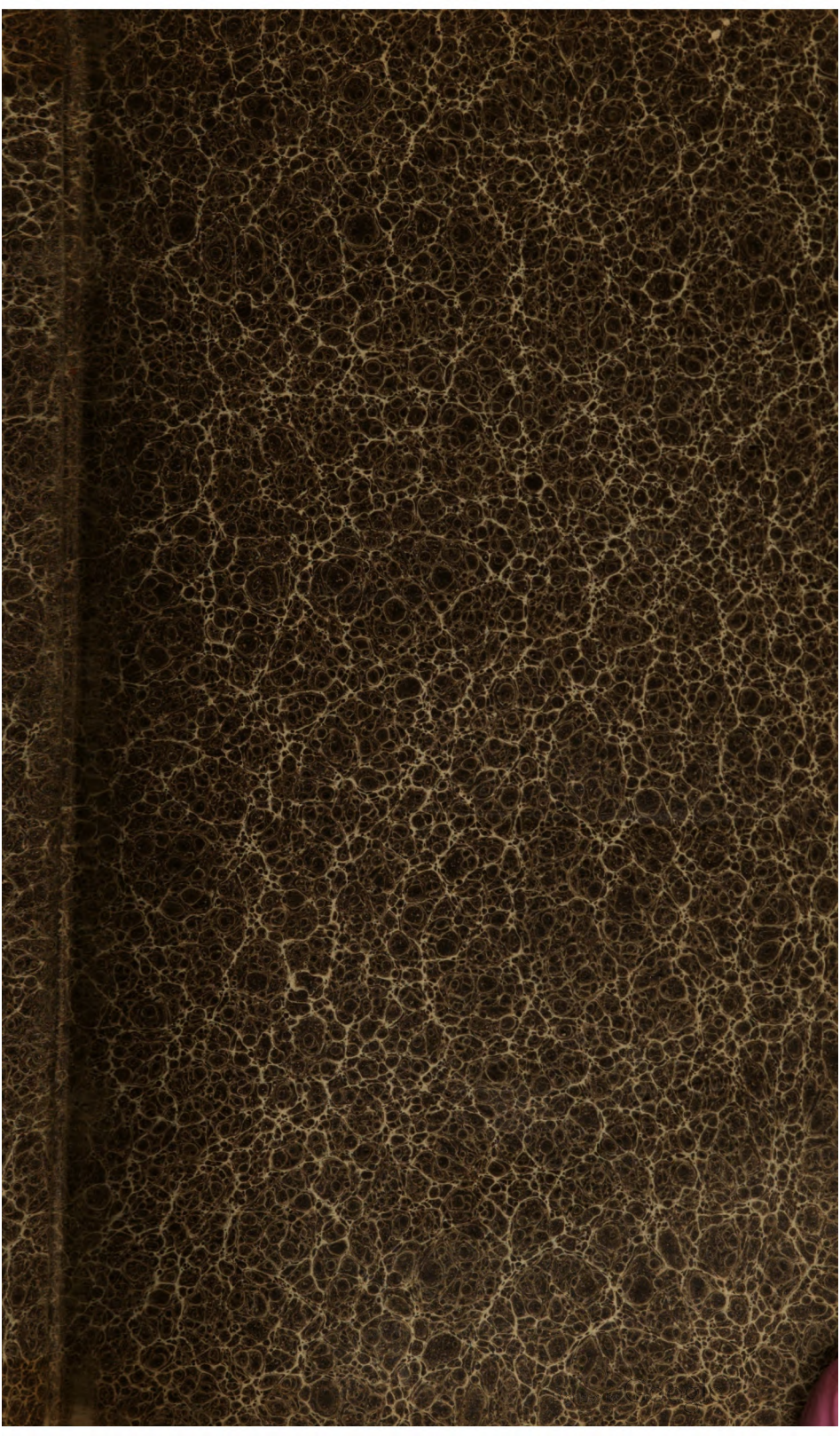
Slav
72 72.
130 (1-2)

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER





CZECHJA I CZECHOWIE

PRZY

KOŃCU PIERWSZÉJ POŁOWY XIX^o STULECIA

PRZEZ

EDMUNDA CHOJECKIEGO.

TOM PIERWSZY.

**BERLIN,
F. SCHNEIDER I SPÓŁKA.
1847.**

Slav 7272.130 (1-2)

✓



Keller

W drukarni EDUARDA KRAUSEGO w Berlinie.

ROGEROWI RACZYŃSKIEMU

na pamiątkę ubiegłych lat

AUTOR.

CZECHJA I CZECHOWIE.

SPIS RZECZY.

	strona.
1. Wstęp	1
2. Rzut oka na dzieje narodu czeskiego	13
3. Dzieje piśmiennictwa czeskiego	67

Sieć dróg żelaznych coraz gęściej pokrywająca ziemię, niezadługo sprowadzi do nader krótkiego rozmiaru przestrzeń, jaka przedziela różne narody od drugich. Kiedy przed niewielką laty podróż z północy Europy na zachód uważaną była za długą pielgrzymkę, wkrótce stanie się ona tylko rozrywką. Powołanie jednak podróżnika chcącego głębiej wpatrywać się w życie obcego narodu, będzie zawsze równie trudnym zadaniem — owszem, niepodpada wątpliwości, że liczba takowych gwoli szybkiej podróży, znacznie się pomniejszy. Wędrowiec, ptaszym lotem pędząc w wagonie, widzi przed sobą przesuwające się jak w panoramie coraz nowe widoki i kraje. Mkną mu sioła z drogi, a gdy się zatrzyma w mieście, to tylko aby nabrać oddechu do dalszego polotu. To podniesienie do potęgi kapitału życia sprawi, że człowiek więcej będzie mógł widzieć, ale czy starczy mu wytrwałości na pojętne obejrzenie stron przebieganych, czy powodowany ciekawością wrodzoną całemu rodowi, potrafi oprzeć się pokusie i chętnie zatrzyma na jednym miejscu wtedy, gdy buchająca para lub warkot kół żelaznych zdaje się zapraszać, aby go przenieść lotem błyskawicy w inny kraj — to jest zagadka, której rozwiązanie nigdy wypaść niemoże na korzyść massy.

Taż sama para przedewszystkiem poświęcona bóstwu przemysłu, zaznajamiając do razu tysiące z tysiącami, przedstawia za jedyny plac działań: wagon, sklep lub ulicę. Tym sposobem charakter domowego pożycia staje się coraz mniej dostrzegalnym, zwyczaje i obyczaje różnorodnych plemion toną w kosmopolitycznym wykształceniu, a cóż dopiero mówić o ludzie?... Ten znika zupełnie z widokręgu podróżnika, lub jeżeli mu się ukazuje, to tylko pod postacią proletarjatu fabrycznego, odartego z wszelkiej poezyi, z wszelkich cech znamionujących narodowość.

Przy rozwijaniu pojęć narodów, postęp ten oświaty nie ściera przecież własności odróżniających je od cudzoziemców, ta tylko zmiana zachodzi, że gdy dawniej piętna te natychmiast się przedstawiały, dziś wypada szukać ich głębiej. Kosmopolityzm zaledwie w ciasnej głowie przemysłników pomieścić się może. Chociaż więc miasta, na pierwszy rzut oka przybierają małą różną powierzchowność, serce jednak każdego narodu, to jest lud, zawsze zostanie ciekawym przedmiotem badań dla tych, którzy wiedzą, że pobyt w mieście może tylko odstąpić jedną duchową stronę kraju, a jak się często zdarza przedstawić w zupełnie przeciwnym świetle pojęcie o charakterze całego narodu. Tak aczkolwiek Paryż, stolica ludu jednoplemiennego, może dać skończone wyobrażenie o całej Francji, to przecież nikt poznać nie zdoła w Londynie Brytanji, w Wiedniu Austrii, Włoch w Rzymie lub Neapolu.

Tu znalazłoby się miejsce na obszernie dowodzenie korzyści, jaka wypływa z głębokiego poznania obcych narodów, jak krajowiec nie jest w stanie dostrzedz w sobie tych drobnych rysów, które nie ujdą przed wzrokiem cudzoziemca; jak zatem nawet dla tego krajowca ciekawe są postrzeżenia obcego, rozetkane na tle jego rodzinnych

pojęć, ale rozprawadzenie prawdy, tak silnej samej przez się, jest zupełnie bezużytecznym, a najbardziej trafne argumenta byłyby tylko słabym dopełnieniem przekonania ogółu.

Krajem, przez który cała północ dąży na zachód, zwłaszcza gdy Kraków zostanie połączony koleją żelazną z Pragą, jest Czechja. Naród ten jednoszczepny z nami, przeszłością dziejów pokrewnych, dotąd znany jest po większej części jako ojczyzna wód uzdrawiających lub szklanych wyrobów. Czyż dla tego zwracano nań tak małą uwagę, że uległ pod brzemieniem ciężkich losów? czy nawet spraw własnych lub co gorsza indyferentyzm były tego przyczyną? Nie — po prostu uważano Czechję za trupa politycznego, za kupę popiołu, w której ostatnia iskra samodzielności dawno już była wygasła. Tak przyzwyczajono się zapatrywać na najpierw ochrzczone słowiańskie plemię, a choć po dwuwiekowym letargu mniemany trup począł dawać oznaki życia, choć mdlejący na siłach wyzwiał do walki germańskiego olbrzyma, więcęj zatrudniano się Druzami i Maronitami, podbieciem Chin lub wyspiarzami Taiti, a niżeli tym krajem, który przez samo swoje geograficzne położenie stanowi serce całej Europy.

A przecież widok każdej walki jest tak zajmującym, zwłaszcza kiedy ta walka jest czysto-duchową. Tyle widzimy odgrywających się w ciemności strasznych dramatów, tyle egzystencyi rzuconych czasowi na pastwę, tyle poświęceń nawet bez nadziei wspomnienia, — jedynie *pro publico bono*. W istocie jedna to walka, co się pod takimi warunkami toczy w Europie. Z jednej strony niemczyzna a raczć żywiol austriacki z całą potęgą siły materyalnej, z całą wyższością oświaty i postępu pojęć, mimowolnie przejętą od oświeconych Niemców; z drugiej garstka ludzi namiętnie przywiązana do krwi ojców i da-

wnych pamiątek, i wyprowadzająca do boju zaparcie się samego siebie, silnie bijące serce i żelazną pracę.

Dzieje narodu czeskiego są bezwątpienia najwięcej poetycznymi ze wszystkich historii szczególnych krajów. Od najdawniejszych czasów, zamglonych mrokiem niepewności, aż do końca istnienia politycznego Czechów, to jest do bitwy w r. 1620, stoczonej pod Białą Górą, widzimy kraj ten w ciągłych walkach i zaburzeniach. Wojna tu jednak była zawsze skutkiem szlachetnych pobudek. Nigdy zabór cudzych dzierżaw, osobiste spory dynastyczne lub gabinetowe intrygi, nie wywoływały Czechów do boju. Naród zwykle brał się do oręża w obronie posiadłości ojczystych lub z przekonania objawionego w kwestjach religijnych. Nad zwyciężkim proporcem lwa czeskiego wjechało zwykle wielka, święta myśl, twórcielka owych bohaterских czynów, które z dziejów Czechji, utworzyły najszczytniejszy epos.

W rozwoju historii, godnym uwagi jest zjawiskiem, że gałąź ta potężnego szczepu słowiańskiego od pierwszych lat bytu skazaną była na ciągłą nietylko materialną ale i duchową walkę ze szczepem germańskim, w którego istocie znajdujemy zagnieżdżony pierwiastek wraży Słowianom. Żywił ten niegdyś przedstawiający się w zbrojnych najazdach, dziś jeszcze w Austrii wre równie silnie, z tą wszakże różnicą, że zwrócił się na drogę zapasów duchowych. Dziś jeszcze pisarze niemieccy, zkażdym z najszczerzszymi pojęciami humanitarnymi, niemogą ścierpieć najmniejszej oznaki życia słowiańskiego.

W zetknięciu duchowém tych dwóch szczepów, Teutów przejął od Słowianina zamknięcie do rolnictwa, ugłaskał swoje obyczaje, a natomiast oddał mu męty feudalizmu, które wskrós zgangrenowały jego prawa, ustawy i towarzyskie stosunki. Dziś również ten sam bój toczy

się na różnych punktach siedzib słowiańskich, ale Czechja jest krajem, gdzie ta walka daje się dostrzedz. W naszym wieku, gdy tyle zagadek dąży przyspieszonym biegiem do ostatecznego rozwiązania; zanim kilka pokoleń upłynie, problema zaguby lub wybłysku żywiołu uciśnionego, zapewne zostanie rozwiązaném. Nazywamy kwestyą tę problematem dla tych, którzy wierzą w niewzruszonosc siły materialnej.

Cztery dziesiątki lat mija, jak Czechowie, pochowawszy przed dwoma wiekami pod Białą Górą zniszczony byt polityczny, poczęli dawać pierwsze oznaki budzenia się z letargu. I któż pierwszy rozdmuchał tę słabą iskierkę czeskiej narodowości?... kto gromkim głosem wezwał naród do pracy i zażęł w nim miłość do ożywienia konającego ojczyzstego języka?... Niebył to ani żaden agitator, rapealista, ani człowiek łączący pieniądze z odwiecznym tytułem, jedyne dwa warunki pod któremi można wywieść w Austrii jakikolwiek wpływ, ani nawet żaden geniusz nabierający nowych sił w pokonywaniu zawad; ale po prostu kilku biednych uczonych; prawdziwych proletaryuszów nauki, którzy w zakopconej izdebce poddasza, powzięli śmiałą myśl przerwania gnuśnego snu rodaków, rozognienia ich ducha wspomnieniami świetnych praojcowskich czynów i przywrócenia blasku mowie czeskiej szczerzniejszej przez tak długie nieużywanie. Za całą pomoc do wykonania zamiaru tak niepodobnego na pierwszy rzut oka mieli: głęboką miłość ziemi rodzinnej, niewzruszoną wolę i ofiarowanie pracy całego życia za pomyślność świętej sprawy. Były to na pozór szczupłe zasoby, zwłaszcza, że młodzież mieszczańska odbierała wychowanie czysto niemieckie, a wyraz Czechja tak dla nich brzmiał jak Styryja, Tyrol lub jakakolwiek inna prowincja cesarstwa. Panowie — potomkowie dawnych rodzin czeskich, dumni

z pochodzenia, wstydzili się własnej narodowości, i zajmowali powiększej części hodowaniem psów lub koni, a w chwilach wolnych od tych zatrudnień, przymierzaniem mundurów szambelańskich, których blask haftów był jedyną pochodnią rozświecającą im ciernistą drogę żywota. W ogóle zaś, uważano język czeski jako dobry jedynie dla hałastry i ostatnich warstw gminu; tak, że nawet wieśniak pojmował za całą oświatę znajomość mowy niemieckiej, a lud miejski, jak to jeszcze i dziś w Pradze można spotkać, wstydził się przed cudzoziemcem rozmawiać w ojezystym języku z obawy, aby go nie poczytano za nieokrzesanego chłopca. Wstręt ten jak wiele innych pojęć szatańskich, zaszczepili Jezuici; Austrija zaś, znalazłszy grunt tak dobrze przygotowany do zasiań wia- snych zamiarów, nie omieszkała pielęgnować go jak najtroskliwiej i uprawiać słowem, piórem i czynem.

Taki był stan rzeczy w Czechji, zanim poczęto wydawać Hřasaleta, pierwsze czasopismo czeskie, zasługujące na uwagę. Kwestya szła o to, aby ten język umarły, wyrugowany ze szkół, ambon, biór, słowem daleko więcej wyrzucony z żywota powszechnego niż łacina i greczyzna, wskrzesić, wyrobić w nim literaturę, doścignąć w wykształceniu filologiczném inne żyjące języki, nakoniec wprowadzić w towarzystwo i codzienne użycie, a to tak, iżby pierwsze dźwięki, objające się o uszy dziecięcia, były czeskie, a cudzoziemiec przybywszy do Pragi, iżby mógł poznać z łatwością, że się nie znajduje w mieście czystoniemieckim. Gdyby tak zwana arystokracja była się chętnie przejęła tą myślą i chociaż dla szczególności chciała język ów wprowadzić w modę, sprawa byłaby wygraną dorazu. Mieszczanstwo jak wszędzie tak i w Czechji niewolniczo naśladownicze, byłoby z zapalem chwyciło się czeszczyny, a mniejsze miasta, idąc w tropy stolicy, dawałyby nawza-

jem przykład osadom wiejskim. Tym sposobem, myśl co-raz szybciej pędząc z góry, w kilka lat ogarnęłaby cały kraj, a język niemiecki tą samą koleją zajęłby miejsce wzgardzonej dotąd mowy ojczystej. Jednak stało się zupełnie przeciwnie. Moźnowładztwo kierując sprawami, postrzegając w kraju ruch umysłowy w obawie nowatorstwa, tak jak w ogóle każdej zmiany, nie szczędziło starań, aby zwarzyć ten owoc w samym zawiązku. Najniewinniejsze przywiązanie do języka rodzinnego podciągnięto pod kategorię niezadowolenia z dotychczasowego porządku rzeczy, chęć wskrzeszenia świętych czasów piśmiennictwa czeskiego poczęto uważać za dążności panslawistyczne, a dość było rzucić pozór tych ostatnich, aby napęlić strachem przeciwników stronnictwa słowiańskiego. Na stan średni czyli mieszczaństwo niepodobna było liczyć. Ta klasa zwykle w każdej zmianie bezpośrednio nieuczestniczy, jeżeli zaś należy do ruchu powszechnego, to albo mimowolnie porwana przez lud lub też ulegając woli i przykładowości moźnowładztwa. Jedynym więc stanem, który dotąd religijnie lubo nie wszędzie, przechowywał mowę czeską, był lud, postanowiono zatem naprzód działać na te umysły najmniej skażone, tam szukać odgłosu dla świętych słów prawdy, i następnie przeprowadzić myśl z dołu do góry. Jakkolwiek plan ten przedstawiał olbrzymie zawady, jednak na drodze postępu języka czeskiego obiecywał bardziej korzeniste drzewo narodowości.

Lud nigdy nie odrzuca ewangelicznej myśli prawdy, a tém bardziej lud czeski, który wylał tyle krwi za swoje przekonania, i tym więc razem pochwyił ją z zapalem i począł pielęgnować wszelkimi środkami, na jakie go starczyło. Spełniły się nadzieje wydawców Hłasaleta. Powoli zaczęto otwierać oczy, oglądano stary język czeski jak Łazarza powstającego z grobu, zmysł muzyczny, wrodzony

Czechom, odkrywał im jedną za drugą coraz nowe pomyślności, pieśni ludu podały badaczom muzyki skarby melodji, i tak myśl zaszczerpiła się w mieszczaństwie. Duchowienstwo zwłaszcza wiejskie, które swoją nauką, moralnością i poświęceniem (mówimy tu o ostatnich czasach) wywarło na lud tyle zbawiennego wpływu, prowadzone przez świętego księdza Bolzano, zajęło się wiejskimi księgozbiorami, szkołkami, i wydawaniem czeskich dzieł różnej treści, powiększając część zabawną.

Gdy tak zapał ogarniał klasę mniej zamożną, niektórzy z panów, oddający się wyłącznym naukom jak np. archeologii, lub przy rodopisowni zapragnęli mieć zakład naukowy, na wzór podobnych istniejących już w Wiedniu, Grazu i innych miastach cesarstwa. Wnet widzimy powstające muzeum czeskie i zakład literacki do wydawania dzieł poważnej treści, nazwany „Macierzą czeską“. Sternbergowie i Rudolf Kiński pilnie chodzili koło instytucyj powierzonych ich dozorowi, i swoim przykładem pociągali kilku innych panów czeskich, między którymi spotrzegamy w pierwszym rzędzie nazwisko rodziny Thunów. Wprawdzie ofiary te dotąd są bardzo małe w porównaniu ze środkami, jakichby możnowładztwo czeskie mogło użyć, wszelako samo to przejście pod sztandar święto-Wacławski, nadało powagi całej sprawie, zwłaszcza gdy zważywszy na dotychczasową obojętność szlachty.

Prawdziwą epoką, od której wypada liczyć postęp sprawy czeskiej, jest mianowanie Palackiego historjografem stanów. Mąż ten znakomitych zdolności, czynnością niezmierną rozbudził w szlachcie dotąd uspioną inteligencją i podniecił do działania ku wspólnemu dobru. Sejmiki czeskie dotychczas ograniczające się na podawaniu postulatów wskazanych w Wiedniu i mowie dziękczynnej, ułożonej raz na sto lat, poczęły dawać oznaki życia, a obra-

dejący, wylamywać się z stanu automatycznego. Szlachta jeła wartować dawne uchwały i przywileje, i cichaczem domagać się praw zaręczonych im od dawna przez dom Habsburgski, a które przez gnuśność zapomniane, leżały dotąd w pyłe archiwów. Dziwna jednak rzecz, że panowie, którzy zwykle pierwsi oświadczały się przeciw powstającemu czechizmowi, byli właśnie potomkami najdawniejszych rodzin czeskich, a ci, którym tego zarzucić niepodobna, zamykali się w nieprzebitą obojętność. Najgorliwsi jednak stronnicy Czechizmu nieznają dotąd rodzinnego języka, i w tym względzie za ledwie można liczyć na przyszłe pokolenie.

— Tak, myśl rozbudzenia narodowości czeskiej, z początku powzięta na poddaszu, przedarła się nareszcie przez mur chiński, którym możnowładztwo ogradało się przeciw wszelkiemu postępowi, aczkolwiek i tam dostawszy się nieraz, zupełnie została skrzywioną w pierwotnym pojęciu. Myśl wskrzesicieliów raz wprowadzona w działanie, musiała uleść tysiącnym zboczeniom, jakich ci w uniesieniu pierwszego pojęcia nie przypuszczali. Pośrodkowcy (juste-milieu), rasa nieszczęsna, paraliżująca wszędzie wszelkie ruchy postępu, i tu nie zaniedbali walić lód na ledwą połyskujące ognisko sprawy czeskiej. „Ich bin weder ein Deutscher noch ein Czeche, aber ein Böhme“ zawołał jeden z magnatów w najnowszej swojej broszurze*), a zadziwieni Czechowie i cała rzesza Słowian, pojrżeli po sobie, szukając tego, kto by się podjął przełożyć to zdanie na jedno z nadrzeczy słowiańskich. W ogóle, jeżeli szlachta czeska ośmiela się stawiać niepewne kroki na tej nowej drodze, czyni to dla tego, że widzi małoważność swęj pomocy dla całej sprawy, a ba-

*) Ueber den Slawismus in Böhmen, vom Grafen J. M. T. Prag. 1845.

część szybkie rozszerzenie nieznanych dotąd idei, chciałyby i tu stanąć na czele, aby, cokolwiek z tego dobrego wyniknie, było działaniem tylko przez nią i za jej pośrednictwem. Czechowie dziś łatwo mogą się obejść bez tego uczestnictwa i pomocy, tém bardziej, że ofiary na ołtarzu oyczyzny, składane bywają jedynie pod postacią rad, przyczynień, poplecznictwa i innych tego rodzaju wyłącznie moralnych poświęceń. Tu dodać należy, że na stałym lądzie szlachta czeska uważana jest za jedną z najbogatszych.

Cały ten ruch umysłowy, którego rozwój w krótkości przytoczyliśmy, ogranicza się dotąd na przedsięwzięciach literackich, a jedynym celem powszechnych żądań i nadziei jest zaprowadzenie szkół i uniwersytetu czeskiego. Czy te pojęcia rozwiną się dalej, czyli też zagrzną w dzisiejszym stanie karłowatości, jest to pytanie, na które pragnęlibyśmy, aby każdy po odczytaniu tej książki sam sobie mógł odpowiedzieć. Z dotychczasowych objawów ducha czeskiego trudno jest, coś pewnego przewidzieć, a też w wydawaniu sądu o Czechach niegodzi się zapominać, że zaledwie czterdzieści lat upływa; jak cały naród spał snem głębokim, a po mozolnym przebudzeniu za każdym krokiem napotykał nową trudności. Dziś więc w Czechji można spotkać masę takich kwestji, jakie w reszcie Europy oświeconej dawno już rozbitymi zostały, austriacki zaś germanizm, choć niezdolał zupełnie zatrzeć znamion charakteru słowiańskiego, skrzywił go przecie powolnością sobie wrodzoną a zwłaszcza drobiazgowością i zwróceniem wszelkich dążeń do udoskonalenia, na drogę ulepszeń materialnych.

Mysł czechizmu z trudnością w Czechji jest cierpianą i rząd bynajmniej nie oczekiwał chwili przebudzenia. Aby więc zaprzętać tak nazywanym ideologom czas,

jakiego potrzebowali na niewczesne marzenia nasyła im osadników niemieckich, z którymi, jak wiadomo, żadne plemię słowiańskie nie zdoła wytrzymać zawodu w przemyślnictwie. Mieszczaństwu wystawiono i wystrojono świątynię cielca złotego, aby tam dając spótem, niezwracało się na żadne ścieżki poboczne; szlachcie zaś otworzono podwoje zaszczytów i urzędów, stawiając ją o ile możliwości w takim położeniu, żeby w razie najmniejszej zmiany mogła stracić wszystko a nic ryzykać. Plan ten był ułożony z niesłychaną zręcznością, ale na nieszczęście zapomniano zawołać „sta terra“, pomimo więc całej biegłości i siły, trudno było zatrzymać prąd idei, który zwłaszcza z ucywilizowanych Pruss walił się biegiem niepohamowanym; i mimowolnie najkrócej widzącym odstał kraj nowych pojęć.

— Aby dokładnie przypatrzeć się starciu tych dwóch żywiołów, potrzeba nam poznać Czechją ze wszystkich stron tak duchowych jako i materialnych. Niedosć jest wykryć stan terażniejszy tego kraju, należy odsłonić jego przeszłość, rzucić wzrok na dzieje, które dziś zdają się nam bardziej grą rozmarzonej fantazji, niż kroniką prawdziwych wypadków. W ogóle gdy Czechja żyła dawniej żywotem politycznym a dziś jedynie na polu literatury może zużywać działalność ducha, wypada zatem śledzić koleje objawów tego ducha w historii złączonej z piśmiennictwem. Dzieje Czechów we względzie kronikarskim dotychczas są bardzo mało znane, a jedna krytyczna historia, jaką Palacki pisze, jest daleką od końca, i dotąd nie obejmuje wypadku najważniejszego w wiekach średnich, to jest wojen husyckich. Dzieła wydawane w tym przedmiocie przez obce narody, napiętnowane są stronnością zacieklą, a najsumienniejszy z historyków niemiec-

kich, Mentzel, dla braku materiałów podaje nader niedokładne wyobrażenia o wypadkach sporów religijnych.

Skreślmy więc naprzód rys krótki dziejów czeskich, zwracając całą uwagę jedynie na fakta; o działaniu bowiem ducha powiemy w szczególności przy rozbiorze historii Palackiego, poczem większość kwestji żywotnych będzie łatwiejszą do pojęcia. Dalej w następstwie koniecznym przejdziemy do rozbioru piśmiennictwa i obejrzenia szanców stawianych na polu literatury przeciw obkurantyzmowi. Wreszcie, gdy praca, którą posyłamy w świat, jest pierwszą tej treści, uważamy ją pod pewnym względem jako zachęcenie rodaków do przypatrzenia się bliżej temu zajmującemu krajowi; jeżeli zaś znajdują się jakie chyby, większą ich część z czystym sumieniem składamy na karb utrudzeń i niegościnnosci, jakich każdy podróżnik w tym celu doznaje.

RZUT OKA NA DZIEJE NARODU CZESKIEGO.

Według podań najdawniejszych, wojewoda Czech, w połowie V^o wieku po Chrystusie miał przybyć do Bohemji z Chrobacji; krainy położonej u stóp karpát północnych. Myt o trzech braciach, wspólny pokoleniom Słowiańskim również nie jest obcy Czechom, wszelako nikt nie przypuszcza jego wiarogodności. Zdaje się jednak prawdopodobnym historykom tego narodu, że wódz tego pokolenia słowiańskiego istotnie zwał się „Czech;“ od niego nazwa przeszła do znakomitszych towarzyszków wyprawy, a wreszcie spłynęła na cały naród. Czech, wtargnąwszy do nowych dzierzaw, ujarzmił resztki Bojów i Markomanów, niedobitki po Attyli, i to jest wszystko, co podania głoszą o jego panowaniu.

Po śmierci Attyli (453) państwo Hunnów rozpadło się na dwie wielkie połowy, to jest Słowian i Niemców, przez dwa wieki jednak tradycja milczy, i dopiero około r. 620 wyprowadza na widownię dziejów, nowego walecznika słowiańskiego. Rycerz Samo, rodem z osad słowiańskich, opanowanych w Niderlandach przez króla Dagoberta, wyćwiczony w rzemiośle wojenném Franków, mądry i odważny, przybył Czechom na pomoc w wojnie przeciw Frankom i Awarom. R. 627 ogłoszony został królem tak od sprzymierzeńców jako i innych osad słowiańskich. Fredegard, kronikarz stary, mówi, że wódz ten dał początek wielkiemu państwu Słowian, którego

Czechja była sercem a stolicą Wyszograd, miasto, stanowiące dziś jedno z przedmieść Pragi.

Samo wiódł krwawe wojny z Dagobertem, królem Franków, i zawsze bywał zwycięzcą, tak przynajmniej podania staroczeskie utrzymują, a choć jeszcze długie panował, nie natrafiamy na żaden szczegół o nim, i tyle zaledwie wiemy, że po jego śmierci państwo Słowian rozdzieliło się na wiele części. Sama Czechja dostała się jego następcom. Nadchodzi wiek, w którym mrok niepewności pokrywa dzieje całej Europy, a w Czechji tylko sagi ludu i ustne podania pieśniowe przedstawiają nam błędne zarysy ówczesnych wypadków. Sagi te wspominają o Kroku. Jedne prawią, że miał być władzcą Czechji i siedzieć na tronie złotym w Wyszogradzie; drugie zaś, że był tylko bogatym posiadaczem ziemskim, którego dla mądrości kraj cały używał za Sędziego. Od niego to w Czechji wzięło nazwę miasto Kroków, już w XI. wieku niepozostawiające po sobie żadnego śladu *), i zupełnie zarosło lasem. Starożytnicy, naznaczają mu miejsce w dzisiejszym cyrkule rakonickim, o dwie godzin drogi od miasta Rakonic.

Tu spotykamy pierwsze zetknięcie się mytyczne dziejów Czechji z polskimi, atoli ta sama niepewność osłania początki obu plemion. Jeżeli jednak Krok istniał, bez wątpienia był on jednym z następców Sama **). Saga tak dalej w zarysach fantastycznych podaje dzieje domu Krokowego; Krok rządził mądrze i długo, i zostawił po sobie trzy córki, Kasję, Tetę i Lubuszę. Najstarsza z nich

*) Crocco, ex cuius vocabulo castrum jam arboribus obsitum in silva, quae adjacet pago Ztibene, situm esse dinoscitur. *Cosmas* I. IX.

***) Znakomity nasz starożytny K. Joachim L. utrzymuje, że Samo i Krok był jedną i tą samą osobą.

Kasia słynęła znajomością tajemnych sił przyrody, Teta zajmowała się sprawami religijnymi i miała dać początek dzisiejszemu miastu Tetinowi; najmlodsza zaś Lubusza przewyższyła obie w mądrości, i rządziła państwem. Gdy na zamku ojcowskim na Wyszogradzie zasiadła na złotym tronie, lud z całego kraju schodził się do niej po radę i sprawiedliwość. Tak Lubusza, bez troski o przyszłość, spokojnie władała i oddawała się szczęściu poddanych, gdy nagły wypadek zmienił stan rzeczy. Dwaj synowie Klenu, powadziwszy się o ojcowską puszczynę, zdali się na sąd Lubuszy. Ta zawyrokowała, aby nie dzielili majątku, ale rządzili nim spolem. Młodszy brat chętnie przystał, starszy jednak, oburzony tym sądem, począł zaraz na miejscu wyrzucać Czechom, że niewiasta przewodzi mężom. Lubusza rozżalona chciała natychmiast złożyć rządy, ale gdy władcy i lechowie przedniejsi jęli upraszać ją, aby odstąpiła od tego zamiaru i raczej wybrała sobie małżonka, ulegając ich prośbom wysłała poselstwo do Przemyśla, pana na Stadicach, ofiarując mu rękę i berło. Posłowie znaleźli Przemyśla orzącego, zarzucili mu na ramiona płaszcz książęcy, i przywieśli do Wyszogradu, gdzie nowy król na wieczną pamiątkę następcom, zawiesił nad tronem sandały i torbę rolniczą. Przemyśl jaśniej w dziejach nietylko jako monarcha znakomity, ale razem jako głowa rodu Przemysłowców, pod których berłem Czechja dosięgła najwyższej potęgi. Lubusza gorliwie wspierała męża w jego szlachetnych usiłowaniach, założyła Pragę czyli raczej zamek warowny na lewym brzegu Wełtawy, od którego później całe miasto przybrało nazwisko. Z tego to zamku raz uniesiona duchem wiecznym, przepowiadała kmieciom, lechom i władcykom przyszłą wielkość miasta i kraju.

Tu mimowolnie nasuwa się uwaga, że w owej epoce,

gdy ościenne narody europejskie zwykły były niewolniczo obchodzić się z kobietami, w ludach słowiańskich, zwłaszcza nadbaltyckich, spotykamy tę uległość rycerską dla płci słabiej i zaufanie częste wyższości pojęcia niewieściego przez stan głębszego uczucia, jakie o tyle wieków później wywinęły się na zachodzie. Wanda i Lubusza, dwa te myty błyszczące, wzniosłą poezją, nie mają podobnych sobie w dziełach bajecznych obcych narodów.

Po Lubuszy i Przemyślu znowu podania czeckie milczą, i tylko wśród tej nocy domysłów spotykamy tubające się jak błędne ogniki jakieś dziwne powieści o Amazonkach, a królowej ich Władzie, która założyła miasto Diwin; ale tu nawet i Saga tak jest zagmatwana, że niepodobna w niej dopatrzeć żadnego ładu. Wprawdzie znajdujemy wzmiankę o kilku Przemysłowcach, niewiadomych z nazwiska, o jednym z nich Nektanie; wszystkie te jednak wieści rozetkane są na tle bajecznym, aż na reszcie postrzegamy Czechją zajętą przez Karola W., w przechodzie Cesarza na wyprawę przeciw Awarom, r. 791.

Tymczasem obok Czechji Morawa zaczęła wzbijać się w potęgę, i r. 861. Rastysław, książę morawski, wysłał poselstwo do Michała, cesarza greckiego, z prośbą o przysłanie ludzi biegłych w nauce Chrystusowej, którzyby mu mogli wraz z całym jego ludem udzielić światła Ewangelji. Następnego roku Cyryl i Metodjusz, dwaj bracia rodem z Tessaloniki, przybyli do Moraw i jeli opowiadać słowo Boże. Śród tego biskupowie niemieccy, pragnąc zachować wpływ nad ziemiami słowiańskimi i dziesięciny z niego wynikające, poczęli siać niezgody, zniechęcać lud do nowych apostołów, a widząc daremność zabiegów, oskarżyli w Rzymie dwóch braci, jakoby ci rozsiewali między poganami błędy kacerskie i kościołowi przynosili uszczerbek miasto pożytku. Wezwano oskarżonych do Rzymu,

gdzie oczyszczeni z zarzutów niesłusznych doznali uczciwego przyjęcia. Papież nadał nawet Metodjuszowi godność arcybiskupią, którą ten, wróciwszy do Moraw, piastował aż do śmierci zasłanej w r. 885. Cyryl pozostał w Rzymie i tam r. 868 umarł.

Metodjusz następnie ochrzcił księcia czeskiego Borzywoja wraz z małżonką jego, świętą Ludmiłą i wielu lechami i władkami zgromadzeniami na tę uroczystość. Borzywój w Lewym Hraden nad Mołdawą o półtory mili od Pragi wybudował kościół ś. Klemensa, pierwszy w Czechji i drugi tegoż świętego na Wyszynogradzie. Czas z obu kościołów nie pozostawił żadnych śladów, a jedyną pamiątką po Metodjuszku jest pieśń nabożna „Gospody pomiluj ny“ w języku słowiańskim przez niego ułożona, którą Czechowie jak Polacy „pieśń Bogarodzicy“ zawodzili przed rozpoczęciem boju.

Po Borzywoju następuje ś. Wacław, patron narodu czeskiego (dopóki Jezuiti nie wyzuli go z tej godności), i śmiercią pozostawia siebie męczennikiem a następcę swego Bolesława, bratobójcę. Tu zaczyna się także byt polityczny narodu polskiego. R. 965 Bolesław II. wydaje siostrę swoją Dąbrówkę za Mieczysława I., który w rok potem z całym narodem przyjmuje chrzest.

W Czechji przezierają już zarody możnowładztwa; kiedy u nas nie spotykamy jeszcze żadnego śladu osobnych rodzin, tu widzimy już przeważnych Werczowców i Sławników. Posiadłości tych ostatnich rozciągały się aż ku granicom Bawarii, a główną ich siedzibą były Libice, niedaleko ujścia Cydliny do Elby. W Libicach narodził się święty Wojciech. Dla cnót i nauki jeszcze w młodym wieku mianowany biskupem przez arcybiskupa mogunckiego, wyprawił się do Węgier, gdzie ochrzcił króla Gejzę i syna jego ś. Stefana. Ztamtąd przybył do Krakowa; tam

opowiadał Ewangelię i następnie wrócił do Czechji. Gdy wszelako rozjątrzyły go nieprawości władcyków czeskich i napasce Werszowców na rodzinę jego Sławników, którzy zdradziecko zamordowali mu sześciu braci, będąc na ówczas w Rzymie, nie śpieszył już do Czechji, ale zrzekł się biskupstwa i szedł do Polski i Pruss. Przybywszy na Litwę w Romnowe, poniósł śmierć męczeńską. Brat jego Radim, ostatni z rodu Sławników, który towarzyszył mu w podróży, i jeden Benedyktyn, wolno puszczeni, donieśli o tym wypadku Bolesławowi. Chrobry wykupił ciało męczennika od Prusaków, i z wielką czcią rozkazał je pochować w Gnieźnie.

Pozostali trzej synowie Bolesława II., Jaromir, Bolesław i Oldrzych, poczęli wieść boje między sobą, z czego Chrobry korzystając wpadł do Czechji, opanował Pragę (999) i zagarnął Szląsk wraz z Morawą. Czechowie wypędzili swego Bolesława i ofiarowali koronę bratu Chrobrego, który wszakże r. 1003 umarł. W rok potem Chrobry ustąpił z Pragi, Oldrzych i Jaromir społu zawładnęli krajem, ale wkrótce Oldrzych zrzucił z tronu gnuśnego brata i sam zapanował.

Syn Oldrzycha, Brzetysław I., znany w dziejach pod nazwiskiem czeskiego Achilla, szeroko rozniósł po świecie sławę broni ojczystej. Walczył z Niemcy, Węgrami i Morawą, a zawsze zwycięsko. Korzystając z bezkrólewia w Polsce, podstępem dobył Krakowa, złupił bezbronne Gniezno, zabrał skarby niezmierne i ciało ś. Wojciecha, które r. 1039 z wielką uroczystością przywiózł do Pragi. Czyn świętokradzki niebawem pociągnął karę Bożą za sobą. Brzetysław pobity na głowę, zdradą niejakiego pustelnika Gintera, który przez lasy wprowadził Henryka, cesarza niemieckiego, do Czechji, musiał zawrzeć pokój uciążliwy. Odtąd książęta czescy uważali

się za kurfirstów niemieckich, i jako tacy należeli do wyboru cesarzów. Tu po raz pierwszy spotykamy wpływ stanowczy Niemców na Czechją.

Niemcy chcieli również i nad Polską rozciągnąć swoją przewagę, ale Chrobry przy samych korzeniach szczyrbem wyrąbał drzewo zaguby.

Brzetysław wykonywając przed śmiercią pokutę nassegnoną mu przez papieża, za rabunek kościołów polskich, pozakładał mnogie klasztory i r. 1055 oddał ducha. Uwagi nad jego panowaniem przytoczymy w rozbiorze dzieła Palackiego, teraz zajmiemy się wyłącznie kroniką wypadków.

Następcy Brzetysława nie odziedziczyli dzielności ojcowskiej: Spitygniew, jeden z pięciu jego synów, który przez sześć lat panował, wypędził mnichów słowiańskich, a natomiast osadził łacinników. Niebawem zerwały się pamiętne burze między cesarzem niemieckim a Papieżem. Wratysław II, następca Spitygniewa, wiernie pomagał Henrykowi IV., i w nagrodę tych usług został podwyższonym na osobiste dostojenstwo królewskie (1086). Była to druga korona, jaką Niemcy wieńczyli czoła książąt słowiańskich, i obie potem dla obu narodów zmieniły się w cierniowe. W istocie, w ów czas już można było rzec, że z każdego klejnotu darowanej korony iskrzył się ogień niezgody po kraju, i zaledwie Wratysław przyjął nową godność, wnet ją z braćmi toczyć krwawe boje, dopóki r. 1092, przez konia rozhukanego nie został przyprawionym o śmierć.

Podczas gdy wywołane na niewiele lat przedtém wyprawy krzyżowe zaczęły ciągnąć przez Czechją, Brzetysław II. objąwszy rządy, pierwszy w rodzie zburzył prawo starszeństwa do korony, ustawione przez Brzetysława I., i już zupełnie ulegając wpływowi Niemców, do-

magał się u cesarza Henryka udzielenia prawa lenności bratu swemu Borzywojowi. W krótkce potem zbójca tajemny zabił na łowach Brzetysława, jak się zdaje, nastany przez zbiegłych do Polski dwóch Werszowców, którzy chcieli się pomścić krzywd wyrządzonych ich rodzinie.

Borzywój r. 1100 siadł na tronie. Zaraz zaczął pomagać Zbigniewowi w walkach z Krzywoustym, i pod pozorem posiłkowania mieczem i ogniem pustoszył granice Polski. Śród tego, Świętopełk, książę morawski, roszcząc także prawa do korony czeskiej, burzył lud przeciw Borzywojowi i udawał się do cesarza Henryka IV. z prośbą o inwestyturę. Borzywój również odwoływał się do cesarza, a ten biorąc na przemian pieniądze od jednego lub drugiego, zwykle przysądzał słuszość ostatnie dającemu i korzystał z ich niezgód.

Rodzina Werszowców jedna silnie opierała się wpływowi morawskiemu, czem rozjątrzony Świętopełk ciągle podburzał na nich innych panów czeskich, tak, że w reszcie zdradziecko otoczono Werszowców na własnym ich zamku, i co do jednego wymordowano. Tak wyginął ród najpotężniejszy w Czechji, który zawsze własnymi pierściami zasłaniał kraj od najazdów. Ziarno wpływu niemieckiego feodalizmu zasiane na ziemi czeskiej, zaczyna już pękać w krwawych zawiązkach.

Wreszcie umarł Świętopełk, a zburzenie Brzetysławowego prawa starszeństwa, dopiero zaczęło objawiać zgubne skutki. Nastąpiły ciężkie walki o następstwo, w których cesarze niemieccy pomagali raz jednemu, to znów drugiemu pretendentowi, stósownie do własnych widoków. Wtedy i Bolesław krzywousty popierając sprawę Sobiesława, syna Wratisławowego, wtargnął do Czechji, i mszcząc się zarazem za najazdy pamiętne Brzetysława,

wedle zwyczaju ówczesnego, mieczem i ogniem ziemię pustoszył (1110).

Sobiesław popierany przez dzielnego króla Polaków, po walkach upórcozych z Ottem, księciem morawskim, i przebyciu różnych kolei losu, wstąpił na tron, a wyćwiczony w szkole nieszczęść, panował mądrze i pomyślnie przez lat trzydzieści, to jest do r. 1140.

Następca jego, Władysław II., r. 1147 wziął krzyż i pociągnął do Palestyny. Powróciwszy, walczył szczęśliwie z Niemcy i Węgrami, pragnąc zaś zapobiedz sporam o koronę, jeszcze za życia ustąpił berła bratu swemu Fryderykowi (1173). Wpływ jednak Germanji silniejszym był nad te ostrożności, i po śmierci Władysława zawrzał bój zacięty między Sobiesławem a Fryderykiem. Cesarz wedle zwyczaju pomagając obu na przemian, czekał, póki strony nie wyniszczą się wzajemnie i nie zagasnie ta jutrzienka słońca słowiańskiego, której pierwsze promienie tak raziły wzrok władców niemieckich.

Kilku następnych monarchów czeskich, jako to Wacław, Henryk i Brzetysław, zaledwie warci są wzmianki, tem bardziej, że poprzedzają nieco ważniejsze dla Czechji panowanie Przemysła Otokara I. (1197).

Czechowie nareszcie zdołali oprzeć się groźnym najezdom węgierskim; Morawę podbito i przyłączono do korony. Przemysł żył w zgodzie z cesarzem *Henrykiem*, aby tylko zapewnić pokój i podnieść zamożność kraju. Ustanowił prawo pierworodztwa do korony, i mądrze a walecznie panował przez 33 lat. Za życia polecił arcybiskupowi mogunckiemu koronować starszego syna Wacława, młodszemu zaś dał margrabstwo morawskie. Teraz nadchodzi dla Czechji epoka największej potęgi i pomyślności wewnętrznej, ale wraz zwyczaje niemieckie pełzną jeden za drugim, i feudalizm szczerbi dawne ustawy

słowiańskie. Dwór Wacława jaśniał przepychem, zewsząd książęta i rycerze zgromadzali się na turnieje; wszczępiona rycerskość średniowieczna w łagodne obyczaje słowiańskie nadawała dworowi pragskiemu blask, który roztaczał promienie szeroko po Europie. Zbytek innoścnych sąsiadów zwykle przechodził w rozpustę, tutaj dodawał tylko wdzięku obyczajom. W ówczas po najpierw spotykamy nazwiska rodzinne w Czechji, jako to Rosenbergów, Waldstejnów, Czerninów i innych.

Gdy tak Czechja kosztuje pokoju, Przemysł, margrabia morawski, podnosi bunt przeciw bratu; Wacław zbrojno wkracza na Morawy, zrzuca go z tronu książęcego i przyłącza margrabstwo do korony czeskiej.

Następnie ująwszy się strony papieża Grzegorza IX., pomaga mu w walce przeciw cesarzowi i pustoszy Rakusy, księstwo Fryderyka Wojowniczego.

Tymczasem od północy klęska niespodziewana ważyła się na Europę. Tatarzy, spustoszywszy Rus, Polskę i Szląsk, zwrócili się na Czechję, a choć Wacław pobił ich w górach kerkonockich (Riesen-Gebirge), niewstrzymanym potokiem zapuścili zagony na Morawę. Król wysłał wojsko pod wodzą Jarosława ze Sternberga, który w walnej bitwie na głowę poraził pogaństwo, i własną ręką zabił chana tatarskiego (1241).

Spory między stolicą apostolską a tronem niemieckim ciągle zaburzały cesarstwo. Wacław nie uchylał się od zgody z cesarzem, oburzony jednak przewrotnością tegoż, znowu jął pomagać papieżowi, a następnie Wilhelmowi hollenderskiemu, nowo wybranemu anti-cesarzowi. Cesarz mszcząc się, siał niezgodę w Czechji, podżegał panów a nawet syna Wacławowego do rozwinięcia chorągwi buntu, i udało mu się zapalić wojnę. Po walkach toczonych z odmiennem szczęściem, Wacław przemógł

nieprzyjaciół, schwycił syna i osadził go w więzieniu. Zwycięstwo znalazło go jednak srogim; zawarł zgodę z panami i syna Przemyśla, Ottokara, wypuścił na wolność. Jak tylko Przemyśl wyszedł z więzienia, Rakusianie obrali go księciem. Wnet wybuchły wojny o Styryję; między Przemyślem a Belą, królem węgierskim, wśród których Wacław r. 1253 umarł.

Przemyśl Ottokar II., objąwszy rządy po ojcu, na wezwanie papieża Innocentego, wraz z zakonem krzyżackim ruszył do Prus i Litwy, dla nawracania pogań. 60,000 wojska przyciągnęło do Remnowa, pokruszyło bałwany i dąb święty spaliło (1255). Wracając z tej wyprawy monarcha czeski, założył królewiec.

Zé wszystkich Przemysłowców Ottokar zajmuje w dziejach najwyższe stanowisko. Wojownik nieustraszony, biegły w rządzeniu krajem, ale przytem żaden polityk, jak w ogóle wszyscy Słowianie nadbałtyccy, skromny w szczęściu, w przeciwnościach rozwinął dopiero całą wielkość ducha. Uważając wypadek po wypadku, panowanie jego zdaje się być eposem ułożonym przez znakomitego wieszczą. Rozgłos jego sławy brzmiał szeroko po świecie, a po śmierci Konrada IV. Niemcy ofiarowali mu koronę cesarską, której król czeski nie przyjął. W wojnie z Węgrzy i Turkami, Przemyśl zniósł ich nad rzeką Morawą pod Kressenbrunnem, zawarł pokój z Belą i wszedł z nim w związki pokrewne.

Po śmierci Beli, Bawarowie i Węgrzy znowu najechali Czechą, ale znowu pobici r. 1273, musieli zgodzić się na układy. Dwór Ottokara II. nie ustępował w świętności ojcowskiemu; nadto król postanowił na cały kraj rozciągnąć swoją czujność i zaprowadzić porządek. Przykład baronów niemieckich zawiódł między panami czeskiemi rozpasanie się na wszelkie bezprawia. Ciemiężono

lud, ustawał handel, upadało rolnictwo, aż dopiero nowe prawa nadane Czechji przez Ottokara ukróciły swawolę możnych i zapewniły bezpieczeństwo własności osobistój. Długo potem naród czeski rządził się temi prawami, a kiedy mu je zmieniano, był jego polityczny chylił się już ku upadkowi. Za staraniem królewskiem powstawały miasta i osady rolnicze, wznoszono kościoły, fundowano bogate klasztory, i nie ma wątpienia, że potęga Czechów dobiegła swego apogeum za panowania Przemysła. Zdawało się, że stan pomyślności był zbyt zbawiennym dla całego kraju, aby miał uleść zmianie, gdy wtem po wygaśnięciu rodziny Hohenstaufów, Niemcy obrali cesarzem Rudolfa, Hrabie na Habsburgu, a ten snąc nosił już w pierśsiach ten pierwiastek zaguby dla Czechów, który w kilka wieków później tak bujnie miał się rozwinąć w Ferdynandzie I. — Rudolf zaraz więc jął buntować panów przeciw Ottokarowi, którym i tak nie do smaku były nowe prawa, i rozsiewał niezgodę i zawiść między jego stronnikami. Sprzysiężono się na zgubę króla czeskiego, i w jednym roku (1276) Ottokar opuszczony od wszystkich, bez stoczenia żadnej bitwy, został pozbawiony tych dzierżaw, na których zdobycie strawił cały żywot. Bohater czeski mężnie zniósł los przeciwny, a niechcąc dla własnych widoków przelewać krwi swego ludu, spokojnie wyzuwał się kolejno z posiadłości.

Rudolfowi potrzeba było upokorzenia przeciwnika, postanowił więc zmusić Ottokara do złożenia mu hołdu, jakiemu ulegali inni książęta Rzeszy. To już obrażało godność całego narodu i okrzyk „do broni“ rozległ się po Czechji. Ottokar zebrał ostatki wojska i pociągnął do Bawarji wśród płaczu ludu, który w natchnieniu proroczym przewidywał, że się rozstaje z swym ojcem na zawsze (r. 1287). Oba wojska zetknęły się pod miastem Marchek.

30,000 Czechów uderzyło na 70,000 Niemców i zawrzała wściekła bitwa. Ottokar przewidując, że ta chwila ma stanowić o jego losach, pierwszy rzucił się między wraże zastępy i walczył jak prosty rycerz. Niemcy przerażeni gwałtowném natarciem poczęli ustępować z pola, a okrzyk zwycięzki „Prahá“ grzmiał z szyków czeskich, gdy w tém Milota z Dziedziczu, wojewoda morawski, śród walki przeszedł z hucem na stronę Habsburga, i pozbawił szczupłe wojsko czeskie trzeciej części żołnierzy. Postać rzeczy nagle odwróciła się, i walka wybuchła z nową zaciętością. Ottokar, widząc przepaść otwierającą się pod jego stopami, z rozpaczą cisnął się w sam war boju, i tam mieczem ścieląc sobie drogę, oskoczony od przemagającej liczby, z konia zwleczony został. Rycerz Bertold Szenk z Emerbergu leżącego już na ziemi, kopją przebił. Bitwa pod Marchek — to Waterloo czeskiego Napoleona.

Rudolf rozkazał zawieść ciało Przemysła Ottokara do Wiednia, gdzie pochowano je bez żadnej mszy i śpiewów, jako należące za życia do człowieka wykletego od papieża, za nieposłuszeństwo cesarzowi niemieckiemu...

Rudolf następnie mieczem i ogniem spustoszył Morawy, i wtargnął do Czechji, ale ulegając błaganiom Kunegundy, matki małoletniego Wacława, syna Ottokarowego, ustąpił z kraju i ustanowił Ottona brandeburskiego opiekunem królewicza. Za tą kleską zlały się i inne na Czechją, i tego samego roku zaraza wytępiła przeszło 600,000 ludzi; Kunegunda zaś potajemnie oddała rękę panu czeskiemu, Zawiszzy z Rozenberga, a związek ten również stał się przyczyną wielu zawichrzeń.

Roku 1283 Wacław, syn Ottokara, wrócił do Pragi, ale ponieważ liczył dopiero 12 rok życia, przeto rządził wedle rady panów i Kunegundy, którą powołał na dwór i dozwolił jawnie obchodzić małżeństwo z Zawiszą. Oj-

czym królewski, ze wszech miar wart był czci pasierba i dla dobra kraju jak w pokoju rad mądrych, tak w wojnie krwi własnej nie szczędził.

Panowie długo tłumili zawiść, gdy jednak Kunegunda umarła, jeśli wszelkimi sposobami podżegać Wacława przeciw Zawiszy, tak, że nareszcie za rozkazem królewskim wyzuto go z majątku, a następnie ścięto. Dziś i ludzi i czasów tych niema i śladu, za całą pamięć tej epoki powstało kilka pieśni rzewnych i miłosnych, które Zawisza składał w więzieniu.

Po dopełnieniu tej zbrodni Wacław czuł, że niesłusznie dał się uwieść poszeptom zdradzieckim, i żalując za czyn niegodny, za pokutę wystawił klasztor Zbracławski (1290). Wkrótce wezwany na tron polski, wiódł długie beje o koronę Piastów, której musiał nakoniec ustąpić Łokietkowi. (Roku 1297) król zwołał do Pragi walny zjazd; przybyło wielu obcych książąt i rycerzy, a dwór czeski znów zajaśniał tym przepychem, jakim błyszczał za szczęśliwych czasów Przemysła Ottokara. Na zjeździe Wacław w obec ludu zgromadzonego kazał koronować się tą koroną Przemysłowców, którą sam miał już niedługo piastować. Trzy lata potem przybyły dwa poselstwa, Polaków i Węgrów, zapraszając Wacława na tron. Król chętnie sam przyjął Polaków, Węgom zaś posłał syna swego Wacława III. który następnego roku w Budzie odbierał przysięgę. Zjazd z cesarzem Albertem wynikły walki o koronę węgierską, wśród których Wacław r. 1305 umarł.

Następca jego Wacław III. niedołęztwem potrawił dzierzawy ojcowskie, i gdy chciał ciągnąć do Polski po odzyskanie korony, w Ołomuńcu od zbójcy nieznanego zabitym został (1306).

Z nim wygasł ród Przemysłowców, obfity w wojowników, prawodawców, administratorów, ale jak to później

powiemy, niemogący zdobyć się na wielkiego człowieka, jakiego Czechja w początkach bytu swego potrzebowała. Pomimo że Czechja była potężną i wyraźnie znać ją było na mapie Europy, wszelako pokazuje się widocznie, że wprowadzenie rodu cudzoziemskiego na tron słowiański, nawet w epoce najpomysłniejszej, rozwijało w sobie pierwiastek zaguby. Zdaje się, jakoby ta prawda spoczywała w samej istocie ducha, że plemię słowiańskie mogło być ze skutkiem zbawiennym rządzone tylko przez władzę jednorodowego. Do zarysu charakteru tego szczepu i to dodać można, że gdy oba narody w pierwszych czasach bytu, uważając siłę materjalną za główny warunek szczęścia, wybierały panujących między wojownikami, narody polski i czeski, zamiłowane w pracy i spokoju, ofiarowały berła mężom ze stanu rólniczego, jak to spotykamy w podaniach o Piaście i Przemysłu.

Po śmierci ostatniego z Przemysłowców, po długich zaburzeniach, nieuchronnych w podobnych czasach, i sporach magnatów, z których jedni utrzymywali stronę Henryka Korutańskiego (z Karyntji), drudzy zaś Rudolfa z Habsburga, powołano na tron dom luksemburgski w osobie króla Jana, z warunkiem, aby tenże pojął za małżonkę Elżbietę, córkę ostatniego króla Przemysłowca.

Jan przystał na żądania, i roku 1311 z przepychem w Pradze był koronowany. Znowu stolica Czechji zajaśniała dawną świetnością, ale blask tych uroczystości wyprawianych dla cudzoziemców, nie mógł powstrzymać łez, które lud czeski ronił mimowolnie, poglądając na tron osierocony po ukochanej rodzinie jedнопlemiennej. Początki panowania Luksemburczyka sprowadziły zaraz rozruchy w kraju. Jan, wstępując na tron czeski, przyrzekł nie sprowadzać Niemców na dwór, i nie powierzać im żadnych urzędów. Tymczasem widząc naród łatwo ulegający

jego żądaniom, zapomniał obietnic, i niebawem Niemiectwo nawalnie sypnęło się do Czechji. Panowie w słowach tylko z początku okazywali niechęć, gdy to atoli niepomagało, pod wodzą Henryka z Lipy wystąpili w otwarte pole; a odniósłszy kilka zwycięstw nad królem, wypędzili Niemców, i zmusili go do pokoju. Panowanie Jana, lubo niepomysłne dla Czechów, jest przecie z całych dziejów najromantyczniejszym ustępem. W znakomitej nowój historii Palackiego czyta się ono jak fantazja wymarzona, a przygody tego Donkiszota królewskiego, często równie są zabawne jak w arcydziele hiszpańskiego powieściopisarza. Gdyby los nie był powołał Jana na tron, niezawodnie jako błędny rycerz byłby spędził życie na szukaniu księżniczek zaczarowanych i płatanu olbrzymów. Z nieustraszoną odwagą w bitwach zawsze walczył w pierwszych szeregach, ale za to w pokoju niczem się nie zajmował, i najmniejsza przeszkoda odstręczała go od działania. Jan, zwyciężony przez panów czeskich, chociaż kilku własną ręką wysadził z siodła, zbrzydził sobie Czechją, a pragnąc spokojniejszego żywota, ułożył plan, aby z cesarzem Ludwikiem zamienić koronę czeską na margrabstwo Falew.

Nim zamiar ten doszedł do powszechnój wiadomości, postąpiła go królowa Elżbieta; na tę wieść wzburzyła się w niej stara krew Przemysłowców, wręcz więc oświadczyła mężowi, że raczej pozbędzie się życia, aniżeli żeby miała Niemcom sprzedawać koronę ojców. Jan, rozgniewany tym oporem, kazał uwięzić żonę w zamku melnickim, syna zaś kilkoletniego Wacława osadził w wieży zwanój łokietiską. Wkrótce jednak Elżbieta potrafiła oszukać strażę i uciekła do stolicy, udając się pod opiekę panów, a gdy Jan przybył pod Pragę, nie chciano mu otworzyć bram, dopókiy z żoną zgody nie zawarł i syna

nie wypuścił z więzienia. Tym razem znowu stało się po woli panów.

Jan, skutkiem układów dyplomatycznych wyniesiony na tron czeski, nie miał żadnej miłości ku poddanym, uważał jedynie Czechją jako skarbnicę, z której bezustannie czerpał pieniądze, i za te włóczył się po cudzych krajach. Nie do smaku były mu zwyczaje słowiańskie, w których więcej rubasznosc przebijala się niż oglada, niechciał nawet, aby syn wychował się w nowém jego królestwie, i w tym celu wysłał go na nauki do Paryża, na dwór szwagra swego, króla Francji, gdzie od tego zaczęto, że mu zamieniono imię Wacława na Karóla.

Król czeski jeździł tymczasem po Francji, Flandrji lub Niemczech, bądź w celu zyskiwania stronników dla papieża z Awinionu, bądź też dla burzenia przeciw cesarzowi Ludwikowi, któremu publicznie zaprzeczał wszelkich zalet rycerskich.

Chociaż Jan nigdy nic nie uczynił dla wewnętrznej pomysłności kraju, ale natomiast szeroko po świecie rozniósł sławę oręza czeskiego, i nigdy Czechja tak daleko granic nierozciągała, jak za panowania pierwszego Luksemburczyka. Gdy szło o wybojowanie czego dla kraju, Jan gotów był samotrzeć rzucić się w zastępy nieprzyjacielskie; po skończonej wojnie myślał tylko jak wyciskać podatki i trwonić je w podrózach po zagranicą.

Roku 1327 wybuchła wojna między Janem a Łokietkiem, tém pamiętna dla Polski, że wówczas ksiądzta szlązcy zupełnie zniemczeli, odpadli od korony, złożyli hołd królowi czeskiemu, i Szlązk przeszedł pod berło czeskie.

Jan mszcząc się za klęski zadane mu przez Polaków, złączył się z zakonem krzyżackim, i spustoszył ziemię Dobrzyńską i Mazowsze.

Roku 1331 poselstwo panów włoskich przybyło do Jana, wzywając jego pomocy przeciw Martinowi de la Scala. Król nie dał się długo prosić, dosiadłszy konia, pociągnął do Lombardji, gdzie prawie wszystkie miasta poddały się jego władzy. Śród tego w Czechji zanosilo się znowu na wojnę z Polską, cesarz Ludwik w obawie wzrostu potęgi Jana we Włoszech, także broń przeciw niemu obrócił, trzeba było myśleć o powrocie do kraju, gdy w tém przypadku właśnie we Francji zaślubiny córki jego Judyty z Janem Valois normandzkim, który potem rozpoczął dynastję Walezjuszów. Jan nie wiedział co z sobą począć, czy wziąć się do broni przeciw Niemcom i Polakom, czyli też jechać do Francji, gdzie go wzywały turnieje i uroczystości. Ostatni zamiar przemógł, i choć wojska niemieckie wtargnąwszy pobiły już Czechów, czempredziej zawarł przymierze, wybrał podatki i z wielkim przepychem pociągnął na turnieje. Wówczas panowie włoscy, widząc że Jan miasto udzielenia im opieki, wymaga tylko coraz więcej pieniędzy, spiknęli się przeciw niemu, a choć syn jego Karól pobił ich pod San-Felice, przecież odtąd wpływ Czechji we Włoszech zaczął upadać.

Gdy Jan tak szermował po francuzkich turniejach, Karól, który już wówczas zapowiadał znakomitego monarchę, pojawiwszy za żonę Blankę, księżniczkę Francji, powrócił do kraju (1333). Cały stan rozprężenia, w jakim Czechja co chwila głębiej grzęsła, do razu przedstawił się bystremu wzrokowi młodego księcia. Zastał niezgody możnych, ucisk ludu, upadek przemysłu i rolnictwa. Aby czynnie zaradzić złemu, jął uczyć się po czesku, i chociaż był tylko margrabią morawskim, zamieszkał w Pradze, z własnych funduszów wystawił zamek do dziś zdobiący miasto, i dzielną prawicą pochwycił ster rządu.

Wnet zamilowanie, jakie Karól okazywał do języka

i pamiątek ojczystych, zjeżdżały mu powszechną miłość ludu, który szerze pomagał mu do nagrodzenia zbytków ojcowskich. Król Jan widząc pokój w kraju, ciągle przebywał we Francji, aż dopiero, gdy po śmierci Henryka księcia Karyntji cesarz oddał tę ziemię książętom austriackim, zawarł przymierze z Kazimierzem polskim i Węgry, wtargnął do dzierżaw rakuskich i pustoszył je ogniem i mieczem. Synowiec jego Karól i Jan przez ten czas zasłaniali Tyrol przeciw cesarzowi.

Nawzajem cesarz, zebrawszy mnogie zastępy, rabował i palił kraje Ludwika bawarskiego, zięcia i sprzymierzeńca Janowego. Król tém oburzony, wrócił spiesząc do Czech, wymęczył na żydach pieniądze, pozabierał skarby z bóżnic, ogłosił z klejnotów kościół ś. Wita w Pradze, i porwał się do oręża. Cesarz ułękł się tej groźnej postawy króla czeskiego, książęta austriaccy prosili o pokój, i przymierze zostało zawartém, atoli Jan zabrane bogactwa na prowadzenie wojny zatrzymał przy sobie.

Jan nie mógł spokojnie usiedzieć, i gdy mu zabrakło nieprzyjaciół, za nadejściem zimy pociągnął do Litwy nawracać pogaństwo, ale w tej wyprawie dotknięty ślepotą, musiał z niczém powracać (1337). Nie bacząc na kalectwo, z wiosną rozpoczął nowe boje z Polakami i cesarzem.

Tymczasem, dawny nauczyciel Karóla w Paryżu, Klemens IV. zostawszy papieżem, chcąc dać swemu wychowawcowi dowód niezmiennego przywiązania, postanowił go uwieńczyć koroną cesarską. Już zabierało się do walki między stronnikami Ludwika a Karóla, gdy w tém wybuchła wojna między Edwardem angielskim a Filipem, królem Francji. Filip wezwał Jana na pomoc, a ten natychmiast wraz z synem, na czele wyboru rycerstwa cze-

skiego, pośpieszył do Francji. Pod Crescy spotkały się wojska. Długo zwycięstwo ważyło się na obie strony, gdy w tém: Anglicy śmiałym natarciem przełamali szyki nieprzyjacielskie, i Francuzi poczęli pierzchać. Oznajmiono to królowi czeskiemu, błagając go, aby ucieczką ratował życie, ale Jan temi słowy po czesku rycerstwu odpowiedział: „Niedaj Boże, aby król czeski miał kiedykolwiek uchodzić z pola bitwy“ i to mówiąc, rozkazał przywiązać konia swego między konie dwóch dzielnych rycerzy, Henryka z Kliensberga i Henryka mnicha z Bazylei, i z okrzykiem wojennym „Prah!“ wraz z pięćdziesięciu rycerzami rzucił się w ognisko boju, gdzie wszyscy co do jednego poległi (1346). Karóla przemocą uprowadzono z pobojowiska. Edward, poglądając na zabitego Jana, zapłakał i rzekł: „padła dziś korona rycerstwa“ gdyż w istocie żaden z książąt nie był w stanie, co do dzielności osobistój, wyrównywać królowi Janowi.

Karól, wróciwszy z Francji, znowu wiódł walkę z Ludwikiem bawarskim o koronę cesarską, ale gdy wkrótce ten ostatni umarł, król czeski został ogłoszony cesarzem.

Nastał dla Czechji wiek złoty, nauk, sztuk i przemysłu. Karól, wydoskonalony w szkołach paryzkich i włoskich, postanowił wznieść swój kraj na równy stopień oświaty. W tym celu założył sławny uniwersytet w Pradze (r. 1348), najpierwszy w słowiańszczyźnie i całych Niemczech. Dwór Karóla stał się zbiegowiskiem najświetniejszych uczonych i misterników Europy. Skreślając później szczegółowo dzieje Pragi, będziemy mieli więcej sposobności mówienia o zamiłowaniu Karóla do sztuk pięknych. Stolica Czechji jemu winna dzisiejszą wspaniałą powierzchowność.

Ziemia czeska, obfitująca we wszelkie przedmioty potrzeby i zbytku, od natury przeznaczoną była do handlu

aby więc wskrzesić przemysł, Karól ustanowił prawa handlowe i niebawem karawany kupców z najodleglejszych stron pokryły cały kraj. Zbiór praw Karóla dla Czechów, nazwany „Majestas Carolina,“ wskazuje w nim głębokiego filozofa i biegłego sprawcę. O kilka godzin drogi od Pragi założył gród warowny Karlsztyn, gdzie przechowywano skarbiec czeski. Pomysłność narodu wzrastała niemal z każdym dniem, a odkrycie uzdrawiających karlowych warów sprowadzało tłumy cudzoziemców.

Tymczasem we Włoszech wybuchło pamiętne powstanie Rienzego, który chciał przywrócić Italji czasy dawnéj Rzeczypospolitéj. Rienzi upadł w swoich zamiarach i przybył na dwór pragski żądać od Karóla pomocy, w zamian ofiarując mu zwierzchnictwo nad skonfederowanemi Włochami. Ale Karól postanowił wyłącznie poświęcić się własnemu krajowi, a przytém nadewszystko miłując pokój i niechcąc zrywać stosunków przyjaznych z papieżem, odrzucił przedwczesne marzenia Rienzego.

Zmuszony potém do wojny zwyciężył Bawarów, przyłączył Brandenburg do Czechji, dalej na drodze pokoju zawarł przymierze z Polską i Węgry, i ze wszech stron zapewnił krajowi bezpieczeństwo.

Po 32 latach panowania, w których zdawało się, że postawił Czechją na niewzruszonych posadach pomysłności, Karól umarł r. 1378, zostawiwszy trzech synów. Najstarszemu z nich Wacławowi dał koronę czeską, drugiemu Zygmunтови: margrabstwo brandeburskie; najmłodszemu zaś Janowi: Łużyce. Brata swego Jana obdarzył Morawą.

Pomimo potęgi Czechji, oko mędrca mogło być przewidzieć burzę, co niezadługo miała zakłębić krajem, w którym oświata, jakby wywołana zakłęciem czarodzieja, nagle dobiegła stopnia doskonałości najwyższego w ówczas w Europie. Wiele jeszcze rzeczy nie mogło oprzeć się analizie,

a duch szybko popędzony naprzód, musiał bezzwłocznie do niej przystąpić.

Dzieje Karóla IV. jako cesarza owiane są równą czią, i dla tego nie trudno było Waclawowi razem z tronem czeskim utrzymać koronę cesarską, którą go ojciec jeszcze za życia uwieńczył. Waclaw nie odziedziczył jednak przymiotów ojcowskich; gwałtowny, rozpasany na rozpustę, jedynie pamięci ojca winien był przywiązanie ludu czeskiego, tron bowiem niemiecki wkrótce sam przymuszony był opuścić. Rzesza naprzód rozwinęła chorągiew buntu, a za nią i panowie czescy, mianowicie Markwart z Wartembergu i Hrabia na Rozenbergu poczęli wicherzeć. Zygmunt brandeburski będąc za przyczyną Waclawa obrany królem węgierskim, zapragnął korony czeskiej, i w tym celu wypowiedział bratu wojnę, pojmał go, wtrącił do więzienia, sam zaś ogłosił się namiestnikiem czeskim (1402). Waclaw po 19 miesięczném więzieniu zdołał umknąć; wnet zawarł sojusz z Władysławem królem polskim, a odebrawszy tak srogą naukę, usmierzył nieprzyjaciół i jakiś czas spokojnie panował. Wkrótce straszne burze nadciągnęły, i jęło wschodzić ziarno niosące w owocu zagubę potężnego dotąd królestwa czeskiego. Nadchodziła epoka ważna nietylko dla Czechji, ale i dla całej Europy. Z popiołów husytyzmu miał wypierzyć się feniks reformacji tém silniejszy, im większe mu stawiano zapory do pokonania. Same walki husyckie już są dostatecznym powodem do zgłębiania dziejów narodu czeskiego i zastanawiania się nad krajem, który był kolebką ducha samodzielnego. Dotąd wszakże żaden historyk niepodał nam dokładnie tych wypadków, wszystkie pisma niemieckie téj treści toną stronnością pochodzącą z ducha antystowiańskiego, a tom następny pracy Palackiego obejmujący te dzieje, dopiero oczekuje druku, a i po wyjściu nie ma

wątpienia, że nie znajdziemy w nim wielu faktów umieszczonych w rękopisie.

— Było to w najsmutniejszej epoce dziejów stolicy apostolskiej.

Tron papieżki uważany dotąd za połączenie najwyższe władzy świeckiej z duchowną, zatrzęsł się na swoich posadaach. Papież awinioński garnął do siebie jedną połowę wiernych, podczas gdy rzymski z watykanu wyklinał przeciwnika. Do utrzymywania niezgody zobopólnej potrzeba było pieniędzy, a gdy ofiary pobożnych nie wystarczały, wpadnięto na myśl sprzedawania odpustów. Tylko zaprowadzający odszczepieństwo mógł wymyślić taki środek dla tém pewniejszego skutecznienia swego zamiaru. Śród tego nauka Wiklefa pojawiła się w Anglii. Zaczęto ją roztrząsać na uniwersytecie pragskim, niektórzy znaleźli ją nie zupełnie bezzasadną, a na czele najgorliwszych zwolenników reformatora angielskiego stanął sławny Jan Hus. Życiorys tego wielkiego męża zbyt obfituje w nadzwyczajne wypadki, abysmy go na inném miejscu nie mieli przytoczyć w całkowitości, tutaj tylko w krótkości przebiegniemy faktu.

Gdy więc handlarze odpustów przybyli do Pragi, Hus publicznie przeciw nim wystąpił. Doniesiono do Rzymu o oporze mistrza czeskiego, dodając: że ten oprócz tego rozszerzał błędy Wiklefa. Gdyby Hus był dopomógł w sprzedaży odpustów, nie zwazanoby wcale na to, w co wierzy i czego naucza; ale hierarchja oburzona tą wolnomyślnością, rzuciła nań klątwę. Hus opuścił Pragę, udał się w głąb kraju, tam jął opowiadać swoją naukę, i tłumami lud za sobą pociągać. Kościół w tym razie postąpił sobie jakby szedł za radą sprzysiężonych na jego zgubę. Zwołano sobor do Konstancji, na którym miano roztrząsać naukę Wiklefa, odłączyć zdrowe ziarno od

plewy, i zaproszono Husa, zaręczając mu uroczyście, że nietknięty wróci do kraju. Hus przybył, ufając przyrzeczeniom; wtedy schwytano go i z wielkim tryumfem spalono (1415). Istotnie trzeba było całego soboru, aby dopełnić czyn, na jaki jeden człowiek nie byłby się zdobył. Hieronim z Pragi, towarzysz i uczeń Husa, w rok potem powołany przed ten sam sobór, tegoż losu doznał.

Plomienie stosu Husowego niebawem ogarnęły całą Czechją. Stany czeskie zebrały się i napisały skargę i protestacją przeciw temu wiarołomnemu postępkowi, podczas gdy mistrz Jakubek ze Srebra gwałtownie dalej szerzył po kraju naukę Husa, której, jak wiadomo, jedną z głównych cech było przyjmowanie sakramentu Ciała i Krwi pod dwojaką postacią.

Jan kardynał, rektor uniwersytetu, wezwał naczelników sekty na dysputę, i po długich sporach, znaczna część duchowieństwa czeskiego przeszła na husytyzm. Gdy wieść o tém doszła do Konstancji, ojcowie soboru rzucili klątwę ogólną na cały kraj (1416). Przekleństwo kościoła katolickiego jak ogień morderczy rozniosło się po Czechji. Na zawziętość zawziętością postanowiono odpowiedzieć. Czechowie widząc się tak gwałtownym wyrokiem odciętymi od reszty chrześcijaństwa, zamierzili wywalczyć niepodległość duchową, choćby kosztem ostatniej kropli krwi. W reszcie dość było, wiernie opowiedzieć dyarjusz soboru w Konstancji, aby do głębi ducha oburzyć ludzi głowy lub serca przeciw ciemności i wiarołomstwu.

Czechja od razu powstała, jakby rażona jednym gromem, pożar począł szerzyć się z wrastającą mocą, i ogarnął mieszczaństwo i lud wiejski. Tłumy ludu w groźnej postawie przeciągały po kraju, jednomyślnie przyjęto no-

wą wiarę i wypędzono dotychczasowych plebanów, osadzając probostwa księżmi poddwojakimi *).

Król Wacław usiłował powściągnąć rozhukane namiętności, ale napróżno. Każdy opór wywoływał w sektarzach tém większą siłę.

Roku 1419 dnia 30 lipca Husyci, odbywając w Pradze processję od kościoła ś. Stefana do Matki Boskiej śnieżnej, pierwszy raz porwali się do oręża. Mieszczanstwo niemieckie zawsze było przeciwném rozszerzaniu się sekty, tém bardziej, że wojny husyckie oprócz powodów religijnych, miały za cel wytępienie do szczytu żywiołu niemieckiego, który zwłaszcza po miastach rozwijał się kosztem narodowości czeskiej. Stronnicy Husa mieli więc przeciw sobie większą część mieszczan, i właśnie gdy odprowadzali wspomnianą processję, ktoś z ratusza uderzył kamieniem ich kapłana. Dość było jakiegokolwiek przyczyny, aby sprowadzić spory duchowe do starcia sił materialnych; i rozjątrzeni sektarze, pod wodzą Jana Żyżki, dworzanina króla Wacława, słynnego później hetmana Taborytów, tłumnie uderzyli na ratusz, a podczas gdy jedni 13 konsulów i sędziego wyrzucali oknem, pozostali na dole przyjmowali lecących na ostrza dzid. Pierwsze lody były skruszone i wnet powódź krwi zalała Czechją. Wacław, rozgniewany tak zuchwałym postępkim Husytów, opuścił miasto, i udał się do zamku Kunratów, położonego niedaleko Pragi, a choć wkrótce zmięczony prośbami mieszczan, wrócił do stolicy, przecież przewidując straszne nieszczęścia dla kraju, ze zgryzoty umarł.

Ostatnia zapora wstrzymująca wezbrany potok na-

*) Sekta Husytów, przyjmując sakrament Ciała i Krwi pod dwoma postaciami, zwała się po czesku: „podoboji“ czyli po polsku: poddwojacy.

miętności upadła. Majestat królewski tak świetnie promieniący za rodu Przemyśłowców i następnie za Karóla IV., roztaczał urok niewypowiedziany na cały naród. Czechowie, jakto bywało i u innych plemion słowiańskich, znajdowali się, że tak powiem, w stosunku rodzinno-patriarchalnym z panującym. Gdy więc Wacław umarł a Czechja znalazła się bez naczelnika, lud nie czując żadnej władzy nad sobą, rozhukał się na wsze strony, i kraj zaburzył się do dna. Mszcząc się na papieżnikach za morderstwo Husa, burzono klasztory, wypędzano, a wraźcie oporu zabijano księży, i wszelkie majątki duchowne zabrano na korzyść narodu. Mieszczanie niemieccy doznawali równegoż ucisku, i prześladowani przez Jana Brodatego, późniejszego burmistrza pragskiego, powoli opuszczali Czechję.

Lud nawalnie rozszedł się po całym kraju, mianując miejsca zebrania nazwami starobiblijnymi. Tak górę Horeb nazwano Oliwną, a nadewszystko w dziejach walk husyckich pamiętném jest założenie miasta Taboru nad rzeką Lużycą, w okręgu Buchyńskim, gdzie zebrało się przeszło 40,000 ludu spokojnie wędrującego i śpiewającego pieśni nabożne.

Panowie czescy tymczasem, widząc zgiełkiwe schadzki ludu, w obawie o majątki własne, postanowili zaradzić złemu uciskiem i więzami; ponieważ zaś brak panującego co dzień dotkliwiej dawał się uczuwać, zjechali się więc na obrady do Pragi, celem wyboru króla. W Pradze przyszło do zwady między panami, którzy prawie wszyscy byli wyznania katolickiego, a mieszczanami. Nastąpiła bitwa. Jan Żyżka z Trocnowa dowodził mieszczanami, a dość jest wymienić to nazwisko, aby rzec, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę wódcy Taborytów. Rozbito wojsko panów, i mnogie łupy dostały się

zwycięzcom. Bitwa pod Pragę rozpoczęła szereg innych, w których bractwo Taborytów pod wodzą Żyżki wkrótce opanowało cały kraj.

Śród tego w nowej religii pokazały się różne odcienia, zawiść stronnictw zasiała rozdwojenie między ludem, Prażanie zaczęli waśnić się z Taborytami, męztwo jednak i rozsądek Żyżki wstrzymywało wybuch. Jedność ta nie długo trwała, i gdy Zygmunt Korybut, ksiązę litewski, przez Witolda na namiestnika przysłany, przybył do Czechji, Prażanie wystąpili zbrojnie przeciw Taborytom, ale Żyżka znówu ich na głowę poraził (1423). Po odniesieniu tego zwycięstwa, ślepy wódz Taborytów wtargnął do Niemiec, i pustoszył dzierzawy rakuskie, a gdy doszły go posłuchy, że Prażanie znówu knują przeciw niemu spiski, i złączeni z panami biorą się do oręża, wrócił do Czechji, i uderzywszy na oba stronnictwa sprzymierzone, rozproszył je zupełnie. Wtedy przystąpiono do zgody i zaprzysiężono sojusz, aby wspólnemi siłami wytrącić do szczytu wpływ i żywioł niemiecki. Żyżka więc wraz z księciem Zygmuntem i Prażanami ciągnął na Morawę, ale stanąwszy pod miastem Przybysławiem, położonem w okręgu czasławskim, nagle rozniemógł się i życie zakończył (1424).

Po śmierci hetmana bractwo taborskie rozpadło się na dwa stronnictwa. Jedno obrało wodzem Brzdynkę, drugie zaś, Sierotami nazwane, Waleka.

Gdy wszakże cesarz i książęta szląscy, korzystając z tego rozdwojenia, zaczęli na nich najeżdzać, pogodzili się, i uderzywszy na Niemców zadali im straszną klęskę. Następnie, po zabiciu Brzdynki pod Hradcem; zapomnieli waśni wzajemnych, i Prokop Holy, wielkim zwany, objął dowództwo nad obiema stronami. Roku 1426 Prokop uderzył na Niemców rozłożonych pod Austen nad Elbą, wojsko wyciął w pień, a miasto z ziemią zrównał.

Tu zaczyna się epos dziejów husyckich; bohatyrskie czyny narodu tłoczą się jeden za drugim, a rozpatrując kronikę świata, spotykamy jedną tylko kampanję włoską pierwszego konsula, której wspomnienie roztacza blask równie świetny. Prokop udał się na Szlązk, kolejno wycinał załogi i pustoszył miasta, aż Niemcy przestraszeni zebrawi wspólne siły, i pod wodzą margrabi Miśni i Brandeburga, książąt bawarskich i arcybiskupa Moguncji i Triestu w 80,000 ludzi pociągnęli w pole. Zapał wojska trwał tylko po granice cesarstwa, i gdy posłyszano w obozie, że Prokop się zbliża, taki przestрах padł na Niemców, że nie czekając bitwy, w największym nieładzie poszli w rozsypkę. 17,000 husytów puściło się za nimi w pogoń, mordowało uciekających, a cały obóz i łupy bogate dostały się w ręce zwycięzców.

Tymczasem w Pradze znowu wynikły sprzeczki między mistrzami, i gdy szczególnie obwiniano Zygmunta o rozsiewanie niezgody, ten naprzód wtrącony do więzienia, niebawem całkiem z kraju odesłany został (1427).

Dalej Prokop, ośmielony powodzeniem, pociągnął do Węgier, po drodze znosił oddziały nieprzyjacielskie i kraj pustoszył. Spalił przedmieścia Prezburga i zwrócił się ku Wiedniowi, ale nadzwyczajny wylew Dunaju przeszkodził mu w zajęciu miasta. Cofnął się ku Czechji przez Szlązk i Bawarję, krwawym szlakiem znacząc po sobie pochód. Przybywszy do kraju, kolejno zdobywał zamki osadzone wojskiem cesarskim i wycinał załogi. Cesarz Zygmunt, przerażony ciągłemi klęskami, postanowił zawrzeć pokój, i w tym celu zwołał zjazd do Prezburga, dokąd wezwał hetmana husytów; ale dla uciążliwych wymagań cesarza zerwano układy i Prokop z niczem powrócił (1429).

Wtedy hetman, zebrawszy wojsko z 52,000 pieszych,

20,000 jezdnych i 3,000 wozów ruszył na Łużyce, spustoszył je aż do Brandeburga i spalił przedmieście Drezna. Tam rozdzieliwszy siłę na pięć oddziałów, uderzył na Frankonję, złupił Altenburg, Kulmbach, Hamburg, Nürnberg, w ogóle przeszło siedmdziesiąt miast niemieckich, i ładując łupy na wozy z wielkimi skarbami przyciągnął do kraju.

Gdy tak przestrach padł na cesarstwo, kardynał Caesarini, legat papieżki, ogłosił wyprawę krzyżową na Czechów. 90,000 pieszych i 40,000 jeźdźców pod sprawą Fryderyka, margrabi brandenburgskiego, wtargnęło do Czechji. Oba wojska zwały się pod Tachowem. Czechowie w 55,000 wojownika rzucili się na Niemców, po uporczywym boju znieśli ich do szczętu i wedle zwyczaju zabrali obóz i bogate łupy.

Długo byłoby rozszerzać się, jak Prokop ciągle odnosił zwycięstwa i kraj zalewał skarbami, aż wreszcie cesarz przekonany o niepodobieństwie stawienia tamy groźnemu potokowi, co jak lawa ognista z gór czeskich rozlała się na całe Niemcy, uprosił Papieża o zwołanie nowego soboru do Bazylei. Prażanie wysłali tam kilku swoich mistrzów, Prokop zaś w 300 koni odprawił wjazd uroczysty. Całe miasto wyszło na spotkanie tych strasznych wojowników, przed którymi drżała Germania. Olbrzymia postawa Prokopa usprawiedliwiała podanie o jego sile nadzwyczajnej, a trzystu podobnych mu waleczników, wybranych z całego wojska, nawet w tym spokojnym pochodzie grozą napełniały widzów.

Obejście Prokopa było pełne godności; traktował z cesarzem jak z równym, obojętnie pomijał książąt rzeszy, którzy poglądali nań z podziwem. Był to pierwszy przykład w wiekach średnich, że do majestatu korony dobiegła buława opleciona bujnym wieńcem wawrzynu.

Sobor w Bazylei odbył się przeciwnie jak w Konstancji. W Bazylei spokojnie roztrząsano wątpliwości; ustały wrzaski o kacerstwo, i mistrzów pragskich przyjmowano z równą czcią jako innych teologów. Prawda, że tym razem Prokop szablą popierał sprawę różnowierców, a zgłiszcza spalonych miast niemieckich dowodnie świadczyły o jej potędze. W ostatecznym wypadku dysput Sobor uznał cztery artykuły wyznania pragskiego, i przyjmowanie sakramentu ciała i krwi pod dwojaką postacią, wszelako braci taborskich nie chciał przypuścić do zgody.

Śród tego oręż czeski nie rdzewiał. Bractwo sierot, poszedłszy Polsce na pomoc, pod wodzą Czapka Huwaldskiego, gromiło krzyżaków, i utrzymywało godnie sławę broni husyckiej na ziemi pobratymczej.

W tak błyszczącym stanie potęgi czeskiej niezgoda znouu się wkradła, i Prażanie, kilka razy zdradą napadłszy Taborytów, zadali im znaczne klęski. Prokop wróciwszy z Bazylei, nie szczędził krwi mieszczańskiej, aż wreszcie, po wielu mniejszych utarczkach, oba stronnictwa zebrały się, i pod wsią Hozyt, między Kauszynem a Czeskim Brodem, przyszło do stanowczej walki. Zwycięstwo i wtedy nie byłoby zawiodło swego ulubieńca, ale w chwili boju najzaciętszego, Prokop, opuszczony od oddziału swoich, poległ, a Taboryci poszli w rozsypkę (1434).

W przyczynach upadku mocarstw niezgody wewnętrzne zawsze są źródłem zaguby, i niejednen naród, co przez długie lata opierał się obcym najazdom, ginie podkopany hydrą własnych niesnasek. Ziarno zniszczenia przyjmuje się naprzód śród możnowładztwa, i niedosięgając zwykle pierwszych krzewicieli, truje lud, którego jedyném przewinieniem jest to, że w pierwszej lepszej sprawie, gdzie umiano odezwać się do jego serca, zbyt

szczodrze szafował własną krew. W Rzeczypospolitej czesko-husyckiej również właśnie dowódców i obojętność a niechęć szlachty zaszczyły rozdwojenie wtedy, kiedy właśnie trzeba było silnego ducha organizacyjnego, aby nową formę utrwalić na niepożytych zasadach.

Wojny husyckie tem są ważne, że kwestja religijna, jeżeli później nie ustąpiła, to przynajmniej zrównoważyła się z kwestją narodowości i anti-germanizmu. Czecho- wie widzieli, jak niemczyzna od pierwszych chwil ich dziejów wsiąkała w życie narodu; opanowała ich trwoga na myśl, że żywioł słowiański ma kiedyś uleść niemieckiemu, potrzeba było czem prędzej złemu zaradzić, ale wypowiedzenie bezpośrednie wojny nie byłoby przyniosło żadnego skutku. Duchowieństwo niemieckie ciągle zachowywało zwierzchnictwo nad czeskim, tak więc klasa najwięcej mogąca działać na lud, ulegała wpływowi nieprzyjacielskiemu. Naród przecieży głęboko czuł rany mu zadawane, wybuch musiał nastąpić, i duch rzucił się na drogę reformy religijnej, jako jedyną będącą w sile skoncentrowania władzy i niewypuszczania jej za obręb kraju. Wtedy Czechja powstała niby rażona jednym gromem; czyny odpowiedziały stopniowi natchnienia, ale duch w bystrym polocie zbyt wyprzedził epokę; czas racjonalizmu jeszcze nie nadszedł, materja więc odniosła górę, święcie jednak przechowując w sobie iskry ducha, z których kiedyś odrodzenie miało rozpląnąć.

Gdy w rozwoju ducha germańskiego wszędzie rozważa, u Słowian zaś przeważa natchnienie, ten bezpośredni związek z wszechprzyczyną, na innym miejscu podamy jeszcze niektóre uwagi tak o Husie, głównym przedstawiciu tego ostatniego pierwiastku, jako i o stronie duchowej walk husyckich. Teraz przystąpmy do dalszego

biegu dziejów czeskich, które przyoblekają coraz smutniejszą barwę.

Śmierć Prokopa Wielkiego, zupełnie jak w poemacie, kończy epos walk husyckich, i następne wypadki dalekiemi są od obudzenia podobnego zajęcia.

Po bitwie hozylskiej, gdy zwaśnione stronnictwa pograżyły kraj w odmęcie zaburzeń, panowie czescy wysłali poselstwo do Zygmunta, który właśnie wracał z Rzymu z koronacji na cesarza, zapraszając go na dawny tron Przemysłowców.

Cesarz przyjął ich prośby, wprowadził swoje wojska do Czechji, rozbił znowu szczątki Taborytów, odbył wjazd świetny do Pragi, zaręczył wolność czterech pragskich artykułów, i objął rządy państwa (1436). Zygmunt przybył z szczerą chęcią przywrócenia pokoju, ale burze jeszcze nie mogły się ukołysać, i cztery stronnictwa, to jest: Prażan, Taborytów, katolickie i cesarskie, wiodły między sobą boje bezustanne. Cesarz widząc bezskuteczność usiłowań, i czując się zwątlonym na siłach, odjechał na Morawy do Znojna, aby odwiedzić córkę swoją, małżonkę Albrechta, księcia rakuskiego. Tam rozchorował się i umarł (1437). Na nim wygasł dom luksemburski, panujący nad Czechją przez 127 lat.

Cztery panowania monarchów tego rodu stanowią świetną epokę tak rządów królewskich, jako i rzeczywospolitej husytów. Przyczyną tej pomysłności i potęgi kraju było, że szlachta i panowie nie mieszcza się do spraw, i w pierwszym okresie król, w drugim zaś lud absolutnie panował. Oligarchja zwykle sprowadza więcej klęsk niż despotyzm.

Po śmierci Zygmunta wojna domowa znowu zawrzała z zaciętością. Szło o to, komu ofiarować berło. Naród rozpadł się na dwa stronnictwa; jedni wynosili Kazimie-

rza, brata króla polskiego, drudzy zaś Albrechta, księcia rakuskiego, jako najbliżej spokrewnionego z wygasłym domem luksemburskim. Ostatnia strona przemogła, ale Albrecht, odjechawszy do Węgier dla zawarcia przymierza, nagle zakończył życie, zostawiając syna swego Władysława jeszcze w niemowlęctwie (1439). Znow więc magnaci i szlachta, mieszczanie i sektarze rozpuścili cugle niezgodzie, i jak wojownicy Kadmusowi siekli się nawzajem. Przecież udało się panu Hynkowi na Pyrkściejnie pozyskać zaufanie ogółu, pogodzić stronnictwa zwaśnione, i na chwilę przywrócić spokój krajowi. Niedługo wszakże Hynek umarł, a gdy cesarz wzbraniał się dla małoletności przysłać Wacława do Pragi, zebrali się panowie i szlachta, i ogłosili namiestnikiem tymczasowym królestwa: Jerzego z Kunsztatu i Podiebradu. Podiebradzki przytłumił niezgodę, zmusił do posłuszeństwa wojewodę Menharta, który wystąpił w pole przeciw niemu; a gdy Praga także powstała, dobył miasta, ustanowił nowych konsulów i rozkazał uznać się wielkorządcą Czechji.

Jerzy, silną prawicą ująwszy ster rządu, nie dał podnieść głowy niezgodzie, mądrze sprawował naród, a gdy Władysław doszedł lat męzkich, sprowadził go do Pragi i koronował. Zdawało się, że kolej nieszczęść przeminęła dla Czechji; po długich burzach kraj począł oddychać, nowy król zapowiadał znakomitego monarchę, i umiał pozyskać miłość narodu. We cztery lata po przyjeździe Władysława ogłoszono w Pradze wielkie uroczystości; król miał obchodzić małżeństwo z Magdaleną, córką króla francuzkiego. Zewsząd zjechali się książęta i panowie; i dwór zajaśniał dawnym blaskiem Karóla IV. Młoda królowna przybyła zasiąść na tronie, na którym nie dawno lud czeski krewną jej Blankę otaczał uwielbieniem, gdy

w tem podczas uroczystości Władysław nagle zasłabł i umarł (1457).

Wszyscy osłupieli na tę wieść, na tyle zawiązków nadziei zwarzonych jednym ciosem, nie było więc już ratunku dla Czechji, lud z rozpaczą poglądał w przyszłość, a płacz wielki rozlecił się po kraju, jako po śmierci ostatniego z Przemysłowców.

Smutek ogarnął cały naród; — ucichły właśnie w takim razie zwykle wybuchające, i roku następnego znów panowie i rycerze zebrali się do Pragi, aby zaradzić kłeskom grożącym Czechji. Rzucono okiem po okolicznych książętach, ale żaden nie odpowiadał wymaganym warunkom, odezwało się więc uczucie własnej godności. Po co było daleko szukać panującego, mając pod ręką męża, który wyświadczył tyle usług krajowi. Zgodzono się więc na rodaka, i Jerzy z Podiebradu, ogłoszony królem, natychmiast z małżonką Joanną, córką Lwa z Rożmitatu, został koronowany. Wkrótce jednak zawiść jęła szerzyć, się przeciw tak nagłemu wyniesieniu magnata czeskiego, i Morawa pierwsza rozwinęła proporzec buntu. Jerzy wkroczył z wojskiem i uśmierzył powstanie.

Rządy Króla Czecha sprowadziły pomyślność dla jego ojczyzny. W wojnach z Niemcy i Węgrami znów zwycięstwo powiało nad chorągwią świętowaclawską, i Czechowie nie mało przyczynili się do kłesk zadanych Turkom, którzy pod ówczas po raz pierwszy ukazali się w Europie. Wewnątrz kraju trwał pokój nieprzerwany, przemysł i rolnictwo tak długo zaniedbane zakwitły na nowo, wioski zburzone w zatargach domowych, poczęły odbudowywać się, a córy pokoju, nauki i sztuki, przypomniały wiek Karóla IV.

Tymczasem papież Pius II. r. 1461 wysłał legata Fautina z rozkazem, aby Czechowie wyrzekli się błędów

kaeckich. Jerzy, otoczony panami i duchowieństwem, zasiadł na tronie i udzielił uroczyste posłuchanie legatowi. Z początku spory szły żwawo, ale gdy legat uniesiony fanatyzmem jął miotać zelżywe słowa na króla, Jerzy przerwał posiedzenie i rozkazał wtrącić księdza do więzienia.

Przewidując skutki tego postępku, Jerzy osobiście byłby chętnie zniósł obelgi dla spokoju ojczyzny, ale naród powierzył mu starosławną koronę czeską, i legat łącząc króla na tronie, tém samem wystawiał na szwank godność całego narodu. Papież powołał Jerzego na sąd do Rzymu, a gdy król nie chciał porzucić spraw kraju dla zadostyc uczyńnienia dumie, Pius rzucił nań klątwę.

Śmierć Piusa nie przerwała zatargów, i następca jego Paweł II. wyprawił legata, aby ten jeszcze raz wyklął Jerzego i uwolnił poddanych od posłuszeństwa. Zobaczmy, jak klątwa znalazła w Czechji przygotowane umysły.

Niemieństwo zaszczepiając feodalizm u Czechów, pochlebilo dumie klasy mniej licznej, i rzuciło kość niezgody między panów, wywyższając jednych kosztem drugich. Ztąd, jak tylko sposobność się zdarzyła, magnaci czescy wiedli między sobą srogie boje, pomnażając własne dostatki rabunkiem sąsiadów. W ostatecznym wypadku lud zawsze sam jeden na tem cierpiał, i dla tego Jerzy, mając na celu pomyślność kraju, zaczął od ukrócenia swawoli możnowładztwa. Dopóki król jednoczył całą potęgę w swojej osobie, panowie upokorzeni klamali uległość, nie przeto atoli niecierpliwie czekali pory, w którejby mogli się pomścić za samowładztwo niedawno równego im Czecha. Jak tylko więc klątwa spadła na głowę Jerzego, kolejno poczęli powstawać, a choć pokonani przez wojsko królewskie, uciszyl się na pozór,

przecież za pierwszą sposobnością gotowi byli poświęcić szczęście kraju dla prywaty.

Roku 1467 zwołano w Nürnbergu sejm rzeszy, na którym cesarz wniósł wojnę przeciw Turkom. Jerzy obiecał z siły zbrojnej czeskiej siódmego męża przysłać na pomoc Chrześcijaństwu, ale legat Fautin de Valle nie chciał przyjąć posiłków od ludu i króla kacerskiego, i obwołał wyprawę na Czechów, aby ich zmusić do posłuszeństwa stolicy apostolskiej.

Tak miasto przyjaznych stosunków, jakie król czeski pragnął utrzymywać kosztem krwi rodaczęj, powstała wojna. Jerzy mszcząc się za niegodne postępowanie cesarza, wysłał zbrojno syna swego Wiktoryna, a ten pustoszył dzierzawy rakuskie aż po Dunaj (1468).

Papież nieubłagany w nienawiści przeciw Jerzemu, wyprawił nuncjusza do Kazimierza, ofiarując mu koronę czeską, lecz król polski nie dał się omamić nadzieją nabycia tym sposobem nowego tronu — krew Jagiellońska wzburzyła się na to nieszlachetne postępowanie — przytem ceniąc osobiście Jerzego odmówił korony. Papież zwrócił się do Macieja węgierskiego, który z sumieniem mniej drażliwym przyjął tytuł mu ofiarowany, połączył się z cesarzem Fryderykiem, i wtargnął do Moraw, chcąc orężem popierać swoje prawa. Jerzy ruszył przeciw najeźdcom, i rozbił wojska nieprzyjacielskie. Maciej jednak w Wrocławiu rozkazał się koronować, i tam odbierał przysięgę od wiarołomnych panów czeskich.

Śród nawału takich przeciwności, Podiebradzki, mąż ducha wielkiego, przedewszystkiem zważał na szczęście narodu, chociaż więc miał własne dzieci, pragnąc jednak zachować kraj od klęsk, jakie spowodowało wyniesienie Czecha na tron, nazaczył następcą Władysława Jagiellończyka, synów zaś swoich wysłał na boje z wrogami

ojczyzny. Poświęcenie bytu lub też godności narodu dla zachowania dynastji nie było w XV. wieku tak rozwinięte w Czechji, jak w XLX. w ucywilizowanej Francji.

Uczyniwszy to ostatnie rozporządzenie, Jerzy rzucił się w zamęt walk, które ze wszech stron waliły się na Czechją, i znękany tyłu trudami r. 1471 zakończył życie. Czternaście lat panowania Jerzego zajmują piękną kartę dziejów czeskich; Czechowie szczęśliwiej wybierali między sobą królów niż Polacy.

Wgładając w przyczynę zaguby narodu czeskiego do jednej z głównych wypadów policzyć wpływ Rzymu.

Po śmierci Jerzego lubo papież i cesarz utrzymywali stronę Macieja, króla węgierskiego, wszelako większość była za Władysławem polskim. Nie obyło się jednak bez walk, aż gdy Kazimierz z Polakami przyciągnął bratu na pomoc, dopiero cesarz uznał go królem, a Maciej zrzekł się korony i zawarł z nim pokój.

Duchowieństwo polskie niechętném okiem przyglądało na to ozdobienie kacerską koroną księcia katolickiego, i zaszczepiło we Władysławie pogardę dla różnowierców, która stała się przyczyną wielu nieszczęść dla Czechji. Władysław marzył o wyćpieniu husytyzmu; jął prześladować sektarzów i tem spowodował nowe rozruchy. Dawne zaburzenia powtórzyły się, husyci wyrzucili oknem radnych z ratusza i pomordowali; zawrzała nienawiść między różnowiercami a katolikami, i jak zwykle dzieje się w takim położeniu rzeczy, moc panów tak szybko wzrastała, że niebawem mogła równać się z potęgą królewską.

Roku 1490 po śmierci Macieja, Władysław został powołany na tron węgierski, i odtąd prawie ciągle przebywał w nowém królestwie, czasami zaledwo przyjeżdżając do Czechji dla godzenia sporów. Pomimo to jednak za

panowania Jagiellończyka literatura czeska dobiegła wysokiego stopnia wydoskonalenia. Powołanie na tron księżęcia polskiego bliżej spoiło dwa narody jednoszczepne, zaczęto nawet na dworze polskim używać języka czeskiego, jako więcej wygładzonego, a w dziełach pozostałych z owej epoki różnica dwóch mów bez porównania jest mniejszą od dzisiejszej. W rozwijaniu się następnym obu języków, czeski odstąpił więcej od dawnego, i dziś wprawnemu w czytanie starych ksiąg polskich łatwiej jest zrozumieć ówczesną mowę niż terażniejszą.

Władysław objąwszy rządy w Węgrzech, daleko więcej sprzyjał nowym poddanym. Dziwném jest zjawiskiem w rozwoju ducha polskiego, że od niepamiętnych czasów Polacy okazywali silniejsze spólczenie ku Węgom, chociaż będącym z nimi pochodzenia różnorodnego, niżeli słowiańskiemu narodowi czeskiemu. Dziś, zastanowiwszy się głębiej nad terażniejszym antysłowiańskim kierunkiem ducha, ciekawy badacz łatwo sam potrafi wynaleść przyczynę.

Wracając się do rządów Jagiellońskich, chociaż Czechowie nie mieli być za co wdzięcznymi nowemu królowi, przecież w wojnach, jakie ten wiódł z Turkami, wierne lud mu przysyłali; gdy zaś Władysławowi syn się narodził, oohotnie przyjęli dziecię do Pragi i ukoronowali (1509).

W kilka lat po tém Władysław umarł w Budzie (1516), a Ludwik po nim zapanował, ale mając dopiero dziesięć lat życia, rządził wedle rad panów.

Zatargi jednak wewnętrzne szarpały Czechją; feodalizm rozwijał zgubne skutki; króla nie było w Pradze; panowie więc i szlachta, celem utrzymania porządku w kraju, zawarli przymierze, które nazwano Święto-Wacławskiem (1517).

Ludwik wstępował w ślady ojca, i odziedziczywszy drugie berło, prawie nie ruszał się z Węgier. Wprawdzie raz przybył do Czechji, gdzie doznał najświetniejszego przyjęcia, ale gdy począł zupełnie kraj zaniedbywać, tak odstręczył od siebie umysły, że gdy zażądał posiłków na wojnę przeciw Sultanowi Solimanowi, Czechowie jak mogli ociągali się z nadesłaniem, a wreszcie wyraźnie mu ich odmówili. Wówczas Turcy zalali cały kraj, i nastąpiła pamiętna bitwa pod Muchaczem (1526), w której wojsko chrześcijańskie poszło w rozsypkę, a sam Ludwik, uciekając z niedobitkami, w bagnie zatonął.

Taki był koniec rządów rodu Jagiellońskiego w Czechji. Dwa panowania członków tej rodziny utrzymały status quo, a jeżeli żaden z nich nie podniósł kraju na dawny stopień potęgi, to przecież nie pomnożył przyczyn nieszczęść mających nastąpić. Aby wydzwignąć naród z przepaści, nad jaką wisiał, potrzeba było wielkiego człowieka, w rodzinie zaś Jagiellonów zwykle serce brało górę nad głową.

Tymczasem w Niemczech dom Habsburgów wzrastał w potęgę. Cesarz rzymski, będąc zarazem królem węgierskim, rozciągał panowanie nad większą połową Europy. Zbliżał się czas, w którym Niemcy miały wywrzeć wpływ stanowczy na Czechję; korona habsburgska czekała jeszcze jednego klejnotu.

Węgrowie ogłosili królem Ferdynanda, arcyksięcia austriackiego, który pojął był w małżeństwo Annę, córkę Ludwika, a r. 1526 Czechowie także ofiarowali mu koronę. Zanim Ferdynand został koronowany, zaprzysiął, że w niczem nie naruszy praw czeskich, utrzyma tolerancję, i nie będzie sprowadzał cudzoziemców, poczem przystąpiono do obrzędu koronacyjnego (1527).

Wszelako i Ferdynand nie mógł zamieszkać w Pra-

dze dla walk uporczywych, jakie musiał wieść z Janem Zapolskim, księciem siedmiogrodzkim, którego jedna strona także wyniosła na tron. Zapolski przyzwał Turków na pomoc; nastąpiły ciągłe boje, do których i Czechowie należeli. W połączeniu od tyłu lat obu koron, Czechja tyle zyskała, że bezustannie wysyłała lud na wojny z Turkami, aczkolwiek to wcale nie zgadzało się z jej własnym dobrem.

Roku 1541 wybuchł w Pradze pożar, który pochłonął 150 domów, zamek królewski, a w nim prócz skarbów tablice dawnych praw czeskich. Kościoły: ś. Wita, Jerzego i Wszystkich Świętych, wiele od téj klęski ucierpiały. Z czego smutek powstał po całej ziemi czeskiej, i między ludem krążyły przepowiednie blizkich nieszczęść.

Śród tego w Niemczech sławny mnich zakonu ś. Augustyna publicznie spalił bullę papieżką; zawrzały srogie boje, które przez trzydzieści lat miotają Europą. Czechowie wyznania husyckiego chciwie garnęli się do nowej nauki, a gdy Ferdynand chciał zebrać wojsko, aby pospieszyć na pomoc bratu swemu, cesarzowi niemieckiemu, przeciw Kurfirstowi saskiemu i Filipowi, landgrabi heskiemu, Czechowie przyciągnęli nad granicę, ale wzbraniali się iść dalej, czekając, jak mówili, postanowienia sejmku mającego się zebrać. Ferdynand rozgniewany oddalił się z szczupłym hufcem ochotników na wojnę do Saksonji.

Okolo Wielkiejnocy Stany zgromadziły się na sejm do Pragi, król atoli nie przybył, ale przysłał komissarza, rozkazując, aby panowie niezwłocznie rozpuścili wojsko. Sejmujący zdumieli na rozkaz tak samowolny. Między możnowładztwem tłały niesnacki, a lud wiedząc, że losy narodu spoczywały w rękach panów, w natchnieniu ewangelicznem przewidywał straszne klęski. Panowie zaczęli

więc rozpuszczać wojsko, ale lud i mieszczenie wystąpili przeciw temu znieważeniu godności narodu, i znowu nastąpiły domowe boje.

Ferdynand, jak tylko postrzegł obie strony wycieńczone, wtargnął z wojskiem, dobył Pragi, upokorzył mieszczan, a rozkazawszy ściąć kilkunastu, odebrał im przywileje i broń, nałożył haracz i wydał surowe polecenia względem dalszego zachowania się. Zaczem nastąpiły prześladowania religijne, i znaczna część akatolików porzuciła się po różnych krajach. Roku 1549 na sejmie w Pradze, Ferdynand postanowił do szczytu wytepić husytyzm, ale gdy wszędy spotkał silny opór, a szczególnie w Uniwersytecie, który był obsadzony mistrzami poddwojakimi, sprowadził Jezuitów, darował im kościół św. Klemensa w Pradze, i udzielił przywileje na Kollegia.

Odtąd dzieje Czechji są już mniej ciekawemi. Łatwo przewidzieć, że zakon Lojoli godnie odpowiedział zamiarom królewskim, i zaguba narodu była nieuchronną. Nadchodzi walka dwóch żywiołów przeciwnych, w której ujemny, przedstawiany przez Jezuitów, zwolna gangrenuje dzielne niegdyś ciało, wysusza mózg narodu, i trupa splugawionego z urągawiskiem składa do grobu. Dziś trzeci wiek mija, jak po raz pierwszy sprowadzono Jezuitów do Czechji, znikł był polityczny narodu czeskiego, kollegia jezuickie stoją pustkowiem, ale walka dwóch żywiołów toczy się z nie mniejszą zaciętością. Prąd wpływu jezuickiego tętni w Czechji nurtem podziemnym, i ostatkami potęgi gasnącej co chwila usiłuje zwarzyć najmniejszy związek samodzielności ducha słowiańskiego. Wiek XIX. dobiega pierwszej połowy, a zdaje się, że nim całkiem upłynie, Jezuityzm jak skorpion, trawiony bezsilną żądzą władzy, polegnie od własnego żądła, oswobadzając ziemię od tyloletniego katownictwa duchowego.

Tymczasem w Niemczech cesarz Karól umarł, a Ferdynand zasiadł na tronie cesarskim (1557). W Czechji ciągle trwały zatargi religijne, ale dawny duch czeski błyskał już ostatniem promieniem dawnéj dzielności. Jezuici nie mieli dość czasu, aby zupełnie opanować umysły, dla zatrzymania więc przelewu krwi, papież potwierdził poddwojakim swobody soborem Bazylejskim zaręczone, i oba stronnictwa ucichły na czas niejaki.

Po 37-letniem panowaniu cesarz Ferdynand umarł, Czechja wraz z Węgrami przysła odtąd pod sułkę panowania domu habsburgskiego, ale tak, że każdy kraj rządzony był własnymi prawami.

Los jeszcze udzielił Czechji kilkanaście lat pokoju; była to cisza, jaka zwykle zwiastuje burzę; — był to dzień parny, który tylko dla krótko widzących wydawał się pogodnym.

Maksymiljan objąwszy berło, ogłosił tolerancję dla wyznań noworeformowanych, i wtedy znaczna ilość Czechów, która była zmuszoną ukrywać swoje zasady, przyznała się do nauki Lutra lub Kalwina. Tolerancya nie obejmowała husytów.

W Czechji trwał pokój nie przerwany, w Węgrzech tylko toczono boje z Turkami, gdy r. 1576 Maksymiljan umarł.

Za panowania następcy jego, cesarza Rudolfa, widziemy ostatni połysk pomysłności narodu czeskiego. Stan kraju, choć drgający potęgą i rozkwitem oświaty, był jednak bardziej stanem gorączki a niżeli zdrowia. Rudolf lubił Czechów, przebywał ciągle w kraju, i dwór pragski znowu zajaśniał świetnością, jakiej nie pamiętano od czasów luksemburgskich. Najślawniejsi uczeni i misternicy owego czasu ciągnęli na dwór Rudolfa, a język czeski i literatura grzmiały rozgłośnym hymnem łabędzim.

W Węgrzech tymczasem wojna z Turkami nie ustała. Wysłany hufiec Czechów pod sprawą Piotra Woka z Rosenbergu i Wilhelma Treczki z Lipy, zalał krwią pogańską najechane dzierżawy Rudolfa. Wilhelm, hrabia na Persztynie, jeden po drugim odbierał im zamki osadzone, a gdy Szach perski najechał kraje Sultana, Turcy całkiem musieli ustąpić z kraju.

Roku 1600 Szach wysłał świetne poselstwo do Pragi, i zawarł przymierze z cesarzem. Przez 61 lat pokój ciągle panował w Czechji, gdy wtém hydra jezuityzmu, zmęczona knowaniem skrytych zasadzek, otwarcie podniosła głowę i wystąpiła do boju. Rudolf II. wstąpiwszy na tron, podżegany przez zakon, znowu jął prześladować braci czeskich i rozjątrzył cały naród przeciw sobie. Śród tego Maciej, brat Rudolfa, rządząc Węgrami i Morawą, i chcąc nadto za życia brata być ogłoszonym następcą cesarstwa, zebrał wojsko i wtargnął do Czechji, ale Rudolf, unikając wojny, zgodę z bratem uczynił. Niebawem Rudolf zwołał sejm, na którym przyrzekł ściśle utrzymać tolerancję, ale magnaci protestancy, mianowicie hrabia Thurn, Joachim Szlik i Wacław z Budowa żądali nieograniczonej wolności wyznań, nawzajem zaś panowie katolicy, a na ich czele Popiel z Lobkowic, Jarosław Borzyta z Martinic, i Wilhelm Sławata wbrew się temu sprzeciwiali. Wtedy protestanci r. 1609 zbrali się w Pradze, ogłosili trzydziestu naczelników związku, i groźnie stanąwszy przed Rudolfem, wymogli na nim edykt zwany Majestatem, zabezpieczający wolność zupełną ich wyznaniu i oddający uniwersytet w ich ręce.

Wkrótce potem Rudolf chciał ogłosić następcą Ferdynanda, księcia Styryi i Karyntji, ale drugi brat cesarski Leopold, biskup passawski, nienawidząc Ferdynanda, począł wicherzyć i uzbrajać lud przeciw cesarzowi. Tu gdy

wieść rozeszła się, że cesarz znowu chce zmienić przyrzeczenia dane na sejmie, Czechowie powstali, wzięli go pod straż i wezwali Macieja na tron, którego mu Rudolf nakoniec ustąpił.

Maciej po zaprzysiężeniu uroczystém tolerancji r. 1611 został koronowany. W rok potem, gdy Rudolf umarł po 36 latach panowania, Maciej odjechał do Wiednia, gdzie odtąd stale przebywał, a tymczasem w Pradze jezuiti nie próżnowali, i zanosilo się na nowe zatargi. Zwołano więc sejm i na nim ogłoszono następcą Macieja, nieszczęśliwój dla Czechów pamięci, Ferdynanda, księcia Styryji, który zaręczył swobodę wszelkim wyznaniom. Cieszono się z łatwości, z jaką Ferdynand przystawał na warunki mu podawane.

Zbliżał się dzień walki. Strona protestancka korzystając z swobód im zaręczonych, po całym kraju zaprowadzała zakłady naukowe i kościoły. Wszelako spokój nie byłby przerwany, gdyby duchowienstwo katolickie pierwsze nie było roznieciło pożaru.

Pewnego dnia w mieście Hrobie, gdy protestanci wychodzili po nabożeństwie z nowo założonego kościoła, arcybiskup Lohelius rozkazał gwałtem zburzyć go do szczętu, a w tym samym czasie opat Benedyktynów w Braunowie uroczyście zamykał drugi kościół tegoż wyznania. Dwa tak samowolne postęпки dały hasło do nowych zamieszek.

Panowie protestancy zanieśli skargę do cesarza, ale Maciej, zawsze pod wpływem Jezuitów, zgromił ich surowo i dla rozsądzenia sprawy wyznaczył czterech kommissarzy, mianowicie Adama z Sternberga, Lepolda z Lobkowic, Wilhelma Sławatę i Jarosława z Martynic.

Rada zasiadła na zamku pragskim, a po wyborze sędziów wiedziano już, komu słusznosc będzie przyznana.

Protestanci oburzeni stronnością cesarza, postanowili sami sobie wymierzyć sprawiedliwość. Zebrawszy więc tłum spółwyznawców, weszli do izby obrad i obyczajem staroczeskim Martinica i Sławatę z drugiego piętra oknem wyrzucili. Ci jednak szczęśliwym trafem uszli śmierci i uciekli do Wiednia, donosząc cesarzowi o tem, co zaszło. Protestanci także wysłali poselstwo do Macieja, uniewinniając się z swego postępku, ale cesarz a raczej Jezuita przezeń mówiący, nie chciał o nich słyszeć, i za całą odpowiedź wyprawił wojsko pod wodzą Dampierra i Bouquoi. Natenczas Czechowie zrzucili maskę pokory, zehrali hufce, ogłosili hetmanem hrabiego Thurna, i złączywszy się z Arnostem z Mansfeldu, zupełnie znieśli wojsko cesarskie. Zygmunt, król polski, Elektor bawarski i Kurfirrst saski chcieli wdać się w tę sprawę i pogodzić obie strony, gdy w tem Maciej umarł (1619) a po nim nastąpił pamiętny w dziejach narodu czeskiego: Ferdynand.

Cesarz natychmiast rozkazał Bouquoi odnowić walkę. Podczas gdy ten dobywał miast, Thurn uderzył na Morawy, Austrią, i począł oblegać Wiedeń. Tymczasem Bouquoi poraził na głowę Mansfelda, stany przeto odwołały Thurna na obronę własnej ziemi.

Śród tych walk Ferdynand wyjechał na koronację do cesarstwa, Czechowie zaś, korzystając z jego nieobecności, obrali królem Fryderyka kurfirsta Falcu. Zdawało się, że wybiła dla Czechji fatalna godzina i naród sam zabiegał drogę nieszczęściu, przyspieszając zagubę własną tym nietrafnym wyborem. Czechowie do tego stopnia upatrywali zbawcę w Fryderyku, że panów, którzy sprzeciwiali się temu obiorowi, ogołocili z majątków i wskazali na banicyą.

Thurn po raz drugi uderzył na Wiedeń; Gabor Bet-

lem przybył mu na pomoc, Bouquoi pospieszył Wiedniowi na odsiecz, a nadchodząca ostra zima przerwała dalsze zamiary Thurna. Tymczasem zdrada, towarzysząca nieodstępna ostatnich chwil każdego narodu, wkradła się do Czechji. Powstały dwa stronnictwa: cesarskie i królewskie. To drugie zwłaszcza zapowiadało małą nadzieję; Fryderyk był niedołężny i powierzał Niemcom dowództwo nad wojskiem czeskim. Roku 1620, zaraz na wiosnę, Bouquoi pobił Hohenlohe'go i Mansfelda, Tylli zaś swoim zwyczajem mieczem i ogniem kraj pustoszył. Dnia 8 listopada tegoż roku wojska czeskie zewsząd partę cofnęły się pod Białą Górę pod wodzą Anhaltu i Węgrzyna Bornemissy. Zaczęła się krwawa bitwa. Maksymiljan bawarski i Bouquoi dzielnym natarciem sprawili zamieszanie między Niemcami zaciężnymi u Czechów, nieład wszczął się, i po boju uporczywym cesarscy zdobyli Górę i obóz; 6,000 Czechów legło na placu, reszta schroniła się ucieczką. Tylko Morawa pod sprawą Henryka Szlika i młodego Thurna postanowiła zagrzebać się pod gruzami zwałonej narodowości słowiańskiej, i trzymając się do ostatka, prawie wszystkich wojowników utraciła.

Król przez ten czas biesiadował w Pradze, a gdy przysłała wieść o tej klęsce, Czechowie z zapalem ofiarowali mu resztki sił, i bój jeszcze mógł być prowadzonym, ale Fryderyk uciekł nikczemnie, a panowie także wraz z nim kraj opuścili. Maksymiljan bawarski wszedł bez przeszkody do Pragi, popalił księgi husyckie, złupił miasto, zabrał mnogie skarby, zostawił Tyllęgo na załodze, sam zaś do Bawarii odjechał. Bouquoi udał się do Węgier, i po drodze, w kościele czastawskim, zburzył grób Żyżki.

Bitwa pod Białą Górą rozwiązuje dramat walek husyckich.

Wpatrzywszy się głębiej w stronę moralną dziejów

narodu czeskiego, poznamy, że nie tylko najazdowi Niemców i przyczynom zewnętrznym, ale także samym Czechom należy przypisać ich zagubę. Boje religijne wyczerpały całą dzielność narodu, a germanizm pod tysiącami osłonami wciskał się w życie możnowładztwa. Ortodoksja sprowadziła nawał klęsk, z drugiej zaś strony, o ile husytyzm ze stanowiska narodowo-religijnego podniósł ducha narodu, o tyle protestantyzm sprowadzony z Niemiec, przyczynił się do upadku Czechji. Panowie czescy, chwytając się wyznania reformowanego, tem samém przechodzili pod proporzec stronnictwa przeciw-cesarskiego, ale zarazem łączyli sprawę z połową Germanji popierającą naukę Lutera, i zacierali główne zbawcze piętno husytyzmu. Sobór w Konstancji i wpływ Jezuitów były przyczyną, że uważano katolicyzm za zdradę kraju, a ci, którzy przyjmowali protestantyzm, mimowolnie dopuszczali się téj saméj zbrodni.

Tak pomięszaly się umysły, i krążyły w obłądném kole, z którego żadnym sposobem wyjść im było niepodobna. Niedołężność polityki, jaka od najdawniejszych czasów cechowała dzieje całej słowiańszczyzny, można także uważać za jeden powód więcej losu Czechji. Żaden z narodów pobratymczych nie powstał, aby podać rękę Czechom; a dopiero czas późniejszy za to przewinienie sprowadził srogą karę. Wreszcie nie można wątpić, że Czechja nie byłaby opuszczoną od pobratymców, gdyby nie katolicyzm źle zrozumiany, zasłaniający kwestją bytu politycznego zarzutami religijnymi. Dziwna rzecz, jak przewrotność ludzka obróciła to święte słowo związku i miłości braterskiej właśnie na pogńębienie pierwsiastkowego przeznaczenia. W dziejach narodu, jak w kolejach życia człowieka pojedynczego, tylko dla krótkowzrocznych badaczów interes własny nie da pogodzić się z popędem

serca opartym na intelligencji. Występki całych narodów jako i osobników prędzej czy później znajdują karę, i zbliża się czas, w którym dyplomacja będzie osnowaną na szczerości, a wszelki cel, któryby wystawiał na szwank szczerośćie massy, albo nie zostanie dopiętym, lub w owocach przyniesie zgubne skutki.

Bitwa pod Kossowem, w której niepodległość Słowian południowych była zagrzebaną, i jeszcze inna, przedstawiają wiele analogji z klęską biało-góorską, a w ogóle zgłębiając upadek każdego ludu, chociaż to są rzeczy stare i tyle razy już powtórzone, można rzec, że historia na zgliszczach każdego narodu wypisuje głoskami Baltazarowemi „brak jedności.“— Studia nad upadkiem Czechji byłyby nader ciekawemi, i dla tego z niecierpliwością oczekujemy pracy téj treści Palackiego, który dziś jest jedynym uczonym mogącym przedstawić nam te wypadki w krytycznej dokładności. Radzibyśmy tylko, aby znakomity historyk chciał nieco wyłamać się z dotychczasowego stanowiska kronikarskiego.

Tymczasem w Pradze rozpoczęły się krwawe sądy Ferdynanda; r. 1621 dnia 21 lipca na zamku pragskim wzniesiono rusztowanie, na którym głowy najznakomitszych panów protestanckich kolejno spadały. Cesarz, dokonawszy zemsty, postanowił wytępić inne wyznania jako przyczyny ciągłych klęsk, wypędził więc z kraju wszystkich różnowierców i ich księży, i pozabierał im majątki. Panom, którzy dobrowolnie przyznawali się do katolicyzmu, zostawiano połowę dóbr. Dalej Ferdynand, rzuciwszy na szalę zwycięstwa miecz sposoczony, wygnał mistrzów z uniwersytetu, i oddał go wyłącznie Jezuitom, po wsiach zaś rozesał wojsko, aby paliło książki kacerskie. Prześladowania te były nad siły narodu; 36,000 rodzin czeskich opuściło kraj, a między niemi cała szlachta i kilku

panów, reszła bowiem postępując w duchu majoratów, czempredziej chwytala się strony Ferdynanda (1624).

Tulacze czescy rozeszli się po wszystkich krajach, a nadchodząca wojna trzydziestoletnia znalazła większą ich liczbę walczącą w szeregach protestanckich. Gdy się to dzialo, Ferdynand r. 1627 zwołal sejm i przybył do Pragi. Na sejmie rozkazal naprzód uznac syna swego Ferdynanda III. przyszłym królem czeskim, następnie zburzył dawne prawa i przywileje, pozaprowadzal swoich urzédników i oglosil stan duchowny za najwyzszy w kraju. Stan duchowny byli to Jezuitci, a cesarz śmiało mógł liczyć na ich poświęcenie.

Pośród tych klęsk narodu czeskiego w Niemczech, wrzala wojna trzydziestoletnia, której Czechja najczęściej była widownią. Z ostatków jeszcze dawniej dzielności ducha czeskiego powstał bohater tej epoki Albert hrabia na Waldsztynie, którego dzieje zbyt są powszechnie znane, aby się tu nad niemi rozszerzac *).

Potęga księcia Frydlandu w niczem nie wpłynęła na dobro jego kraju. Szwedzi pod sprawą Bannera i Torstensonsona ciągle w Czechji toczyli bój. Praga po kilka razy była obleganą, a kraj ten wycieńczony już tyła burzami musiał doznawac nowych nieszczęść.

Ze wszystkich wojen religijne są najuciążliwszemi dla ludzkości; tu nie dość, że jedno wojsko walczy przeciw drugiemu, ale pojedyncze umysły rozplómiennione fanatyzmem dyszą mordem i zaciętością indywidualną. Wyznawanie wiary przeciwniej jest wyrokiem śmierci, a zabójstwo różnowierca pomniejsza tylko liczbę kacerzy.

*) Szyller mylnie księcia Frydlandu mianuje Wallensteinem; prawdziwie zwał się on: „Albert na Waldsztynie“ a dzisiejsi jego potomkowie noszą nazwisko Waldsztejnów.

Nadto wojna trzydziestoletnia nosiła po większej części piętno partyzanotwa; tak nazwane wolne korpusy, złożone z awanturników z całej Europy, przebiegały kraj, szukając tylko własnej korzyści i znacząc po sobie drogę rabunkiem i pożarem.

Śród tego oddziały ochotników czeskich nie raz krwawo Niemcom odpłacały bitwę białogórską, ale w ostatecznym wypadku lud ponosił wszystkie ciężary, aż wreszcie r. 1648 zawarto pokój w Osnabrück, i Szwedzi ustąpili z Czechji, na odchodzie złupiwszy ją do szczytu.

Bitwa pod Białą-Górą i wojna trzydziesto-letnia zupełnie odmieniły postać kraju czeskiego. Z przeszło czterech milionów Czechów zaledwie pozostało 800,000. Dawne rodziny czeskie wygasły w walkach lub na rusztowaniu, a natomiast nowe familje baronów, hrabiów włoskich, francuzkich i niemieckich posiadały ziemię. Ci ostatni zaprowadzili pańszczyznę dotąd w Czechji nie znaną, poosadzali urzęda po miastach samymi Niemcami. Płacz ucisku i niewoli rozlegał się po kraju. Nauki też szybkim biegiem dążyły do upadku. Jezuici, dzierżąc w swych rękach całe wychowanie, przyjęli obskurantyzm za zasadę, w mniemaniu, że im naród będzie mniej oświecony, tém dalszym pozostanie od rozbierania kwestyj religijnych i zapadania w błędy kacerskie. Chodzili więc po wsiach, wybierali wszystkie księgi czeskie wcale nie zważając na treść, palili je publicznie tak, że jeden z nich nazwiskiem Koniasz chwelił się, że własną ręką spalił 60,000 tomów. Stosunkowo dzielny ten wojownik Lojoli przewyższył Omara.

Ferdynand jeszcze raz przybył do Pragi, dziękował za waleczną obronę miasta, i jął wszelkimi sposobami zagładzać narodowość czesko-słowiańską. Popierany silnie w tych zamiarach przez Jezuitów, zdawało się, że osiągnął

cel, gdyż Czechowie odtąd poczęli wstydzić się własnej mowy, i obłąkani nieszczęściem choiwie garnęli się do narzuconej im oświaty niemieckiej.

Po śmierci Ferdynanda, Leopold wstąpił na tron (1657). Za niego lud czeski ciemniony przez panów nowoosiadłych w kraju, tłumem przyszedł do Wiednia, żaląc się przed majestatem cesarskim. Za całą odpowiedź Leopold rozkazał wojsku nań uderzyć, a gdy niektórzy z ludu, uniesieni rozpaczą, odważyli się stawić opór, schwytano ich i powieszono.

Gdy tak lud czeski otrzymywał sprawiedliwość, Turcy najechali Austrię i oblegli Wiedeń.

Roku 1684 zaraza w Czechji przesłało sto tysięcy ludzi zabrała. Była to już ostatnia klęska materialna narodu czeskiego.

Odtąd dzieje Czechji zlewają się zupełnie z austriackimi, a wojny napoleońskie jeszcze ściślej łączą sprawę dwóch narodów. Następuje wynarodowianie Czechów, trącenie dawnych zwyczajów i języka.

Powiedzieliśmy wyżej, że wypadaloby skończyć historję Czechji na bitwie białogórskiej, jeżeli jednak późniejsze koleje tego narodu nie zajmują nas równie świetnymi czyny, natomiast kryją w sobie masę ciekawych spostrzeżeń nad walkami toczonemi wyłącznie na polu umysłowém.

Następne środki powszechnie znajome jakich użyto do zagładzenia narodowości czeskiej powiodły do celów zupełnie przeciwnych, nieprzewidzianych. Tem lepiej dla narodu czeskiego; każda droga jest dobrą, jeżeli prowadzi do prawdy. Tymczasem rzucmy kilka słów o dzisiejszej statystyce Czechji jako dalszym ciągu jej dziejów politycznych.

Czechja na 948 mil kwadratowych rozległa, z trzech stron otoczona górami, z czwartą zaś zamknięta lasami,

tworzy czworobok położony niejako w sercu całej Europy. Krajowcy utrzymują, że sama przyroda ograniczała tak ich ojczyznę, aby ją od napływu cudzoziemców uchronić, wszelako stan narodu od dawna już przekonywa albo o niedostateczności tych granic lub też o przewyższającej potędze obcych. Te mniemania czeskie potwierdza położenie gór, które łagodnie skłaniają się do Czechji, stromo zaś piętrzą się od Saksonji, Prus i Bawarji. Głównym pasmem są góry zwane Kerkonoskie (Riesen Gebirge) ciągnące się nad granicą pruską. Między niemi: Śnieżka (Schneekoppe) wznosi się na 5,080 stóp nad powierzchnię morza. Geologowie podają za przyczynę tego spadku gór ku Czechji, że ziemia czeska miała być niegdyś jednym wielkim jeziorem, którego wyschłe dno dziś plemie słowiańskie zamieszkuje. Wszystkie rzeki czeskie w kraju biorą początek, i dopiero złączone z Elbą płyną dalej. Znaczniejsze z nich są: Laba (Elba), Wełtawa, Ochazka (Eger) i Izera. Rybołostwo, zwłaszcza z ogromnych stawów, jedynych podobnego rozmiaru w Niemczech, stanowi znakomitą gałąź przemysłu. Źródeł mineralnych, z których główne powszechnie są znane, jest 160. Oprócz pospolitych kruszców wszystkie szlachetne znajdują się w górach czeskich, wydobywanie jednak złota i srebra, szczególnie zaś tego ostatniego, lubo co do ilości nikomu nie jest wiadomém, przecież daleko mniej przynosi niż w dawnych latach, zwłaszcza przed odkryciem Ameryki, gdy kopalnie kutnohorskie uważane były za najbogatsze w Europie. Czechja posiada wszystkie bez wyjątku drogie kamienie, miasto zaś Turnów, w cyrkule bolesławskim, słynie z wyrobu fałszywych. Z drogich kamieni Czechja szczególnie obfituje w granaty; w Wełtawie perły się poławiają. W płody ziemi, dobytek i zwierzęta leśne, Czechja jak mało który kraj jest zaopatrzoną. Rozsądne

urządzenia co do polowania, prócz znacznej korzyści jaką przynoszą, sprowadzają tu każdej zimy masę Anglików zamiłowanych w tej rozrywce.

Przemysł czeski dobiegł wysokiego stopnia rozkwitu, i może śmiało iść w zawody ze wszystkimi na stałym lądzie Europy, niektóre zaś rękodzielnie, w dokładności wyrobów, przewyższają zagraniczne. Wschodnia część kraju po największej części zaludnioną jest tkaczami. Tak np., u stóp gór Kerkonoskich, prócz machin, liczą 55,000 tkaczy, 3,000 bielących płótno i 400,000 robotników zajmujących się przędzeniem. Razem więc blisko 460,000 pracowników, którym gdyby raz chleba zabrakło, spokojność Czechji mogłaby być w niebezpieczeństwie. Wykazy statystyczne z r. 1845 przedstawiają 114 fabryk papieru, 77 przędzalni i zakładów wyrobów bawełnianych, i 87 farbiarni. Głównym miastem sukienników i fabrykantów płótna jest Liberec (Reichenberg). Nie wdając się w wyliczanie mnogich kuźń żelaza, wspomnimy o znakomitych fabrykach szkła czeskiego, które rozchodzi się po wszystkich częściach świata. Wedle ostatniego wykazu czasopisma towarzystwa przemysłowego w 1844 roku 22,000 centnarów szkła czeskiego wyszło za granicę. Kryształ czeski tylko z angielskim mogą się równać. W całym państwie austriackim najznacniejsze fabryki cukru z buraków są czeskie. — Główne miasta handlowe oprócz Pragi są: Pilzeń, Czeska Lipa, Rumburg, Liberec, Hajda, Cheb-Eger i Budziejowice. Wszystkie te miasta tak między sobą jak z Pragą połączone są bitymi drogami, powysadzanymi drzewami owocowymi. Pierwszą koleją żelazną na stałym lądzie Europy, otworzono r. 1825 w Czechji z Budziejowic do Linczu. — W ostatnich latach spostrzegamy szybki wzrost ludności. Roku 1842 liczono 4,205,000 dusz, we dwa lata później ilość ta dobiegła

liczby 4,457,000. Cała ta ludność zamieszkuje 266 miast, 279 miasteczek, i 12,053 wiosek. Na 948 milach kwadratowych, stosunkowo tylko w niektórych prowincjach niemieckich, spotykamy taki natłok mieszkańców. Lud czeski jakkolwiek pojętny i pracowity, przecież z własnej ziemi wyżywić się nie może, każdego więc roku mały muzykantów, ogrodników, strzelców itp. dla zarobku opuszczają Czechę. Gdyby ziemia ta jedynie była zajęta przez plemień czeskie, z łatwością wystarczyłby na jego utrzymanie, ale krajowcy zmuszeni są ustępować Niemcom, którzy zewsząd mrowiskiem osiadają dziedzinę słowiańską i na oślep gonią za zyskiem, jeżeli nie w pracy to w sposobach nabycia mienia przewyższają Czechów. Rolnictwo, rękodziełstwo i górnictwo czeskie zasługują na osobne obszernie dzieło, tu podajemy tylko ostateczne wypadki, o ile takowe mogą nam posłużyć do wyrobienia pojęcia o zasobach materialnych tego kraju.

DZIEJE PIŚMIENICTWA CZESKIEGO.

Przystępujemy teraz do historii języka i oświaty Czechów.

Jako czyn bezpośredni, czy to wypadek rozważa czyli też wypływający z natężenia, wyższym jest nad objaw myśli na polu czysto-umysłowém, tak również literatura Czechy mniej jest błyszcząca od jej dziejów. Natomiast w rozwoju piśmiennictwa spotkamy powstanie z grobu ducha czeskiego zanim przyszło ujrzeć go jako działacza historii. Zapatrując się na same dzieje po bitwie białogórskiej, musimy wyrzec „Finis Bohemiae“ bez żadnej nadziei wskrzeszenia. Postęp literatury naprowadza nas na myśl przeciwną, i jeżeli studia nad dziejami więcej nas porywają, praca nad historją piśmiennictwa czeskiego jest wdzięczniejszą. Zwłaszcza w ostatnich czasach obie koleje objawów ducha zlewają się razem, i będziemy uważać gałąź dziejową wszczepioną w literacką, jako jedyną przedstawicielkę bytu narodu.

Literaturę czeską, zwykle dziela na trzy perjody; pierwszy: literaturę starożytną, od sag i pieśni aż do roku 1620; drugi: średni czyli jakbyśmy go raczej nazwali literaturę martwą do r. 1774; ostatni zaś period powstania i usiłowań odrodzenia.

Jungmann rozkłada te trzy perjody na siedm oddziałów, z których pięć przypada na literaturę starożytną, jeden na średnią a ostatni na nowożytną. Nie idąc wcale

za mało uprawionym systematem uczonego czeskiego, od razu rzucimy obraz tego wszystkiego, co Czechowie dotąd napisali, o ile nam takowy zdoła posłużyć do odgadnienia przyszłości tego narodu.

Wedle podań i starych kronikarzy Czechowie byli ludem spokojnym, męznym acz nie łapieskim, przemysłnym, wesołym i miłującym nadewszystko śpiew i muzykę. Mieli pojęcie o jednej najwyższej istności i o życiu zaświataém, chociaż obyczajem słowiańskim wierzyli w wiele innych potęg a mianowicie w wilkołaki, rusalki, strzygi, diaski i t. p. Wieszczkowie i czarna księżnicy wywierali przeważny wpływ w narodzie.

Roku 823 przy założeniu Wyszogradu, wspominają o prawach wrytych na tablicach, na których także zapisywano własności gruntowe. Zbiór ten znany był pod nazwiskiem Sejmów lechów, kmetów i władyków.

Przemysł na kilkadziesiąt lat przedtem kazał wznieść Libussie, nagrobek z napisem sławiającym jej enoty, co dowodzi, że Czechowie znali już w ówczas pismo, czyli to jednak były runy czy jakie inne litery — niewiadomo.

Ze znalezionych posągów bożków okazuje się również, że sztuki piękne nie były im obcemi. Krok pierwszy miał założyć szkołę, a w niej nie tylko trzy jego córki ale i Przemysł się kształcił. Jak u wszystkich Słowian tak i u Czechów, poezja od niepamiętnych czasów była znaną, a od trackiego Thamisa, o którym Homer wspomina, aż do czeskiego Lumira i Zaboja, pokolenia Słowian ciągle utrzymywały bardów czyli tak zwanych w Sanskrycie uczniów Bharady *).

Czechowie, wtargnąwszy do Bojemii, przynieśli swój

*) Patrz artykuł Skorochoła Majewskiego w Tygodniku warszawskim na r. 1820.

język, jaka zaś była poprzednia mowa Bojów, czy do słowiańskiej lub germańskiej bardziej podobna — o tem z pewnością rzec nie można. Żadna pamiątka literacka z owych czasów nas nie doszła, i dopiero za Przemysłowców spstrzegamy pierwsze pojawy kronik i pieśni.

Karól Wielki r. 805 napadł na Słowian, chrześcijaństwo poczęło się krzewić, i sprowadzeni do Moraw Cyryl i Metodjusz najpierw zawiedli liturgję słowiańską (863). Jak wiadomo, było to jeszcze znacznie przed Focjuszem, z którym apostołowie morawscy nie mieli żadnej styczności.

Roku 881 liturgję słowiańską zastąpiono łacińską. Gdy wiara Chrystusa z Moraw przeszła do Czechji, i Bożywój wraz z narodem przyjął chrzest (874—80) z nową religją, oświata na kraj spłynęła. Duchowieństwo, jedyna klasa oddana naukom, jeła kształcić się, aby godnie odpowiedzieć świętemu powołaniu. Niemcy i łacinnicy wywarli wielki wpływ na język czeski, tak, że z ówczesnych pieśni religijnych jedna tylko „Gospody pomiluj ny“ nam pozostała, której układ niektórzy acz bezzasadnie przypisują świętemu Wojciechowi. Natomiast wprowadzono łacinę nietylko do modlitw kościelnych ale do pism sądowych i urzędniczych. Cała nauka i oznaka oświaty polegała wyłącznie na znajomości tego języka, i do wszelkiego pisma używano tylko łaciny. Ztąd napisy na monetach i najstarsze pomniki piśmiennictwa w Czechji są łacińskie. Niemczyzna zapewne razem z łaciną dostała się do Czechów z powodu zawisłości duchowieństwa czeskiego od biskupów niemieckich.

W rozstrzygnienu sporów często odnoszono się do obcych ustaw, czego dowodzi Chrudosz, gdy w sądzie Lubuszy odwołuje się do praw niemieckich. (Patrz królodworski rękopis).

Ze stosunków politycznych owego czasu z państwem niemieckim wynikało, że dwór i panowie uczyli się mowy sąsiadów, a magnaci przy zakładach zamków warownych, naśludując baronów feudalnych, nadawali im nazwiska niemieckie, odkąd następnie rodziny przybierały miana. Ztąd mmogie familje jak np. Rosenbergów, Sternbergów, Waldstejnów itd. lubo pochodzące z czystej krwi czesko-słowiańskiej, przecież od najdawniejszych czasów nosiły nazwy niemieckie. Pierwszy kronikarz czeski, żyjący za czasów Bolesława II., Diethmar, lekarz nadworny a następnie biskup, był Niemcem, chociaż zdaje się, że umiał po czesku. Tymczasem rzemieślnicy cudzoziemscy sprowadzani do miast rozszerzali niemczyznę ze szkodą języka narodowego. Roku 1175 w Pradze była już cała osada Niemców mająca swego własnego plebana i sędziów. Mowa czeska poszła zatem w poniewierkę jako przystępna dla wszystkich i nazywaną była pospolitą, (vulgaris). Nie-raz postanawiano otrząsnąć się z wpływu obcego i powrócić prawa należne językowi ojczystemu, jak to widzimy w ustawie sejmowej z r. 1135, mocą której żaden cudzoziemiec nie ważył się sprawować urzędu pod karą więzienia, ale usiłowania te nie przyniosły za sobą żadnego skutku. Niemczyzna narzucana przez duchowieństwo niemieckie, parła się tém gwałtowniej. Tam zaś, gdzie używano czeskiego języka, każono go; księża bowiem i kronikarze kształcili się na łacińskim, dwór i szlachta na niemieckim. Oprócz wyż przytoczonej pieśni nabożnej najstarsze poemniki piśmiennictwa z czasów Przemysłowców są tak nazwane: „Sniemy.“ Jestto rękopis z końca X. lub początku XI. stulecia, spisany na czterech arkuszach pergaminu i zawierający dwa ułamki treści epo-lirycznej; pierwszy pod tytułem: „Zprawa czeladnj“ a drugi, „Sąd Lubuszy“.

Oba były drukowane po raz pierwszy w Warszawie roku 1820 w Prawdzie ruskiej, Rakowieckiego.

Następująca pamiątka z owych czasów, lubo dopiero znaleziona w XIV. wieku, jest: „pieśń miłosna pod Wyszogradem.“ Pieśń ta tchnie życiem i weselością i śpiewak dzisiejszy śmiało mógłby się nią poszczycić *).

Wszakże najważniejszym zabytkiem są bezwz wątpienia pieśni epo-liryczne zebrane w książce pod tytułem: „Rękopis królowy Hraden (Königin-Gratz). Nie oceniony ten pomnik pierwszej poezji między Słowianami znalazł Wacław Hanka w wieży kościelnej w Królowym Hraden (Königin-Gratz). Pieśni te nie są utworem jednego czasu, a lubo możemy odnieść większą ich część między lata 1290—1310, przecież

*) Dla dania wyobrażenia o smaku ówczesnym, przytaczamy tu tłumaczenie Siemińskiego, zupełnie dosłowne i wielce od filologów czeskich cenione.

Pieśń miłosna pod Wyszogradem.

Hej ty słońce nasze,
Wyszogradcki zamku!
harde dźwigasz czoło,
na skale stojący
na urwistej skale
ku cudzych postraszce.

U stóp twoich rzeka
bystre welny toczy,
to jara Wełtawa
z swojemi welnami

Na brzegach u wody
u czystej Wełtawy
wciąż rosną chroiciny
z nich chłodek miławy.

Tam mały słowiczek

śpiewuje radośnie,
śpiewuje żałośnie
jak mu na serduszk
żał za czem urosnie.

Gdybym był słowikiem
na zielonej błoni
poleciałbym chyżo
poleciałbym do niej
na schadzke wieczorną

Miłość wszystkich budzi
i co tylko żyje
czuje jej kłopoty
jój tęsknice czuje;
a ja nieboracze
Wciąż za tobą płacze,
— lituj się chudzi!...

niektóre są daleko starsze. Wszystkie prawie osnowane są na treści historycznej i zdają się być złomkami wielkiej czecho-słowiańskiej Iliady, której urywki nas tylko doszły. Nie wahamy się przyrównać rękopisu króloworskiego do epepei Homerowej, gdyż to co pozostało, dziś jeszcze uderza prostą, głęboką poezją, na jaką może zdobyć się naród sposobny do wielkich czynów. Wszędzie opisy mistrzowskie, obrazy drgają uczuciem i prawdą, w opowiadaniach walk słyszemy chrzęst zbroi i walenie się z nóg mężów poległych śmiercią bohatyrską. W ogóle widzimy dwa żywioły, mężki i niewieści, silnie odbite; w pierwszym pryska ogniem dzielność słowiańska, ziemia tętni pod stopami walczących wojowników, głos wodzów grzmi jak piorun; w drugim wieje rzewne roz tęsknienie miłosne, lub perli się łza cichego smutku. Czasami wre tak zacięta walka, że bard nagle urywa opowiadanie wykrzyknikiem bezwyrazowym; indziej tak łzawo i tęskno biednej dziewczynie, że śpiewaka ledwo starczy na westchnienie. Zmieszanie dwóch pierwiastków, dzielności męża i uczucia niewieściego, stanowiące główną cechę charakteru Słowian zachodnich i południowych, tu nam przedstawia się najwyraźniej. Nazwisko żadnego z autorów tych pieśni jest nie wiadomem. Król Wacław, ojciec Otakara (zmarły w r. 1253), śpiewał po czesku, nieszczęśliwy Zawisza z Rozenbergu, więziony na zamku pragskim, ułożył wiele pieśni, atoli nie ma żadnego dowodu, według którego możnaby jaką pieśń jednemu z nich przypisać. Z owych czasów żaden inny naród nie zasłynął utworami poetycznymi podobnej wartości. Pieśni Ossjana, idąc za zdaniem samego Walter-Skota, powiększej części podobione są przez Makfersona, nie mogą równać się z temi złomkami eposu czeskiego, nadto nie podobna zarzucić rękopisowi króloworskiemu jednobarwności, jaka panuje

w pierwszych. Pewnym jest, że pieśni te nie są jednocześnie — łatwo to poznać po przemianach i postępie języka. Co do formy zewnętrznej, wszystkie pisane są wierszem nierymowym.

Rękopis króloworski przełożono na wszystkie prawie języki europejskie, wszakże wedle zdania uczonych czeskich, tłumaczenie polskie Siemińskiego, najwięcej zbliża się do pierwowortu. Pomimo nie zaprzeczonych zalet przekładu, musimy wyznaczyć, że tylko znajomość oryginału może nam dać pojęcie dokładne o wartości tych pierwszych pamiątek piśmiennictwa czeskiego. Siemiński przełożył te pieśni harmonijnym, rymowym wierszem polskim, ale właśnie, ubiegając się o dźwięczność, zatarł pierwotny charakter ich siły i prostoty. Zapewne gęłarze wędrowni śpiewali te rapsody przy towarzyszeniu instrumentu muzycznego, główną ich zatem cechą był rytm, a wiersz biały, takim sposobem oddany, jeżeli tracił na harmonji, natomiast zyskiwał na jedności i sile.

W poznaniu rękopisu króloworskiego nie pragnęliśmy wcale spotkać polskiej poezji, jaką Siemiński w innej formie ze znanym talentem może nam objawić, ale chcieliśmy mieć przedstawiony wzór literatury ówczesnej z całym urokiem starowieczności i tym pyłem szacownym, którego nie godzi się zdmuchiwać ze sprzętów praojcowskich. Należało zatem słowo w słowo przełożyć czeskie rapsody, a wierność wynagrodziłaby sownie brak rymów.

Do następnych pomników poezji czeskiej liczymy: „Pieśń do ś. Wacława“, niewiadomego autora, „legendę o apostołach“, obejmującą 76 wierszów rymowych, „rękopis hradecki“, wynaleziony w królowym Hraden przez Dobrowskiego, w nim, prócz kilku pieśni opowiadających, same nabożne; nakoniec „historję Aleksandra Wielkiego“,

złożoną z 2,400 osmioletkowskich (wierszy*), Wszechstanie te złomki składane może przez mnichów lub innych autorów spokojnego zawodu, co do wartości poetycznej daleko pozostają za rękopisem króloworskim.

Te są najważniejsze pomniki piśmiennictwa czeskiego, jakie nas doszły z czasów Przemysłowców, resztę innych składają nadania klasztorne, zapisy umierających, kantyczki lub podobnego rodzaju małoważne utwory. Z kronikarzy: Diethmar i Kosmas zasługują na wzmiankę.

Nadchodząca epoka, to jest od śmierci Wacława III., ostatniego z Przemysłowców aż do początku walk husyckich (1410), jest już daleko obfitszą i w różnych rodzajach przedstawia nam mnogie pamiątki. Za 35letniego panowania króla Jana Luksemburskiego, obyczaje cudzoziemskie a mianowicie włoskie i francuzkie zagnieździły się w Czechji. Krajowcy jełi przejmować od obcych zwyczaję, odzież, broń i porządek domowego pożycia. Obyczaj rycerski króla Jana dał pochop do składania pieśni miłosnych, jakimi brzmiały podówczas brzegi Padu i Sekwany. Prace kronikarzy nabierają więcej krytyki. Piotr, opat zbrasławski, pisze po łacinie porządną kronikę, a Franciszek, kanonik pragski, czystą czeszczyznę przekłada dzieje Kosmasa od roku 1230. do 1342. Ale zbliża się czas, w którym świetny period nauk i sztuk, poezji i literatury ma dla Czechów zabłysnąć. R. 1349 wiekopomnej pamięci Karól IV. zasiada na tronie Przemysłowców. Znakomity ten monarcha jeszcze za życia króla

*) Przedmowa do tego poematu tak się zaczyna:

„Genž zeymene byl wychlāsny
Gehož rozum byl tak yasny,
Že mu bylo wsycčko znamo
W zemi, w morzi, w hwyezdach tamo“ etc.

Jana, przy pomocy arcybiskupa Ernesta, założył wyższe szkoły pod nazwą „studium generale.“ Pod panowaniem Karola, Praga stała się ogniskiem światła na całe Niemcy i Słowiańszczyznę. Osadzono katedry najświetlejszymi mężami owego czasu, a tłumy Polaków, Niemców i Włochów poczęły nawalnie cisnąć się do tego źródła oświaty. Pomyślność wewnętrzna kraju zupełnie odpowiadała temu wygórowanemu stanowisku ducha czeskiego. Praga mogła równać się z pierwszemi miastami europejskiemi, lud przewyższał w zamożności sąsiednie narody. Według ówczesnych wyrachowań statystycznych liczone w Czechach 100 miast obronnych, 300 miasteczek, 260 twierdz i zamków, 13,360 wiosek, 20 wielkich kościołów kollegialnych, i 2,033 parafialnych. Duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u ludu tak przez wykształcenie moralne jako też przez bezpłatne wykonywanie obowiązków religijnych. Mówiąc dziś o postępie, obejrzymy się na przeszłość i zobaczymy, ile kroków naprzód w tym względzie Czechja uczyniła. Godności kościelne były wyłącznie nagrodą zasługi, i tylko doktor teologii mógł być kanonikiem.

Karól IV. długo sam kształcił się na uniwersytetach paryskim i padewskim, i będąc już na tronie sprowadził znakomitszych nauczycieli do swego zakładu pragskiego. Na starém mieście w Pradze założone kollegium lekarskie; alumn owegoż, sławny Zygmunt Albik, następnie lekarz nadworny cesarza Wacława, dostąpił godności arcybiskupiej. Filozofja scholastyczna wypędzona z Włoch, znalazła gościnnny przytułek w Sorbonie paryskiej, stamtąd, pomijając Niemcy, dostała się do Pragi, gdzie zaraz mistrzowie uniwersytetu pilnie się nią zajęli, i troskliwie pielęgnowali tę iskrę, z której niebawem pożar bojów husyckich miał wybuchnąć. Na rozkaz królewski,

pierwszy raz od czasów Przemysła, wzięto się do przejrzenia praw — odnowiono je, uzupełniono i złożono w porządną zbiór nazwany „Majestas Carolina.“ Zwłaszcza poświęcano się nauce języków starożytnych i badaniu autorów greckich i łacińskich.

Karól, chcąc być otoczonym tem, co Europa posiadała najznakomitszego, zwał do siebie Petrarke, ale śmierć przeszkodziła przybyciu śpiewaka Laury na dwór pragski. W tym dziwnym wieku, gdzie pojęcia humanitarne nie doszły stopnia, na jakim dziś stoją, stan uczonych i artystów odbierał od króla dowody wysokiego szacunku i uważany był za pierwszy w kraju.

Chociaż ten kierunek oświaty, jak to łatwo można pojąć, mało sprzyjał poezji, za to krasomowstwo i dziejopisarstwo bujnie zakwitły. Dzieje literatury owej epoki następujących kaznodziejów z chlubą wymieniają: Konrada ze Ściekny i Jana z Milicza. Jako pisarze historii słynęli: Benesz Krabicz z Wejlmilu, kanonik pragski (um. około r. 1390), Pułkawa i Marignola. W sztukach pięknych Czechja nie ustępowała Niemcom; Karól trzymał czterech nadwornych malarzy: Mutinę, Wurmsera, Dietricha i Kunca. W Karlsztynie, grodzie wzniesionym przez Karóla, dla przechowywania klejnotów korony czeskiej, znajdowało się stokilkadziesiąt obrazów pierwszych mistrzów. Po zajęciu Czechji przez Austriaków uznano za stosowne przenieść je do Wiednia.

Karól rozkazał kaplicę ś. Wacława w katedralnym kościele pragskim ozdobić obrazami i wyłożyć drogiemi kamieniami czeskiemi. Po zajęciu Czechji przez Austriaków uznano za stosowne zabrać obrazy, wylupić kamienie i przenieść je do Wiednia.

Na polecenie Karóla mistrz Marcin z Klazenburga odlał posąg spiżowy ś. Jerzego, który dziś stoi na podwo-

rze zamków, posęgi zaś na meście kamiennym, i wiele innych zdobiących pałace panów, świadczą o roskwicie ówczesnym rzeźbiarstwa.

Co do pomników budownictwa, wszystkie gmachy bez wyjątku, uderzające dziś w Pradze smakiem i okazałością, są dziełem ręki Karola.

Za panowania syna Karólowego, książdz Wacław z Chocietowa zaprowadził nową mennicę, a król założył jeszcze jedno kollegium dla nauczycieli i jedno dla młodzieży. Tak do roku 1409 uniwersytet spokojnie wzrastał w oświatę i wziętość i masą alumnów jako też doborem mistrzów stał się polityczną potęgą w narodzie. Duch cywilizacji tak szybko rozwinął się w Czechji, że zastanawiając się nad niesłychanym postępem w tak krótkim czasie, bardziej uważać go można za meteor świetny, niż za korzeniste drzewo oświaty. Pojęcie nie mogło dobieść wyższego punktu na owe czasy, wypadło koniecznie zastosować do czego tę potęgę myśli, inném łożyskiem zwrócić prąd idei, a tajemnica w tem leżała, czy ten duch potrafił spotrzebować swoją siłę na zapewnienie szczęścia massie, czyli też przedwczesnie egzotycznie roskwitły, rozwieje się w czczych marzeniach.

W tym ostatnim wypadku najpierw przedstawiała się forma analizy, tę więc pochwycono z chciwością. Zdawało się człowiekowi, że ziemia i kwestje doczesne tak mu dokładnie są znane, iż nie warto zagłębiać się nad niemi; — życie zaświatne, czarujące urokiem niepewności, przedstawiało mu rozleglejszy widokrzg działania, nigdzie nie spotykał zawałd materialnych, mógł więc śmiało rozpuścić cugle fantazji.

Niebawem cały kierunek ducha zwrócił się na kolój sporów religijnych. Rozwikłanie zagadek absolutnych, chociaż na pozór było trudniejszém, w głębi jednak sta-

wiało łatwiejsze przeszkody do pokonania, niż: mając się stanem żywotnym, gdzie sama myśl nie wystarczała, ale potrzeba było czynem ją urzeczywistnić.

Śród takiego wypełnienia umysłowego, Hieronim pragski przyniósł z Anglii zasady Wiklefa. Z początku śmiałość reformatora zdziwiła wszystkich, powoli poczęto z bliska przypatrywać się i roztrząsać jego naukę; znalaziono, że nie wszędzie się mylił, dla kilku artykułów potępionych, niepodobniem było odrzucić cały systemat; przyjęto go więc i nowe zasady jąły szturczyć się gwałtownie. Ten małoznaczny wypadek miał być przyczyną ważnych zdarzeń. Powstano przeciw sekłarzeniom, nie myśląc wcale, aby tym sposobem dodano siły nowemu stronnictwu; uniwersytet Karólowy osądził za bezbożne 45 artykułów Wiklefa i odrzucił. Wybiła godzina walk, które w krótko z obradnych komnat kollegiów przeniosły się na pola bitw, rozszerzyły po świecie sławę oręża czeskiego, ale zarazem zakłębity kraj w oceanie wojen domowych i smutku i naręście przyspieszyły mu zagubę.

Wracając się do dziejów piśmiennictwa, od których często mimowolnie odrywają nas wypadki polityczne, jako kierownicy ducha w dziedzinie pojęć, panowanie Wacława mało obfituje w znakomitych pisarzew, zwłaszcza nie spotykamy żadnego dziejopisa, gdyż ci, którzy przedtłusli kroniki Beęesza i Pułkawy, nie warci są wspomnienia. Jeżeli następnie porównamy piśmiennictwo cheskie z ogólnym postępem oświaty, znajdziemy, że epoka ta wcale nie była przyjazną dla języka czeskiego. Zę czasów luksemburskich cudzoziemczyńa najsiłniej uderzyła na Czechją. Przedtem jeszcze sprowadzono mnóstwo psadników i rzemieślników niemieckich, a król Jan Aciągał Włochów i Francuzów i okładzał nimi porządy. Karól IV wychowywał w Paryżu; dapiaro za przybyciem do krefu

zaczęł uczyć się mowy rodzinnej i Biance, małżonce swej, złożył orszak z Czeszek i Niemek, aby się tym sposobem kształcał w obu językach. Bianka przecież, postępując w duchu całego dworu, bardziej ignęła do niemieczyzny, tak więc język czeski nie na tem nie zyskał. W sprawach urzędowych wyłącznie używano łaciny. Wszelako to zaniedbanie nie pochodziło z pogardy mowy ojczystej, przeciwnie, panujący ródni mięszali czeszczyznę do rozmówi potocznych; w bitwie pod Crescy, dławem Czechów było „Praga“, a król Jan, gdy mu naradzono, aby uchodził, odpowiedział temi słowy: „Tohét buchda nebude aby kráľ český z bitwy utiekal.“

Karól IV. lubo więcej lubił język niemiecki, jak to się pokazuje z jego listów, między któremi niema żadnego czeskiego, wszelako z miłości ku Czechom całą się wspierał mowę narodu, nakazywał aby młodzież podierała w niej nauki, na sejmach mówił tylko po czesku, zakładał w kraju szkoły czeskie, ale cóż, kiedy szlachta, oddana rzemiosłu rycerskiemu, wyprzedzała się w naśladowaniu cudzoziemców, duchowieństwo żyło tylko łaciną, a tak lud od klasz bardziej wykształconych ledwie z Ambony mógł słyszeć mowę ojczystą. Istna to była Babel i Bóg za lekceważenie języka rodzinnego niebawem miał spuścić pomieszczenie umysłów na Czechją. Tlum przychodzący z różnych krajów, pobierający nauki na uniwersytecie pragakim, bynajmniej nie troszczyli się o pielęgnowanie czeszczyzny, przeciwnie nawet krzewił język niemiecki, znajdując w tem własną wygodę. Tak chociaż za króla Wacława zaprowadzono do niektórych urzędów mowę czeską, stronniotwo nieprzyjazne mowie czeskiej było za silne, aby daleko się temi półśrodkami pokonać. Tymczasem gdy Wacław w zatargach uniwersyteckich, ujął się strony Husa, rozjątrzeni studenci niemieccy, Su-

mem opuścili Pragę. Wnet rozpoczął się bój o zasady religijne a zarazem o czeską narodowość, katolicyzm łaciński poczytano za zdradę kraju, w następstwie więc język czeski musiał w całej świetności wyblysnąć i ustalić się na gruzach wzgardzonej teraz łaciny i niemczyzny. Przekonano się, jak pielęgnowanie mowy ojczystej jest silną podporą narodowości, w owiej więc epoce po raz pierwszy spotykamy badania gramatyczne nad czeszczyzną, mianowicie Klena Roskochanego i Jana z Holeszowa. Poezja lubo jeszcze nie wykwiła, dopiero bowiem historia materiały dla niej gotowała, wszelako wszczepiona w pień starożytny klasycyzmu, jęła skłaniać się do ducha narzeczca słowiańskiego, i zaczęto pisać wierszem zarazem miarowym i rymowanym. Wpływ łaciny najdłużej pozostał w tej gałęzi; język czeski, wykształcony na autorach rzymskich, już r. 1259 za staraniem Bohemarjusza, dowiódł, że może z łatwością dostarczyć niewyczerpaną ilość heksametrów. Z poezji lirycznych, świeckich, ledwo niektóre urywki nas doszły, więcej dochoowało się utworów treści pobożnej. Zmysł melodji dotąd u Czechów niewygasły, objawiał się w ówczas w pieśniach opiewających żywot Zbawiciela lub Matki Boskiej. Na wzór Horacjusza składano ody do różnych Świętych, w których zwykle patron lub moralny protektor autora zastępował Mecenasa. Juwenalis podał wzór satyr, Marcial epigramów, naśladowcy jednak daleko pozostali za mistrzami. W ogóle od czasów rękopisu króloworskiego napróżno usiłowalibyśmy przytoczyć jaki znakomity plód natchnienia poetycznego, zdaje się, że zużyto tę stronę ducha na czyn i pomimo najgorętszych przyzywań, dotąd żaden bard się nie zjawił. Dysputy teologiczne i natłok ważnych wypadków, zakończony powszechną zatrutą, nie pozwolił ludowi odetchnąć i nie dał mu czasu ułożyć w epos,

heroidę walk husyckich. Może ta jest prawdziwa przyczyna niepłodności niwy poetycznej u Czechów, boć przecie jakiś powód wynaleźć potrzeba.

Za czasów rycerskich króla Jana wzięto się do pieśni miłosnych i ballad jakie wówczas powszechnie śpiewano we Włoszech i Francji, utwory te jednak jak wszystkie, gdzie przebija się nasładowiotwo a nie duch samodzielny narodu, nie zasługują na wzmiankę. Wypadki historyczne z dawnych czasów opiewane wierszem, uległy zupełnie prozaicznemu wpływowi dziejów i kronik.

Tymczasem, życie narodu, rozwinięte na wsze strony, wywoływało potrzebę nowych praw. Częścią więc wydano nowe, częścią zebrano ze starych prawa, cesarskie, korony czeskiej, miejskie, włościańskie i t. p. i ułożono je w systematyczny porządek.

Andrzej z Dubu, najwyższy sędzia ziemski, swój zbiór ustaw i urzędzeń przypisał królowi Wacławowi. W literaturze duchownej, chociaż liturgia łacińska była zaprowadzoną, naród jednak w rzeczach religii nie mógł obejść się bez własnego języka, jakby tego księża byli sobie życzyli. Przełożono więc na czeskie, ewangelje, psalterz, genesis i niektórych proroków i ojców kościoła. Zupełny przekład biblijki dopiero w XIV. wieku spotykamy.

Duchowienstwo pokładające całą oświatę w znajomości języków starożytnych wydało już w ówczas kilka słowników łacińsko - czeskich.

Literatura belletrystyczna jest także nader ubogą i kiedy powieści rycerskie krążyły po całej Europie, w Czechji mało lub prawie żaden utwór podobnego rodzaju się nie pojawił. Oprócz kilku zdarzeń historycznych, jako: „Kronika czeska“ opisana wierszem przez Dalmila, przygody z czasów Jana luksemburskiego i pieśń o tymże królu, natrafiamy na dwa romantyczne poemata przełożone

Czechja i Czechowie.

z angielskiego przez tłumaczów nieznanego nazwiska; pierwszy jest Tristram przez Tomasza z Erceldumu, drugim zaś Tandarjusz, poemat z czasów króla Artura.

Jeżeli nie możemy znaleźć żadnego poety, natomiast nie zbywa na kronikarzach. Czechowie sprawiedliwie chlubią się Pułkawą, który na wezwanie Karóla IV. wypracował kronikę czeską oczyszczoną z wszelkich baśni. Czyli jednak kronika ta była pierwotnie napisaną po czesku czy po łacinie, uczeni pragscy się nie zgadzają. W tym drugim wypadku tłumacz jest niewiadomy. Pelcel utrzymuje, że sam Pułkawa odrazu wydał ją po czesku, dowody jednak przytoczone na poparcie tego mniemania nie zdają się nam wystarczającymi. Kronika ta dziś służy za źródło badań historycznych i jest cenioną na równi z pracami Kosmasa i Diethmara. Bibliografowie przytaczają jeszcze kilka opisów historycznych, szczegółowych wypadków z owiej epoki pozostałych. — Trzeci perjod piśmiennictwa czeskiego od roku 1410 do 1526, przedstawia nam tylko jedną stronę z uszczerbkiem innych. Zarzucono poezję, przestano pisać kroniki, ucichły nawet pieśni miłosne a cały naród z szaloną zaciekłością rzucił się do rozpraw teologicznych. Kraj porwany w zamęt dysput religijnych zdawał się dla nich jedynie oddychać, zupełnie zapominając o reszcie. Biblię tylko czytano, biblię komentowano i o biblii pisano. Na czele tego ruchu umysłowego stali najznakomitsi swego czasu teologowie, Jan Hus, Hieronim Pragski, Andrzej z Brodu, Jakubek Srebrny, i Stefan Palec.

Z początku, dysputy odbywały się na spokojnej drodze analizy, ale niebawem rozjątrzyły się stronnictwa, wrzawa coraz rosła, naród chwytal się tego lub drugiego zdania, nareszcie od sporów słownych przyszło do walk i krwią broniono każdego dogmatu. Lud wiejski w mgnie-

niu oka zamienił narzędzia rolnicze na oręż i powstał jakby rażony jedną iskrą. Aby obudzić zajęcie w całym narodzie, złączono kwestję religijną z narodową, rzucono myśl wyswobodzenia Czechji z pod wpływu niemieckiego, kto żył musiał się przyznawać do jednej lub drugiej strony i natychmiast bronić zasad przyjętych, niepodobna było być obojętnym widzem, każdy musiał osobiście uczestniczyć i tak zerwały się pamiętne burze walk husyckich z których tyle gromów wypadło na Germanją. Duchowieństwo fałszywie z ludem postępując, nie umiało pozyskać jego przychylności, odurzało go potokiem wyrazów łacińskich, które lud uważał bardziej za czarodziejskie zaklęcia niż za święte słowa miłości i prawdy, liturgia więc łacińska była jedną z głównych przyczyn dla których porwano się do broni. W takim stanie rzeczy, był mąż w Czechji, który surowem konaniem cnot chrześcijańskich, głębokim rozumem i porywającą wymową sam jeden mógł rozszalałą masę na wodzy utrzymać. Tego człowieka, wbrew najświętszym przyrzeczeniom, wbrew pierwszym prawom ludzkości, publicznie spalono na soborze w Konstancji. Był to proch rzucony na zarzewie. „Zemsta papieżnikom za zamordowanie apostoła“ grzmiał pełną piersią lud czeski, a wnet gruzy kościołów i trupy księży katolickich okazały, jak szybko dojrzał owoc nieszczęsnych obrad konstancyjskich.

Gdy tak nowatorstwo powszechnie ogarnęło umysły a katolicyzm zupełnie odrzucono i poczytano za zdradę kraju, duch niezgody wkraść się między husytów, i powstały różne sekty; niektórzy z dziejopisów owoczesnych liczą ich siedm. Wszelako Tomasz Ebendorfer z Hazelbandu, kronikarz podówczas w Pradze zamieszkały, cztery uważa za główne a mianowicie: pierwsi, mieszczanie pragscy staromiejscy. Ci uznają cztery artykuły pragskie

za zasadę wyznania i przyjmują sakrament Ciała i Krwi pod dwoma postaciami; odprawiają msze jako księży katolicy, przecież nie poświęcają ani ołtarzów, ani szat lub ozdób i wyrzucają obrazy świętych. Drudzy, nowomiejscy, zwący się sierotami, którzy prócz zachowywania zasad pierwszej sekty, przywdziewają do mszy albę i stulę i czytają tylko epistołę, ewangelją i kanon. Ci chociaż przyjęli wiele błędów Waldena, poświęcają jednak sprzęty służące do mszy ale również burzą klasztory i kościoły. Trzeci, Taboryci, przy mszy nie używają żadnych szat osobnych, znoszą spowiedź, codziennie przyjmują Ciało i Krew P. pod dwoma postaciami, przyczem tylko zwykły pacierz odmawiają, a jak powiada Ebensdorfer nieraz z mieczem oblanym krwią niewinną przystępują do odprawiania świętej ofiary, księży ich otrzymują poświęcenie i nie noszą tonsur ale brody. Taboryci niszczą wszelkie ustawy kościoła, posty, pielgrzymki, bractwa, pogrzeby na poświęconem miejscu i msze za umarłych. Należą do najzaciętszych nieprzyjaciół duchowieństwa katolickiego tak, że większa część kościołów zburzonych im winna jest zniszczenie. Ostatni, Adamici, chodzą nago, zachowują wspólność żon i nic świętego nie uznają. Tych Żyżka doszczętu wytępił.

Nauka Husa rozpadła się więc na te cztery stronnictwa i właściwie w tym rozdziale a nie w samej nauce wypada szukać przyczyn upadku narodu. Prawda, że sektarze zapominali własnych niezgod, gdy szło o stawianie oporu Niemcom, ale spójność ta była chwilową, pokój wywoływał nowe zatargi a kraj najeżdżany od sąsiadów, wewnątrz szarpany kłótniami; widocznie słabnął i łatwo było przewidzieć porę, gdy mu na siłach zabraknie.

Tymczasem w Pradze chociaż po wyjściu z uniwersytetu młodzieży niemieckiej, wiele jeszcze innéj pozostało,

zwłaszcza sławiańskiej, jednakże ciągle właśnie nauczycieli, oprócz zgubnego wpływu na nauki, osławiły zakład, spowiewiały dawną jego powagę i rzecz dziwna, że zupełnie nawet niezagubiły. Żadna władza szkolna nie mogła długo utrzymać się i corok obierano nową. Pozostał tylko dawny fakultet teologii, którego argumentacje krwią zapisywano na polach Czechji. Znakomitsi teologowie owego czasu są: Andrzej kanonik pragski i wspomniany już Jan z Holeszowa, Morawczyk, benedyktyn. Zwłaszcza odznaczali się wykładami ustnemi a choć wydali wiele traktatów, te wszakże w następnych burzach zagięły.

Kroniki wszystkie tego perjodu aż do r. 1438 pisano barbarzyńską łaciną, znaczna ilość takowych nas doszła ale Jungmann dwóch tylko ważnych wiemienia: Wawrzyńca Brzezię i Bartłomieja z Drachonic. Jeden, Maciej Landa pisał po czesku. Jan Szyndel i Krystjan Prachaticki słynęli w matematyce i sztuce lekarskiej. Następnie gdy wiekopomnej pamięci Jerzy z Kunstatu i Podiebradu wstąpił na tron zdawało się że piśmiennictwo czeskie odżyje pod mądrymi jego rządy i duch przeniesie działalność z pola bitwy w kraj wiedzy, ale w tém znowu wybuchły wojny z Węgrami, Krzyżakami i Turkami, naród na oślep rzucił się w nowe boje, i dzielnie utrzymywał sławę oręża husyckiego. Spółczesny pisarz, Eneaszy Sylwiusz mówi, że za jego czasów Czechowie sami więcej zwycięstw odnieśli, niż nie jeden naród przez cały bieg swego istnienia.

Po ukończeniu szczęśliwem wojen domowych, Czechja zaczęła oddychać, gdy w tém papież rzucił klątwę na kielichowych, ci zaś nawzajem jęli mścić się na duchowieństwie katolickiem. Wkrótce sam król Jerzy został wyklętym, z bolescią podniósł rękawicę rzuconą mu przez Rzym, pozabierał majątki papistom i rozdzielił je między

swoich stronników. Śród szczepku broni, muzy milczą, nauki więc mało co postąpiły. Powoli, na uniwersytecie, fakultety upadały jeden po drugim aż nareszcie jeden teologiczny wszystkie w sobie pochłonął. Ale i tu zamiast wykładu porządnego, mistrzowie swarzyli się o dogmata lub przyjmowanie sakramentu Ciała i Krwi; alumni też między sobą prowadzili jeszcze zawziętsze dysputy. Ciągłe te spory wykształciły krasomówstwo; mistrz Jan Rokycana przez swoją wymowę tak na uniwersytecie jakoteż między ludem i mieszczaństwem, wielkiej wziętości używał. Inni znakomitsi teologowie byli: Hilary Litomierzycki, Wacław Krumtowski, Jan Prażak i Wacław Krzyżanowski. W ogóle nawet w tej teologii, która tak gwałtownie zajęła umysły, rzucano się więcej na stronę materjalną niż absolutną, sprzeczano się o znaczenie pojedynczych słów i zajmowano jedynie czytaniem i wykładem biblij. Na dawnym uniwersytecie Karolowym ani słyhać było o naukach przyrodzonych, tylko alchemja około r. 1457 przeniesiona przez Włochów w góry Kerkonoskie, zajmowała małolicznych adeptów. O porządnej kronice czeskiej nikt nie myślał; Paweł Żydek napisał dla Jerzego niektóre traktaty historyczne, nader niedostateczne, Eneaszy Sylwiusz, cudzoziemiec, prowadził dzieje czeskie po łacinie (1458) a Marcin Rokycana nauczyciel młodego królewicza Hynka, pozostawił opis niedokładny, kilku zatargów religijnych. Listy Jerzego pisane do papieża, cesarza lub sąsiednich monarchów, zadziwiają potocznością i oglądą stylu.

Druk, wynaleziony w tym wieku, szybko dostał się do Czechji. Niektórzy nawet czescy ideologowie starożytnictwa utrzymują, że Guttenberg był Czechem, rodem z Kutnohory, czego dowodzi samo nazwisko wynalazcy, wszelako niepodpada wątpliwości, że tym razem zapal poszukiwań unosi ich za daleko. Ciekawym jest traktat

tęj treści, jezuita Korzyński, który pragnie koniecznie porwać Guttenberga do walhalli mężów czeskich. Dziś ustąpiono już nieco z roszczeń Korzyńskiego, są jednak starożytnicy, którzy dowodzą, że jeżeli ojciec sławnego wynalazcy był Niemcem, za to matka niezawodnie była Czeszką. Dziwna to namiętność panuje u Czechów do przyznawania się do obcych ludzi, jak gdyby szczepowi słowiańskiemu zbywało na własnych uczonych i bohaterach. Jest to może słabe wypłacenie się Germanji, która nie tylko do ludzi ale i do ziemi słowiańskich odwiecznych roszczeń nie chce ustąpić.

Najstarszą książką drukowaną w Czechji, choć nie wiadomo gdzie, jest historia Troi r. 1468.

Takie było stanowisko i działalność ducha czeskiego w literaturze do śmierci Jerzego; następnie za panowań Władysława i Ludwika Jagiellonów od roku 1471 do 1526, wedle listu Jana Szlechty do Erazma z Rotterdamu trzy stronnictwa religijne dzieliły kraj między sobą; 1) katolickie, do którego należał dwór, duchowieństwo i wielu magnatów; 2) sekta kielichowych czyli poddwojakich obejmowała lud, całą szlachtę i trzydzieści miast królewskich. Ci odprawiali nabożeństwo jako katolicy, zachowując tylko kompaktata zatwierdzone im przez sobór bazylejski, ostatni nareszcie Pikardowie tak nazwani od założyciela sekty, Pikarda, do których, jak mówią, że sam Żyżka miał należeć, zamieszkiwali południową stronę Czechji i rozciągali się aż w głąb Węgier. Pikardowie byli obyczajów surowych ale przytém bez żadnego wykształcenia, nieuznawali żadnej hierarchji kościelnej i sami sobie wybierali duchownych, przez głosowanie. Zwali się między sobą braćmi i siostrami, z pisma ś. uznawali tylko powagę biblij, mszę odprawiali bez żadnych szat kapłańskich, przyczém odmawiali tylko zwykły pacierz i używali

do konsekracji chleba kwaszonego. Nowi adepci musieli powtórnie przyjmować chrzest, wreszcie nieuznawali obecności Chrystusa przy ofierze u ołtarza, odrzucali posty, spowiedź, modlitwy za umarłych i święcili tylko niedzielę, wielkanoc i zielone świątki. Na sejmie beneaszowskim, urządzono, aby ich przemocą zagnąć do porzucenia tych zasad, po długich więc nawracaniach, Pikardowie publicznie wyrzekli się błędów i żądali, aby im przysłano księży do utwierdzania ich w nowem przekonaniu. Niedługo jednak trwali w narzuconych im zasadach i gdy poszli burzyć się przeciw duchowieństwu, kielichowi w celu upokorzenia ich, roku 1476 uczynili związek, który stał się powodem zaciętych sporów. Mistrzowie pragscy powołali kapłanów pikardskich na dysputę: ksiądz Michał, brat Jan Chelczicki i Prokop przybyli do Pragi. Po dyspucie, gdy okazali się zatwardziały, użyto względem nich ostatniego środka przekonania, to jest, rozkazano im przed zachodem słońca opuścić miasto. Następnie Papież Aleksander II. a za nim i król Wacław, wydali przeciw nim srogie rozporządzenia, polecając palić ich księgi i zakazując tłoczyć nowych, pod najsurowszemi karami. Jednakże sami tylko mieszczenie miast królewskich stosowali się do tych rozkazów, szlachta zaś i lud wiejski o ile możności od nich się uchylali. Tymczasem Luter (1517) już szerzyć swoje naukę w Niemczech i ten nowy zwrot ducha na jakiś czas odwrócił od nich powszechną uwagę. Nauka reformatora Augsburskiego znalazła silny odgłos w Czechji, pierwsi kielichowi wyraźnie za nią się oświadczyli; rząd w Czechji i Węgrzech ostro zakazał propagandy luteranizmu, ale gdy wszelkie środki spokojne nie pomagały, wzięto się do odporu materialnego i zaczęły się pamiętne prześladowania religijne. Jakaś zazdrość sektarstwa wkradła się między samych husytów a może też przewidywano smutne na-

stępstwa rozszerzania się idei poczętej w Germanji, postanowiono więc wszelkimi siłami bronić się przeciw wpływowi niemieckiemu, który teraz już pod postacią antykatolicyzmu usiłował wdrzeć się między Słowian. Mistrz Ján Paszek z Wratu i Paweł Czachwa, administrator kościołowy, oba wyznania husyckiego, chwytali luteranów, wypędzali z miasta a niektórych nawet publicznie na stosach palili.

Wypadki te wiele wpłynęły na piśmiennictwo czeskie, w zatargach bowiem religijnych starano się niszczyć księgi stronnictw przeciwnych jako źródła kacerstwa, a gdy roku 1526 palono Mikulasza, kat wrzucił na stos masę ksiąg. Dwa lata przedtém, na sejmie w Pradze, wyznaczono kommissję do przejrzania wszelkich ksiąg, zniszczenia jednych, oczyszczenia drugich z błędów kacerskich i zarazem zakazano tłoczenia nowych.

Gdy się to działo w Pradze, w kraju bractwo drukowało potajemnie swoje księgi po miastach, które swemi mianami nazywało. Tak na przykład: Bolesławów zwał się Mons Carmeli, Litomyśl Mons Oliveti, miasteczko Ostrów Mons Bugadi i t. p.

Jagiellonowie wprowadzili katolicyzm na dwór czeski, magnaci więc ulegając podwójnemu wpływowi dworu i niemczyzny, prześladowali sektarzków a husyci nawzajem zjednoczyli się w bractwa i z większą jak kiedykolwiek gwałtownością jeli szerzyć po kraju zasady swego reformatora. Wkrótce przyłączyło się do nich wielu możnych, jako Szpetel z Janowic, Czernczicki z Kaczowa, Zdenko Kostka z Postupic i najgorliwsza ich obrończelka Marta z Borkowic, która przykładem i niez mordowaną czynnością wielu innych za sobą pociągnęła. Owcześnie jednak stronnictwa, wysilone ciągłemi walkami, mało już na siebie liczyły, szło więc o to, aby zapewnić przewagę następującemu pokoleniu i w tym celu zwrócono całą haczość na

system edukacyjny. Wnet bractwa założyły szkoły w Sobiesławiu, Lipnicach, Preściejowie i t. d. gdzie młodzież szlachecka wychowywała się w zasadach husytyzmu.

Śród tego, duchowieństwo katolickie znalazło silną podporę w rodzinie królewskiej i panach. Hrabiowie z Gutensztejnu ufundowali w Rabsztynie klasztor Karmelitów a pan na Rozenbergu sprowadził Paulinów do Kugetwajtu, kilka lat pokoju ożywiło usychające drzewo oświaty.

Grzegorz Gastulus na uniwersytecie karolowym wykładał starożytnych klasyków podczas gdy sławny uczony i podróżnik Bogusław Lobkowic z Hazenstejnu wyborną łaciną pisał poezję i listy.

W tém rozdwojeniu religijnem narodu, wyznawcy husytyzmu daleko większe zasługi położyli w literaturze od katolików, gorliwiej bowiem zajmowali się językiem ojczystym, znajomości zaś łaciny i greczyzny używali jedynie do przekładów, wtedy gdy uczeni katolicy miasto rozszerzania piśmiennictwa narodowego marnowali zdolności na niewolnicze naśladownictwo autorów łacińskich. Tak Czechowie z żalem wyliczają pisarzów, którzy szli w zawody z Lobkowicem a mianowicie Jana Szlechtę, Wiktoryna Kornela, Augustyna Morawskiego, Stanisława Thusę, Rodryka Dubrawskiego, Walentego Mezirzyckiego i wielu innych.

Roku 1500, Hieronim Balbus Włoch rodem, były professor paryzki, wykładał w Pradze nauki wyzwolone i sprowadzał natłok słuchaczy. Po nim Jan Sturnus objął też samą katedrę. Tymczasem jakiś ascetyzm umysłowy zajął się między uczonymi, poczęto literaturę piękną uważać za bezbożną, oddalono Balbusa z uniwersytetu a nauki wyzwolone, przytłumione przez dwóch fanatyków Wacława Korandę i Jana Passowskiego pokątnie kryły się po Czechji. Zapał jednak do nich w narodzie

nie wygaś i Czechowie chcący się w nich doskonalić, udawali się do Bononji lub Padwy.

Spory teologiczne przyspieszyły rozprzestrzenienie sztuki drukarskiej. W tej zaciętej walce na pióra, każde stronnictwo pragnęło powiększać swój zapas materiałów wojennych, jakich druk dostarczał. Roku 1463 cała biblja była już wytłoczoną w Pradze; w następnych latach, bractwo po wszystkich swoich miastach posiadało drukarnie i tłoczyło apologię i rozprawy teologiczne.

Architektura także zostawiła kilka pomników z owego czasu; Benesz wznosił wspaniały pałac na grodzie pragskim dla króla Władysława a sławny matematyk mistrz Hanusz sporządził na wieży ratuszowej zegar, jakich wówczas mało znajdowało się w Europie.

Zgubne skutki sektarstwa we względzie politycznym, w tym przecie stały się zbawionnemi dla Czechji, że stronnictwo Husowe ją przekładać bibliję, zasady Wiklefa i wiele ksiąg teologicznych. Jan Hus może zwać się reformatorem nie tylko w religji ale i w literaturze. On pierwszy wydał po czesku trilog Wiklefa, pomagał do przekładu pisma ś. zebrał wiele ustaw duchownych, składał pieśni nabożne i w kaplicy betlemskiej w Pradze, gdzie był kaznodzieją, kazał wypisać na ścianach traktat o siedmiu grzechach.

W tej właśnie epoce piśmiennictwa czeskiego, przedstawia się nam w całym blasku owa szlachetna strona bojów husyckich; o której wyż wspomnieliśmy. Lud nie byłby zrozumiał, gdyby go chciano widokami politycznymi zachęcić do wytopienia niemczyzny. Massa opierając, jak zwykle, sądy swoje na powierzchownych oznakach, w czasie pokoju widziała w Niemcu biegłego rzemieślnika, dygnitarza duchownego lub pana, który obciąż z rodu czeskiego pochodził, jednak wszelkimi siłami usiłował prze-

jąc zwyczaje i oświatę niemiecką. Dołączywszy do tego urok jaki dla tłumy nieświadomego zdoła wszystko obce, wypadło, że lud mógł sobie tłumaczyć w sektarzach nienawiść ku Niemcom jako skutek bezsilnego spółzawodnictwa. Na tej więc drodze mało pozostawało do działania. Natomiast, na uczuciu narodowości zaszczepiwszy zasady religijne w tym biednym ludzie, który zbyt cierpi w teraźniejszości, aby nie miał wierzyć w przyszłość, widokrąg czynności niesłychanie się rozszerzał. Nienawiść ku wszystkim cudzoziemcom, wzrastała na tle fanatyzmu a każdy szczerp sławiański tego uważał za obcego, kto stał jak niemy lub niemiec gdy mu zadawano pytanie w narzeczu sławiańskim. Tym sposobem odrazu uderzono we wszystkie strony czechizmu i za cel położono otrząśnięcie się zupełne z wpływu Niemców, odosobnienie narodu ustawami, religią i zwyczajami, jak go dotychczas oddzielał język a potem, gdy lud byłby raz się przekonał, jak łatwo obejść się bez pomocy sąsiadów, wzrosła by w nim duma narodowa, uczuły potęgę własnej samodzielności i szybko pobiegł drogą postępu właściwą szczerpowi słowiańskiemu.

Zamiar ten w pojęciu pierwiastkowym tak był świętym, że niepodobna było njezłączyć go z religią której w istocie był urzeczywistnieniem na ziemi i jeżeli nie powiodł się, wyprzedzając ducha czasu, dziś za to, cokolwiek w Czechji powstaje pomyslnego dla sprawy narodowej, wszystko to jest owocem nasienia strony politycznej husytyzmu głęboko zapuszczonego w glebę rodzinną.

Gdy tak teologia wyłącznie o władnęła umysły, nie dziw, że cały postęp piśmiennictwa czeskiego objawiał się na drodze religijnej i tak proza jako i poezja uległy temu wpływowi. Na dyspacie w Pradze jeden z gorliwych stronników katolicyzmu, wytykał Jakobowi Srebrnemu, że nowy rodzaj spiewów wprowadził do kościoła, a na Sobó-

rze w Konstancyi wyrzucano Hieronimowi z Pragi, że ze słów pisma ś. składał rozmaite pieśni, przez co sekta-rze powzięli mniemanie, jakoby on lepiej od innych chrześcian pismo rozumiał. W tym zakresie działania umysłowego najwięcej oddawano się apologiom, na czem proza czeska wiele zyskała. Ważny z owych czasów traktat o kielichu napisany przez Jana Kardynała, rektora Uniwersytetu, przełożono na język czeski. Pojawiły się liczne obrony Husa, między którymi najdzielniejszą była, wydana przez niewiastę niewiadomego nazwiska.

Oprócz zwykłych sporów z katolikami, sekty samych husytów swarzyły się między sobą, i tak na sejmie odbytym po śmierci króla Wacława (1420) mistrzowie praguey uznali za kacerski, traktat Mikołaja z Pielgrzymowa, biskupa bractwa taborskiego. Nawzajem taboryci, którzy już przed rokiem 1423 msze i inne modlitwy kościelne odprawiali po czesku, na zjeździe w Konopiście wyrzucali mistrzom pragskim, że czytają ewangelią językiem dla ludu niezrozumiałym.

Sławny wódz taborytów, Jan Žyžka z Trocnowa zostawił po sobie kilka listów, ódezów, niektóre urządzenia strategiczne i pieśń bojową.

Kielichowi tymczasem, widząc, że ludowi liturgia narodowa nader się podobała, udali się do soboru bazylejskiego z prośbą o pozwolenie odprawiania mszy po czesku, ale pomimo najusilniejszych zabiegów mistrzów pragskich i stałości Jana Rokycany, który postanowił wcale nie zważać na zdanie soboru, biskup Filibert, legat papieski, wręcz się temu sprzeciwił. Z tego, cośmy dotąd przytoczyli, łatwo postrzegamy, jak ta epoka była przyjazną dla języka czeskiego. Bracia czescy wiele dbali o mowę ojczystą w żadnym wypadku obcej nie używali, szlachta też troskliwie pielegnowała język czeski, a poczynając od cza-

sów Zygmunta, wszystkie sejmy i sądy sprawowano po czesku, chociaż wedle dawnego zwyczaju do tablic ziemskich często jeszcze używano łaciny. Jerzy Podiebradski wyłącznie mówił po czesku, w posłuchaniach zaś udzielanych posłom czeskim, którzy zwykle odzywali się po łacinie, odpowiadał przez tłumacza. Przy obiorze królów, szczególniej zwracano uwagę na kandydatów posiadających język czeski. Znajdujemy na to następujący dowód w kromikach „Po śmierci Zygmunta (1438), jedna strona, wezwawszy na tron Władysława Jagiellończyka brata Kazimierza króla polskiego, tak mówiła do naczelników przeciwniej partyi popierającój elekcyą Albrechta Rakuskiego: „Polacy i Czechowie mają prawie tę samą mowę „rodzinną i pochodzą z jednego szczepu, cóż zaś Czechowie mogą mieć wspólnego z Niemcami?“ Na to przeciwnicy odpowiedzieli, że Albrecht, będąc wychowanym na dworze króla Wacława, umie po czesku.“

Po śmierci Władysława syna Albrechtowego, obiór Jerzego odbywał się po czesku. Po Jerzym posłowie czescy dla tego wzywali na tron Władysława Jagiellona, że jak mówili do Macieja króla węgierskiego, spodziewali się, że ten monarcha z krwi jednoszczepnej, będzie gorliwiej rozszerzał sławę narodu i wspierał język. Wydano ustawę i przypomniano ją na kilku sejmach, mocą której żaden cudzoziemiec niemógł pozyskać prawa mieszczaństwa w Czechji i nieśmiał do żadnych spraw obcego języka używać. Łacina najdłużej utrzymała się w tablicach ziemskich ale Puta z Riezenbergu najwyższy sędzia wymógł, że odtąd oprócz dokumentów łacińskich i niemieckich, wszystko musiało być do tablic wnoszonem po czesku. Morawa téż, przez hetmana swego Czibora z Cymburga (1480) wprowadziła język czeski do tablic ziemskich. Od r. 1492 aż do ostatnich czasów bytu politycznego Czechji,

widzimy wszystkie uchwały i protokoły sejmowe pisane po czesku. Niewolno było żadnemu cudzoziemcowi piastować urząd lub posiadać dobra ziemskie, a jeżeliby takowy się znalazł, miał być natychmiast pozbawiony urzędu i wygnany z kraju. W tych obwarowaniach Czechów przeciw obczyźnie, spostrzegamy jak wpływ niemiecki był silny i głęboko zakorzeniony, jak w owym czasie ludzie bystrego ducha przewidywali zgubne skutki germanizmu i napróżno używali najgwałtowniejszych środków, aby się tylko na zawsze z niego otrząsnąć. Choć więc uczeni pragscy, kształcąc się powiększej części we Włoszech, używali łaciny, jednak przy końcu XV. wieku każdy już czysto pisał po czesku. Z początku składano wprawdzie winę na brak wyrazów czeskich, zwłaszcza w przedmiotach naukowych, ale Jerzy Hruby z Jeleni i Wiktoryn Kornel w mnogich apologiach, silnie bronili mowy ojczyściej, dowodząc jój harmonję i obfitość.

Pod dzielną prawicą Husa i mistrza Jana Rokycany, proza czeska szybko popędziła na drodze udoskonalenia. Piśmiennictwo jest wiernem odbiciem swego wieku i stąd łatwo pojąć, że poezja czeska XV. stulecia najwięcej objawia się w pieśniach wojennych i pobożnych, których znajdujemy bez liku. Sekty zacięte jedno przeciw drugim, nie szczędziły żadnej broni dla pognębienia przeciwników, zmęczone ciągłą dialektyką, rzuciły się na wykrywanie stron śmiesznych i powstała satyra, bezprzykładna w obcych krajach bo czysto religijna.

Gdy zaczęto prześladować nowatorów i sektarze nieśmieli otwarcie występować do boju, ukazały się bajki a lud nieraz więcej korzystał z dowcipnego apologu niż z długich traktatów teologicznych.

Niektóre złomki pieśni lirycznych, opiewające ważniejsze wypadki bojów husyckich, podają nam słabe wyobra-

żenie o tym rodzaju poezji. Była to epoka działania i należało, żeby czas lekkim mrokiem przeszłości owinął czyny bochatyrskie husytów, by duch wieszczka nie powodowany żadną stronnością łatwiej mógł podnieść do ideału prawdziwą kronikę wypadków. Takiego mistrza Czechją napróżno dotąd wygląda. Niebyło poety ale natomiast nie zbywało na rymopisach. Składanie wierszy miarowych, zostało tylko przy niektórych uczonych, włączających na szlaku postępu, właściwych każdej epoce. Konasz długo usiłował zaprowadzić wiersz saficki, widząc atoli, że się ta myśl bynajmniej nie przyjmowała, poemat swój religijny pod tytułem „Judyta“ napisał wierszem jedenastozgłoskowym, wszak liczył tylko sylaby, niebacząc wcale na metrum. Ze starych klasyków, oprócz bajek Ezopa nie więcej nieprzetłumaczono. Dopiero w początku XVI. wieku wyszły wyjątki z Lukana, Izokratesa i Cyncerona, a z dzieł moralno-filozoficznych, traktaty z Ficina, Pontona, Petrarki i Erazma z Roterdamu. Dzieje ówczesne, tak bogate w wypadki, oprócz Prokopa nieznalazły innego historyka. Gudzoziemiec Eneaszy Sylwiusz pisał kronikę po łacinie, doszły nas złomki jego pracy pozwalają nam mało żałować tych, które zaginęły.

Wtedy poraz pierwszy zaczęto ogłaszać wypadki polityczne krajowe pod rozmaitemi nazwami nowin, spraw, wiadomości, doniesień, historii itp. Najstarsze takie nowiny pod tytułem „Zjazd trzech królów są z r. 1515.“ Znajomość ziemopisu, zwłaszcza krajów chrześcijańskich wiele zyskała za staraniem Lwa z Rozmitalu, Bogusława Lobkowica i Marcina Kabatnika; pierwsza mappa czeska jest z r. 1517.

Brozury polityczne ograniczały się na wytykaniu wad i zdzierstw duchowieństwa katolickiego, jeżeli husycy je wydawali i nawzajem obejmowały paszkwile na sektarzy, gdy wychodziły z pod pióra księży katolickich; inne opi-

sywały rezultata sporów teologicznych lub zdawały sprawę o nowych urządzeniach administracyjnych.

W naukach przyrodzonych mało postąpiono. Zapal do alchemii począł ostygąć a że ród ludzki nie może obejść się, aby w jakieś głupstwo nie wierzył, złączono więc astronomję z mistyką i ten dziwny związek wydał nowy potwór znany pod nazwiskiem astrologii. Wszelako wyszło po czesku kilka dzieł botanicznej i lekarskiej treści, podających zastosowania empiryczne.

Jeżeli piśmiennictwo czeskie w powyższych gałęziach przedstawia nam szczupłe zasoby, za to znajdujemy niesłychaną moc praw, uchwał i rozporządzeń sejmowych, protokołów, zapisów i innych podobnego rodzaju dokumentów. Wiele się listów pozostało z których ważniejsze są: Jerzego z Podiebradu, Kaspra Szlika, Prokopa z Rabstyna, Alsza Halickiego, Czcibora z Cymburgu i t. p. W ogóle, jakto już wyżej powiedzieliśmy, teologja zajmuje całe tło piśmiennictwa, inne utwory niemal jako przypadkowe można uważać. Biblię, którą w rękę każdego czytającego można było znaleźć, wydano poraz drugi.

Marcin Lupacz przydany za sufragana Arcybiskupowi Rokycanie (1435) i dla swęj pobożności wielce od kielichowych ceniony, przejrzał cały nowy testament i oczyścił go z błędów. Od r. 1410 do 1488 spotykamy cztery rozbiory krytyczne przekładów starego testamentu a jeszcze więcej nowego.

Z pism ojców kościoła, mało takich zostało, którychby po czesku nie wydano. Polemika duchowna co się tyczy przyjmowania sakramentu Ciała i Krwi oraz stowarzyszeń religijnych, z zaciętością z obu stron była prowadzoną. Najznakomitszymi obrońcami kielicha byli: brat Łukasz i Wawrzyniec Krasawicki. Oprócz ksiąg czysto duchownych, wyszło jeszcze wiele moralnych, rozpamiętywują-

cych cnoty Chrystusa, w których, obok prawdziwej miłości ludu, nieraz spotkać można wiele głębokiej filozofii. Co do oświaty ogółu, była to najślachetniejsza epoka piśmiennictwa średniowiecznego; w żadnym innym kraju nie zajmowano się tyle rozwijaniem pojęcia ludu, kształceniem go i pisaniem dzieł zastosowanych do stanowiska jego ducha. Za to też lud czeski bez wątpienia inne ludy Europy daleko w cywilizacji przewyższał. Toczono bój nie dla przyczyn materialnych ale w obronie własnego przekonania, ztąd każdy, aby dokładnie mógł pojąć myśl, dla której brał się do broni, musiał ją wprzód ze wszech stron poznać, rozważyć i przemyśleć za nim w jej obronie własne życie narażał.

Ostatnia epoka piśmiennictwa, w tedy gdy Czechja miała prawo liczyć się do rzędu mocarstw europejskich, jest od roku 1526 do 1620. Była ona zarazem ostatnią bytu politycznego tego narodu. Jeszcze raz męztwo, nauka i poświęcenia bohatyrskie Czechów, zabłysną nam, zanim zatrzymamy się na bitwie białogórskiej, tój zwrotce końcowej łabędziego hymnu.

Za panowania Ferdynanda I. to jest od r. 1564 wyznanie katolickie było panującym, chociaż dzieliło się na stronnictwo prawowiernych i kielichowych. Bracia taborscy i luteranie surowo prześladowani musieli kryć się z swemi zasadami. Chociaż katolicyzm otrzymał nareszcie plac boju, przecięta epoka bynajmniej nie była przyjazną dla duchowieństwa. Nie odbudowywano już klasztorów a majątki duchowne bezkarnie zostawały w rękach panów świeckich. Stan materialny Czechji nie przeto był nader świetny. Wedle spisu własnoręcznego Adama z Hraden, panowie posiadali majątki, wartujące przeszło 2,400,000 kóp groszy pragskich, rycerstwo liczone na 2,600,000 kóp a stan miejski na 1,300,000. Zamożność ludu doszła do tego stopnia, że

na sejmie zakazano włościanom nosić złotogłów, płótno holenderskie i stroić się w klejnoty. Tak naród dobiegł wysokiego szczebla pomyślności jak tylko raz potrafił otrząsnąć się z nieproszonych gości.

Gdy po tylu gwałtownych burzach, nastąpiła głęboka cisza, zapragniono w inną formę używać życia. Niedostatek podczas przeszłych wojen doskwierający, zbyt dał się wszystkim we znaki, aby więc nagrodzić dawne dolegliwości, materja wzięła górę nad duchem i zaspokojenie potrzeb fizycznych stało się powszechnym celem. Uciohły wojny a ci, którzy tak dzielnie walczyli pod Żyżką i Prokopem, z wolna odwykali od rycerskiego rzemiosła. Inni, którzy niedali ukołysać się pokojowi i wzrosli wśród szczęku broni, nie mogąc zasmakować w nowym porządku, tłumem ciągnęli do Węgier, gdzie ciągle trwały krwawe boje z Turcyą.

R. 1541 na zamku pragskim, tablice praw ziemskich zgorzały, musiano więc sporządzić nowe, co również stało się przyczyną wielu sporów.

Śród tego w uniwersytecie duch reformacji wiał bezustannie; stronnictwa wadziły się między sobą, król niezadowolony z tej niespokojności umysłów przypisywał całą winę akatolikom, mało wspierał nauki a choć oświata zaszczerpiona przez Karola IV bujnie jeszcze kwitła, uniwersytet przecie upadł. Nastąpiło rozdwojenie między królem a narodem. Lud upatrując w katolicyzmie źródło klęsk doznanych bynajmniej nie lgnął do religii panującej na dworze, drugie zaś stronnictwo z tą samą gwałtownością popierało zdanie przeciwne. Ferdynand postanowił nakoniec używać wszelkich środków, aby do szczętu wytepić zgubny według niego wpływ husytyzmu. Oręż czeski z krwi dotąd nie oschły jasno dowodził, że przemocą nie wskórać niepodobna, sektarstwo przetworzyło się w uczu-

cie narodowości, wszelkie więc czysto moralne usiłowania katolików zapowiadały równie bezowocne skutki. Boskie i ludzkie środki nic nie pomagały i Ferdynand roku 1556 sprowadził z Rzymu Jezuitów. Niema dziś Czecha w którymby wspomnienie r. 1620 to jest klęski białogórskiej nie budziło tysiąca smutnych pamiątek. Rocznica tego wypadku jest dniem powszechnej żałoby w kraju, płaczą po ojczyźnie i klną głównych sprawców jęj upadku. Epoka w której posyłamy to pismo w świat odznacza się wypowiedzeniem zakonowi ostatecznej walki na śmierć i życie; wystąpiono z masą słusznych zarzutów, ale też nie szczędzono i czczych wykrzyków; my będziemy starali się poprawić nasze dowodzenia faktami historycznymi, szczęśliwi jeżeli choć w części zdołamy otworzyć oczy, tułającęj się garstce zaślepieńców i obrazem wydartym z kart dziejów uchronić niepewne umysły od zgubnego wpływu, jakim zakon w wysileniach przedzgonnych ludzkości zagraża.

Na wezwanie Ferdynanda, uczniowie Lojoli spadli czarnym korowodem na Czechę i zaraz, aby strącić lud do dawnęj ciemnoty, wzięli się do łaciny i wyłącznie jęj używać poczęli. Tym sposobem stronnictwo cesarskie odnosiło podwójne korzyści, naprzód przytłumiono rozwijanie się języka narodowego, następnie wykładano nauki w mowie niezrozumiałęj; nikt niemógł zarzucić, żeby Jezuici nie dbali o oświatę a tymczasem obskurantyzm coraz gęścięj kraj ogarniał. Pierwszymi Jezuitami w Czechji byli Henryk Blissenius i Jan Tillanus, z tych jeden uczył teologii drugi filozofii.

Spory religijne między mistrzami pragskimi, uważano za jednę z głównych przyczyn zaburzeń, aby więc młodzież od nich odciągnąć, rzucono się z zapalem do filologii i zaprzętnięto umysły nauką języków starożytnych. Trzeba było sprowadzić pojęcie narodu do stanu martwe-

go, zaczęto więc anatomizować trupa łaciny i greczyzny, usuwając o ile możności na bok wszelkie kwestje żywotne. Dla krajowców, którzy nie dali się odrazu uwikłać w te sidła, nie było nauki w kraju i ztąd w pierwszych latach pobytu Jezuitów w Czechji, wielu uczniów zwłaszcza wyznania reformowanego, udawało się na nauki do Strasburga lub Wittenbergu.

Tymczasem na uniwersytecie pragskim, sławny hellenista Maciej Kollinus wykładał Homera, Jan Fortius wprowadził naukę języka hebrajskiego a Jan Wartowski niebawem całą biblię z hebrajskiego przełożył. W krótkce Czechowie wyznania katolickiego zupełnie wdrożyli się w kolej wskazaną im przez Jezuitów, z zapałem równym dawnemu oddali się zgłębianiu klasyków starożytnych i rozmyślali w składaniu łacińskich rymów. Rycerz Jan z Hodejowa, pieniędzmi i przykładem zachęcał wieszczów tego rodzaju i znajdujemy trzy tomy ówczesnych ułotnych wierszy łacińskich jemu przypisanych. Szczególniej odznaczyli się jako biegli rymopisowic: Jan Orfeus, Simon Flagellus, Jan Baceno, Balbin i wielu innych. Nauki ścisłe także uznano za zdolne do ocugłowania bystrego pojęcia Czechów i uniwersytet szczycił się dwoma zaciętymi matematykami, Janem Hortensjuszem i Mikołajem Sfadą z Semanina.

Wawrzyniec Span ze Spanowa i Tomasz Hussenicki zostawili niektóre małoważne traktaty lekarskie.

Dzieje czeskie czyli raczej kronika owoczesna lubo pilnie opracowywana jest wszelako małej wartości. Pryzma stronności i nienawiści ku różnowiercom wiodło badaczów na fałszywą drogę i ztąd w ich dziełach uderza nas: zupełny brak krytycznego zapatrzenia. Biskup Jan Dubravius wydał kronikę czeską w poprawnej łacinie inni zaś, jako Marcin Kuthen, Bogusław z Hodejowa, Kacper

Krepacz i Dawid Crinitus, wierszami łacińskimi opisali historję książąt czeskich. Łatwo można wniesić, że w tych ostatnich prawda historyczna często ustępowała niewzruszonym przepisom *Artis poeticae* Horacjusza. Jezuici wprowadzili wiele nowych urządzeń o jakich nawet sam Karól IV. tyle dbający o szczęście narodu, nigdy nie pomyślał a których zbawienne skutki każdy czytelnik nietrudno sam sobie może wyobrazić.

Ustanowiono cenzurę do pism w kraju wydawanych, gdy zaś następnie, burzliwi Czechowie, pragnąc usunąć się z pod tój opieki, zaczęli wiele ksiąg tłoczyć za granicą, kapitał pragska przedstawiła cesarzowi, że gdy *massa* dzieł kacerskich wychodzi za obrębem kraju, aby przeto żadna książka nie mogła być sprowadzoną bez dozwolenia konsystorza i rektora uniwersytetu. Ferdynand przychylił się do tak słusznego żądania.

Niebawem dojrzały owoce oczekiwane od cenzury; oprócz wierszy łacińskich, traktatów jezuickich, kosmografii i niektórych ksiąg prawnych obejmujących teorje rutyny nic więcej w Czechii nie drukowano. Dalej zakon przeniósł na deski komedję życia prywatnego i za Ferdynanda I. spotykamy pierwszy teatr w Pradze. W ratuszu nowomiejskim, przedstawione „*Miles gloriosus*“ Plauta, a w roku 1558 „*Zuzannę*“. Sztuki te grywano w obecności monarchy i przy natłoku słuchaczy. Następca Ferdynanda I. Maksymiljan (1564) wychowany przez księdza katolickiego Jana Horaka z Hazenburga był uczony w rzeczach duchownych i wielce dbał o jedność kościoła. Ten surowo ponowił zakaz wprowadzania do kraju ksiąg czeskich, tłoczonych za granicą, powodowany jednak łagodniejszymi uczuciami ku Czechom, ogłosił tolerancją dla braci czeskich za jego poprzednika wygnanych z kraju. Wrócili więc przyznając się, jedni do luterani-

zmu, dradzy zaś do wyznania reformowanego. Był to jeden z najzręczniejszych kroków polityki austriackiej, łatwiej bowiem było w kraju poskromić nieprzyjaciela, niż dać się rozszerzać zgubnemu wpływowi za granicą. Tym sposobem, Maksymiljan dochodząc zamierzonego celu, zyskiwał jeszcze wziętość a nawet sam papież Pius V., groźbą klątwy i pozbawienia korony cesarskiej niemógł go odciągnąć od wypełnienia tego zamiaru. Uniwersytet wszelako nie podzielał w tej mierze zdania królewskiego, znów hurmem powstano na różnowierców; natychmiast znaleźli się obrońcy protestantyzmu, najgorliwszymi między nimi byli: Marcin Klatowski, Jan Mystopolus, Jerzy Dykastus i inni. Na czele strony katolickiej stali: Mathesius i Jan Leisentritt z Juljusburga.

Maksymiljan pragnął również zaprowadzić zmiany i ulepszenia w prawach i zaczął od nadania miastom prawa magdeburckiego, dawne czeskie unieważniwszy.

Odgrywanie sztuk łacińskich, Plauta i Terencjusza ciągle się odbywało, wystawiono przytem niektóre tragedye z Pisma ś. jako to: Jan Chrzyciel, Samson i Hiob, ułożone przez Mateusza Kolińskiego. Uczony Jezuita Mikołaj Salmi, wyprawił djałog pod tytułem: Ś. Wacław z wielkim aplauzem i podziwem mieszkańców Pragi. Tak zwolna zasypiał dzielny niegdyś duch czeski, oświata podpierana przez Jezuitów, kulejąc wlokła się do grobu, przecież lampa ta przed zagaśnięciem, jeszcze raz miała buchnąć jaskrawym błyskiem, jeszcze raz zebrać ostatnie siły, aby roztoczyć świetne choć krótkotrwałe promienie i r. 1576, po śmierci Maksymiljana Rudolf zasiadł na tronie czeskim.

Nowy monarcha, miłośnik sztuk i nauk, z całego świata ściągał na swój dwór uczonych i misterników; dziejopisowie pragscy nazywają epokę tę, złotym wiekiem piśmiennictwa czeskiego. Zdawało się, że wróciły pamiętne

czasu Karóla IV., na oko nawet, oświata jeszcze powabniej odkrywała swoje ponęty, w głębi jednak pod tą błyszczącą pokrywą, tkwił zaród zniszczenia, tém trudniejszy do pókonania im mniej dostrzegalny dla ogótu.

Za panowania Karóla IV., duch czeski pełen siły męskiej i zapału odrazu uderzył na kwestje najbardziej zawikłane, z ufnością w potęgę własną, rzucił się w analizę a gdy mniemał, że z tumanu przesądów wyświecił prawdę, natychmiast przeprowadzał ją w przekonanie i popierał czynem i poświęceniem. Nauki wyzwolone kwitły, ale zajmowano się niemi w chwilach odpoczynku po pracach ważniejszych. W sztukach, przekładano posąg nad rycinę a jeżeli niebyło wieszczów, poemat niemniej przeto odgrywał się na polu bitwy.

Za Rudolfa, dawny duch potężnej działalności, zszedł na podrzędne stanowisko kontemplacji, na pozór jednak sprawiał wrażenie okazalsze, gdyż otworzył dla całej masy pole do działalności. Umysł rozkołysany urokiem sztuk pięknych, zleniwił do roztrząsania kwestji żywo-
tnych, zaledwie starczyło mu siły do drobiazgowego rozpatrywania się w przyrodzie, śledzenia obrótu ciał niebieskich i tu nawet, niemogąc utrzymać się o własnej mocy, wpadł w obłęd astrologji; budował więc fałszywe teorje, które następnie jeden podmuch prawdy miał wywrócić z posad i rozlubował się w malarstwie, śpiewie i muzyce, jak gdyby doświadczywszy tyle przykrych kolei, pragnął sobie uprzyjemnić ostatnie chwile.

Podczas gdy Kepler z obserwatorjum pragskiego odgadywał swoje prawa a Jan Jessenius sławny lekarz i chemik, kurs z katedry uniwersyteckiej wykładał, Rudolf zamknięty w pracowni z Tycho-Brahém roztwierał księgę tajemną o wpływie gwiazd na losy ludzi lub za pomocą alchemji, szukał kamienia filozoficznego. Król

pragnął mieć na swoje rozkazy ukryte siły przyrodzenia, otaczał się więc badaczami natury, z między których doszły nas nazwiska Jakóba Typotiusa, Anzelma z Boodtu i Oswalda Krolla, umieszczone na czele traktatów mało-ważnych dla nauki. W ogóle zajęto się gorliwie materją i człowiekiem, nie wdając się bynajmniej w kwestje czysto duchowe. Zwłaszcza zwrócono uwagę na przyrodopis, historia literatury -czeskiej wspomina o Adamie Huberze, który przełożył na czeskie zielnik Mathiola, pomnożywszy go swemi dodatkami. Quarinus, lekarz nadworny Rudolfa, pierwszy urządził w swoim domu amfiteatr anatomiczny.

Zaczęto kronikę pisać po czesku i tylko Prokop Lupacz sam jeden został przy języku łacińskim. Jezuiti tymczasem, na wyścigi wierszowali po łacinie i możnaby ułożyć katalog przyzwoitej długości z nazwisk autorów tego rodzaju. Wtedy to po raz pierwszy spotykamy Amazonki harujące na polu literackiem. Helena z Wakenfelsu i Katarzyna Albertynowa słynęły znajomością języków: łacińskiego, greckiego i hebrajskiego. Dzieje milczą o ich cnotach domowego pożycia a zwłaszcza o przyjemności jakiej małżonkowie doznawali w ich towarzystwie; Elżbieta Westonja, zachęcana przez zakon OO. Jezuitów, niezmordowanie rymowała po łacinie. Czasami niewiasty mieszały się w sprawy publiczne, i tak Ewa z Lobkowic wyborne broniła ojca przed sądem.

W tem rozkołysaniu umysłowem uniwersytet jaśniał mężami uczonymi, którzy zajmowali wszystkie katedry. Dzieje oświaty czeskij, przed innymi, wymieniają następujących; Bachaziusa, Bydzovinusa, Nigellusa, Flaveninusa i Szymona Skagę. Mniejsze szkoły równie dobrze były osadzone. W samej Pradze, oprócz uniwersytetu liczono 16 szkół, 2 w Kutnohorze, 2 w Bolesławiu; w Hraden królowym było liceum. Po wszystkich mniejszych wioskach

zakładano szkółki, gmina płaciła nauczyciela, pleban zaś musiał go żywić. Kto chciał zostać nauczycielem w miasteczku, musiał mieć stopień bakałarza uniwersytetu karolowego, wszyscy więc byli obeznani z nauką, gdy zaś następnie zostawali plebanami, radnymi, pisarzami miejskimi lub, co się często zdarzało, prostymi mieszczanami, nie trudno było znaleźć mieszczanina uprawiającego rolę z Homerem i Wirgiliuszem w rękę lub składającego wiersze łacińskie. Żacy szkolni także rymowali i wiele pomników poezji odznaczających się rozciągłością, doszło naszych czasów. Liturgia katolicka wszędy pomagała do zwracania na tę drogę kierunku oświaty. Gdziekolwiek reformatorstwo przeszło, wszędzie rzuciło między lud nasiona cywilizacyi; jeżeli łacinnicy działali na umysły klasyi za możnej, protestantyzm przedewszystkiem miał na celu wykształcenie ludu; kraje reformowane Europy, dziś jeszcze oczywistym są tego dowodem.

Na stałym łądzie, sektarstwo naprzód w Czechji z katedr uniwersyteckich weszło w życie narodu ztąd też i lud czeski daleko stał wyżej w oświacie od sąsiadów. Czas dotąd nie zdołał zatrzeć zupełnie śladów niepożytej myśli męczennika soboru konstancyjskiego; pamiątki czynów husyckich budzą w Czechach uczucie narodowości, stawiają im przed oczy, dawną potęgę praojców; chociaż wspomnienia tych czasów dziś wywołują lzy tylko i nadzieje, cóż się jednak stanie, gdy pierwszych nie starczy a drugie się uprzykrzą?

W takowym usposobieniu umysłów, za panowania Rudolfa zakwitł dla Czechów wiek złoty sztuk pięknych. Król skupował we Włoszech arcydzieła pierwszych mistrzów i założył w Pradze okazałą galerję, która dziś znajduje się w Wiedniu. Znakomitsi malarze na dworze Rudolfa byli Bartłomiej Szprenger, Jan z Akwisgranu, Józef

Heinz, Roland Sawary i Jerzy Hufnagel. Nad całą tą plejadą misterników, celował znany w dziejach malarstwa Jan du Mont. Rudolf założył także gabinet starożytności, posiadał bogaty skarbiec i chętnie z niego czerpał na wynagrodzenia i zachęty uczonych i sztukmistrzów.

Tymczasem drukarstwo, rozszerzając się z niesłychaną szybkością, zalało kraj powodzią różnych dzieł i urokiem nowości wynalazku nęciło cały naród do czytania. Język czeski wyrobiony w sporach religijnych dobiegł apogeum siły i poprawności. Zaczęto coraz więcej używać nazwisk czeskich, wprowadzano sprawy w mowie rodzinnej i przed sądem dozwolano tylko przemawiać po czesku. Nienawiść jednak ku różnowiercom tłała skrycie, prześladowano sektarzy, bracia czescy wynieśli się za granicę i tam wydawali wiele dzieł treści duchownej i politycznej; tłocznią w Norymberdze była jedną z najczynniejszych.

Aby przywiązać Czechów do domu habsburgskiego, nie chciano odrazu burzyć gmachu dawnych zwyczajów i przywiązania do pamiątek ojczystych, ale przeciwnie ulegano narodowi w drobnostkach i tak Ferdynand ogłosił tolerancją dla niektórych braci czeskich i dzieci swe kazał uczyć po czesku. Ale też to język był tak wyrobiony i oświecony, literatura tak bogatą, że znajomość czeszczyzny dostatecznie Niemcowi wynagradzała przykre chwile pracy i łamania się z wymawianiem. Jan baron z Hazenberga rodem Czech, był nauczycielem młodych królewiczów. Dziwna rzecz, sami nawet Jezuici mimowolnie przyczynili się do wykształcenia języka czeskiego. Sprowadzeni dla wytępienia kacerstwa, przedewszystkiem postanowili działać na lud a do tego trzeba było znać mowę narodu, po niemiecku bowiem wedle mniemania massy, niepodobna było nic pożytecznego dla Czechów powiedzieć, łaciny zaś całe nierozumiano. Zakon przeto jął uczyć się po czesku;

niebawem przy pomocy młodzieży krajowej znęcanej do nowicyatu księży byli w stanie gromić kacerstwo i żywymi opisy mąk piekielnych wystraszać zatajony husytyzm. Niektóre z tych filipik kościoła wojującego, dziś tracą w czytaniu, niema bowiem wątplenia, że głos i gesta zwykle uważano za silniejsze argumenta od słów.

Zakon prócz tego wypowiedział bój śmiertelny wszystkim księgom wydawanym przez akatolików, chwycił je przemocą, nabywał kupnem lub podstępem, niszczył, rozrzucając natomiast darmo własne utwory międy lud.

W téj epoce astyzmu, melodyjność języka czeskiego wiele przyczyniła się do pielęgnowania go. Rudolf rad nim przemawiał i z upodobaniem czytał autorów wykształconych na klasykach starożytnych. Uczeni zewsząd garnęli się do jego tronu i na 160 dziełach ówczesnych, spostrzegamy przemowy i ofiarowania królowi. Stan szlachecki i miejski współubiegali się w wydawaniu jak największej ilości ksiąg a pismienictwo czeskie w żadnej epoce nie było tak obfitem. Zwłaszcza przyczynili się do postępu języka, Weleslawina, Hajek, Huber i poeta Łomnicki uwieńczony przez Rudolfa a oślepiiony i skazany na żebractwo przez następcę jego Ferdynanda.

W takowym rozkwicie języka i literatury czeskiej, mimowolnie nasuwa się pytanie, co porobił zakon Lojoli? Czy Ferdynand na to sprowadził Jezuitów, aby ci bezprzykładną dotąd w świecie koleją, ulegli wpływowi téj właśnie narodowości, na której zagładę byli przeznaczeni? Próżna obawa — Zakon, wierny swoim zasadom nie wyrzynał się przedwcześnie na widownię życia politycznego, wystroił się w pokorę i pogardę marności światowych ale przeto nie mniej działał. Jezuici doskonale przewidzieli, że napróżno usiłowałiby przerobić stare pokolenie, które pamiętało boje husyckie i z placu bitwy przeniosło do

literatury tę szorstkość własnych zdań, niewzraszonych sofistami najbiegłej wystosowanemi. Walka otwarta wywołałaby wstręt i nienawiść; rodzice przekazywaliby je dzieciom wpuszcznie a idea przeciw jezuityzmu, raz przeszedłszy przez krew kilku pokoleń, stałaby się niepodobną do wykorzenienia. Trzeba więc było schlebiać starszym a nawet pomagać do działania w ich duchu, zyskać tym sposobem ich zaufanie, wtedy dopiero w kleszcze żelazne pochwycić nadchodzące pokolenie, opanować umysły w samych zawiązkach i poprowadzić je zamierzonym szlakiem.

Biegłość planu wyrównywała zręczności wykonaniu; daleki cel zakonu nabierał charakteru starożytnego fatum. Naród niemógł przewidzieć zamiaru tak szczelnie osłoniętego, zdało się jednak, że siłą tajemnego przecucia przewidywał niebezpieczeństwo mu grożące i choć nie miał powodu otwarcie uderzyć na stronników jego niebytu to przecie wiedziony instynktem, obwarowywał się przeciw nadchodzącym chmurom kłesk, których nie zdołał wyraźnie dostrzedz na pogodnym niebie swój terażniejszości. Mężowie bystrego spojrzenia, w niemczyźnie nawalnie się tłoczącej upatrywali pierwiastki zgubne dla narodowości czeskiej i wzrokiem niespokojnym śledzili ich za obrębem kraju w tedy, gdy ziarno zatury tuż wzrastało pod ich nogami. Tak na sejmie r. 1615 postanowiono, ażeby ci tylko cudzoziemcy byli cierpianymi w kraju, którzy dokładnie posiadają język czeski, żeby nie wolno było sporządzać aktów lub przyjmować spadku, nieumiejącym po czesku, żeby Niemcy nieważyli się miewać osobnych gmin lub sądów i wiele tym podobnych urzędzeń, które jasno pokazywały, że narodowość musiała wisieć nad przepaścią, kiedy tak troskliwie i drobiazgowo starano się o jej zachowanie, język zaś nader wykształcony ale ze szczupłym za-

pasem samodzielności, kiedy się tak obawiano, aby najmniejszy wpływ cudzoziemczyzny nie wystawił go na szwank.

Podczas więc gdy pokolenie z końca XVI. stulecia, szczerem sercem oddawało się rozwijaniu pojęcia czysto narodowego, mowa czeska na dworze królewskim, między duchowieństwem świeckiem i w całym kraju coraz się wznosiła i kwitnęła. Jezuici obrali łacinę za główny i jedyny przedmiot nauki dla młodzieży szkolnej. Mistrzowie ich z urągowiskiem dowodzili na uniwersytecie, że język czeski nie wystarczał dla żadnego umysłu wyżej wykształconego a poezja, to ostatnie ogniwo, co gdy nas wszystko opuści, sama jeszcze przywiązuje do rzeczy rodzinnj, bezsilnie miotała się na różne strony, skrępowana powiawkami wyrazów łacińskich i nędznego naśladownictwa.

Zakon kolejno używając za broń pokory lub przemocy, śmieszności lub zachęty i własnego przykładu, zwołna dążył do celu jaki mu Ferdynand wskazał w pierwszych chwilach wprowadzenia go do Czechji.

Kiedy śmierć jest wynikiem zgrzybiałości, uważamy ją za spełnienie niezgwałconych praw natury ale widok staje się wtedy prawdziwie bolesnym, gdy robak zniszczenia lęgnie się wciele, w którym tętni jeszcze cała potęga życia.

Piśmiennictwo tego perjodu, tak ilością dzieł jak poprawnością i wdziękiem języka przypomina czasy Zygmunta w Polsce i Medyceuszów w Italii. Oprócz nawalu dzieł oryginalnych, pozostały nam przekłady prawie wszystkich klasyków starożytnych i wielu znakomitszych w owym czasie pisarzy włoskich i niemieckich. Z utworów oryginalnych, pisma Konacza, Kutena, Brykeja, Syksta z Obersdorfu i Hajka, powiększj części treści historycznej, zasługują na uwagę. Tłumaczy jest bez liku. Styl kształcił się na łacinie i prawidłach badaczy języka cze-

skiego między którymi celowali: Benesz Optat, Mateusz Beneszowski i Wawrzyniec z Nadożer znakomity ówczesny gramatyk. Czechowie pierwsi z narodów słowiańskich wydali już w ówczas swoje przysłowia i przypowieści. Zjawiało się też kilka słowników wyrazowych i encyklopedycznych. Wacław Dasypus, pierwszy napisał porządny słownik czesko-łaciński. W ogóle tylko proza owej epoki godną jest zastanowienia, poezja bowiem ograniczała się na składaniu wierszy miarowych, w których daleko więcej dbano o formę zewnętrzną, harmonję i giętkość języka, niżeli o myśli. Wszystkich wieszczów owego czasu zaledwie podciągnąć można pod kategorię rymopisów

Z niezmiernej ilości pieśni duchownych, tylko niektóre przez Stryca i Zamerskiego mają niejaką wartość. Dziś jeszcze po wszystkich znaczniejszych kościołach czeskich znajdujemy wiele kancjonałów z owej epoki, drukowanych lub w rękopisach. Te ostatnie szczególnie odznaczają się starannością pisma i ozdobami, które dają nam wysokie pojęcie o smaku ówczesnym. W wędrownkach swoich po Czechji sam widziałem trzy ogromne tomy in folio majori takich kancjonałów, darowanych kościołowi katedralnemu przez bogate i pobożne mieszczki. Na obszernych arkuszach pergaminu, głoski i nuty stoją obok siebie artystycznie wykończone a co chwila zjawiające się arabeski, fantastyczną grą pomysłów i świetnością barw, dziś służą za wzór misternikom tego rodzaju. Malowidła figur, jeżeli nie poprawnością zarysów, to przynajmniej zalecają się mizolnem wykończeniem.

Z poezji świeckich, oprócz pieśni miłosnych jakie lud składał i dotąd jeszcze śpiewa, inne treści moralnej lub nauczającej i w ówczas nie musiały mieć wielu czytelników. Gałąź dramatyczna karłowato wyrastała w formie komedj lub dyalogu tragicznego z przedmiotów wziętych

z pisma ś. literatura poważna nie pozwoliła rozwinąć się lekkiej; powieści tak oryginalnych jak tłumaczonych mało nam pozostało. Romans całe nie był w duchu zakonu, który surowo gromił wszelkie jawne wybuchy namiętności. Ze starożytnych filozofów przekładano wyjątki z Arystotelesa i Seneki, z historyków zaś: Plutarcha i Ksenofona. Szczególniej oddawano się z upodobaniem dziejopisarstwu i widokom kroniki szeroko się roztoczył. Nie tylko wypadki ojczyste ale i cudze spisywano z zapalem. Rzucono się do dziejów kościoła, życiorysów mężów znakomitych, opisów ważniejszych wypadków lub odkryć itp. Welesławina i Bartosz Paprocki położyli w tym względzie ważne zasługi. Gdy sami Czechowie, w tym peryodzie literatury na czele swoich pisarzy mieszczą naszego rodaka i heraldyka, słusznem jest, abyśmy dali o nim obszerniejszą wiadomość i usprawiedliwili wdzięczność Czechów dla polskiego autora. Zyciorys jego i prace w języku polskim dokonane są powszechnie wiadome, zajmiemy się wyłącznie temi, które Bartosz sam wydał po czesku lub tłumaczenia z oryginału polskiego przeglądał. Prostuduszny dowcip naszych praocjów mógłby na równi być położony z solą attycką i Paprocki błyszczy nim w swoich pismach satyryczno-moralnych. Rodopisarstwo i dzieje znalazły w nim głębokiego badacza; większa część dzieł jego napisanych po polsku, wyszła także w przekładzie czeskim *).

*) Oto są główne prace Paprockiego wydane po czesku: 1) a) Pamiętka Czechom pobitym pod Kheredecz; w Pradze u Anny Szumanowej r. 1596. — a) Diadochos id est successio czyli następstwo książąt i królów czeskich; arcybiskupów, i biskupów pragskich i wszystkich trzech stanów sławnego królestwa czeskiego, to jest pańskiego, rycerskiego i miejskiego, pokrótce zebrane i wydane; w Pradze u spadkobierców Jana Szumana r. 1602, in fol. 836 str. Tę książkę Paprocki napisał już z większą świadomością języka,

Tak gałąź dziejów co chwila pokrywała się obfitemi owocami; oprócz wyż wymienionych, Kuten pierwszy ułożył dzieje czeskie, porządkiem chronologicznym, Hajek wydał obszerną kronikę, która aczkolwiek niedokładna i często kłamliwa, na owe czasy była przecież najlepszą. Hodejowski pisał częścią po łacinie, częścią po czesku, uwagi krytyczne i dopełnienia téj kroniki. 28 ksiąg jego własnego rękopisu spadkobiercy zmuszeni ustąpić z kraju w skutek prześladowań religijnych, zanieśli do Holandji,

jednak dał ją wprzódy do przejrzania Rafałowi Sobieherdowi czyli później tak zwanemu Miszowskiemu z Sebusyna. Książka ta dzieli się na pięć części: a) Po przypisaniu całej téj pracy Rudolfowi II. mały traktat o początku herbu Czechji, lwa; przedmowa do trzech stanów królestwa czeskiego, gdzie wylicza źródła, z których czerpał, jako kroniki: Kosmasa, Diethmara, Dalmila, Eneasza Sylwiusza, Piotra Opata Zbrasławskiego, Hajka, księgi kościoła pragskiego (libri archivorum) i wiele innych. Dalej porządek następstwa i krótkie dzieje książąt i królów czeskich aż do Rudolfa II. spis arcybiskupów i biskupów do Zbyuka i rzecz o klasztorach czeskich. b) Przedmowa do sędziów najwyższych, wojna turecka (1593–1597) i porządek sądów. c) Księga trzecia, którą drugą nazywa nie licząc przeszłych stronami lecz rozdziałem materji; o stanie pańskim. d) O stanie rycerskim. e) O stanie miejskim wraz z przedmową do Prażan i krótką historją Pragi. Spis przedmiotów chociaż niedokładny, zakończy dzieło.

Pomimo licznych błędów jakie Balbin wykrył w swéj stemmatografii, dzieło to zawiera wiele ważnych wiadomości a mianowicie wierny obraz epoki ówczesnej.

2) Obora lub egród, w którym rozliczne stworzenia rozmawiają. Nowe wydanie Bartosza Paprockiego w starém mieście pragskiem w tloczni Szumana r. 1602.

3) Sztambuch szląski w którym gospodarz rozprawia z gościem o wielu rzeczach zbawiennych — o herbach i rodach starodawnych, panów i rycerzy Szląska Górnego. We cztery części a dwie księgi zebrano i napisano przezemnie Bartosza Paprockiego etc. Berno (Brünn) drukiem Albrechta r. 1609. Dzieło przypisane panu Janu Krzysztofowi na Pruskowie Pruskowskiemu. Pierwsza część téj księgi jest treści czysto-nabożnej, dalej w dwudziestu rozmowach gospodarz

gdzie, jak się zdaje, zaginęły. Tymczasem Sykstus z Obersdorfu pisał pamiętne dzieje XVI. stulecia, Bilejowski nad historją kościelną, Kocyn zaś i Placel pracowali nad powszechną. Oprócz Paprockiego, Hajek i Weleslawina także zajmowali się rodowodami. Roku 1610 Lebeda pierwszy wydał ziemioepis krajów czeskich.

Astronomja lubo służyła do wydawania dokładnych kalendarzy, przecież nie mogła odczepić się od astrologii, a kamień filozoficzny, co gdzieś w mroku domysłów błyskał badaczom natury, tamował postęp fizyki i chemii.

rozmawia z gościem o dwudziestu rodach szlaskich, z przemową o herbie każdego; dopiero na karcie Rrr, wyłącznie zaczyna „drzewo genealogiczne herbów starodawnych rodzin z nowemi przepisami i przemowami następują“ Paratipomena genealogiarum slavicarum; — co opuścił w przeszłych traktatach historycznych i Diadochu, to tu uzupełnia. Wszelako większa część zawiera wyliczenie rodzin moskiewskich. Dotąd dzieło to znajduje się w rękopisie. Następne księgi, które Paprocki wydał tylko po polsku a na język czeski nie przełożył, są: Ogród królewski, w którym znajdziesz o początku cesarzów rzymskich, królów polskich i czeskich i arcyksiążąt austriackich. (Bibl. cesar. w Pradze fol. 1599) kronika czyli krótkie zebranie z kronik rozmaitych, spraw potocznych z dawna sławnej ziemi pruskiej (znajduje się w ułomkach w bibl. cesar. w Pradze.)

4) Bartosza Paprockiego stan małżeński, napisany dla przykładu i nauki młodych małżeństw, w Pradze u spadkobierców Jana Szumana r. 1601; przypisany Borzycie z Martynic. (Trzydzieści tablic z wieku ludzkiego krótko spisanych i wydanych w Pradze r. 1601.)

Panna wydana po czesku i łacinie w Pradze r. 1602.

Spór ubogiego z bogatym (sine titulo — bibl. ces.) przypisany panu na Dębinie Dębińskiemu r. 1606.

Rozmowa kolatora z Plebanem, w Bernie r. 1607. u Formanna.

Oprócz prac przytoczonych, znajdujemy nader ważne i rzadkie dzieło Paprockiego tłómaczone na język czeski pod tytułem: Zwierciadło sławnego magistratu morawskiego, w którym każdy stan może ujrzeć zacność swą i obowiązki in fol. str. 448 wydane w Ołomuńcu u spadkobierców Milichthalera r. 1593. Dzieło to pierwotnie napisane po polsku, Jan Wodiczka przełożył na język czeski. Praca znakomita i wdzięcznie przyjeta od stanów Morawskich. Nadto Pa-

Powstało też kilka ksiąg przepisów lekarskich zebranych przez Tadeusza Hajka.

Księgi praw czeskich, morawskich i śląskich wydrukowane w zupełności, zawierają urządzenia ziemskie prawa panów i szlachty, przywileje mieszczan itp. Zajmowano się gorliwie czytaniem i wykładem pisma ś., zwłaszcza bracia czescy oddawali się temu z zapalem i pozostawili pamiątkę nieocenioną w wybornym przekładzie Biblii zwaną królewską (1579–1593).

Duchowieństwo tak kielichowego jak i katolickiego wyznania także uczyniło kilka wydań obu testamentów.

procki tę ma zasługę, że pierwszy zajął się pisaniem kroniki Moraw. Treść tego dzieła jest a) Historia kraju, b) Rodowód szlachty morawskiej, c) O założeniu głównych miast margrabstwa. Następnie Paprocki wydał po czesku pierwotnie napisane po polsku, „pocieszające napomnienie wszystkich potentatów chrześcijańskich przeciw poganom z przydaniem praktyki Aut. Torkwata z Ferrary, w której przepowiada Maciejowi królowi Węgierskiemu niektóre mające zajść zmiany w królestwach chrześcijańskich. W Litomyślu r. 1594.

Ośm arkuszy wierszy trzynastozgłoskowych, które tak zaczyna zwracając do Rudolfa, „Cýsaři velkomocny Pane, ukaž mysl hrdinský sláva tvá ať povstane i t. d., dalej jeszcze, Bartłomieja Paprockiego żart jaki pewien ojciec wyprawiał trzem synom nieuczciwie się zachowującym tak aby najgorszy z nich nie dziedziczył majątku; z czego następnie ci stawili się przed sądem, każdy chwalcąc siebie a obwiniając drugiego — w Pradze u spadkobierców Szumana r. 1601. Przypisano Krystjanowi z Lobkowic. Treść jest moralna; cała książka wymierzona przeciw obżarstwu, bezwstydnemu i kosterstwu. Nakoniec, Żal do wszystkich chrześcijańskich panów, królów i książąt a zwłaszcza do najpotężniejszego króla polskiego 20 str. r. 1595 przełożony na czeski język i podany sejmowi w celu pobudzenia do wojny przeciw Turkom i jeszcze znana u nas krotochwila, w której trzy boginie: Juno, Wenus i Minerwa przysły na świat i każda z nich przyniosła pięćset żartów i przykładów uciężnych jak sobie postąpić w różnych kolejach żywota. Burjan Walda przełożył to poema na język czeski wierszem trzynastozgłoskowym, w Pradze r. 1597 u Anny Szumano-wój. Są to powiększej części anegdoty wzięte ze starożytnych pisarzy.

Pojaw husytyzmu w Czechji wywarł potężny wpływ na oświatę narodu. Lud, jak zawsze biedny, ucisniony, potrzebował wiary aby spokojnie znieść dolegliwości doczesne, chociaż więc podawano mu ją w języku dlań niezrozumiałym, to przecie z ufnością chwytał nadzieję lepszego życia przyszłego i nie śmiał skarżyć się ani zastanawiać z obawy aby mu nie odjęto téj ostatniej pociechy. Gdy jednak mistrz Hus począł mu wyklądać święte słowa prawdy w mowie narodowej i zrozumiałym sposobem, lud obrócił nań pilną uwagę, dziwił się, że można było poprostu opowiadać tak boskie rzeczy, nabrał przekonania że Ewangelja była przeznaczoną dla całej ludzkości a nie dla jednéj wyłącznéj kasty, i przeszedłszy ze stanu niemego podziwienia do uczucia miłości Chrystusowéj, tłumnie garnął się do reformatorów, którzy wykształcenie jego pojęcia położyli za jedyny i główny cel usiłowań. Aby jednak opanować umysły massy, potrzeba było wymowy silnéj i przekonywającéj; w istocie nie można było uskarżać się na niedostatek krasomowców, w tym wieku natchnienia i wielkich czynów nie podobna było aby zabrakło na rzecznicach. Mowcy odzywali się do ludu z porywającym zapalem przeswiadczenia i prostotą, ciągle zaś spory religijne doskonaliły djalektykę i nadawały językowi wyższy stopień ogłady. Nie dziw zatem że lud Czechji, któremu udzielano słowo Boże sposobem najprzystępniejszym do jego pojęcia, celował oświatą nad inne narody, gdzie szkółki wiejskie dawniej były pozaprowadzane i byt materjalny daleko więcej rozwinięty. Doszło nas z owéj epoki wiele kazań nader ważnych pod względem języka i treści. Gdy lud raz poznał pismo ś. zaczęto dlań tłómaczyć wyjątki z ojców kościoła i moralistów. Pisma Izydora, Jana Złotoustego, Cypryana, Grzegorza a zwłaszcza Augustyna wiele wpłynęły na stan moralny Czechów.

Nawet literatura belletrystyczna zwróciła się tym kierunkiem. Składano pieśni pobożne, przypowieści biblijne i pismo modlitwy dla ludu.

Tymczasem długo uspiona polemika teologiczna znowu się rozbudziła; to ci lub owi ciągle składali przed tronem artykuły swego wyznania, traktaty o przyjmowaniu Ciała i Krwi P. o święceniu ofiary, bezżeństwie książy itp.

Stronictwo narodu, przeczuwając nadchodzące rozwiązanie zagadki walk dotychczasowych, jeszcze raz zacerpnęło ostatek sił, i gdy coraz zgryźliwsze dyspaty do tego stopnia rozjątrzyły ducha, że już sam tylko czyn zostawał na poparcie własnej sprawy, struna pokoju pękła boleśnie i obie partye porwały się do oręża. Duch czeski przed zagubą raz jeszcze konwulsyjnie zadrgał; nastąpiła pamiętna bitwa białogórska. W jednym dniu był polityczny i narodowość, życie moralne ludu i piśmiennictwo legły, zaasypane gruzami gmachu ojezystego. Oświata przebiegła drugą kolej postępu ale upadek jój dokonał się w jednej chwili. Był to zachód słońca w samo południe. Jeden dzień wywrócił z posad pracę dziewięciu wieków.

Na tym wypadku kończy się period literatury czeskiej starożytniej. Systema układu nakazuje, aby jeszcze rozdzielić dzieje działań umysłowych w Czechji na dwa periody, średni i nowożytny. Aby nie naruszać porządku, będziemy więc mówić o dwóch periodach; w pierwszym widokrąg działań coraz bardziej się zcieśnia, i tak dzieje narodu jak piśmiennictwa możemy nazwać patologią ducha oderwanego.

Zwycięzcy raz poradziwszy sobie, siłą materialną, zaczęli na polu duchowém ustalać swoje zdobycze wynarodowianiem ducha czeskiego, zagładzaniem pamiątek

ojczystych i w tym celu polecili zakonowi rozwinąć w całej działalności jego zasady.

O ile skutecznie użyto wymienionych środków, dowodzą nam ówczesne wyrachowania statystyczne. I tak np. w r. 1620 cała Czechja, wyjąwszy kilku panów i mnichów, należała do wyznania reformowanego; w 17 lat potem przy śmierci Ferdynanda II. nie było żadnego akatolika lub takiego, któryby przyznawał się do protestantyzmu. To szybkie nawrócenie, którego głównym sprawcą był Arnolt hrabia Harrach, Jezuiti wyłącznie sobie przypisywali i szczyłi się z tego przed papieżem, czemu obecny raz wymowny kapucyn Walerjan Magnus, rzekł: „Dajcie mi Ojczy Święty na tyle ludzi, tyle wojska, a ja wam całą ziemię na katolicyzm nawrócę.“

Następnie klęski wojny trzydziestoletniej zwały się na kraj wycieńczony ciągłą emigracją i do szczytu spustoszyły Czechją. Panowie wyrzuci z dawnych przywilejów, pomimo przejścia na stronę cesarską, nie mieli żadnego znaczenia. Wicześniacy dla uprawy zostawionego im kawałka roli, sami zaprzęgali się do pługów, dawny duch wojowniczy wygasł w nich zupełnie, uciekali w góry i lasy nie stawiając Szwedom żadnego oporu, lub bezwładnie dawali brać się w niewolę. Powoli rzucili strój narodowy, zapomnieli dawnych obyczajów praojcowskich i natomiast zaczęli przyjmować niemieckie. A przecież byli jeszcze starzy ludzi, którzy pamiętali świetne czasy Rudolfa, ale odurzeni nawałem tylu strasznych wypadków, żyli tylko dawnymi wspomnieniami, nie troszcząc się bynajmniej o terażniejszość. Nauki pełzały po ziemi; Pelcel żadnego uczonego z owego czasu nie może wynaleść.

Roku 1622 dnia 30 kwietnia, Adam Waldstejn najwyższy rządcą cesarski rozkazał zapieczętować uniwersytet i wszystkie rękopisy przenieść do zamku. Później

oddano go zakonowi, który przez ten czas wodził rej w Czechji i dosiał apogeum potęgi, czego ciemnota i nędza narodu jasno dowodziły.

Jezuici chodzili po wsiach, wydzierali ludowi i palili czeskie księgi tak, że dzieło lub rękopis z XVII. wieku, dziś rzadkim jest zjawiskiem, a choć i między nimi nie zbywało na uczonych, ale jak powiada Jungmann, rzucali uczniom łupiny, zachowując ziarno dla siebie. Zakonowi szło o utrwalenie wlasnego bytu, obskurantyzm zaś zaręczał mu niechybne powodzenie. Cenzura, co za Ferdynanda I. była nieco zwolniana, teraz rozpasala się z nową zaciekloscią. Sam Balbin (jezuita) przedstawiał siedm razy zakonowi swoje Epitome, a to co napisal o literaturze czeskiej, dopiero wyszlo po zniesieniu zakonu. Pokolenie następane nic lepszego nie zapowiadało, gdyż zakon kazdego bystrzejszego, jaki pojawial się między młodziezą, wszelkimi sposobami staral się wciągnąć do nowicjatu.

Kaznodzieje, teologowie i badacze języków starożytnych, jacy znajdowali się między Jezuitami, tak dla zgułbnego wpływu jak dla blahych zasług w nauce polożonych, nie warci są wspomnienia.

Tak zakon rozsiadal się po Czechji czarnym korowodem dzierząc w prawicy cały duch narodu, aż wręście Ferdynand III. wstapil na tron. W nowym monarsze zaświecila iskra miłosierdzia dla pognębionych. Naród głupial i widocznie upadł na duchu, ale finanse na tém cierpiały; Wiedeń zaś gwałtownie potrzebował piędzy. Wypadalo raz polożyć tamę temu wstecznemu biegowi, podnieść cokolwiek ducha Czechów z upodlenia, po czém łatwiej bylo nalozyc większe podatki. Ferdynand, zaraz po objęciu rządów, ustanowil Henryka Kolowrata Libsztejnskiego prezesem rady edukacyjnej, odebral Jezuitom uniwersytet i rozkazal rektorowi Jerzemu Meridiesowi oddać świeckim

wszystkie katedry, wyjąwszy filozofii i teologii, które przy nich zostawił.

Chociaż to nie wiele pomogło i wszelkie środki zaradcze dopóty nie mogły skutkować stanowczo, dopókiby ostatni jezuita nie był wydalony z kraju, przecież jarzmo żelazne zakonu nieco zwolniło i naród odetchnął. Jezulci musieli uleść rozkazowi cesarskiemu, obawiając się jednak aby kierunek nauk znowu nie dostał się w ręce mistrzów protestanckich, wymogli na Ferdynandzie postanowienie, aby każdy nauczyciel, przed objęciem katedry, składał przysięgę na ich zasady. Tym sposobem zawsze zachowali zwierzchnictwo nad całym uniwersytem i rzuciłi mistrzów w to błędne koło, w którym albo trzeba było stać się krzywoprzysięcą lub niewolniczo ulegać kierunkowi zakonu. Powstały więc niby dwa uniwersytety: karolowy i jezuicki, ponieważ zaś jedność stanowi siłę, przeto r. 1653 złączono je w jeden pod nazwą: Karolo-Ferdynandzkiego. Zakład ten rozkazano po wsze czasy tak nazywać, wszelako amalgama tych dwóch nazwisk nie mogła zgodzić się z pojęciem narodu. Nowa ta nazwa była jakby memento mori dla Czechji, jakby grobowy odgłos słów Baltazarowych, że na dnie każdego pierwiastku życia ukrywa się ziarno zniszczenia. Uczniowiej epoki w niczem nie przyczynili się do postępu piśmiennictwa. Dzieje wspominają o kaznodziei Ferdynandzie z Kolowratu nauczycielu języków starożytnych i hebrajszczyzny, Wojciechu Chanowskim uczonym filologu i kronikarzu Andrzeju Studoniasie. Jerzy Schwertfer składał rymy łacińskie. Jedyném dziełem historycznym zasługującym na uwagę jest: „Respublica Bojema“ Pawła Strańskiego. Karamuel z Lobkowic, podziw owych czasów jako najznakomitszy polyglotta, oprócz języków starożytnych i wschodnich, posiadał także i chiński.

Roku 1655 hrabina Lambna założyła klasztor Urszulanek, gdzie dziewczęta wszystkich stanów pobierały pierwsze zasady wychowania.

Na Morawie sporządzono ostatnie tablice praw miejskich do dziś obowiązujące. W ogóle Morawa nigdy silnie nie uczestniczyła w postępie umysłowym Czechji, teraz zaś do reszty upadła i zniemczenie, zwłaszcza po miastach, szybko się rozszerzało.

Po śmierci Ferdynanda, następca jego Leopold I. nie był zwolennikiem Jezuitów; skoro więc tylko wpływ zakonu począł zmniejszać się, nauki widocznie szły w górę. Wydano dzieje narodu czeskiego, które Balbin napisał z niezwykłą dotąd żadnemu kronikarzowi pracą i wiarygodnością.

Rozszerzanie się nad cudami jest przesądem właściwym jego wiekowi i ludziom jego powołania; gdyby zaś był ośmielił się wątpić w tym przedmiocie, dzieło nigdy nie byłoby otrzymało dozwoleń druku.

Tomasz Peszyna z Czechorodu również nie bez korzyści pracował w historii. Kruger, Czerwenka, Hamersmíd i inni zostawili mniej ważne pojedyncze traktaty.

Na próżno szukalibyśmy poezji; wiersze Melchiora Guttwirta są nędzne. Sztuka dramatyczna liczyła coraz więcej lubowników i roku 1685, seminarzyści pragscy z wielkim aplauzem słuchaczy wyprawiali przed cesarzem djałog pod tytułem: Ś. Wacław. W ówczas jakiś Włoch przybył do Pragi z teatrem marionetek. Niemcy jęli czemprędzej zaprowadzać podobne teatru. Wtedy i Czechowie, nie chcąc ustąpić cudzoziemcom pierwszeństwa w sztuce, podali prośbę do cenzury o pozwolenie przedstawiania widowisk tego rodzaju; cenzura zważywszy, że rozrywka ta nie mogła dać pochołu do myśli burzliwych, łaskawie przychyliła się do ich żądań. Czasami wyprawiano

prawdziwe komedje, jak np. roku 1700 w Kutnohorze, przecież daleko więcej lubiono marionetki i Czechowie ciągle bawili się nimi, aż nareście gdy w końcu XVIII. wieku założono teatr czeski, zapął do drewnianych aktorów począł ustawać.

Dzieje sztuk pięknych wymieniają dwóch sławnych rytowników z owjej epoki: Lubińskiego i Hollara.

Na uniwersytecie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, Jezuici ciągle zajmowali katedry filozofii i teologii, mamy więc dostateczne wyobrażenie o postępie tych dwóch nauk.

Tymczasem gdy poezja zupełnie umilkła i kiedy nie kiedy zjawiał się tylko panegiryk łaciński wymęczony przez jakiego Jezuitę, nie zdołano zachować w czystości tej samej łaciny i zepsucie tam się nawet zakradło.

Do czasów Balbina pisano jeszcze dość poprawnie, ale wkrótce tak w Czechji jak na Morawie język zupełnie uległ skażeniu. Oddalano się coraz bardziej od wzorów starożytnych; łacina przeszedłszy z gabinetu uczonego w użycie potoczne, przybrała masę zwrotów potwornych. Całą zaletę upatrywano w wynajdywaniu nowych wyrazów, a książkę zwykle sądzono nie wedle ducha ale podług mozółu z jakim była napisaną. Wysilano się na ciemne wyrażenia i rozwlekłe periody; im kto sam mniej rozumiał co pisał, tém więcej był przekonany o własnej zasłudze. Historia ówczesna po łacinie pisana straciła wszelką powagę; zastąpiły ją nikczemne panegiryki przesadzone w szumnych pochwałach i schlebiające tym, od których spodziewano się jakiejś korzyści. Pisano ją także wierszem na przemian długim i krótkim.

Zaraza ta trwała do czasów Marji Teresy włącznie, i jeżeli nie wylęgła się na ziemi czeskiej, to z Włoch przez zakon sprowadzana i zaszczipiona, bujnie się przy-

jęta. Z kronikarzy, jeden godny wspomnienia w porównaniu z resztą, jest Knittelius.

Dotąd szkoły były otwarte dla wszystkich stanów, postanowiono zatem dzieciom wyherbowanym udzielać większą porcję oświaty. Roku 1659 powstały szkoły dla szlachty, gdzie szczególniej zwracano uwagę na taniec, jeźdźzenie konno i szermierstwo.

Roku 1704 Norbert Šimon założył w Pradze seminarjum lużyckie dla Wendów, po dziś dzień trwające, wszelako księża w niem wyświęceni nie mogą sprawować obrzędów w cesarstwie austriackiem.

Następnie, za rządów Józefa I. i Karóla II. (do roku 1740), czas i praca człowieka powoli zaczęły gładzić ślady klęsk; jakie przed wiekiem zwały się na Czechję, handél i przemysł wyrwały kraj z stanu bezwładności, rólaństwo się wzniosło, wszystkie ziemie były już uprawne, a choć lud dalekim był od dawnéj pomyślności, za to nowa szlachta czeska wznagała się w dostatki. Ta poprawa stanu materialnego wyrastała już z łatoróśli czysto niemieckiej, znikły dawne obyczaje, lud nawet na miejsce dotychczasowego patrona narodu ś. Wacława otrzymał ś. Jana Nepomucena. Historia téj przemiany zbyt jest zabawną i zbyt jasne pojęcie rzuci na środki, jakich zakon używał do podniesienia swéj potęgi w Czechji; abyśmy nie mieli przytoczyć jéj, opierając się na dowodach wiarogodnych kronikarzy czeskich. Jezuici nie dla tego przybyli do Czechji, aby trwonić czas na modłach i pokucie w ciasnym obrębie żywota klasztornego, ale by pochwycić ster rządu, wsiąknąć we wszystkie klasy społeczeństwa, tak iżby to tylko w kraju stać się mogło, coby wprzódy pozyskało sankcję zakonu. Zanim jednak zasady te mogły być wprowadzonemi w życie praktyczne, potrzeba było zawładnąć umysłami i przekonaniem; należało

postrachem lub schlebaniem widokom ziemskim przeciągnąć naród na swoją stronę. Popularność jest głównym środkiem dopięcia takowych celów, wszystkie zatem usiłowania zakonu wyteżyły się ku pozyskaniu takowej. Niepodobna było myśleć o sposobach materialnych — te choć skutkują na chwilę, zwykle ślizgają się po powierzchni i lada wypadek niszczy ich działalność. Wypadało znęcić naród do zupełnego oddania się zakonowi, a ani grzmiąca wymowa z kazalnicy, ani wystawność obrzędów kościelnych do tego nie wystarczały, najwięcej bowiem mogły wpływać na kilka miast, zakonowi zaś chodziło o pozyskanie spólczenia całego narodu.

Zgromadzenie Jezusowe nie długo szukało skutecznych środków; rozłożywszy karty dziejów czeskich wynalazło ustęp następujący: „Na dworze króla Wacława był jeden „Patriarcha tytularny i trzech biskupów in partibus. Król „pragnąc jednemu z nich nadać przyzwoitą posadę, „stanowił w stronie południowo-zachodniej kraju ufundować biskupstwo. W tym celu oczekiwał śmierci Raczka, „zgrzybiałego już opata kladrańskiego, aby zamienić dotychczasowe opactwo Benedyktynów na dyecezę biskupią. „Wacław wydał stosowne ku temu rozkazy i wyjechał na sejm do rzeszy. Za ledwie jednak opat umarł, mnichy „korzystając z nieobecności monarchy wybrali innego następcę. Jeneralny wikarjusz arcybiskupa, czemprędzej „installował go, tak, że król dopiero po odbyciu całej „ceremonii dowiedział się o śmierci poprzedniego opata. „Wacław będąc charakteru gwałtownego, wpadł w zapamiętały gniew, dopuścił się obelg czynnych na arcybiskupie, i uniesiony szaloną zawziętością, rozkazał wikarjusza jeneralnego, doktora Jana Pomuka, jako głównego „sprawcę strącić z mostu pragskiego.“ Taki ustęp znaleźli Jezuiści i na tej podstawie błachej na pozór, zamie-

rzyli wznieść gmach przyszłej potęgi zgromadzenia. Rozsiano więc naprzód pogłoskę: że doktor Jan Pomuk, czyli jak go inaczej nazywano, Nepomuk, był spowiednikiem królowej, i że Wacław mszcząc się za to że świątobliwy kapłan nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi, zgotował mu męczeńską palmę.

Chociaż ta historia rzucała niekorzystne światło na pamięć królowej, ale według znanej zasady, zakon nie uważał na środki, gdy szło o dopięcie celu.

Święty Prokop, trzymający na łańcuchu szatana, który, jak Ezechowie utrzymują, ma wyobrażać Niemca, i święty Wacław męczennik, byli dotąd jedynie patronami kraju. Zgromadzenie nie mogło żadnego z nich przywłaszczyć, aby ściągnąć lud do swych kościołów, posłano więc do papieża Innocentego XIII. opis śmierci Jana z Nepomuk, ułożony przez Jezuitów, który policzył wikariusza jeneralnego w poczet błogosławionych, następcą zaś Benedykt XIII. wyniósł go do godności świętego. Natychmiast wynaleziono kości męczennika, co w istocie należało do cudów, uczczono je wspinałym nagrobkiem w kościele ś. Wita, rozrzucano po kraju jego wizerunki, po drogach stawiano drewniane posągi a zawsze w szatach i czapce jakich zakon używał. Lud czeski, pobożny i łatwowierny, dla nowego porzucił dawnych świętych i odtąd nie można było przecisnąć się do jezuickiego kościoła. W prawdzie niektórzy sceptycy dowodzili, że jeżeli Wacław za gwałtownie postąpił, nawzajem wikariusz jeneralny nie powinien był powstawać przeciw władzy, o której sam mówił, że pochodzi od Boga, zakon na to tłumaczył się, że bynajmniej nie kanonizowano wikariusza jeneralnego, ale innego Jana z Nepomuk znanego z świątobliwości i cnot chrześcijańskich, wszelako trudno było dowieść istnienia tego drugiego, zakłębiono więc tak całą sprawę

w tumanie domysłów i niepewnych dowodzeń, że w reszcie nikomu nie chciało się wkraczać w ten labirynt. Ś. Jan Nemucen utrzymał się przy patronacie Czechji; dotąd jednak nie mamy dokładnego jego życiopisu stwierdzonego dowodami autentycznymi.

Tak skrzywiono wzniosłą wiarę katolicką, wiarę *Καριόχαρη* miłości i pokoju, prawdy i szczęścia ludu. Należało czystym duchem braterstwa pojmować święte słowa Ewangelii, i następnie udzielać ich ludowi, a wtedy odszczępiństwo nie byłoby w stanie śmiało utrzymywać, że jeżeli hierarchja szerzy nienawiść i ciemnotę miasto miłości i światła, pochodzi to z błędności samych zasad.

Tymczasem XVIII. wiek nadchodził a skażenie nauk wniczem się nie zmniejszało. Tak np. w Uniwersytecie zamiast listów Cycerona czytano epistolae koleczavae. Aby dać przykład krasomówstwa ówczesnego, umieszczamy początek kazania wyprawionego na nowy rok przez księdza Bilowskiego, które Jungmann w dziejach literatury czeskiej przytacza (str. 331). Za tekst wzięto słowa „A by-
 „ło mu na imię Jezus,“ dalej kaznodzieja tak odzywa się
 „o nowym roku: Requiem aeternam dona ei domine, daj mu pa-
 „nie wieczny odpoczynek (to jest staremu rokowi) a światłość
 „wiekuista niech mu świeci na wieki wieków. Requiescat
 „in pace! Niech odpoczywa w pokoju ze wszystkimi zmar-
 „łymi rok stary, który dziś, prawie przed dziesięcią go-
 „dzinami doczekał się końca, cursum consumavit. Któżby
 „spodziewał się że tak nagle zemrze? Wprawdzie nieroz-
 „gniwał on Pana Boga na siebie atoli nie wiem czy kto
 „dał mu rozgrzeszenie i udzielił sakrament pomazania“ itd.
 Filozofia znajdowała się w podobnym stanie jak wymowa. Sami tylko matacze, nie mający żadnego pojęcia o nauce i dla poznaki mądrości ciemno się wyrażający, głosili swoje absurda. Inni nakształt dawnych sofistów o jednym

i tym samym przedmiocie długo tak i owak rozprawiali kręcąc się jak derwisze w błędnych kołach syllogizmów rogatych. Na czele tych ostatnich, stał ciemnej pamięci Karól z Waldstajnu. W teologii dawano więcej wiary nowym mistrzom jak np. Snazerjuszowi, Tomaszowi z Akwinnu, Skotowi i innym aniżeli samej ewangelii lub pismom ojców kościoła. Ztąd też różne drobne stronnictwa tworzyły się i wrzały ciągle swary po szkołach, akademiach a nawet kościołach. Zadania dysput takowych były następujące; za wiele lat będzie sąd ostateczny i jak długo potrwa? Czy aniołowie obchodzą w niebie święto Bożego ciała? itp.

Śród tego zamętu głów przewróconych, jeden tylko Antoni hrabia ze Szperku położył prawdziwe zasługi w piśmiennictwie. Wszelako podparcie to literatury nie było już w duchu narodowym ale równie jak zwyczaj, obyczaj, i cały byt polityczny, uległo wpływowi niemczyzny, Hr. Szperk w młodych latach poiróżował po Europie i gdziekolwiek znalazł co godnego naśladowania, sprowadzał do ziemi ojczystej. Sam przedrukował wiele ksiąg francuskich treści moralnej lub nabożnej ale już na język niemiecki w czem mu dwie jego córki pomagały. Przekłady te drukował we własnej tłoczni, którą miał w Lesznie i następnie darmo rozdawał ludowi. Zachęcał sztuki piękne i na jego zamku przebywali malarze: Piotr Brandel, Jan Kupecki i rzeźbiarz Ferdynand Prokof, którego pracy kilka posągów zdobią dziś most pragski. Szperk pierwszy przywiózł z Włoch różne sztuki dramatyczne i opery i r. 1723 podczas koronacji Karóla wystawiono w Pradze pod gołębim niebem wielką operę, w której występowało stu śpiewaków i dwustu muzykantów zebranych z całej Europy. Od tej pory po seminarjach, kollegiach i klasztorach wyprawiano opery a po kościołach, oratorja. Jezuita również nie dali wyprzedzić się w upowszechnieniu tej rozrywki

i przedstawiali dramata z dziejów rycerskich i świętych. Oprócz wielu sztuk dramatycznych, które zakonowi winny początek, dzieje literatury wymieniają mękę Chrystusa, ś. Genowefy; wjazd trzech królów i Meluzynę. Nie zastanawiając się nad wartością poetyczną tych utworów, potrzeba wyznać, że zwykle wystawiano je z uszczerbkiem prawdy historycznej, i tak na przykład Piłat dla oznaki godności występował we wstędze orderowej i z gwiazdą na piersiach, Chrystus modlił się na górze oliwnej w habitie franciszkańskim i czapce jezuickiej itp.

Zmysł muzyczny Czechów pozwolił im z korzyścią poświęcać się muzyce; w niektórych operach ówczesnych znajdujemy ślady głębokich pomysłów. Tymczasem Marja Teresa wstąpiła na tron i przejęta zapalem reorganizacji, zaprowadziła w szkołach znaczne zmiany i ulepszenia. R. 1745, Włoch Jan Skrinci przetrworzył na uniwersytecie fakultet lekarski i począł wykładać chemią i fizykę. Następnie wykonywał doświadczenia przed licznym gronem widzów, między którymi czasami znajdowała się Marja Teresa i małżonek jej Józef lotaryński. Skrinci założył gabinet fizyczny i matematyczny, do którego cesarzowa hojnie się przyczyniła.

Józef Steplink sławny matematyk i badacz natury zajmował katedrę na uniwersytecie. Kacper Sagner napisał dla szkół filozofię według zasad Newtona. R. 1745 otworzono w Pradze instytut angielski wychowania panien tak nazwany od przełożonej Angielki Marji de Ward, którą prześladowania religijne zmusiły opuścić Anglję. W siedm lat później Marja Teresa ustanowiła zakład naukowy dla dziewcząt szlacheckich i nakazała oddać na ten cel część zamku pragskiego. R. 1767 Ignacy z Borna dał początek towarzystwu literackiemu, które co miesiąc odbywało posiedzenia. Zgromadzenie to wydało wiele dzieł małej wartości.

Odjęto naraście Jezuitom katedry filozofii i teologii, wyrugowano ich z uniwersytetu i tylko sam Steplink pozostał przy swojej chemii i fizyce.

Roku 1752 Piary przybyli do Pragi, zakupili obszerny dom i otworzyli w nim szkoły. Wnet nauki poczęły iść bystrzej, a chociaż zakon ten, zupełnie przeciwnie jak w Polsce, na małą wdzięczność u Czechów zasłużył, jednak duch zawisci tlejący między Jezuitami a Piarami sprawiał, że ci ostatni, pragnąc postępować odwrotnie, koniecznie musieli wpaść na dobry kierunek. Bo też zakon Lojoli doszedł już był takiej potęgi i pomyślności materjalnej, że młodzież czeska chętniej chwyciła się stanu duchownego niż innych. Pasożytny ten byt zgromadzenia kosztem narodu tak nęcił ogół do siebie, że rząd bacząc na gwałtownie wzrastającą liczbę mnichów, zakazał innym klasztorom przyjmować młodzież i dozwolił tylko utrzymywać ograniczony nowicjat Jezuitom i Piarom jako poświęconym wychowaniu narodu.

R. 1773 na wieki zostanie pamiętnym dla Czechów. W nim to papież Klemens XIV. zniósł zakon Jezuitów. Rząd austriacki mógł wprawdzie wyrobić jeżeli nie odwołanie to przynajmniej odroczenie téj buli, ale zwolennicy takiej sprawy nie mieli prawa od nikogo oczekiwać szlachetnego uczucia. Nadto, rząd nie byłby na tem nic skorzystał a dwór wiedeński przedewszystkiem trzymał kredę w ręku. Zakon posiadał znaczne majątki, wypełnił już swoje powołanie, zagasił co kazano zagasić, wypełnił co kazano wyplenić, słusznie więc, aby jeszcze jedną oddał przysługę, to jest, aby złożył skarby, których rząd do czego innego wówczas potrzebował.

Czemprędzej więc skorzystano z buli Klemensa XIV. i zniesiono zakon Jezuitów w Czechji i na Morawie złożony z przeszło 1,200 osób po dwudziestu kollegiach

i dziewięciu kapitułach. Majątki zakonu, wynoszące 30 milionów złt. pol. częścią obrócono na fundusze edukacyjne, częścią zabrano na skarb cesarski. Po wyrugowaniu zakonu zaraz zmiany tłumnie następowały po szkołach a Van Swieten czynnie zajął się reformą systemu wychowania.

Po szkołach miejskich zaprowadzono nowy plan nauk, urządzono rzemieślnicze i wiejskie, Piarzy zaś zawsze przez nienawiść ku poprzednikom gorliwie w tych zmianach dopomagali.

R. 1774 założono trzy szkoły niemieckie, z których najwyższe były w Pradze, przy każdym zaś kościele parafialnym nakazano utrzymywać szkółkę. Nauki przyrodzone i historia zyskiwały coraz więcej uczonych; wyż wzmiankowane towarzystwo literackie pod prezydencją Ignacego Borna i Tadeusza Rithnera wydawało ich prace.

W owym czasie na rozkaz cesarzowej powstało towarzystwo agronomiczne, którego Steplink był najczynniejszym członkiem. Tenże z własnych funduszów za pozwoleniem cenzury urządził obserwatorjum. Między badaczami natury znakomitszymi byli: Jan Bohacz lekarz, który pisał dzieła nawet po czesku i Prokop Diwicz. O tym Czechowie utrzymują, że w r. 1754 w jednym czasie z Franklinem wynalazł gromochron. Na polecenie cesarzowej przejrzano prawa, i odłączono kanoniczne od dodatków rzymskich. Lothar Schrodt napisał sławne wówczas „institutions juris canonici“ które później Stefan Rautenstrauch wydał w Wiedniu. Po wypędzeniu Jezuitów, teologia za staraniem Rautenstraucha poczęła wracać na drogę mniej krzywą; wykładano po prostu znajomość pisma ś. ojców kościoła, dzieje kościelne i powinności kapłańskie. Zalecono nowe wydanie Biblii po czesku i niemiecku, czego Durich i Prochazka w r. 1780 dokonali. W teologii najwięcej pracowali Piarzy i Benedyktyni. Dzieje czeskie przyjęły prawdziwszy

kierunek, zajęto się badaniami źródeł wiarogodnych i oczyszczaniem takowych z masy bajek i domysłów jezuickich. Dziejopisarze zasłużeni są: Dobner, Voigt, Ungar, Pubiszka, Ziegelbauer, Semler, Böhm i Wydra. Niektórzy z nich sięgają początków XIX stulecia jako Pełcel, Dobrowski i na Morawie Wratysław z Moura. Co do poezji, téj po-czesku wcale nie było, łacińską zaś wyniósł z sobą ostatni Jezuita. W połowie przeszłego wieku, Baron Petrasz założył w Ołomuńcu towarzystwo literackie pod nazwą „Societas incognitorum“ i wydawał pismo miesięczne, do którego przyczyniało się wiele europejskich uczonych.

Tymczasem o języku czeskim ani było słyhać. Wypędzony zakon z zadowoleniem mógł zdaleka poglądać na dzieło swe, uwieńczone pomyślnym skutkiem. Niemczyzna bujnie przyjęła się na gruncie czeskim, kraj zupełnie stracił barwę staro-słowiańską, i przybrał postać ucywilizowanych prowincji cesarstwa tak, że gdyby nie pomniki budownictwa i wspomnienia historyczne, przypominające dawną sławę narodu czeskiego, cudzoziemiec w przejeździe z Pragi do Wiednia, nie dostrzegał prawie żadnej różnicy plemion. Czech zaparł się mowy rodzinnej, pogardził dawnymi zwyczajami i za cały cel usiłowań moralnych, położył dążenie i współbieganie się z Niemcami na polu oświaty, w ich własnym języku. Jestto najsmutniejsza strona tak dziejów, jak i piśmiennictwa czeskiego, albowiem gniew Pański spadł na lud, który znieważał pamięć ojców, wstydził się ich imienia i z obojętnym uśmiechem pisał po trupie własnej narodowości.

Wracając do dziejów piśmiennictwa, powiedzieliśmy, że naśladownictwo powszechnie ogarnęło umysły. Karł Seibt do historii literatury, nauk wyzwolonych i filozofii moralnej, wprowadził na uniwersytecie tak czystą niemiezyzną, że sam Wieland podziwiał poprawność stylu taka-

demików pragskich. W istocie, Wieland miał czemu dziwić się, patrząc, jak potężny niegdyś naród zapomniał języka ojczystego.

Jedyna gałąź sztuk pięknych pokryta owocami rozzinnemi, była muzyka, spółczesny Hayd'n wielu považał artystów czeskich, szczególnie jako wykonawców. Malarze i rytownicy téj epoki nie warci wzmianki.

Gdy tak więc literatura niemiecka a zwłaszcza poezja zaczęła powstawać w Czechji, dzieje języka przedstawiają nam obraz zupełnego upadku. Mowa, którą niegdyś tak świetnie odzywano się u dworu, na sejmach, z katedr i ambon, poszła w poniewierkę. Szlachta, męty dawnych rodzin czeskich, po klęsce białogórskiej osiadła na dnie kraju, przyjęła niemczyznę nawet do codziennego użycia, nową zaś wprowadzeni magnaci, obdarzeni majątkami zabranami husytom, pochodzili z krwi cudzoziemców i obojętnie poglądali na upadek mowy narodu. Mieszczanstwo przez naśladownictwo lub z potrzeby, gdyż mnichy z ambon kazali po niemiecku, także szło w ślady stanu wyższego. Tak dawny język, którym szlachta gardziła, stan miejski wstydił się przemawiać, wypędzony z zamków i miast, schronił się pod strzechę wieśniaczą, otrzymawszy od bardziej wykształconych pogardliwą według ich zdania nazwę chłopskiego. Zaraz po bitwie białogórskiej po kancelarjach i urzędach zaprowadzono niemczyznę, obok czeskiego, na sejmach zaś, tylko w języku dworu wolno było przemawiać.

Od Ferdynanda III., do końca panowania Marii Teresy, ogłaszano jeszcze papiery urzędowe w obu językach, później jednak całkiem usunięto czeszczyznę i nowe urządzenia dla Czechji i Morawy wyszły tylko po niemiecku. Te Rafał Sebieherd dla wiadomości Czechów z własnej woli przelożył na język narodu. W szkołach

wcale nie wspomiano o mowie ojczyściej, jedno tylko duchowienstwo świeckie musiało uczyć się jej, ale zostając długo pod wpływem Jezuitów, miasto korzyści wyrządzało szkoda. Książa wiejscy niszczyli pisma czeskie, gdyż wzdle zdania Zakonu cokolwiek wyszło od r. 1400 do 1685: natkane było błędami kacerskimi wystawiającemi na szwank prawowierność katolików; palono więc każdą książkę, złą czy dobrą, byle tylko napisaną po czesku. Jezuiti zakazywali nawet druk dzieł niektórych członków własnego zgromadzenia, jak to wyżej powiedzieliśmy o kronice Barbina i Eneasz Sylwiusza. Z owiej zatem epoki nader mało znamy ksiąg czeskich, jeżeli zaś jakie pozostały, są to po większej części przedruki starych scholastycznych lub moralno-ascetycznych traktatów jezuitkich. Prace te należały do środków, jakich używano do zastąpienia husytyzmu przez ultramontanizm.

Roku 1670 Marja Steyer, mieszcza pragska założyła fundusz zwany świętą Wacławskim, przeznaczonym na wydawanie pobożnych ksiąg czeskich; po niej hrabina na Sternbergu i arcybiskup Waldstejn, hojnie wspierali ten zakład tak, że przy wypędzeniu Jezuitów, fundusz wynosił około 600,000 złp.

Zakład ten ci wspomagali, którzy pragnęli sposobem przekonania wytepić ostatki sektarstwa. Dzieła rząd wyszłe noszą na tytule napis: „Nakładem instytucji ś. Wacława.“

Ten jeden rodzaj przedstawiał piśmiennictwo czeskie, nie było wcale innych objawów ducha i tylko kiedy nie kiedy zabramiała żalobna pieśń wieśniacza. I te pieśni ludowe najwięcej składano w górach. Bracia czescy, którzy rozeszli się na tułactwo, drukowali księgi czeskie w Lesznie, Amsterdanie a zwłaszcza w Berlinie, gdzie Fryderyk gościnnie ich przyjął, wystawił dla nich kościół i własnym kosztem utrzymywał dwóch księży. Wszakże

za staraniem Austrii, książki te nie mogły dostać się do Czechji, gdyż surowe kary zagrozały przemycającym takowe, wtedy bracia czescy korzystając z opieki Fryderyka, założyli w Berlinie tak nazwany Zbór czeski, w którym jeszcze w 50 rocznicę założenia ksiądz Jenike kazał po czesku. Ztąd rozeszli się po Brandeburgu, Szlązku, Saksonii a nawet dostali się do Ameryki i tam zaprowadzali zbory i osady. Wiara jednak silniejszą w nich była nad uczucie narodowości i dziś Morawczycy (Herrnhuter) gorliwie zachowują dawne zasady, chociaż niepodobna w nich dostrzedz śladu pochodzenia czeskiego.

Trzeba przecie powiedzieć coś o literaturze tego periodu, boć pisano i drukowano, ale od czego tu zacząć? gdzie obrócić się w tym natłoku utworów napiętnowanych niedołężnością i naśladownictwem? Byli podobno jacyś badacze języka — W istocie mamy dziewięć gramatyk, jedna bardziej niedokładna od drugiej; najstarsza z nich jest Drachowskiego (1660), najmniej błędna Rossa (1672), najpóźniejsza zaś i bez żadnej wartości, Pohla (1759). Tu należą gramatyki łacińskie o ile te objaśniają język czeski. Zwykle zakon wydawał je według różnych systemów, za nim przyjęto Alwara za wzór niewzruszony. Rohn wydał najdokładniejszy słownik w Wiedniu (1768). Treści statystycznej mamy tylko jedno dzieło Antoniego Phrosinusa, mieszczanina z Pilzni, który na początku XVIII. wieku chodził po kraju i obliczał ludność czeską i niemiecką.

Oprócz utworów ludowych, niektórzy uczeni pisali pieśni nabożne lub przedrukowywali dawne. Znajomi składowacze tych poezyj są: u katolików, Steyer, Plachy, Koniasz i Michna u protestantów zaś Komeński, Tranowski, Kleych i inni. Śpiewy te pod względem sztuki wcale nie zasługują na uwagę i są nawałem myśli pospolitych ze-

branych prozą wiązaną. Toż samo rzecz można o satyrach ówczesnych, trzech sztukach dramatycznych, jakie nas doszły i małych operach składanych przez Schreyera i Maurica.

Za granicą, Feliks brat czeski drukował księgę przeciw Martiniuszowi z Drażowa, gdzie znajdujemy kilka wierszów elegiackich. Autor tych wierszy także zasługuje na elegię.

Pod tę samą kategorię podciągniemy opisy historyczne jak np. Ucieczka Zywalda, Trzęsienie ziemi w Lizbonie, Żywot Albrechta Waldstejna księcia na Friedlandzie i inne. Nie umiano nawet przedrukować starych powieści; wydania Fortunatusa, Popelki itp. podają nam błędne wyobrażenie o pierwowzorach. Z klasyków starożytnych, prócz niektórych pism moralnych Katona, nic więcej nie przełożono. Historia zupełnie umilkła; pozostały nam tylko małoważne prace Nosidły, Hofmana i Zatoczyła. Wyszło kilka broszur o dziejach miast pojedynczych i krótkich rysów historycznych, z których ważniejszymi są: Morawopis Peszyny i kronika Beczkowskiego. Z historii kościelnej spotykamy dzieje kilku klasztorów pisane stylem bernardyńskim i podobnie wiadomości o sporach religijnych. Kalendarze drukowano na kształt naszych, Duńczewskiego. Wydano też kilka ksiąg lekarskich empirycznych, Berner zaś napisał dzieło o gospodarstwie wiejskiem. Treści prawnej wyszły urządzenia Ferdynanda II., nowe wydanie praw miejskich Koldyna i sejmy i ustawy z czasów Józefa I. Oprócz biblii jezuickiej, bracia czescy uczynili nowe wydanie w Hali, kazania i ówczesne traktaty duchowne nie mają żadnej wartości i bardziej mogą być uważane jako zabawny obraz wieku, niż jako pisma naukowe. Wszystkie dzieła oryginalne tu

przytoczone są pisane po łacinie lub niemiecku. (Patrz kartę 131).

Na tém zakończymy przedostatni period piśmiennictwa czeskiego. Nie rozwodząc się nad postępek lub okyleniem się ducha do upadku, postawmy obok siebie dwa obrazy. Naprzód wpatrzmy się głęboko w wiek XIV. w wiek Karóla IV. Naród szawowany i groźny dla sąsiadów, drga całą siłą bytu politycznego, szlachta z dumą przyznaje się do pochodzenia i godnie utrzymuje sławę przodków, duchowienstwo zaś współubiegające się ze świecczami o pierwszeństwo w naukach i kształceniu ludu. Mieszczanie wzbogacają kraj pracą i przemysłem a lud spokojny i wesoły nie zna nędzy, rzuca w przyszłość pogodne wejście i w chwilach wolnych od pracy uczy się jak miłować Boga i ziemię rodzinną.

Czwarty wiek od tej pory upływa i dawniej Czechii już poznać nie można. Nie ma Czechii na kartce mocarstw europejskich, nie ma już tej butnej szlachty, dawnego pochodzenia, miejsce jej zajęła obca, a mała część dotąd pozostałej, bez wpływu i znaczenia, ocalała tylko jakby dla świadectwa o dawniej narodu wiśkołci i potędze.

Duchowienstwo, niegdys tak przeważnie na stan i losy kraju wpływające, dziś pozor ledwie dawnego znaczenia dochowało, duchownemu tylko wyłącznie oddane powołaniu. Nie ma dawnych korporacji mieszczańskich, które w owych czasach tworzyły potęgę polityczną; natomiast ludność obcego przemysłu ostadła miastą i od dnia do nocy goni tylko za groszem. Lud zaś który ostatecznie za wszystkich cierpi, sprowadzony do stanu amysłowego właściwego nędznemu proletarjatowi, stracił prawie z pamięci i odrębne pochodzenie swoje.

i świetną przeszłość narodu, miedli się i pracuje, żyją z dnia na dzień; jeżeli czasami zapłaczę, to nad nędzą swoją, bo innej nie czuje i nie zna.

Ostatni periód literatury czeskiej, który Jungmann doprowadza do r. 1825 jest dla badacza zjawiskiem nader zajmującym. Pierwsza połowa tego periodu obejmuje dalszy ciąg zmian i zlepzeń wprowadzonych w duchu czysto niemieckim, natomiast druga, którą dociągniemy do końca r. 1845, pamiętana jest zbudzeniem się Czechów z wiekowego letargu.

W tej drugiej połowie, kiedy lud tylko używał języka czeskiego, kiedy szkoły, administracya, sejmy, sądownictwo słowem wszystkie sprawy publiczne, odprawiano wyłącznie po niemiecku, kiedy szlachta zaodwie z geografii lub podani historycznych wiedziała coś o Czechii a biedni mieszczanie nie umiał odezwać się po czesku, kiedy język czeski powszechnie za trupa a narodowość za martwą uważano; wtedy kilku biednych studentów postanowiło spróbować, czy nie uda się zapłtnianej niewie przywrócić dawną świetność i roznieść dotąd dla nich tylko błyszczącą iskrę narodowości. Zaprawdę, była to myśl niestępana i śmiała, dla samych wskrzeszciców przedstawiająca tysiącnie trudność, w oczach zaś masy zupełnie niepodobna do wykonania. Znany już dokładnie ówczesny stan Czechii, abyśmy mogli pojąć jakie przeszkody stawiały do dźwalczenia agitatorom czeskim, wszelako nie zabrakło im sił i odwagi; i dziś starcy osiwiali w trudach radośnie poglądają na bujnie ponoszą niwę ojarystą, na którą z takim mozolem, jako młodzieńcy, rzucili święte ziarno prawdy.

Zanim jednak dojdziemy do tego wypadku, potrzeba nam przebiec poprzedzające go ostatnie czasy, w których

usiłowano do reszty wyplenić czeszczyznę i wskroś zniemczyć szczątki potężnego niegdyś czecho-słowiańskiego narodu.

Za ostatnich lat panowania Marji Teresy (1774-80) zaprowadzono trzy stopnie szkół niemieckich: wyższe, mieszczańskie i wiejskie. W tych trzech zawiedziono całkiem nowy porządek, w klasztorach zaś zamieniono szkoły łacińskie na niemieckie, aż wreszcie w roku 1780 zupełnie je zniesiono. Po wypędzeniu Jezuitów przeniesiono alumnów do kolegium ś. Klemensa, następnie zaś posyłano ich do szkół publicznych. Odjęto duchowieństwu cenzurę ksiąg świeckich. Instytucya ta z natury swój winna była bezpośrednio znajdować się w rękach administracyi cywilnej; dotąd dzierzył ją zakon uważany bardziej za narzędzie rządu niż za władzę duchowną.

Biblioteka Jezuitów, przy końcu ich bytu zawierająca w samém kolegium pragskiém przeszło 16,000 dzieł, rozmnożona innemi ich księgozbiorami, została oddana uniwersytetowi. Obserwatorjum przeszło pod zarząd zakładów publicznych. Roku 1775 za staraniem Fürstenberga, Kińskiego i Borna założono gabinet mineralogiczny. Botanikę i chemię dotąd lekarze wykładali; ustanowiono osobne katedry dla tych nauk i udzielono pozwolenie na ogród botaniczny.

Chociaż zakon przestał już istnieć w Czechii, jednak wpływ jaki wywarł przez czas swego pobytu, długo jeszcze pozostał — bo nawet dziś silne ślady destrydziej się dają. W chwilach gdy encyklopedyści francuscy z uśmiechem zgrzytliwym wyszydzałi dawną wiarę i podkładali miśy zwątpienia pod gmach zastarzałych pojęć, obskurantyzm nad całą Austryą szeroko rozpościerał skrzydła. Roku 1780 wydano rozporządzenie surowo zakazujące nocne modlitwy

na drogach rozstajnych i zaklania duchów świadomych o ukrytych skarbach.

Tymczasem Józef II, znudzony czozemi sporami religijnymi, pomimo wolnie ulegając duchowi czasu, ogłosił w Cesarstwie tolerancją protestantyzmu. Jak głęboko przyjął się katolicyzm z zawziętością zaszczeplony przez Jezuitów, dowodzi to, że natychmiast po ogłoszeniu tolerancji powstało w Czechii 36 kościołów helweckich a 12 augsburgskich, na Morawie zaś 15 helweckich i 14 augsburgskich. Nie ma wątplenia, że gdyby tolerancja była bezwarunkowo ogłoszona, nauka Husa byłaby zbudziła się nowo, gdy jednakże dwór wiedeński zważając na kierunek narędowości, jaki przybrało sektarstwo średniowieczne, w żadnym razie nie mógł cierpieć wyznania husyckiego, przeto potomkowie kielichowych przyłączyli się do ewangelików, bracia zaś czescy do helwetów. Wszakże przypatrzwszy się bliżej w obu tych wyznaniach, łatwo było dojrzeć niezatarte ślady nauki czeskiego reformatora. Cesarz Józef II. miał nieraz szczęśliwe pomysły co do administracji kraju; wiedział, że praca jest jedynem źródłem pomyślności i w tym celu wypowiedział otwartą wojnę próżniactwu. Do r. 1782 w samej Czechii było 154 klasztorów; z tych oprócz jezuitów, zniesiono 71 na Morawie zaś z 75 jeszcze 34 pozostało. Umniejszenie tej chamary mnichów, która pasywnie wegetowała kosztem ludu pracującego, wpłynęło na stan materialny narodu, szkoda tylko, że Cesarz Józef II. przez połowę wykonywał swoje zbawiennie zamiary. Lud czeski w tym znoszeniu klasztorów nie widział żadnej samowolności nięstusznęj, chociaż bowiem wiara katolicka była panującą, jednak rozpedzanie mnichów pochodziło z pobudek czysto i wyłącznie ekonomiczno-politycznych.

Pozbycie się zakonników stało się tym zbawienniej-

szém dla Czechii, że natomiast powiększono ilość duchowieństwa świeckiego tak, żeby każda wiśka znaczniejsza mogła mieć swojego plebana.

Roku 1783 otworzono główne seminarjum w Pradze i ustanowiono biskupstwo Budziejowickie, którego Prokop Szałgocz był pierwszym biskupem.

Józef II. pragnął zatrzeć bijące w oczy ślady pobytu jezuitckiego w Czechii; rozkazał aby nie przetrzymano obrządków religijnych dłużej jak do południa, następnie zniszczono kaplice poboczne, zabroniono po domach lub ulicach oświecać posągi i obrazy, grześć umarłych w kościołach, podczas nabożeństwa roznosić napoje i z dzwonkiem zbierać ofiary. Prócz bractwa miłosierdzia, wszystkie inne zniszczono. Roku 1782 nowy kodeks prawa kryminalnego wszedł w użycie, mocą którego skasowano szubienice i rusztowania stojące dotąd na placach publicznych.

Po większych i mniejszych miastach ustanowiono urzędników, którzy pilnowali, aby panowie nie gnębili włościan. Lud wiejski tyle na tym zyskał, że gdy dawniej uciskano go z jednej strony, teraz przybyła mu druga klęska daleko sroższa w wiecznie głodnej masie urzędników. To postanowienie filantropijne nie wiele zubożyło rząd, gdyż urzędnicy byli mało płatni, co zaś im brakowało do utrzymania wyciskali na ludzie powierzonym ich opiece. Słowsownie więc do tego systemu biurokracji, odnowiono i pomnożono dodatkami prawa morawskie i czeskie.

Tymczasem ślady klęsk, jakim Czechja uległa, z każdym dniem się zacieraly, ludność szybko wzrastała przez napływ Niemców, handel zakwitał na nowo, Czechowie coraz płynniej wyrażali się po niemiecku. W systemie edukacyjnym wprowadzono wiele ulepszeń, zakazano szkół pokątnych z obawy aby jaki nauczyciel bezbożny nie wpisał w dzieci niewczesnych marzeń o dawniej stawie

narodu czeskiego i nikt nie śmiał bez wyższego pozwolenia utrzymywać jakiegokolwiek zakładu naukowego. Przy urządach prowincjonalnych ustanowiono szczególnych komisarzy, którzy mieli obowiązek czuwania nad wychowaniem młodzieży i planem nauk. Ubogim dzieciom z nadmiara opłaty pobieranej od bogatszych, darmo rozdawano książki, czego i dziś rząd ma zamiar pilnie przestrzegać.

Skutki takowych urzędzeń łatwo dadzą ocenić się z wykazów statystycznych i tak np. w r. 1775 było 14,000 uczniów, w dziesięć lat potem liczba ich wzrosła do 117,738 a w r. 1787 liczono już 239,442, po 2,249 szkołach. Stosunkowo żaden kraj Europy nie przedstawia nam takiej ilości szkół i uczniów. R. 1769 zaprowadzono 79 nowych szkół, ustanowiono 198 nauczycieli, uczniów zaś przybyło 16,000. Nowo założone szkoły dla kupców i rękodzielników także wzrastały widocznie. Pojęto sposoby wynarodowienia — Ciemnota przywiązuje do dawnych pamątek; dla dopięcia więc celu należało oświecić lud czyli zaprznać mu głowę czem inném. Pozakładano zatem mnóstwo szkół jak najdokładniej odpowiadających głównym zamiarom.

Postępując w tym duchu poprawiono plan nauk w gymnazjach; nauka zwana w Austrii filozofią już nie po łacinie ale w języku niemieckim była wykładana. Uczniowie mało na tym skorzystali; gdyż i tak żaden z nich nie rozumiał.

Wszelako zapal jak powszechnie ogarnął rodziców do posyłania dzieci do szkół niemieckich; niebawem poczał stygnąć; statystyka z r. 1790 już znacznie mniejszą ilość uczniów wskazuje.

Tyle uczyniwszy dla mniejszych instytutów naukowych nie zaniedbano i uniwersytetu. Komitet edukacyjny czuł, że młodzież czeska, zwłaszcza stanu szlacheckiego, potrzebuje wyższego stopnia wykształcenia; zaprowadzono

więc katedrę heraktyki, ekonomii politycznej o jakiej Blanqui a nawet Say nigdy w życiu nie słyszeli, starożytności grecko-rzymskich i numizmatyki. Tem spodziewano się dostatecznie zająć młode umysły, podczas gdy anarchja bezwstydną szarpała Francję. Śród tego obszaru wiedzy, nauki empiryczne coraz się rozwijały. Prochazka założył salę anatomii i fizjologii, Mikán zaś laboratorium chemiczne.

Coraz powstawały inne zakłady rządowe. Roku 1789 otworzono szkołę kadetów, że jaż nie wspominamy o fundacjach dobroczynnych bez liku rozsianych po kraju.

Rafał Ungar czynnie zajmował się uporządkowaniem biblioteki cesarskiej i zebrawszy dołączone do niej księgozbiory klasztorów zniesionych, wykazał katalogiem sporządzonym w r. 1782, 100,000 tomów i 1,000 rękopisów. Od roku 1781 każde wyszłe dzieło zasila zbiór ten jednym egzemplarzem. Prałat Majer, bibliotekarz klasztoru Strachowskiego w Pradze, powiększył bibliotekę do 50,000 tomów i 1,000 rękopisów. Księgozbiór ten znakomity i dziś tem się odznacza, że nikogo doń nie wpuszczają. Zniesiono wszystkie ustawy cenzury wydane przez Mariję Teresę; w Pradze ustanowiono tylko mały komitet do pism perjodycznych i broszur, dzieła zaś ważniejsze, jak się to dotychczas dzieje, nakazano odsyłać do Wiednia. Tym sposobem rękopis między Pragę a Wiedniem zwykle rok lub dłużej podróżuje. Przepisy co do wydawania ksiąg treści duchownej znacznie zwolniały i tylko ponowiono zakaz niepotrzebnych uwag nad administracją kraju lub polityką.

Zaprowadzono instytut agronomiczny i professurę gospodarstwa przyłączono do uniwersytetu. Towarzystwo literackie dotąd będące w stanie związku prywatnego, czyli raczej stowarzyszenia, wyraz bowiem „związek“ jest niestosowny, zostało potwierdzonem przez rząd

(1787) i ciągle wydawało traktaty uczone w języku niemieckim.

Period ten piśmiennictwa czeskiego czyli raczej niemieckiego w Czechii, liczy daleko więcej uczonych od poprzedzającego. Do znanych teologów za czasów Józefa II. należą: Kajser, Pitrof, Presl, Rużyczka i inni, wyłącznie ze stanu duchownego. Teranek był sławnym matematykiem, Sternad nadwornym astronomem, Rojko słynął w historii kościoła, Mengs zaś jako malarz. Ten ostatni chociaż zostawił mało obrazów, napisał przecież po włosku ważne dzieło o malarstwie.

Tymczasem Leopold wstąpił na tron, a jakto się zwykle zdarza, pragnąc przeciwnie postępować od poprzednika, lubo nie mógł sprowadzić napowrót Jezuitów, jednak ulegając ich wpływowi, oddał szkoły pod dozór arcybiskupów i wszelkiemi sposobami zachęcał młodzież do uczęszczania do szkół łacińskich. Naznaczył stypendja dla kilku ubogich uczniów na tychże szkołach i dar 600,000 złp. jaki Czechja składa każdemu monarsze przy koronacji, oddał na założenie instytutów przeznaczonych na wychowanie dziewcząt szlacheckich i mieszczańskich. Za jego panowania, Wacław Oesterreicher opisał dzieje czeskie hegzametrami łacińskimi — rękopis dotąd jeszcze nie drukowany. Leopold rządził tylko przez dwa lata; krótkotrwałe jego rządy nie sprowadziły nic ważnego dla kraju, ale też Czechowie już za długiego i dobroczynnego panowania jego poprzednika mogli śmiało poczytywać się za jeden z najszcześliwszych i najbardziej oświeconych narodów szczepu germańskiego.

Po śmierci Leopolda Franciszek I. siadł na tronie. Za jego rządów mumia narodowości czeskiej począła dawać oznaki życia, w stosie popiołów dawniej świetności szukano iskry, któraby rozdmuchana mogła rozlać żywe

światło na cały kraj. Epokę tę pisarz wita z takim uczuciem jak wędrowiec kiedy przebywszy przykrą burzę na skraju zachmurzonego widokągu, spostrzega pasek błękitny, który mu zapowiada pogodę na dzień następny. Już za Józefa II. świeża myśl przebudzenia czeskiego piśmiennictwa. Przed laty w Pradze wychodziła gazeta czeska obejmująca wiadomości polityczne i administracyjne; z napływem niemczyzny przestano ją wydawać aż do r. 1782, w którym się znowu pojawiła. W tej gazecie naprzód zabłysła myśl odrodzenia; najsilniejszym jej agitatorom był pamiętny dla Czechów Wacław Maciej Kramerjusz (1753—1806). Zaczęto więc wydawać tak zwane „nowiny pragskie“ i przedmowę do nich ułożono wierszem, napominając iżby prawi Czechowie pilnie baczyli, aby mowa święta wacławska, która chyli się do upadku, nabrała nowej siły (*).

Atoli gdy podczas dwuwiekowego letargu języka przybyło wiele nieznanych dotąd wyobrażeń, brak własnych zwrotów często dawał się uczuwać; Kramerjusz przeto począł sam kuć nowe wyrazy nieraz nader śmieszne i lubo znać było dążenie do prostoty stylu, język dalekim był od poprawności. Nowiny te prócz wypadków zaszytych na drogach publicznych zawierały najwięcej: ogłoszenia cesarza Józefa o tolerancji wyznań, zakazy minichom kwest, ściągania i wtrącania do więzień zajmujących się takową itp. Odtąd nowiny nie przestały już wychodzić, wkrótce nawet powstała druga gazeta w Pradze (1812—16) jakoteż dwie inne w Wiedniu i Prezbürgu.

Zaslugi Kramerjusa w literaturze czeskiej są znakomite. Przez ciąg życia swego wydał on w języku czeskim 64 dzieł tak własnych jako i cudzych. Do czasów Kra-

*) Bysváto - Václavská Feč'jenk se k'padu chýl; zase občerstvíla.

merjusa cokolwiek drukowano po czesku było nacechowa-
 nóm naśladownictwem niemczyzny tak; że mowa czeska
 zupełnie przedstawiała duch i wszelkie zwroty niemieckie.
 On pierwszy zaszczerpił zamięlowanie do poprawnej czeszczy-
 zny, wzywał do powrotu do języka rodzinnego, téj pamiątki
 najdroższej dla wszystkich ludów i gromkim głosem, lubo
 jak sam utrzymywał bez wpływu i nadziei, przemawiał
 do Czechów.

W historii objawów ducha czeskiego osoba Kramerjusa
 jest ważnym zjawiskiem i od niego właściwie należy za-
 czynać periód odrodzenia. Kramerjus widział, że ślady
 mowy czeskiej znikają co chwila; szło o to, aby zwieszoną
 nad brzegiem przepaści uchwycić dzielną prawicą i spro-
 wadzić na drogę postępu. Aby tego dokonać z tą prze-
 nikliwością, jaka znamionowała go we wszystkich wypadkach
 życia, postanowił przede wszystkim działać na lud, dla
 ludu pisać, w nim naprzód obudzić uczucie narodowości
 i tym sposobem rzucić podstawy czechizmu niepodobnemu
 już do zatracenia. Sam jeden, bez żadnych środków,
 wziął się do wydawania nowin (1785—1808) oprócz któ-
 rych prawie przez lat 23 żadne inne czasopismo w Czechii
 nie wychodziło, zagarnął całą beletrystykę możebną na owe
 czasy, dodawał przydatki a w nich drobne poezje, powie-
 stki, zachęcania i odezwy do literatów czeskich, ażeby
 pisali i ratowali język od zagaby. Tych ostatnich nieraz
 nappominał ostremi wyrazy.

Kramerjus, zamierzwszy wyłącznie pracować dla
 ludu, śledził jego upodobania, szukał drogi jakaby można
 było najłatwiej dostać się do jego przekonania, widząc zaś,
 że powieści moralne i opisy charakterystyczne różnych
 krajów, najwięcej go zajmowały, pod tą formą podawał
 mu myśl wskrzeszenia. Zamiar Kramerjusa powiódł mu
 się zupełnie; lud głośnie chwycił jego pisma; — najlepszym

dowodem popularności jaką umiał sobie zjednać, są jego dzieła, które po dziś stanowią najulubieńszą część księgozbiorów wiejskich. Wtedy, aby rozszerzyć ten wpływ zjawieny, zaprowadził w Pradze księgarnię czeską, skąd po całym kraju, na jarmarki i odpusty, książki rozsyłał. Kramerjusz znalazł naśladowców; na wzór nowin czeskich począł wydawać popularne czasopismo: „Nauczyciel ludu“ (Učitel lidu, 1786—8), tłumaczone z niemieckiego, dalej przez rok wychodziło pismo podobnej treści pod tytułem „Tomáš“ i kilka innych urywkowych, bez żadnej wartości literackiej, pisanych skąpaną czeszczyzną i w duchu niemieckim a stąd krótkotrwałych i przesylnych bez żadnego wpływu na lud.

Gdy tak Kramerjusz działał na moralność i rozbitczenie uczuć szałohetnych między ludem, rząd z swej strony zaczął myśleć o podniesieniu ducha klasy najuboższej. Roku 1795 cenzura otrzymała nowe przepisy, zamknięto czytelnie publiczne; ograniczono liczbę drukarni, zakazano teatrów prowincjonalnych; powieści romantycznych; wyprawowań o strachach i upiórach; nie dozwolono w Pradze przedstawiać sztuk rycerskich i prągnąc lud zwrócić jedynie do pracy i przywiązania do rządu, zabroniono dlań składać pieśni miłosnych. Ta pieczołowitość zwiastowała w tym ostatnim zakazie, tak nowa w swoim rodzaju; dowodzi, jak nie szczędzono nawet drobnostek; aby tylko utrwalić szczęście a mianowicie spokój duszy Czeskich poddanych. Znano dobrze męczarnie, których często siglarne dziecię Wpłany jest przyczyną, postanowiono więc raz na zawsze wypłoszyć z Czechii swawolnego Kapidyna. Następnie oddano biskupom zarząd nad szkołkami wiejskimi, do wyższych zaś szkół i gimnazjów wprowadzono Pijarów. Tymczasem gdy Kramerjusz rozwijał w ludzie zapal

do mowy rodzinnej, mieszczaństwo nie dawało oznak życia; szlachta zaś — wiadomo co szlachta w Austrii perabia. Nikt nie śmiał odezwać się do tych dwóch class społeczeństwa w przekonaniu o daremnych usiłowaniach; w istocie arcywzrostniem: myśli czechizmu między niemi oczekiwało innych meżów. Między prywatnymi spoczywały losy świętej sprawy.

Śród tego zjawił się Dobrowski i silném ramieniem popchnął naprzód ideę czeszczyzny; pierwszy dziełami swojemi zaznajomił obcych uczonych z nazwą czeskiego literata. Z bystrą przenikliwością i pracą niezmordowaną oddał się badaniom mowy rodzinnej i jeżeli bezpośrednio nie przeprowadził jej w życie narodu, przynajmniej przygotował zupełne materiały dla następnych ludzi czynu.

Życie Dobrowskiego ważny wpływ wywarło na piśmiennictwo czeskie, a stanowisko posagowe tego meża w dziejach literatury wszechsłowiańskiej wymaga obszerniejszej o nim wzmianki.

Józef Dobrowski urodził się w Węgrzech roku 1753. Ojciec jego kapral w pułku piechoty był z rodu Słowakiem; matka zaś Czeszką. W pierwszych latach życia Dobrowski stracił ojca, matka powtórnie poszła za mąż za jakiegoś weterana Kroata, od którego mały sierb doznawał ciągle okrutnego obchodzenia. Postępowanie ojczyzna zniszczyło w samym zawiązku zdrowie Dobrowskiego, zwłaszcza tak w nim nadwreżyło system nerwowy, że w wieku późniejszym cierpienia te zmieniły się w hypokondryę. W dziesiątym roku matka oddała go do gimnazjum w Niemieckim Brodzie, gdzie młody uczeń, w którym bolesne wspomnienia lat dziecińczych zażyły wszelką wesolość, szukał w naukach jedynej pociechy. Stamtąd przeszedł do Klattau, gdzie słuchał wymowy i poezji, a gdy wśród tego rodzaje jego całkiem zubożeli, bez żadnych sposo-

bów utrzymania, tylko z nadzieją i wytrwałością udał się do uniwersytetu pragskiego. Tu ucząc młodzież szkolną zaopatrywał swoje potrzeby i w 19^{ym} roku został magistrem.

Tymczasem znakomite te zdolności i praca niesłychana zwróciły nań uwagę Jezuitów; zakon widząc, że młodzieniec poświęca się teologii, poruszył wszelkie sprężyny i nareście roku 1772° wciągnął go do nowicjatu w Bernie. Wszelako Dobrowski przy głowie kształcił i uczucia własnej godności, przypatruwszy się więc bliżej następcom Lojoli, po dziesięciu miesiącach pobytu opuścił nowicjat i został księdzem świeckim.

Zamięłowany szczególnie w badaniu języków, już na uniwersytecie obok innych przedmiotów oddawał się nauce hebrajskiego, chaldejskiego i syryjskiego. Upodobanie to zapowiadało przyszłego znakomitego filologa. W tedy spostrzeżono młodego uczonego w Pradze i hr. Antoni Nostitz wezwał go na nauczyciela do swoich dzieci. W tym czasie w Pradze znajdował się drugi uczonego i badacz znakomity dziejów czeskich: Pelcel; ten poznawszy tyle zdolności w Dobrowskim, wzbudził w nim chęć zagłębiania się nad historją ojczyzną i Czechja zyskała jednego więcej historyka. Dobrowski wziął się do pracy nad znanymi swemi rozbiorami krytycznemi kronikarzy czeskich i morawskich i począł wydawać pismo perjodyczne: o stanie oświaty czesko-morawskiej. Odtąd ciągle oprócz prac innych komentował kroniki i biblję słowiańskie.

Roku 1786° otrzymał święcenie kapłańskie. Po jedenastoletnim pobycie w domu Nostitza został wicerektorem seminarjum w Hradiszczu pod Ołomuńcem, a w dwa lata później rektorem, gdy jednak po śmierci Józefa II. zniesiono seminarja, wrócił do Pragi, gdzie nie mając innego sposobu do życia, znowu znalazł przytułek u Nostitzów.

Roku 1792° wraz z hr. Sternbergiem wybrał się do

Sztokolmu, aby stamtąd przywieść dzieła i rękopisy zabrane podczas wojny 30-letniej. W tej podróży zwiedził Kraków i Warszawę. Zabiegi jednak w Sztokholmie były daremne; Szwedzi nie tak łatwo chcieli ustąpić trofeów swych zwycięstw.

Roku 1803^o Dobrowski opuścił dom Nostitzów; odtąd prywatnie żyjąc z bezprzykładną pracą oddawał się badaniom języka i dziejów czeskich. Przy tylu zatrudnieniach codziennych utrzymywał ciągłą korespondencją z wielu znanymi uczonymi europejskimi i pracował dla mnogich towarzystw naukowych, których był członkiem.

Roku 1818^o powzięto w Pradze zamiar założenia muzeum czeskiego. Dobrowski silnie ujął się tej myśli, słowem i piórem wspierał to przedsięwzięcie; nadszedł bowiem czas, w którym słowiański filolog pojmował, że język czeski może kiedyś powrócić do dawniej potęgi i życia.

Dobrowski zostawił po sobie 64 dzieł najwięcej treści filologicznej i historycznej. Te ostatnie zwłaszcza obejmowały badania nad początkami dziejów czeskich, morawskich i innych narodów słowiańskich, nadto rozbiory krytyczne starych kronikarzy i pomników piśmiennictwa. Między temi dwa traktaty nas dotyczące są: 1) Uwagi nad Wincentym Kadłubkiem, wydanym przez Lindego i Ossolińskiego i recenzja ruskiej prawdy Rakowieckiego. Ostatnią jego pracą był rozbiór krytyczny kronikarza niemieckiego Jornandesa „de rebus geticis“ uczyniony na żądanie towarzystwa frankfurtskiego, do wydawania źródeł do dziejów Germanii.

Roku 1828^o Dobrowski zamierzył udać się do Krakowa, aby tam dalej prowadzić prace i poszukiwania, na czem bez wątpienia wiele bylibyśmy zyskali. W tym celu w końcu Grudnia tegoż roku wyjechał do Berna, ale tam

nagle zapadł na zdrowiu i pomimo troskliwych starań lekarzy dnia 9^o Stycznia 1829^o roku zakończył życie.

Wiedząc o śmierci męża zasłużonego szybko rozminęła się po Czechii i wszyscy witający brząsk jutrzeńki sprawy czeskiej głęboko uczuli stratę człowieka, który cały żywot poświęcił na usługi ojczyzny powstającej z grobu.

Przeszło pół wieku pracy mozolnej bynajmniej nie przytłumiły w nim ducha; Dobrowski do ostatnich chwil z równym skutkiem zajmował się umysłowo. Rękopisy i korespondencje po nim pozostałe znajdują się w muzeum. Dziś skromny pomnik na cmentarzu staro-bernskim kryje popioły człowieka, którego pamięć łączy się z każdym krokiem, jaki tak język jako i oświata czeska czynią na drodze postępu *).

Wpływ Dobrowskiego ważnym jest w rozwoju ducha czeskiego, chociaż kierunek onego był zupełnie przeciwnym temu, jaki uczoney czeski zamierzył mu nadać, Dobrowski wcale nie wierzył w powrót do życia narodowości czeskiej; zapalony starożytnik uważał mowę ronińską za trupa, którego z niezwykłą biegłością rozbiierał skalpelem badań i krytyki. Wedle jego przekonania za nim wieko trumny pokrywające ostatki czeszozyzny miało zamknąć się na zawsze, pragnął pokazać światu uczonemu nagasłą świetność ojczyzny, nie chciał aby tyle czynów bohatyryckich, tyle prac ważnych umysłowych, przebrzmiały

*) Göthe tak mówi o Dobrowskim: „Dobrowsky, der Altmeister kritischer Geschichtsforschung in Böhmen, dieser seltene Mann, welcher frühe schon dem allgemeinen Studium slavischer Sprachen und Geschichte, mit genialem Bücherfleiss, und herodotischen Reisen nachgegangen war, führte jeden Ertrag immer wieder mit Vorliebe auf die Volks- und Landeskunde von Böhmen zurück, und vereinigte so mit dem grössten Ruhm in der Wissenschaft den sellherrn eines patriotischen Namens.“

bez wspomnienia i ofiarował życie na wypracowanie obrzymiego nekrologu Czechii politycznej i piśmienniczej. To stanowisko ducha dla nas zwłaszcza łatwem jest do pojęcia. Całe pokolenie ojców naszych, sięgające młodemi laty końca wieku zeszłego, przyzwyczajone do zwycięstw cesarza Napoleona nie pojmowało, aby jakakolwiek narodowość mogła podźwignąć się bez dział i bagnetów. Raz ochleznawszy to pojęcie z którego nie śmieli wybrnąć, w bezwładny założyli ręce, wyrzekli się wszelkiej nadziei i zamiast działania czynnego umieli tylko wzdychać za przeszłością. Bitwa pod Waterloo jeszcze silniej utwierdziła ich w tym przekonaniu, widzieli kolos walący się z posad i nie wierząc wcale w bezpośrednią potęgę ducha, zwątpili nareście i o sile materialnej.

Dobrowski przy schyłku dni swoich przekonał się, że mylnie sądził; zabłysła mu przyszłość o jakiej dotąd lękał się marzyć, a pracując wyłącznie w języku niemieckim, zaczął artykuły po czesku umieszczać w czasopiśmie muzycznym czeskiego. Przez ciąg życia swego wiele podróżował i widział, już więc samą rozmową i obcowaniem z młodzieżą pragską przyczynił się do wzniecenia chęci do nauk i badania dawnych pamiątek ojczystych. Nadto sam wiele zastanawiał się nad stroną zewnętrzną języka, i tym sposobem śledząc i systematyzując mowę według nowych prawideł dotąd nieznanych rzucił zasady dzisiejszej filologii, zajęcia jakiemu Czechowie poświęcają się z bezprzykładowym zapałem.

Przygotował więc materiały i wyrobił język tak, że pokoleniu następnemu pozostawało tylko wprowadzić go w codzienne użycie. Znaczna ilość dzisiejszych uczonych czeskich wychodzi z jego szkoły i na dardza rozświeconej im przez mistrza teraz o własnych siłach postępuje. Toż samo rzecz można co do historyków; Dobrowski ho-

wiem pierwszy ściśle badał stare źródła do dziejów czeskich i odłączał wiarogodne od błędnych.

Tymczasem gdy cały postęp piśmiennictwa ograniczał się na wygrzebywaniu dawnych pamiątek, Dobrowski przy schyłku życia obudził go wprowadzeniem żywotnej kwestji filologicznej. Tą kwestją był spór zacięty z profesorem Nejedlym o prawopis czeski. Działo się to w ten czas kiedy i u nas starzy literaci warszawscy dzielnie obwarowywali się przed wtargnięciem joty do języka, a nie mogąc zdobyć się na żaden ważny utwór czczemi dysputami usprawiedliwiali nie właściwy im zawód.

Nejedly, doktor prawa, professor literatury i języka czeskiego na uniwersytecie pragskim (1801—1835) również przejęty zapalem zaprowadzenia czeszczyzny, gorliwie pracował nad mową ojczystą, nie chciał wszakże pojąć, że język od dwustu lat wyszły z użycia nie wystarczy na oddanie nowo przybyłych wyobrażeń i koniecznie upierał się, aby go zostawiono w dawnych formach z XVI stulecia. Szczególniej powstawał przeciw zmianom w prawopisie i wszelkie ulepszenie uważał za próżną chęć nowatorstwa. Śród tego Dobrowski podał zasady ortografii wyrozumowanej i oczyszczonej z błędów; stąd wszczęła się długa polemika, której wypadek w każdym razie musiał przynieść korzyść językowi. Spór na tém zakończył się, że powszechnie przyjęto prawopis Dobrowskiego; Nejedly zaś opuszczony sam pozostał, choć do końca życia nie odstąpił od swoich zdań. Nie przeto jednak mniej ważne są zasługi Nejedlego położone w piśmiennictwie. Na początku wieku bieżącego Hniewkowski, Puchmajer i oba Nejedlowie założyli czasopismo, którego celem było wskrzeszenie czeszczyzny, wzmocnienie pierwszych jej kroków na polu literatury i przeprowadzenie języka w użycie codzienne.

Jeżeli w końcu mowy czeskiej było wówczas wiadomościom kilku uczonym, ogół bynajmniej tego nie postrzegł. Niemczyzna wciągana od tylu lat z taką zaciętością, naręście bajnie zakwiliła na ziemi czeskiej, nikt nie myślał o nauce mowy gminu i tylko czasem jaka niedźmia powieść niemiecka z czasów rycerskich króla Jana, przypominała, że była epoka, w której Niemiec zdaleka kraj ten omijał. Agitatorowie pozbawieni wszelkiej pomocy materyjalnej z świętą wiarą wzięli się do dzieła. Wkrótce więc profesor Nejedlý zaczął wydawać porządne czasopismo czeskie pod tytułem „Hlasatel“ a była to chwila ważna dla Czechů, gdyż przeszło od dwóch wieków poraz pierwszy zjawiał się silny umysł, który w języku narodu publicznie odważał się głosić swe zdania.

Hlasatel, redagowany stylem popłaawnym, oprócz użyteczności naukowej pilnie odrabianej, zawierał przekłady z poetów klasycznych, drobne poezje oryginalne, opisy podróży, powiastki z dziejów narodu i t. p. We wszystkich zaś utworach rodzinnych tętniła nurtem podziemnym głęboka myśl zamilowania pamiątek narodowych i chronienia mowy czeskiej od zatraty. Z początku nowość ta znalazła słaby odgłos, powoli jednak poczęto bliżej przypatrywać się, poznano, że można mówić po czesku o rzeczach naukowych, że zaś wiedza nikogo śmiesznością nie okrywa, wzięto do rąk Hlasatela. Pierwsze lody były skruszone, pióro zapowiadało przyszłe zwycięstwo nad żelazem. Niebawem znaleźli się naśladowcy i od tej pory spostrzegamy kilka czasopismów naukowych lub zabawnych, kolejno pojawiających się, żadne z nich jednak nie mogło długo się utrzymać. Iskra czeszczyzny jeszcze ślizgała się po powierzchni i nie przebiegła po wszystkich żyłach; była to pierwsza walka, w której pokonani z coraz nowemi zapasami występowali do boju. Nakoniec w roku 1797

założone, znowu czasopismo, muzeum, czeskiego, wyłącznie treści naukowej, którą z każdym rokiem starannie wydawane, dotąd wychodzi z wzrastającą objętością. Relegraficzne pisma periodyczne jako Pszczola i Kwiaty przez pierwszy ukazały się w r. 1834, i mimo znowu o Wazelko Hlasatel mało liczył współpracowników i niewielej sam. Nejedly nim się zajmował. Czasopismo to zbyt jest ważnem w swych skutkach dla Czech, abyśmy nie mieli, po szczególe wspomnieć o jego wydawcach. Ksiądz Wojciech Nejedly, starszy brat profesora urzędzony r. 1772, zostawił po sobie kilka (jak sam utrzymywał) eposów z dziejów czeskich. Dzieła jego mają tam mniejszą wartość literacką, że wydano je wtedy kiedy już pojawiły się daleko lepsze i pojęcia Czechów nie mogło poprzestać na tak niernych utworach. Brat jego, o cztery lata młodszy, mało dał się poznać jako autor dzieł i całą zasługę położył jako profesor i wydawca Hlasatela. Wogóle więcej człowiek, czynn jak pióra, przy końcu życia zaćmił sławę uporem zaciekłym przy stariej błędnej ortografii, a głosząc fałszywe z katedry pomimo najlepszych chęci, wstrzymywał postęp języka. Trzeci redaktor Hlasatela, Hniewkowski, podczas gdy piśmiennictwo czeskie było jeszcze nader ubogiem, wydał poemat żartobliwy, bohaterzki pod tytułem „Diewin“, wówczas nader ceniony, dziś jednak jako utwór bez żadnej wartości spoczywający w aktach bibliografii. W roku przeszłym Hniewkowski wydał w Pradze drugi poemat „Faust“, krytyka złożyła go na wieczny odpoczynek obok Diewina. Zasługi jego są większe jako agitatora niż pisarza. Ostatni członek towarzystwa ksiądz Puchmajer (ur. dzony 1769 + 1820) ważniejszym jest od poprzednich i w dziejach piśmiennictwa czeskiego, zajmuje nieposlednie miejsce jako wierszopis. Był to uczeń Dobrowskiego, który

jako ślubną, najwięcej przypisał mistrzowi rozumu. Głęboka, przenikliwość i znajomość starożytności; cechując pracę jego, tej treści. Co do poezji, Ruchmajer, daleko zostawił towarzysza w sobie. Podczas, gdy Nejedlý i inni nie zajmowali się sztuką wytwórczą, innczci uprawiając jak w XVII wieku, Ruchmajer, przemyśliwał nad postawieniem poezji czeskiej na tym stopniu, na jakim kwitnęła w illońniczości. Rukonie. Zwrócił więc uwagę na budowę, wiersza i, ogromniejszy dawnej, niedzne, końcówki, alosne, pomigkasz, części z trybów bezkolichnych, wydał słownik rymów i traktat o rymotwórstwie czeskiem. Zaczę duchowny, npiemał, że raz, przygotowywszy, warsztat, i narzędzia, nie trudno, będzie, rzemieślnika. Jak widzimy, nie, wzbił, się, wyżej, nad, naszego, Jacka, Przybylskiego.

Następnie, łącząc, praktykę, do, teorii, przekładał, analogicznych, poetów, ludzoziemskich, i, dołączony, niektóre, utwory, własne, i, zasługujące, na, to, prace, znajomych, wydał, obszerny, zbiór, takowych, wierszów. Nadto, gorliwie, zajmował, się, rozprzestrzenianiem, czeszczyzny, i, pierwszy, uzędzał, po, kraju, czytelnie, wiejskie.

W, tego, cośmy, dotąd, powiedzieli, pokaznie, się, że, wydawcy, Hlasatela, bynajmniej, nie, byli, mężami, pomnikowymi, w, literaturze; żaden, z, nich, nie, był, w, stanie, ani, stanąć, epoki, ani, zaprowadzić, szkoły. Pamięć, ich, jednak, nie, na, tém, nie, traci. Nie, będąc, uposażonymi, od, natury, wyższymi, zdolnościami, silnie, poczuli, światłość, sprawy, zażęgli, serce, miłośnic, ku, nowie, rodzinné, i, czystość, ich, zamiarów, powoli, tam, ich, doprowadziła, gdzieby, geniusz, od, razu, był, zaknął, swój, przedrec.

Żmartywychstanie, języka, czeskiego, jest, głęboką, nauką, dla, tych, ludzi, obojętnych, którzy, myślą, że, niebrak, im, na, uczuciu, i, gotowości, poświęcenia, ale, tymczasem, w, i, bezt-

władności próżniaczęj wyglądają wypadków niespodziewanych wielkiego meża, jako trzoda bezrozumna co bez pasterza sama nie trafi do zagrody. Stąd, jakkolwiek wydawcy Hlasatela wydadzą się małoważnymi dla cudzoziemca" badającego obiektywnie piśmiennictwo czeskie, naród zawsze z wdzięcznością będzie wspominał o tych pierwszych zapasnikach w sprawie wskrzeszenia; trudy ich, które w innym kraju słusznie uważanoby za pospolite, nabierają znacznej powagi, gdy je porównamy z martwym stanem znikczemnienia moralnego, w jakim Czechowie byli pogrążeni.

Około Puchmajera grupował się ci wszyscy, których literatura piękna zajmowała. Spostrzegamy tam posagowo rysującą się postać Józefa Jungmanna, jednego z gorliwych współpracowników Hlasatela, który zaczął odznaczać się wybornemi przekładami obcych poetów i bystrą polemiką filologiczną. W roku 1806 Jungmann w Hlasatelu roztoczył przed Czechami całe skarby ich języka i pierwszy dał przykład stylu europejskiego XIX. stulecia. Z dokładną znajomością mowy staroczeskiej przeniknął najskrytsze jej tajniki i dzielnie ujawnił siłę i melodyjność języka, kazał zapomnieć rodakom, że przez dwa wieki nikt po czesku nie pisał. Oprócz wzorowych tłumaczeń z klasyków greckich, przełożył: Raj utracony, Atalę, Hermantę i Dorotę i wiele drobnych utworów sławnych cudzoziemców. W innym kraju Jungmann byłby stał się znakomitym poetą, jeżeli tu nie dosięgnął tego stanowiska, jest to winą Czechii, która zaledwie miała dosyć siły na wydanie filologa. W tej ostatniej gałęzi wiedzy Jungmann między wszystkimi badaczami słowiańskimi zajął najwyższe miejsce. Dziś czeski uczone, w którym wiek nie stepił ducha, żyje w Pradze; otoczony powszechnym szacunkiem i uwielbieniem młodego pokolenia; z radością pogląda na nastę-

poów, których powiększej części przykładem i nauką sam wywołał na pole działań.

Oprócz wspomnianych tłumaczeń Jungmanna, major Polák wydał poemat pod tytułem „Wzniosłość natury“ w którym nie brak na opisach szemrzących strumyków, wschodu i zachodu słońca, jasnych gwiazd i bladego księżyca. Tenże autor opisał prozą podróż swoją po Czechii obejmującą niektóre ważne ówczesne szczegóły.

Do plejady pisarzy czeskich z tej epoki należą jeszcze: ksiądz Rautankram, autor poezji religijnych (1776), Sedlaczek, professor filozofii w Pilzni, matematyk i badacz przyrody (1785), Sznajder, prawnik i wierszopis żartobliwy (1776), Szczepniczka, rymotwórca (1785) i ksiądz Ziegler (1782), który później wydawał czasopismo nie bez wartości, tymczasem zaś pracował w pedagogice. Wszystkich tych autorów, wyjąwszy Jungmanna, który już zajmuje stanowisko europejskie, potrzeba uważać bardziej jako czynnych rozszerzaczów czeszczyzny, niżeli jako pisarzy świetnie odpowiadających swemu powołaniu. Bo też wówczas przede wszystkim wymagano szczerzej chęci, a jeżeli często zdolności nie wyrównywały zapałowi do wskrzeszenia języka rodzinnego, o ile możliwości zapełniano brak ten pracą i poświęceniem całego życia dla postępu sprawy ojczystej. Stan ten, w którym czucie przeważa nad potęgą umysłu i dziś w Czechii spotykamy, dziś kiedy przecie nadszedł już czas myślenia o czemś innem niżeli o zasadach prawopisu lub wynajdywaniu wyrazów czeskich na terminia naukowe.

Tymczasem na Morawie myśl czeszczyzny także przyjęła się i poczęto powoli zdążać za nowym kierunkiem ducha czeskiego. Niebawem wyszły poezje żartobliwe Galasza w dyalekcie Hanaków i kancjonał Fryczaja, ten szczególnie odznaczający się, że jest książką, której

egzemplarzy dotąd najwięcej się rozszło. Poezje Tabliczki znane są jedynie jako napisane w narzeczu odmiennem od czeskiego.

Śród tytu uczonych, którzy wyłącznie poświęcali się filologii, Pelcél pilnie pracował nad dziejami i wydawał w Pradze wielką kronikę czeską od pierwszych czasów bytu narodu aż do panowania Wacława IV. Choć w dziele tem często zbywał na krytyce, przecież do Pałackiego była to jedyna czeska historia. Wszyscy ci powyżsi autorowie i wielu innych, których dla małowalności nie wymieniamy, byli tłumaczami lub naśladowcami literatury niemieckiej jako najbliższej; dla rozwijania zaś pojęcia ludu, o które tyle należało dbać, on bowiem dotąd sam święcie przechowywał nieśkażoną mowę; od czasów Krametjusa nikt nie wziął pióra do ręki. Gwałt ta jednak koniecznie wymagała pielegnowania i Hibel (ur. 1786; 1834) jej się poświęcił. Równie jak wydawcy Hasetela, Hibel musiał walczyć z tysiącami trudnościami, zbywało mu na wszelkich środkach materialnych, ze szczupłego wiew zarobku, jaki pobierał będąc korektorem w jednej z drukarni pragskich, zaczął wydawać czasopismo, złożone naprzód z samych przekładów, później wszak przejął myśl Krametjusa i jął zabawnie i nauczająco pisać dla ludu. Sposób jego pisania jest wesoły, lekki, żartobliwy i o ile możności zastosowany do charakteru Czechów. Chwytał przesady i zabobony, układał z nich zdarzenia, wysmiewał pierwsze, w drugich na końcu wyjaśniał prawdę i tak do wysokiego stopnia obudziwszy zająście, zaszczerpił zamiłowanie do czytania.

Te są właśnie główne zasługi umysłowych pracowników czeskich, jakie możnaby przyznać mało którego kraju uczonym. Bez chęci błyszczenia, bez żadnej nadziei nagrody lub powagi społeczeństwa towarzyskiego, z za-

pełném zaparciém się samych siebie, ofiarowali całe życie na usługi ludu w tém przekonaniu niewzruszoném, że narodowość raz między nim zakorzeniona, śmiało idzie oprzecz się wszelkim usiłowaniam wyniszczenia.

Śród tego Jerzy Palkowicz wydawał w Węgrzech tygodnik balerystyczny i rozszerzał myśl zjednoczenia czeskiego między Słowakami. Nadto Palkowicz pierwszy ułożył porządkny słownik czesko-niemiecki i będąc profesorem języka czeskiego w liceum preburgskim, wiele przyczynił się do przejęcia swych uczniów świętością powstającej sprawy.

Do tego periodu musimy przydać jeszcze jedno ważne czasopismo pod tytułem: „Pierwiaski nauk wyzwolonych” czyli „Listy wiedeńskie (1816—1817)” wydawane przez Hromadkę profesora języka czeskiego na uniwersytecie wiedeńskim. Wszyscy piszący w ówczas po czesku posyłali tam swoje artykuły i możemy znaleźć w tém piśmie próby najznakomitszych pojawów w prozie i poezji. Usiłowania te Czechów wydobycia mowy ojczyźnej z letargu były dotąd pierwszemi błyskami odrodzenia; bardziej ważnemi we względzie politycznym niż literackim. W całym tym perjoście wstępny do dziejów piśmiennictwa czeskiego, starano się w każdej gałęzi napisać coś po czesku, aby rzucić jakąkolwiek podstawę; dziś jednak gdy literatura już więcej rozwinęła się; utwory te uważane krytycznie zaledwie mają wartość bibliograficzną.

Na tém skończymy opis pierwszych zapasów, śród których gwiazdka narodowości czeskiej skrzyła się co raz żywszymi blaskami; i perjość następująca od r. 1820 czyli od wynalezienia rękopisu króldworskiego pokaże nam, jak dalece ziszczy się nadzieje Jungmanna i wydawców Hlasatek, jaką drogę postępu piśmiennictwo i sprawa czeska przez ten czas przebiegały i czy jedyny z wskrzesi-

cieli, żyjący po dziś dzień i pracujący sędziwy Jungmann może spokojnie położyć się w grobie, pewny, że język czeski nie zaginie a niwa narodowości coraz bujniejszymi kłosa będzie porastać.

Przystępujemy więc teraz do ostatniej epoki, wszelako z pobudek odmiennych od tych jakie powodują Czechami.

Świetny wyblysk literatury czeskiej, zawsze w porównaniu z poprzednim jej niebytem, poświęcenia jakie składali na ołtarzu ojczyzny ludzie, którzy z swego położenia mogli najmniej ołtarować, a nadewszystko owe czasy popapoleońskie, w których rozbudziły się wszystkie narodowości, gdy ludzkość nie starcząc już podawać materiałów do historii, musiała przystąpić do śpiewania i badania eposu początków XIX. stulecia, oto są główne pobudki, dla których narodowość i piśmiennictwo szybko wywiąły się w Czechii. Tu więc wypada naznaczyć prawdziwą epokę w dziejach pojawów ducha czeskiego.

Tymczasem Czechowie całe życie narodu sprawdzający do działań literackich, liczą rozpoczęcie nowego perjodu od wynalezienia rękopisu krółodworskiego. Tylko w braku innych można uchwycić się tego powodu, ani bowiem żaden Czech w dalszych swoich pracach nie postępował w ślady starych bardów czecho-słowiańskich, o niektórych nędznych naśladowcach nie warto wspominać, ani też wynalezienie kilku, prawda że nie pospolitej wartości pieśni odwiecznych nie było wystanie tak dalece wpływające na umysły, aby wypadek ten mógł stanowić epokę. W chwili gdy język czeski powstawał, los zdawał się przyczyniać do sprawy narodu, podając mu pamiątkę ojców, którą przechowywał w pyle zapomnienia, czekając chwili, gdy Czechowie staną się godnymi przyjęcia tej pamiątki przodków i według wartości potrafią ją ocenić.

Literaci pragscy uniesieni zapalem filologii, nagle

znaleźli wiele rozwiązanych kwestji, nad któremi pracowali, utwierdzili się więc w przekonaniu, że gdy język raz zostanie osadzonym na niewzruszonych zasadach, dzieło już będzie skończonem a jedyny cel życia polegnie na utrzymaniu tego błędnego status-quo. Dotąd jeszcze nie przypuszczają, aby wyobrażenia ich mogły dalej postąpić i długi czas minie zanim Czechja postawi się na tym stopniu pojęć, z jakiego sąsiednie jej narody, pierwszemi ogniwami dziejów z nią złączone, poglądną na przyszłość.

Jak powiedzieliśmy wyżej, głównemi działaczami w sprawie narodowości, zawsze jednak nie wychodząc z obrębu literackiego, były dwa pisma perjodyczne: Hlasatel i Pierwiastki nauk wyzwolonych. Tam naprzód otworzyły się szranki dla starożytników, filologów, wierszopisów i belletrystów, gdy zakres ten niebawem stał się zbyt ciasnym, czasopisma przestały wychodzić. Wtedy cała siła zbrojna w pióra zbiegła się w Pradze, widokrąg działań coraz się rozszerzał i poczęto wydawać osobne dzieła tak prozą jak wierszem. Zbiór poezji Puchmajera i drugi Jungmanna (Slovesnost) zwróciły powszechną uwagę, młodzi pracownicy mieli wzory do kształcenia się; wytknięto im niemal drogę, po której śmiało dalej mogli postępować. Oba te zbiory, drugi obejmował także prozę, były rodzajem chrestomatii, w których umieszczono to wszystko, cokolwiek dotąd lepszego napisano po czesku. Puchmajer był biegłym znawcą poezji, zwłaszcza co do formy zewnętrznej i posiadał smak czysty choć fanatycznie klasyczny. Jungmann rozwinął w prozie głęboką znajomość mowy staroczeskiej, błyszczał stylem jędrnym i powabnym, a tak prace te nader były ważnemi dla pisarzy poczynających w obu rodzajach.

Błędnym ognik poezji ulatywał przed młodzieżą czeską poświęcającą się literaturze, chciano koniecznie zdobyć się

na jaki znakomity poemat, mnodzy jęli probować się, ale porywani zaciekłym fanatyzmem do filologii, wyteżyli ducha na badanie języka w przekonaniu, że ten bez zawodu będzie wielkim poetą, kto zgłębiwszy dokładnie prawidła mowy, zechce pisać poezje. Dalejże więc jak dawniej o ortografię tak teraz zaczęto swarzyć się o sztukę składania wierszy i powstał zacięty spór o rymy. Jedna strona utrzymywała, że w wierszu jedynie potrzeba zważać na przyrodzony iloczias i na czele téj stał Dobrowski; drudzy zaś zaręczali, że iloczias nic nie znaczy ale główną zasadą wierszowania jest akcent czyli tak zwana u Czechów „dylka“ *). Szafarzyk i Palacki w rozbiorze poezji, bezimiennie wydanym w Peszcie r. 1818, popierali drugie systema. Spór zakończył się przegraną obu stronnictw; pokazało się, że tylko z połączenia obu systemów mógł wyniknąć wiersz prawdziwie piękny, oddzielnie zaś, pierwsze systema dawało się stosować do wierszów rymowanych, drugie do miarowych.

Walki te o prawopis i zasady wierszowania a jeszcze bardziej dwa słowniki Palkowicza i Dobrowskiego dowiodły, że życie zadrgało w języku.

Poezja trzyma pierwsze miejsce w dziejach piśmienictwa każdego narodu, słusznie zatem i tu od niej wypada zacząć.

Młodzi literaci czescy przyjęli czynny udział w powyższych sporach i miasto dowodzeń djalektycznych jęli pisać wiersze. Coraz więcej pojawiło się różnych zbiorów poezji, między któremi głównie odznaczają się: Kolarz,

*) Nazywamy dla tego dilkę akcentem, że język polski tego odcienia i wyrazu na takowe nie posiada. U Czechów każda samogłoska jest wybitnie krótką lub długą i często sam iloczias stanowi różnicę w znaczeniu wyrazów np. stáló se (stało się) lub stálo (stało, było postawione).

Czelakowskiego, Hniewkowskiego, Chmelenskego, Sznajdra, Hanka i wielu innych, dla których utworów w chwili urodzenia wybiła godzina śmierci.

Na czele poetów czeskich stoi bez wątpienia Jan Kolar (ur. r. 1793) pastor protestancki zamieszkały w Peszcie. Nazwisko Kolarza nie jest dla nas obcém. Wspominano o nim w kursach literatury słowiańskiej, wszelako zdanie jakie spotykamy tam o Kolarze, zdaje się nam nie zupełnie dokładném, a światło pada zaledwie na jedną stronę wieszczka czeskiego.

Jan Kolar odbył pierwsze nauki w Węgrzech, następnie udał się na fakultet teologiczny do uniwersytetu w Jenie. Tam wydał niektóre sonety erotyczne (1821). We trzy lata potem wyszły trzy pierwsze pieśni jego głównego poematu pod tytułem: „Córa Sławy“ (Slavy Dcera); w r. 1832 ogłoszono wydanie zupełne w pięciu pieśniach, znacznie pomnożone.

Tymczasem w Czechji z początku nie zrozumiano, co miała znaczyć ta nazwa „Córa Sławy“, mniemano, że Kolar myślał o całej słowiańszczyźnie, że mistycznie wystawiał połączenie wszystkich plemion, w takim jednak razie niesłychanie zastanawiały wszystkie wrzące oświadczenia miłosne, w których nie zawsze przebijał czysty platonizm. Ostatecznie ci, co rozumieli poemat, nie pojmowali tytułu i dążności, drudzy zaś, co nie pojmowali, byli tego zdania, że rozumieją. Dopiero gdy zaczęto bliżej śledzić szczegóły życia Kolarza, wyjaśniła się zagadka spowodowana najprostszymi przyczynami. Roku 1816 Kolar, będąc jeszcze uczniem na uniwersytecie, poznał się z rodziną Jerzego Szmidta, pastora protestanckiego z Lobdy, miasteczka położonego niedaleko Jeny. Szmidt był człowiekiem uczonym, młody więc teolog rad przebywał w jego towarzystwie, tem bardziej, że oprócz pastora i jego żony rodzina składała się z córki niezwyklej piękności. Opu-

szcujemy wszystkie prolegomena do tego romansu, dość że w rezultacie ostatecznym Kolar namiętnie pokochał Wilhelminę i szczęśliwy poeta nie mógł uskarżać się na niewzajemność. Strona dramatyczna tej historii jest podobną do intryg zawiązanych w większej połowie roman-sów. Pomimo głębokiej miłości dwojga kochanków, Kolar nie posiadał żadnego sposobu do utrzymania się; matka przeto nie chciała słyszeć o małżeństwie. Przeszkoda ta w tej chwili była nie do zwyciężenia. Kolar r. 1819 wrócił do Węgier i tam postanowił wyrobić sobie to położenie towarzyskie, którego brak tak dotkliwie mu zarzucano. Rozłączenie nie przytłumiło uczuć wzajemnych; listy z Pesztu do Jeny krzyżowały się przez lat kilka i epoka ta odbija się w Córce Sławy wyznaniem najgorętszej miłości, gdy w tem Kolar odebrał wieść, że Wilhelmina żyć przestała. Odtąd w pieśniach wieszczka czeskiego wyraźnie smutek przeważa. Dla pociechy osób nie lubiących smutnych zakończeń romansów dodamy, że tu rozwiązanie bynajmniej nie było tego rodzaju. Skłamano o śmierci Wilhelminy. Podczas gdy Kolar pracował nad zabezpieczeniem przyszłości, Pastor Szmidt umarł, a biedna wdowa, nie ufając nadziejom poety i przytem nie chcąc pozbawić się ostatniej podpory, wymyśliła ten podstęp godzien pióra Szekspierowego, aby skłonić córkę do korzystniejszego zamęścia. Kolar wpadł w tęsknotę i w tkliwych sonetach opiewał zgon kochanki — Wilhelmina zaś, nie odbierając od niego żadnej wiadomości, postanowiła ostatki smutnego życia w panieństwie przepędzić.

Tymczasem nadszedł rok 1830, zjawiała się Córa Sławy, dzienniki słowiańskie wynosiły ją pod niebiosa, brzmiały pochwałami młodego wieszczka, a młodzież czeska uczyła się jęj na pamięć. Wilhelmina szczęśliwym trafem dostała poemat, wyjaśnił się jęj cały stan rzeczy, na-

dzieja w nią wstąpiła i niebawem Kolar otrzymał list zapewniający go o niewygasłej miłości. Przywiązana jednak córka nie opuściła matki i troskliwie pielęgnowała ją aż do śmierci zaszłej w r. 1835. Dawne uczucia zbudziły się w Kolarze. Odebrawszy wieść, że Wilhelmina jest wolną, przedsięwziął podróż i po 19 letniem niewidzeniu w Wejmarze połączył się z kochanką, jak utrzymywał, na wieki. Dziś Kolar ma córkę Ludmiłę, którą Czechowie powszechnie nazywają Córá Sławy.

Podamy więc rozbiór tego jedyne go utworu poetycznego, jakim słusznie chlubi się nowe piśmiennictwo czeskie.

615 sonetów, objętych pięcią pieśniami, stanowi poemat pod tytułem „Córa Sławy“. W tym nawalnym zbiorze sonetów Kolar oddaje się raz uniesieniom ognistej miłości, jak tego dowodzi opis jego życia, to znowu, gdy pogląda na ziomek, których cisną Niemcy lub Madziarzy, wydobywa z głębi piersi dźwięki bolejące ale tak rzewne i łzawe, że tylko od nich jeden stopień do najżałośniejszej muzyki. Czasami przywodzi na pamięć sławę wieków ubiegłych, wtedy pieśń jego jest dzielną, energiczną; z męską siłą śpiewa dzieje dawnych bohaterów, stan ten jednak trwa krótko, wnet Kolar zapada w zwykłą boleść i rozteschnienie, a śród chmur nieszczęść, co wiszą nad jego głową, za jedyną pociechę promyk miłości mu czasami połyska.

W pierwszych pieśniach bożek miłości oprowadza samotnego po krajach słowiańskich — Córa bowiem Sławy dawno przeniosła się do niebios i już jój nigdy więcej nie ujrzy; gdzie obczyzna całkiem zatarła ślady pobytu plemion słowiańskich, Kolar tam jest najwięcej ełegiackim. W ziemi rodzinnej poeta tchnie całą potęgą przywiązania do narodowości; przybywszy do Czechii wita ją sonetem wybornie malującym nieszczęśny stan tego kraju. Wogóle kiedy Kolar kocha, to jak Petrarca, kiedy płacze, to jak Young,

kiedy mówi o kraju ojczystym, to już żaden z obcych pisarzów nie zdoła się z nim porównać. Kolar wybrał formę najniewdzięczniejszą, z której tylko mistrzowie zwykli wychodzić zwycięsko, ale można rzec, że nie zanadto siłom zaufał. Giętki i melodyjny język czeski wszędzie skłania się do marzeń poety, budowa zewnętrzna wiersza doskonale odpowiada duchowi, cztery rymy w każdym sonecie nigdzie jedno-dźwiękiem nie rażą. Przedśpiew do Córy Sławy pisany hegzametrem jest co do ducha i formy wzorem dla podobnego rodzaju poezji u Czechów.

Takie są trzy pierwsze pieśni Córy Sławy, którym Kolar nadał nazwy rzek, a mianowicie: 1) Sala, 2) Elba, Ren i Wełtawa, ostatniej zaś Dunaj.

Aby dać poznać sposób pisania Kolar, przytoczymy tu wraz z pierwotworem dwa sonety najsilniej cechujące autora, w dosłownym miarowym przekładzie.

(Wstępując na ziemię czeską)

219.

Jakże cię witać? Iżą czyli śpiewem?
 Jako matkę czy jak macochę?
 Ziemię — pełną czci i pogardy
 Sławna i łaską Bogów i gniewem.
 Zamki twe, gadów i sów siedliskiem
 A kraj, stał się pastwą Nieczechów,
 Twój dzielny lew za wiechę służy
 A wewnątrz kryje śmierć i zemlenie.
 Płyńcie żałosne łzy do Wełtawy,
 Jak deszcz wraz z błyskami z obłoków,
 Niosąc to hasło dla dzieci Sławy:
 Rzućcie swar co dla kraju grób wyrzył,
 Usłyszcie naród nie krzyk Feaków, *)
 Waszym jest Hus, Nepomuk i Cyryl.

*) Szyller w jednym z swoich epigramów, nazywa Austriaków Feakami (P. Ź.).

219.

Gak tó vitat, selzau čili zpěvem?
 Gako matku, či gak macechu?
 Země, pełna cti i posměchů
 Slavna přjzňj bohů gako hněvem.
 Hradý tve se sov a plazů chlevem
 Krage pastvau staly Nécechů,
 Lev ti silny slaužj za věchu.
 Smert a mdloba vězj pod oděvem.
 Tecte mutné selzy do Veltavy
 Gako děšj a blesky z oblaků
 Nesauc heslo toto djtkam Slavy:
 Nechte svár co hrob už vlasti vyryl,
 Slyšte národ ne křik Feaků,
 Vaš ge Hus i Nepomuk i Cyril.

220.

Chociaž gorące łzy z oczu leje
 Po tych tu gajach i równinach,
 Lecz się ciesze w duszy głębinach
 Więcej a więcej za każdym krokiem.
 Wszędzie jest dobrze, w domu najlepiej,
 Piorun na wszystkie cudze ziemie!
 Ach mnie we Słowiańskich krainach
 Już sama gleba pachnie przyjemniej.
 Nie dla mnie drogi w dalekie strony,
 Przyjazd gdzie na nas nikt nie czeka.
 Odjazd bez płaczu serca czulego.
 Lud, z którym mowa nic nas nie wiąże,
 Przyszłość ani przeszłość daleka,
 Takową podróż, zwę ja wygnaniem.

220.

Třebas teplé selzy z očí legi
 Po těch hagech twa rovinách,
 Předce plesám v duše hlubinách
 Vie a vice každem při kročegi;
 Všudy dobře, doma nalytěpěgi,
 Parom po všech všudy cizinách!
 Ach mně ve slavenských kraginách,
 Sama zem už vojň přigemněgi:

Pro mne ne gsau cesty svetobežné,
Prichod, kde nás nikdo nečeká.
Odchod, při němž nelka sardce něžné,
Lide, s nimiž řeč nas nespoguge
Budaucnost ni dávnost daleká
Takova paut, vyhnanstvji mi sluge,

Ostatnie dwie pieśni Kolar nazwał Lethe i Achero-nem. W pierwszej Córa Sławy, którą znalazł na tamtym świecie, oprowadza go po niebie i ukazuje wszystkich znakomitych bohaterów słowiańskich, kosztujących boskiej nagrody, w drugiej Milota z Dziedzicza, zaprzędawca kraju w bitwie pod Marchek, gdzie poległ Przemysł Otakar, przewodniczy mu w piekle; tam autor widzi jakimi kara-mi dręczeni są nieprzyjaciele Słowian i ci wszyscy, którzy zaparli się swego rodu. Dwie te pieśni ostatnie są bie-gunem ujemnym natchnienia poetycznego Kolar. O ile w pierwszych wzbil się nad poziom o tyle w drugich upadł głęboko. Trudno wyobrazić sobie płaskość tego utworu i niedołęstwo zapatrzenia politycznego. Czasami błyska promyk dawnego ducha lub gorzki sarkazm na Niem-ców albo Madziarów, w ogóle przecież są to dwa katalogi nazwisk, nawet bez zdrowego pojęcia uporządkowanych. Tu owiewa czytelnika żal nad tak lichym utworem ulu-bionego przed chwilą poety; przychodzi mu na myśl, że na téj saméj ziemi, gdzie lilie i róże, rosna także i po-krzywy. Chcący zachować przyjemne wrażenie po Kola-rze winni zaopatrzyć się w wydanie obejmujące tylko trzy pierwsze pieśni.

Wszelako Kolar jako przedstawca najwyższego sto-pnia natchnienia w Czechii, jest zjawiskiem ciekawém do badania. Przypatrzwszy się o czem marzy pierwszy poeta, może zdołamy odgadnąć, jak wysoko sięgają nadzieje ca-lego narodu. — Ale nie — w kim wstręt budzi trup ducha

poruszany tylko galwanizmem literatury, ten niech daleko od tych badań ucieka. Tu nadaremnie szukałibyśmy śmiałej myśli, śniącej o godnej przyszłości dzielnego niegdyś ple-
mienia. Naród, jak starzec zgrzybiały i niedołężny na to, ocknął się, aby tylko płakać nad przeszłością: próchno potężnego dębu świeci zimnym blaskiem, drobiazgowość o władnęła wszystkie umysły, żadna myśl posągowa nie zdoła utrzymać się na chwiejącej podstawie i jeżeli w dal-
szym postępie pojęć nie wybiję się duch wielki, który grzmiącym głosem pobudzi plemię zgnuśniałe do dąnia oznak życia, pomimo wszelkich usiłowań dokonywanych na polu literackim, Czechja nie przestanie być uważaną jako martwiec polityczny.

Stani ten bezwładny czuć w całym narodzie, chociaż Czechowie, zwieszani nad przepaścią, chwytają się najslab-
szych gałązek, aby się tylko na wierzch wydostać. Oto są przyczyny, dla których cudzoziemiec z równym Cze-
chowi zapalem nie może unosić się nad poematami Kolar. Dla czego jednak Kolar w tym nawet płaczącym kierunku natchnienia dalej wytrwać nie zdołał? Marzyciel odpo-
wiedziałby, że nieszczęśliwa miłość natchnęła poetę, że śpiewak czeski także poznał Marylę; gdy wszak dramat ten skończył się na prozaicznym małżeństwie z podstarzałą
Wilhelminą, marzenia przeszły w poziomą rzeczywistość i Kolar upadł na duchu. Jeżeli nie prawdziwy, byłbyto przynajmniej romantyczny powód, ale na nieszczęście, ros-
patrując się w dalszej kolei pojawów ducha Kolar, niepo-
dobna uczynić tego przypuszczenia. Kolar za życia umarł jako śpiewak na dwie choroby właściwe wszystkim poe-
tom czeskim, starożytnictwo i filologię. Zwarjował, gdyż szaleństwo nie jest niczem innym jak okiełznaniem błędnej
idei, od której chory, pomimo dowodów najoczywistszych, swego nierozumu odstąpić nie chce. Po przeczytaniu osta-

tnich dwóch pieśni Córy Sławy i zrozumieniu zbakierowania ducha autora, łatwo pojmemy, jakim sposobem Kolar wpadł na wynalezienie idei pansławizmu, którego dotąd jest głównym zwolennikiem. Czując brak sił w narodzie własnym; pragnął przyczepić jego przyszłość do sprawy wszystkich plemion słowiańskich i w czczych marzeniach nie szczędził krwi pobratymców, aby tylko Czechja i Sławonja mogły wydostać się bez trudu z pod panowania Niemców i ucisku Madziarów. Bez żadnych śladów kryterjum politycznego, w nie przepartém zaślepieniu ujął się téj myśli i począł ją szerzyć z zamiarem ściągania prozelitów pod łachman swego sztandaru. Czechowie w ówczas nic więcj nie wiedzieli o stosunkach Słowian, jak tylko to, co im jednoszczepność języków ukazywała, przyjęli więc myśl ulubionego poety, nie przypuszczali, aby wieszcz tak znakomity mógł w czem mieć krzywe zapatrzenie i wszyscy razem poczęli kręcić się w tém błędném kole, w jakie autor Córy Sławy porwał ich za sobą.

Tymczasem Kolar, pragnąc oprzec swój system na źródłach i pewnych dowodach, rzucił się do badań starożytnych i całej fantazji poety użył do traktatów archeologicznych. Naprzód więc jął dowodzić, że Słowianie winni zwać się Sławianami; w tym celu oddał się nauce języków starożytnych a mianowicie sanskrytu i wydał ogromny tom argumentów, przeciw którym krytyczne i głębokie uwagi Szafarzyka nic nie wskórały. Brnąc dalej w tym nieszczęsnym zawodzie a zawsze po fałszywych szlakach, dość mu było znaleźć jaki wyraz sanskrycki przekreślony przez dziesięciu komentatorów, aby natychmiast wziąć go za dowód niezbity. Cała ta praca była wyłącznie skierowaną na poprawienie jednej głoski. Tak naprzykład, nie aby wywieść pochodzenie Słowian lub ich dzieje początkowe, lecz aby dokazać, jak powiedzie-

liśmy wyżej, że powinni mianować się Słowianami, w jednym z swoich traktatów gromił żelźywemi wyrazy zasłużonego starożytnika słowiańskiego Kalajdowicza za to, że ten w przepisywaniu rękopisu cerkiewnego z X. stulecia samowolnie przekreślił w nazwie Słowian literę *a* na *o*. Jedynym dowodem, jakim popierał tę filipikę, było proste doniesienie błędnego literata profesora B. który, chcąc mu się przypodobać, wymyślił fałsz takowy na Kalajdowicza.

Następnie Kolar wydał opis swojej podróży po Włoszech i Niemczech wraz z katalogiem wszystkich artystów słowiańskich. W podróży tej, gdzie się obrócił, za każdym krokiem napotykał Słowian, nie pominął żadnego miasta, żeby w jego nazwie nie znalazł pierwiastku słowiańskiego, tak, że czytelnik mniema, iż niegdyś Słowianie według zdania Kolarza zamieszkiwali dwie trzecie kuli ziemskiej. Bystra wyobraźnia poety, skrecona na błędne manowce poszukiwań, objawiała się w dziwacznych wybuchach, nie opartych na żadnych zasadach i Czechowie stracili śpiewaka dla nieużytecznego marzyciela godnego dziś tylko uwagi jako zjawisko psychologiczne.

Mitologia dawnych Słowian, którą Kolar przez analogie wyprowadza od Indjan, równie jest bezzasadną jak poprzednie jego poszukiwania; powaga nazwiska poety, umieszczonego na czele tych fantastycznych utworów, nie raz już wywarła zgubny wpływ na niedoświadczonych badaczach. Kolar nie dość, że głosił błędni te po czesku, ale nadto wdał się w polemikę z Niemcami i aby ich przekonać, wydał dzieło pod tytułem: „Ueber die litterarische Wechselseitigkeit (krótki ten wyraz sam autor wynalazł) der Slawen.“ Peszt, 1837. Wprzódę jeszcze niektóre wyjątki tej pracy wyszły w czasopiśmie Hronce, aż nakoniec cała książka, pomnożona nowemi dodatkami, ujrzała światło czyli raczej roztoczyła swoją ciemność.

Ta krytyka młoczy podczas gdy bibliografia niechętnie wspomina o tym utworze.

Kolar dotąd jest pastorem w Peszcie, gdzie stoi na czele stronnictwa słowackiego i stąd doznaje ciągłych prześladowań a czasami i czynnych obelg od Madziarów, którzy nie cierpią Słowaków dla ich zasad konserwatyzmu. Ziomkowie natomiast otaczają go szacunkiem i uwielbieniem, z drugiej bowiem strony Kolar wiele przyczynił się do rozszerzenia czeszczyzny. Tak np. wydaje książeczki dla dzieci (čitanki) i kazania czeskie, z których nawet katolickie duchowieństwo korzysta. W stosunkach z Czechą, Kolar żyje na dawnych wspomnieniach. Córa Sławy, która, krzewiąc zasady swego twórcy, sprawiła tak silne wrażenie na Czechach i Słowakach, dziś zaledwie zachowała mierny wpływ na tych ostatnich i coraz więcej zaczyna być uważaną wyłącznie pod względem artystycznym. Daleko ważniejsze są skutki tego poematu w piśmiennictwie. Gdy Kolar rzucił tak ponętne myśli o słowiańszczyźnie, zapragnięto bliżej poznać tych przyszłych dobroczyńców, wnet więc młodzież poczęła uczyć się narzeczy pobratymczych, zgłębiać ich literatury, z których każda w stopniu wykształcenia wyprzedzała czeską, a znajomość języków słowiańskich wiele Czechom pomogła w udoskonaleniu własnego. Z drugiej strony plaga w postaci sonetomanii spadła na czytelnictwo. Kto tylko cokolwiek umiał po czesku, brał pióro i naśladował Kolarą, tak, że niebawem powódź niegodziwych sonetów zalała Czechą. Powoli jednak ta klęska ustała i dziś trudno dopatrzeć w Czechii sonetów i pojęć w duchu Kolarą. Śród tego, gdy autor Córy Sławy rozkrzewiał czeszczyznę między Słowakami, gdy duchowieństwo protestanckie szło w jego ślady, używało dawnego przekładu biblii i innych ksiąg religijnych pozostałych z czasów husyckich,

powstało drugie stronnictwo złożone z księży katolickich, które postanowiło podnieść narzecze słowackie *), w niem kazać i pisać książki dla ludu. Przewodzącą tej strony był ksiądz Bernolak, który w r. 1825 wydał cztery tomy słownika nowego dialektu. Wnet znaleźli się naśladowcy pragnący koniecznie utworzyć sobie literaturę niezawisłą od czeskiej, ale między wszystkimi zwolennikami tego ruchu umysłowego, jednemu tylko udało się zwrócić na siebie uwagę — tym był Holy. Z niezmordowaną pracą i znakomitemi zdolnościami czynnie wziął się do dzieła, poezje jego, wydane w narzeczu Słowaków, śmiało mogą ubiegać się o pierwszeństwo z płodami rymotwórców czeskich. Holy napisał epos z dziejów czeskich, ale ten ma mniejszą wartość niż jego pieśni i prace prozą. Tym sposobem odszczepieństwo utworzyło się w powstającym piśmiennictwie czeskim. Czechowie stracili kilkunastu gorliwych pracowników; Słowacy zaś nie mogli zbudować nowego gmachu na jednym autorze. Rozdwojenie to spowodowali różni agitatorowie słowiańscy, którzy niechętnym okiem poglądali na jedność, do jakiej dążyły plemiona jednoszczepne z Czechją, zostające pod panowaniem Austrii. Dziś Słowacy, lubo przekonani o swój bezsilności, nie odstępują przecież od zamiaru Bernolaka, wydają nawet czasopismo, ale niedoleżne ich prace literackie nie zasługują na wspomnienie. Uczeń z pierwszych klas szkółnych, w każdym kraju cywilizowanym byłby zgromiony surowo za styl nadęty i płytkość pojęć, jakimi się ta partya odznacza.

Bliższe stosunki protestantów i katolików słowackich mamy poznać, gdy w następnych naszych pracach będziemy

*) Narzecze to tyle różni się od czeskiego ile np. mowa ludu wielkopolskiego od polskiego książkowego języka.

mówić o Słowianach południowych. Wracając teraz do poezji, oprócz Kolara żaden inny pisarz oryginalny nie pojawił się w Czechii, a w ogóle nikt nie sprawił podobnego wstrząśnienia w literaturze. Jednakże podczas gdy ukazywały się pierwsze sonety erotyczne Córy Sławy, Wacław Hanka, bibliotekarz muzeum, oglądał w królowym dworze (Königin Hof) na wieży kościelnej strzały z czasów wojen husyckich i spostrzegł, że poloty do nich były wystrzyżone z pargaminu. Począł więc pilniej im się przypatrywać, i czyniąc dalsze poszukiwania, natrafił na zwitek z kilku kartek pargaminu. Był to rękopis królowy dworski. Na początku tej książki wspomnieliśmy już o tej ważnej pamiątce dla Czechów; wreszcie przekład Lucjana Siemieńskiego znany jest u nas powszechnie, wiadomość zatem obszerniejsza byłaby zbyteczną. Za nim skończymy ustęp o poezji czeskiej z tej epoki, nie możemy pominąć Czelakowskiego (ur. r. 1794), który nieco późniejszy od Kolara, jeżeli mniej ma od pierwszego natchnienia poetycznego, natomiast bez porównania zbawienniejszy wpływ wywarł na młode pokolenie.

Od pierwszych lat młodzieńczych powstająca sprawa czeska znalazła w nim silnego obrońcę. Literatura jednak w Czechii nie dawała żadnego sposobu do życia; Czelakowski przeszedł przez twarde zapasy z losem i długo z liczną rodziną żył z 1,600 Złpols. rocznej płacy, jaką mu Rudolf Kiński wyznaczył. Później został professorem literatury czeskiej na uniwersytecie pragskim i redagował pismo belletrystyczne pod tytułem „Pszczola czeska“ aż gdy odjęto mu professurę i zakazano redakcyi, przeszedł do Wrocławia, gdzie król pruski powierzył mu katedrę języków słowiańskich z płacą 9,000 Złpols.

Czelakowski jest dziś najpopularniejszym poetą czeskim, chociaż żaden utwór większego rozmiaru nie wy-

szedł z pod jego pióra. Zmysł muzyczny Czechów nade wszystko rozwijał w nich zamiłowanie do pieśni, a że takowe natychmiast wchodziły w życie ludu, była to więc gałąź liryki, której pielęgnowaniu wszyscy prawie pisarze czescy z zapalem się oddali. Z pomiędzy tej masy składców pieśni, Czelakowski bez wątpienia najbystrzej pojął ducha i władał językiem. Głównym jego utworem poetycznym jest „Odgłos pieśni czeskich“ w którym, oprócz jednego krótkiego śpiewu historycznego „Prokop“ i ballady Bürgerowskiej pod tytułem „Leśna dziewczica“ z resztą są tylko same żartobliwe lub miłosne piosnki.

Zasługa Czelakowskiego w tem leży, że umiał tak dobrze przejąć się charakterem śpiewów ludu, iż w składaniu swoich nie tylko wybornie je naśladował, ale nadto podniósł do ideału, przecież spotykamy w nich ten sam wdzięk i prostotę, i lud chętnie je przyjmuje za swoje. To samo rzecz można o jego „Odgłosie pieśni ruskich.“ Ostatni zbiór niedawno wyszły pod nazwą „Róży stólistej“ składa się ze stu urywków, nakształt sonetów, każdy z 12 wierszy, w których pojedyncze myśli często wesołe, czasami poważne lub polityczne, wszystkie zaś nacechowane dążnością, kolejno po sobie następują.

W utworach Czelakowskiego widzimy więcej głębokiego znawcę mowy i miłośnika czeszczyzny niż poetę, wszystkie zaś są tak krótkie, że nie ma miejsca na rozprawienie żadnej myśli organicznej. Są to nieraz dowcipne epigramy, kwiatki zebrane na niwie poezji ojczystej, na nieszczęście wszystkie dotąd pojawiały się w Czechach jak kwiatki; dębu, któryby oparł się burzom czasu, niepodobna dostrzedz. Dziś Czechowie nikomu nie pozwalają odzywać się w Pradze z podobnym zdaniem. Uradowani z tego co posiadają, nie mogą przypuścić, aby cudzoziemiec nie uległ urokowi ich ogarniającemu, ale niech

powstanie jeden taki wieszcz, na jakim nie zbywa innym narodom europejskim, a wtedy dopiero zasłonieni jego powagą, na rościęz otworzą podwoje krytyce.

Pieśni Czepakowskiego nabrałyby wartości, gdyby, będąc plodem młodego autora, poprzedzały ukazanie się pracy znakomitszej wagi, gdy jednak to się nie stało, chociaż są wdzięczne, choć często przebija w nich myśl drgająca siłą, wrażenia giną w natłoku następnych drobnych urywków. Większą część tych pieśni podłożono pod muzykę, ale właśnie to nie rozerwane połączenie poezji z muzyką, jest zgubnym dla piśmiennictwa czechskiego, pomijając, że Czechowie nie mają ani wielkiego kompozytora ani poety. Składacze pieśni uważają poezję za ciało, które dopiero duch melodji ma ożywić. Zwykle więc wartość tych utworów polega na kompozytorze muzyki, powodzenie zaś na czuciu lub głosie śpiewaka pierwszy raz objawiającego je publiczności.

Aby godnie ocenić Czepakowskiego, potrzeba koniecznie być Czechem, od kolebki słyszeć melodyjne pieśni ludu, znać język w najskrytszych jego odcieniach, a w tedy dopiero żywiły téj poezji, schwycone w narodzie i wyrobione przez biegłego filologa, mogą zachwycić. Cudzoziemiec nie znajdzie w nich upodobania, czyta je nie znając melodji, męczy go drobny rozmiar, który nie dozwala mu zebrać uwagi, nie pojmuje tego humoru czarującego krajowców, a jeżeli piękne myśli pojedyncze zatrzymają go na chwilę, całość pozostawia słabe wrażenie.

Wziętość, jakiej Czepakowski używa u Czechów, nie tyle winien jest swoim poematom ile czynnemu udziałowi w podpieraniu sprawy narodowej, życiu prywatnemu jaśniejącemu ciągłemi poświęceniami, nadewszystko zaś wyborniej redakcyi czasopisma „Pszczoly.“ Oprócz prac oryginalnych, Czepakowski trzy tomy pieśni czechskich i in-

nych tłumaczonych z narzeczy pobratymczych. Przy tem w czasopismach podówczas w Czechii wychodzących najwięcej spotykamy jego artykuły. Język jego jest tak doskonale poprawny i dzwięczny, że ogół pisarzy czeskich a nawet Kolar, który czasami używa prowincjonalizmów, muszą ustąpić mu pierwszeństwa. Ta jego zaleta spowodowała, że gdy mieszkał jeszcze w Pradze, wydawcy czasopisma duchownego powierzyli mu poprawę stylu.

Łatwo wnieść można, że przy takiej znajomości języka, przekłady Czelakowskiego, jako epigramów Marcjała, Pani Jeziora, niektórych poezji Góthego i pieśni Żmudzkich Rehsy, uważane są za szkołę i studia nad mową czeską.

Badanie śpiewów i przysłów własnego i cudzych narodów i uwagi nad poezją ludową były ulubionym przedmiotem jego poszukiwań, wszelako będąc redaktorem Pszczoły pisał i krytyki; powieści tylko jego pióra nigdzie nie spotykamy.

Czynność niezmordowana Czelakowskiego jest przyczyną, dla której młodzież z zapalem przyjęła jego poezje. W gorącym zamiłowaniu do czeszczyzny w poecie przede wszystkim szukano prawego Czecha.

Antor Odgłosu pieśni czeskich równie jak śpiewak Córy Sławy zarzucił dziś poezję dla filologii, z tą wszakże różnicą, że wstąpił w nowy zawód z mniejszym fanatyzmem a głębszą rozważą i większą korzyścią dla kraju.

Do dwóch tu wymienionych poetów należy jeszcze zaliczyć Chmelenskigo zmarłego przed kilku laty. Ten wyłącznie poświęcił się materialnej stronie poezji; najwięcej dbał o rytmiczność mowy i zajmował się przekładami oper i składaniem pieśni miłosnych, które w owym czasie znalazły wielu naśladowców. Niektóre z tych pieśni, umieszczone w późniejszych moworocznikach, zupełnie

odpowiadają założeniu Autora; lekkie, czule lub wesołe, łatwo dają się podłożyć pod muzykę, są więc popularne.

Aby zakończyć ten krótki szereg rymotwórców czeskich, chybaśmy jeszcze wspomnieli o zwołanym filologu i starożytniku, uczniu Dobrowskiego i wynalazcy krółodworskiego rękopisu, Wacławie Hance, o którego zasługach ważniejszych powiemy niżej, a który w młodości, któż w tym szczęśliwym wieku nie marzył? także dosiadał pegaza. Hanka wydał mały zbiór pieśni, dorobione do nich stósowne melodje i te tak szczęśliwie przyjęły się, że dziś często można je słyszeć między ludem czeskim.

Do bibliografii poezji należy chrestomatja Machaczka; jest ona zbiorem tego wszystkiego, co duch czeski stworzył najlepszego w mowie rymowanej.

Gdy tak usilnie, lubo rzadko z pomyślnym skutkiem pracowano nad poezją, dziennikarstwo tymczasem szybko rozwijało się i czasopisma jedne gonily za drugimi. Oprócz mnogich zbiorów pieśni ludowych pojawiających się osobno, r. 1828^o pierwszy noworocznik czeski wyszedł w Królowym Hraden dalej w Pradze, dziennik belletrystyczny Zwiastun (Zvestovatel) i drugi, Hylos, wydawany przez księdza Michla. Były to pisma tygodniowe obejmujące żywotne kwestje literackie, drobne poezje i powiastki. Ksiądz Sychra znany autor epigramów na Morawie a Ziegler w Pradze wydali kilka zeszytów czasopisma popularnego. W tygodniku zwanym „Czechosław“ autorowie wyż wspomniani naprzód występowali z swojemi pracami; wszystkie te jednak czasopisma z powodu szczupłej liczby abonentów nie mogły trwać długo; brak przecież czuć się nie dawał, gdy bowiem jedno upadło, drugie natychmiast powstało na jego miejscu. Jedynym pismem wyłącznie naukowym był „Krok“ redagowany przez Prestla. Czasopisma powyższe przedstawiały dotychczas całą bel-

letrystyczną stronę piśmiennictwa, o powieściach oryginalnych ani było słyhać, a nawet w téj epoce nie spotykamy wiele przekładów. Wyjąwszy kilka powieści Klaurena, tłumaczonych przez Tomkę, nic więcej nie wyszło; Czechowie za przyczynę tego niedostatku uważają małą liczbę czytelników, zdaje się jednak, że brak powieściopisarza był głównym powodem braku powieści.

Przy pierwszém rozwijaniu się ducha na polu literatury, naprzód pojawia się poezja zwłaszcza liryczna, następuje dopiero proza. Czechowie wówczas znajdowali się w stadjum liryki, która także mało popłacała; autorowie własnym kosztem a często ze stratą musieli wydawać swoje poezje. Wreście powieść wymaga życia narodowego, języka rozpowszechnionego po wszystkich klasach społeczeństwa, a choć dziś po niektórych domach czeskich słyhać już mowę rodzinną, wtedy jednak lud tylko i kilkunasta literatów używało języka czeskiego. Nadto, jeżeli kto napisał jaką powieść oryginalną lub tłumaczoną, takową natychmiast pochłaniała literatura periodyczna. Powieści dla dzieci były jedynymi utworami w tym rodzaju. Na szkołach parafialnych zwykle także książki wyznaczano za nagrody, szło przytem o zaszczepienie w młodém pokoleniu zamiłowania ku czeszczyźnie, dzieci więc nie mogły użalać się na brak powiastek. W ogóle stan piśmiennictwa do téj doby jeszcze chwiał się niepewnie, bez żadnej powagi nauczającej, żadnego oparcia i punktu centralizacji. Była to wojna partyzancka, brakowało proporca, któryby zjednoczył usiłowania powszechnie i jeżeli już literatura miała pozostać dla Czechów jednym placem działań, wypadało pracować nad ważniejszymi rzeczami niż pieśni ludu, powiastki i ulotne artykuły dziennikarskie. Styl był rozmaity, dziwaczny, zdania burzyły się i wahały na wsze strony, aż dopiero założenie czasopisma

muzeum czeskiego, które pierwszy raz ukazało się w roku 1827^m pod redakcją Palackiego, pod wielu względami ustaliło te niepewności.

Od samego początku znakomitsi literaci czescy garnęli się do tego kwartalnika, który dotąd pozostał polem objawów ducha czeskiego na szczególną uwagę zasługujących. Czasopismo muzeum czeskiego, wychodząc już z obrębu pism belletrystycznych, postanowiło przybrać barwę więcej naukową i w tym celu ogłosiło w programie następujące rubryki: poezje oryginalne i tłumaczone, te jednak dotąd zabierają najmniej miejsca, estetyka, historia, filologia, starożytność i wszelkie traktaty dotyczące tych przedmiotów, wyjątki z dzieł rzadkich lub wcale nie drukowanych staroczeskich autorów, artykuły o zabytkach dawniej literatury, etnografia, podróże zwłaszcza po krajach słowiańskich, życiorysy sławnych w dziejach Czechów, nakoniec krytyka i bibliografia. Nadto, czasopismo będąc organem muzeum, zawierało wiadomości o postępie tego zakładu.

Wnet uczeni czescy szczerze zajęli się urzeczywistnieniem tego programu, o ile możliwości starano się uczynić zadość położonym warunkom; z drugiej strony publiczność gorliwie poparła te usiłowania; z początkiem roku bieżącego zamiast czterech zeszytów zaczęto wydawać sześć, nie podnosząc ceny przedpłaty, gdy zaś zakład literacki Macierzy czeskiej przejął je na swoje wydawstwo, dziś czasopismo muzeum czeskiego jest w rękach wszystkich czytelników czeskich i używa zasłużonej powagi w całym narodzie.

Pomimo tak znacznej różnicy co do liczby, między czytelnictwem polskim a czeskim, żadne pismo periodyczne nie rozechodzi się u nas w tylu egzemplarzach; różnicę tę nie tyle należy przypisać niedolnościom lub

staraniom wydawców ile indyferentyzmowi ogółu. Może też można dołączyć i ten powód, że redakcja czeska nigdy nie zamieszcza żadnego artykułu jedynie dla zapelnienia kolumn, każdy bowiem przechodzi jeżeli nie przez ballatowanie to przez surową krytykę. Zbiorowym pismom periodycznym zwykle wytykają brak barwy. Aby uniknąć tego zarzutu nie zależy wcale na tem, aby to lub drugie stronnictwo zajmowało się wydawstwem, lecz aby każdy artykuł był uzasadnionym i pochodził z głębokiego przekonania, opartego na znajomości rzeczy. Czasopismo muzeum czeskiego złączyło w sobie wszystkie stronnictwa; w doborze artykułów uważało tylko na siłę ducha. Stąd, chcąc poznać całą drogę postępu, jaką duch czeski przebiegł w ostatnim perjodzie literatury, dość jest pilnie przejrzeć wszystkie zeszyty wspomnianego czasopisma.

Jakkolwiek tło dawnego kwartalnika pozostało zawsze jednakowem, każdy przecie z trzech wydawców, którzy kolejno go redagowali, wycisnął piętno swjej indywidualności. Od założenia go do r. 1838^e wydawcą był Palacki; wtedy spostrzegamy szczególne staranie zwrócone na dzieje i estetykę. Za redakcji Szafarzyka (1838—43) przeważa słowiańszczyzna ze swojemi badaniami dziejów, pamiątek i języka. Teraźniejszy redaktor Wocel nie miał jeszcze doń czasu oznaczyć cechy swego wydawstwa, zdaje się jednak, że starożytności wyłącznie czeskie i poezja wezmą górę. W ostatnich czasach odmieniono nieco program, lub raczej postanowiono więcej zająć się literaturą piękną. Jeżeli wydawca, zważając na coraz powiększającą się ilość czytelników, zechce ożywić dotychczasową barwę sucho-uczoną, nie ma wątplenia, że wpływ i popularność czasopisma znacznie się zwiększą. Spółpracownictwo gorliwie uczonych najznakomitszych w piśmiennictwie jest powodem, że zdania tego czasopisma, zwłaszcza co do języka, tak

jak akademii-francuskiej, naród uważa za wyrok ostateczny. Doniesienia umieszczone na końcu zeszytów o tych, którzy jakimi darami zasilił zbiór muzeum lub przystąpili do zakładu Macierzy czeskiej, pokazują, o ile z każdym kwartałem zwiększa się falanga bojująca przeciw napływowi niemieczyny. Taniocć niesłychana wszystkich w ogóle dzieł czeskich i dzienników wiele przyezynia się do rozszerzania myśli wskrzeszenia sprawy narodowej na polu literackim. Członkowie Macierzy czeskiej darmo otrzymują czasopismo muzeum, przedpłata zaś rocznie za sześć zeszytów wynosi ośm złtpols. Poprzednie zeszyty obejmowały dziesięć arkuszy druku, terazniejsze dochodzą trzynastu.

Założenie tego pisma periodycznego nie tylko dla rodaków ale i dla Niemców nie pozostało bez skutku. Ci ostatni, widząc dotąd czasami tylko pojawiające się osobne dzieła i krótko trwałe usiłowania dziennikarstwa, uważali ten ruch umysłowy jako wybuch chwilowy urejonych nadziei ożywienia trupa czeszczyny, gdy jednak czasopismo muzeum z starannością wydawane poczęło wychodzić nieprzerwanie, otrzymali dowód, że jest już pewien rodzaj akademii czeskiej, której prace, jeżeliby postęp stósunkowo wzrastał, będą w stanie równać się kiedyś z pierwszymi podobnego rodzaju zakładami w Europie. Wszelako czasopismo muzeum miało swoją nie korzystną stronę, pochłonęło bowiem w sobie wszystkie najlepsze utwory czeskie a tem ogołociło inne dzienniki, które będąc zabawniejszymi i bardziej zastosowanemi do pojęcia massy, więcej rozchodziły się i silniej mogły działać. Resztę pism periodycznych uważano za szranki, w których młodzi literaci dawali próby swoich zdolności, podczas gdy starsi wydawcy tłoczyli ich powagą nabytą z wiekiem. Nadto żaden inny dziennik nie posiadał długotrwałości czasopisma

muzeum, wychodziły one i ustawały kolejae do r. 1834, w którym to ukazały się dotąd trwające: Kwiaty i Pszczoła czeska.

Ważniejszym nad te dwa dzienniki było czasopismo „Swietozor“ powstałe w tymże roku pod redakcją Szafarzyka. Powaga wydawcy równie jak wiele wiadomości służących do poznania obcych krajów, tak pod względem topografii (dołączono ryciny) jak zwyczajów uroczystości itp. rokowały temu pismu świetne powodzenie. Tymczasem chciwość księgarska, o której nie sądzmy aby tylko u nas gryzła piśmiennictwo, i tu nie zadowolona z dwóch tysięcy prenumeratorów, porzuciła wydawanie Swietozora dla innych przedsięwzięć zyskowniejszych. Zostały więc tylko dwa powyższe pisma belletrystyczne.

Już w r. 1826^m przy gazecie politycznej pragskiej począł wychodzić dodatek literacki zabawnej treści pod tytułem „Rozmaitości.“ Dziennik ten pod redakcją Lindy zawierał powiastki, wiersze zwykle nędzne, wiadomości bibliograficzne itp. artykuły wszak były tak małej wartości, tak dalece zbywało na prenumeratorach, że wydawcy, aby odrodzić dziennik co do ducha i zarazem zachęcić publiczność do pomagania im w tym szlachetnym zamiarze, uciekli się do znanego fortelu dziennikarskiego — odmieniono tytuł i Rozmaitości nazwano: Pszczołą czeską. Oprócz kilku małoważnych czasopismów, od roku 1829 przez dwa lata wychodził dziennik „Przedtem i Teraz“ (lindy a nynt) redagowany przez Hybla. Tak jak wszystkie prace tego autora i ta odznaczała się popularnością, gdy jednakże wziętość pisma słabła, redakcja chwyciła się środków ocalenia użytych przez Pszczołę i dawniejszy tytuł, nowemu „Kwiaty“ ustąpił miejsca. Tyle o powstaniu tych dwóch pism; charakterystyka ich jest następująca: Pszczoła wraz z polityczną gazetą pragską wychodzi

w półarkuszach dwa razy na tydzień i zawiera artykuły właściwe piśmowemu belletrystycznemu podobnego rodzaju, jako to: nowele, poezje ulotne, zarysy z życia narodowego, krytyki, doniesienia z prowincji itp. Przez dwa pierwsze lata Czelakowski redagował Pszczolę i gazetę. Były to świetne czasy tego pisma. Podziwiam wybor artykułów oryginalnych lub zasługujących na tłumaczenie, czystość języka i rozszerzanie kwestji narodowej pod formą najbardziej zajmującą. Od tego czasu Czechowie nie mają czasopisma wydawanego z równymi zaletami. Młodzież czeska kształciła smak na płodach estetycznych pióra Czelakowskiego, znęcana starannością redaktora, który do każdego numeru dołączał kalendarzyk wspomnień historycznych, jakieś przysłowie narodowe za dewizę, epigram na opieszalych lub przeciwnych sprawie czeskiej itp. Porównyując wtedy Pszczolę z Kwiatami, pierwsza była przeznaczoną dla czytelnictwa bardziej wykształconego i stała wyżej pod względem ducha; Kwiaty były więcej popularne.

Gdy w r. 1835 rząd austriacki odjął Czelakowskiemu redakcyę, o ile dziennik ten wprzód wznosił się wysoko, o tyle dwakroć głębiej upadł na wartości za następnego wydawcy Stepanka. Liczba prenumeratorów szybko pomniejszająca się najjaśniej tego dowiodła.

Stepanek zapychał kolumny wierszami i prozą, których, nie można pojąć, jak nie wstydził się drukować. Szczęściem dla Pszczoly, Stepanek umarł, bracia Hazowie właściciele pisma zwrócili większą uwagę na redakcyę, poznali, że jakkolwiek artykuły mało a zwykle nic nie kosztowały ale za to nie było prenumeratorów. Od roku 1843 Pszczola pod redakcyę Sztorcha i przy współpracownictwie H. Borowskiego znowu zaczyna nabierać więcej siły.

Charakter drugiego czasopisma: Kwiatów, jest zupełnie taki sam jak Pszczoły, tylko że gdy Czelakowski wydawał tę ostatnią, Kwiaty daleko za nią pozostały i dopiero powzniósł się na upadku Pszczoły. W Kwiatkach najlepiej możemy ocenić postęp myśli wskrzeszenia czeszczyzny. Stosownie jak idea wydawców Hlasatele ogarniała cały naród, spostrzegamy coraz ważniejsze artykuły, następnie ulepszenia materialne pod względem papieru i druku a nareszcie objętości; z początku bowiem Kwiaty wychodziły raz na tydzień, później dwa, dziś czytelnicy trzy razy je odbierają. Nadto Kwiaty są organem działań narodu, wzmiankują o teatrach prowincjonalnych, szkołkach wiejskich, księgozbiorach dla ludu i tym podobnych zakładach. Na prowincji zwłaszcza mieszkańcy działający, czytając chlubne wzmianki o sobie, wzbudzają spółzawodnictwo opieszalych, a że dziennik ten ma najwięcej czytelników między ludem, najsilniej przeto może przeprowadzać myśli tendencyjną. Główną zasługę w postawieniu Kwiatów na stanowisku ich dzisiejszem, położył Józef Tyl, nowellista czeski, o którym powiemy niżej. Co do współpracowników, nie ma dziennika, któryby ich tyle naliczył. Każdy Czech cokolwiek umiejący pisać już złożył tam swoją ofiarę, jeżeli nie pod formą artykułu lub wierszów, to przynajmniej jako doniesienie lub korespondencyę z miasta rodzinnego. Zarzut mogący być uczynionym nie tylko Kwiatom ale i innym czasopismom jest ten, że takowe obejmują wyłącznie wiadomości o rzeczach czeskich, których zwykła drobiazgowość niewypowiedzianie nudzi czytelnika cudzoziemca przyzwyczajonego na czemś więcej zakładać sprawę narodowości jak na odegraniu na odpuszcie komedji czeskiej lub odśpiewaniu w kościele chóru ułożonego przez pragskiego dyletanta. Do rzędu takich artykułów, gnębiących jednostajnością a często i brakiem

pojęcia, należy tłum korespondencji z krajin, w których lada drobnostka, rozwlekle opisana, mimowolnie przypomina apolog o górze w połogu. Czechowie, stąd zwłaszczą w ten błąd popadli, że dowiadując się z pism niemieckich o tem, co dzieje się za granicą, wcale nie dbają, aby z tych wiadomości korzystać u siebie, przytem uważają narodowość swą za tak wątlą, że pragnęliby wszelkiemi sposobami przybić ją na wieki do gleby ojczyźstėj w obawie, aby to dziecko nie skończyło życia jeszcze przed dojściem lat męzkich. Dziś jednak, gdy żywioł czeski wywinął się dość silnie bez obawy zaguby, byłby czas, aby zaprzestano tego czepiania się drobnostek, inaczėj pisma nic na tem nie zyskają, a sprawa czeszczyzny zamieni się w zabawkę dziecinną, pozbawioną nadziei przejścia kiedyś w zatrudnienie męża.

W ostatnich czasach zdaje się, że Pszczoła powzięła zamiar wylamania się z tėj jednostajności, co jednak zadziwia czytelnika w obu dziennikach tak jak w ogóle w całym piśmiennictwie czeskiem, jest to zupełny brak krytyki.

W Czechli wszyscy zajmujący się literaturą tworzą niejako jedną rodzinę, znają się między sobą; starsi literaci to patriarchowie, na których byłoby grzechem podnieść pióro, młodzi zaś, to przyjaciele, optymiści co do własnych utworów, jednakowo nie nawidzący Niemców i z jednakowym zapalem wzajemnie się kochający.

Recenzenci czescy stoją na biegunie zupełnie przeciwnym naszych krytyków. U nas jak tylko recenzent dostanie do rąk książkę, której autor nie dosięgł jeszcze powagi posągowej, pierwszém uczuciem, jakie wzbudza w nim nowy ten plód, jest niechęć. Dziwi się, skąd człowiekowi, nieznanemu dotąd z nazwiska, zachciało się pisać, wtenczas kiedy on, krytyk, daleko jaśniej ra-

zamięjący te rzeczy, dotychczas nie jeszcze nie wydał; tak dreczony bezsilnością własną i brakiem siły twórczej, wywiera gniew na autorze. Recenzent polski nie pojmuje znaczenia ukrytego każdej zjawiającej się książki, pogląda na nią z ograniczonego wyłącznie literackiego stanowiska, jakby mógł łatwo obejść się bez tego piśmiennictwa przy takiej obfitości innych żywiołów. Później zato, gdy autor pomimo ciągłych razów zdola postawić się samodzielnie, zmienia ton, przypomina niektóre kwiatki, jakie miejscami zasadził na poprzednich zagonach ciernin, i dowodzi, że wieszczym duchem sam jeden przepowiedział następne powodzenia, o których bez niego nikt nawet nie zamarzył. Od tego zaczynają się u nas krwawe sądy na autorów, co dopiero gdy różne koterje i koteryjki pchwyć którego między siebie, dalej więc Litwa i Poznań, Ukraina i Warszawa, a w tej ostatniej wszystkie redakcje nie cierpiące się nawzajem, niosą go na rozuzdanych frazesach, drą na kawałki, dopóki zdyszani nie odpoczną na chwilę, aby gotować się do nowych zapasów. Jestto czarna strona naszej krytyki, którą jednak każdy człowiek postępowy przenosi nad indyferentyzm lub szematowe pochwały. Zaraz widać, że między tymi ludźmi bucha płomień życia; nieubłagani dla mierności tem goręcej cenią zasługę, nie sypią zachęceń, gdyż pisarz sumienny ich nie potrzebuje i nikt dotąd nie stał się znakomitym autorem dla tego, że go o to proszono. Pracownicy wytrwali odpowiadają nowemi utworami na ten chór zgrzytliwy, pewni, że przyjdzie czas, w którym dźwięki bardziej harmonijne dla nich zabrząkną, a wtedy potwierdzenie nabiera tem większej wagi, rozumie się dla tych, którzy dbają o to potwierdzenie. Gdy wreszcie u nas zwykle młodzież ulega temu traktamentowi, jest to dla niej wyborny środek na miłość własną, i wtedy, kiedy Czech uważa się za lami-

narz. u siebie, pisarz polski drąkuje w cichości ducha, przekonany jak daleką drogę ma do przebycia przed sobą. Tak dzieje się u nas; w Czechii całkiem przeciwnie, zwłaszcza między młodem pokoleniem. Tu ścieżka na parnas niesłychanie wygodna, wawrzyn za bezoen, młodzi literaci, na kilku epigramach, piosnkach dla ludu lub nowellach, szeregami płyną w nieśmiertelność. Niech się pokaże jaki artykuł z nieznanym dotąd podpisem, wnet autor zyskuje tytuł dożywotni: „nasz znakomity, nasz sławny itp.“ i żaden dziennik nie odważy się odtąd wspomnieć o nim bez udzielonego przydomku. Starsi uczeni, ludzie głębokich wiadomości, nie podzielają tego zapалу; natomiast młodzież, wykształcona na biednym uniwersytecie pragskim, nie ruszająca się na krok z domu, zajęta tysiącami drobnostkami i w ogóle mało wiedząca, wita grzmiącym hymnem każdy najmniejszy utwór i stroi się w tytuły wielkości, których jej za granicą nosić nie wolno. Nieraz, zapatrując się na tyle poświęceń Czechów dla sprawy narodu, z boleścią odwracaliśmy wzrok od tego fałszywego kierunku ducha, który smutną przyszłość zapowiada dla kraju, gdy raz zabraknie starych uczonych, jedynych podpór narodowości czeskiej. Nie radzi wszak przypuszczamy urzeczywistnienie tej hipotezy, Czechowie zbyt wiele mają miłości sprawy własnej, aby to zaciemnienie chwilowe miało na zawsze zagasić słońce ich oświaty.

Wracając jeszcze do tej nieszczęśliwej krytyki, w Pradze tak nie mają żadnego o niej pojęcia, że gdy w połowie 1845 r. zjawiała się pierwsza ostra lubo nie zupełnie bezzasadna recenzja jednej z nowell znanego powieściopisarza, powstał wyraźny rozruch umysłowy; w milczeniu poglądano po sobie, dziwiono się niesłychanej śmiałości młodego dyletanta literackiego, dalej krzyczano, łajano, grożono i biedny recenzent był w obawie, aby nie potni-

ślano o użyciu do odpowiedzi innych narzędzi jak pióra i papieru. Dziwnym był dla nas ten widok, dla nas, którzyśmy nauczyli się z zimnym stoicyzmem zapatrywać na styl utworów tego rodzaju w korespondencjach ukraińskich, przegłędzie naukowym a czasami nawet i Biblioteki Warszawskiej, pisma u nas najmniej stronnego. Wprawdzie Czechowie mogliby tłumaczyć się, że jeżeli brak im rozsądnej krytyki, natomiast nie wstydzą się za takie dzieła jak np. poznańskie „Zarysy piśmiennictwa“ ale na szczęście Czechowie nie wiedzą dotąd o tym potworze i zapewne nigdy o nim nie usłyszą z ust rodaków, autorów, ceniących dobrą sławę własnego narodu.

Oprócz dwóch pism periodycznych wyżej wymienionych, w Prezburгу wychodziło czasopismo „Tatrzanка“ redagowane przez Palkowicza, w którym czasami pojawiała się lekka opozycja przeciw Pradze i drugie ważniejsze pod tym względem, wydawane u Słowaków pod tytułem: „Hronka“ (1836—7—8). Co do wartości literackiej, Hronka przy współpracownictwie Holego wyprzedziła Tatrzanke, której artykuły po większej części składały się z tłumaczeń i rozpraw filologicznych. Wszelako duch piśmiennictwa najwyraźniej wybił się w noworoczniku Zorzy, który przez cztery lata acz nie porządkowe, wychodził w Węgrzech. Chęć tego rozdwojenia nie powstała na ziemi czecho-słowackiej, ale biegle zaszczepiona przez wędrownych literatów pobratymczych, bujnie się przyjęła. Słowacy podżegani namowami agitatorów, ciągle podejmują trudy bezowocne do wyrobienia sobie własnej literatury. Pierwszym manifestem rozdwojenia były następne zeszyty Noworocznika Nitry (pierwsze bowiem wychodziły po czesku) wydawanego w Prezburгу przez Hurbaņa. Piśmiennictwo Słowaków oprócz Holego nie ma drugiego reprezentanta; cały obraz niedoleżnego ich postępu jasno daje

się widzieć w Zorzy, o współpracownikach której nie warto wspominać.

Słowacy bez żadnej samodzielności, wiedzy, a często i zdrowego rozsądku, rzucali się na Czechów i Madziarów, ale w pierwszej sprawie brak pojęcia, w drugiej zaś płytkość zarzutów, zostawiły te prace bez żadnego skutku. Na większą uwagę zasługuje noworocznik czeski „Wiosna“ (1837 — 8 — 9), odznaczający się doborem artykułów młodych pisarzy i okazałością wydania. Pomimo zabiegów wydawców, książka ta była za drogą dla ubogiego czytelnictwa czeskiego, które, jak wiemy, składa się z ludu, literatów małożamożnych i duchowieństwa wiejskiego. Szlachta jeszcze nie dość umie po czesku, kobiety zaś, którym szczególnie takowe pisma są poświęcone, wstydziłyby się, gdyby na wyherbowanym stoliku obok Keepsaku angielskiego leżała książka czeska.

Dalej, Hofmann, księgarz pragski począł wydawać czasopismo zawierające utwory muzyczne kompozytorów czeskich i wyjątki z nowych oper. Był to dalszy ciąg pisma perjodycznego „Wieniec“ które wychodziło już przed czterema laty. Wydawca wprowadził doń tę zmianę, że przyłączył dodatek literacki przeznaczony dla sztuk i poezji pod redakcją doktora Czejki. Lubo pismo to odznaczało się lekkością i wdziękiem, przecież niebawem ustało tak z powodu drogocności ceny jak upadku handlu wydawcy.

Ostatni noworocznik „Górnik,“ drukowany w Kutnohorze, posiada tę jedynie zaletę, że dochód z przedpłaty oddano na cele dobroczynne, wszelako dotąd zamiar ten ogranicza się na szlachetnych chęciach i ubodzy jeszcze nic na tem nie skorzystali.

Dziennik „Wlastimil“ kończy szereg pism perjodycznych czeskich. Redagował go Józef Tyl. Popularność nowellisty czeskiego i gorliwe współpracownictwo zdolniej-

szej młodzieży rokowało świetne powodzenie temu pismu, wkrótce liczba prenumeratorów pokrywała koszty, gdy w tem, jak to często bywa, wydawca, księgarz Sporny, nierozumieniem i opieszałością, w samym zawiązku życia przyprawił o śmierć Wlastimila. Tymczasem powieściopisarstwo powoli jęło się rozwijać. Zważając na brak towarzystwa narodowego, pojmujemy, że nic ważnego powstać nie mogło, należało wprzód utworzyć i wykształcić czytelnictwo, a w dopięciu tego celu tłumaczenia więcej pomogły niż utwory oryginalne. Jakób Mały rozpoczął więc wydawanie „Biblioteki zabawnego czytania“ której dotąd wyszło dwadzieścia kilka tomów. Jest to jedyny zbiór powieści dla czytelników więcej oświeconych, wyjąwszy „Zwierciadło“ Zapa, które w pierwszych dwóch tomach obejmuje przekłady znakomitszych powieści polskich. Zap pisał i oryginalne zarysy z życia mieszkańców Galicji, a choć nie brakło autorowi na materiałach śmieszności, wszelako pisma Zapa tchną stronnością, śród której tu i owdzie przebijają się marzenia niewczesne Kolarza.

Następnie spotykamy kilka romansów tłumaczonych z angielskiego; w ostatniej jednak epoce, dziwnym zjawiskiem są powieści przekładane z języków najmniej znanych jak np. szwedzkiego, duńskiego itp. Łałwowierny cudzoziemiec na ten widok powziąłby wysokie wyobrażenie o polyglottach pragskich, gdyby później nie przeświadczył się, że to jest tylko zabawka kilku młodych ludzi, którzy korzystając z rozległej wiedzy obcych języków, jaką Niemcy posiadają, po prostu tłumaczą z niemieckiego, udając, jakoby otrzymali wyrób z pierwszej ręki.

W tym perjodzie spotykamy masę popularnych powieści dla dzieci. O przekładach nie godzi się wzmiankować, oryginalne zaś są bez żadnej wartości. Tymczasem gdy dziennikarstwo tak postępowało i o ile możności

starano się uporządkować wewnątrz świeżo wzniesiony gmach czeszczyzny, gdy Kolar przestał pisać, Czepakowski mało się odzywał, wystąpili nowi poeci; pokolenie zrodzone już podczas zarania narodowości czeskiej zaczęło próbować sił. Ta epoka ostatnia rozwoju ducha w Czechii jest najciekawszą do badania, w niej bowiem ujrzymy, w jakim kierunku postęp szerzył się po kraju.

Zwrócono uwagę na dzieje narodu i postanowione główne wypadki ująć w formę poezji. Myśl ta zwłaszcza dla nas wcale nie jest nową, ale cóż gdy u Czechów również jak u nas wykonanie nie odpowiedziało zamiarowi. Wprawdzie literatura czeska miała już przedtem olbrzymi zbiór śpiewów historycznych Nejedlego. (Wratysław, Otakar, Karól IV. itd.) ale o tych w opisie perjodu poprzedzającego nie chcieliśmy wspominać przez wzgląd na powstające piśmiennictwo i inne zasługi wydawcy Hlasatela. Do terażniejszych możemy przysłąpic z większą śmiałością.

Roku 1839° Erazm Wocel wydał zbiór śpiewów osnovanych na tle dziejowém; pod tytułem „Przemysłowcy“ a w rok potem drugie dzieło tego rodzaju „Miecz i Kielich“ *). W pierwszym Wocel opiewa wypadki ważniejsze z czasów dynastji Przemysława, w drugiem czyny Czechów dokonane w walkach husyckich.

Jakkolwiek Czechowie wysoko trzymają o utworach poetycznych ich literatury, cudzoziemiec nie może zapatrywać się na nie z tego samego stanowiska. Uwaga, że język i narodowość spały przez dwa wieki, popłaca tylko u krajowców; my musimy śledzić postęp ducha w Czechii

*) Hartmann wydał później po niemiecku zbiór swoich poezji pod tym samym tytułem (Schwert und Kelch); ten wszakże co do treści i wartości zupełnie różni się od czeskiego.

w porównaniu z oświatą reszty Europy i stąd jeżeli w zapatrzeniu przedmiotowém Czecha nie należy dziwić się zbyt niemu pobłażaniu, zdanie obcego, czysto obiektywne, nie powinno ulegać temu względowi. W Przemysłowcach niektóre śpiewy udały się Wocelowi; szczególnież zasługuje na wzmiankę ustęp o zabicu Świętopelka, księcia morawskiego, przez jednego z przemożnej niegdyś rodziny Werszowców. Wocel nadał temu utworowi charakter ballady. W formie i wyrażeniu śpiew ten takie uczucie czytelnikowi zostawia jak „Król leśny“ Göthego.

Następny tom zawiera kilka wypadków gładko opowiedzianych z czasów króla Wacława luksemburskiego, gdy jednak autor przychodzi do opisu bojów husyckich, spostrzegamy, że zabrakło mu natchnienia, nie mógł wnieść się do punktu z jakiego należy poglądać na te wypadki i bez wątpienia znajdziemy więcej poezji w dziejach tych wieków skreślonych przez Palackiego. Opisy czynów bohaterzskich Żyżki i Prokopa pozostawiają nam wiele do życzenia. Wocel nie pojął strony filozoficznej husytyzmu; dzieło rycerskie jakkolwiek nacechowane odwagą osobistą i poświęceniem, nie wystarcza na treść poematu, jeżeli pominiemy pobudki moralne tlejące w głębi ducha bohaterów. Opisowość jest najmniejszą zaletą śpiewu historycznego. A przecież zjawienie husytyzmu jest ważnym wypadkiem w średnich wiekach — kronika już ułożyła dokładny epos, należało go tylko rozetkać na pojęciu filozoficznym wieszczą. Dzisiejsze sektarstwo szerzące się w Niemczech postawione obok nauki Husa jest karłem mierzącym się z olbrzymem; ile w pierwszym niedołaństwa i bezwładnego czepiania się form, tyle w drugim mądrości i silnego pojęcia spojni wiary z narodowością. Jednakże od owych czasów cztery wieki przepłynęły nad światem i mielibyśmy prawo czegoś lepszego wymagać, ale postęp samej

dialektyki dalekim jest od zrównoważenia się z gotowością do czynu. Wojownicy husycy czekają jeszcze, póki kto nie zanuci pieśni godnej ich wielkiego żywota. Ujęcie poetyczne tych wypadków powinno więcej zajmować młodzież czeską, a niżeli ich rozczuchrane poemata ostatniego perjodu, w których niepodobna dopatrzeć żadnego związku, żadnej głębokiej myśli. Poeci pragscy szukają gdzieś daleko natchnienia wtenczas, kiedy dość byłoby, aby zgłębili własne dzieje, a nie mogliby uskarżać się na brak przedmiotów. Uwaga ta mimowolnie wypłynęła nam z pod pióra — zapomnieliśmy, że w Czechii niema poety. Śpiewy Wocela bynajmniej nie są tak popularne jakby na to zasługiwały; mało kto — ba, podobno i nikt nie umie na pamięć piękniejszych ustępów. Rostęschniona piosnka lub sonet miłosny więcej zajmują rodaków autora, niżeli wspomnienia świetnej przeszłości — jedyny skarb jaki dotąd Czechom pozostał.

Oprócz Wocela żaden inny pisarz nie pracował w tym rodzaju, natomiast gorliwie zajęto się liryką. Tu bez wątpienia pierwsze miejsce zajmuje Bolesław Jabłoński (ksiądz Karól Tupj). Zbiór jego poezji (Praga 1840) zawiera pieśni opisowe i miłosne. Zdaje się, że autor składał pierwsze pod natchnieniem rękopisu krółodworskiego. Łatwo pojąć, że mimo gładkość języka, a nawet myśli poetycznych daleko one pozostały za wzorem. Natomiast drugi oddział błyszczący zaletami nieznanymi dotąd u Czechów. Jabłoński pierwszy pisał nie myśląc wcale, czy jego utwory będą podłożonemi pod muzykę. Pieśni jego przestają być niewolniczym naśladowaniem śpiewów ludu; w literaturze czeskiej, gdzie dotychczas wszyscy rymotwórcy liryczni tę gałąź wyłącznie pielęgnowali, spotkanie poezji Jabłońskiego jest prawdziwym wypoczynkiem dla czytelnika.

Główném znamieniem pieśni gminnych jest naiwność— zaleta niesłychanie trudna do naśladowania; kto nie przy— niósł jój z sobą na świat zwykle grzęźnie w rubasznosci. Stąd Jabłoński położył tem większą zasługę, że zwrócił swoje zdolności na drogę dotąd nie uczęszczaną. Lud czeski ma dość sławnych utworów tego rodzaju, a często biegły mistrz nie jest w stanie wyrównać mu w układzie takowych. Klasa bardziej wykształcona, zwłaszcza ko— biety czeskie zasługiwały, aby w téj powodzi lirycznój i dla nich jaki strumyk zaszemrał. Pieśni Jabłońskiego zaspaka— kają te żądania, choć prawie wszystkie tchną nie zwykłą Czechom tęschnotą. Smutek, lubo z tak szczerego serca i tak rzewny— jak go Jabłoński wyśpiewuje, nie zgadza się z charakterem wrodzonym Czechów. U nich zawsze we— sołość przebija; w położeniu ich dzisiejszém jest to może smutna strona umysłowa, spowodowana materjalizmem, wszelako uśmiech zawsze więcej od lzy przystoi męzkie— mu obliczu. Kilka poezji nauczających, umieszczonych na końcu tego zbioru pod tytułem: „Mądrość ojcowska“ bły— szczy moralnością wynikłą nie z przepisów pedagogiki lecz z czystego uczucia rodzicielskiego. W ogóle cały zbiór poezji Jabłońskiego — to równianka skromnych polnych kwiatów, łzami tęschnoty jak rosą poranną skropiona. Cóż gdy w łzach tych jak we wszystkich pojawach natchnienia ducha narodu czeskiego nigdzie promyk nadziei nie świta — nadziei bytu narodowego a nie rozmnożenia ilości ksiąg czeskich. Cudzoziemiec zdziwiony nieraz tą powszechną posepnością, poglądując na ruch umysłowy Czechów, pyta, zali odbudowują dawny potężny gmach czyli też chcą poprzestać na wzniesieniu przyzwoitego gro— bowca umarłej matce.

W rodzaju poezji opisowój, krytycy pragscy, na pier— wszém miejscu stawiają Machę, który zmarły w kwiecie

wieku, oprócz kilku wierszy ulotnych zostawił mały poemat pod tytułem „Maj.“

Na tym autorze najwięcej zakładano nadziei; wedle zdania młodych literatów czeskich, zakrawał on na posągowego pisarza. Obaczmy, co było do tego głównym powodem.

Wychowany w Pradze, żyjąc otoczony całą młodzieżą czeską poświęcającą się literaturze, Hynek Macha, z natury ekscentryczny, prowadził żywot całkiem niepojęty dla ludzi ceniących nadewszystko wygodę materialne. Namiętnie rozlubowany w przyrodzie, często pomimo słońca lub mrozu dotkliwego, przy blasku księżyca, przez długie godziny wpatrywał się w jaki zachwycający krajobraz. Życie zewnętrzne było niczem dla Machy, obojętnie dookoła poglądał na zamęt stosunków towarzyskich a gonił tylko za marzeniami i pięknem. Ta poetyczna strona ducha, tak dalece przeprowadzona przez życie praktyczne, była przyczyną, dla której młodzież zwróciła nań uwagę i dziwiąc się temu rozmarzeniu umysłu istotnie dziwnem w arcyprozaicznym kraju czeskim, poczęła wnioskować, że nadszedł przecie ów genjusz oczekiwany, mający stanowić epokę w literaturze czeskiej.

W istocie, potrzeba wieszczki genialnego powszechnie daje się uczuwać w Czechii, ale przy dzisiejszym kierunku ducha, oczekiwania te długo jeszcze zostaną daremnymi.

Tymczasem Hynek Macha, pewnego razu udawszy się na wieś, był świadkiem strasznego pożaru. Młodzieniec z odwagą rzucił się w płomień, aby nieść pomoc nieszczęśliwym i przez całą noc gorliwie pracował przy gaszeniu ognia. Na drugi dzień rozchorował się, snąc z wysilenia i wkrótce umarł.

Poetyczna śmierć Machy, chociaż odrazu zburzyła nadzieje jego przyjaciół, jednak tem bardziej utwierdziła

ich w przekonaniu, że stracili w Hynku znakomitego wieszca. Trudno nam powiedzieć o ile przecucia te były słusznemi, poemat bowiem po nim pozostały lubo nie jest bez niejakiich zalet, wszelako brakiem pomysłu i organiczności w układzie bynajmniej nie zapowiada wielkiego poety. Macha zaczyna go śpiewając uroczosć przyrody w rozkwicie jój wiosennym i spokoju, dalej, aby postawić obraz zupełnie przeciwny pierwszemu, umieszcza opis zbrodniarza, który wywleczony z więzienia w obliczu tej pięknej natury bity jest kołem. Kto ten zbrodniarz? za co go tak męczą? — tego wcale nie wiemy.

Napróżno szukalibyśmy celu lub ukrytej myśli tendencyjnej. Są to tylko dwa oderwane od siebie obrazy, żadnym węzłem organicznym nie połączone. Prawda, że opis krajobrazu skrzy się zapalem silnie zachwyconej wyobraźni, język jest dźwięczny i poprawny, ale w tem wszystkiem nie widać żadnej myśli oryginalnej lub nawet zastosowanej do położenia Czechii. Gdybyśmy chcieli pilniej poszukać, możeby i naśladownictwo znalazło się, wszelako dość już o Hynku — nie należy zapominać, że był to autor początkujący, a próby prac jego zawsze więcej są warte od wielu utworów dzisiejszych poetów czeskich.

Cokolwiek bąd, nie ma wątpienia, że piśmiennictwo poniosło wielką stratę; znając usiłowania gorliwe Czechów, wypada życzyć im, aby jaki nowy wieszcz ziścił nadzieje zburzone przez śmierć Machy.

W tym samym czasie, Karól Winarzycki, znamienity władacz mową, wydał zbiór wierszy pod tytułem: „Warrito i Lira.“ Przyczyną do napisania tych wierszów były przygryzki Niemców, którzy przedrzeźniali mowę czeską zwąc ją twardą i niepodobną do wymawiania. Aby przekonać przeciwników o bezzasadności ich mniemań, Winarzycki napisał 82 stronic wierszów, w których nigdzie

nie ma dwóch spółgłosek obok siebie. Jeżeli pomimo najszczerzej chęci, sami Czechowie nie mogą wysledzić w nich żadnej wartości, to z drugiej strony nie można zarzucić autorowi zbytniego wymuszenia, od którego tak trudno było uchronić się w dokonaniu tej sztuki gimnastyczno-literackiej. Niemcy zostali przekonani o śpiewności mowy czeskiej, dotąd wszak nikt ich jeszcze nie zmusił do przekonania, że w tym języku wyrobionym można stworzyć prawdziwą poezję.

Przykład ten jest dostatecznym dowodem, jak Winaarczycki łatwo umie pokazywać trudności mowy rodzinnej i dla tego jakkolwiek utwory jego oryginalne są małoważnymi, w tłumaczeniach za to jest nie zrównanym. W przekładach ustępów z Homera i Wirgiljusza podał on wzór mowy wiązanej i dowiódł, że języka czeskiego można nie tylko używać do pieśni ludowych ale zarazem do najwznioślejszej poezji. Dla czego jednak autor *Warita* i *Liry* nie przełożył tak całej *Iliady* i *Eneidy*? dla czego z tak znakomitemi zdolnościami tłumacza i znajomością obcych języków nie obeznał rodaków z płodami cenniejszymi mistrzów europejskich?... dla czego będąc w sile wieku i z żelazną pracowitością pogardził wpływem, jaki mógł wyrzucić na kształcącą się młodzież?... odpowiedź nie trudna. Winaarczycki uległ losowi wspólnemu wszystkim poetom czeskim. Zapaścił się w filologię i badania archeologiczne a to z takim zapałem, że zapomniał o wszystkim, aby tylko gonić za marzeniami, które połyskując mu w oddali błędnym ognikiem, nigdy nie dadzą upewnić się nie zbitymi dowodami. Biegły tłumacz Homera woli przez długie godziny zagłębiać się nad pochodzeniem jakiego kamyka, niż dla narodu upożyteczniać zdolności, jakimi go los obdarzył. W innych krajach poeci szaleją lub wpadają w mistycyzm, odbierają sobie życie lub gu-

bię myśl dla pełnienia czynów, w Czechii tylko umierają za życia, grzęznąc w najbardziej prozaicznych aberracjach na rozdrożach filologii lub starożytnictwa. Teraz dopiero możemy widzieć jak zakon Lojoli głęboko zapuścił nasiona śmierci. Napróżno skarłowaciały duch naddziadów chciałby zmartwychwstać, darmo pragnie wzbic się pod niebiosa, tajemna siła wpływu negatywnego, zaszczipionego przed laty, ciągnie go do ziemi i zamiast wybijania w górę, zmusza pełzać po rumowiskach dawniej potęgi i sławy. Czechowie porwani w obłęd językoznawstwa i badań starożytnych będą mieli dokładną kronikę i język wyrobiony, ale pierwszą na to, aby im przypomniiała upadek moralny narodu, drugi zaś zostanie martwym jak oręż lśniący i wyostrzony ale za ciężki aby prawica bezsilna mogła nim zawładnąć. Zdaje się, że dla utrzymania bezsilności w Czechach, wynaleziono dla nich filologję z całym labiryntem jej domniemań. Nawiedzeni tą mańją tłómaczą się, że zgłębienie języka jest dla nich teraz koniecznym; to fałsz, wręcz im odpowiadamy, to są zdania zupełnie skrzywione. Tworzą teorję nie dbając wcale o zastosowanie jej, o przeprowadzenie w życie narodu. Nikt skalpując trupa, nie przywrócił go do pierwotnego bytu. Produkcyja jest najkrótszą drogą do udoskonalenia, wszyscy to wiedzą, ale nikt nie zdoła Czechów o tem przekonać. Przykład Kolara nie odwrócił spółzawodników jego od naśladownictwa. Podoba im się sława europejska Dobrowskiego i Szafarzyka, ależ na jednego mistrza iluż czczyc marzycieli?...

Winarzycki następnie przełożył z łaciny prace wierszem i prozą Bogusława z Lobkowic pisarza z XVI. stulecia i wydał kilka książeczek dla dzieci, w których ze zwykłą mu czystością i oglądą języka umiał połączyć prostotę nie zbędną w utworach tego rodzaju.

Po śmierci Hynka Machy, powszechna uwaga zwróciła się na Bolesława Nebeskiego. W niektórych poezjach lirycznych umieszczanych po czasopismach, Nebesky prócz znajomości języka okazał myśli prawdziwie poetyczne nacechowaną większą artystycznością i wychodzące już z obrębu pieśni ludu. Młodzież czeska hucznym okrzykiem powitała zjawiającego się autora, znowu powstały nadzieje rozwiane śmiercią Machy, ale i tym razem zmuszeni trzymać się faktów, nie możemy podzielać bezwzruszającego przeczucia Czechów.

Gdy tak nie szczędzono oklasków i zachęceń, Nebesky wydał poemat pod tytułem: „Protichůdci“ (Antypody).

Główną myślą tego utworu złożonego z kilkunastu stron jest tak jak w Maju Machy, postawienie obok siebie dwóch ideałów zupełnie przeciwnych. Pierwszym jest młodzieniec, który zatopiony w rozkoszach życia zmysłowego, szuka w lesie jaskini pustelnika wyrabiającego napój wiecznej młodości, drugim zaś Ahaswer, Żyd wieczny tułacz, który jak wiadomo goni za śmiercią a nigdzie jej znaleźć nie może. Gdy więc młodzieniec w tym celu pędzi na rozhukanym rumaku (w poematach romantycznych nigdy konie nie są wyjeżdżone) przyczepia się doń dziewica morowa, szerząca do koła śmierć, tuli do piersi niewidzialnymi ramiony i jeździec w tém towarzystwie przybywa do pustelni. Tam spotyka Ahaswera. Po krótkiej rozmowie padają we wzajemne objęcia i tak razem złączonych zaraza sprząta ze świata. Koniec poematu.

Pomimo przekrzywienia starej legendy, którego się także i romansopisarz francuski dopuścił, nie znajdujemy w tym poemacie żadnej celowej myśli. Nie można rzec, żeby w Protichůdeach nie było tu i owdzie kilku pięknych

obrazków lub wyrażen, ale to wszystko nie związane węzłem dramatycznym, na żadnym tle organicznym nie rozpięte — Ot tak! jakaś myśl kosmopolityczna, Bóg wie skąd poczęta, czem wywołana, gdzie niegdzie ustrojona w kwiatki i w ostatecznym wypadku nie zostawiająca po sobie żadnego wrażenia. Opis dziewicy morowej jest tok życiem wzięty z Wallenroda; że autor nie wstydził się tłómaczyć jeden wiersz za drugim. Dotychczas żadna krytyka tego nie zgromiła, aczkolwiek Czechowie zbyt dobrze obeznani są z naszą literaturą, aby nie mieli o tem wiedzieć. Niektórzy z młodych literatów utrzymują, że autor Protichůdów tak ma wierną pamięć zwłaszcza do poezyi a przytem tak zapomina tytułów, że często mimowolnie cudze wiersze przytacza za swoje, w sumiennym przekonaniu o własnym ich rodzicielstwie. Takie przy najmniej tłómaczenie dano nam w Pradze, gdyśmy skromnie wypowiedzieli co do słowa ustęp o dziewicy morowej z Wallenroda patrząc na poemat Nebeskiego.

W ogóle gdy pokaże się jaki utwór młodego romantyka czeskiego, ten tak jest rozhukany, że oprócz kilku myśli pojedynczych nie można w nim dostrzedz żadnej całości. Zdaje się, że Nebesky pod okiem surowej krytyki mógłby z czasem wykształcić się na pisarza, ale byłaby to droga zupełnie przeciwna tej, jaką dotąd przebiega dzięki pobłażaniu i nieznawstwu swych rówieśników.

A teraz kończmy plejadę czeskich pisarzy wierszy, wśród których tak nam duszno — odetchniemy pełną pierśią, gdy przystąpimy do Palackiego i Szafarzyka. Najpopularniejszym rymotwórcą w Czechii jest Rubesz. Zważając na smak większości czytelnictwa, trudno poczytać ten przymiot za prawdziwą zaletę. Rubesz, tak jak wszyscy wierszopisowicze czescy, zaczął od składania pieśni ludu — niektóre z nich zachwycają prostotą i wdzie-

kiem *), widząc jednak masę spółzawodników między ludem i klasą bardziej wykształconą postanowił uprawiać inną gałąź poezji i w tym celu wybrał humorystykę. Aby zastosować się do smaku ogółu, Rubesz począł pisać poezje żartobliwe, które lud rozrywa z chciwością; wszystkie bowiem cechuje prosta rubaszność i ten ciężki humor nie pochodzący z swobodnego umysłu ale spowodowany mnogimi kuflami piwa niemieckiego.

Nie ma wątpliwości, że autorowie humorystyczni mogą przeważny wpływ wywierać na ludzkie, ale w takim razie, miasto zniżania się do pojęcia najmniej wykształconego należy podnieść ten lud do wyższego stanowiska, na jakim winien postawić się sam pisarz jako więcej oświecony. Są przecież uczucia, które autorowi przyjemniej jest wywoływać niż śmiech zgiełkliwy, w jaki łamią się rysy prostaka na widok pajazzo wyprawiającego kozły. Humorystyka o ile jest ponętą gdy zasadza się na dowcipnej ironii, o tyle niesmaczną gdy przechodzi w gburowatość. Brak krytyki i zamiłowanie nieusprawiedliwione młodzieży czeskiej do własnych utworów zagradzają drogę udoskonalenia Rubeszowi, który, gdyby był poprzestał na kilku piosnkach, byłby sobie wyrobił dźwięczniejsze imię w literaturze czeskiej a niżeli temi zbiorami humorystycznych wierszów i anegdot rozsianych po kraju już w dwóch wydaniach. Z wcale odmiennym uczuciem od poprzedniego przystępujemy do charakterystyki pieśni Wacława Sztulca. Jego ballady

*) Umieszczamy tu na przykład zwrotkę z powszechnie znanej piosnki Rubesza, pod tytułem: „Przy Księżycu.“

- | | |
|---------------------------|-------------------------|
| 1) Když sem ja svou milou | 5) Potem se mnou často, |
| 2) Ponejperv uviděl | 6) O samotě stala, |
| 3) Ona se mě bala; | 7) Ja se styděl stydět, |
| 4) Já sem se jí styděl: | 8) Ona, bať se bala. |

umieszczane po czasopismach pokazywały zarody znakomych zdolności a zwłaszcza organizmu, na jakim dotąd zbywa pisarzom czeskim. Tymczasem Sztulc poświęcił się zawodowi duchownemu i dla teologii zarzucił poezję romantyczną, której próby rokowały mu tak świetną przyszłość. Ostatnie jego poezje wyszły w r. 1845^{ym} pod tytułem „Niezapominajki i westchnienia“ nacechowane są czystym natchnieniem ewangelicznym i rzewną kłiwością. W Sztulcu stanowisko ducha czeskiego wybija się najwyraźniej. Wyłącznie subiektywny, nie goni za opisami lub efektem, ale namiętnie przywiązany do świętej sprawy, z pokorą chrześcijańską dźwiga krzyż na ciernistej drodze życia bez nadziei wythnienia, bez przekonania, że kres cierpienia może być bliższym niż się wydaje wzrokowi ludzkiemu. Młodzież czeska, szczególnież wyznania protestanckiego, obsypująca rówienników wawrzynem często niezasłużonym, nie może przebaczyć Sztulcowi jego oderwania się od drobnostek ją zajmujących, zarzuca mu nietolerancją, przychyłność do zasad jezuityzmu; a przecież pojęcia ultramontanizmu nie dadzą zastosować się do Sztulca. Tak dzieje się w Pradze jak w ogóle wszędzie, gdzie uprzedzenie niby roślina pasożytna żyje kosztem zasługi.

W tłumaczeniach Sztulc należy do pierwszych pracowników czeskich. Jego przekład Wallenroda pod względem pojęcia ducha i wiernego oddania myśli naszego wieszca jest dziełem mistrzowskim. Cały poemat jest tłumaczony pięknym wierszem rymowym, Alpuchara zaś miarowym, a to dla tem wierniejszego oddania ducha poety, którego siła tak często w przekładach musi ustępować doborowi końcówek. Toż samo można powiedzieć o jego tłumaczeniach pieśni ludu illyrskiego. Jako teologowi, Sztulcowi należy się jedno z pierwszych miejsc w ducho-

wienstwie czeskiem. Tem więcej jedna przyczyna, że go nigdy nie osiągnie.

Jeżeli młodsze pokolenie nie słusznie ceni Sztulca dla tego, że ten nie chce należeć do żadnej z burzliwych koterji, natomiast znakomici starsi uczeni czescy wysoko go poważają a nawet możnowładztwo pozwala sobie o nim wspominać.

Oprócz pisarzów wyż wspomnianych, natrafiamy jeszcze na powszechnie zapomnianego dziś Langera. Przed laty przybył on z wioski rodzinnej do Pragi, oddał się naukom i zaczął pisać. W jego elegiach i piosnkach składanych nakształt naszych krakowiaków, widać ślady zdolności, wkrótce jednak Langer zaniechał literaturę, rzucił się na oślep w zaspokajanie żądzny materialnych i gdy w Pradze nie mógł znieść powszechnego szyderstwa, wrócił na wieś i w kuflu zatopił troski, co mu wraz z chęcią pisania poraz pierwszy jeły doskwierać.

Śród tego, na Morawie, Klacel professor filozofii w Bernie, oddalony za to, że poważyl się odstąpić nieco od dawniej scholastyki, wydał dwa tomy wierszów (1836—8). Poezje jego pisane są wierszem sofickim, nie rymowym. W niektórych odach tu i owdzie znajdujemy siłę i głęboką moralność; Czechowie jednak w zapale filologicznym nie chcieli wpuścić go na parnas, utrzymując, że człowiek nie znający rytmiki i metryki nie powinien wdawać się w wierszowaną moralność. Zdanie Czechów o poezjach Klacela zwłaszcza co do formy wcale nie są nie słuszne.

Oprócz tego w ostatnich czasach wydali swoje zbiory poezji ważne dla przyszłych bibliografów: Furch, przedstawca żywiołu morawskiego, Jan z Hwiezdy, o którym powiemy niżej jako o powieściopisarzu, tomik ballad i drugi pieśni, Kamieniecki naśladowca śpiewów ludu, Pytzek znany z pieni sentymentalnych, Sabina z rozhukanych

poematów, Zel, Słówek, postępujący w ślady Kolara, Tomiczek i Wilany, pisarze nieustraszeni żadną krytyką, i wiele innych ciągle ukazujących się w dziennikach, a których ocenienie i życiorysy z szczerą chęcią zostawiamy przyszłości. O amazonkach literackich bujających na polu poezji przez wzgląd na ich płeć i powstające piśmiennictwo czeskie, wolimy zamilczeć. Jedna tylko, wieśniaczka, Marya Czacka zasługuje na szczególną uwagę, pieśni jej tchną rzewną prostotą i głębokim uczuciem. Niektóre z nich jak np. „Pieśni nad kolebką dziecięcia“ i kilka innych oddalibyśmy za połowę utworów dzisiejszych rymotwórców. Młoda autorka zmarła w kwiecie wieku; dotąd nie wydano zupełnego zbioru jej pieśni, kilka tylko doktór Czejka umieścił w dzienniku „Wieniec.“ Na tem skończymy charakterystykę utworów poetycznych ostatniej epoki literatury w Czechii. Obraz ten zostawi słabe wyobrażenie o rozwoju poezji czeskiej; każdemu wnet ta myśl się nasuwa, jakim sposobem naród niegdyś potężny, powstający z wiekowego letargu, wita jutrzeńkę przebudzenia traktatem filologicznym a nie hymnem zmartwychwstania. Zdaje się nam, że pojeśliśmy dokładnie przyczyny niepłodności tej gałęzi na niwie piśmiennictwa czeskiego. Poezja może tylko wybłysnąć z życia narodu szeroko rozwiniętego, z żywiołu swojskości, który z jednakową siłą wybija się w bycie prywatnym i politycznym, tymczasem w Czechii piętna znamionujące plemię słowiańskie oddawna już poczęły nikać.

Od najstarszych czasów napróżno szukalibyśmy strony poetycznej w życiu ludu czeskiego. Czechia była pierwszym narodem, który wynarodowił się z pierwiastku słowiańskiego. Już za Przemyśla Otakara cudzoziemczyzna tłoczyła się do kraju, a chociaż naród starannie przechowywał mowę rodzinną, mimowolnie jednak przyjmował

obce zwyczaje. Tak za Przemysłowców niemczyzna pod pokrywą ulepszeń materialnych, zasłonięta językiem krajowym, nawalnie duchem wdzierła się do Czechii. Od Niemców wychodziły rozporządzenia kościelne, następnie oświata i wynalazki. Szlachta czeska naśladowała baronów feudalnych, rozlubowała się w możnowładztwie i za przykładem sąsiadów rada uciskała lud, albo stawiała opór władzy monarszej.

Za panowania domu luksemburskiego, Praga stała się zbiegowiskiem przychodniów wszelkiego rodzaju. Związki krwi łączące dwór z Francją sprowadziły stamtąd wiele zwyczajów, a stosunki polityczne z Włochami otworzyły bramy miasta dla tłumu awanturników włoskich, szukających szczęścia na ziemi czeski. Śród tego Karól IV. poświęcał życie dla pomysłności narodu, dwór jaśniał przepychem, lud więc miłował króla, podziwiał świetność stolicy i naśladował zwyczaje możnych, coraz więcej pozbywał się barwy rodzinnej. W prawdzie następne walki husyckie, prócz utrzymania wiary nowo wprowadzonej, miały za cel otrząśnienie się z wpływu cudzoziemczyzny i wskrzeszenie dawnego czecho-słowiańskiego żywiołu, lecz i tu pierwsza myśl reformatorstwa nie wzrosła na ziemi ojczystej. Zasady Wiktora nadciągnęły z zachodu i przyjęły się w Czechii rozetkane na pojęciach filozofii scholastycznej, sprowadzonej z Sorboiny przez cesarza Karóla i dwór jego. Wrećcie naród tak dalece zajęty był działaniem historii, wypadki i wstrząśnienia gwałtowne tak szybko następowały po sobie, że czas zbywający od zatrudnień orężnych zaledwie wystarczał na dysputy teologiczne.

Szczęk broni i dziki śpiew wojenny rozlegał się po kraju, poezja nie mogła znaleźć przystępu, a gdy kraj zaczął oddychać, nagle zerwały się nowe burze, nastąpiła

kłeska białogórska, która pociągnęła za sobą upadek materji i ducha zarazem.

Po roku 1620^{ra} nadszedł czas, w którym winien był pojawić się geniusz, co by ujął w epos wypadki bojów husyckich i w pieśni nieśmiertelnej podał dalszym pokoleniom, ale tu właśnie występują Jezuici. Zakon w całej rostoczy rozwinął mrok swoich zasad, chwycił każdy umysł silniejszy i pędził go wskazanym fałszywym biegiem. Na zgłiszczach nauki Husa mieczem i ogniem zaszczepiono katolicyzm, palono księgi czeskie, wpajano w młodzież przekonanie, że droga umysłowa, jaką Czechja przez dwa wieki przebiegała, była nakreślona przez szatana, kleszczami fanatyzmu wrywano wspomnienia narodowe, zacierano uczucie dumy narodu, słowem nie szczędzono śmieszności i groźby, przemocy i dowodzeń teologicznych, aby tylko wzbudzić wstręt w Czechach do wypadków minionych. Zakon osłagnał ceł na pierwszy rzut oka tak nie podobny do wykonania, język upadł, uczucie własnej godności do szczytu wygasło, niemczyzna coraz głębiej zaczęła wsiąkać w pory narodu, nastąpiła pożądana śmierć ducha czeskiego i same dzieje tych dwóch wieków jasno przekonywają o niepodobieństwie zjawienia się poety.

Po długim letargu wybiła nareście godzina rozbudzenia ducha czeskiego; zmartwychwstał język, ukazali się ludzie, którzy poczęli nim władać z siłą codzień wzrastającą, niebawem Czechowie mogli poszczycić się najznakomitszymi z jednoplemiennych narodów historykami filologami i badaczami starożytności ale poety dotąd jak nie ma tak nie ma i obyśmy mylnie przepowiedzieli, ale zdaje się, że pomimo całego zapału podsycanego pracą niestrudzoną, pomimo dostatku zdolności, jeżeli nie zmieni się dzisiejszy kierunek ducha, nigdy wieszcz wielki nie powstanie na ziemi czeskiej. Tu nie ma śladu poezji w ży-

ciu narodu — jest odwaga rezygnacji ale nie ma siły natchnienia do czynu — klasa wykształcona to istna akademja starych pamiątek i napisów, młodzież zaprzęgnięta drobiazgowością bawi się szlifowaniem szczerniałego języka w moralném przekonaniu, że dość jest mówić po czesku, aby się mózdz śmiało przyznać do pochodzenia z dawnego czeskiego narodu. Lud, to główne źródło poezyi, jest jednym z najbardziej prozaicznych w Europie. Z codzien polepszającym się bytem materjalnym, przy piwie i fajce śpiewa pieśni zartobliwe lub miłosne, prawda, że nie bez wdzięku ale nie jest to potok w tucznym biegu porywający tysięczne zawady, jest to raczej szmer strumienia toczącego mętne wody po łożatém łożysku.

Żaden też wypadek nie rozbudza w Czechii ducha ludu. Tu jeden dzień upływa jak drugi, a rok przynosi tylko pomyślniejsze odmiany w wygodach życia. Klasa bardziej wykształcona również ulega temu wpływowi, nadto nie mając, że tak rzekę, w krwi języka czeskiego, którego dopiero po wyjściu ze szkół musi uczyć się, nie mając żadnych zwyczajów narodowych, żadnych wspomnień nie dalekich, zaledwie przed rozłożoną księgą dziejów czuje, do jakiego narodu należy. Chcemy poezji?... jedźmy w okolicy Belhradu, tam Serb w krwawych codziennych zapasach z Turkiem, dyszący zemstą przeciw Islamizmowi, rano dostarcza materiałów do rapsodu, który mu wieczorem ślepy bard śpiewa przy domowém ognisku — jedźmy do Illyrów, tam lud zachował dotąd stare przesady i zabawy, gusła i uroczystości, tam nie nastąpiła jeszcze powódź niemieckiego piwa — nie ma poniżenia gorzałką, lud pije z własnych winnic wino, co mu weseli umysł i mimowolnie pieśń z natchnionój piersi dobywa, tam strój dawny pozostał i zdala Niemca od Dalmaty rozróżnić można. Już nawet Słowacy mają więc dołności do

poezji od Czechów — jedyny poeta czeski Kolar jest rodem z Węgier.

Gdyby nawet wieszcz jaki mógł pojawić się w Czechii, to młodzież pragska zadławi jego zdolności pod przedwczesnemi wieńcami wawrzynu. Nieraz słysząc zgiełkowe oklaski młodych literatów, tłumaczyliśmy sobie, że te panegiryki i uniesienia nie pochodzą z miłości własnej ale raczej z uczucia radości, że do téj szczupłej falangi broniącej się przeciw natłokowi niemczyzny, przybywa jeden więcej walecznik. Młodzież czeska, jak Diogenes szukający człowieka, goni ciągle za genjuszem, z zapalem wita każdą pierwszą próbę, mniema, że widzi zarody przyszłej wielkości, grzmią więc pochwały, które może nie tyle są oznakami podziwu ile zachęcenia. Chór ten radosny boleśnie dźwięczy w uszach cudzoziemca; — biada człowiekowi, który na polu umysłowém przestaje na swoim. Gdyby Bóg lub mąż ducha boskiego chciał ziścić nadzieje Czechów, cóż im dać może, kiedy oni zadowoleni ze swego niedostatku, jak dzieci lub dekoratorowie teatralni z czasów Szekspira stawiają deskę, mówiąc „to pałac“ wdziewają siermięgę, dowodząc, że to złotogłów. Sami tylko starsi niespokojnie poglądają na ten kierunek umysłów młodego pokolenia — oni ludzie czynu i poświęcenia wiedząc, że, aby jeden kamień obruszyć z gmachu ciemnoty, potrzeba zużyć ręce po łokcie, ze smutkiem patrzą na bezsilne poddmuchy następców.

Jedynym pojawem poezji u Czechów są pieśni gminne, naprzemian miłosne lub skoczne, rostęsknione lub satyryczne. Śpiew taki natychmiast po utworzeniu cały kraj szybko przebiega, wszędy dorabiają doń melodję, rozłaczają na tysiące egzemplarzy i sprzedają po jarmarkach i odpustach, ale cóż, gdy w téj piosnce ludu nigdy uczucie męskie się nie przebije.

Zakończmy na tem ustęp o pisarzach czeskich, których ziomkowie nazywają poetami, wogóle zaś, jeżeli mało możemy powiedzieć na korzyść literatury pięknej, natomiast z cale odmienném przekonaniem przystępimy do dziejów i starożytnictwa, w którychto gałęziach piśmiennictwo czeskie zajmuje chlubne miejsce w historii oświaty XIX. stulecia. Wypadałoby wprawdzie napomknąć o tłumaczach, lecz prócz wspomnianych wyjątków z Homera przez Winarzyckiego i wybornego przekładu Raju utraconego przez Jungmanna, reszta nie zasługuje na szczególną uwagę. W Pradze zawiązano nawet w tym celu towarzystwo pod nazwą „Stalcy“ wszak dotychczas, oprócz Iliady, Odysei, czterech pór roku Thomsona i Otella Szekspira tłumaczono przez Malego, spółka nic więcej nie wydała.

Ważniejszym skarbem dla Czechów niż utwory większej części ich poetów, są dokładne zbiory pieśni ludu wraz z melodjami. Czelakowski wydał pierwszy taki zbiór, atoli późniejszy Erbena, którego już trzeci tom wyszedł, daleko jest zupełniejszym. Erben, autor kilku ballad niepospolitój piękności, zebrał wszystkie pieśni ludu, melodie zaś do nich dołączył Martynowski. U Słowaków Kolar z równą starannością wydał dwa tomy ich śpiewów; na Morawie zjawił się podobny zbiór wraz z melodjami, ułożony przez księdza Suszyla. Pierwsze pieśni Słowaków, przed wielą laty, zebrał Szafarzyk. Szkoda, że do pieśni słowackich, których nuty nacechowane są szczególnym charakterem, Kolar dodał zaledwie kilka melodji.

Pieśni ludu czeskiego ze wszystkich słowiańskich najwięcej mają analogii z polskimi, chociaż podobieństwo to leży więcej w układzie niż melodji. U Czechów równie jak u nas całkiem wyginął rodzaj pieśni bohaterko-opowiadających, istniejący w czasach początkowych każdego z obu narodów, a do którego dziś możnaby

zaliczyć niektóre dmy ukraińskie. Liryzm jest głównem znamieniem teraźniejszych pieśni czeskich i to zwykle w barwie miłosnej albo żartobliwej. Lud czeski nie jest tak śpiewnym jak polski; przy pracy lub w polu pieśni rzadko kiedy dają się słyszeć, chociaż wykształcenie muzyczne Czechów stoi na stopniu bez porównania wyższym od naszego. Kobiety najwięcej śpiewają, mężczyźni bardzo rzadko nawet przy zabawach i uroczystościach. W Polsce wieśniak zna melodię piosnki z podania, a gdy jój zapomni, śpiewa jak mu czucie wskazuje, Czech rozumie nuty, stąd śpiew jego, chociaż jest więcej wyuczonym, natomiast traci na prostocie.

Śród tego prozaiczność żywota ludu czeskiego, obczyzna szerzona przez Niemców i niesłychana ilość drukowanych nędznych pieśni sprzedawanych po jarmarkach i odpustach, powoli zacierają znamiona pierwiastkowe śpiewów słowiańskich, często nawet ta sama stara pieśń, którą lud dotąd umiał tylko z podania, gdy zostanie wydrukowaną, traci urok starowieczności i przybiera dzisiejszy mdły koloryt wynarodowienia i upadku na duchu. Co do melodji, jakkolwiek Czechowie mają niektóre dawne słowiańskie, tych jednak z każdym dniem coraz więcej ubywa, w dzisiejszych niepodobna dostrzedz dawnych dźwięków; lud bowiem powszechnie za wzór bierze walce lub inne nuty czysto niemieckie.

Główną przyczyną tego zatarcia melodji właściwych szczepom słowiańskim jest wielka ilość pozytywek wyrabianych w Pradze, które rozchodzą się po całym kraju tak, że w najuboższej wiosce można znaleźć ten ostatni szczebel sposobów przedstawiania muzyki. Wyrabiacze pozytywek nabijają na nie same walce i śpiewy niemieckie, lud ciągle ich słuchając, tworzy wedle tych wzorów melodje do własnych pieśni i nadaje im barwę niemiecką

a często i tę obcą nutę tak psuje i przekręca, że ostatecznie powstaje kakofonja, której rozdzźwięk jest głównym znamieniem.

Czelakowski, znakomity znawca pieśni ludu czeskiego, dzieli je na cztery rodzaje: 1^o pieśni opowiadające. Tych jest już bardzo mało, w pozostałych zaś żywioł liryczny zupełnie przewładnął. 2^o pieśni elegiackie, których także jest nie wiele; Czech bowiem rzadko kiedy smuci się, a jeżeli śpiewa, chcąc ulżyć tęsknocie, to i w tedy jeszcze nadzieja zmiany losu przebija się w melodji i pieśń przybiera barwę wesołą. 3^o pieśni naiwne, zartobliwe i satyryczne. Ten rodzaj jest najobfitszy, zwłaszcza zaś pieśni naiwne tchną prostotą niewypowiedzianą; w nich najwyraźniej maluje się charakter ludu czeskiego. Tu jeszcze gdzieś spotykamy dawne melodje narodowe, a co do ilości żaden lud słowiański tyle ich nie posiada. Ostatnie są pieśni miłosne także nader liczne. Do tego rodzaju wypada zaliczyć pieśni co do ducha podobne do naszych krakowiaków wszak bynajmniej nie co do układu zewnętrznego *).

*) Aby dać poznać sposób, w jakim pieśni czeskie są ułożone, przytoczymy tu niektóre z dwóch ostatnich rodzajów najwyraźniej znamionujące charakter Czechów i zebrane między ludem. Umieszczamy przekład dosłowny w mniemaniu, że dołączenie oryginału byłoby zupełnie zbytecznym.

I.

Tutejszy ksiądz pleban
 Pięknie każe,
 Rozdaje obrazki u ołtarza;
 Ja także pójde na to kazanie,
 O jeden obrazek prosić będę.
 Tutejszy ksiądz pleban — łaskawy,
 Dał mi obrazek ale żywy;

W ostatnich czasach śpiewy ludu czeskiego znalazły wielu opiekunów; kompozytorowie muzyczni brali te melodie i przechodząc z jednej do drugiej, z kilkunastu tworzyli całość. Jeden z takowych utworów składa się z samych pieśni polskich. Rodzaj ten znalazł w Pradze wielu

Cóż ja nieboraczka, mam z nim pocać?
Gdy miejca dlań — nigdzie nie mam.
Wstawię go za ramki — nie zmieści się,
Wsunę go do szuflady — udusi się;
Posadzę go na stołku, siądę przy nim,
On mnie da całusa a ja jemu.

2.

Moja miła — moja miła, masz czarne oczy,
Tylko mi powiedz, czem je umywasz?
— Ja umyvam je tylko raz na dzień
Zimną wodą z naszego potoku.
Stała u potoku i poła pawia,
Powiedz mi o miła, kto siaduje z tobą?
— Nie wiem — sama nie wiem, ale dziś się dowiem,
Przyjdź do mnie wieczorem a pewno ci powiem.

3.

Pasie owczarz, pasie owce
W pięknym zielonym kapeluszu,
Pasie na kopcu
W gaiku brzożowym.

Pod dębem przypadkiem
Dwoje dziewcząt stało,
Owczarz rzekł im: dobry wieczór,
One się rozśmiały.

Jedna była cała biała
Jako gołębicą,
Druga zaś doń szczebiotała
Jako jaskółeczka.

„Pójdź owczarzu, pójdź ty z nami
Wyśpij u nas się do rana,

lubowników. Bezustannie odgrywano te kompozycje i publiczność nie mogła się dość niemi nasycić.

Do naśladowców pieśni gminnych można policzyć prawie wszystkich poetów czeskich, mało jednak któremu udało się wiernie oddać prawdziwy charakter poezji ludu.

Zostaw tu t^owie owce,
Niech je kto chce pasie.

Wzięły go pod obie ręce,
Do gór z niemi zaszedł,
Białych owiec i chałupki
Już więcej nie naszedł.

4.

Dzika kaczką
Leciała z wysoka,
Nadszedł strzelec na nią,
Strzelił jęj do boku.

Zranił ją w skrzydło
I w nóżkę prawą,
Smutnie zapłakała
I na wodę padła.

Ach Boże — ojczcie mój,
Już dolatywałam,
Tu gdzie moje dzieci
Same zostawiła.

Moje drobne dzieci
Nie zarządzają szkody,
Płyną po Dunaju
Piją tylko wodę.

5.

Ty ciemna gwiazdeczko,
Gdybyś miłość znała,
I miała serduszek
Ma złota gwiazdeczko

Był to wieśniak teatralny, pięknie wystrojony, ale mający w sobie tyle prawdy, ile się mogło jój zmieścić na deskach sceny.

Gdy tak napróżno szukamy u Czechów wieszczą posągowego, łatwo pojąć, że podobny niedostatek znajdziemy

Iskrami byś płakała.
Płakałabyś ze mną,
Płakała noc całą,
Że za złote wiano,
Bogatej niewiasty,
Z młodym mnie rozwiodą.

6.

Co tam moja miła masz,
Co to masz za czoło?
Bylem tylko pocałował
Czerwieni się wnet.
Co tam moja miła masz
Co to masz za oczy?
Abym tylko spojrział na nie
Świat się ze mną toczy.

7.

Skowronek, choć mały ptak
Nigdy nie próżnuje,
W dzień, w nocy pracuje,
Pana Boga chwali.
Czyńmy i my tak
Jako ten skowronek,
W jednej ręce dziewczynę,
W drugiej ręce dzbanek.

8.

Wieśniak jest wielka bestja,
Zasmarował chałupnika,
I wnet pomyślił,
Jakby go oczyścić,
Wrzucił go do stawu,
Oczyścić chałupnika.

w rodzaju dramatycznym. Żywioł narodowy dotychczas jest tak mało rozwinięty w życiu czeskim, że nie wystarcza materiałów do własnej komedji, obyczaje zaś przodków zupełnie starły się z pamięci i wystawienie takich na scenie nie obudziłoby żadnego zajęcia. Stąd komedje Klicpery nie mają żadnej cechy, po którejby można poznać ród autora; tragedje zaś jego, aczkolwiek nie bez zalet obrobienia zewnętrznego, są jednak małej wartości dramatycznej. Treść ich wzięta jest z czasów zbyt odległych, Klicpera nie umiał schwycić ważnego momentu w dziejach czeskich, i opracowywał zdarzenia, w których duch działania bezpośredniego narodowości czeskiej nigdzie wybitnie się nie objawia. Czechowie wysoko cenią (mówimy tu o młodém pokoleniu) jego komedję: „Cudowny kapelusz“ i dramat „Sobiesław.“ Pierwszy utwór jest słabą farsą z rodziny Krewinklerów, drugi tragedia taka, jakimi Niemcy były zalane przed przyjściem Szyllera i Götheho.

Na usprawiedliwienie Czechów można rzec, że dziś

9.

Gdym raz szedł po Pradze
Po małej stronie,
Spotkałem dziewczątko
Wystrojone,
Ja do niej po czesku,
Ona po niemiecku,
Bogdajże cię dziewczyno
Kozioł wziął na rogi.

10.

Stara baba czarowała,
Z jęczmienia robiła krupy,
A z prosa robiła jagły
To były całe jęj czary.

i u mistrzów ich Niemców zbywa na znakomitym dramaturgu a przepisy teatru czeskiego bynajmniej nie zachęcają do poświęcania się temu rodzajowi piśmiennictwa.

Tyle o poezji czeskiej. Zamykamy już zupełnie ten ustęp z życzeniem, aby kiedyś krytyk pobratymczy, to jest tylko spólczuciem powodowany, mógł z słusznym zapalem przystąpić do ocenienia tej gałęzi literatury, tém bardziej, że głęboko jesteśmy przekonani, iż powstanie wielkiego wieszozza samo jedno nada olbrzymi postęp sprawie czeskiej i rozjaśni widokrąg dalszych działań, który na dzisiejszej drodze, pomimo usilnych prac filologicznych i dziejowych, długo jeszcze dla Czechów chmurnym pozostanie. Poeta prorok i filozof sam jeden może nadać rodakom inicjatywę czynu pochodzącą z ducha wieszczego i odkryć im wyższe prawdy, do jakich Czechowie na drodze rozmowań prozaicznych nigdy nie dojdą. Niemcy pewnie im żadnej prawdy nie ukażą, cudzoziemcowi zaś brak zaufania krajowców i niemożność zespolenia własnego interesu ze sprawą ogółu-nigdy nie dozwolą wywrzeć wpływu stanowczego.

Przystąpimy teraz do prozy belletrystycznej czyli romansów i powieści. Napomknęliśmy już o przekładach umieszczonych w Bibliotece zabawnego czytania przez Mallego — nad utworami oryginalnemi wypada więcć się zastanowić.

Jak pieśni ludu zaczynają poezję każdego narodu, tak podania gminne dają początek prozie. Podania takowe nie są opracowywane stylem ludowym, jak to widzimy w naszych gawędach i klechdach, ale tylko treść sama jest wzięta i przedstawiona w zwykłej prozie opisowej. Mały i Ehrenberger zebrali czeskie gminne powieści, Miksiczka zaś, morawskie. Na taką jednak masę podań krążących między ludem, zbiory te są dotąd nader nie

dostateczne i jeżeli w pieśniach Czechowie mają wyższość nad nami, co do drugiego rodzaju utworów ludu muszą nam ustąpić pierwszeństwa.

Na czele oryginalnych belletrystów czeskich stoi Józef Kajetan Tyl. W powieściach jego nigdzie nas nie uderza biegłość w zawiązywaniu węzłów działania, nagromadzeniu wypadków, malowaniu charakterów lub wystawianiu takowych w ostatecznych położeniach, gdzie czytelnik, znajdując co chwila okropne obrazy, sceny drgające gwałtownością uczuć rozplomienionych, z niecierpliwością pragnie doczekać końca, nie tyle dla zaspokojenia ciekawości ile raczej aby odetchnąć z natłoku burzliwych wrażeń. Główną zaletą Tyla jest dar spokojnego zalubowania w uczuciach rzewnych, osnutych na tle głębokiej miłości ku sprawie czeskiej. Nieraz Tyl z prostego wydarzenia między ludem napisał powieść, której treść dałaby się zamknąć w kilkunastu wierszach, a jednak cały tomik żywo zajmuje. Czytelnik widzi jak autor z upodobaniem rozpatruje dobrą stronę serca ludzkiego, uderza kolejno we wszystkie szlachetne struny i nie w sztucznym rozmarzeniu ale z prostotą i szczerością człowieka poglądującego na te przymioty duszy, które znajdują odźwięk w jego narodzie, cieszy się ich widokiem, a jeżeli wypadnie czasami zetknąć się ze złym żywiołem, nie uważa go jako zaród ujemny wszczepiony od natury, ale raczej jako obłąd czasowy, pokrywający szlachetne uczucia; zwykle zaś za promykiem prawdy, za słowem Bożym, wymówionym w szczęśliwej chwili, pryska pokrywa złego i odśłania ducha pełnego miłości i poświęcenia.

Tyl nie pisze dla żadnej klasy społeczeństwa wyłącznie, każdy utwór wyszły z pod jego pióra przeznaczony jest dla Czechów; z równą przyjemnością przegląda go można, wykarmiony płodami gwałtownej literatury fran-

cuzkiej, jak i wieśniak, gdy po tygodniowej pracy w niedzielę zasiada z rodziną i czyta jej książki świeżo zakupione w Pradze.

Znając zwyczaje mieszkańców Czechii i przepaść nie przebytą, jaka dzieli na wieki tych, którzy urodzili się w szlacheckich pieluchach, od tych, nad których kolebką żaden hieroglif nie połyskał, łatwo pojąć, jak trudnym jest dla pisarza z nie szlacheckiego rodu oddanie scen z życia wykwiutnego i malowanie tych buduarowych charakterów niewieścich, jakie nam Francuzi przedstawiają z takim wdziękiem i lekkością. Dla tego też najpiękniejsze ustępy Tyla są te, gdzie wystawia obrazy z życia ludu, lub proste wrodzone uczucia nie zamumjowane w ciasną sznurówkę etykiety, dla tego w jego powieściach charakterów osób działających od początku do końca są te same, nigdzie nie widać nagłej przemiany, nigdzie z pod postaci anielskiej nagle szatan nie wyjrzy, nigdzie nie ma uosobionych rozhlukanych namiętności, wszędy czyste uczucie panuje, a celem każdej walki jest rozproszenie pomroki błędu lub przesądów.

W dzisiejszym składzie towarzystwa pragskiego znajdujemy taki natłok materiałów do powieści satyrycznych, że dziwna rzecz, iż żaden z powieściopisarzy czeskich z nich nie korzysta. Ale jak powiedzieliśmy wyżej, główną zaletą Czechów jest rezygnacja, myliłby się, ktoby sądził, że tu jedno stronnictwo, jak to gdzieindziej bywa, z zaciekłością powstaje na drugie, że ślepa zawiść i zapamiętałość, skądinąd dające się usprawiedliwić, uzbrajają jednych przeciwko drugim. Jakkolwiek możnaby rzec, że stan pierwszy oznacza bezwładność, drugi zaś potęgę sił żywotnych, Czechowie jednak długo jeszcze zostaną na pierwszej drodze a tymczasem w pokorze ducha i cierpliwości dążą do zamierzonego celu. „Cierpliwość i po-

kora ducha! znakomite to cnoty, ale tylko w znaczeniu teologiczném.

W Czechii napróżno szukalibyśmy możnego, któryby czynnie podpierał ruch umysłowy; w pierwszych czasach brak ten dawał uczuwać się dotkliwie, dziś jednak ubodzy literaci czescy nie chcą i nie potrzebują żadnej pomocy, silni własną pracą i poświęceniem, mimowolnie przyciągają pod świętowaclawski proporzec tych, którym dawne przesady nadały prawo wynoszenia się nad innych.

Wracając do powieści Tyla, często spotykamy w nich brak życia — wypadki nie następują po sobie z logiczną koniecznością, a długie uwagi i spostrzeżenia ciągną się, nie rozwijając dalszego działania. Ta wada nie jest bez przyczyny. Tyl nie pisze powieści, aby przyjemnie zabrać czas czytelnikom zapatrywaniem i rozwiązywaniem węzłów; celem wszystkich jego powieści jest jedna dążąca myśl czeszczyzny i chcąc więc przeprowadzić ją w sposób najbardziej przystępny dla ogółu, wciela ją w osoby, uobecnia w faktach, pokazuje z coraz innej strony, aby prawda stanowiąca łożo, wsparta przykładami nie przypuszczającami żadnego przeczenia, mogła głęboko utkwąć w czytelniku. Tyl jest najpłodniejszym z autorów czeskich.

Aby dać poznać stanowisko ducha w Czechii, które zawsze najwydatniej wybija się w utworach belletrystycznych, jak również sposób pisania nowellistów czeskich, rozbierzmy wysoko cenioną powieść Tyla pod tytułem: „Ostatni Czech,“ za którą autor otrzymał nagrodę wyznaczoną przez muzeum za najlepiej wykonaną pracę belletrystyczną.

Tyl naprzód opisuje salon w Pradze złożony z samych poniemczonych Czechów. Rozmowa toczy się o nowym kierunku pojęć w Czechii. Szlachta obojój płci drwi

z szalonych marzycieli i wyraża pogardę dla bezrozumnych nowatorów usiłujących wprowadzić do salonów nieokrzesaną mowę chłopską. Tawarzystwo zebrało się w celu obejrzenia pierwszego śpiewaka opery włoskiej paryżkiej, który w przejeździe przez Pragę przyjął zaproszenie baronowej na wieczór.

Przybywa Pedrazzi i po zwykłych powitaniach i ogólnikach o sztuce używanych w takich razach, zapytany przez gospodynię domu o przyczynę tęsknoty, opowiada wypadek z życia własnego a raczej rozwija ciernistą przeszłość artysty i walki swe z losem, zanim pierwszy raz wystąpił na scenie w Neapolu, gdzie obsypywano go wieńcami i oklaskami. To nagłe zjawienie się i powodzenie poczynającego artysty na teatrze San Carlo wzbudziło zawiść w dotychczasowym pierwszym śpiewaku Bernardinim. Pedrazzi nie poznał od razu sposobu myślenia kolegi i zawarłszy umowę z operą paryską, wybrał się w podróż, ofiarując Bernardiniemu miejsce w swoim powozie. Śpiewak zaćmiony blaskiem następcy, przyjął wdzięcznie ofiarę i przekładał Pedrazzemu, aby korzystając z kilku wolnych tygodni, zwiedził Szwajcarją. Gdy tak oba przybyli do doliny Chamouny, Bernardini w nadziei, że wybiła godzina zemsty, namówił towarzysza do zwiedzenia lodowisk i tam wprowadziwszy go do jaskini zdradziecko strącił w przepaść. Opatrzność jednak czuwała nad dopełnieniem umowy z operą paryską; w chwili stanowczej nieznamy jakiś pochwycił Pedrazzega w silne objęcie i ocalił od zguby. Niespodziewany zbawca był Czechem z rodu i malarzem z powołania. Śpiewak wkrótce zawarł z nim szczerą przyjaźń i przemyślał jakby mógł wywiązać się z długu wdzięczności, gdy pewnego dnia malarz znikł bez żadnego śladu. Pedrazzi postanowił koniecznie go wynaleść; w tym celu przybył do Pragi spodziewając się,

że zdoła powziąć pewną wiadomość o jego pobycie. Zaledwie domawiał tych słów, gdy drzwi otwały się i wszedł siostrzeniec baronowej, hrabia Jarosław Weleński, tylko co przybyły z zagranicy. Ciotka czule go powitała, śpiewak zaś wydał okrzyk radości i padł w jego ramiona — Jarosław był owym nieznajomym wybawcą. Przyjaciele opuściwszy razem salon baronowej spędzili noc na wzajemnej rozmowie, której towarzyszył komissarz starego hr. Weleńskiego Swoboda, wysłany przez starca do Pragi na spotkanie syna. Nareszcie Pedrazzi wraz ze Swobodą opuszczają Jarosława i tu śpiewak wszcząwszy rozmowę dowiaduje się, że stary hrabia, człek ze wszech miar godny szacunku cierpi na hypochondryę, stroni od ludzi, z synem zaś dla różnicy zasad zgodzić się nie może.

Nazajutrz Jarosław, Pedrazi i Swoboda jadą do zamku Weleńskiego. W istocie pan domu był to dziwny człowiek. Nie zbywało mu na dostatkach, miał już dorosłego syna, cieszył się zdrowiem a jednak widać było, że smutek wewnątrz go trawił. Szczególniejsza myśl truła mu życie; wyobraził sobie, że jest ostatnim Czechem. Widział niemczyzną tłoczącą się nawalnie, upadek ducha w narodzie, dawne obyczaje w poniewierce, dręczył się więc złorzecząc przeznaczeniu, że go ostatniego zostawiło na grobie ojczyzny. Starzec nie przyjmował nikogo, sam na krok nie opuszczał zamku, a całą jego pociechą była młoda dziewczyna niezwyklej piękności, która bawiła przy nim i słodziła troski swego opiekuna śpiewaniem mu pieśni narodowych przy dźwięku harfy. Kto jednak była piękna Młoda, nikt o tem nie wiedział.

Pomimo przywiązania do syna, stary hrabia nie miał z niego żadnej pociechy. Wkrótce po przyjściu na świat Jarosława, rozłączył się z żoną; matka zabrała syna do

Pragi, następnie do Wiednia i tam wychowała go w pogardzie czeszczyzny i nieświadomości sprawy kraju. Spotkanie ojca z synem było zimne; Jarosław cierpko powitał Mładę, której przypisywał oziębłość starca ku sobie; hrabia znowu zaczął rozvodzić żale i narzekania, że jest ostatnim Czechem, atoli przemogło przywiązanie rodzicielskie, uspokoił się i w nocy, gdy wszyscy już w zamku spali, wszedł do komnaty młodzieńca. Tu opowiedział mu cały stan swój duszy, odwoływał się do serca synowskiego i tułąc Jarosława do piersi, zaklinał go, aby nie wzbraniał się wypełnić jedyny zamiar, który może przywrócić mu spokój na ostatnie dni życia. Zamiarem tym było połączenie syna z Mładą. Usilne prośby okazywały, że starzec uważał ten związek za jedyny sposób wynagrodzenia ciężkich krzywd, jakich niegdyś młoda dziewica lub może rodzice jój od niego doznali. Jarosław słuchał ojca z pokorą, w duszy jednak nienawidził Mładę, ostatecznie więc odmówił i starzec odszedł w najżywszej rozpacz.

Pedrazzi znajdujący się w przyległej komnacie słyszał całą rozmowę, dziwił go szczególny stósonek ojca z synem i zajmowała tajemnica, której starzec nie chciał wyjawić.

Tymczasem Jarosław miał w domu ojcowskim osobę drogą swemu sercu. Była nią Ludmiła, siostra Swobody, którą młodzieniec pokochał był jeszcze przed wyjazdem za granicę. Widok miejsc, gdzie zabłysły w nim pierwsze uczucia, obudził przygasłą namiętność. Pamiętny dawnych schadzek o wschodzie słońca, udał się na miejsce wiadome, gdzie przed niedawnymi czasy spotykał Ludmiłę. Tym razem jednak zamiast siostry, zastał brata, który oświadczył mu, że Ludmiła wszystko wyznała, że atoli, gdy związek ich z powodu różnicy stanów, nigdy nie

mógł przyjść do skutku, tego więc jeszcze poranku wyjechała z ojcem, polecając mu zwrócić Jarosławowi zwitek papierów. Były to listy — i dziennik, który Ludmiła utrzymywała po wyjeździe młodzieńca. Na te słowa Jarosław zapala się gwałtownym gniewem, obwinia Swobodę, że to za jego namową siostra zamek opuściła i miotany coraz wzrastającą namiętnością, znieważa go i ofiaruje zadośćuczynienie. Swoboda już gotów chwycić za broń, gdy przypomina sobie, że znieważający jest synem jego dobroczyńcy, człowieka, któremu winien cały byt rodziny, tłumy więc gniew i odchodzi zostawiając Jarosława własnym zgrzyzotom z popelnienia niegodnego czynu.

Gdy wszelkie zabiegi w celu odkrycia miejsca schronienia Ludmiły były nadaremne, Jarosław dręczony żalem i rozpaczą zaczyna czytać dziennik kochanki. W kilku tych stronach Tył istotnie podchwycił myśl i uczucia młodej dziewczyny niewinnej i kochającej, wogóle, gdzie tylko potrzeba oddać rzewny głos serca lub tęskną prostotę, niepodobna nic zarzucić autorowi. Pierwsze dni po odjeździe Jarosława za granicę Ludmiła opisywała ze smulkiem ale razem z nadzieją powrotu i połączenia, skoro jednak dowiedziała się później, że ojciec przeznaczą mu Mładę za małżonkę, po raz pierwszy wali się gmach brylantowych jej marzeń, poznaje otchłań przesądów towarzyskich, jaka rozdziela ją na wieki od kochanka i mówi z tęsknotą: „Czemu nie powiedziałeś mi dotąd, że „nie mogę obok ciebie pokazać się w świecie? pokazać „się z tak pogodną myślą i wesołą twarzą, jak kiedy „wstępuję między kwiaty mego ogródka lub na łąkę pośród „naszych dziewcząt“ Ludmiła kończy dziennik listem, w którym błaga Jarosława, aby zapomniał o niej na zawsze i nie starał się wywiedzieć o miejscu jej pobytu. Ostatnie słowa jak proch na zarzewie, padły na duszę

młodzienca; zostawia Pedrazzega w zamku i spieszy do Pragi w nadziei, że tam znajdzie Ludmiłę.

Po odjeździe Jarosława, śpiewak zaudzony samotnością, stary hrabia bowiem wcale nie chciał go widzieć, postanawia korzystać z jedyne go towarzystwa, jakie mu pozostało i wręczyć list polecający, który przyjaciel dał mu do Młady. „Młada“ to nazwisko nie jest dlań nowem (jak to dawniej już był wyznał przed Jarosławem), wiąże się z niem wspomnienia lat dziecińczych, charakter bowiem i postać śpiewaka zdradzają w nim bynajmniej nie włoskie pochodzenie.

Pedrazzi wychodzi do ogrodu i tam spotyka towarzyszkę smutnych chwil pana domu. Dziwnie uczucie przejmują go na pierwszy rzut oka; topi wzrok w tej twarzy, której rysy będą w nim tyle pamiątek i po chwili przytiska ją do piersi; „Siestro — nie poznajesz mnie?“ — „Tyżes to Władysławie“ odpowiada mu dziewczyna i tu następuje scena poznania się po kilkunastu latach rozłąki, opisana prosto i rzetelnie. Pedrazzi jednak nie pojmaje, jakie stosunki mogą wiązać Mładę ze starym hrabią Welen-skim; dziewczyna odpowiada mu, że sama nie o tem nie wie a wszystko co pamięta jest to, że wkrótce po ich rozłączeniu, ojciec Swobody przyjechał do rodzinnej wioski, zabral ją i zawiózł na wychowanie do Pragi. Gdy Młada świetnie ukończyła nauki, sprowadzono ją do zamku, gdzie odtąd ciągle doznaje ojcowskiego obchodzenia. Na wzmiankę o Swobodzie, ramieniem wybiegł na lica dziewczycy, nazwisko to bowiem tego, na którym spoczął cały skarb pierwszych uczuć Młady.

Tylko więc stary Swoboda, gna tajemnicę, śpiewak musi ją zbadać; że zaś w tej chwili nie ma starca w domu, Pedrazzi zamierza korzystać z jego nieobecności i od-wiedzić włoską rodziną. „Spiesz się zatem, przybywa i na

samym wstępie spostrzegła młodą dziewczynę czarującej piękności. Była to Ludmiła. Śpiewak poznał starego Swobodę i przepędza kilka dni przypominając sobie język czeski i słuchając narodowych pieśni Ludmiły. Wtedy opowiada jej przygody swego życia.

Ojciec Pedrazzego i Miśdy, nauczyciel w tej samej wiosce, udzielał im pierwszych zasad wychowania, gdy pewnego dnia przybyło towarzystwo wędrownych aktorów. Wypadek ten postanowili o losie Pedrazzego. Śpiewak dał się nakłonić jednemu z synów Melpomeny do porzucenia zagrody ojczyściej, uciekł z nim do Niemiec, stamtąd dostał się do Włoch i przeżywszy zwykłe bolesne koleje żywota artystowskiego, dosięgnął niestety tego wieńca sławy, w którym zawsze więcej kłótców niż kwiatów.

Miśda była wtedy jeszcze małątką, następnie odwieziono ją do zamku, dla czego jednak tam się dostała, z jakich przyczyn stary hrabia obsypuje ją łaskami, śpiewak naproczno usiłuje odgadnąć, a stary Swoboda zakłety przysięgą, pomimo natręczywych błagań, nie chce odsłonić tajemnicy. Pedrazzi młotany ciekawością i tęsknotą idzie na cmentarz, aby raz ostatni pożegnać grób ojca. Tam gdy wszczyna rozmowę z grabarzem, wypytując się o szczegóły śmierci nauczyciela i zniknięcia jego dzieci, dowiaduje się, że nauczyciel nigdy nie miał własnego potomstwa, dwoje zaś dzieci bawiących przy nim było sierotami powierzonymi mu na wychowanie.

Jest to początek nici, po której kiedyś może cały kłębek rozwinie się przed nim. Tymczasem wdzięki Ludmiły czynią coraz silniejsze wrażenie na sercu wędrowca, i pewnego wieczora, gdy oboje wrabali z przędzadki, śpiewak objawia jej miłość w namyślonych wyrazach. Za całą odpowiedź dalewica odpowiada mu stosunki z Janem Sławem, przywiązanie do niego, jakie dlań zachował Pe-

Digitized by Google

drażni poświęca miłość dla przyjaciół i z sercem rozdartem opuszcza wioskę.

Śród tego Jarosław, rozdrażniony doznaniem przeciwnościami, w kilka dni po przyjeździe do Pragi przybywa na wieczór do ciotki, gdzie zastaje młodego człowieka, barona Allthala, prawdziwego Czecha, który z zapałem wynosi pod niebo sprawę ojczyzną potępiając wpływ cudziomczyzny zgubny dla Czechii. Młody Welenki ciężko odpiera jego zarzuty, wznaga się spór i po kilku przytykach następuje wyzwanie. Stary karlista temu obcy, pułkownik Leclair, służy Jarosławowi za świadka w tym spotkaniu i następnie odwozi ciężko rannego do pobliskiej wioski. Tam podczas ciężkiej choroby całą towarzysztwo młodzieńca składają się z miejscowego księdza, czcigodny kapłan w rozmowach wieczornych rozwija przed nim stanowisko sprawy czeskiej, mądrymi słowy budzi w duszy Jarosława uspiołe uczucia, rozpowiada mu dawną potęgę i sławę przodków i stopniowo załaga w nim miłość ku czeszczyźnie.

Powoli, razem z powrotem ciała do zdrowia, następuje nleczenie ducha tak, że po kilku tygodniach Jarosław jakby odrodzony, powstaje z łoża, pada w objęcia zacnego duchownego i poprzysięga więcej nie zaciągać na oczy bielma, które mu dotąd prawdę zakrywało.

W dniu, gdy Jarosław miał wrócić do domu, nadjeżdża pułkownik i oświadcza chęć towarzyszenia mu do zamku tem bardziej, że na liście, który przywozi od ciotki, wyczytał adres: „Milota — Welenki“ on zaś w młodości znał Czecha podobnego nazwiska. „To był mój ojciec,“ przerywa młodzieniec, „który po śmierci bezdzietnego stryja przejął to drugie nazwisko wraz z dobrami.“ „Dziwne spotkanie“ mówi pułkownik, „przed laty, w skutek nierozsądnej sprzeczki, wyzwalam młodego Czecha i zo-

„stałem na placu tak ciężko ranny, że wszyscy odeszli
„mnie za umarłego. Gdy w kilka miesięcy powróciłem do
„sił, dowiedziałem się, że rozpuszczono pogłoskę o mojej
„śmierci i dwoje moich drobnych dzieci przepadło gdzieś
„bez żadnego śladu“ — To był mój ojciec, powtarza Ja-
rosław z wzruszeniem, a w kilka chwil potem powóz
szybko unosi obu podróżnych do zamku Welenńskiego.

Tym czasem w pałacu smutek rozsiadł się szeroko. Starzec narzekał na nagły odjazd syna, na niewiadomość o jego losie, i zaledwie Mlada, anioł pocieszyciel, kłiwemi staraniami i pieśniami narodowemi zdołała czasami rozjaśnić chmurę trosk ciężącą na czole przybranego ojca. Tajemnica dziewicy wydała się; stary hrabia bacząc, że dziecłą jego ulubioną upatruje całe swe szczęście w tym związku i przytem szacując charakter Swobody, zezwolił na połączenie dwojga kochanków.

Wszelako rospacz, że jedyna pociecha zostanie mu wydartą i myśl, że jest ostatnim Czechem na ziemi, coraz gwałtowniej tłoczyły go do grobu. Tak czas upływał w smutku i żalobie, gdy pewnego wieczora starzec siedząc obok Młady usłyszał dźwięczny głos męski zawodzący pieśń czeską. Zdziwiony, rozkazał przywołać śpiewaka. Przybył nieznajomy — i na zapytanie: ktoby był, odpowiedział, że jest biednym wędrowcem bez rodziców i kąta ojczystego, że pogrzebał wszystkich sobie drogich i teraz sam jeden na świecie tuła się w przekonaniu, że jest ostatnim Czechem. Słowa te oburzyły starca, widząc w kim innym myśl, co go dotąd wyłącznie trawiła, począł tłumaczyć wędrowcowi bezzasadność jego przywidzeń, dowodzić mu, jak naród czeski powstał; język zakwitł na nowo i czczą jest obawa powtórnej zraty. Rozmowa ta rozogniła krew w starcu, jał przypominać dawne czasy, ciało zadrgało życiem na głos rozbudzonych pamiętek,

przez chwilę zapominał o własnych cierpieniach, gdy w tém turkot powozu dał się słyszeć i niebawem Jarosław i pułkownik Leclair ukazali się we drzwiach.

Ostatnia scena tej powieści wyobraża radość starca na widok Francouza, którego myślał że zabił. Upojony szczęściem niespodziewaném, wraca mu syna i córkę, po chwilowej zaś rozmowie z Jarosławem, tuli go do piersi, przekonany, że jeszcze nie jest ostatnim Czechem. Pedrazzi przestrojony za śpiewaka wędrownego znajduje ojca, Mlada zaś ze Swobodą, klęcząc u nóg pułkownika, czekają jego błogosławieństwa. Swoboda tymczasem opowiedział Jarosławowi miłość Pedrazzego ku Ludmile, na co młodzieniec mówi mu ze smutkiem: „Opuszczam dom ojcowski, aby własnymi oczyma przekonać się o stanie méj ojczyzny, drogi zaczynają krzyżować się między mną a Pedrazzim, ufam jednak, że szlachetność naszych zamiarów każdego z nas dowiedzie do zamierzonego celu.“

Na tych słowach kończy się powieść Tyla, której podaliśmy tak obszerny rozbiór z powodu, że jest jedyną obyczajową, jaką znaliśmy u Czechów i najwyraźniej przedstawia kierunek dążeń i myśli powstającego czeskiego narodu.

Jak widzimy, powieść nie jest skończoną, Tyl ma niebawem wydać dalszy ciąg, w którym syn będzie głównym bohaterem; wyjaśni się zagadka zawiązana przy końcu, a idea czeszczyzny, ze starego dębu wszczepiona w młodą latorośl, rozwinie się żywiej i ukaże w działaniu.

Pomimo częstego nieprawdopodobieństwa, wypadków naciąganych i braku organiczności w układzie, o których czytelnik z przytoczonej treści dostatecznie sam się przekonał, spostrzegamy w utworach Tyla gorącą żądzę zapuszczenia myśli sprawy czeskiej we wszystkie klasy społeczeństwa, miłość, z jaką krzewi te pojęcia, a stąd

trudność wprowadzenia w ruch tych sprężyn powinna pod niektórymi względami usprawiedliwić niedokładności. Dążność ta sprawia, że powieści Tyla powszechnie są rozrywane w kraju. Z drugiej strony, gdy autorowi „Ostatniego Czecha“ nie tyle chodzi o oddanie ducha czasu lub dramatyczność położenia, ile raczej o przeprowadzenie myśli tendencyjnej, powieści jego przeto są jednostajne; im więcej się ich czyta, tem mniej zajmują a. w końcu zaczytają nudzić cudzoziemca. Zdaje się, że ta jedna myśl, około której toczy się cały jego sposób pisania, z jednego punktu zawsze uważana, za ośną jest dla znaczącego powieściopisarza; jeżeli zatem Tyl chce nim zostać, musi koniecznie wytłamać się z dotychczasowej manieri. Prawda, że mięszkanie to zawsze i wszędzie narodowości trafia w słabść ogółu, alez środek ten zbyt świętym, aby go popospolitewać po najbardziej powszednich nowellach. etc.

W powieściach historycznych Tyl bynajmniej nie przejął się dziejami swego narodu, nie zgłębił ducha historii, ale po prostu obrąbia wypadki, w których data działania jedynie wskazuje, że należą do przeszłości. W ogóle brak ten pojęcia duchowego dziejów spostrzegamy u pierwszych uczonych czeskich. Tu historia jeszcze nie wy dobyła się z pieluch kroniki. Język Tyla lubo czasami nie zupełnie poprawny, przecież daleka za sobą zostawia resztę nowellistów czeskich. Więcej w nim lekkości i wdzięku niż sily.

Pod tym względem widać ciągle doskonalenie się Tyla i utworami jego możnaby wyznaczyć drogę postępu, jaką przebiegł. Tyl dziś pisze najwięcej w Czechii; jednak powieści jego zwykle przedrukowywane z dzienników noszą tę cechę rozzerwania, jaka znamionuje podobne plody feljetonistów francuskich. Prace dramatyczne Tyla są daleko mniej ważnemi od jego powieści.

Drugim powieściopisarzem czeskim, zasługującym na uwagę jest Jan z Hwiędzy (ksiądz Marek). Ten dotąd napisał dwie obszernie powieści historyczne nie bez niejakić wartości. Jan z Hwiędzy zastanawiał się nad dziejami swego narodu i jeżeli w jego pismach nie znajdujemy zapatrzenia duchowego, natomiast obrazy przeszłości wiotnie są oddane. Nadto wybrał do swoich dwóch powieści taką epokę historii czeskiej, która ma najwięcej analogii z dzisiejszą. Pierwsza z nich „Jachowiec z Hradku z czasów Jerzego z Podiebrad, gdy podstępny cudzoziemców silnie zachwiał narodowość czeską” druga zaś „Szarlatan” (Mastickár) opisuje atargi wewnętrzne, jakie miały Czechy po śmierci ostatniego z Przemysłowców i następnie za słabego panowania króla Henryka z Karyntji. W osobie szarlatana autor przedstawi mieszczczyzna pragskiego, przywieszanego syna ojczymy, który prześladowany od nieprzyjaciół musi ukrywać się pod tęp przybranym rzemiosłem. W ciągu powieści żywo maluje mieszczęscia kraju, klasę, jakie spowodowało wprowadzenie na tron króla nieprzejaznego plemieniu czeskiemu, gorliwe usiłowania panów i mieszczan do wydobycia się z pod jarzma, dalej zwycięstwa ich nad Karyntyjczykami i wreszcie powołanie do korony prawej dziedziczki, Elżbiety wraz z wybranym dla niej małżonkiem Janem Luksemburskim. Całe to opowiadanie przeplata miłość młodego pana czeskiego ku córce Henryka z Lupy, naczelnika stronnictwa narodowego i historia dziewczyny mieszczczyńskiej uwiedzionej przez jednego z rycerzy karyntjskich. Pomimo wiernego oddania epoki, Jan z Hwiędzy nie umie dość połączyć działania osób zmysłowych z wypadkami dziejowymi; niektóre ustępy wyglądają na kształt suchej kroniki. Wszelako jeżeli co do układu możnaby wiele zarzucić autorowi „Szarlatana”, natomiast

nigdzie nie spotykamy częściej deklamacji, ogólników zwykłych belletrystów czeskim, przeciwnie wszędzie przebija się chęć rozbudzenia w narodzie pamiętek świetnej przeszłości i żywego skreślenia czynów bohatyryckich waleczników Czechii.

W ostatnich czasach, gdy piśmiennictwo czeskie zaczęło przedzierać się do klasy możniejszej, wystąpił młody powieściopisarz Wertiatko, który wraz z Jabłońskim wydał pierwszy noworocznik ozdobny pod tytułem: „Wiosna.“ Większa część prozy we Wiosnie jest jego pióra. Wertiatko jest pierwszym nowelista u Czechów, który dokładnie maluje sceny z życia towarzyskiego możnych. Powieści jego, lubo często osnowane na dziejach, nie mogą przecież uchodzić za historyczne. Główną jego cechą jest zawiązywanie intrygi, prowadzenie osób działających przez tysiączne wymarzone koleje, nie zważając na czas i miejsce, a to z takim zapalem i bogactwem wyobraźni, że już przetłómaczono na niemieckie znaczną część jego utworów. Od niejakiemu czasu Wertiatko całkiem przestał pisać i wyłącznie oddał się nauce. Należy spodziewać się, że niebawem znowu wystąpi jako powieściopisarz, sądząc zaś po dotychczasowych próbach zdolności, nie wątpimy, że kiedyś Czechja słusznie umieści go na czele swych belletrystów. Oprócz tego czytaliśmy po różnych czasopismach niektóre krótkie nowelle Wocela, nacechowane żywą wyobraźnią i wyrobieniem stylu. Obraz jego z walk husyckich pod tytułem: „Ostatni Orbita,“ trzyma między niemi pierwsze miejsce.

Tyle o powieściopisarzach czeskich. Można by wprawdzie jeszcze kilku wymienić, jako: Sabinę, Chochołuszką itp. ale nie chodzi nam tu o nazwiska a panowie ci albo zbyt puszczają cugle rozhukanéj wyobraźni lub też pędy obcych literatur przesadzają na czeską niwę z pogodnym

czodem, podając takowe za własności. Jestto sły „zwyczaj właściwy wsiu młodym literatom czeskim. Tak np. przypominamy sobie powieść oryginalną Bolesława Nebeskiego umieszczoną w Kwiatkach, w której z podziwieniem powitaliśmy dawno znaną nam Waniukę, romans Dumas'a. Działalnkarze czescy dotąd mało są obeznani z literaturą francuską i krytyka nigdzie jeszcze publicznie nie zdarła tej barwy fałszerstwa.

Z kobiet spotykamy jednę tylko autorkę. Była nią Marja Antonja, mniszka zakonu Błżbiatynek. Powieści jój dla młodzieży (Książek rozmarynowy, Serafka, itd.) oprócz gładkości mowy odznaczają się moralnością spokojną i obłącją zaszczerpicania myśli tendencyjnej w tém ubodém pokoleniu, na którym cała przyszłość Czechii spoczywa.

Co do zamiarów, Marja Antonja może porównać się z wiekopomną pamięcią u nas Karoliną z Tańskich Hoffmannową. Przed czteremastu laty taki sam cios spotkał dziewczęta czeskie jak w r. 1845^{ym} ugodził w serca wdzięcznych Polek. Marja Antonja umarła, a Czechowie nadaremnie dziś poglądnają na swoje kobiety; nikt dotąd nie zdołał jój zastąpić.

Jeżeli dotychczas nie mieliśmy sposobności nic ważnego powiedzieć o piśmiennictwie czeskim, teraz przystępujemy do filologii, nauki, w której Czechowie bez wątpienia wyprzedzili narody jednoplemienne; nie ma bowiem jednego literata w Czechii, któryby się z zapalem nie oddawał językoznawstwu.

Zwykle znajdujemy rozkwit filologii u narodów zostających w dwóch przeciwnych sobie położeniach. Albo kraj wbiegł na wysoki szczybel potęgi żywota politycznego, narodowość ustaliła się na niewzruszonych posadach, wtedy potok wiedzy rozlaczca się szeroko, każda nauka pędzi równie bystrym strumieniem, powstają stowarzyszenia

uczonych, jedno z nich uznaje sterowny rządzenie i śród-
drze nią kieruje, aby przy wyrabianiu się nowych pojęć
język nie zboczył na fałszywe drogi nowotwórstwa, albo
też brak krajowi samodzielności, życia publicznego, nie
ma dawnych obyczajów, nie ma znaczenia a tórn samóm
zajęcia ogólnego i z przeszłości jeden mu tylko język
pozostał — wtedy naród hojąc się letargu w zgon zamie-
nić z zaciętością czepia się téj ostatniej pamiątki; na pętle-
gnowante jój każywa wszystkie siły ducha, z przestrzichen
pogląda na walący się nami obty: żywioł, wianami pier-
siami rozgrzewa dawną mowę, wynajdując dla niej tysią-
czno podpory, do ostatnich granic rozwija w niej najdro-
bniejsze zawiązki siły, byle tylko nie upadła; gdyż wtedy
niczy mu już nie pozostało. Inne narody, będące w chwila-
lach przejścia lub przesilenia, również dbają o język, ale
kształcą go na drodze tworzenia; i pracują w nim
kwestje żywotne a chęć zachowania go złana z działal-
nością ducha oznaczają nieśmiertelność; zapewniają mu
obraz większą potęgę.

Z boleścią musimy wyznać, że Czechja dotąd nie wy-
łamała się jeszcze z tego drugiego stanu i te powszechne
chodzenia koło języka są nienaprzeznaczonym dowodem bra-
ku zaufania w bezpośrednią siłę narodu. Jeden posta-
znakomity — jeden głęboki prouator więcej zdziałają dla
postępu języka niż masa biegłych filologów. // Mówięc
wyżej o wydawcach; Hlasatel wspomnieliśmy już o zesła-
gach Jungmanna, dalsze jego prace na wieki ustają mu
rozgłośne imię; w dziejach piśmiennictwa czeskiego. // Jung-
mann za życia sam siebie wzniósł posag. Tym pomnikiem
wiecznotrwającym jest obszerny słownik czeski; przewyż-
szający objętością nasze dzieło Lindego. // Uczony badacz
zamięcił w nim wszystkie skarby literatury dawnej i ter-
rańniejszej; wypisał ze starych autorów nie używane dziś

sposoby mówienia, oddzielił prawdziwe od błędnych, po-
 parł dowodami wyciągniętymi z porównania innych na-
 rzeczy słowiańskich i po trzydziestu latach trudów nie-
 zmordowanych całej dzieło ukończył.

Rzuciwszy wzrok na olbrzymią pracę, młotki zdum-
 iętwić się, jak jeden człowiek przy tylu innych zatrudle-
 niach zdołał bez cudzej pomocy przywieść do skutku
 taki zamiar, nad jakim zwykli obywateli czeskiego pręgnę-
 li. Natęście słownik był już napisany, należało go wydać
 a ubogie czytelnictwo czeskie nie pozwalało przedsiębrać
 pracy tak kosztownej. Najkrótszą drogą było udać się
 o pomoc do którego z panów. Szlachta czeska, jak to na
 początku powiedzieliśmy, słusznie uważana jest za jedną
 z najbogatszych na całym świecie, myli czasami na-
 zdawała przyjmować się między nią, można więc było na-
 małyżądnie nie odpać poświęcić na tak szlachetny cel małą
 częśćkę z tych milionów. W dzisiejszym wieku miliony
 zwykli wypełniają braki serca, tak przynajmniej utrzymują
 optymizm. Nie wchodząc w szlachetność ich umiarkowa-
 nia przyznać, że postępowanie szlachty czeskiej dor-
 zwała imi poprzez to aksjoma. Jungmann obok Pragi
 posiadał mały domek i wianiec. Był to letnie mieszka-
 nie czeskiego mędrca. Znekany pracą i zgiełkiem życia
 miejskiego tam szedł oddychać świeżym powietrzem, dać
 sobie umysłowi i nabrać sił do nowych trudów. Słownik
 wymagał nakładcy, Jungmann sprzedał ulubiony kawałek
 ziemi, aby opłacić choć połowę kosztów wydania. Zakład
 literacki Macierzy czeskiej przyjął na siebie drugą połowę,
 podczas gdy żaden z panów nie przeszkodził sprzedaży
 domku wiejskiego Jungmanna. Roku 1835 rozpoczęto
 druk, w pięć lat potem ostatni arkusz został wyłożony.

Wydawanie tego słownika było wypadkiem obcho-
 dzającym cały kraj. Szafarzyk i Czajkowski zajmowali się

korrekta a usługi wszystkich literatów czeskich zawsze były na rozkazy wydawców.

Praca Jungmanna ustaliła pravidła języka na pownych zasadach; każdy z piszących do niej odwoływał się w wątpliwościach gramatycznych tem bardziej, że użycie nie miało dotąd czasu utworzyć normy i co chwila młody jaki autor zaprowadzał nowe zmiany. Co do systemu i dokładności jeden słownik akademii francuskiej może iść w porównanie z dziełem Jungmanna; nasz słownik Lindego byłby wiele zyskał, gdyby filolog polski przed zaczęciem swój pracy mógł być mieć pod ręką dzieło pragskiego uczonego.

Wydanie tego słownika pokazuje nam w całym blasku ideał anrystowego pracownika czeskiego, którego główną cechą jest cicha, wytrwała praca, dążąca do celu szlachetnego bez względu na dalekość drogi i tysięczne przeszkody, z jakimi mu łamać się wypadnie.

Józef Jungmann urodził się r. 1773^o we wsi Huslicach półbożonej niedaleko od Pragi. Ojciec jego był ubogim wiesznikiem; młodzieniec więc przy wyblysku pierwszej chęci do nauk musiał walczyć z mnogimi przeciwnościami. Zważając, że mąż ten od lat najmłodszych ciężko pracował na własne wyżywienie, że musiał być nauczycielem w gimnazyum i wykładać nauki w języku niemieckim, co mu zabierało chwile najsposobniejszych do zatrudnień, mimo-wolnie dziwimy się; jak znalazł czas do wykonania prac tak olbrzymich, jakimi są jego słownik i historia literatury czeskiej. W tém ostatniém dziele Jungmann zebrał wszystkie pomniki piśmiennictwa uszłe przed zaciekłością Jezuitów, przewartował wszystkie krajowe księgozbiory i archiwa i znowa sam bez niczyjój pomocy utworzył prawie tę czeską literaturę, o której bez niego Czechowie dziś mieliby nader niedokładne pojęcia. Praca ta jedynie jest

ważną jako dokładny spis bibliograficzny. Nad filozoficznym rozwojem oświaty, postępem i upadkiem ducha w Czechli autor bynajmniej się nie zastanawiał. Krótkie wiadomości kronikarskie wcale nie dosięgają tego stanowiska. Wszelako i sporządzenie zupełnego katalogu ksiąg rozproszonych po całym kraju było trudnym zadaniem. Jungmann również wcale zasługi położył jako wskrzesiciel języka i wspieracz sprawy czeskiej. Będąc profesorem wywierał silny wpływ na młodzież, zachęcał radą i przykładem i odkrywał bogactwa mowy, o jakich dotąd nie wiedzano. Większa część późniejszych pisarzy czeskich wychodzi ze szkoły Jungmanna, są i tacy, którzy bez jego zachęce nigdy nie byłiby trzęszyć się o czeszczyznę. Stąd łatwo wyobrazić sobie miłość i szacunek, jakimi Czechowie otaczają sędziwego autora ich literatury.

Przed niedawnymi czasy Jungmann dał się słyszeć, że nader byłoby mu przyjemnym, gdyby można było wydać *Wszeherda*, to jest zbiór dawnych praw czeskich, książkę, do której starzec przywiązywał szczególniejszą wagę. Tymczasem nakład słownika i pomoc do wydania starożytności słowiańskich *Szaferzyka* znacznie nadwężyły kapitał zakładowy *Macierzy* czeskiej, niepodobna więc było myśleć o wydaniu *Wszeherda*. Literaci czescy nie chcieli przecie zostawić nie spełnionem życzenie Jungmanna, zebrali przeto szczupłe zasoby, co kto mógł zafiarował; z tych składek wydano *Wszeherda*, przypisano go Jungmannowi w dowód wdzięczności za jego prace i poświęcenia, same zaś dzieło darowano zakładowi *Macierzy* czeskiej, aby tym sposobem powetował straty poprzednie i mógł przystąpić do drukowania reszty pism Jungmanna. Jest to jeden z zarysów pożycia patriarchyalnego szczupłej garstki obrońców narodowości czeskiej.

Jungmann, a szkolniak obarczony laty, nie przestaje pracować i tak w połowie r. 1845. wydał obszerny wybór z pism cenniejszych autorów czeskich wraz z traktatem o stylu i poezji czeskiej. W pracach jego spostrzegamy ciągły postęp; nie stanął on na miejscu, ale owszem przeszedł z wiekiem i można rzec, że we wszystkich swoich utworach błyszczy niepożyta siłą młodości. Jungmann nie pełni już dziś żadnych obowiązków, stale mieszka w Pradze i troskliwym okiem dogląda ruchów umysłowych następnego pokolenia.

Chcąc wymienić dalszych filologów czeskich, trzeba by dać zupełny spis wszystkich literatów. Głównym do tego powodem jest, że Czechowie nie słysząc dotąd nowy ojczyściej ani w domu rodzicielskim ani w szkołach, dopiero po skończeniu szkół sami muszą ją użyć; stąd głębiej zastanawiają się nad nią, a pragnąc podnieść język, przejęci miłością ku sprawie narodowej, nie zważając, czy kto ma, po temu zdolności lub nie, poprawiają stare wyrazy, kuja nowe, swarzą się nad etymologią, bezmianem głosek itp. i czas, któryby mogli z korzyścią obrócić na inne zatrudnienia, trwonią na spory bezowocne.

Oprócz słownika Jungmannowego Czechowie mają jeden tylko zasługujący na uwagę, czesko-niemiecki przez Franta Szumawskiego. Gramatyki dokładne napisali: Dobrowski; znany kaznodzieja Zak z porównaniem dialektów krajowych, mianowicie morawskiego; Burian wydał obszerną gramatykę dla Niemców, Kampelik nowy system prawideł mowy, Klacel marzenia filozoficzne o języku na kształt naszej rozprawy Kamińskiego zamieszczonej w Haliczaniech i wielu innych, których projekta zmian i poprawień złożono do akt bibliografii.

W roku 1845^m wyszła gramatyka porównawcza języka staroczeskiego, przez Szafarzyka, dołączoną do wyr-

boru literatury czeskiej. Dzieło to jak w ogóle wszystkie prace znakomitego starożytnika nosi cechę głębokiego wypracowania i podania ostatecznych, niezbitych wypadków. Wspomnieliśmy wyżej, jak zapal i niepomiarowany Czechów do filologii zniszczył w niektórych zarody zdolności poetycznych, wypada teraz napomknąć o obłudzie, który ogarnął kilku literatów wyłącznie poświęcających się badaniom języka.

W roku 1826 Herker wydał gramatykę dla narodów słowiańskich, w której podsumowawszy wszystkie narzecza, utworzył jedno i radził, aby plemiona słowiańskie wprowadziły je w powszechne użycie. Dankowski obszernie dowodził, że języki grecki i czeski, uważane w różnych dialektach, są jedną i tą samą mową. Argumenta swe popierał depóty, przekraczając wyrazy z jednego języka na drugi; depóty nie wyalakł między nimi jakowej analogii. Wparty temi dowodami, zakonkludował, że Homer był Słowianinem; Iliada zaś eposem czysto słowiańskim. Ważniejszą jego pracą jest rozprawa o języku Madatarskim, gdzie dowodzi Węgróm, że tylko te mają wyrazy własne, których potrzeba do oznaczenia wyobrażeń najdzikszego narodu. Rozprawa ta spowodowała, że Węgrowie długo szukali Dankowskiego, chociaż wcale nie piórem przekonano go o fałszu tych argumentów.

Niektórzy zastężeńi nawet czescy badacze języka nie są wolni od tych błędników i tak np. znany filolog Wacław Hanka w swoim wydaniu Ewangelium Ostrowskiego (Praga 1846) zamiast używanych dotąd głosek łacińskich wprowadza jakieżś rzy i pamięno przedstawień wiele uroznych pragskich, nie chce, aby ktokolwiek mógł jego pracę przeczytać. Hanka wydał gramatykę polską dla Czechów znacznie dokładniejszą od poprzedniej napisanej przez księdza Szpachę. W tej chwili pracuje nad gramatyką

porównawczą narzeczy sławiańskich; ten sam przedmiot wybrał Ozelakowski i Czechowie z niecierpliwością oczekują dzieła ulubionego ich poety.

Z młodych filologów na szczególną uwagę zasługuje Kahna.

Jeszcze za jeden dowód nępodobania Czechów w językoznawstwie mogą posłużyć nam dwie gramatyki księdza Puchmajera, jedna języka cygańskiego, druga zaś narzecza złodziejów, jakiego używają oddający się temu rzemiosłu, gdy nie chcą, aby ich zrozumiano. Pierwsza praca ma znakomitą wartość filologiczną. Cyganie bowiem również wzbraniają się przypuścić obcych do tajemnicy swęj mowy. Pracowity kapłan długo jednego z nich trzymając u siebie z trudnością, zdołał rzucić światło na ten język powszechnie nie znany. Do tego dzieła, zapewne, jedynego w swoim rodzaju, autor dołączył krótki słownik. Drugiej gramatyki używa z korzyścią sądownictwo kryminalne.

Należałoby teraz z porządku powiedzieć coś o filozofii.

Znany powszechnie jest stan tej nauki w całym cesarstwie austriackim. W naszych seminarjach księza dowodzą czegoś po łacinie, co także nazywają filozofią, w Austrii a następnie w Czechii również wykładają podobne rzeczy po łacinie i niemiecku, przysłuchawszy się jednak z pilnością tym wykładom, napróżno usiłowałibyśmy podciągnąć je pod jakąkolwiek kategorię nauk znanych w oświeconej Europie. W Pradze nawet zarodu tej nauki nępodobna dopatrzeć. Niektóre czeskie rozprawy filozoficzne Klacela, wedle autora, mają być osnowane na systemie Hegla, żaden przecie z uczniów uniwersytetu berlińskiego nie zdoła w nich poznać zasad niesmiertelnego mistrza. Drugą książką filozoficzną w literaturze czeskiej jest logika, wydana przez księdza Marka, przełożona z jak najwięcej logicznej logiki austriackiej. Tyle

o filozofii. Pedagogikę przedstawia jedno dzieło Swobody pod tytułem „Szkołka“ znane a nas w przekładzie Nowosielskiego.

W Hraden duchowieństwo wydaje czasopismo „Przyjaciel młodzieży“ poświęcone rozwijaniu systemu edukacyjnego. Dziennik ten ma wartość zupełnie ujemną, każdy ksiądz obowiązany jest prenumerować go, a zbawienny wpływ tej publikacji zależy na tem, że dochody z przedpłaty przeznaczone są na wsparcie ubogich wdów i sierót pozostałych po nauczycielach wiejskich. Daleko więcej uczyniono w naukach przyrodzonych i tu przed wszystkimi zasługuje na wzmiankę Jan Świętopelk Presl (ur. 1791). Literatura czeska do czasów Presla nie posiadała żadnych ksiąg tej treści, on pierwszy utworzył własną terminologję, napisał ostatecznie wypadki fizyki, chemii i botaniki, ponieważ zaś nie ma w Czechii szkół narodowych, na czytelnikach podobnych dzieł także zbywa, przeto wydał swoje prace własnym nakładem. Pomocy od szlachty najmóźniej tyle Presl doznał ile Jungmann przy druku słownika. Presl ciągle mieszka w Pradze, co też łatwo można poznać, cokolwiek bowiem dotąd zdziałano użytecznego dla rozszerzenia i podparcia czeszczyzny, wszędy nazwisko jego spotykamy w pierwszym rzędzie.

Dzieła Presla odznaczają się czystością mowy i jasnym wykładem. Prócz tego wydaje on czasopismo naukowe pod tytułem „Krok“ w którym sam najwięcej pracuje i uzupełnia, dotychczasowe swoje prace tyczące się przyrodopisu.

W ostatnich czasach Dr. Amerling ogłosił kilka dzieł tej treści, mianowicie: O owadach, O truciznach i Antydotach itp. Krótkia jego chemia co do wartości niższą jest od dzieła Presla. Przed kilka laty Dr. Smetana wydał fizykę. Te gąź pismienictwa należy zakończyć wzmian-

ką o najużyteczniejszym pisarzu, jaki w tych latach pojawił się w Czechii. Dr. Kodym postanowił przeprowadzić wszystkie nauki przyrodzone sposobem najbardziej przystępnym dla pojęcia ludu i w tym celu począł wydawać tak nazwane „Zabawy świąteczne,“ w których stylem popularnym podał zasady fizyki. Dotąd ukończył naukę o ciepłe. Lud chciwie czyta to pismo, a gdy Kodym zupełnie uskuteczni swój zamiar, dzieło jego wywrze ważny wpływ na oświatę ludu czeskiego.

Dr. Staniek napisał także przyrodopis dla młodzieży, zalecający się wykładem czystym i zwięzłym. W sztuce lekarskiej Wacław Staniek położył znakomite zasługi. Pierwszy to Czech piszący godne uwagi dzieła tej treści w mowie rodzinnej. Oprócz traktatów pojedynczych, wydał anatomję (Pitvá) wraz z wyborym atlasem. Dzieło Dra Stańka dla dokładności i nowych spostrzeżeń nawet między lekarzami niemieckimi używa zasłużonej powagi. Autor jego, jako sakładacz księgozbiorów wiejskich i czynny wspomagacz sprawy narodowej, w gorliwych usiłowaniach równa się Presłowi i uczestniczy w każdym kroku jaki daje naprzód czeszczyzna.

Z dzieł medycznych znajdujemy jeszcze kurs położniczy przez Antoniego Jungmanna, brata wyż wspomnianego profesora. W gałęzi gospodarstwa wiejskiego, pragskie towarzystwo agronomiczne wydaje czasopismo (od r. 1838) „Listy nauczające dla gospodarzy i rzemieślników“ tych jednak — nikt nie czyta z powodu nędznych artykułów i niedbalstwa wydawców. Niektóre pojedyncze broszury mają daleko większą wartość, gdyż bardziej są zastósowane do potrzeb ludu.

Zostaje nam jeszcze jedna gałąź literatury podrzędnej, pragnąc zaś nie pominąć żadnego rodzaju, nie wachamy się wyrzec kilku słów o sztuce kucharskiej, któ-

ra ze szczególniejszóm upodobaniem jest pielęgnowana w Czechii.

W tym oddziale bibliografia czeska posiada dziwne zjawisko. Dobromiła Rettigowa we wiośnie życia poczęła pisać poezje, wszelako niebawem przekonana, że pegaz jój kulał coraz wyraźniej, zwróciła jego galop na blachy kuchni angielskiej. W kilku książkach wydanych w tej treści, tak co do ogólnego pojęcia sztuki jak również co do niespodziewanych zastosowań, odkryła i zgłębiła tajemnice dotąd nieznanne. Czechowie wyżej cenią dzieła te pisane z rzadkim smakiem niż poprzednie jój pieśni i sonety. Z historyi literatury czeskiej napisanej przez piara, Michla, w której tenże długo rozpisuje się nad zasługami Dobromiły, dowiadujemy się, że autorka posiada w swój tece kilka dramatów, z których Michl wymienia następujące: „Drewniana Ciotka“ „Lindor i Hyges“ itp.

Rettigowa sama jedna zawładnęła tą gałęzią piśmiennictwa, pisała zaś z taką przenikliwością i znajomością rzeczy, że obok niej nikt nie odważył się wzięść pióra do ręki. Dziś drugie wydanie dzieł Rettigowej już się wyczerpuje. Co do dramatów, te zapewne zostaną użytemi do praktyki jój przepisów kucharskich.

Takowe teorje gastronomij gościłej rozchodzą się po kraju niż dzieła naukowe wydawane dla massy jak np. *Technologie Presla*, przełożona z Poppa, profesora z Tübingen, pomnożona własnymi dodatkami tlómacza, lub „*Posel przemysłu*“ czasopismo popularne wydawane w dyalogach przez Dra Amerlinga (1840—4).

Towarzystwo przemysłowe pragskie redagowało przez niejaki czas pismo perjodyczne na żadną uwagę nie zasługujące. Teraz powzięło zamiar ogłosić pismo przez pół po czesku i niemiecku. Jest to jedna z tych myśli,

na których piśmiennictwo nie zyska, każdy bawiem nie chcał. czemuż wyrzeknie się swego.

Nad morawskiem czasopiśmie dla ludu nie godzi się nawet zastanawiać, nędzny ten utwór nigdzie nie znajdzie krytyka. Na tem skończymy cały obraz dawnéj i teraźniejszej literatury czeskiej. Rozostaje nam jeszcze dwóch udzonych i zarasem wódców sprawy czeskiej, o których przecie dotąd nie wspomnieliśmy. Przyczyną tego jest, że Szafarzyk i Palacki wychodzą zupełnie z obrębu czeskiego piśmiennictwa takiego, jakie dotąd przedstawiliśmy. Z zapamiętaniem się jako też pracami należą do historii oświaty XIX. stulecia. Literatúra czeska, pomimo swoich dążeń do wskrzeszenia narodowości, może być tylko uważaną jako prowincjonalna. Na potę działań ducha twórczego nigdzie nie spotykamy takich objawów, któreby pokazywały związek z ogólną cywilizacją Europy. Żadna myśl zaprzatająca dziś oświeconé ludy nie przebiła się w Czechii. W istocie, życie umysłowe Czechów można przyrównać do zajęć agitatingowych wielki świat małego miasteczka. Drobiazgowość kleszczami żelaznemi krępuje postęp sprawy, napróżno szukałbyśmy ducha inicjatywy lub samodzielności. Naśladownictwo przewodzi nie tylko w literaturze ale we wszystkich sposobach rozszerzania czeszczyzny. Zachodzi teraz pytanie, czy naród nie mogący zdobyć się na żadną myśl oryginalną istotnie kryje w sobie zarqdy życia przyszłego, czyli też pierwsze kroki powstającego z grobu uczucia własnej godności, na pozór bezsilne, z czasem nabierą mocy i rozwiną w naródzie żywiol słowiański, ale nie panslawistyczny, dla którego dzieje niebawem karty rozłożą. Według naszego zdania, jeżeli zewnętrzna postać rzeczy nie zmieni się, jeżeli przynajmniej w literaturze nie powstanie duch twórczy, Czechja zużyje mnogie lata,

szam tam dojdzie, gdzieby ją silny umysł lub okoliczności przyjazne postawiły od razu.

Dzisiaj spostrzegamy w Pradze dwóch uczonych, około których toczy się cały ruch sprawy czeskiej. Szafarzyk i Palacki, ludzie znakomitych zdolności w ostatecznym wypadku przedstawiają nam zasoby duchowe Czechów. Pierwszy, głęboki badacz pamiętek i języka, jest ideałem siły biernej. W nim zbiegło się upodobanie do starożytnictwa i filologii właściwe wszystkim Czechom, ale oparte na głębokiej nauce i przenikliwości, nie obłąkało go jak innych marzycieli, lecz przeciwnie świetne miejsce zapewniło między uczonymi europejskimi. Palacki, więcej człowiek czynu, uczestniczy we wszystkim co się podejmuje dla dobra sprawy — sam jeden więcej działa niż wszyscy inni. Ciągłe prace historyczne i zbyt wyraźne postawienie się Palackiego na widowni sprawy czeskiej, nie pozwalają mu wyłącznie poświęcać czas na dogłębne oglądanie postępu maszyny. Palacki położył sobie za cel wykazanie rodakom przeszłości ich w prawdziwym świetle, miałby zamiar wyciągnięte wnioski z historiozofii przeprowadzić przez życie praktyczne? — to nam przyszłość okaże. Tymczasem mniemamy, że może za wiele zamyka się w swoim gabinecie uczonego i za mało korzysta z wpływu, jaki potrafił zjednać sobie w narodzie.

Cokolwiek bądź dwaj ci uczeni stoją dziś na czele piśmiennictwa czeskiego, nie chcieliśmy jednak załączyć ich do massy, w której spotkaliśmy więcej piszących niż powołanych.

Historja Czechii Palackiego wywarła silne wrażenie na Czechów; jest to pierwsze dzieło, które krajowcy stawiają przed oczy cudzoziemcowi wątpiacemu o potędze ich umysłu; wypada zatem abyśmy obszerniej zastanowili się nad nią, a bezwątpienia wiele kwestji dzisiejszych —

jaśniej rozwinię się przed nami. Wreszcie, gdy na początku naszej pracy podaliśmy tylko krótką kronikę narodu czeskiego, teraz w recenzji dzieła Pałackiego zwrócimy więcej uwagi na koleje, jakie duch przebiegał. Z dobrze pojętej przeszłości narodu łatwiej nam będzie wyprowadzić wnioski na przyszłość.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

W drukarni EDUARDA KRAUSEGO w Berlinie.

ERRATA.

stroonica	wiersz	zamiast	czytaj
1	3	przedziela	przedziela
2	17	przemysłników	przemysłniczej
3	8	pokrewnych	pokrewny
3	25	ciemności	cichości
4	14	wjała	wiała
4	27	najszczerzemi	najszczerzemi
4	30	Tentów	Teuton
5	2	walka	walka najwyraźniej
5	21	izbedce	izbedce
6	18	Hłasaleta	Hłasaleta
6	23	wykształceniu	wykształceniu
7	5	kierując	kierująco
7	12	dążnosi	dążności
7	19	przykładności	przykładowi
7	31	Hłasaleta	Hłasaleta
8	12	przy rodopisowni	przyrodopisowi
9	2	przywileje	przywileje
9	28	nadrzeczy	narzeczy
10	2	aby	tak aby
12	16	w tym celu	w tym celu w Austrii
14	31	starożytny K.	starożytnik
16	3	nadbaltyckich	nadbaltykoch
16	8	dziejach	dziejach
16	10	Nektame	Neklanie
17	9	Lewym Hradem	Lewym Hradcu
17	11	Wyszogradzie	Wyszogradzie
17	26	Werczowców	Werszowców
18	14	wieśdź	wieść
22	20	kerkonockich	kerkonoskich
23	2	znalazło go	nieznalazło go
23	11	Romnowa	Romnowe
23	13	królewiec	Królewiec
25	17	zawieśdź	zawieść
26	12	uwieśdź	wwieść
26	28	potrawił	potracił
27	4	mapie	mappie
30	25	rozprzeżenia	rozprzężenia
30	26	grzęśła	grzęźła
32	17	wyrównywać	wyrównać
34	12	wichrzeć	wichrzyć
34	32	a tom	tom
42	21	Hozyt	Hozyl
51	8	zalali	zaleli
54	11	stałe panowanie	stałe panowanie
64	2	ograniczała	ograniczyła

Stronnica	wiersz	zamiast	czytaj
68	1	uprawnionym	uprawnionym
71	9	Nie oceniony	Nieoceniony
71	11	Hraden	Hradcu
71	30	chroiciny	chróściny
72	31	są przez	przez
73	31	Hraden	Hradcu
75	26	owegoż	onegoż
89	20	Engadi	Engadi
90	7	kugetwajtu,	kugetwajtu
92	14	strony	struny
96	2	owinał	owionał
98	14	w tedy	wtedy
98	26	przecieta	przecież ta
99	1	sfotogów, płótno	sfotogówu, płótna
99	2	hollenderskie	hollenderskiego.
99	30	używać	użyć
101	22	nacietemi	nacietymi
105	32	Hraden	Hradcu
108	7	wypowiedził	wypowiedział
108	11	astyzmu	ascetyzmu
108	16	Stan	Stany
108	17	współubiegali się	współubiegały się
108	24	porobił	porabiał
109	17	jego	swego
109	23	ich	je
111	19	swoich	moich
115	21	hrdinsków	hrdinskon
117	27	mówić	mówili
121	1	Lambna	Lambua
123	8	Stimon	Sfimon
126	28	rozgniewał	rozgniewał
132	5	wielu	wielce
136	6	współubiegające się	współubiega się
137	23	roznieść	rozniecić
138	33	nocne modlitwy	nocnych modlitw
156	2	wielkiego	lub wielkiego
157	10	Rautenkram	Rautenkranc
161	15	gdy	gdy atoli
171	1	Słowianami	Sławianami
178	20	Hraden	Hradcu
178	31	powstało	powstawało
181	5	ballatowanie	ballotowanie
181	24	doń	dość
181	31	gorliwie	gorliwie
187	18	zdyszeni	zadzyszami

CZECHJA I CZECHOWIE

PRZY

KOŃCU PIERWSZÉJ POŁOWY XIX^o STULECIA

PRZE

EDMUNDA CHOJECKIEGO.

TOM DRUGI.

BERLIN,
F. SCHNEIDFR I SPOŁKA.
1847.

W drukarni EDWARDA KRAUSEGO w Berlinie.

CZECHJA I CZECHOWIE.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

STAROZYTNICTWO I DZIEJE CZESKIE.

W pierwszym tomie niniejszej pracy, przebiegliśmy dzieje piśmiennictwa czeskiego. Prawdę mówiąc, wypadek tego przeglądu nie jest nader zadowolającym, ostatecznie bowiem o czémże tak ważném mówiliśmy? Roztoczyliśmy przed oczami czytelników naszych łańcuch wszystkich płodów umysłowych całego narodu — i cóż — na przykład ten naród dodał do poezji ludzkości? Mamyż unosić się nad kilkoma sonetami Kolarza? Czyliż możemy uważać go za poetę lirycznego nawet drugiego rzędu lub też, czyli nie słuszniej utrzymujemy mówiąc, że Kolarz miał tylko w swem życiu kilka momentów lirycznych jak to się wydarza często poetom nawet miernych zdolności. Toż samo w belletrystyce, nie godzi się tak bezwarunkowo występować z Tylem, — przenieśmy go bowiem myślą na chwilę do Niemiec, Francji, Anglii lub wręcz do jakiegokolwiek innego kraju, który posiada rzeczywistą literaturę, — na kogóż wtedy wyjdzie Tyl? — na zwykłego, powszedniego, że tak powiem nowellistę, jakich każdego dnia massa pojawia się i znika, na jednego z tych ludzi o których mówią, że nie są bez pewnych zdolności, do których dzieł ogół bierze się w braku innego zatrudnienia, czasami z nudów, dla zabicia czasu i który w Czechii nawet głównie dla tego używa dzisiejszej wziętości, że sam jeden pisze. Takim jest obraz strony estetycznej ducha cze-

skiego. Spojrzmy na stronę czystej wiedzy; — to o czém dotąd mówiliśmy, bynajmniej nie odbija swoich skarbów od ubóstwa belletrystyki. Ze wszystkich dzieł dotąd wymienionych, jakąż książkę uczony cudzoziemiec umieści w swój bibliotece aby z niej korzystać? Może gramatykę czeską, lub jaki słownik? czyliż to nazywa się wiedzą i naukami ścisłemi w Europie? Mylimy się jednak — nie należy zapominać o Dobrowskim i jego pracach krytyki historycznej, ależ od tego czasu nauka znacznie postąpiła, widokrąg jej szerzej roztoczył się a krytyka historyczna Dobrowskiego często wspiera się na zasadach dziś już obalonych. Wszelako są w Czechii dwaj prawdziwie europejscy uczeni, mianowicie Szafarzyk i Palacki i niemi zajmujemy się teraz. Pierwszy, znakomity krytyk historyczny i starożytnik jakich literatura świata nie wielu naliczy, drugi podobny mu badacz dziejów, archeolog i na koniec historyk narodu. Ztąd przekonamy się, że w piśmiennictwie czeskim, jedynie gałąź czysto naukowa zasługuje na szczególną uwagę i to tylko we względzie krytyki historycznej i starożytnictwa. To ostatnie zwłaszcza przeważa a w niem przed innymi posągowo rysuje się postać Szafarzyka, od niego więc zacniemy, za nim przystąpimy do drugiego męża uosabiającego w sobie naukowość czeską — do historiografa stanów, Palackiego. Rzucimy naprzód krótkie ogólne wzmianki o obu uczonych i następnie głębiej zastanowimy się nad dwoma głównymi ich dziełami to jest: starożytnościami słowiańskimi i historją narodu czeskiego.

Józef Paweł Szafarzyk urodził się r. 1795 w górnych Węgrzech gdzie ojciec jego był pastorem protestanckim. Ojciec przeznaczał go do stanu duchownego, bynajmniej nie zajmował się czeszczyzną ani słowiańszczyzną i Czechja dziś nie szczyliłaby się swoim uczonym, gdyby nie pe-

wien wypadek o którym sami słyszeliśmy z ust znakomitego archeologa. Szafarzyk będąc jeszcze uczniem w szkołach, przybył na wakacje do domu i trafem spostrzegł u jednego z zamożnych wieśniaków, kilka zeszytów czasopisma Hłasatela. Suche i jednostajne artykuły Nejedlego, niewiele co żywsze Puchmajera, mało w nim obudziły zajęcia, natomiast wpadł na rozprawę Jungmanna o języku czeskim, jeden z tych artykułów pragskiego filologa, pisanych że tak rzekę pod wpływem proroczego natchnienia i nadziei przyszłego rozkwitu czeszczyzny. Szlachetny zapal autor, logiczność i siła ducha, uderzyły uwagę Szafarzyka, począł głębiej zastanawiać się nad nowemi dłań pojęciami i niebawem zdołał otrzymać dalsze zeszyty Hłasatela, szukając wszędy podpisu Jungmanna. Wkrótce dostał jego przekład Raju utraconego, co chwila odkrywał nowe ponęty w zapomnianej mowie czeskiej, rozmiłował się w badaniu języka, następnie narodu i dziejów jego przeszłości i tym sposobem pierwszy raz wkroczył na tę drogę na której później miał przebiec tak rozległą przestrzeń. W roku 1815 Szafarzyk udał się na nauki teologiczne do Jeny, wróciwszy jednak, porzucił zamierzony zawód, przez niejaki czas był prywatnym nauczycielem w Węgrzech, wkrótce otrzymał posadę przy nowo zaprowadzonym gimnazjum dla Serbów w nowym Sadniu, nie daleko granicy tureckiej i przez kilka lat zarządzał tym zakładem, nareście pragnąc rozszerzyć zakres swoich czynności; porzucił nauczycielstwo chociaż to był jego jedyny sposób do życia i roku 1833 przybył do Pragi aby tu pracować w samém ognisku piśmiennictwa czeskiego. Długo byłoby opowiadać koleje jakie Szafarzyk przechodził, znalazłszy się w Pradze, obarczony liczną rodziną i niewiedząc jak zarobić na jój utrzymanie. W ciężkiej téj walce z przeciwnościami, człowiek może przewyższa uczo-

nego. Śród takiego nawału trosk, śród codziennych zapasów z losem, ze spokojnym duchem ciągle ściagał jeden zamierzony cel, od którego nic odwieść go nie zdołało, własną bowiem osobistość zawsze uważał na ostatku. Gdy tak wiódł życie zaprawne bezustanną goryczą, JKM. król pruski rozkazał wezwać go do Berlina na katedrę języków i literatury słowiańskiej zanim takową objął uczony nasz rodak Dr. Cybulski. Płaca jaką król pruski przeznaczał czeskiemu starożytnikowi przewyższała jego nadzieje, atoli Szafarzyk niechciał porzucić Pragi i Czechii, i wtedy dopiero Austrija dowiedziawszy się od Prus jakiego męża miała u siebie, ofiarowała mu dwie posady, kustosza w bibliotece uniwersytetu i cenzora ksiąg czeskich, które chociaż zapewniają mu byt, przecież zabierają mu najsposobniejsze chwile do pracy. Gdy starożytności słowiańskie wyszły z druku i krytycy austriaccy rzucili się na uczonego czeskiego nie mogąc mu przebaczyć olbrzymiej wiedzy cechującej prawie każdą kartę, JKM. król pruski przysłał mu order za zasługę, ten sam którego Aleksander Humboldt jest kanclerzem, a liczba ozdobionych nim cudzoziemców jak wiemy, jest nader ograniczoną. Dziś, pomimo licznych, drobiazgowych zatrudnień swego obowiązku, Szafarzyk nie przestaje pracować z przykładową gorliwością. Co do jego osobistości, trudno spotkać uczonego któryby pozostawiał słuchaczowi po sobie równie czysto dźwięczne wrażenie. Szafarzyk, słusznego wzrostu, wyniosłego czoła, czarnych włosów i oczów, przedstawia nam typ mędrca w całym znaczeniu tego wyrazu. Obejście jego jest niewypowiedzianej łagodności, zdaje się, że zupełnie nie wie o swoich zasługach lub je uważa za małoznaczne. Gdy wdasz się z nim w rozmowę, z początku bacznie słucha, mało mówi, powoli jednak coraz częściej zabiera głos, tłoczą mu się myśli jedna za drugą

a to z taką logicznością i tak uderzającą prawdą, że zdumiony słuchacz z zachwyceniem podziwia to wzniosłe stanowisko ducha, tę jasną prawdę jaką Szafarzyk w każdym przedmiocie rozwija z niesłychaną trafnością i prostotą. Trudno też opisać powszechny szacunek jakim Czechowie go otaczają, — szacunek ten dziś przeszedł już w uwielbienie narodowe.

Szafarzyk głównie zajmuje się badaniem starożytniej historii wszystkich narodów słowiańskich i dawniej ich literatury w najobszerniejszym zakresie tych dwóch przedmiotów. Również pracuje nad filologią słowiańską. Do gruntownego pojęcia tych przedmiotów, potrzeba było nabyć masę wiedzy. Szafarzyk oprócz języków starożytnych zna wschodnie i sanskryt. W młodzieńczych latach, występował jako poeta, przełożył kilka komedji Arystofanesa i Marję Stuart Szyllera, późniejsze jednak prace na zawsze oderwały go od tych zatrudnień małoważnych dla literatury. Główne jego dzieła, prócz starożytności słowiańskich, które po szczególe rozbierzemy, są: O pochodzeniu Słowian (Ueber die Abkunft der Slaven), gdzie podał pierwsze myśli o pochodzeniu i dziejach Słowian. *Serbische Lesekörner*, dzieło filologiczne w którym rozbiera język serbski i niektóre ważne dokumenta do historii tego narodu (1833). Ostatniem jego dziełem pisanem po niemiecku jest historia wszystkich literatur słowiańskich, wydana szczególnie dla Niemców. Książka ta uczyniła silne wrażenie na Niemcach, którzy dotąd mało co wiedzieli o piśmiennictwie słowiańskiem, jak niemniej odkryła dolnym Słowianom i Serbom nieznanne im własne ich skarby literackie. Szafarzyk zamierza wkrótce wydać to samo dzieło po czesku ale znacznie rozszerzone i doprowadzone do ostatnich czasów. W obecnej chwili pracuje nad mitologią Słowian.

Franciszek Palacki, drugi uczony czeski o którym powiedzieliśmy już, że występuje z zakresu pisarzy prowincjonalnych i należy do europejskich autorów XIX. stulecia, urodził się roku 1798 na Morawie gdzie ojciec jego był nauczycielem wiejskim. Pierwsze nauki odbył w Węgrzech, następnie zaś uczęszczał na uniwersytet wiedeński. Z początku, Palacki, zwyczajem wszystkich znakomych uczonych czeskich, zmuszony przedewszystkiem szukać zabezpieczenia bytu materialnego, zajmował posadę archiwisty u Sternberga, gdy jednak poznano jego zdolności i ujrzano prace odznaczające się głębokim krytycyzmem i rozległą wiedzą, stany królestwa mianowały go historyografem i po długich staraniach potrafiły uzyskać potwierdzenie rządu. Palacki, pomimo dokładnej znajomości mowy rodzinnej, najwięcej dzieł wydał dotąd po niemiecku. Przyczyną tego było, że szlachta chcąc mieć historję swego narodu, nie nieumiała po czesku, nadto w dziejach, zwłaszcza średnio wiecznych, wiele takich faktów przejdzie po niemiecku, którychby nie dozwolono drukować w języku czeskim. Takie powody, nie zaś przeniesienie obcej sławy nad rodzinną, skłoniły Palackiego do pisania w mowie nienarodowej. Wszelako literatura czeska miasto straty, korzyść na tém odniosła. Dziś bowiem gdy czeszczyzna nawet między szlachtą jest już bardziej rozpowszechnioną, Palacki, dalszą część dziejów będzie pisał po czesku, oprócz jednego jeszcze tomu i następnie przekład niemiecki odda stanom, nadto, gdy widokrąg historii z każdym dniem pracy coraz mu się wyjaśnia, postanowił napisać nowe dzieje, daleko obszerniejsze, w mowie rodzinnej. Początek tój historii, słyszeliśmy już czytany przez Palackiego na posiedzeniu towarzystwa naukowego odbytem w Pradze w początkach Czerwca 1845 roku. Ztąd, dotychczasowe dzieło Palackiego jest niejako przy-

sionkiem przez który autor musiał przejść chcąc dostać się do gmachu ojczystego. Z położenia swego, Palacki, będąc w częstych stosunkach ze szlachtą czeską, umiał pozyskać szacunek jój i zaufanie i dziś stanowi jedyne ogniwo łączące panów ze stanem średnim a przedewszystkiem mając na celu podniesienie sprawy ojczystej, wpływem swoim wielce przyczynia się do ogólnego postępu. Nie jeden już zakład zbawienny w skutkach, winien swój był Palackiemu. Tak np. w ostatnich czasach, niektórzy z dobrze myślących panów czeskich, ofiarowali wprawdzie szczupłą składkę, ale dawniej i takiej niebyło, na wynagrodzenie dwóch pełnych nadziei młodych historyków, Tomka i Erbena, z których pierwszy w Pradze, drugi zaś w archiwach rozproszonych po kraju, trudnił się zbieraniem ważnych dokumentów dziejowych. Jako historyograf, Palacki odbył wiele podróży po Niemczech i Włoszech i zgromadził wszelkie dowody służące do jasnego pojęcia historii Czechów. Ważniejsze jego dzieła są: 1. krytyczna, dokładna rozprawa o wszystkich kronikarzach czeskich; 2. Przegląd synchronistyczny godności i urzędów czeskich od najdawniejszych czasów (po czesku); 3. Archiwum czeskie, czyli zbiór dokumentów służących do wyjaśnienia wypadków w dziejach czeskich. Archiwum to zbierane z niezwykłą pracą i krytycznością ciągle dotąd wychodzi. Ponieważ zaś duchowieństwo nie rade słyszy i pozwala drukować rozprawy o wypadkach średnio-wiecznych, po większej części dotyczących się Husa i wojen wynikłych z jego nauki, przeto Palacki wydał zupełny zbiór kronikarzy XV. i XVI. wieku, jeżeli więc dotąd nie ma bezstronnej historii rozwoju ducha w owej epoce, przynajmniej Czechowie posiadają dokładnie zebrane fakta którym niepodobna zaprzeczyć. Podczas gdy Palacki był wydawcą czasopisma muzeum czeskiego, często umieszczał

w niem ważne artykuły historyczne, estetyczne lub w ogóle mające związek z dziejami Słowian lub krytyką ich starożytnego piśmiennictwa. Główném jego dziełem jest historia narodu czeskiego w czterech tomach, doprowadzona dotąd do końca panowania Wacława IV. (1419) czyli do początku walk husyckich. O dziele tém niżej uczynimy obszerną wzmiankę.

Jeżeli Szafarzyk zajmuje w Czechji znakomite ale bierne stanowisko mędrca nie wychodzącego z swego gabinetu, natomiast spotykamy Palackiego na czele wszystkich usiłowań publicznych w celu rozszerzenia sprawy czeskiej. Niema zakładu naukowego czeskiego w którego początkach nazwisko jego nie stałoby na pierwszym miejscu, żaden ruch umysłowy w Czechii nie uchodzi jego uwagi, gdzie tylko można wykorzystać złe lub wprowadzić jakie ulepszenie, tam wszędzie myśl i rada Palackiego są pierwszymi. Przy głębokiej erudycji i niezmqrdowanej pracy szperacza, Palacki jest nader czynnym; charakter jego pełen siły i działalności odbija się we wszystkich jego pismach i słusznie można rzec, że uczoney historyk prawie sam na swoich barkach dźwiga cały gmach powstającej czeszczizny a cokolwiek dobrego Czechowie dalej mieć będą, wszystko to będzie głównie owocem gorliwych starań uczonego ich historyka.

Podaliśmy po krótkce życiorysy dwóch jedynych przedstawicieli literatury czeskiej, przejrzymy teraz najznakomitsze ich prace.

Szafarzyk, napisał dwa wielkie dzieła, pierwsze o pochodzeniu Słowian, drugie o ich starożytnościach. To drugie dzieło nie jest jeszcze doprowadzonem do końca, pierwsze zaś było niejako wstępem przygotowawczym do starożytności, kwestja bowiem pochodzenia plemion słowiańskich to jest wyświecenie czyli takowe są rodowitemi

w Europie, lub też czy przybyły podczas wielkiej wędrówki ludów, jest kwestją pierwotną, zasadniczą, samą przez się zaczynającą starożytności słowiańskie. Dla tego w pierwszej ich połowie znajdujemy powtórzone wypadki poprzedniej pracy Szafarzyka, ale z zapatrzeniem krytycznym daleko dojrzałszem z przenikliwością głębszą i bardziej rzeczywistą.

Starożytności słowiańskie, bezwątpienia są dziełem posągowem. Śmiało można rzec, że jestto jedno z tych arcydzieł krytyki historycznej i olbrzymiej erudycji, do jakiej wiek nasz zalicza prace Niebuhra, Grimmów, Aleksandra Humboldta i niewielu innych. Ztąd książka ta, stała się już dziełem klassycznym, do którego wszyscy historycy ludów słowiańskich, będą odwoływali się z nieograniczonym zaufaniem. W istocie, w pracy tej Szafarzyka, należy szukać wstępu do wszystkich szczególnych dziejów Słowian, dzieło jego bowiem, ogarnia cały widok przedwstępnej historii słowiańskiej, całą epokę poprzedzającą, tworzenie się i pojaw rozmaitych narodowości tego szczepu drgającego coraz silniejszym życiem. Mistrz tak bystry wzrok zapuścił w ten zamęt niepełności, że nagle światło żywymi promieniami oblało najciemniejsze jego strony i oto rumowiska przeszłości dotąd bez żadnego prawie bytu i znaczenia, ślady zupełnie niemal zatarte na raz szykują się w całość systematyczną i dziś historyk bezpiecznie może wznieść gmach, tam gdzie dawniej spotykał tylko rozproszone głazy.

Wszelako nie należy mniemać, zważając na wyrazy naszego uwielbienia, że Szafarzyk jest jednym z tych śmiałych hypotetyków, bardziej zakrawających na poetów, niż na krytyków historycznych, którzy całe upodobanie pokładają w zbudowaniu systemu zadziwiającego śmiałością i nowymi pomysłami, systemu który często zasadza się

tylko na przypuszczeniu, chociaż zwykle ci to poeci archeologowie, nie pojmujemy dla jakich przyczyn, posiadają przywilęj pociągania za sobą massy zwolenników, uniesionej zapalem fanatycznym i nieusprawiedliwionym. Zkądnąd daleko trudniej jest z ciemności wyrwać prawdę lub prawdopodobieństwo aniżeli stworzyć całkiem nowy system. Każda hipoteza nosi na sobie jakieś piętno, jakiś pozór twórczości który uśmiecha się silnym umysłem, pozór zbywający powolnym i męczącym poszukiwaniom których jedynym przewodnikiem jest zimna przezorność. Ztąd to często widzimy jak najdzielniejsze umysły krytyki historycznej, dają się unieść czarownej ponęce śmiałych przypuszczeń. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość Szafarzykowi, że od pierwszych chwil swego zawodu umiał on utrzymać w cuglach ten zapęd, że z każdym krokiem jaki czyni naprzód w swoich poszukiwaniach coraz więcej wyłamywał się z tój niebezpiecznej porywczosci zapatrzenia. Naszem zdaniem, tyle znajdujemy głębokosci i jasności pojęcia w tym duchu przenikliwym, że nawet jeżeli badacz niekiedy pozwala unieść się prawdopodobieństwu przypuszczenia i chce podnieść hipotezę do godności prawdy zasadniczej, wnet skoro tylko ochłonie z pierwszego zapalu wyobraźni, jakiś głos tajemny ostrzega go o błędności zasady i sprawia, że autor następnie albo cofa założenie lub też prostuje system, jeżeli zapędził się dalej niż fakta mu na to dozwalały. Na dowód, przytaczam tu hipotezę tożsamości Serbów czyli Słowian z Sarmatami, którą Szafarzyk umieścił w dziele swoim: „Ueber die Abkunft der Slaven“ a którą potem zupełnie obalił w starożytnościach. To drażliwe uczucie prawdy, panujące nawet nad miłością własną krytyka, jest nieocenionym darem często dzielnie mu służącym do szybkiego i nieomylnego wykrywania błędności w obcych systemach i tarczą

przeciw własnym złudzeniom. Człowiek ten urodził się na krytyka historycznego i godnie wypełnił swoje powołanie. Z drugiej strony, pomyślmy jakiej cierpliwości, wiedzy i pracy, zwłaszcza zaś tej ostatniej, wymagało wykończenie podobnego dzieła? Jak należało zwolna postępować i kłóśować na polu dziewięciu lub dziesięciu wieków literatury i kronik greckich, łacińskich, wschodnich, barbarzyńskich; Bóg wie jakich jeszcze, ażeby zebrawszy pamiętkę po pamiętce, kamyk po kamyku, wznieść niewzruszony gmach nowego systemu? zważmy jak trzeba było szperać i przetrząsać jednego autora po drugim, aby wziąć jedno nazwisko od Pliniusza lub Sequestra, czasami jeden tylko ślad lub datę od tego, jedną skazówkę od drugiego, gdyż na nieszczęście starożytni Słowianie nie mieli swego Tacyty, pierwiastkowe ich dzieje są polem na którym kłósy rzadkie i daleko jeden od drugiego rozrzucone, żniwo więc biedne i trudzące. W tej nędzy naukowej należało niczego nie zaniedbać, z równą starannością wyszukać twierdzące jak przeczące dowody faktów. Często, trzeba było natarczywie pytać starożytności dwóch lub trzech innych szczepów, jak to już wyżej powiedziałem, o jeden fakt — jeden dowód, i za całą nagrodę wynieść zaprzeczenie i to jeszcze uważać za skarb. Zaiste, niewiadomo co tu więcej podziwiać, pracę czyli wiedzę? Nie dość na tém. — Z dawna już, o tę lub owę kwestję jak np. o rodowitość Słowian, ucierało się wielu powołanych i niepowołanych Niemców i Słowian, każdy wedle swego sposobu widzenia, z własnymi przesądami, zarozumiałością, błędami, zuchwałemi hipotezami a czasami z nazwiskiem wspartem już powagą europejską. Wszystko to już naprzód rzucało fałszywe światło na przedmiot badań, należało więc nie tylko sprostować fakta, ale często zupełnie wykorzenić błędy.

Z tego co przytoczyłem, przekonywamy się, że dzieło Szafarzyka, jakkolwiek jeszcze nie dostatecznie wykończone, jest już przecie nieocenionym skarbem dla nauki. Żadne inne piśmiennictwo słowiańskie nie jest wstanie poszczycić się pracą podobnej wartości, tak co do obszaru przedmiotu, jego ciemności i mozolnych poszukiwań, jak równie co do wybornego urzeczywistnienia warunków prawdziwej krytyki historycznej. Ażeby wynaleść dziełu temu pracę odpowiednią, wypada udać się do krytyków niemieckich. Z całej literatury czeskiej jestto bezwątpienia jedyny płód umysłu który wzniósł się do najwyższych szczeblów wiedzy XIX. stulecia. Wszelako nie zamierzamy tu pisać bezwarunkowego panegiryku starożytności słowiańskich, nie utrzymujemy aby bez głębszego zastanowienia należało przyjąć wszelkie zdania Szafarzyka, nawet w najmniejszych szczegółach, przeciwnie — sami ośmielimy się z odmiennego stanowiska zwrócić uwagę naszych czytelników, na niektóre mniej więcej ważne punkta i szanując wolność zdania nie wszędzie będziemy niewolniczo pokłaskiwać twierdzeniom czeskiego starożytnika, powtarzamy jednak to, co sam Szafarzyk mówi (ks. I. od. I. §. 7), że pomimo słusznej różnicy zdań jaka może zachodzić względem szczegółów, wszystkie zasady zostaną wiecznie niezachwianemi. Nie zasługujemy przeto na zarzut, że zbyt szczegółowo rozszerzamy się nad treścią dzieła Szafarzykowego. Dokładny rozbiór starożytności słowiańskich z wielu względów, niezbędnym jest w pracy nad stanem Czechii, naprzód ponieważ od nas reszty Słowian należy się Czechom wdzięczność, za badania nad początkami naszego szczepu, następnie, jak to już powiedziałem, jestto strona świetna i prawie wyłączna wiedzy czeskiej.

Pierwszy tom starożytności słowiańskich wyszedł w Pradze roku 1837, książka ta, dopiero połowa dzieła jakie

Szafarzyk zamierza napisać, złożona z tysiąca stonic in 8vo zawiera wszystkie wiadomości dochowane nam przez starożytnych, o ludach, faktach i dziejach szczepu słowiańskiego przed V^m wiekiem ery chrześcijańskiej.

Namieniłem wyżej, że starożytności słowiańskie są polem na którym z trudnością i w pocie czoła trzeba zbierać rozproszone kłosa i często powracać z ubogim plonem. W istocie porównywając źródła do naszych dziejów ze starożytnościami niemieckimi, dopiero poznajemy całą niedostateczność pierwszych. Nie mamy żadnej Eddy słowiańskiej, nie posiadamy jak Niemcy, wielkich cykliw starożytnych sag lub obficie zebranych kodeksów praw z V., VI. i VII. stulecia. Ostatnia nawet ucieczka krytyków starożytności, kronikarze — zjawiają się u Słowian, dopiero w XII. wieku jak np. Nestor zmarły w roku 1116, Kosmas w 1125, Marcin Gall, około 1135, bezimienny Illyr w 1161. nakoniec Kadłubek, około 1220. Oto są pierwsi nasi kronikarze.

Tymczasem w XII. wieku, chrystianizm przeszedł już przez starą słowiańszczyznę a rozmaite oświaty płynące jedna z Niemiec, druga z Byzancjum zewsząd napoczęły stary zrab, tak, że we wspomnionych kronikarzach, mało co można znaleźć o starożytnościach słowiańskich, chociaż nawet nie zważalibyśmy na wstręt jaki ci mieli do tego wszystkiego co im przypominało dawnych Słowian pogańskich. Legendy historyczne, te pierwsze źródła do dziejów każdego narodu, już się były w ówczas zatarły i zaledwie w naszych kronikarzach, znajdujemy słaby odgłos niektórych. Na tem kończy się więc zbiór naszych źródeł ojczystych. Jak widzimy, mało czego można się po nich spodziewać, trzeba więc badać starożytności słowiańskie opierając się na powadze pisarzów cudzoziemskich. Ten sam wyraz „cudzoziemscy“ dość

już mówi, zwłaszcza zaś jeżeli doń dodamy jak tego prawda wymaga, przymiotnik „nieprzyjacielscy.“ W tej kategorii mieszczą się pisarze byzantyńscy, najliczniejsi, ale zarazem najbardziej zagmatwani. Mówię tu o tym szeregu kronikarzów, zaczynającym się z początkiem VI^o wieku, (epoki w której bezwątpienia Słowianie pojawiają się na widowni dziejów) i obejmującym następnie nazwiska: Prokopius, Agathias, Menander, Mauritius, Theophylaktos, Simokattos itd.

Na zasadach tych to kronikarzy, pracowali już Crevier i Gibbon; powstały nam liczne wydania ich dzieł, mianowicie ostatnie wydrukowane w Bonn i komentowane przez Niebuhra i innych sławnych hellenistów (1828). Pod drugą kategorię, podciągamy kronikarzy zachodnich z téjże saméj epoki, kronikarzy germańskich jako Jornandesa, Jana z Bielar, Fredegarda, Gwida z Rawenny itd. aż do Adama z Bremy, Helmolda, i gramatyka Saxa zmarłego w roku 1203. Do tych także, krytyka niemiecka uskuteczniła przygotowawcze prace. Jeżeli dołączymy do tego niektóre małoważne pisma autorów wschodnich, kilka poszlak z sag skandynawskich, kilka dokumentów dyplomatycznych i obłądnych pamiątek numizmatycznych lub archeologicznych — będziemy mieli cały zbiór źródeł w zupełności. A jednakowoż, periód ten od VI. do XI. wieku jest najobfitszym w źródła do starożytności słowiańskich; — czegoż bowiem możemy dowiedzieć się z wyborowych dzieł starożytności klasycznej, z najświetniejszych czasów państwa rzymskiego? Pomimo całego szacunku i wdzięczności jaką mamy dla starożytnych uczonych i prac jakie nam zostawili, pod wielu względami tak dla nas drogich, musimy wyznać, że autorowie ci byli niebiegłymi i mało sumiennymi postrzegaczami. Wszyscy razem wzięci, nie mieli prawie żadnego pojęcia o etno

grafii i filologii, wprawdzie niemożna ich o to obwiniać, gdyż nawet początkowe zasady tych nauk w ówczas omal wcale nie istniały, a znajomość starożytnych języków i podróże, nie przedstawiały dzisiejszej łatwości. Widzimy więc, że wiadomości etnograficzne starożytnych pisarzy były jeszcze mniej pewnymi od geograficznych za zwyczaj zupełnie błędnych. Starożytni mało mogli wiedzieć o barbarzyńcach i to trocha jeszcze źle wiedzieli. Wreście, jakież zajęcie obudzały w ówczas w Rzymianach wszystkie dalekie narody jak np. Wendy lub Finnowie, Oksiony lub Scytowie i inne tym podobne? Czyliż brakowało im na wypadkach lub na historii obrzymiej Romy, królowej świata? Siedmio pagórkowe miasto, przedewszystkiem pragnęło materjalnie używać życia — szalało więc upojone potęgą i zbytkiem, podczas gdy legiony rozrasowane po granicach imperium, głuszyły wrzaski barbarzyńców mogące zakłócić uroczystości Rzymu i dostarczały gladiatorów do cyrku dla zabawy kwirytyw. Wreście orły rzymskie niebawem miały spaść na te nieznane im dotąd okolice i już roztaczały skrzydła do lotu z ostatnich krańców Germanii. Wtedy wystarczał czas na poznanie barbarzyńców. Dla tego też zaledwie czasami jaki zabłąkany geograf lub matematyk, puszczał się do ludów żyjących za dzierzawami Sarmatów, nie ażeby dokładnie poznać ich ród i mowę, ale jedynie aby przekonać się czy można było zamieszkiwać północną stronę ziemi. Wtedy, raz powiedziawszy, że za Jerną powietrze jest za gęstem a ziemia za zimną aby człowiek mógł na niej utrzymać się; Rzymianie uważali wszelkie narody które wedle ich teorii geologicznej przebywały w szerokości bardziej północnej niż Jerna, za wymarzone i wcale nie istniejące. Na dowód, posłuchajmy co mówi Strabo: „Dość jest wiedzieć „dla każdego jeografa, że ziemia za Jerną wcale nie jest

„zdatną do zamieszkania, jeżeli zaś znajdują się jakie ludy, „żaden polityk nie potrzebuje troszczyć się o narody, które „nie mogą nam ani pomódz ani zaszkodzić.“ (Strab. I. 60. II. 115).

Tem zdaniem, zamknięto drogę poszukiwań i te są przyczyny dla których dokładne i oparte na prawdzie opisanie ludów barbarzyńskich jest zjawiskiem tak rzadkiem w literaturze klasycznej.

Wymieniwszy Herodota i Tacyta, kogóż jeszcze położymy obok tych pisarzy? zdaje się, że nikogo; możemy tylko dodać, że nie wszystkie dzieła starożytnych autorów piszących o barbarzyńcach doszły naszych czasów, że niektóre daleko ważniejsze od pozostałych jak np. Pytheusa, Thimeosa, Skytaxa, zaginęły bez żadnego śladu. Tak więc przekonywamy się, że z praw Rzymian i Greków nie możemy spodziewać się bogatych plonów do starożytności słowiańskich. Pod tym względem jak równie co do pamiętek ojczystych, Niemcy daleko więcej są uposażonymi od Słowian. Ci ostatni nie posiadają w literaturze klasycznej żadnego dzieła podobnego do historii Tacyta dla dziejów szczepu germańskiego, lub pamiętników Cezara dla szczepu Gallów. Chcąc zatem summarycznie ułożyć wszystkie wiadomości jakie nam historycy klasyczni zostawili o wyższych barbarzyńcach, tak bowiem wówczas nazywano narody żyjące za Teutonami i Sarmatami a pomiędzy którymi bezwątpienia mieszczą się przodkowie nas, dzisiejszych Słowian, zmuszeni jesteśmy wyznać, że wszystko co mamy z owych czasów ogranicza się na samych nazwiskach — na tym najuboższym i najniewdzięczniejszym plonie naukowym. Cóż albowiem znaczą te wszystkie nazwiska? czyliż zwykle nie są one mianami jakie naród jednego szczepu bliżej sąsiadującego z imperium, nadawał ludom zupełnie odmiennego pocho-

dzenia a które same może, całkiem inaczej się nazywały. Te miana następnie same przez się mało co znaczące, czyliż nie były w tysiącznych kierunkach przerabianemi, przez autora który z trudnością ba i napróżno usiłował przyzwyczać się do dźwięków barbarzyńskiej mowy Teutonów, Sarmatów i wielu innych. Wreście, jakby na domiar obłądu, przychodzą przepisywacze, ciągle myślący się, przeskakujący, poprawiający, dodawający, przetwarzający wyrazy i nazwiska w starożytniej etnografii barbarzyńców, która i tak szczupła i niepewna, wydarłszy się z ich rąk, dochodzi nas rozczłonkowana i od prawdziwej, pierwotnej, całkiem odmienna. Na poparcie naszego zdania, przytoczymy tylko niezliczone odmiany nazwisk w etnografii Ptolomeusza, „boskiego“ geografa starożytnych.

Oto jest całe bogactwo jakie przedstawia się badaczowi starożytności słowiańskich, czyliż nie wolno nam powiedzieć, że bogactwo to wygląda na zupełną nędzę?. Szafarzyk, w tem położył główną zasługę, że pierwszy osmielił się objąć cały widokrąg starożytności słowiańskich. Pomędzy pisarzami słowiańskimi z ostatniej epoki, Dobrowski, Jan Potocki, Ossoliński, Lelewel, zwłaszcza zaś Surowiecki już przed nim ze znakomitą przenikliwością pracowali nad wyjaśnieniem dawności rodu słowiańskiego w Europie, nad jego pierwiastkowem nazwaniem i siedliskami. Dobrowski i Jungmann zajmowali się początkami piśmiennictwa Słowian, Rakowiecki i Maciejowski ich prawodawstwem, Hanusz zaś mitologią, wszelako prace te często są tylko niedokładnymi monografiami. Dzieło Szafarzyka ogarnia początki i dawne siedliska, starożytne nazwy i język, wreście religię, formę towarzystwa, prawodawstwo i dzieje Słowian począwszy od epoki przedchrześcijańskiej aż do X. wieku po Chrystusie. Kwestye pochodzenia, dawnej etnografii, geografii i dziejów Słowian

mieszczą się w tym tomie który wyszedł z druku. Pierwszy ten tom dzieli się na dwie części, punkt przecięcia przypada w VI. wieku, jako w chwili upadku państwa Atyli i ukazania się Słowian na widowni dziejów pod właściwem ich nazwiskiem. Pierwsza połowa szeroko wyjaśnia pochodzenie i starodawność szczepu słowiańskiego, miejsce jego między innymi szczepami ludzkości w rodzinie ludów indo-europejskich, nazwiska pod którymi napróżd był znany i wiadomości jakie nam starożytni o nim zostawili.

Z samego początku zaraz uderza nas w oczy dziwna uwaga, że Grecy i Rzymianie zupełnie nie znali wyrazu „Słowian.“ Nazwisko to poraz pierwszy pojawia się w pisarzach VI. wieku. Prokopius i Jornandes (około roku 552*) pierwsi dopiero wspominają o niem. Jakąż przyczynę nadamy temu wypadkowi? Skąd pochodzi, że starożytni nieznali nawet nazwiska szczepu tak mnogiego i potężnego? Możemy wpaść tylko na dwa wnioski. Albo Rzymianie i Grecy znali Słowian pod innym nazwiskiem lub też Słowianie w ówczas nie zamieszkiwali krajów gdzie ich spotykamy w początkach VI. wieku i dla tego napróżno szukalibyśmy ich nazwiska. Powtarzamy że tylko te dwa wnioski są możebnymi, należy więc teraz wyjaśnić, które z tych dwóch przypuszczeń da zmienić się w rzeczywistość.

Z możebności uzasadnienia dwóch przytoczonych wniosków, wynikło że kwestya Starodawności Słowian w Europie stała się powodem licznych sporów. Czas ich pierwszego pojawienia się, nazwisko pod jakim ich znano, były przedmiotami o wyjaśnienie których często i żwawo ucierano się na polu krytyki historycznej. W dzisiejszem stanowisku ducha naukowego nie można już opierać kwestji pochodzenia lub starodawności szczepu na jednym

przytoczeniu Jornandesa a nawet Tacyta; nie podobna również bezwarunkowo opierać się na tu i owdzie rozsią-
 nych zdaniach i wiadomościach o pochodzeniu Słowian u Prokopiusza, ale należy koniecznie złączyć kwestję
 szczepu z kwestją filologiczną gdyż bez języka wyrazy,
 szczep lub naród nie mają żadnego znaczenia, wręcz
 nieraz spostrzegaliśmy że odmiany i różnice samej po-
 wierzchności fizycznej ludów, ściśle stósują się do od-
 mian i różnic lingwistycznych, że jednym słowem każdy
 szczep ma swoją właściwą mowę, zmuszeni więc jesteśmy,
 powtarzamy dla wyjaśnienia kwestji szczepów cofnąć się
 do kwestji filologicznej.

Znakomite prace filologiczne i etnograficzne naszego
 stulecia, jasno i niezaprzeczenie dowiodły, że Słowianie,
 równie jak Niemcy, narody romańskie, Grecy, Celtowie itp.
 należą do tego wielkiego oddziału ludzkości który zgo-
 dzono się nazywać rodziną szczepów indoeuropejskich —
 dalej, że ich język, życie społeczne, obyczaje, dawne
 religie, nakoniec wszystko co nam po nich pozostało,
 dostatecznie nas przekonywają, że w tej rodzinie indo-
 europejskiej, Słowianie pochodzą ze szczepu wyłącznie
 europejskiego (nie zaś persko-indyjskiego) którego żadna
 gałąź nie mogła znajdować się w Azji, że zatem w Euro-
 pie stanowią szczep równie czysty, ziemiorodny i staro-
 żytny jako szczep germański, grecki lub którykolwiek
 inny. Jestto pewnik dzisiejszej krytyki historycznej, że
 słowianie są szczepem europejskim, wyrodzonym i rozro-
 słym na ziemi europejskiej. Powaga znakomitych uczo-
 nych popiera to zdanie, dość bowiem, że przytoczymy
 Klaprotha, Grimmów, Humboldta, Boppa i Potta. Inaczéj,
 skądżeby naród ten wziął się w Europie? jakim sposobem
 jedno ogniwo szczepu indo-europejskiego mogło gdzieś
 rozwijać się w dale, zupełnie oderwane od reszty łańcu-

cha? jak możemy przypuścić aby języki europejskie mogły utworzyć się i wykształcić pośród narzeczy mongolskich, lub też aby szczególniejszym cudem z języków persko-indyjskich powstały języki słowiańskie, oczywiście i niezaprzeczenie europejskie?

Wreście, zapytajmy wątpiących lub przeczących, gdzie są siedliska dawnych Słowian? gdzie ich bracia?... dobrze bowiem dziś wiemy jakim sposobem emigrują całe ludy lub szczepy, w jakich stosunkach społeczenskich muszą znajdować się narody chcące emigrować. Na dowód, przytoczymy Turków których pokolenia bratnie dotąd zamieszkują okolice ojczyste całego szczepu i wiodą żywot koczujący. Jeżeli kto nie chce wierzyć, że Słowianie od najdawniejszych i niepamiętnych czasów przebywają w Europie, dla tego, że autorowie starożytni nie czynią o nich żadnej wzmianki, jakimże prawem umieści ich gdzieindziej? Czyliż ci sami autorowie naznaczają im gdziekolwiek bądź inne siedliska? czyliż ten wątpiący, wsparty na powadze jakiegobądź starożytnego autora będzie mógł dowieść z kim przyciągnęli do Europy? — Może z Hunnami? Ależ Jordandes wyraźnie wspomina o nich już za czasów Ermanryka. Nakoniec, nikt już dziś niewątpi, że teoria przesiedlania się całych szczepów należy do absurdów a historia może z pewnością twierdzić jak to Lelewel już wyrzekł, że szczep tak mnogi i potężny jako słowiański, złożony w obecnej chwili przeszło z 80 milionów (Patz, Slovánskj narodopis od J. P. Šafařika — v Praze 1844) nie przychodzi sposobem przesiedlenia ale wyrasta na miejscu.

Starodawność szczepu słowiańskiego i jego rodowitość w Europie, stały się dopiero faktem niezaprzeczoną dla nauki ostatnich czasów. Przed laty, tysiące zdań odmienionych krzyżowało się w tej mierze a nawet mniemanie

przeciwnie całkiem przeważało. Długo uważano Słowian za lud przybyły do Europy, podczas wielkiej wędrówki ludów, dotąd jeszcze niektórzy starożytnicy niemieccy nie mogą zdjąć bielma pokrywającego ich wzrok. Dla czegoż z dwóch wniosków prawdopodobnych, co do szczepu słowiańskiego, uczeni nasi sąsiadowie wybrali właśnie ten który w rzeczywistości jest zupełnie nieprzypuszczalnym i prowadzi do niedorzecznych wypadków?

Błędne to zapatrzenie nie jest bez przyczyn. Naprzód, trzeba przyznać, że krytyka historyczna w ogóle nie sięga dalekich czasów, prawdziwa nawet krytyka jest zdobyczą naszego stulecia. Gdy w końcu XVIII. wieku, kwestja pochodzenia Słowian przedstawiła się przed krytyką niemiecką, nauka jeszcze nie doszła była dzisiejszego stopnia dojrzałości. Wiele wypadków których bezzasadność dowiodły następne fakta, zdawały się nader prawdopodobnemi lub przynajmniej przypuszczalnemi. — Zbyt niewolniczo trzymano się jeszcze świadectwa pisarzy starożytnych, podczas gdy w wydawaniu wyroku nie zważano na masę z pozoru błahych w istocie jednak ważnych okoliczności. Następnie brak głębokiej wiedzy języków słowiańskich, zupełna prawie niewiadomość charakteru Słowian, ich obyczajów i życia historycznego, z drugiej zaś strony, jakaś narodowa nienawiść Niemca przeciw Słowianinowi i śmieszna chęć rozszerzania dzierzaw szczepu germańskiego, kosztem zachodnich jego sąsiadów, wszystko to zwichnęło działania krytyki niemieckiej, w wyświeceniu rodowitości Słowian. — Nie dość na tem. Żył w XVIII wieku, człowiek znakomitej nauki, pan Desguignes, „nadmowny orientalista króla francuzkiego,“ który w istocie wynalazł cudowne rzeczy o jakich nikomu się dotąd nie śniło. Wydawało nam się zawsze, że Desguignes wyobrażał sobie świat barbarzyński jako ogromną powierzchnię

bielarową, różne zaś szczepy i ludy owoczesne jako kule z kości słoniowej. Tym sposobem; daleko — bardzo daleko — gdzieś aż za morzem japońskim, jedna z takich kul nazywała się Hiong-non, ergo, mówił „Hunnowie.“ Gracz zwał się Opatrznością. Opatrzność zatem uderzała kulę Hiong-non i gra się zaczynała. Potrącona kula popychała sąsiadkę, ta odbijała następną, ta następna jeszcze jedną i tak dalej aż do Renu gdzie wręście zatrzymywano się o skraj imperium rzymskiego. Gra ta, nazywała się wielką wędrówką ludów. Przypominam sobie również pewien atlas Las-Casas'a na którym autor oznaczył wszystkie te wypadki, małemi chorągiewkami i ruchomemi kwadracikami. Całe to dowodzenie wspierało się jedynie na podobieństwie w brzmieniu wyrazów: „Hiong-non i Hunny,“ podobieństwie o ile nam się zdaje wcale nie uderzającym. Ale cóż było czynić? Widowisko zachwycało ogromem zarysów, droga jaką przebiegano, była długą i fantastyczną, ostateczny zaś wypadek brzmiał następnie: — Opatrzność zaczynała grę, tam, od strony oceanu spokojnego, właśnie w chwili walki Rzymu z Kartaginą; tym sposobem im dalej Rzym rozszerzał swoje granice, tem bardziej przyspieszonym biegiem Opatrzność zbliżała się od wschodu. Pod wpływem takiej hipotezy, zostawała krytyka historyczna przeszłego wieku i raz przypuściwszy ogólne przesiedlenie szczepów, wyruszenie ich co do ostatniego człowieka, tak, że zajmowane przedtem siedliska zupełnie opustoszały, dla czegoż miała odmawiać sobie twierdzenia, że Słowianie razem z innymi ludami przywędrowali do Europy? Wszakże ludy Hiong-non daleko dzielniej popisały się — te prosto z Japonu przyciągnęły do Szampanii i jeszcze kilkakrotnie zwracały się na bok, aby jedynie wstrząsnąć narodami, którym w żaden sposób niechciało się ruszyć z miejsca.

Śród takiego zamętu domysłów, czasami pojawiał się badacz który wsparty na podaniach Prokopa i Jornandesa, niepewnym głosem utrzymywał, że Wenedowie i Słowianie byli jednym i tym samym narodem i że ci ostatni znajdowali się już w Europie przed wielką wędrówką ludów, ale krytyka apodyktycznie zaprzeczała Wenedom słowiaństwa, aby zaś szczerp niemiecki i Germanję Tacyta podać za jedno, wymyśliła następujące dowodzenie: Wenedy Pliniusza i Tacyta byli małym narodem z pochodzenia germańskiego; — podczas wielkiej wędrówki ludów, Słowianie wpadli na nich, ujarzmili, przybrali ich nazwisko i poczeli odtąd nazywać się Wenedami. Znakomici uczeni jako Adelung i Dobrowski utrzymywali to zdanie a tak pierwsza krytyka historyczna słowiańska, rozwiązała kwestję pochodzenia swego szczepu prawie zupełnie pod wpływem krytyki niemieckiej.

Krytyka u Słowian, zaczyna się dopiero od Dobrowskiego czyli od początków XIX. stulecia. Należało spodziewać się, że niedorzeczność massy wniosków krytyki niemieckiej, nie świadomej jak to powiedzieliśmy, wielu ważnych okoliczności dotyczących się słowiańszczyzny, nanychmiast okaże się dla Słowian widoczną. Na niestety, krytyka słowiańska uniesiona szalem młodzieńczym, często puszczała się na dziwnie bezrozumne szlaki. Cóż bowiem możemy powiedzieć o dziełach Dankowskiego który uważa Greków za Słowian, lub Wenelinna który utrzymuje, że Hunowie, pierwotne Bulgary, Germanowie, Cheruski, Frankowie itp. pochodzili z krwi czysto słowiańskiej. Inni jeszcze dalej się zapędzili. W ogóle jeżeli krytycy niemieccy przez niewiedomość, zaprzeczali Słowianom rodowości w Europie, natomiast między badaczami drugiego stronnictwa znaleźli się tacy, którzy obłąkani słowianomanią, przekroczyli ostatnie granice praw-

dopodobięstwa. Zdawało im się, tym ostatnim, że ludzkość nie mogła składać się jak tylko ze Słowian, a jak powiedział pewien wyszydający ich dowcipny pisarz, kto wie czy ostatecznie Horacy nie był Słowianinem, zważając zwłaszcza na znaczenie słowiańskie jego nazwiska, „górący — horaczji!“

Wszystkie te błędniki dziś już należą do ubiegłych dziejów, dziwimy się tylko, że badania kwestji słowiańskiej rozpoczęły ją podobnemi niedorzecznościami. Fałszywe te teorje same przez się krótkotrwałe, musiały runąć. Od czasu jak krytyka historyczna uzasadniła się na szerokich i niewzruszonych podstawach, jak w skutek prac Rask'a, Klaproth'a, Remusat'a, Bopp'a, Pot't'a i kilku innych, wyjaśniły się nam kwestje filologiczne, od czasu w którym Blumenbach Edwards i Bory de St. Vincent, ogłosili znakomite studja fizjologiczne i etnograficzne, nikt już nie sądzi żeby Słowianie byli szczepem Bóg wie z kąd przybyłym lub nawzajem, żeby w żyłach ludzkości płynęła tylko krew słowiańska. Od owych czasów, Jan Potocki upominał się już o słowiaństwo Wenedów Tacyta i Pliniusza, Ossoliński wyszukiwał Słowian w Herodocie, naręście Surowiecki podał zarys systemu pochodzenia Słowian który Szafarzyk objaśnił, rozwinął i bliżej zastosował do ostatecznych wypadków terażniejszej wiedzy. Jeżeli dziś zachciewa się jeszcze jakiemu pisarzowi niemieckiemu śmielszemu niż uczonemu, odgrzewać dawne przesady o pochodzeniu Słowian, każdy uważa to już za anachronizm, z drugiej zaś strony gdy najznakomitszy wieszcz polski widzi Słowian w Assyryjczykach i Nabuchodonozorze, nikt nie powinien uważać tego inaczéj jak za grę rozmazanej poetycznej wyobraźni. Możemy nakoniec powiedzieć sobie, że rodowitość szczepu słowiańskiego w Europie, jest już faktem niezbitcie dowiedzionym i że jeżeli

w autorach klasycznych nie spotykamy właściwego ich nazwiska, przyczyną tego jest, że starożytni inaczej cały szczep mianowali. Nikt się temu już dziś nie dziwi, gdyż ostatecznie trudniej jest wynaleść lud któryby starożytni znali pod prawdziwym, niż pod fałszywym jego nazwiskiem. Przypomnijmy sobie bowiem, czy pisarze Grecji i Rzymu nienazywali Germanami, Iberami, Scytami, Celtyberami, Illyrami, Etyjopami itp., narody które same mianowały się Teutonami (Deutsche), Eusekami, Skolottami itp., wreszcie, czyliż my sami do dziś dnia nie nazywamy Niemcami, Finnami, Turkami, Tatarami itd. ludy, które w ich mowie ojczystej noszą nazwisko całkiem odmienne (Deutsche — Suoms — Osmanlj itp.) Przejdźmy teraz do szczegółowego rozbioru dzieła Szafarzyka.

Pierwszy rozdział, o początkach Słowian (Slov. Star. str. 22 do 87 — wyd. pierw.) jest pasmem ścisłych i uzasadnionych dowodzeń czyli krytyki i badania prawdziwego, spokojnego i usystematyzowanego. Naszem zdaniem, początek ten, jest nieocenioną wartością. Jakkolwiek starodawność szczepu słowiańskiego w Europie jest dziś dla historii, jak to już powiedzieliśmy, niezbitym faktem, autor jednak dla oszczędzenia pracy szperaczom, postanowił zebrać i w jeden snop związać, wszystkie wypadki ostatnich poszukiwań, zgłębić kwestję do dna i zakończyć ją niewzruszonym wyrokiem. Szafarzyk nie pokładając żadnej zasady *a priori* po prostu rzuca te dwa zapytania: Czy Słowianie oddawna zamieszkują już w Europie, lub też czyli są przybyszami i pod jakimi nazwiskami przodkowie Słowian po raz pierwszy zjawiają się w historii powszechniej? Paragrafy VI. i VII. dostatecznie odpowiadają na te zapytania. Właściwie paragraf VI. jest ogniskiem całego dowodzenia, dopełniony przez V. i VII. z których pierwszy przygotowuje rozwiązanie, oznaczając podług

dowodów fizjologicznych i filologicznych, miejsce Słowian w ludzkości, czyli wskazując ród do jakiego należą i szczebel który zajmują w rodzinie pokoleń indo-europejskich. Paragraf VII. nawzajem dopełnia rozwiązanie, dowodząc, że pisarze starożytni znali Słowian pod nazwiskiem Wenedów i wspominają o nich w swych dziełach.

Całe to dowodzenie, tak doskonale przeprowadzone, zaczyna się przez aksjomat, że tak rzekę, zabawniej prostości i konieczności, to jest, że każdy naród istniejący, musiał mieć jakichkolwiek przodków, że nie począł się z niczego i że Słowianie pod tym względem znajdują się w położeniu podobnem do innych narodów. Jestto zasada przeciw której nic nie można powiedzieć.

Po tem założeniu, autor odwołuje się do języka słowiańskiego, języka pierwotnego, tak gramatycznie bogatego, wykształconego i rozrastającego się na tyle narzeczy — ażeby okazać że mowa taka może tylko należeć do szczepu samorodnego i starodownego i że niepodobna aby Słowianie byli mieszaniną różnych szczepów, zlewkiem ludów, utworzonym w czasach nowożytnych stosunkowo do zaczęcia ery chrześcijańskiej.

Tym sposobem, zwalwszy błędne przypuszczenia, Szafarzyk odnosi się do dziejów rzeczywistych aby dowieść że ten mnogi i potężny szczep słowiański, już przed tysiącem lat, był mnogim i potężnym a nawet że wśródkowej Europie zalegał wówczas daleko rozleglejsze obszary aniżeli dziś zajmuje. Więcej jeszcze. Pisarze starożytni, zwłaszcza z VI. wieku, z podziwem opisują potęgę tego szczepu i rozległość jego dzierzaw. To wyjaśnwszy, niepodpada wątpliwości że już w początkach naszej ery, Słowianie musieli być szczepem starodawnym, ziemiorodnym, mnogim i potężnym.

Stanąwszy na tym punkcie, prawdopodobieństwo za-

czyną całkiem pochylać się na jedną stronę, kwestja bowiem, nabywa coraz ściślejszego oznaczenia. W istocie ten szczep tak czysty, liczny i zamieszkujący w V. i VI. wieku tak rozległą przestrzeń, miałaby być niedawnym przybysem zamiast naturalnego wniosku że wzrósł na ziemi europejskiej? Starodawność rodu słowiańskiego w Europie, przedstawia się jako jedyna odpowiedź na to zapytanie.

Następnie nadchodzą dowody wynikłe z postawienia kwestji negatywnie.

Autorowie spółczesni wędrowce ludów, zwykle szczegółowo opisują skąd ten lub ów naród ciągnął do Europy, tylko co się tyczy Słowian nie czynią żadnych objaśnień i uważają ich za szczep znikąd nie przybyły, ale który zdawien dawna znanym był w Europie. Szczep słowiański nie ma żadnego związku ani z Hunnami ani z Awarami, Chazarami, Bulgarami lub innemi ludami napływowymi ale przeciwnie, zostaje w wyraźnem pokrewieństwie z Niemcami, Frankami, Litwinami, słowem z narodami, którym historia od najdawniejszych czasów naznacza siedlisko w Europie. Stąd przybycie Słowian do Europy dopiero w V. wieku, będąc całę nieprawdopodobnym, przypuszczenie jakoby napłynęli na dwa lub trzy wieki przedtem, zupełnie do niczego nie prowadzi, nie spoczywa na żadnej zasadzie i sprzeciwia się wszelkim zdaniom starożytnych pisarzów. Tak więc zdaje się że śmiało można usunąć zarzuty nierodowitości Słowian w Europie a nawzajem starodawność ich, uważać za jedyny przypuszczalny wniosek.

Doszedłszy tego stanowiska, Szafarzyk rozwija ostateczne rozwiązanie zadania za pomocą logicznie usystematyzowanych starożytności słowiańskich.

Język słowiański, co do ducha, form gramatyki, prozodji tak podobny do mowy greckiej, łacińskiej, niemie-

ckiej i litewskiej, jest ściśle z niemi spokrewionym, mógł tylko powstać obok wymienionych języków i na wspólnych z niemi zasadach. Wyrazy celtyckie jakie Szafarzyk znalazł w języku słowiańskim i nawzajem mnóstwo wyrazów słowiańskich które przytacza w mowie Gotów z przed V. stulecia ery chrześcijańskiej, dowodzą dawnych i częstych związków szczepu słowiańskiego z temi ludami, związków odnoszących się do odległej starożytności a które przekonują że Słowianie byli już w Europie przed IV. wiekiem. Po tych kartach, jakie tylko znakomity znawca narzeczy słowiańskich mógł napisać, następują dalsze ciekawe, do których należało powoli zbierać treść i to z taką uwagą i przezornością jakie wszędy cechują czeskiego starożytnika. Rozumiem przez to, masę przymiotników czyli raczej określników pod jakimi Szafarzyk wyszperał nazwiska starodawnych ludów europejskich, jakoteż porównanie imion własnych słowiańskich z epoki przedchrystusowej z imionami ludów europejskich i persko-indyjskich które także dowodzą że szczep słowiański zrodził się i rozwinął obok Germanów, Franków i Litwinów. Przykłady tożsamości, wyciągnięte z starożytnych religii, ustaw zwyczajów i obyczajów tych szczepów, popierają to dowodzenie.

Gdy tak, rozwiązanie przedtem zaledwie możebne, stało się już pewnikiem niezbitym, aby dopełnić wnioskania, Szafarzk przekonują że w okolicach w których w V. i VI. wieku, po raz pierwszy zjawia się wzmianka o Słowianach, pisarze starożytni na wiele lat przed tą epoką, mnóstwo nazwisk miast i rzek wymieniają wyrazami czysto-słowiańskimi. Tu znowu niemożemy dość wydziwić się roztropności z jaką autor pracuje na tem niebezpiecznym polu porównań etymologicznych, podczas gdy przykłady które przytacza, błyszczą niezaprzeczoną prawdą.

Nareście badacz dowodzi łańcuchem cytacji że od Jornandesa i Prokopa, w całej pierwszej połowie wieków średnich, żaden pisarz nic nie wiedział o mniemanej wędrowce Słowian i że przeciwnie wszyscy autorowie uważają ich za szcep od dawna zamieszkały w Europie, co wistocie byłoby niepojętem gdyby dopiero w VI. wieku byli przyciągnęli.

Rozwiązawszy pierwsze zdanie, oto sposób jakiego Szafarzyk używa dla dowiedzenia że starożytni znali Słowian pod nazwiskiem Wenedów. Jestto treść paragrafu VII.

Rozwikłanie pierwszego problemu, zaczynało się przez aksjomat, tutaj autor za podstawę, kładzie fakt.

Wszystkie najstarsze wiadomości o nazwisku Słowian ograniczają się na kilku periodach Jornandesa i Prokopa (552 r.). Na szczęście, periody te można z łatwością wytłumaczyć. Spostrzegamy w Jornandesie że Wenedowie, Antowie i Słowianie są trzema plemionami tego samego szczepu, u Prokopa zaś tylko Antowie i Słowianie gdyż ten wcale nie zna Wenedów. Widzimy że oba ci autorowie jednakowo podziwiają potęgę i mnogość tego szczepu, który już za ich czasów rozdzielał się na mnóstwo drobnych narodków i zamieszkiwał znaczną przestrzeń ziemi; nakoniec dalej przekonywamy się że Słowianie już w IV. wieku znajdowali się w tych miejscach i wręście że Jornandes ogólnie starożytnych Słowian nazywa Wenedami, Prokop zaś Sporami.

Otóż na raz, zamiast jednej nazwy starożytnej, dwie przed nami powstają.

Ażeby dowieść że Jornandes nie myli się nazywając Słowian Wenedami, Szafarzyk przekonywa bogactwem cytata i głęboką erudycją że od VI. aż do XII. wieku, wszyscy pisarze zachodni, mianowicie włoscy i niemieccy, nazywają

Słowian Wenedami lub Windami, że to jest jedno z nazwisk rodowych szczepu słowiańskiego — czy jednak właściwe czyli też obce samym Słowianom, to już inna kwestja.

Starożytni, mieli niektóre wiadomości o Wenedach; znajdujemy o nich wzmiankę w Pliniuszu, Tacycie, Ptolemeuszu, w tabula Peutingeriana itd. czyli że nazwisko to było dobrze znanym między r. 79. i 250 ery chrześcijańskiej jako miano ludu przebywającego za Karpatami. Wenetowie słowiańscy Jornandesa, naród także zakarpacki, IV^o wieku zostali podbici przez Ermanryka. Ci Wenetowie I^o II^o i III^o stulecia ery chrześcijańskiej mogą-li być tymi samymi Wenetami z IV^o wieku, którzy noszą toż nazwisko i zamieszkują te same okolice? jak również ci pierwsi Wenetowie sąż Słowianami? Umieć tak nastawić kwestję jest to prawie ją rozwiązać.

Wszelako autor nie poprzestaje na tem;— burzy zdanie przeciwne, utrzymujące że Wenetowie I. i II. wieku nie są tym samym szczepem jaki znano w wiekach X. i XII. że tylko pożyczili drugim swego miana a to wszystko dla tego jedynie że Tacyt mieści ich między Germanami wyraz zaś „Wend“ jest czysto niemieckim.

Mocno żałujemy że Szafarzyk zgodnie z większością krytyków niemieckich, zdawał się nam często w swoim dziele, za jedno uważać nazwisko Germanów przyjęte przez starożytnych z mianem szczepu niemieckiego. Wyraz „Germania“ był u Rzymian wyrazem bardziej geograficznym, nazwą kraju niemającą nic wspólnego z różnoplemiennością szczepów, zupełnie tak jako Sarmacja na wschodzie. Ponieważ zaś zasada rozpoznania, stosowała się nie do różnoplemienności szczepów ale raczej do zjawisk zewnętrznych jak np. do sposobu życia, przeto Sarmacja u starożytnych, była krainą ludów koczujących,

Germania zaś, barbarzyńców osiedlonych, nie zważając bynajmniej na pochodzenie szczepów składających oba te kraje. Można przekonać się o tem z sławnego opisu Tacyta Finnów i Wenetów, chociaż nie brak i na innych dowodach tego rodzaju. Rzymianie, pod nazwiskiem Germanów znali trzy szczepy europejskie: niemiecki, słowiański i litewski.

Ten wniosek tak oczywisty i łatwy do dowiedzenia, z ostatnich zasad wywraca zdanie tych którzy mówią że według Tacyta, Wenetowie byli Germanami nie zaś Sarmatami że zatem pochodzą ze szczepu niemieckiego. Cały ten system jest tak niedołącznie uzasadniony że Szafarzyk zburzył go, nieuderzając nawet w jego najslabszą stronę. —

Badacz zaczyna niszczyć pierwszy wniosek, wykazując wątpliwość samego Tacyta względem zaliczania Wenedów do Germanów i kilku poprzedzających punktów które według zdania rzymskiego pisarza naprowadziły go na tę myśl, punktów nie pokładających żadnego dowodu ani za słowiańszczyzną Wenedów ani za ich teutonizmem. Co się tyczy okoliczności że nazwa Wenedów wzięta jest z niemieckiego, gdyby nawet fakt ten dał się dostatecznie dowieść, jeszcze na tej jedynej podstawie nie można nabycь przekonania o jednoszczepności Wenedów z Niemcami jak również nazwa Niemców lub Finnów niebyłaby w stanie bezpośredniego dowiedzenia teutonizmu szczepów niemieckich i fińskich. Szafarzyk przytacza mnóstwo podobnych faktów. Z niezaprzeczoną słusnością utrzymuje że całe to zdanie, niewypływa, jak sami widzimy, prosto z faktów ale że jedynie usiłuje poprzeć wniosek o przyścisii Słowian w V. wieku. W takim razie albowiem, należałoby oznaczyć gdzie i kiedy wywędrowali ci Wenedowie niemieccy, zostawiając Słowianom własne dzierzawy i nazwisko; gdy zaś żadne świadectwo starożytnego pi-

sarza nie może upewnić tego zdania, i cała hipoteza jako nie prawdopodobna nie jest w stanie być dowiedzioną, przeto krytyka historyczna powinna odrzucić zmyślenie wsparte na tak oczywistych błędach.

Tym sposobem, okazawszy że hipoteza rodowitości Wenedów, Tacyta i Jornandesa jest całkiem bezzasadną i niepotrzebnie zakłębia tylko w tumanie zmyśleń, Szafarzyk nie zatrzymuje się na tem ale dowodzi następnie niedorzeczność samego faktu.

Oznaczenie Słowian, nazwiskiem Wenedów, którego przypadkowość poprzednia hipoteza im przyznaje, jest nietylko terminem naukowym ale nadto prawdziwym, starożytnem i ogólnie im dawanem nazwiskiem przez ludy szczepu niemieckiego. Dowody tego znajdujemy w starych śpiewach i sagach skandynawskich, w mnóstwie nazwisk wsi i osad w Niemczech, mianowicie w Austrii, znanych pod nazwą „Windisch“ i pochodzących od dawnych mieszkańców tych okolic, naręście w dzisiejszem używaniu tego nazwiska przez ludy niemieckie. Wiemy dobrze, że lud w nadawaniu szczepom nazwisk, powoduje się całe innemi prawami aniżeli zdaniem erudytów lub pedantów i zadalibyśmy śmieszny fałsz logice ludowej, gdybyśmy chcieli dowodzić że lud niemiecki, nadał obcemu szczepowi nazwę własnego pokolenia. Całe to rozumowanie, Szafarzyk rozwija z niesłychaną przenikliwością i wspiera obfitemi przytoczeniami. Prócz tego, nazwisko Wenedów dla Słowian, nietylko ogólnie jest przyjętem u Niemców ale również znajdujemy je u Finnów, a nawet jak nas autor przekonywa z głęboką nauką i przezornością u Celtów i Litwinów.

Sposób, w jaki uczony badacz obala dotychczasowe mniemania jest posągowym ustępem. Jako paragrafy V.

VI. oczywiście dowiodły starodawności Słowian w Euro-

pie, równie zwycięzką, paragraf VII. przekonywa że ludy nazwane przez starożytnych Wendami lub Wenedami, są pochodzenia słowiańskiego. Autor uzasadnia to zdanie wieloma sposobami i z posad wywraca dotychczasowe, przeciwne mniemania.

Szanując, raz jeszcze powtarzamy przedewszystkiem swobodę własnego sądu, z przykrością musimy wyznaczyć że pomimo całego naszego uwielbienia dla znakomitego czeskiego badacza, nie możemy podzielać jego zdania względem ostatnich wniosków VII. paragrafu.

Idzie tu o następujący ustęp Prokopiusa: „Wstarożytności, Słowianie i Antowie mieli jedno wspólne nazwisko Sporów (Spores — Σπόροι); sądzę że miano to przyszło im od tego że rozproszeni (σκορᾶδην), zamieszkiwali swoje osady.“ (Patrz Procop. lib. III. cap, XIV).

Przeczytawszy rozprawę o nazwisku Wenedów uderzającą jasnym punktem zapatrzenia i logicznością, przekonujemy się że szczepy starożytne, pod tem nazwiskiem rozumiały Słowian. Tym czasem nazwisko Sporów, w którym Szafarzyk, wedle zdania Dobrowskiego, spostrzega wyraz Srb, Srbi, Serby, ma być, idąc za jego sądem, prawdziwem, rodowitem i starożytnem nazwiskiem ludów pochodzenia słowiańskiego. Szafarzyk, tak wnioskuje w swoim rozumowaniu: „Słowianie, według Prokopa, w dawnych czasach nosili nazwę Sporów. Nazwiska tego nie znajdujemy w żadnym historyku greckim, nie jest to zatem wyraz jakim Grecy oznaczali Słowian, jeżeli zaś wyraz ten nie jest greckim, musi przeto być rodowitem słowiańskim. Tak jednak jak go nam Prokop podaje, wyraz nie będąc słowiańskim ani nawet europejskim, należy wnosić że jest zepsutym — przekreconym. Ze wszystkich rodowitych nazw Słowian, wyraz Srb, Srbi, najbliższej skłania się do Sporów, tem bardziej że Grecy nie mogąc

wygodnie wymówić wyrazu *Srb*, woleli zamienić go na „*Sporoi*.“ Łatwo dowieść cytacyami że *Srb* jest wyrazem służącym do oznaczenia nazwy wielkiego, rodowitego szczepu słowiańskiego czyli inaczej mówiąc że *Srb* jest nazwiskiem rodowitem i w starożytności ogólnem, szczepu słowiańskiego.“

Ten wniosek, nie jestże cokolwiek zbyt przedwczesnym? Uważajmy różnicę wnioskowania co się tyczy Wenedów i następnie *Sporów*; co do pierwszych, badacz przytoczywszy wyjątki z *Jornandesa*, natychmiast dowiódł całemi kartami różnych cytacji że *Jornandes* słusznie utrzymuje iż nazwisko Wenedów ogólnie oznacza rodowitych Słowian, ponieważ widocznym jest że wszyscy zachodni pisarze X. i XII. wieku pod tym nazwiskiem rozumieją cały szczep. Tego wnioskowania autor bynajmniej nie używa co do *Prokopiusa*. Naprzód, uważa zdanie to za niezbite ponieważ *Prokop* tak powiedział a nie godzi się zarzucać fałszu *Prokopowi*. To już czysta exegeza a nie krytyka historyczna. Przecież badacz skąd inąd wie dobrze że wyraz „*Sporoi*“ znajduje się tylko u *Prokopa*, wie że nie można być przekonany o nieomyślności *Prokopa*, więcej jeszcze — czy będziemy uważać zdanie *Prokopa* za całkiem fałszywe lub też czy powiemy że zamiast Serby, napisał *Spory*, zawsze przyjdziemy do tego wniosku że *Prokop* się omylił. Zamiast więc stawiania aksjomatu „ponieważ *Prokop* tak wyrzekł, musiało więc być tak a nie inaczej“ przezorny krytyk nie może, o ile sądzimy, przypuścić innego zdania jak następujące: — „Nie podobna dowieść ażeby to co *Prokop* pisze było rzeczywistym mógł pomylić się, nawet mniej więcej pomylił się w przytoczeniu nazwiska lub faktu a być może że całe jego twierdzenie jest fałszywem.“

Następnie, tożsamość Wenedów *Jornandesa* i póź-

niejszych Wenedów lub Wendów, widocznie jest prawdę uderzającą i łatwą do uzasadnienia jak tego sam Szafarzyk dowiódł; możnaż to samo zastosować do Serbów i Sporów? Autor utrzymuje że Grek aby wymówić Serby musi rzec „Spri“ — w takim razie, dla czegoż przed i po Prokopie nie jeden ale wielu zawsze wymawiało „Serbi Sorbi?“ Jeżeli to stało się przypadkiem, zaprawdę dziwny to był przypadek, tem bardziej że w żadnym języku przetwarzanie wyrazów nie dzieje się bez pewnego pravidła. Czyliż nienależało głębiej zastanowić się nad tem? Ale oto wchodzimy w labirynt bardziej jeszcze zawikłany. Wiadomo nam dobrze że w nazwisku szczepowem Słowian, jest wyraz „Słowene,“ znany za taki i powszechnie używany od IX^{go} wieku. (Patrz dzieło samego Szafarzyka, wyd. czes. T. I. §. ad 4 str. 452). Wiemy oprócz tego że nazwisko to jest rodowem i rodowitem. Jakże więc można przypuścić żeby cały szczep, sam i dla siebie zmienił swoje rodowe nazwisko? żeby do VII. lub VIII. wieku zwał się Serbskim i później nagle porzucił tę nazwę dla drągiej Słowian? Czyliż podobny wypadek stał się w historii któregokolwiek szczepu na ziemi? To nie jest ani prawdopodobnem ani możebnem. Wrećcie jakież powód nadamy tej zmianie? czyliż stosuje się ona z pojęciem szczepowego nazwiska? Czyliż lud zwący się dziś Serbami nie nazywa Słowianami całego szczepu do którego należy? Nakoniec jakaż potrzeba zachodzi szukania w Prokopie lub innym pisarzu byzantyńskim, rodowitego nazwiska szczepu Słowian, gdy wszyszey dobrze je znamy a szczepy nie tak łatwo przystają na odmianę nazwy przodków? — Z resztą, raz jeszcze pytamy się, czyliż można przypuszczać żeby Słowianie w starożytności nazywali się Serbami, dla tego że Prokop sam jeden zna ich pod nazwiskiem Sporów? — Pójdźmy dalej — Możnaż wniesić

z tekstu samego Prokopa że to jest nazwisko rodowite i właściwe szczepowi słowiańskiemu? Czyliż krytyk słusznie wnioskuje mówiąc: „Ponieważ nazwa Wenetowie“ jest cudzoziemską, „Spory“ przeto musi być rodowitą.“ Wprawdzie dowiedziono że Niemcy, Rzymianie a nawet Celtowie i Finnowie nazywali Słowian Wenetami ależ Grecy nie są ani Rzymianami ani Niemcami lub Finnami. Nareszcie, czyliż Prokop nie mógł wynaleść tego nazwiska w jakim dawniejszym ziemiopisarzu, którego prace nie doszły naszych czasów? następnie jakim prawem autor zarzuca Prokopowi taką niedorzeczność, aby będąc przekonanym że „Sporoi“ jest nazwiskiem czysto-słowiańskim i wiedząc że Słowianie pochodzą z innego szczepu niż Grecy, chociażby dla tej jednej przyczyny że są barbarzyńcami, aby Prokop, powtarzamy, chciał tłumaczyć ich nazwisko za pomocą źródłosłowu greckiego? Któryż z naszych najmniej przezornych pisarzy śmiałyby popełnić podobny błąd? Samo to tłumaczenie greckie czyliż raczej nie dostatecznie dowodzi że Prokop uważał wyraz „Sporoi“ za czysto grecki? O ile zaś słusznie utrzymywał starodawność tego nazwiska, jestto pytanie dotąd nierozwiązane.

Z kilku przytoczeń jakie Szafarzyk umieszcza na str. 83 i 84 możemy tylko wyciągnąć ten jeden wniosek że nazwisko „Serby“ służyło niektórym ludom szczepu słowiańskiego i że jak się zdaje, naród Serbów, u północnych Słowian rozciągał się od Elby aż do podnóża Karpatów.

Konstantyn Porfirogenet umieszcza Chrobację za granicami tej Serbii, rymowana zaś kronika po Dalimilu, przeciwnie, uważa ją tylko za jedną z prowincji serbskich. Tłumaczenie wyrazów: serbski język, lud serbski, przez „Winden“ stąd pochodzi że Niemcy nazywali północnych Serbów, jakoteż innych Słowian „Winden“ i nie więcój

znaczy jak nazywanie Słowian z nad Elby, Gwinidami, używane przez biskupa Herberta.

Następnie, znowu znajdujemy niektóre fakta uderzające nowością pomysłów, z uczonych bowiem jak Szafarzyk, nawet gdy się mylą, jeszcze można coś skorzystać. Wreście jak to powiedzieliśmy już na początku, jakiś głos tajemny ostrzega badacza gdy ten unosi się za daleko. Tu także głos ten silnie odezwał się w nim, tak bowiem kończy: „Nie chcemy jednak z uporem obstawać przy naszym zdaniu że wyraz „Srb“ jest dawniejszym i bardziej ogólnym od nazwiska „Słowianie“ właściwego całemu szczepowi.“ Tym sposobem autor sam siebie wprowadza w obłąd, zapewniając się że czyni to tylko dla tego, iż niepodobna żadnego innego nazwiska prócz Serbów, oprócz na świadectwach historycznych i że potrzebuje, wstęp do starożytności słowiańskich, uzasadnić na faktach nie zaś na prawdopodobieństwie. (Patrz §. VII. str. 86). Ostatecznie, cóż badacz na tem zyskuje? Czyliż to przerabianie Słowian na Serbów nie jest tylko prawdopodobieństwem, albo co gorsza jeszcze słabą możebnością? Nie należy aby autor sam się łudził — niech więc otwarcie wymieni prawdziwą przyczynę tego wniosku — dla tego głównie upomina się o tych Sporów, Serbów, aby mógł następnie spotkać Serbów słowiańskich w Pliniuszu. Przecież jeżeli mu tak dalece chodziło o wynalezienie u starożytnych klasyków, dawnego rodowitego nazwiska szczepu, czyliż nie ma „Slovani“ u Ptolomeusza? Etymologia za etymologią — Slovani daleko bliżej są Słowian, aniżeli Sporowie Serbów, jeżeli zaś przeciwnie czyni to, jak sam mówi, dla tego jedynie aby raz na zawsze wybrnąć z bagnoiska etymologicznego i budować tylko na zasadzie pewnej i historycznej (Slov. Star. I. cyt.), w takim razie najlepiej było porzucić Prokopa i jego Bóg wie co zna-

czących Sporów, a trzymać się Jornandesa i jego Wenedów.

Na tem kończy się pierwszy rozdział. Ostatni jego paragraf, według naszego zdania, jest jedyną stroną dzieła Szafarzyka, przeciw której można coś ważniejszego powiedzieć, jednym z tych rzadkich punktów jego pracy, które ulegną surowemu rozbirowi przyszlęj krytyki historycznej.

Wedle systemu rozwijania całej rzeczy, przyjętego przez Szafarzyka, to poczytanie za jedno i toż samo Serbów i Sporów, musiało koniecznie spłodzić osobny paragraf, mianowicie IX, czyli II. Rozdziału II.

Szafarzyk niesłychanie logiczny, nawet wtedy gdy błądzi, raz przypuściwszy że Prokop mówiąc o Sporach rozumiał Serbów, postępując śladami Dobrowskiego, jął szukać czyli starożytni nie znali Słowian pod nazwiskiem Serbów. Nakoniec znalazł Serpów (Serpi) w Pliniuszu i Ptolomeuszu, lud który ci dwaj pisarze umieszczają w stepach na północ Kaukazu. Tymczasem sądzimy, że tam aż rozszerzać dzierzawy słowiańskie za czasów Pliniusza, jestto budować system więcej niż śmiały, nie należy bowiem zapominać że nawet za czasów Nestora, w XII. wieku, szczep słowiański nie rozciągał się tak daleko i że dopiero za wiadomością historii i od bardzo niedawnych czasów, szczep ten zaczyna tam się osiedlać.

Dziwimy się tylko, jakim sposobem, Szafarzyk z swym zwykłym błyszczącym zapatrzeniem, nie spostrzegł się że wpadł całkiem na błędne manowce. Zobaczmy bowiem co z tego wypada? Szafarzyk, widzi się zmuszonym uważać Słowian w małym ludku, nawet według Pliniusza i Ptolomeusza zatraconym wśród wielu innych szczepów, których nazwiska tak są barbarzyńskie że ani autor ani ktokolwiek inny nie śmiał nazywać ich Słowia-

nami. Wypadek tego wniosku całe nie jest zadowalającym. Widzimy garstkę Słowian oddzielonych od reszty ich szczerpu, otoczonych różnoplemiennymi narodami, w okolicy w której prócz nich nie ma żadnych innych Słowian, gdzie wszystkie pamiątki noszą cechę anty-słowiańską, jednym słowem mały ludek po którym nie zostało ani śladu ani wspomnienia do poparcia ich rodowitości słowiańskiej. Całe to przypuszczenie zasada się na pewnym podobieństwie wyrazów „Serpi i Sorbi“ które może pochodzić a nawet jak wnosimy, pochodzi z zupełnie odmiennych przyczyn. Zdaje się nam że Szafarzyk chciał tu zająć stanowisko pośrednie między zdaniem Dobrowskiego przez szacunek dla pamięci znakomitego badacza, zburzywszy więc jedną stronę jego błędnego zapatrzenia co się tyczy Wenedów, pragnął przynajmniej jego hipotezę o Serbach zostawić nietkniętą. Tymczasem, zdanie to stało się jednym więcej dowodem że półśrodki nie udają się wyższym nawet umysłom.

Ztąd, z prawdziwą przyjemnością wracamy teraz do pierwszego paragrafu, II^o rozdziału (§. 84). Nadewszystko podziwiamy w dziele Szafarzyka sposób w jakim autor rozwija całą rzecz, — tę niesłychaną pewność w postępowaniu, gdzie każdy krok naprzód przemyślany, dowodzi, że badacz dokładnie zgłębił przedmiot, usystematyzował i potężnie nim zawładnął. — Wyznaczył raz nazwisko pod którym starożytności: klasyczna i niemiecka znały szczerp słowiański, Szafarzyk w drugim rozdziale rozkłada przed nami wszystko co dawne wieki zostawiły nam o Wenedach. Oznaczywszy tym sposobem, okolice jakie plemiona te zamieszkiwały, wymienia nazwiska wszystkich innych ludów które starożytni umieszczają w tej stronie, dla przekonania się o ich słowianizmie i tak podaje nam etnografię słowiańską, współczesną Grekom

i Rzymianom. Paragraf zatém VIII. zawiera wszystkie wiadomości o Wenedach, znajdujące się w pismach Greków i Rzymian jakotóż w sagach skandynawskich. Spotykamy tu niemal zupełną plejadę dawnych autorów, Hezioda i Pytheasa, Thimeosa, Corn-Neposa, Pliniusza, Tacyta, Ptolomeusza, Marcjana z Heraklei, tabuła peutingeriana, i monetę Volucjana, Pawła Warnefrieda, sagi skandynawskie i islandzkie, podania litewskie wreście Jornandesa i Prokopa — badacz o nikim nie zapomniał i wszystkich należycie zgłębił i ocenił. Jestto prawdziwy skarb erudycji, pole na którym działało wszystko możebne.

Pragnęlibyśmy tylko, aby przed rozpoczęciem rozdziału i dowiódłszy już, że starożytni, Słowian a nie kogo innego znali pod nazwiskiem Wenedów autor chciałbył przekonać nas, że starożytni wyłącznie dawali to nazwisko Słowianom, nie zaś żadnemu innemu szczepowi.

Paragraf VIII. kończy się nader ważną rozprawą etymologiczną nad wyrazem „Winden“ Wenety — dowodzącą olbrzymiej pracy badacza.

Mówiąc wyżej o paragrafie IX. wspomnieliśmy, że autor może lepiej byłby uczynił, gdyby był całkiem go opuścił, z wyjątkiem wszakże rozbioru podania Vibiusa Sequestra o Serbach — zupełnie innych aniżeli Serbowie Pliniusza i Ptolomeusza. Rozbiór ten należało odesłać do następnego paragrafu, jako najstarszą wiadomość o Serbach z Lużycy, również jak znakomitą rozprawę o etymologii wyrazu „Srb“ która znalazłaby stósowniejsze miejsce w drugiej księdze tego tomu.

W dziesiątym to paragrafie Szafarzyk usiłuje stworzyć, ten rodzaj etnografii słowiańskiej współczesnej Grekom i Rzymianom o jakiej wspominaliśmy wyżej. Przytoczyliśmy sposób za pomocą którego ją wynalazł.

Pojęcie samo przez się jest niezaprzeczenie prawdziwym słusznem, zastosowanie jednak, dotąd można tylko uważać za próbę i z téj strony jeszcze dość znajdzie się do badania.

Przedewszystkiem mniemamy, że autor na początku téj pracy wspiera się na zasadzie, przeciw której nie jeden zarzut dałby się wynaleść. W istocie — utrzymywając, że okolica Wenetów od niepamiętnych czasów zamieszkiwana przez Słowian, jestto cały kraj położony między Bałtykiem, Odrą, Karpatami, morzem Czarnem, górnym Donem, Wołgą i Ilmenem — jestto według naszego zdania, naznaczać ojczyźnie Słowian zbyt rozległe granice, jestto krzywdzić inne szczepy, jak np. litewski i fiński i mniemamy, że niepodobna tak stanowczego wniosku, bezwarunkowo wyciągnąć ze starożytnych podań o siedliskach Wendów. Cóż z tego bowiem wynika? Oto, że autor sam nie postrzegając tego sprzeciwieństwa, musi z jednej strony odciąć część kraju nad morzem bałtyckiem, część wprowadzić bardzo ważką dla Litwinów, drugą część dla Jadźwingów, trzecią dla Alanów których umieszcza nad górnym Dnieprem i tak dalej. Ztąd, z tych nazwisk ludów słowiańskich jakie znalazł w Ptolomeuszu, zapewne należałoby niektóre oddać Finnóm i innym szczepóm. Nazwiska ludów przebywających w tych okolicach nie zupełnie były obcemi starożytnym; Herodot wymienia niektóre narody z tych stron.

Polegając na tych zasadach, aby zbudować gmach etnografii historycznej Słowian, należało obrać jedną z dwóch dróg jakie przedstawiały się badaczowi. Autor mógł pytać się jednego po drugim, wszystkich starożytnych pisarzy o wiadomości ich, względem ludów zamieszkujących tę część Europy i tym sposobem wpaść na ślady plemion słowiańskich. Szafarzyk obrał drugą drogę, zaczął od

rozłożenia przed sobą najdawniejszego opisu barbarzyńców — to jest dzieła Herodota o Scytach. Pracę tę wykonał z zadziwiającą przenikliwością; wybornie korzystał z mądrych badań Eichwalda nad Budynami a chociaż ojczyznę Słowian rozciąga do górnego Donu i daleko na północ, przecież nie ośmielił się do Słowian zaliczyć Melanchlenów, Andropofagów i innych. Tak przewartowawszy Herodota, Szafarzyk prosto poszedł do Ptolomeusza, wielkiego kompilatora II^o wieku naszej ery, tego pisarza który miał przed oczyma wszystkie prace swoich poprzedników, dla nas stracone i starał się w swoich dziełach umieścić wszelkie wiadomości etnograficzne i geograficzne jakie tylko gdzie mógł znaleźć, często bynajmniej nie troszcząc się, jak to zwykli czynić uczeni nie wychodzący z swoich pracowni, czy nie powtarzał się, nie nazywał jednego i tego samego ludu dwoma odmiennymi nazwiskami i czy nakoniec znalezione wiadomości były rzeczywiście prawdziwymi lub odtąd nie uległy jakowej zmianie. Takie cechy noszą pisma Ptolomeusza. Żałujemy jednak że Szafarzyk nie obrał pierwszej drogi, gdyż jakkolwiek nie posiadamy wszystkich autorów starożytnych którzy pracowali nad tym przedmiotem, jakkolwiek błędnie postąpilibyśmy, gdybyśmy chcieli niewolniczo trzymać się wyboru z pism starożytnych, częściej spowodowanego przypadkowością niż przekonaniem, jakkolwiek nareście idąc za drugą metodą, praca daleko przewyższa wypadki, z drugiej zaś strony Ptolomeusz pozostawił nam jedyny chociaż pomieszany zbiór poszukiwań swych poprzedników — pomimo to przecież sądzimy że praca byłaby daleko zupełniejszą a nawet, gdyby autor był poszedł pierwszym kierankiem o jakim wspomnieliśmy, same etnografie Ptolomeusza stałyby się zrozumialszemi i dokładniejszymi.

Pragnęlibyśmy aby Szafarzyk chciałbył zacząć je-

dnę z najtrudniejszych kwestji, mianowicie zaś jakim sposobem dzieje się że z téj massy narodów które według niego, Ptolomeusz uważa za słowiańskie, tak mało znajdujemy w późniejszych czasach jak na przykład w etnografii Nestora i innych etnografach używających powagi. Tem bardziej pragnęlibyśmy tego, że Szafarzyk znajduje w Ptolomeuszu, same prawie nazwiska miejscowe, raczej chorograficzne, wynikłe z różnych mian miejscowości, nazwiska które zachowują się a nigdy nie giną w tym samym szczepie, chyba wtedy gdy ulegną przemianom politycznym. Ostatecznie, spostrzegamy, zgodnie w téj mierze z Szafarzykiem że oddział starożytnej etnografii Słowian jest dopiero odszkiecowanym i że przyszłość jeszcze będzie miała nad czem pracować.

Autor, dokończa piéwrszój części tego tomu, czyli odsyła do rozdziału IV., badania nad starożytną geografią krajów słowiańskich. Są to nazwiska kilku rzek znanych starożytnym, kilku pasm gór po większej części wyznaczonych z teorii o źródłach rzek, nareście nazwy kilku miast.

O ile sobie przypominamy, jestto pierwsza próba zarysu starożytnej geografii Słowian, którą autor może byłby lepiej uczynił, umieściwszy przy końcu swéj etnografii. Paragraf 11 zakończy rozdział II. i uzupełnia poprzednie paragrafy.

Wyrzekłszy w nich wszystko co można powiedzieć pewnego i rzeczywistego, autor nie chce zamknąć oddziału nie dawszy tego wszystkiego co jest prawdopodobnem i przypuszczalnem. W tym przeto paragrafie, zajmuje się pierwotnymi Słowianami naddunajskimi, Wenetami z nad brzegów Adryatyku a nawet Wenetami z Gallii. Tu gnowu musimy podziwiać przezorność z jaką postępował i umiał wybrnąć z niebezpiecznych trąsasawisk przypu-

szczeń nie psując rzeczywistych wniosków poprzednio zebranych. Mniemamy tylko że tożsamość Wolsków Nestora i Celtów Liwiusza nie jest dość jasno wyprowadzoną i nie wiemy czyby nie było słusznie odnieść legendy i wspomnienia o których mówi Nestor rzeczj do Rzymian niż do Celtów. Szczupły zakres tego rozbioru, nie pozwala nam wdawać się w bliższe szczegóły.

Podaliśmy tu w krótkości obraz stanowiska z jakiego Szafarzyk zapatruje się w I. II. i IV. rozdziale na stronę najbardziej mglistą, starożytności słowiańskich. Za ledwie mogliśmy zwrócić uwagę czytelnika na kilka zbyt śmiałych i może cokolwiek niepewnych punktów (§§. VII. IX) i jeden artykuł, jak się nam zdawało nie dość zupełny (§. X.). Co do reszty — przekonani jesteśmy że jasno dowiedliśmy całej pracy, przezorności, staranności i głębokiej nauki autora i że nikt nie może posądzać nas o bezzasadność uwielbienia jakie na początku tego rozbioru wyraziliśmy dla Szafarzyka.

Teraz przejdźmy dalej — Badacz, tym sposobem wynalazłszy to wszystko co można było pewnego powiedzieć o odległej starożytności Słowian, wykazawszy co było prawdopodobnego, dla zaspokojenia własnego przekonania nie chciał porzucić przedmiotu nie podawszy wprzód pierwiastkowej historii innych szczepów europejskich, wśród których, szczep słowiański zrodził się i przebywał. Na tej drodze także, uczony starożytnik usiłował zebrać niektóre dowody i nowe skazówki, rodowitości tego szczepu w Europie, jego dawnych siedlisk i kilku faktów do jego dziejów wogóle tak ubogich. Tu przegląd szczepów różnoplemiennych ale sąsiednich z Słowianami, zapełnia rozdział III., pierwszej części. Szafarzyk z niezmierną wiedzą, był w stanie bardziej niż którykolwiek z uczonych słowiańskich, zgłębić ten przedmiot w istocie tak ważny

dla starożytności Słowian. Pomimo jednak wszechstronnej wiedzy, jaką autor tu rozwija, jestto najmniej znakomity ustęp z całej jego pracy. Nadewszystko zdziwieni byliśmy, widząc jak autor często porzuca drogę prawdziwej i wyrozumowanej krytyki historycznej, na której zawsze opierał się tak zasadnie ile razy chodziło mu o Słowian i wychodzi z całej odmiennych zasad aniżeli te które poprzednio założył lub przypuścił. Tak na przykład, aby wskazać niektóre tylko punkta, wspomnimy o nieskończonem mnóstwie dzieł jakie wydał opis Scytji i Scytów przez Herodota, z których zaś Szafarzyk na podstawę swego systemu wybrał zdania najśmielsze i czasami najmniej usprawiedliwione, że wymienimy tylko te które znalazł w hipotezach geograficznych i etnograficznych Niebuhr'a. Nie mówimy tego abyśmy pod jakimkolwiek względem, chcieli uwłaczać skąd inną tak zaszczytnie nabytą sławie i zasługom Niebuhr'a, ale rozgłośnie jego imię bynajmniej nie zasadza się na badaniach jego nad Scytją — przeciwnie, krytyk niemiecki w tym razie dał się uwiść pokusie urzeczywistnienia śmiałej hipotezy, jakiej częstokroć ulegają najświeźlejsi badacze i o których wspomnieliśmy na początku tego rozdziału. Szafarzyk zapędził się jeszcze dalej od Niebuhr'a. Ten ostatni zostawił przynajmniej możebność jakiegokolwiek pokrewieństwa między Scytami czyli Skotami a Sauromatami Herodota, Szafarzyk zaprzecza go zupełnie nie dając wszakże żadnej słusznej przyczyny na zabicie kilku pewnych i rzeczywistych faktów popierających to twierdzenie. Wogóle cały ten rozdział o szczepach cudzoziemskich jest mocno roztargany, gdyż nie tylko że badacz często wychodzi z całej odmiennych zasad aniżeli te jakich sam używał w krytyce nad pochodzeniem Słowian ale nadto w tymże samym rozdziale przechodzi z jednego punktu zapatrzania do drugiego. Tak np. przyczyny te

same, zupełnie identyczne powodujące nim do uznania w Sauromatach ludu ze szczepu indo-perskiego, nie przeszkadzają mu do odniesienia Skolotów do szczepu mongolskiego. Jeżeli niektóre wiadome fakta filologiczne sprzeciwiają się temu, jestto dla tego że Skolotowie przynieśli z sobą te wyrazy z Medji gdzie niegdyś masą wpadli i następnie zostali rozbici i wymordowani.

W paragrafie o Hunach, Awarach, Sabirach i innych (§. 15) autor umiał wyciągnąć korzyść ze znakomitej pracy Klaproth'a na zasadzie której ten ostatni do szczętu zniszczył dziwaczne hipotezy pana Deguignes. (Patrz obraz histor. Azji str. 235 — 252). Szafarzyk nie chce spostrzedz że te same fakta które posłużyły do zbiccia przekonania o pochodzeniu Hunów ze szczepu mongolskiego, doskonale przystają do wywiedzenia rodowitości Skolotów od szczepu mongolskiego, szczepu który w owym czasie zalegał kraje najmniej o 80 stopni szerokości oddalone od Pontu Euxinu.

Co do szczepu litewskiego, zebrawszy wszystko co Szafarzyk o nim mówi, przekonywamy się że naznacza mu za siedliska te tylko kraje które noszą dziś nazwę zachodnich Prus, i to jeszcze szczep ten nigdy sam się tam nie znajduje — zawsze Niemcy muszą wcisnąć się do niego. Tym sposobem badacz nie raczy zważać na wyraz „szczep“ i process tworzenia się takowych, albowiem jeżeli jaki szczep zajmuje tylko jedną nie całą prowincją, jestto zawsze dowodem że był pochłonięty przez sąsiadów, że dawniej zajmował daleko większą przestrzeń kraju, gdyż dopóki tylko tu i owdzie zalegał kawałki ziemi, w żadnym razie nie mógł tworzyć oddzielnego szczepu. Gdyby Szafarzyk chciał być postąpić względem Litwinów jak to uczynił w rozdziałach I. II. i IV. gdy szło o Słowian, bezwątpienia byłby osiągnął całę odmiennę wypadki. Szczodrość jego dla szczepu niemieckiego. roztoczyła się bez

granic, brakowało tylko aby autor był przyjął przypuszczenia Voigt'a i Adelung'a którzy wszędzie w Germanii widzą samych jedno Niemców, tembardziej że dość dla Szafarzyka aby jaki autor starożytny powiedział: „populus Germaniae, gens Germaniae“ a wnet badacz mianuje ich czystymi Teutonami. Wszelako autor poprzednio inaczej już sobie postąpił gdy toczyła się kwestya o Wendach, Bulanach, Wislobokach i innych których starożytni także Germanami nazywali.

Sarmaci, oddawna byli już podwodnym szkopułem o który rozbijały się rozumowania Szafarzyka. Mówiliśmy już że w pierwszym swoim dziele (*Abkunft der Slaven*) chciał podtem nazwiskiem wynaleść Serbów i Słowian ale że teraz jednak sam uznał błędność tego przypuszczenia. Z tem wszystkim nazwisko Sarmatów ciągnie jakiś fatalizm za sobą dla Szafarzyka zupełnie tak jak niegdys Serbów a Słowian; jeżeli przypadkiem natrafi na który z tych dwóch ludów, wnet puszcza cugle wyobraźni i wiąże do ich nazwisk najsuchwalsze marzenia swojej krytyki historycznej. Niewspominając o wielu okolicznościach których wyliczanie uniosłoby nas za daleko, zwrócimy uwagę czytelników że co się tyczy Sarmatów, Szafarzyk zaczyna od przyjęcia za prawdę twierdzenia Diodora Sycylijskiego, pisarza znacznie już późniejszego a który zapewne wcale nie znał Sauromatów Herodota. Idzie tu o zdanie Diodora jakoby szczerp ten wziął początek od jeńców medyjskich zajętych przez Scytów, zdanie to które nie tylko że nie jest faktem prawdziwie historycznym ale nawet nie ma żadnego prawdopodobieństwa i w razie rzeczywistości ścierałoby się do wypadku jednego w swoim rodzaju. Wzmiankujemy o tem mimochodem, gdyż przede wszystkim pragnęlibyśmy zatrzymać się nad alineami od 7 do 11 §. XVI. Kwestja toczy się mianowicie o dwóch

ludach a raczej pokoleniach sarmackich — o Jazygach i Alanach. W tem miejscu musimy wyznać że wachaliśmy się przypuścić czy w istocie karty te wyszły z pod pióra znakomitego krytyka i badacza dziejów słowiańskich. Dowodzenia te, tak dalece przypominają nam niektóre teorie z przeszłego wieku gdzie autorowie, całe pokolenia przeczucali z jednego miejsca na drugie, nakazywali im podróżyć z południa na północ, wschodu na zachód nakształt dzisiejszych wagonowych wędrowców, za całą zasadę tych gwałtownych poruszeń opierając się tylko na nader wątpliwem podobieństwie nazwisk. Radzibyśmy wiedzieć jakie są te mnogie przyczyny które Szafarzyk zachował sam dla siebie nie udzielając ich bynajmniej czytelnikom i które umacniają w nim przekonanie o tożsamości Jazygów Owidiusza z Jadźwingami kronikarzy polskich i Jaćwieżą ruskich letopisów. Dla czytelnika Starożytności, cała ta teoria tożsamości średniowiecznego ludu litewskiego z starożytnem pokoleniem sarmackiem, spoczywa tylko na dwóch zasadach, naprzód na pewnem podobieństwie nazwisk któremu można wiele zarzucić i następnie na domysłach Macieja Miechowity i Kromera kronikarzy polskich z XVI. stulecia, którzy nie upierają się że Jadźwingowie pochodzą ze szczepu litewskiego ale tylko mówią że ani Rosyianie ani Litwini nie rozumieją ich języka. Mniemane podobieństwo nazwisk ogranicza się na jednobrzmiącym początku i zakończeniu wyrazu Jazygi i Jadźwingi — podobieństw tego rodzaju moglibyśmy mnasę w świecie wynaleść.

Kadłubek, Boguchwał, Długosz, Nestor a nawet sam Maciej z Miechowa jak to Szafarzyk wie bardzo dobrze nazywają Jadźwingów pokoleniem litewkiem, co zaś do różnicy ta musiała leżeć w narzeczu nie zaś w języku. Wzajemne nierozumienie się nie znaczy jeszcze używania

języka z zupełnie obcej rodziny lingwistycznej — francuz nie rozumie hiszpana, polak rossjanina, łotysz z okolic Dynaburga żmudzina lub litwina pruskiego a jednak to bynajmniej nie dowodzi różnoplemienności szczepów. Nie chcemy tu wymieniać rzeczywistych dowodów okazujących że Jadźwingowie byli pochodzenia litewskiego, tem bardziej że Szafarzyk sam niektóre przytacza w dodatkach do §. XVI. (alin. 7.) jedno aby raz już zakończyć o Sarmatach, wspomnimy kilka słów o Alanach. Tu przedstawia się nam historia cale nowego rodzaju. Kronikarze chińscy którzy postanowili sobie żadnego ludu nie mianować właściwem jego nazwiskiem ale oznaczać przydomkami chińskimi zmieniającemi się wraz z każdą panującą dynastją, powiadają że między ludami mieszkającymi na wschód jeziora aralskiego, znajdowały się takie które Chińczycy I. stulecia naszej ery nazywali Yan-tsoi i następnie A-lan-na lub A-lan-nalis, wyraz który jeżeli po prostu nie jest przydomkiem chińskim może być także czytany „Aranna.“ Później w Chinach nazywano ich Yuth, Suth-le. Kronikarze wschodni ze środka średniowiecznej epoki zowią ludy te z północno zachodniej strony Kaukazu Alanami, Alananami. Niektórzy orientaliści dowodzą że miano to nie jest niczem innym jak tylko arabskim sposobem wymawiania nazwiska: „Albania“ które Rzymianie nadawali całej tej okolicy, inni zaś uczeni prawią że to jest wyraz turecki znaczący „górale“ i jedno znaczny z wyrazem perskim „Dagestan“ dzisiejszą nazwą tejże okolicy. W obu razach, według zdania orientalistów jestto tylko nazwisko geograficzne.

Pomiędzy temi których kronikarze wschodni oznaczają rodowem nazwiskiem „Alanna“ znajduje się lud nazywany przez Gruzyan „Owsni, Ossi“ przez Rossjan zaś dziś „Ossetyńcy“ dawniej „Jassi.“ Sam lud nazywa się „Jronn“

Oto przyczyna dla której Jan Carpin podróżnik z XIII^o stulecia i znakomity orientalista nazywa ich Alanami lub Assami. Wsparty na tych mniemaniach sławny erudyta Juliusz Klaproth, który w swoich poszukiwaniach często zbyt pozwalał się unosić fantazji zbudował hipotezę jakoby Alanie po gruzyjsku „Ossy“ zamieszkiwali stopy na wschód morza Kaspijskiego i następnie wyemigrowali w północną okolicę Kaukazu. Węzłem wiążącym chińskich Alanów inaczej zwanych Yan-tszai z arabskimi Alanami Carpin'a był Ammian Marcellin pisarz z X. stulecia ery chrześcijańskiej podpadający wielu zaprzeczeniom który pozwala sobie z miana Alanów, tworzyć nazwisko geograficzne, rozszerzając go po niezmiernych przestrzeniach gdzie żaden autor klasyczny nigdy nieznał Alanów, jednym słowem uważa tę krainę za tęż samą z dawną Scytją i Sarmacją. Następnie nie podając żadnego ważnego dowodu zapewnia że Alanie pochodzą w prostej linii od Massagetów Cyrusa. Pomimo to, Szafarzyk nie poprzestaje na hipotezie Klaproth'a ale zapędza się jeszcze dalej. Powszechnie wiadomo że mitologia skandynawska obszernie wspomina o ludach „Aoes, Asir (czytaj Azy). Długo rozprawiano żali to był naród lub też myt allegoryczny, jeżeli zaś był naród, następcza się pytanie gdzie żył? To czarodziejskie nazwisko Alanów, po gruzyjsku „Ossi“ wyświeca wszystko Szafarzykowi. Byli Alanie Sarmaccy na północ Meotidy, plemię sarmackie i jedyne czysto-alanckiego pochodzenia, byli Alanie chińscy czyli raczej Alannalis w stepach Kirgizkich, Alanie arabscy po gruzyjsku „Ossy“ na północ Kaukazu, byli Alanie Ammiana Marcellina ad libitum od Donu aż do Indji. Widzimy więc że było ich aż za nadto tak że omal cała Azja nie zamieniła się w Alanię. Szafarzyk jeszcze gdzieindziej ich wynajduje. Ptolemeusz boski geograf mówi; Sarmacja (termin geograficzny) za-

miejszkana jest przez cztery wielkie narody mianowicie: przez Wenedów nad całym wybrzeżem wenedzkim to jest w stronie północno-wschodniej, Peuków i Bastarnów za Dacją w południowo-wschodniej, Jazygów i Roksolanów nad brzegami Meotidy w południowo-zachodniej, cały zaś środek zajmują Amaksoby i Alanie scytyjscy“ (lub Scytowie alańscy, to jest kąt północno-wschodni. Patrz Ptolemeios III. 5.). Oprócz tego Ptolomeusz utrzymywał, że każda rzeka musi wypływać z pasma gór—była to jego teoria geologiczna. W Sarmacji także były rzeki, musiały więc wypływać z gór a chociaż żadnego pasma nieznano, przecież należało przypuszczać że takowe gdzieś niedaleko musiało się znajdować — należało być przekonany że Dniepr, Dźwina i Wołga wypływały z podnóża gór, ale jak było nazwać te góry? Bezwątpienia ciągnęły się one w głębi Sarmacji — to trocha co wiedziano o wnętrzu tego kraju ze strony którą zamieszkiwali Roksolanie, ograniczało się na twierdzeniu Ptolomeusza o siedliskach Alanów w braku więc lepszego miana, nazwano te góry „montes Alanni.“ Tymczasem, w rzeczywistości pokazało się że w głębi Sarmacji nie było innych gór prócz tych które nazywano „Waldai“ a które są tylko pagórkami bezzawodu nieznanymi od żadnego autora klasycznego. Z tego wymarzonego dowodzenia Ptolomeusza, Szafarzyk wyciągnął następujący wniosek: „Ptolomeusz nazywa te góry „Waldai,“ rozgałęzienia ich zaś „montes alanni.“ Nazwisko to pochodzi od Alanów i przekonywa nas że Alanie tam niegdys zamieszkiwali.“

Ale śród tego Ptolomeusz naznacza Alanom siedliska wzwyż Roksolanów nad Meotyda, inni zaś autorowie, tuż obok Roksolanów. Rozciągać Alanów, którzy bez tego już zalegali okolice od północy Kaukazu, na około morza Kaspijskiego aż do Indji i jeżeli chcemy nawet do Chin—

rozciągać ich powtarzamy od morza Azowskiego do Ilmenu to zdaje nam się nieco za śmiało. Szafarzyk utrzymuje że Alanie tam wyemigrowali — poczem, jedni wiedzeni żądzą zdobyczy pociągnęli do Hiszpanii drudzy zaś dla przyjemności samej wędrowki udali się ku źródłom Dniepru ale jako plemiona koczujące znalazłszy nędzne pastwiska w stronach Tweru i Nowogrodu, musieli przenieść się w okolice Smoleńska i Mochilewa gdzie pastwiska były daleko bujniejsze. Widać że uczony badacz nigdy nie zwiedzał okolic Smoleńska i Mochilewa, w takim bowiem razie nie byłby wspomniał o pojęcie pastwisk dla ludów koczujących. Dalej Alanie smoleńscy inaczej zwani „Azy“ przeszli do Szwecji. Ale dość już o tem. Biedne to plemię sarmackie do którego włączają i Alanisów chińskich i Alanan wschodnich, Ossów gruzyjskich, niezliczonych Alanów Ammiana Marcellina i Azów skandynawskich i wypasaczów smoleńskich a które po wielu przygodach i wędrowkach przedstawiają dziś na Kaukazie Ironny — i wreszcie Jazygi którzy wywędrowali do Litwy i stali się Jadźwingami — wszystko to wygląda bardziej na romans jak na krytykę historyczną. Słusznie więc utrzymywaliśmy że rozdział III. pierwszej części jest najmniej uzasadnioną stroną dzieła Szafarzykowego.

W tych kilku uwagach nad rozdziałem III. pierwszej części przejrzelśmy jedną połowę pierwszego tomu Starożytności. Najtrudniejsze zadanie naszej pracy jest rozwiązane, nie bez wachania bowiem pozwoliliśmy sobie tu i owdzie uczynić parę zarzutów wypadkom naukowym tak znakomitego uczonego i krytyka jakim jest Szafarzyk. Wprawdzie pierwsza ta część przedstawiała obraz barbarzyńskiego świata starożytnych, chociaż jak widzieliśmy kwestja słowiańska zajmowała w nim główne miejsce, gdy jednak Słowianie rzeczywiście zalegają szeroką przestrzeń w sta-

rożytnym świecie barbarzyńskim, okoliczność ta nie sprzeciwia się niczemu i pierwsza część bez wątpienia na wieki zostanie jednym z najpiękniejszych usiłowań rozpędzenia mroku zamętu historycznego, znanego jak powiedzieliśmy pod nazwiskiem świata barbarzyńskiego.

Druga część zawiera wyłączone badanie nad Słowianami.

Wspominaliśmy już że ta druga część obejmuje peryód od V. do X. wieku ery chrześcijańskiej. Wszystkie źródła do starożytności słowiańskich, o jakich mówiliśmy na początku, szczególnie odnoszą się do tej epoki. Stąd też i praca krytyka była odmienną od tej jaką roztoczył w pierwszej części. Materiały historyczne i etnograficzne jakkolwiek ubogie przecież znajdują się, podczas gdy niektóre skazówki autorów klasycznych służące do pierwszej części, właściwie mówiąc nie zasługują na szumną nazwę materiałów. Jeżeli tam chodziło o wnioski, nawet o zgadywanie, tu znowu praca bardziej zależy na systematycznym uporządkowaniu — nie jest to już tak dalece zadaniem przenikliwości i bystrości poglądu jak raczej badań, pracy i erudycji a wiemy że Szafarzyk w wysokim stopniu posiada te wszystkie przymioty.

Po głębokiej a jasnej rozprawie o Wenedach, Antach i Słowianach, badacz rozwija dokładną etnografię historyczną periodu przeddziejowego każdej gałęzi wielkiego szczepu słowiańskiego — każdej z osobna jako to Słowian serbskich, bułgarskich, ruskich, chorwatskich, karyntskich, polskich, czeskich, morawskich i wreszcie Słowian nadelbańskich. Wywód ten zapełnia drugą część pierwszego tomu. Zadziwiająca nauka i praca cechują cały ten ustęp ta to druga część podnosi dzieło Szafarzyka do godności utworu klasycznego, pierwszego w tym rodzaju we wszystkich literaturach słowiańskich. Wprawdzie mógłby kto

jeszcze pokusić się o zaprzeczenie Szafarzykowi niektórych wypadków historycznych zawartych w tej części, mógłby tu i owdzie wynaleść zbyt śmiałą hipotezę jak na przykład przesiedlenie Wilków z nad Niemna na brzegi Elby, naręście powiedzieć że autor często zbyt ściśle trzymał się narodowych kronikarzów i przytaczał fakta nie zważając czyli nie były raczej mytami alegorycznymi aniżeli rzeczywistością, wszelako byłyby to zarzuty nadto szczegółowe tem bardziej że część historyczna zajmuje tu podrzędne miejsce. Dokładne wyliczenie wszystkich pokoleń i plemion słowiańskich i dowodne oznaczenie ich siedlisk, stanowią całą zasługę tej drugiej części, zasługę tem znamienitszą że Szafarzyk pierwszy starał się ją położyć i że opracował przedmiot z taką nauką, pracą i dokładnością iż pod tym względem sam wyczerpał i zakończył całą kwestję. Musielibyśmy prawie przepisywać autora, gdybyśmy chcieli zdążyć za nim w tej pracy, wręście dzieło to jest tłumaczeniem na nasz język (choć i dziwnym sposobem niepoprawnie) i ciekawy czytelnik może sam przekonać się o doskonałych wypadkach pracy Szafarzyka. Poprzestaniemy tu tylko na powtórzeniu że jestto dzieło posągowe, prawdziwy skarb naukowy, oszczędzający przyszłym historykom słowiańskim długiej i mozolnej pracy.

Mocno żałujemy że pochwała z natury swojej jest zawsze krótszą lub prędzej dającą się powiedzieć niżeli krytyka lub zaprzeczenie. Raz oświadczywszy że utwór jest doskonałym, pięknym i skończonym coż można więcej dodać?

Jeżeli zbyt długo rozszerzyliśmy się tam gdzieśmy nie podzielali sądów czeskiego starożytnika, uczyniliśmy to dla tego że według naszego zdania nie należy lekce ważyć pracy tak znakomitego uczonego — ostatecznie wtedy tylko poważyliśmy się zadawać mu niektóre zarzuty, gdy mnie-

maliliśmy że rzeczywiste przyczyny służą za podstawę naszym wnioskom. Przekonani jesteśmy że sam autor odda nam sprawiedliwość jako postępowaliśmy w dobrej wierze i z sumiennym przeświadczeniem o słuszności naszych zarzutów. Nie żadna więc chęć zaprzeczenia ale żądza dokładnego zbadania go i o ile nam się zdawało prawda, były naszymi przewodnikami na tej mozolnej drodze.

Dzieło Szafarzyka jest znamienitym specymenem krytyki historycznej --- jestto najpiękniejszy owoc głównej dążności literackiej dzisiejszej Czechii. Wogóle wszyscy Słowianie u których kwitnie literatura czyli raczej silnie drga ruch umysłowy, z szczególniejszym zapalem rzucili się teraz do badania kwestji historycznych. Nie dziw — każdy szczerp niecierpliwie oczekuje przyszłości i radby ją odgadnąć z ubiegłych wypadków. Czechom, powiodła się zwłaszcza, możemy nawet powiedzieć wyłącznie, krytyka historyczna i dzieło Szafarzyka którem słusznie się szczycą nie tylko jest ważnem dla uczonego Czecha, nie tylko dla każdego historyka słowiańskiego ale nadto dla całej historii powszechniej. Wszelako krytyka historyczna jest tylko pracą poprzedniczą; przygotowawczą do prawdziwego badania dziejów. Krytyka rozplątuje fakta, wyświeca z tumanu tradycji, sprawdza, ustala raz tym sposobem oczyszczone — wypada następnie rozwinąć je, zastosować do systemu, wynaleść myśl w nich ukrytą i roztoczyć duchowe ich przyczyny. Dla nauki bowiem historii, fakta są tylko wypadkami, ostatecznem wyrażeniem, formą jaką przyjęło życie narodu w rozwoju moralnym. Dzieje odnosząc fakta historyczne do jednej głównej przyczyny przypuszczają w nich jedność rzeczywiście się znajdującą. Łączyć fakta z jednych przyczyn do drugich, sprowadzać je do ducha ogólnego i systematyzować jestto tworzyć filozofią historii czyli syntezę historyczną,

W Czechii, nauka dziejów przede wszystkim pobiegła drogą krytyki, uczeni pragscy dotąd nie zagłębiali się jeszcze nad syntezą historyczną — nad filozofią historii.

Oto przyczyna dla której nie mogą mieć dotąd prawdziwego dzieła historycznego, nawet dziejów narodowych których tak gorąco pragną. Teraźniejsza praca Palackiego jest opisem, opowiadaniem przeszłości Czechii ale bynajmniej nie tem co Europa XIX. wieku rozumie pod nazwiskiem historii. Łatwo przekonamy się o tem porównując dzieła wielkich tegoczesnych historyków francuskich z pracą Palackiego,

A przecież dzieje Czechii są pięknym, bogatym przedmiotem i mogącym stać się nader nauczającym pod piórem wielkiego historyka publicysty gdyż w istocie nie wiem czyli historia nieszczęść, błędów i niepowodzeń nie jest bardziej nauczającą od dziejów szczęścia i wypadków pomyślnych i czyli w tej myśli historia Polski lub Czechii nie więcejby przyniosła korzyści aniżeli dzieje Francji, Anglii lub Rossji. Wreście nauka takowa byłaby słusznem wynagrodzeniem gdyż każdy błąd, każdą winę narodową całe pokolenia zawsze musiały okupywać strumieniami krwi i łez.

Wistocie rzuciwszy wzrok na mapę Europy, rozumiejąc mapę etnograficzną na której wielkie oddziały krajów są zarazem granicami plemion, niepodobna jest natychmiast nie spostrzedz tego pierwoszczepu w samym środku Europy, na około źródeł Elby — tego członka zupełnie odciętego od reszty pokoleń słowiańskich. To istny półwysep etnograficzny odbijający odmienną barwę pośród Niemców. Dokoła opasują go Szląsk i Saksonia, Bawaria i Arcyksięstwo Austrjackie — same Niemcy a wśród nich Czechija i Morawy, naród czysto słowiański który jedną tylko stroną to jest wąwozem Moraw jakby łoż-

skiem wyschniętej rzeki podaje rękę pobratymcom. Jakież ma znaczenie ten naród? Czy to jest przednia straż Słowian walących się na zachód? może olbrzymi klin który Słowianie zabili w sam rdzeń pnia germańszczyzny a który coraz głębiej ma rozszczepiać całe drzewo? Bynajmniej — Terazniejsze stosunki państw nie mają w tem żadnego udziału. Czechja tam leży w środku plemion niemieckich jako żywy pomnik, jako zgliszcza mówiące o dawniej potędze wielkiego niegdyś szczepu słowiańskiego który właśnie tysiąc lat mija jak zajmował nadbrzeża Elby, Odry, Wisły, to wszystko co stanowi dziś Prussy i większą część niemieckiej Austrii. Powódz niemczyzny wszystko to zalała, wszystko aż do Polski i sami tylko Czechowie pozostali w swych górach jakby echo przeszłości, jak baszta o którą rozbiły się fale Germanii a która chociaż dziś stoczona zratą, dla każdego jednak Słowianina, z wyszczerhionego szczytu zawodzi długą i krwawą legendę.

Na początku IX. wieku, Karol W. ten pierwszy cesarz chrześcijaństwa, po ciężkich trudach i przelewach krwi, zlepil nakoniec dawne imperium w Europie, utworzył pierwszy rząd centralny i stał się ogniskiem siły. Po śmierci Karola jeszcze bochatyr nie ostygł a rozpadło się państwo i już w tym zamęcie rozprzężenia i anarchii, przez jaki dzieje Europy otrząsają się z pierwszej mgły, na wschodzie państwa karolowego spostrzegamy dwie Sławonje a za nimi trzecią Ruś. Pierwsza z nich zamieszkała przez Słowian południowych, zajmowała dzisiejsze Węgry, całą prawie Turcję europejską i groziła pochłonięciem szczątków państwa bizantyńskiego w Europie, tego spróchniałego kolosu który jeszcze raz na to oparł się Słowianom aby w kilka wieków później być roztratowanym przez Turków. Druga Sławonja Słowian bałty-

okich czyli północnych ciągnęła się na północ pierwszej, różna od poprzedniej nie tylko położeniem ale nawet językiem a może i religją. Jak powiedzieliśmy wyżej zajmowała ona Prussy, Saksonję, Polskę i znaczną część Austrii. Ze strony Niemiec, granica jej biegła od Hamburga prawie z korytem Elby i Sali aż do Linczu nad Dunajem: stamtąd Dunajem i górną Teiszą przez środek Galicji łączyła się z Bugiem i dzisiejszą granicą królestwa kongressowego. Był wprawdzie kawał kraju między Bugiem Wisłą a Niemnem, zajęty przez pokolenia litewskie ale plemiona te ze wszech stron parte przez Słowian, coraz znikały i niebawem miały zlać się w jedno ze Słowianami tem bardziej że ci ostatni przynosili im wiarę chrześcijańską i organizm polityczny. Resztę wzdłuż i wszerek osiadali Polacy, Czechowie, Serbowie i Wendy, nazwiska oznaczające cztery główne dialekta właściwe Słowianom tej strony a między którymi nie ma większej różnicy jak między narzeczeniami prowincjonalnemi północnej Francji lub Włoch. Jestto jeszcze jeden ważny dowód spójności jaką zawierał w sobie silny ten pierwiastek słowiański. Okolica ta z 8,000 mil kwadr., jak ją opisaliśmy zupełnie zaokrąglona i wyraźnie odznaczona od Niemiec jest mało co mniejszą od Francji i dziś liczy do 25 milionów mieszkańców tak Niemców jako i Słowian. Było z czego utworzyć potężne państwo ale myśl, tu równie jak między Słowianami południowymi nigdy nie przyszła do czynu. Szczep niemiecki gwałtem wcisnął się między lud spokojny druzgocąc jedność słowiańską burząc ile razy Słowianie z tych okolic chcieli złożyć ognisko działań politycznych tak że nareszcie doliny Elby i Odry stały się z tej strony dopełnieniem Niemiec jak Styryja i Arcyksięstwo z drugiej. Jakiś fatalizm ciążył od wieków nad tym wielkim narodem Słowian nadbałtyckich. Zawiązki były tak świetne, bły-

skała potężna przyszłość a jednak nic rozwinąć się nie mogło. Palec boży nakreślił na tej ziemi baltazarowemi głoskami. „Tu nigdy nic nie będzie.“ Podczas gdy inne narodowości Europy jako hiszpańska, włoska, niemiecka a nadewszystko francuzka tak pewną i logiczną drogą tworzą się i rozwijają tu siła odśrodkowa ciągle rozpędza objawiające się zarody. A jednak nie brakowało bocha-tyrów i punktów centralizacji. Raz Bolesław Wielki z hufem polaków jak orzeł spada na sąsiednie krainy to znowu czeski Brzetysław lub Bolesław chwytają kolejno za oręż ale wszystko to przemija jak sen jak widzenie czarowne.

Wracając teraz do Czechii, tej znakomitej części Słowian nadbaltyckich, którzy przez chwilę na końcu X^o i początku XI^o stulecia zapowiadali stać się ogniskiem mającym połączyć wszystkie plemiona nadbaltyckie, którzy mieli nadać swój charakter i nazwisko całej tej okolicy, zapytajmy jakim sposobem ta Czechja po przebyciu sporów i walk wewnętrznych, wyburzywszy się do syta dziś, stała się prowincją Austrii? Dzieje mają nam odpowiedzieć na to pytanie. Mówię tu o samym początku historii czeskiej, nic jeszcze nie wspominam ani o czasach Przemysła Otakara II. ani o epoce Żyżki gdyż wedle mego zdania, historyk czeski zaraz od początku swój pracy powinien wybrać sobie to stanowisko. Nie godzi się mu zapominać że tam od granic Czechii aż wdał do Bałtyku, to zawsze jeden naród nie bardziej różny jak Normandja od Burgundji, trzeba żeby wiedział że gdy Bolesław i Brzetysław daleko rozszerzali Czechją, nie chodziło tu o samą sławę oręża lub potęgę indywidualną Czechów ale o założenie wielkiego państwa. Tymczasem Palacki bynajmniej nie chciał na to zważać — na dowód przytaczam tytuły jakie nadaje swoim rozdziałom: „Wielkość Czechii pod Bolesławem II.“ — „Upadek Czechii pod synami Bolesława II.“ —

Czechija wraca do potęgi pod Brzetysławem“ i tak dalej wiernie opowiada jak co zaszło; kiedy kraj był silny a. kiedy słaby. Gdy cesarz Henryk III. znakomity wojownik i głęboki polityk który więcej obawiał się tego zjednoczenia niż Brzetysław o tem myślał a Palacki wyraził, nie szczędził złota i krwi aby tylko skruszyć potęgę Brzetysława, Palackiemu nie przechodzi nawet przez myśl że pogląda na pogrzeb Czechii jako monarchii europejskiej; nie zastanawia się właśnie dla tego że jego Brzetysław jest jedno walecznikiem i wygrywaczem bitew, umiejącym tylko najechać i złupić kraj ale nie ustalić i uorganizować, że następnie synowie jego będą klócić się czy Podiwin ma należeć do biskupstwa pragskiego lub ołomunieckiego, czy Jaromir lub też Lango będzie biskupem w Pradze, że ci będą tylko myśleć o utrzymaniu mitry a dalej korony królewskiej i Bóg wie jakie tego rodzaju drobnostki, Palacki nie uważa że tymczasem Czechja rozwija niecofnione zarody swego niebytu. A jednak czasy k'temu sprzyjały; Węgry się nie ruszały, Polskę szarpały wewnętrzne niezgody bezkrólewia (z czego wprawdzie Brzetysław nie zapomniał rozbójniczo korzystać, Cesarstwo pod Henrykiem IV. zaplątało się w zacięte spory z papieżem, Margrabiowie Miśni i Brandeburga byli słabi i bez żadnego znaczenia ale brakło Czechii na ludziach czyli raczej na wielkim meżu. Przecież nie ma wątpienia że Brzetysław był waleczny, Spitygniew miał włosy czarne jak kruk a twarz jak krew z mlekiem, Wratysław był wielkim fundatorem biskupstw i opactw ale zaprawdę nie tacy to ludzie zakładają państwa. Ludwik XI. nie był ani piękny ani waleczny a jednak położył kamień węgielny dzisiejszej potęgi Francji a Iwan III., ten ani wrzawy wojennej nie lubił, dalekim był od słodyczy obyczajów ale miał ducha organizacyjnego na jakim zawsze w Czechii zbywało. Naszem

zdaniem, historia Czechii równie jak Polski winna zaczynać się od dziejów nadbałtyckich Słowian. Tym sposobem dwa te narody mające z sobą tyle już dziejowych punktów zetknięcia, miałyby period wspólnej historii, jak widzimy de facto już istniejący.

Pisząc dzieje Czechów, nie nadpisywalibyśmy rozdziałów panowaniami a perjodów dynastjami panującami ale poszukalibyśmy naturalnych działów przemiotu. Dla wyraźniejszego objaśnienia podajemy sposób w jakiby wypadło zacząć. Tak np, Rozdział I „Jako Czechowie są jednym z narodów Słowian nadbałtyckich, kto byli ci Słowianie i skąd pochodzili? Rozdział II. „Jako Czechja przyjęła wiarę chrześcijańską i tym sposobem z początku zasłoniła się przed wpływem niemieckim, jako wówczas posiadała już sama w sobie królestwo czyli siłę centralizacyjną. Rozdział III. Jako Czechja mając w sobie ukonstytuowane królestwo którego w ówczas nie było ani w Serbii ani w Polabii, mogła stać się ogniskiem centralizującym wszystkie ludy Słowian nadbałtyckich. Walka Czechii z Polską która usiłowała osiągnąć tenże sam cel. Rozdział IV. „Jako ponieważ w Czechii ludzie byli małego ducha i umieli tylko swarzyć się o Podiwin i tym podobne mało-znaczne rzeczy, Czechja niewypełniła swego powołania i jakie stąd skutki wynikły? itd. itd. Postępując tą drogą znalazłoby się miejsce na sprawę o Podiwiu, o Zderad i na całą masę reszty drobnostek ale za to dzieje miałyby prawdziwe znaczenie i byłyby więcej nauczającami.

Ale zapuśćmy się nieco głębiej w historję Czechii.

Czechowie należą do tego wielkiego plemienia szczepu słowiańskiego którego narzecze Szafarzyk zowie „mluva západnj“ (język zachodni). Pomijam kwestję czyli ci Słowianie są rodowitymi z doliny Bałtyku gdzie historia znajduje ich w IX. wieku lub téż czyli napłynęli na Niemoów

albo na inne jakie narody, dodam tylko że ze wszystkich krajów słowiańskich, najdawniejsze podania historyczne odnoszą się do Czechii, wtedy gdy ta była jeszcze Bojemią, powiedziałem podania historyczne gdyż wiadomości względem Słowian napotykanie u Herodota i innych dawnych Słowian są więcej etnograficznymi, jedno co się tyczy Czechii, Tacyt szeroko już rozpowiada upadek Bojów i następnie długą historję o Markomanach.

Po trzech wiekowych dziejach Markomanów i wojen ich z rzymianami, kronikarze rzymscy tracą z oczu Bojemią; przyczyna tego powszechnie jest wiadomą. Imperium przez ten czas waliło się z posad i Bojemia graniczająca dotąd z cesarstwem na raz znalazła się znacznie od niego oddaloną. Stąd w kronikach starożytnych spostrzegamy przerwę aż do VII. wieku w którym znowu kronikarze Franków prawią o historji Sama i jego państwa położonego w tych okolicach. Dalej nadchodzą wyprawy Karola W., ochrzczenie Czechii i o to jesteśmy w środku periodu historycznego dziejów czeskich.

Wszelako oprócz obcych źródeł, Czechowie jak wszystkie inne ludy mieli własne podania i legendy; że legendy te istniały nie ma żadnego wątpienia gdyż znajdujemy ich ślady w kronikach pisanych. Do nieodżałowania jest że przed XI. wiekiem nie było kronikarzy mogących dokładnie je spisywać gdyż pamięć ludów jest słabą a skoro lata nad nią przepłyną za ledwie zdoła zatrzymać niektóre urywki. Stąd doszły nas słabe tylko odgłosy sag o Kroku, Libuszy, Przemysłu, Właście Czestmirze i nareście Borzywoju pierwszym książęciu czyli wojewodzie chrześcijańskim. Legendy te, pierwszy kronikarz czeski podał jak umiał i wiedział. Pragnęlibyśmy ażeby Palacki równie jak ci wszyscy którzy odtąd będą zajmowali się dziejami Czechii, ocieli zupełnie wypuścić historję o Czechu praojcu narodu

o którym wspomina Kosmas, tem bardziej że bajka ta nie jest bynajmniej ódgłosem sag ludowych ale raczej naukową hipotezą samego Kosmasa jeżeli niektórego innego z współczesnych mu kronikarzów. Wiadomo że wszystkie te uosobienia Lecha, Czecha, Rusa, Wandalusa itd. są tylko wynalazkami średniowiecznej erudycji które prawdziwa krytyka historyczna powinna zniszczyć a które spłodziła błędna hipoteza dowodząca że miana ludów podobnie do nazwisk rodzin wschodnich znaczą synów lub raczej potomków jednego protoplasty, kiedy tymczasem przeciwnie są to przymiotniki oznaczające zupełnie co innego. Hebrajska Genezis przedewszystkiem podała pierwszą myśl fabrykowania tym sposobem pradziadów homonymów. Stąd, poglądając na różnicę opowiadania Kosmasa o Czechu a o Libuszy i jej siostrach, wyraźnie czujemy że to ostatnie przyniosła nam saga ludowa, wtedy gdy podróż Czecha i okolica którą znajduje wygląda coś nakszałt Edenu Genezy. Musimy powiedzieć sobie raz na zawsze że zaludnienie kraju odbywa się stopniowo, z upływem czasu jestto fakt niepostrzeżony i nawet niepostrzegalny dla samego ludu który podobnych podań o swoim początku nigdy nie przechowuje. Pamięć ludów co innego składa w skarbnicy podań — sławę i nieszczęścia — odnosi prędzej osobę do narodu niż naród do osoby.

Te więc są dwa jedyne źródła do starożytniej historii Czechów — kilka obcych kronik i niektóre sagi przytoczone przez Kosmasa. Zdaje się nam że Palacki nieco powierzchownie zapatrywał się na całą tę epokę w której krytyka historyczna ma tyle do rozgmatwania i obowiązana jest złożyć fakta ważne dla całych starożytności słowiańskich.

Wogóle życzylibyśmy sobie więcej tej krytyki historycznej gdyż np. co do Markomanów autor trzyma się

kilku badaczy niemieckich i to jeszcze nie najlepszych, co zaś do legend czeskich odnosi się zupełnie do Kosmasa który dalekim jest od wszelkiej krytyki. Zdziwiliśmy się widząc jak autor oparł się tylko na zdaniach Manerta i kilku krytyków niemieckich mógł z przekonaniem zaliczyć Markomanów do szczepu niemieckiego i sprowadzić Słowian do Czechii, właśnie w roku 451 a do tego pod wodzą Czecha Kosmasowego. Miałby Palacki chcieć pogodzić krytyków niemieckich XVIII. stulecia którzy podają za aksjomat przyjście Słowian do Europy w VI. wieku, ze zdaniem Kosmasa który w V. nic jeszcze o tem przyjsciu nie wie? niepojmujemy korzyści jakaby stąd wypadła gdyż bezwątpienia Kosmas i jego współcześni uważali Czechów za rodowitych na ziemi czeskiej, okolica ta bowiem przed ich przyjsciem była pustą i niezamieszkaną a Kosmas prawi o swoim Czechu jako o żyjącym w czasach wkrótce popopotopowych. Wszystko to dowodzi że w XII. wieku naród nie pamiętał czy jaki inny szczep przed nim zamieszkiwał Czechją. Co do Markomanów, którzyż ze starożytnych pisarzy i gdzie powiedział że naród ten należy do szczepu niemieckiego czyli teutońskiego? nazywają ich wprawdzie Germanami ale nigdy Teutonami. — I Tacyt i drudzy doskonale umieli odróżnić Teutonów (Teuten-Deutschen) od innych narodów germańskich. Germania nie była nazwiskiem etnograficznem ale czysto geograficznem jako Azja, Afryka itp. Jedynem właśnie zdaniem jakie można powziąć od starożytnych jest to, że Markomanie bynajmniej nie pochodzili ze szczepu teutońskiego. Ostatecznie trudno nam wierzyć temu przesuwaniu i znikaniu całych plemion z zatarciem wszelkich śladów po wychodźcach, nie pojmujemy tej teorii migracji ludów które jeden drugiego tak elastycznie popychają. Podobne dowodzenia wystarczały dla krytyków XVIII^o stu-

lecia ale dziś są już niedostateczne. Nazwisko Markomanów jest niemieckie — to prawda tak ich nazywali Niemcy a po Niemcach Tacyt ale skąd wiemy jak oni sami się mianowali? — Wreszcie przyjrzyjmy się bliżej. „Marchmänner“ ludzie z Marchii może Morawianie a w takim razie kto wie czy Markomanie nie tworzyli pierwszego wielkiego państwa morawskiego z tej strony. Cała ta kwestja wymagała dokładniejszego zbadania historycznego. Mniemamy zatem że zamiast rozwodzenia się nad Czechem prajcem narodu, należało zacząć dzieje czeskie od Markomanów i Marbada i uważać ich za Słowian.

Spodziewaliśmy się także że Palacki inaczej będzie zapatrywał się na te szczątki sag czeskich od których poczyną się kronika Kosmasa, tymczasem autor poprzestaje na wiernem przytoczeniu opowiadań czeskiego latopisa. Fakta o Libuszy, Kroku, Przemyśle itd. są podaniami ludowemi to jest mniej więcej poetycznemi, nie możemy ich przeto uważać za prawdziwe opisy kronikarskie a w takim razie jakaż korzyść wypływa z postępowania krok w krok za samemi faktami jakto się zwykle czyni w poważnej krytyce? — pragnęlibyśmy aby Palacki chciałbył nieco więcej przeprowadzić te fakta przez kryterjum krytyki, ażeby starał się odgadnąć ukryte w nich znaczenie historyczne, na tej bowiem jedynie drodze sagi nabywają pewnej ważności dla historii, inaczej są tylko materiałami do dziejów piśmiennictwa. Szczątki starożytności słowiańskich są tak rzadkie i ubogie iż w istocie należało coś dla nich uczynić, że zaś można wiele wydobyć z podobnych odgłosów przeszłości, dowodzi nam uczona praca Lelewela nad Mateuszem herbu Cholewa. Autor oprócz innych ważnych rzeczy byłby w niej znalazł całą rozprawę o Kroku, tym starożytnym mycie słowiańskim który o ile się zdaje nie samym Czechom był tylko wła-

ściwym ale wszystkim Słowianom bałtyckim i wielu nad-dunajskim — byłby znalazł skazówki dotyczące się nazwiska Sama którego pominięcie przez sagi tak zadziwia na pierwsze wejrzenie.

Palacki obrał drogę upożytecznienia tych sag do zapełnienia szczyrby historycznej od Sama kronikarzy Franków aż do Borzywoja, chociaż nie było podstawy historycznej na mocy której możnaby z przekonaniem mówić po Samie o Kroku, Libuszy i Przemyśle i wierzyć że cały ten cykl legend czeskich w żadnym razie nie odnosi się do faktów dawniejszych od VII. wieku ery chrześcijańskiej.

Cały ten period tak ciemny i lekko podany przez Palackiego, musi być uważanym za wstęp do prawdziwej historii czeskiej, wychodząc więc z tego stanowiska część ta bynajmniej nie uwłacza ani głównej stronie dziejów ani sławie Palackiego jako zasłużonego historyka.

Jeżeli zbyt długo zatrzymałem się nad początkami, uczyniłem to pragnąc jak najdotykalniej uchwycić dwie według mego zdania słabe strony ducha historycznego czeskiego dziejopisa i dokładnie oznaczyć punkt w którym tenże może podpaść największej liczbie zarzutów.

Jednem słowem nie możemy uważać tej pracy za jedno z wielkich dzieł syntezy historycznej, Palacki bowiem nie jest ani takim historykiem filozofem jakich nam ostatnie czasy wydały a którzy jasno rozszczepiają pojęcia zasadnicze że tak powiem macierzyste o życiu narodu i następnie systematyzują je i porządkują około tych prawdziwych pierwiastków historycznych, ani też jednym ze znakomitych umysłów krytyczno-historycznych jakich widzimy w Szafarzyku, Lelewelu, Niebuchar'ze lub Rask'u, gdyż ci tam jasno poglądną gdzie dla drugich panują ciemności, wrywają dzieje z odgłosów legend albo jak Cuvier ze szczątków domyślają się całego świata. Ogólnie mówiąc

nie jest to niezwykły genjusz syntezy ani analizy ale raczej poprawny i sumienny opowiadacz i stąd autor daleko więcej znajduje się w swoim żywiole i praca jego pędzi szybszym i pewniejszym biegiem gdy nareście przystępuje do historycznego perjodu Czechü — gdy krytyka historyczna wchodzi już w zakres egzegezy to jest oceniania i porównywania kronik między sobą. Wtedy Palacki pokazuje się mistrzem i zdanie jego prawie wszędzie jest pewnem, uzasadnionem i bezstronnem.

To wszystko co dotąd powiedzieliśmy bynajmniej nie dowodzi ażeby dzieło Palackiego miało mieć małą wartość przeciwnie — jeżeli nie uważamy go za ideał dziejów lub monografii historycznej, natomiast jest ono opowiadaniem nader szczegółowem i dokładnie wykończonem. Krytyka dość jasno już rozgmatwała ważniejsze fakta historii czeskiej, Palacki zebrał jej owoce w swoim dziele które jakkolwiek więcej wygląda na wierną kronikę niż na historję filozoficzną, atoli zawsze oddało ważną usługę nauce gdyż dotąd Europa mało co wiedziała o głównych faktach dziejów narodu czeskiego. Nawet narody pobratymcze niewiele się nią zajmowały i było jeden więcej powód dla którego na początku naszej pracy przytoczyliśmy krótki rys historii Czechów. Co do dzieła którem się teraz zajmujemy, chcieliśmy tylko powiedzieć że jeszcze nie wszystkiego dokonano dla dziejów czeskich i że usiłowania Palackiego wcale nie zamknęły pola przyszłym historykom czeskim, dzieło nawet jego powinnyby takowych wywołać, podając wszelkie prace przygotowawcze do tego filozoficznego utworu.

Historja Palackiego nie jest zakończoną — autor doprowadził ją dopiero do wojen husyckich, praca jego odtąd stanie się daleko trudniejszą, nie trzeba bowiem zapominać że Palacki pisze w Austrii i że cenzura tak

duchowna jako i świecka nie przepuści wielu ważnych faktów i rozumowań które należałoby powiedzieć o tej świetnej epoce wyblysku czecho-słowiańskiej narodowości.

Styl Pałackiego tak czeski jako i niemiecki jest czysty, jędrny i poprawny. Z gorącym zamiłowaniem do swego kraju, autor żywo opowiada świetne jego epoki, niektóre panowania jak np. Przemysła Otakara II. są pisane z takim zajęciem że trudno się od nich oderwać. Pałacki utworzył już koło siebie niejako szkołę młodych historyków czeskich między którymi na szczególniejszą wzmiankę zasługuje Wacław Tomek. Ten ostatni wydał już krótkie dzieje Czechii najwięcej ze źródeł swego mistrza, że zaś lud czeski z zapalem oddaje się czytaniu biblii i starych kronik przeto aby nadać więcej powagi rzeczy i bardziej zastosować ją do pojęcia i smaku ludowego, Tomek napisał swoją historję stylem popularno-kronikarskim który jeżeli może wydawać się zbyt jednostajnym dla cudzoziemców, natomiast wielkie wrażenie sprawia na ludzie. W tej chwili Tomek pracuje nad obszerną historję miasta Pragi i na jubileusz czyli 500. rocznicę założenia uniwersytetu (r. 1848) ma sobie poleconem spisanie dokładnych dziejów tego zakładu. Niektóre artykuły historyczne Tomka umieszczone po czasopismach, zapowiadają w nim skrętnego badacza, wszelako żałujemy że młody dziejopis tak mało ma wyobraźni w sposobie przedstawiania wypadków i prac swoich nie umie ożywić żywym roztozeniem rzeczy. Co się tyczy filozoficznego zapatrzenia, tego wyznajemy że niespostrzegliśmy najmniejszego śladu w Tomku. Jest on suchym kronikarzem i sumiennym układaczem faktów opowiedzianych przez poprzedzających go autorów.

Następnie Jakób Mały, wydaje krótki opis dziejów ziemi czeskiej, z obrazkami, przeznaczony dla szkółek

i dokładnie odpowiadający swemu celowi. Oprócz tego, Spotykamy historie główniejszych miast czeskich, mniej ważne dla literatury, wyjąwszy jedną, miasta Prachata prez księdza Slamę, ciekawą zwłaszcza pod względem odkryć co do średniowiecznych stosunków handlowych. Autor dowodzi w niej że z Wenecji głównego punktu handlowego z nowo odkrytą Ameryką, cały handel na północ Europy ciągnął przez Czechją.

Nad innemi pracami historycznemi Czechów niewarto szczegółowo się zastanawiać, dodamy tylko że w oddziale etnografii, piśmienictwo ich posiada dzieło pod tytułem „Narodopis słowiański“ przez Szafarzyka, które równie jak inne prace czeskiego starożytnika jest wzorem krytyki historycznej i dokładnego wykończenia.

Na tem zamykamy rys dziejów literatury czeskiej.

P R A G A.

W naszej epoce, gdy każdy niemal zwiedza Europę, lub przynajmniej kraje sąsiednie, zbyt często byłoby podawanie opisów topograficznych głównych miast, o których wszyscy mają dostateczne wyobrażenie bądź z naszego przekonania, bądź z massy krajobrazów lub opowiadań. Z miast starosłowiańskich, Praga bezwątpienia najwięcej czaruje malowniczością położenia i urokiem pamiątek historycznych z których najstarsze toną w mroku podań.

W istocie, poglądając na odwieczne grody i porównując je z nowo założonemi miastami przekonywamy się, że dawniej bardziej zważano na ponęty natury i więcej korzystano z widoków jakie takowa rozścielała — nie dziw — przodkowie dzisiejszych pokoleń przemysłowych, zostawali w bliższem zetknięciu z naturą i zwykle dogadzając popędowi wyobraźni, może pod tym względem, artystyczniej wykształcili ducha aniżeli późniejsi założyciele, mający przedewszystkiem na celu zadosyćuczynienie potrzebom przemysłu lub polityki. Ztąd przed wiekami, władca narodu wojowniczego nigdy niebyłby pomyślił o wzniesieniu stolicy kraju na piaskach Marchii Brandeburskiej, że już nie wspomnimy o innych miastach gdzie nawet sam klimat odstręczał człowieka przy pierwszym kroku postawionym na niewdzięcznej ziemi.

Są znowu takie miejsca, które natura koniecznie lu-

dziom przeznaczają na obranie ich za główne siedlisko i do takich Praga należy.

Wełtawa, bystrym biegiem przez pół przecina miasto. Idąc z prawej strony, podróżny podziwia na przeciwnym brzegu ciemną masę odwiecznych gmachów i kościołów które piętrząc się w górę połamanym składem wież i dachów, rysują się na błękitnie. Widok miasta z górnej strony jest równie zajmującym. Tu, pokolenie dziadów wyszogrodzkich, ojców Przemysłowców, rozsiało się po prawej stronie Wełtawy. Z początku, gmachy wyrastały tylko na brzegu, ściskano się aby być razem, miasto u stóp, opasane murem rosło w górę, ale niebawem pękły kamienne obręcze i domy, jakby chcąc odetchnąć z poprzedniego nacisku, rozbiegły się po wszech stronach. Lewy brzeg Wełtawy — to jeszcze dawny feudalizm doskonale zachowany, prawy coraz więcej nabiera cech przemysłnictwa, dopóki całkiem nie przywdzieje ostatniej barwy.

Oglądanie starowiecznego miasta, pod względem wyłączenie architektonicznym, zostanie zawsze zajmującym jedynie dla ludzi poświęcających się sztuce — jako dla badaczy starożytności, hieroglif uderzający ponętą tajemniczych zarysów. Jeżeli chcemy szukać głębszej rokoszy — uderzmy w tę mumję, czarodziejską laską historii. Niech ożywią się prochy bohaterów spoczywających w marmurowych grobowcach, niech świeżo wybiegnie krew przyschła do każdego niemal kamienia, niech zagrzmią umilkłe od wieków głosy monarchów lub przywódców ludu a wtedy niech cały ten zbiór zacznie nam rozpowiadać legendę z przedśpiewem sag i podań gminnych zanim przystąpi do żywego eposu prawdziwych wypadków — kto wie czy stare rumowisko natenczas więcej nas nie zajmie niż dzisiejszy gmach złożony. Skarlowa-

ciała terazniejszość zniknie nam z przed oczu, w uroczystym milczeniu posłuchamy dźwięków starosłowiańskiego warita a choć struny już umilkną, odgłos czarowny długo jeszcze w duszy nam brzmieć będzie.

Ze wszystkich miast założonych przez narody jednoplemiennie z Czechami, Praga jeżeli nie jest najstarszem to przynajmniej najwięcej historycznem i z każdym dniem coraz szybciej rosnącym w powierzehowną okazałość. Uważana pod względem politycznym, jest ona punktem centralizacji wszelkich usiłowań Słowian zostających pod berłem Austrii. A przecież na pierwszy rzut oka cudzoziemiec nigdy nie pozna, że przybył do miasta słowiańskiego. Niemczyzna tak dalece zagłuszyła żywioł narodowy, że ciekawi duchowego zbadania stolicy Czechii, zaledwie po długim pobycie zdołają wyaleść tu i owdzie rozproszonych Czechów którzy nie przyznają się do niemieckiego pochodzenia. Wszelako krajowcy i w tem upatrują znaczny postęę, przed niedawnymi bowiem czasy niepodobna było dostrzedz najmniejszej iskierki życia narodowego. Wprawdzie, wynarodowienie mieszkańców Pragi, sięga nader odległej epoki. Już za panowania Przemysłowców, Niemcy tłumami ciągnęli do dzierżaw słowiańskich, handel zwłaszcza, wyłącznie zostawał w ich rękach. Wojny husyckie przerzedziły ich nieco ale niepomysłny koniec, sprowadził następnie tem więcej cudzoziemców.

Na początku naszej pracy, podaliśmy krótką kronikę narodu czeskiego którego Praga od wieków była stolicą. Dzieje Czechii, tak szczelnie łączą się z historją miast, że powiększej części nie wychodząc z murów, moglibyśmy przytoczyć ważniejsze wypadki, wskazując zarazem plac działania. Nadto, niektóre ważne szczegóły, pominięte w ogólowym rozwoju kolei dziejów narodu, wy-

rażniej przedstawiają się nam w opisie pomników budo-
wnictwa które dziś, niby sarkofagi stoją na grobie zdlą-
wionej narodowości tego potężnego niegdyś słowiańskiego
pokolenia.

Zanim kronika dostarczy nam prawdziwych wypad-
ków, posłuchajmy co prawią tradycje. — Na miejscu gdzie
dziś wznosi się Praga, oddawna już leżało warowne mia-
sto — Wyszograd. W nim to przemieszkiwał Krok, Li-
bussa zasiadała na złotym tronie i sławny walecznik Samo,
gdy obciążony łupami wracał z wyprawy na Franków. —
Wszystkie dawne podania o Czechach, ściągają się do
Wyszogradu. Na okolo warowni, przez kogo założonej,
saga milczy, porastał gęsty las. Libussa rozkazała wy-
karczować pole i na lewym brzegu Wełtawy założyła drugi
gród który nazwała Pragą, może dla tego że stanowił
niejako próg do Wyszogradu. Natenczas z obu stron
rzeki, poczęto budować domy które tuliły się do kamien-
nych piersi olbrzyma i długo tworzyły tylko przedmieścia
zamku zanim wzrosły w potęgę, razem z grodem zlały
się w jedno miasto. Nowy zamek pragski był zaledwie
na strzał armatni oddalony od Wyszogradu, powoli więc
coraz bliżej opasywał przedmieściami zgrzybiałego rodzica,
dopóki nareście całkiem go nie pochłonał. Dziś Wyszog-
rad stanowi jedno z przedmieść Pragi, lewy zaś brzeg
Wełtawy otrzymał dotąd używaną nazwę Małej strony. —
W pierwszej połowie VIII. wieku, znajdujemy już wzmiankę
o żydowskiej części miasta po prawym brzegu rzeki i o są-
siednim Porzyczu wyznaczonym na siedliska dla Niemców.
Naprzeciwko tych dwóch przedmieść z drugiej strony
Wełtawy, wznosiła się góra do roku 1140 lasem pokryta,
w którym to roku założono na niej klasztor Strachowski.
Kronika milczy, kiedy pierwszy most połączył obie strony,
wiadomo jednak, że już w roku 1004 przejeżdżano po

drewnianym moście. Oba zamki, wyszogradzki jako pragski były silnie obwarowane, wszelako pierwszy uważano za obronniejszy. Prócz tego, samo miasto Wyszograd było utwierdzonem w roku 950; — kronikarze wspominają o wysokich wałach opasujących je do koła. Mała strona pragska, jeszcze w roku 1004 była zupełnie otwartą i dopiero w roku 1046 książę Brzetysław, przekopem i wałami ją otoczył. Na prawym brzegu Wełtawy, głęboki kanał obejmował część nazwaną Starem miastem, zaopatrywał mieszkańców w wodę i zarazem służył za przekop.

Od pierwszych chwil założenia, gród pragski ciągle był wystawiony na nieprzyjacielskie napady i często musiano naprawiać mury rozbite taranami i rozkopane wały. Roku 950^o cesarz Otto I. obległ w Pradze Brzetysława I. i przymusił go do zawarcia sojuszu z państwem niemieckiem. Roku 1003, Bolesław Chrobry dobył Pragi a w rok potem, Jaromir znowu ją opanował. Wkrótce potem Brzetysław rzucił postrach na Niemcy, a gdy syt łupów i chwwały wrócił do kraju, cesarz Henryk II. chcąc skruszyć jego potęgę, otoczył go w Pradze. Po śmierci Brzetysława, gdy potomkowie jego zaczęli wadzić się o tron Przemysłowców, Praga do roku 1193 wytrzymała jedenastcie oblężeń i krwawych bitw.

Do końca XII. stulecia, nazwa głównego miasta czyli stolicy kraju, zarówno służyła Pradze jak Wyszogradowi, chociaż oba grody nie były jeszcze z sobą połączone. Prócz tego każde miasto było stolicą osobnej żupy, rozdzielonej jedną od drugiej korytem Wełtawy, — po prawym brzegu ciągnęła się pragska, po lewym zaś wyszogradzka.

Od czasów Libussy i Przemysława, książęta czescy kolejno przesiadywali w obu grodach; sejmy odprawiano

raz w Pradze, to znów na Wyszogradzie, rzadko zaś po innych miastach prowincjonalnych, jak to u nas bywało.

Z tego systemu odwiecznej centralizacji działań krajowych w głównem mieście, wypadło, że książęta czescy naprzód stolicę zaopatrywali w kościoły i klasztory. Roku 1253^{ro}, przed końcem panowania Wacława I, Praga liczyła już 23 mniejszych i większych kościołów. Między temi, trzy kościoły epoką założenia sięgały pierwszych czasów chrześcijaństwa w Czechii jako: kaplica ś. Klemensa na Wyszogradzie; kościół Panny Marji na Starem Mieście później Tyńskim nazwany i ś. Jerzego na zamku pragskim do którego następnie Bolesław II. przyłączył pierwszy klasztor żeński.

W pierwszej połowie X. wieku, ś. Wacław ufundował na zamku pragskim kościół ś. Wita który potem znacznie rozszerzono i podwyższono na katedrę biskupią. Roku 1070^{ro} Wratysław I. zbudował na Wyszogradzie kościół ś. Andrzeja na Starem Mieście i ś. Michała w Opatowicach.

Za panowania królów, Przemysła Otakara I. i Wacława I. przybyły do Czechii te wszystkie klasztory które zaprowadzono w skutek wojen krzyżowych. Wtedy powstały klasztory: niemiecki, zakonu ś. Benedykta (1224); Dominikanów, u ś. Klemensa (1226); Templarjuszów, późniejszy ś. Anny u ś. Wawrzyńca (1252); Mniejszych braci u ś. Jakóba (1244); Krzyżaków, tuż przy moście i nakoniec klasztor zakonnicy ś. Klary, u ś. Franciszka (1234). Wszystkie te zakony mieściły się na Starem Mieście, Krzyżacy tylko osiedli na Porzyczcu.

Na Małej stronie r. 1288 założono kościół ś. Tomasz, na Pełzynie zaś r. 1252 ś. Wawrzyńca. Wszelako między wszystkimi kościołami, najbogaciej były uposażone, metropolitalny ś. Wita na zamku pragskim i kapi-

talny ś. Piotra na Wyszogradzie. Oba zwały się zamkowemi, książęcemi. Kościół ś. Wita zawierał w sobie groby panujących, niektóre tylko książęta pochowane są na Wyszogradzie; Władysław I. z własnego rozkazu leży w kościele klasztornym Strachowskim, Wacław zaś I^{ty} u Krzyżaków.

Wpływ klasztorów wyraźnie odbijał się na zewnętrznem życiu mieszkańców miasta. Przy większej liczbie zakonów ustanowiono szkoły, przy katedrze zaś, sławne od dawna studium particulare w którym do założenia uniwersytetu udzielano wyższych nauk. Mieszczanie, wielu klasztorom płacili podatki z domów, później nawet mnichy przywłaszczyli sobie jurysdykcję nad nimi w sporach cywilnych co nazywano prawem patronatu (Nebenrecht). Prażanie nie mieli jeszcze w ówczas własnych sądów ale równie z wiejskimi krajowcami, ulegali jurysdykcji *cudy* żupy pragskiej. W końcu XI. stulecia książę Wratysław II. pierwszy oswobodził Niemców od sądów *cudy* i wyznaczył im na zamieszkanie osobne przedmieście na Porzyczu.

Od najdawniejszych czasów, ziemia czeska obfitowała w płody wszelkiego rodzaju, mieszczanie więc przedewszystkiem trudnili się rzemiosłami i handlem. Niebawem tłumy obcych przemysłników mianowicie zaś Niemców i Włochów ściągnęły do Pragi tak, że władza była zmuszoną wyznaczyć im osobny bazar niedaleko kościoła Tyńskiego, gdzie odtąd składali swoje towary i gdzie znajdowały się miary i wagi królewskie według których odbywano targi. Lud nawalnie cisnął się do nowego bazaru który później dla ciągłego natłoku i zgiełku, nazywano „wesołym dworem“ (laeta curia). Kupcy pragscy i wyszogradzcy już w XII. wieku słynęli z bogactw; między nimi było także wielu zamożnych żydów, którzy od niepamiętnej epoki mieli w Pradze swoją bóżnicę.

Wszyscy mieszczanie byli lennikami króla, grunta zaś jakie uprawiali lub zamieszkiwali, należały do korony. Wszelako za czasów pierwszych książąt, miasto bynajmniej nie uderzało świetną powierzchownością i dopiero przy Sobiesławie I. (1135) zaczęto stawiać wedle włoskiego smaku domy wygodniejsze i bardziej zbytkowne.

Za króla Otakara II., przez zaprowadzenie nowych urzędzeń miejskich, zmieniła się postać nie tylko stolicy ale i innych miast prowincjonalnych Czechii. Zmiany te nastąpiły około r. 1257 gdy Otakar, grunta dotąd zostające w używalności mieszczan pragskich częścią sprzedał poprzednim posiadaczom na własność dziedziczną częścią zaś nowo przybyłym Niemcom. Odtąd cudzoziemcy w przemagającej liczbie zamieszkiwali stare miasto, niebawem uchylili się z pod zwierzchnictwa urzędów żupnych i otrzymali własne sądy. Dla ogółu, najwyższy urząd miejski stanowiła rada złożona z dwunastu kmieci czyli konsulów, której przewodniczyli: pierwszy sędzia miasta i burmistrz. Wedle starodawnego przywileju, król miał prawo corocznie zmieniać radę i z listy kandydatów podanych mu przez miasto, wybierać tych mieszczan których sam chciał. Pomimo to, skład rady, zaledwie co kilka lat się odmieniał. Każdy konsul sprawował kolejno przez cztery tygodnie obowiązki burmistrza, pierwszego zaś sędziego, król samowolnie mianował lub zrzucał z urzędu. Z wzrostem miast i pozyskaniem nowych swobód, urząd burmistrza nabierał coraz większego znaczenia podczas gdy godność pierwszego sędziego, przeszła w zupełnie obce ręce. Rada konsularna, dla pomocy utrzymywała liczną kancelaryą to jest pisarzy miejskich, któremi rządził najwyższy pisarz czyli kanclerz miejski (protonotarius). Urząd ten jak równie i reszty pisarzy nie był wybieralnym ani ulegał kolejnym zmianom konsulów ale nabywał się sposobem

dzisiejszej aplikacji. W ważnych wypadkach, zwoływano nadzwyczajny zбір złożony oprócz zwykłych członków ze starszych i znakomitszych mieszczan którzy radzili wespół z konsulami. Do mieszczan należało utrzymywanie porządku, wykonywanie sprawiedliwości, zarządzanie dochodami, prowadzenie wojny, w których to sprawach nie tylko moc wykonawcza ale i sprawodawcza przy nich zostawała. Z wyroków rady pragskiej, razem zebranych, powstało prawo miejskie pragskie które następnie w całej Czechii używało powszechnej wziętości. Z doszłych nas dokumentów, przekonywamy się że sądy miast prowincjonalnych przesyłały swoje wyroki w drodze appellacji do rady miejskiej pragskiej od której, strony mogły jeszcze odwołać się do sądów podkomorskich a wreszcie do samego króla.

Mała strona później od starego miasta otrzymała podobne urządzenia i stąd za czasów Wacława II^{go} i Jana, nazywano ją Nowym miastem pod zamkiem pragskim. Konsulowie małej strony sędzili według prawa magdeburgskiego, do nich także odwoływały się sądy tych miast w których prawo magdeburgskie było zaprowadzonym. Mieszkańcy Hradczyna, na górze przy samym zamku, oddzieleni byli od Małej strony używali daleko mniejszych swobód i zostawali pod bezpośrednią jurysdykcją dowódcy grodu pragskiego.

Tymczasem Niemcy rozwijali coraz silniejszą działalność kupiecką, król troskliwie opiekował się handlem i przemysłem i Praga widocznie wzrastała w bogactwa i znaczenie. Zwłaszcza stara strona miasta nabyła takiej powagi że inne miasta czeskie uważały ją za głowę. Wpływ ten stał się widoczniejszym, gdy miasta prowincjonalne na mocy nowo otrzymanych przywilejów poeżyły używać stałych praw i chodzić na sejmy. Wtedy stara strona miała przeważny głos gdyż inne miasta zwykle wedle niej

się zachowywały. Takowy wzrost potęgi stanu mieszczań-
skiego należał się królowi Otakarowi II^{ma}, który tym spo-
sobem pragnął zapewnić sobie stronnictwo równoważące
wpływ możnego stanu rycerskiego.

Po śmierci Przemyśla Otakara za złych rządów Otona
Brandenburgskiego i burzliwych czasów Henryka z Karyntji,
większa część spraw ziemskich szła pod rozstrzygnięcie
rady pragskiej. Za tego ostatniego, powstały dwa stron-
nictwa które wiodły zacięty spór o władzę nad miastem;
jedni trzymali z królem drudzy zaś z narodem. Po zwy-
cięstwie Jana nad Henrykiem (1310) gdy tron czeski
przeszedł w ręce luksemburczyka, tem samem pierwsze
stronnictwo zupełnie upadło.

Co się tyczy dochodów, oprócz kopalni ktnochorskich
Praga najwięcej dostarczała pieniędzy jak Otakarowi II.
tak Wacławowi II. i późniejszym panującym. Tylko król
Jan, przebrał miarę nakładając zbytne ciężary na miasto
a gdy stan rycerski podniósł bunt przeciw niemu, mie-
szczanie wnet przyłączyli się do powstańców. Roku 1319
król Jan, napróżno obległ stare miasto pragskie, mies-
zczenie, dzielny opór stawiali, zmusili króla do zawarcia
ugody z radą i odtąd doznawali mniejszego ucisku.

Śród tego dwór czeski jał roztaczać coraz świetniejszy
blask, zamek pragski stawał się okazalszym i tłumniejszym
a panujący olśnieni zbytkiem zapomnieli o sandałach i tor-
bie rolniczej Przemyśława i dawny jego kamienny tron
zamienili na złoty. Nastaly uroczyste koronacje z turnie-
jami, igrzyskami przy licznym zjeździe obcych panów
i książąt i Praga przybrała cale odmienną powierzchow-
ność. Za Jana luksemburskiego, Czechowie niszczyli
się na przejażdżki po cudzych ziemiach, sam monarcha
rad przebywał za granicą a gdy podczas jego nieobecności
zamek pragski wraz z pałacem królewskim zgorzał, Jan

bynajmniej nie myślał o podźwignięciu go i przebywał na starem mieście w tak zwanym królewskim dworcu który przed laty z rąk mieszczkańskich przeszedłbył na własność Henryka z Karyntji. Dopiero Karol IV. będąc jeszcze margrabią morawskim wystawił nowy zamek i w nim zamieszkał (1333).

Za panowania tego monarchy, nadszedł dla Pragi złoty wiek spokoju, sztuk i przepychu. Karol IV. król czeski i cesarz niemiecki, nad wszystkie inne rezydencje upodobał sobie stolicę Czechii i Praga niebawem stała się pierwszym miastem nad całe Niemcy i Słowiańszczyznę. Handel i przemysł, dosięgły najwyższego szczybla pomysłowości a stosunki z Polską, Niemcami, Węgry, i Włochami szybko poczęły się rozwijać. Kupcy pragscy w podróżach po sąsiednich krajach, używali wielu przywilejów udzielanych im przez cesarza Henryka VII., dalej Karola IV. jak równie przez królów węgierskich, książąt niemieckich i dożów Wenecji. Wtedy Praga niemogąc już objąć natłoku mieszkańców, Karol IV. rozszerzył ją założeniem dzisiejszego nowego miasta po prawym brzegu Wełtawy (r. 1348), którego granice zakreslił linią poprowadzoną od zamku wyszogradzkiego aż do szaniców i przekopu staroego miasta, włączając to ostatnie.

Nowe miasto otrzymało prawa i swobody jakich Stare dotąd używało z wyjątkiem sądu najwyższego który pozostał na Starem mieście i służył dla obu stron. Następnie Karol, bacząc na zwiększenie ludności, podniósł liczbę konsulów staromiejskich do osmnastu. Tegoż roku (1348) założył uniwersytet który szybko wzmagając się wkrótce stanął na równi z paryzkim i bonońskim.

Roku 1357 cesarz położył kamień węgielny do budowy okazałego mostu murowanego którym dziś słusznie szczydzi się stolica Czechii.

Tymczasem miasto stroiło się w masę nowych gmachów. Od połowy XIII^o wieku znaczna ilość kościołów przybyła w pradze i tak król Otakar (1263) założył na zamku kaplicę Wszystkich Świętych; Jan luksemburski, kościół ś. Henryka na nowem mieście (333); na Ujeździe klasztor Kartuzów (1341) i kościół ś. Ducha na starem mieście (1346); nakoniec Karol IV^{ty} odbudował kościół ś. Wita tak jak go dziś widzimy i podwyższył na katedrę arcybiskupią, oprócz tego ozdobił nowe miasto częścią kościołami jako to: Matki Boskiej Śnieżnej (1347), klasztorem słowiańskim, dziś emañskim (1348); ś. Ambrożego jakoteż ś^{ci} Katarzyny (1355), ś^{ci} Anny i Najświętszej Panny *in viridi* (1360). Nadto spotykamy jeszcze inne kościoły których epoka założenia nie jest wiadomą, które jednak powstały między panowaniem Przemysła Otakara a walkami husyckimi. Tak na Starem Mieście już w XIII^{ym} wieku były kościoły, ś. Gawła, ś. Jana w Oborze i ś. Krzyża. Na miejscu później założonego nowego miasta stał kościół ś. Łazarza, na małej stronie ś. Mikołaja i drugi tegoż świętego na starem mieście. W XIV^{ym} wieku, kronika znowu wspomina o innych kościołach a mianowicie na starem mieście ś. Krzyża większym, ś. Jana *in vado*. Matki Boskiej *ad lacum*, ś. Stefana mniejszym, i ś. Walentego; na małej stronie na Ujeździe, ś. Jana, ś. Wawrzyńca i ś^{ci} Marji Magdaleny; na Hradczynie ś. Benedykta nakoniec na nowem mieście u Ircharzy; ś. Wojciecha, tegoż świętego na Porzyczu i o kilku innych które następnie pozmiaśniały patronów. W owych czasach nietylko sami panujący ale i mieszczanie fundowali kościoły i tak: cech złotników założył kaplicę ś. Eligiusza na starem mieście (1382) wśród głównego przedmieścia tej strony gdzie dziś jest targ na bydło. Jan z Mülheimu mieszczanin wybudował kaplicę betlemską pamiątką w dziejach husytyzmu.

W całej Pradze niema gmachu któryby swą powierzchownością mniej zwracał uwagę przechodnia jak kaplica Jana z Mülheimu, a przecież najciekawszy periód dziejów czeskich odnosi się do niepokąźnych murów tej budowy. Wnętrze równie jest opuszczonem. Z tego wzniesienia na lewo które zaledwo można nazwać kazalnica, poraz pierwszy zagrział potężny głos reformatora i rozniósł po całym kraju słowa zjednoczenia przeciw niemczyźnie tłoczącej Czechją. Zamek Karola IV. na małej stronie, katedra ś. Wita, okazałością zewnątrz, zdaleka opowiadają wędrowcowi świetne czasy miasta, przy kaplicy betlemskiej musimy posłuchać tajemnego głosu kroniki zanim skromny badynek przed oczyma ducha zapanuje nad całym miastem.

W kronice narodu czeskiego, jakoteż w dziejach jego piśmiennictwa, wspomnieliśmy już o nauce Husa i jój wpływach. Wypadki te są zbyt ważnemi w historii całej słowiańszczyzny abysmy wachali się jeszcze raz o nich napomknąć a mianowicie szczegółowiej dotknąć życiorysu sektarza wiekopomnej pamięci.

Za króla Jana luksemburskiego, tłumy Włochów i Francuzów przyciągnęły do Pragi. Wprowadzono w zwyczaj igrzyska, turnieje, huczne biesiady, pieśni miłosne i tak powoli wojownicza szlachta słowiańska zapominała prestego obyczaju przodków i grzęzła w rozpucie i zbytkach. Tymczasem Karol IV. wrócił do kraju. Jednym rzutem oka zmierzył przepaść nad jaką Czechja wisiała, jęł powściągać swawole możnych, przekonany jednak że wyłącznie użycie siły materialnej na mało co się przyda, postanowił działać na moralną stronę ducha swoich poddanych, oświecić naród i z katedr uniwersyteckich i ambon kościelnych, rzucić między lud słowa prawdy. Atoli stopień wykształcenia ówczesnego duchowieństwa nie odpowiadał jego zamiarom, trzeba było poszukać silniejszej

intelligencji i Karol wezwał do Pragi Konrada Waldhausera, sławnego podówczas kaznodzieję w Niemczech, mnicha z tego samego zakonu Augustjanów który we dwa wieki później, w osobie Marcina Lutra miał wystąpić do boju z Rzymem.

Waldhauser, na zaproszenie królewskie przybył do Czechii i odrazu poczęł gromić rozwiózłe obyczaje a choć inne zakony w obawie odstręczenia klientów, raczej schlebiali namiętnościom niż powstawały na nie, przecież lud mimowolnie ciągnięty magnetyczną potęgą słów prawdy, nawalnie cisnął się koło nowego kaznodziei, porzucając inne kościoły. Karol z radością poglądał na zbawienny skutek swoich pomysłów gdy w tem roku 1364 legat papieżki przybył do Pragi. Wnet wybuchła ukryta zawiść przeciw Waldhauserowi i pierwsi Dominikanie chcąc zemścić się za odciążenie pobożnych od ich kościołów, oskarżyli go o rozsiewanie między ludem błędów kacerskich. Legat tajemnie przychyłał się do zamiarów oskarżycieli, wszelako nie śmiał otwarcie wystąpić przeciw głosowi publicznemu który brzmiał pochwałami Waldhausera, z niecierpliwością oczekiwał więc zdania królewskiego w tej mierze. Karol IV. odgadł główny powód zawziętości mnichów, szczerze ujął się strony Waldhausera i za całą odpowiedź osypał go nowemi łaskami i mianował proboszczem Tyńskim. Konrad został nienaruszony; mnichy nieśmieli otwarcie występować przeciw władzy monarszej, chciwie upatrywali więc nowej sposobności, gdy Waldhauser jakby spełniając najgorętsze ich życzenia, znękany wiekiem zakończył życie. Tym razem Dominikanie byli przekonani że na zawsze pozbyli się groźnego przeciwnika.

Śród tego, uniwersytet Karolowy szerzył oświatę a przykład Waldhausera znalazł naśladowców.

Po śmierci kaznodziei Tyńskiego, Milicz Kremski, kanonik pragski, jeden z najgorliwszych stronników Waldhausera przedsięwziął wejść w jego ślady. W tym celu odrzekł się własnego majątku, złożył godność i poszedł w głąb kraju gdzie pędził czas na rozmyślaniach i modlitwie. W rok potem wrócił do Pragi i jak jego poprzednik nawracał niemiecką część miasta, tak on z ognistą wymową w języku ojczystym powstawał przeciw zepsuciu duchowieństwa, szlachty i mieszczan i znowu pociągał za sobą massy ludu. Milicz na drodze analizy i żądy wyświecenia nadużyć księży, przyszedł do nieznanych dotąd rezultatów. Oburzały go przesady społeczeństwa i przywileje jakie jedni przynosili z sobą na świat kosztem drugich, przytem zagłębiany w pismach proroków i apokalipsie, w rozmarzeniu umysłu uważał wszelkie pojawy złego za oznaki zbliżania się Antychrysta, którego nawet w uniesieniu ducha niewahał się spostrzegać w osobie Karola IV^o.

Arcybiskup pragski za tę śmiałość wtrącił go do więzienia z którego wszak Karol rozkazał go uwolnić. Następnie Milicz udał się do Rzymu gdzie głosząc swoje mniemania znowu został uwięziony i dopiero za wstąpieniem na tron papieżki Urbana V^o, odzyskał wolność. Wtedy powoli odstąpił od dotychczasowych gwałtownych zdań i ochłonawszy z obłądów fantastycznych wrócił do Pragi, gdzie znowu jął kazać przeciw nadużyciom.

Tym razem mnichy poprzysięgli mu zgubę a nie mogąc nic wskórać u Karola IV. który go bronił, zaskarżyli Milicza przed papieżem z Awinionu. Grzegorz XI. dał ucha mniszym podszeptom i wysłał bullę przeciw Miliczowi, ten wszak udał się z usprawiedliwieniem do Rzymu i tam umarł (1374).

Pomimo to, miejsce jego nie pozostało próżnem. Maciej z Janowa, znakomity teolog, doktor uniwersytetu objął po

nim obowiązki a gdy powstały spory o częstotę udzielania Sakramentu Ciała i Krwi, pierwszy zaczął przekładać że lepiej byłoby przywrócić dawny sposób pożywania komunii pod dwoma postaciami. Kapituła zakazała mu rozszerzanie podobnych zdań kacerskich i Maciej umilkł, aczkolwiek nie dał się przekonać jak to spostrzegamy w licznych pismach po nim pozostałych. Niema wątplenia że prace te Macieja z Janowa nacechowane ścisłą logiką i jednym stylem, wywarły przeważny wpływ na późniejszych reformatorach. Maciej, za życia już liczył wielu uczonych mistrzów którzy skrycie sprzyjali jego zdaniom i oczekiwali chwili otwartego wystąpienia w ich obronie.

Tymczasem na uniwersytecie pragskim, oświata szybko pędziła naprzód; — filozofia scholastyczna sprowadzona z Sorbony powszechnie zajmowała umysły a nowe mniemania objawione w kwestjach religijnych, znalazły obie strony, zaczepną i odporną równie silnie przygotowanemi do boju. W istocie, zakład Karola IV^{co} stał się potęgą polityczną w narodzie. Uniwersytet rozdzielony na cztery narody to jest: czeski, polski, bawarski i saski w roku 1404^m, liczył 200^m doktorów i magistrów, 500^o bakałarzy i przeszło 30,000 uczniów. Każdy bakałarz nauk wyzwolonych musiał przez dwa lata być nauczycielem w mniejszych szkołach zanim mógł otrzymać swój stopień, tym więc sposobem gdy w Pradze nie wystarczało miejsca dla wszystkich, uczniowie rozchodzili się po kraju i tam doskonalili lud. Ztąd łatwo pojąć dla czego w początkach XV^{co} stulecia, cywilizacja ogólnie w Czechii dobiegła wysokiego stopnia i przygotowała umysły do przyjęcia nasion racjonalizmu z których niebawem sektarstwo miało rozwinąć się w całej sile.

Małżeństwo Anny, księżniczki czeskiej z Edwardem III^{im} królem angielskim (1381), zawiązało stosunki między Cze-

chją a Wielką Brytanią, prócz tego bakałarze wykładali na uniwersytecie pragskim systemy różnych professorów paryżkich i oksfordzkich, widzimy więc jaką drogą pisma znakomitego reformatora angielskiego Wiklefa, dostały się do Pragi.

Wiklef przełożył biblię na język angielski i nie zatrzymując się nad zdrożnościami księży, jako mistrzowie pragscy którzy tylko powstawali na hierarchję, od razu uderzył na dogmata i po swojemu jął wyklądać tajemnicę Wcielenia. Już w końcu XIV. wieku, znano w Czechii jego dzieła, jak tego dowodzą pisma pozostałe po sławnym ówczesnym pisarzu Tomaszu Sztytnym. Wielu uczonych z uniwersytetu pragskiego pilnie badało traktaty Wiklefa, dzieje wymieniają zwłaszcza dwóch gorliwych zwolenników teologa angielskiego, magistra Jana Husa z Husyńca i Hieronima z Pragi.

Tak, w ogólnym rozwoju wypadków przedwstępnych, doszedłszy do Husa, przypatrzmy się teraz bliższym szczegółom życia czeskiego reformatora.

Jan Hus, urodził się roku 1369^o w mieście Husyńcu położonem w cyrkułe Prachińskim z rodziców zamożnych ze stanu wiejskiego. Pierwsze nauki odbył w Pradze. W r. 1393^m został bakałarzem nauk wyzwolonych, w rok potem teologii a następnie w Styczniu r. 1396^o otrzymał stopień magistra tychże nauk. We dwa lata później, wystąpił jako nauczyciel publiczny w uniwersytecie pragskim w r. zaś 1399^m pierwszy raz spotykamy wzmiankę o żwawej dyspacie jaką odprawił z kolegami swymi w probostwie ś. Michała, broniąc niektórych zasad Wiklefa.

Znakomity dar wymowy, wszechstronna wiedza i ciche cnoty domowego pożycia zjednały mu powszechny szacunek u mieszkańców Pragi i zgromadzenia uniwersyteckiego. W roku 1401^m powołano go na ważny urząd dziekana

fakultetu filozoficznego. Wtedy Jan z Mülheimu mieszcza-
nin pragski i dawny ulubieniec króla Jana, powierzył mu
zarząd nad ufundowaną przez siebie kaplicą Betlemską
i nadał wyłączne prawo kazania w niej. Wpływ mistrza
Husa codziennie wzrastał się tak między uczniami jako
i professorami. W roku 1402^m obrano go Rektorem uni-
wersytetu, wiadomo zaś z poprzedniej wzmianki ja-
kiej potęgi w całym narodzie nabywał piastujący tę go-
dność.

Jan Hus od pierwszych lat młodości, połączył się
ściśle przyjaźnią z Hieronimem z Pragi, synem znacznej
rodziny czeskiej. Bezwątpienia zupełna sprzeczność cha-
rakterów z dążnością do tychże samych celów jeszcze
mocniej ustaliła ten związek obu przyszłych reformatorów.
Hieronim obdarzony równą siłą ducha, daleko był ogni-
strzym od swego towarzysza; żądza działania trawiła go
wewnętrznie, nieraz gdy Hus opowiadał przyjacielowi ma-
rzenia przyszłych reform, Hieronim naglił go aby otwar-
cie wystąpił do boju, a gdy Hus pewny swjej sprawy,
wstrzymywał zapal młodzieńczy, Hieronim niemogąc spo-
kojnie usiedzieć w Czechii, jeszcze jako student przebiegał
Europę i zwiedziwszy Oksford, przywiózł z tamtąd do Pragi
wiele nieznanych dotąd traktatów Wiklefa.

Roku 1398^{eo} Hus, otrzymał dla towarzysza stopień ba-
kalarza nauk wyzwolonych, chcąc go tym sposobem za-
trzymać przy sobie, ale Hieronim miotany ciągłą niespo-
kojnością, znowu wyjechał za granicę, naprzód do Niemiec,
następnie do Paryża gdzie pozyskał na uniwersytecie sto-
pień magistra. Wkrótce jednakże powrócił do Pragi z głową
przepełnioną zdaniem angielskiego reformatora i zaczął je
na cały głos rozsiewać, ale gdy Hus utrzymywał, że je-
szcze nie nadszedł czas do działania, Hieronim znowu
opuścił ojczyznę, udał się do ziemi świętej i innych da-

lekich krajów i raz jako rycerz to jako dworak lub uczo-
ny, wszędy roznosił uwielbienie swoje dla Wiklefa.

Tymczasem w Pradze, wszystko gotowało się do
burz mających powstać i same okoliczności zdawały się
przysposabiać grunt do zasiewu nasion sektarstwa. Stan
polityczny kraju, odpowiadał powszechniej niespokojności
umysłów. Wacław IV^{ty} niedołężny monarcha, zdala od
kraju siedział więziony przez brata swego Zygmunta króla
węgierskiego. Nastąpiło rozprzężenie w hierarchii. Ar-
cybiskupstwo pragskie, które później otrzymał możny pan
Zbynek Zajac z Hazenburga, wakowało przez kilka lat
a przez ten czas zasady Wiklefa szybko się rozwijały,
popierane przez rektora uniwersytetu Jana Husa i kancle-
rza Mikołaja z Litomyśla. Gdy jednak dostojnicy ci oba
Czechowie, według praw zmuszeni byli ustąpić swych go-
dności magistrów z innych narodów, przeciwne zdania
cudzoziemców zaczęły przeważać, wzburzyły się więc
umysły i dla zakończenia, jak myślano, sporów, zwołano
radę na której po burzliwym posiedzeniu, potępiono zu-
pełnie naukę Wiklefa i zakazano wyklądać ją na uniwer-
sytacie. Był to pierwszy akt widocznego rozdwojenia
w Czechii.

Wszelako, zasady wiklefizmu, głęboko już tkwiły
i zakaz ten obudził tylko ciekawość tych, którzy się nie-
mi dotąd nie zajmowali.

W takim stanie rzeczy, mistrz Hus niemogąc roz-
przestrzeniać nowój nauki i uderzać na dogmata, jął zasto-
sowywać zasady Wiklefa do ówczesnego stopnia wyobrażeń
duchowieństwa. Massa nadużyć hierarchii podała mu do
rąk silną broń i naród poczuł, że mistrz w istocie dotykał
miejsc prawdziwie zranionych.

Gdy tak w Pradze umysły coraz się rozjątrzały, pa-
pież Bonifacy IX^{ty} wichrzył i podzegał nieprzyjaciół prze-

ciw Zygmunтови a Cesarz oburzony tą ucieczką stolicy apostolskiej do środków czysto materialnych, wypowiedział papieżowi posłuszeństwo. Wypadek ten, silnie zachwiał w Czechii powagę naczelnika duchowieństwa.

Roku 1403^o Wacław więziony przez Zygmunta, uciekł z pod straży i przybył do kraju. Znalazłszy cały stan rzeczy zmieniony i zagrożoną spokojność państwa, postanowił zawrzeć zgodę z Rzymem ale następny papież Grzegorz XII^o nie tylko że odrzucił jego ofiary ale nadto ciągle wspierał Ruprechta rakuskiego który toczył bój z Wacławem.

W tem odmęcie stosunków politycznych, kazania Husa w kaplicy betlemskiej, w których mistrz błyszczał urokiem czarującej wymowy i chrześcijańską pokorą, ściągaly koło niego coraz więcej słuchaczy. Hus, w opowiadaniu swęj nauki nie uderzał na namietności jak Waldhauser, nie zapuszczał się w ascetyczne marzenia jak Mlicz ale prostemi wyrazy przemawiał do najmniej wykształconego pojęcia i zniesłychaną logicznością przed którą pryskały sylogistyczne dowodzenia duchowieństwa katolickiego, rozwijał swój system. Do tych zalet, łączył surowe cnoty pierwszych chrześcian, pokorą, miłosiernością, odwagą w wyrzeczeniu swego przekonania i jakieś tęschne przecucie męczeńskiej korony, której ciernie miały kiedyś zakwitnąć potęgą ukochanej ojczyzny. Tak, własnym przykładem, popierając słowa z kazalnicy między lud rzucane, mistrz gromkim głosem wyrzucał rodakom rozwiozłość obyczajów i coraz wzmagał się we wziętość u narodu.

Pobożna królowa Zofia, wybrała go za swego spowiednika, przezco zyskał wpływ u dworu, arcybiskup zaś Zbynek Zajac, który zręczniejsz władał mieczem niż pastorałem, w wielu wypadkach odwoływał się do jego zdania. Na dowód przytoczymy że gdy w Willnak, mieście bran-

deburgskiem, od kilkudziesięciu lat pokazywano cudowną krew Chrystusa która się ciągle sączyła, Zbynek wysna-
czył Husa i dwóch innych magistrów do zwiedzenia miejsca
i zdania mu sprawy o zjawisku. Łatwo domyślić się
o skutku tego poselstwa. Przekonano lud że cud był
nikczemnem oszustwem, odkryto podstęp tłumom pobożnych
pielgrzymów którzy ściągali się z ościennych krajów
i arcybiskup pod karą klątwy zakazał cudów i pielgrzy-
mek. W czterysta przeszło lat po tem zdarzeniu gdy
mielibyśmy prawo więcej wymagać od cywilizacji, w Tre-
wirze ale to nie należy do rzeczy, wracajmy do
życia reformatora czeskiego. Stósunki przyjazne Zbynka
z Husem trwały do r. 1407 jak tego dowodzi mowa którą
z polecenia arcybiskupa, mistrz miał na publicznem posie-
dzeniu duchowieństwa odbytem tegoż roku w Październiku,
a którą zwolennicy Husa przyjęli z najwyższemi oklaskami.

Tymczasem, spór dwóch papieży awiniońskiego
i rzymskiego nachylał się ku końcowi i powszechnie mó-
wiono że Grzegorz XII^{ty} będzie unieważniony. Wtedy król
Wacław, pragnąc zawrzeć stałą zgodę z Rzymem, dla
utrwalenia jęj, postanowił nowym edyktem zniszczyć za-
sady Wiklefa szerzące się na uniwersytecie. Wtym celu
zwołano walny zbor złożony z samych tylko Czechów,
inne bowiem narody jako polski, bawarski i saski wiernie
trzymały się katolicyzmu (d. 10 Maja 1408 r.). Mistrz
Jan Hus także przybył na zgromadzenie. Odczytano 45
artykułów Wiklefa, zaczem powstała wrzawa i większa
część magistrów ulegając wpływowi królewskiemu, wręcz
sprzeciwiała się rozszerzaniu nowęj nauki i całkowicie ją
odrzucała.

Nateczas powstał Hus. Mistrz, nigdy jeszcze nie był
tak wymownym; z nieubłaganą logiką zbił argumenta
przeciwników a zachwiawszy ich przekonaniem, dopiero

w całej roztoczy rozwinął blask mowy ojczystej, w władaniu którą nikt z obecnych nie mógł mu wyrównać. Wnet, ruszyło się całe jego stronnictwo i po uporczywym dyspucie, dozwolono publicznie czytać trzy traktaty Wiklefa a mianowicie: Dialogus, Trilogus i de Eucharia. Zdawało się że obu stronom uczyniono zadość, wkrótce jednak sektarze zaczęli wyłamywać się ze szranków im zakreślonych i arcybiskup rozkazał kaznodzieję katedralnego Mikołaja z Welenowic za pogwałcenie umowy, wtrącić do więzienia i zabronił mu na zawsze sprawować dotychczasowe obowiązki. Hus ujął się za uwięzionym a gdy nie mógł nic wskórać zerwał przyjaźń ze Zbynkem. Odtąd długi szereg nieporozumień i waśni rozpoczął się między nim a arcybiskupem tak że ten drugi znowu zwołał zbor na którym postanowiono ażeby wszyscy posiadacze ksiąg Wiklefowych, bezzwłocznie złożyli takowe do kapituły pragskiej.

Co zaś do kłótni o uznanie powagi jednego z dwóch papieży, której nigdy nie można było ostatecznie zakończyć, Wacław zniecierpliwiony żądał aby zachowano ścisłą neutralność aż do stanowczego rozstrzygnięcia kwestji, duchowieństwo jednak nie chcąc łamać przysięgi Grzegorzowi XII^{mu}, sprzeciwiało się woli królewskiej a gdy Hus i jego stronnicy również oświadczyli się za neutralnością, arcybiskup rozgniewany, zabronił Husowi kazać w kaplicy betlemskiej.

Te swary uniwersyteckie w których Czechowie zawsze byli innego zdania od reszty stronnictw przybrały charakter waśni narodowych, a gdy cudzoziemcy z powodu większości zawsze przegłosowywali krajowców, powstały więc zwady i rozruchy, które doprowadziły do tego że musiano wysłać deputację do Wacława bawiącego podówczas w Kutnochorze. Na czele stronnictwa czeskiego byli

Hus i Hieronim z Pragi; stanąwszy przed królem dzielnie bronili rodaczęj sprawy ale Waclaw przyobiecał swą opiekę Polakom i Niemcom, na Husa zaś i Hieronima groźnie powstał zwąc ich kacerzami, ostatniemu nawet zagroził stosem.

Pó powrocie z Kutnochory, Hus z rozpaczny rozchorował się tak że zwątpiono o jego życiu ale tym pobylem pozyskał sobie możnego stronnika w osobie Mikołaja z Lobkowic, zarządcy górnictwa, późniejszego wielkiego pisarza koronnego który miał przeważny wpływ na króla. Pan z Lobkowic ułagodził rozjątrzonego Waclawa, przełożył mu że własnych poddanych poświęca cudzoziemcom i wyjednał dekret datowany w Kutnochorze mocą którego król przysądzał Czechom trzy głosy, innym zaś narodom razem wziętym tylko jeden. Hus, odzyskawszy siły kazał ludowi wdzięczność za ten akt królowi i panu z Lobkowic. Gdy jednak przyszło do obioru nowego rektora i dziekanów, Waclaw lękając się zawichrzeń, przysłał zbrojno Mikołaja z Lobkowic który na te urzęda installował dwóch Czechów i reszcie nakazał posłuszeństwo.

Rozgniewani tym studenci innych krajów, z jak największym pośpiechem jęli porzucać uniwersytet jedni udając się do Krakowa drudzy do Lipska lub innych miast niemieckich. W krótkim przeciągu czasu około 20,000, młodzieży na zawsze opuściło Pragę. Przemogło nareście stronnictwo czeskie a lubo Praga wiele straciła na tem zwycięstwie, przecież zgiekliwa radość krajowców przytłumiła oznaki niezadowolenia mieszczan.

Roku 1406^o Aleksander V^{ty} został wyniesiony na tron apostolski. Starzec znękany wiekiem i pozbawiony wszelkiej siły ducha, nie umiał pogodzić stronnictw; na raz zjawilo się trzech papieżów a choć większość wspierała Aleksandra to jest Waclaw jako król czeski, i cesarz nie-

miecki, ten jednak nawet w swoim własnym kraju nie zdołał nakłonić mu księży do posłuszeństwa. Spory te, coraz więcej osłabiały powagę stolicy apostolskiej i ułatwiały mające wybuchnąć wyraźne odszczepienie. Nakomiec po długich swarach i walkach, Waclaw uśmierzył duchowieństwo a skoro tylko tego dokonał, natychmiast z pomocą arcybiskupa zajął się powstrzymaniem nauki Husa nawalnym potokiem rozlewającą się po kraju.

Mistrz tymczasem, z codzienną wzrastającym zapalem gromił zdrożności i kłótnie duchownych i jak można wnieść coraz bardziej podniecał przeciw sobie zawiść księży świeckich i mnichów. Zaczem rozstawiono sieci w które przed laty chciano schwytać Waldhausera i Milicza i oskarżono Husa jakoby miał nazywać Rzym siedliskiem antychrysta, następnie jakoby do tego stopnia wydwalał Wiklefa że nawet żądał aby po śmierci dusza jego mogła znaleźć się razem z duszą angielskiego kacerza. Zbynek przysłał swego inkwizytora aby roztrząsnął te skargi i zarazem zapytał jakim prawem Hus ośmielił się wbrew jego zakazowi, miewać kazania i odprawiać msze śpiewane w kaplicy betlemskiej. Hus pismiennie odpowiedział na wszystkie zarzuty i nadto zaskarżył samego arcybiskupa tak że ten w końcu r. 1409^o został powołany do Rzymu dla usprawiedliwienia się z zarzutów. Zbynek, z swęj strony także wyprawił posłów do papieża donosząc mu jak Wiklefizm szeroko rozpostarł się w Czechii i jak sektarze powstałi przeciw dogmatom a mianowicie przeciw tajemnicy Wieczerzy Pańskiej.

W skutek tego ostatniego poselstwa, Aleksander V^{ty} bullą z d. 20^o Grudnia 1409^o r. unieważnił zarzuty przeciw arcybiskupowi, przysłał mu pełnomocnictwo do użycia wszelkich środków mających na celu wytepienie Wiklefizmu i zabronił kazać gdziekolwiek indziej jak w katedrze

lub po kościołach klasztornych. Zbynek we trzy miesiące uroczyście ogłosił bullę papieżką w nadziei że skutek jej będzie aż nadto dostatecznym. Wszelako czas wkrótce jasno przekonał go że omylił się w swoich rachubach. Hus liczył już wielu możnych przyjaciół którzy przedstawili królowi uzyskanie bulli przez Zbynka jako zdradę kraju, niektórzy nawet zaprzeczali dekretowi stolicy apostolskiej. Hus, jeszcze raz odwołał się do papieża, usiłując zniszczyć wpływ bulli, wszelako arcybiskup nie uląkł się tylu przeciwników, znowu rzucił anatema na księgi Wiklefowe i rozkazał aby wszyscy posiadający takowe do niego je odnosili. Hus posłuchał rozkazu, sam przyniósł swoje księgi z dumą dopominając się ażeby Zbynek dowiódł mu co w nich jest błędnego, on zaś na wzajem będzie starał się bronić zasad mistrza angielskiego. Arcybiskup za całą odpowiedź, zebrał sześciu doktorów teologii którzy księgi Wiklefa zniesione w ilości 200^{tych} tomów osądzili na spalenie. Dalej zabroniono kazać po kaplicach miejscach niepoświęconych, i zagrożono klątwą wykraczającym przeciw temu rozporządzeniu.

Uniwersytet, dowiedziawszy się o tak gwałtownym wyroku założył protest i przez prokuratora swego odesłał go arcybiskupowi. Obie strony odwołały się do króla; Wacław oddał całą sprawę pod sąd margrabi morawskiego, zanim jednak ten przybył, Zbynek uroczyście zebrał duchowieństwo i na podwórzu swego pałacu wśród śpiewów i bicia w dzwony, rozkazał spalić księgi Wiklefa.

We dwa dni potem (dnia 10 Lipca 1410^{ro} r.) rzucił klątwę na Husa i jego stronników i zalecił ogłosić ją po wszystkich klasztorach. To postępowanie, do najwyższego stopnia rozjątrzyło zawziętość obu stron. Praga podzieliła się na dwie partje z których każda śpiewkami, złorzeczeniami, napadami itp. starała się dokuczyć przeciwniej.

Wacław nie wiedząc co począć, dla uspokojenia wzburzonych umysłów rozkazał z funduszków arcybiskupich zapłacić właścicielom wartość ksiąg spalonych.

Gdy się to wszystko działo, mistrz Hus tymczasem nie przestawał publicznie kazać utrzymując że więcej winien posłuszeństwa Bogu niż ludziom i tłumacząc nieważność rzuconej nań klątwy. Tym sposobem, przyszedł reformator, mimowolnie porwany wirem okoliczności, niemyśląc jeszcze o zupełnem odszczepieniu, burzył hierarchię i rozwijał przed ludem zasady niszczące powagę duchowieństwa, oparte na czystym racjonalizmie.

Gdy tak mistrz wzmagał się we wziętość i nabierał znaczenia w narodzie, nowy papież, pamiętny w dziejach Jan XXIII., przysłał swoich legatów do Pragi z rozkazem ostatecznego zakończenia sporów. Wacław również jak i królowa wstawiali się za zdjęciem klątwy z Husa i przywrócenie mu prawa kazania ale arcybiskup uprzedził legatów i szczegółowo oznajomił papieża z zasadami Husa. Na to sprawozdanie Jan XXIII. oburzony śmiałością kacerza wezwał go aby stawiał się przed sądem w Rzymie. Gdy wieść o tem doszła do Pragi, powszechna niechęć dworu i panów wybuchła przeciw Zbynkowi, stonnicy zaś Husa a nawet sama królowa, zaklinali go aby nie puszczał się w podróż, przedstawiając mu że bezwątpienia jeszcze w Niemczech ulegnie zasadzce którą przeciwnicy nieomieszczą zastawić na jego życie.

Następnie Wacław, zniechęcony i zagniewany na arcybiskupa wysłał listy do papieża w których obiecywał że sam załagodzi sprawę o książki, nadto upraszał aby ojciec ś. zezwolił na odwołanie wezwania Husa i powrócił mu prawo kazania w kaplicy betlemskiej, co się zaś tyczy osobistych skarg, jeżeli kto ma jakie zarzuty przeciw Husowi może podawać je w kraju a nie zdradziecko narażać

kaznodzieję ulubionego od ludu na dobrowolne wydanie się w ręce jego niemieckich nieprzyjaciół. Hus ze swojej strony wysłał dwóch mistrzów teologii do Rzymu którzy mieli bronić go przed sądem papieżkim.

Śród tego, umarł margrabia morawski a na jego miejscu Lacek z Krawarza jeden z najgorliwszych stronników Husa otrzymał wielkorządztwo. Wnet za jego wpływem, husytyzm tak dalece rozszerzył się na Morawie że znacznie prześcignął postępy jakie dotąd uczynił w Czechii.

W Pradze, co chwila spodziewano się zaspakajających wiadomości z Rzymu, Papież jednak miasto odpowiedzi wyprawił swego legata do Bolonii gdzie miano wytoczyć process przeciw Husowi. Zbynek dla poparcia swęj sprawy słał tam mnogie pieniądze, nalegając aby koniecznie sprovedzono kacerza przed sąd, Hus zaś tymczasem z wznastającą gwałtownością kazał w Pradze, pociągał tłumy za sobą i nabrał takiej powagi że arcybiskup umyślił całe miasto obłożyć kłtwą. Skoro tylko anatema padło na stolicę Czechii, zapaliła się wojna domowa między państwem a kościołem, tem zaciętsza że Zbynek poprzedniem nieumiarkowaniem zniechęcił ku sobie cały naród. Przebrała się miara cierpliwości królewskiej; Wacław postanowił raz na zawsze zatrzeć dumę mniszą, wystąpił więc zbrojno, wielu księży zupełnie z kraju wygnał, majątki ich na skarb pozabierał, skarbiec zaś z katedry rozkazał przewieść do Karlsztyna. Wtedy dopiero Zbynek ułakł się, zwolniła w nim hardość, stał się łagodniejszym i tymrazem pierwszy myśląc o zgodzie zdjął kłtwę z miasta.

Następnie Wacław ustąpiwszy bratu korony cesarskiej jął godzić zwaśnione stronnictwa i przywracać pokój w Czechii. Arcybiskup widząc w królu chęć pojednania się z duchowieństwem, przystał na zgodę i Hus dnia 1 Września 1411 r. ogłosił swoje zdania na zborze uniwersytec-

kim i pisał do Rzymu usprawiedliwiając się przed papieżem z fałszywego oskarżenia go o rozszerzanie zasad kacerskich. Jednakże Zbynek nie mógł długo spokojnie usiedzieć, znowu więc zaczął szczepić rozdwojenie i przesładować Wiklefishistów ale tym razem obawiając się słusznego gniewu Wacława, chciał wyjechać z kraju pod opiekę cesarza Zygmunta gdy w tem w drodze nagłe umarł, żałowany publicznie od Husa który przyznawał mu wiele zalet i tłumaczył jego postęпки brakiem prawdziwej oświaty. Następcą Zbynka, został podeszły już w laty Albicus z Uniczowa nadworny lekarz królewski.

Na chwilę uciszyło się w kraju gdy niespodziewany powód sprowadził nowe burze. Jan XXIII. wysłał legata swego do Pragi (1412) który razem z pallium dla Albicusa przywiózł odpusty dla tych którzyby bądź zbrojno przystąpili do krucjaty ogłoszonej przeciw Władysławowi królowi neapolitańskiemu, nieprzyjacielowi papieża, bądź też przyczynili się posiłkami pieniężnymi. Wacław, bynajmniej nie pragnął mieszać się w świeckie sprawy stolicy apostolskiej i wręcz odmówił papieżowi swojej pomocy. Natenczas legat, na placu targowym staromiejskim, śródbicia w bębny i kotły ogłosił ludowi że zbiera towary i pieniądze na krucjatę, natomiast zaś stosownie do ofiary będzie udzielał odpusty. Wtym celu, księża założyli trzy kassy w Pradze w których za pomierną cenę można było dostąpić odpustu. Wnet mistrz Hus, zaczął głośno powstawać przeciw tym nadużyciom, w gwałtownych wyrazach nazwał papieża antychrystem, odpusty oszukaństwem i pomimo oporu całego duchowieństwa, wyzwiał handlarzy na publiczną dysputę na dzień 7 Czerwca w Uniwersytecie.

W istocie, samo wyniesienie Jana XXIII. na tron papieżki, bardziej poparło sprawę odszczepienia niżeli wszelkie dotychczasowe usiłowania sektarzy zdołały to uczynić.

Historja Jana powszechnie jest wiadomą. Z korsarza, dziwną koleją wypadków wywyższony na pierwszą godność w chrześcijaństwie, Jan pomimo gorącej chęci przetworzenia się wewnętrznego, zachował niektóre zwyczaje dawnego rzemiosła i do tych samych celów używał laski pasterskiej jak niegdyś okrętowego topora. Waśnie papieżów z antypapieżami zachwiały powagą naczelników której zdawało się że Jan przyszedł zadać śmiertelny cios.

Gdy zatem mistrz Hus tak otwarcie wystąpił przeciw handlarzom, arcybiskup przewidując następstwo, niechciał dopuścić dysputy ale wszelkie jego starania były nadaremne. Liczne zgromadzenie zebrało się do uniwersytetu, oczekując w niespokojności wypadku sporów. Hus zabrał głos — zaczął komentować bullę i swoim zwyczajem, spokojnie lecz z druzgocącą logicznością powstawał przeciw podburzaniu ludu na chrześcijańskiego monarchę, przeciw szafowaniu krwi dla osobistych widoków papieża i simonii kupczenia odpustami. Łagodna mowa mistrza wznieciła przecie wrzawę przeciwnego stronnictwa, okrzyki fanatyzmu rozlegały się do koła, syllogizmy rogane wypadały jedne za drugimi i już zanosilo się na przekrzyżczenie strony reformatorów, gdy wtem z mównicy zagrzmiął silny głos Hieronima z Pragi. Wszyscy ucichli. — Tym razem nie była to już zimna logika Husa, Hieronim pełnemi zapału wyraził jęć bronić przyjaciela — słowa jego jak potok ognistej lawy obracały w popiół spotkane na drodze błędne argumenta przeciwników, powoli rzecznik wpadł w stan natchnienia i proroczymi usty przepowiadał zwycięstwo prawdy nad obskurantyzmem jaki siedmiopagórkowe miasto chciało roztopczyć nad ziemią.

Stronnicy Husa byli w zachwyceniu, partja legata słuchała niedowierzając własnym zmysłem, nareście zapal Hieronima ogarnął wszystkich, wśród hucznych oklasków na

rękach odniesiono mowę do domu i tak plac bitwy pozostał przy sektarzach.

Ten ogólny stan wzburzenia umysłów jeszcze pogorszył się gdy Pan Woksa z Waldsztynu ulubieniec królewski i zarazem gorliwy zwolennik nauki Husa, wyprawił parodję spalenia ksiąg Wiklefowych i publicznie z dymem puścił bulę papieżką przy wielkiej ciżbie ludu. Natenczas Wacław przewidując że wypadki te oburzą nań nie tylko Rzym ale całe chrześcijaństwo, zabronił pod karą śmierci poniewierania legatami i rozkazami papieżkiemi, z dotychczasowych jednak burzycieli nie ukarał żadnego.

Mistrz Hus, z wzrastającą namiętnością kazał w kaplicy betlemskiej dokąd sama królowa codziennie uczęszczała.

Gdy tak Praga kłębiła się w tumanie zaburzeń, trzech studentów w jednym z kościołów, przerwało kazanie o odpustach, wykrzykując na całe gardło że te są tylko oszustwem i nadużywaniem ciemnej łatwowierności gminu. Natychmiast porwano ich i osadzono w ratuszowem więzieniu.

Hus postłyszawszy o tym wypadku, z licznym poczem bo przeszło w 2000 studentów, domagał się uwolnienia obwinionych, przyjmując całą winę na siebie jednakże nie uważano na te protestacje i bezzwłocznie ścięto winowajców. Lud w groźnej postawie krążył po mieście a niemogąc przeszkodzić wykonaniu wyroku, porwał ich ciała, wykrzykując w ewangelicznym natchnieniu że są męczennikami za prawdę i w triumfie odniósł do kaplicy betlemskiej gdzie z wielką czcią zostały pochowane. Następnie Magistrat, aby położyć tamę porywającemu wszystko nowemu ruchowi umysłowemu, wydał surowy zakaz wykładania bezustanego komentowania 45^{ci} artykułów Wiklefa. Mistrz Hus nie uląkł się tego zakazu i jak dawniej

tak i teraz spokojnie głosił swoją naukę a gdy duchowieństwo znowu zaczęło go prześladować i powoływać przed nowy zbor, przystał na sąd pod warunkiem że jeżeli nie przekonają go o kacerstwo, oskarżyciele ulegną karze przeznaczonj na kacerzów. Żądanie Husa było zbyt słusznem aby odważono się go nie przyjąć, odstąpiono więc od sądu i cichość wróciła na jakiś czas, wszelako rozdwojenie nietylko już było widocznem ale nadto stawało się niepodobnem do przytłumienia. Odszczepienie pędziło coraz bystrzej i szerzej. Z początku myslano tylko o powściągnięciu nadużyć księży, raz jednak uderzywszy na hierarchję w koniecznym następstwie musiano przejść do podkopania dogmatów. Żadna droga pośrednia nie przedstawiała się i trzeba było wyraźnie oświadczyć się za Rzymem lub przejść na stronę reformatorów. Niektórzy ze zwolenników nowj nauki, widząc że za daleko zapędzili się, przełękli odstąpili mistrza i zwykłym torem zmienników z zapalonych sektarzy stali się najzaciętszymi prześladowcami nowego wyznania. Na czele tych ostatnich Stanisław ze Znaima i Stefan Palec pierwsi oświadczyli się przeciw Husowi i zaskarżyli go do Rzymu o rozsiewanie kacerskich zasad Wiklefa i podburzanie ludu na duchowieństwo; przy tój sposobności niezaniechano odnowić sprawy odpustów. Jan XXIII. niecierpliwie oczekiwał chwili zemsty, skoro więc tylko odebrał skargę, wysłał kardynała Piotra San-Angelo, polecił mu rzucić straszliwą klątwę na Husa rozkazując: aby zamknięto dlań wszystkie kościoły, aby żaden prawy katolik nie ważył się wchodzić z nim w żadne stosunki, i jeżeli zaś we dwadzieścia dni po ogłoszeniu tój bulli kacerz nie odrzeczy się swych błędów aby mu wzbroniono wody i ognia, aby msze ustały w miejscu gdzie Hus będzie znajdował się, aby klątwę tę powtórzono po wszystkich kościołach kraju a gdy umrze

aby nieważono się pogrześć ciała jego w poświęconej ziemi. Wkrótce za tym dekretem wypadł i drugi nakazujący schwycić mistrza i oddać go arcybiskupowi, kępicę zaś bellemską zburzyć do szczętu. Przystąpiono zatem z kolei do zburzenia kaplicy ale tu lud wystąpił zbrojnie i niedozwolił spełnienia gwałtu.

Wskutek takowego wyroku stolicy apostolskiej, duchowienstwo całemi siłami ujęło się bulli papieżkiej; Hus przebywał jeszcze w Pradze, zaprzestano więc odprawiać msze i grześć umarłych. Napróżno Waclaw powagą królewską zastaniał obwinionego, mnichy tym razem poprzyjęgli postawić na swoim i król nie mogąc nic wskórać skłonił Husa do opuszczenia na pewien czas Pragi dopóki by umysły się nie uspokoiły. W miesiącu Grudniu roku 1412 mistrz opuścił miasto. Śród tego rozdwojenia arcybiskup Albicus odgrywał dziwną rolę; związany wdzięcznością dla Waclawa nie śmiał otwarcie opierać się woli królewskiej, z drugiej zaś strony musiał z obowiązku stanąć na czele duchowienstwa ostatecznie więc oba stronnictwa na siebie rozjątrzył.

Po wyjściu Husa z Pragi, cały naród rzucił się do sporów religijnych, urzędnicy zaprzestali, sprawować urzędy, wojsko nie pełniło służby, słowem kto żył dysputował.

Stan ten rozprężenia nie mógł trwać długo i postanowiono wszelkiemi sposobami położyć mu koniec.

Roku 1413 dnia 6 Lutego, zwołano sobór do Pragi aby stale zaradzić szerzącemu się odszczepieniu. Hus wszelako osobiście nie przybył ale odpowiadał przez Jana Jesseniusa swego obrońcę. Tymczasem, rozdwojenie zakradło się między samo katolickie duchowienstwo i gdy jedni okazali się zbyt surowymi, inni nadto pobłażającymi, zbór rozszedł się na niczem. Wtedy Waclaw wyznaczył komissję złożoną z arcybiskupa i czterech doktorów teo-

logii i professorów uniwersytetu, gdy jednak i ci nie mogli zgodzić się, król rozgniewany wskazał professorów na wygnanie z kraju.

Szczególne to rozwiązanie kommissji pozbawiło katolicyzm czterech najgorliwszych obrońców, nadto partja narodu wzmogła się z równaniem magistratu tak że odtąd równa ilość Czechów jak Niemców mogła zasiadać w radzie.

Gdy tak sektarstwo ogarniało powszechnie umysły w Pradze, mistrz nowój nauki przebywał w Czechii pod opieką Pana z Austrii, w jego zamku Kozihradzkim gdzie później założono sławne w bojach husyckich miasto Tabor i dalej z tą samą spokojnością rozwijał naukę i szerzył ją po kraju. Tam napisał najznakomitsze swoje dzieła po łacinie i czesku jakoto: Tractatus de ecclesia, O Simonii (O Svátokupectvj) i wiele innych. Prócz tego nie zaniedbał kazać ludowi tłumami doń ciągnącemu pomimo ostrych zakazów i te właśnie pielgrzymki stały się powodem zawiazania się w tem miejscu bractwa Taborytów których gród był ogniskiem zasad i bojów husyckich.

W dziejach piśmiennictwa czeskiego jako już wyżej powiedzieliśmy, zjawienie się Husa ważny wpływ wywarło, on bowiem pierwszy zaczął podnosić mowę ojczystą upadającą pod nawałem tłoczących się niemieckich słów i zwrotów, oczyścił język czeski z błędów i nielogicznych wyrażen, zaprowadził nowy prawopis przez wszystkich później przyjęty i jął czysto i poprawnie pisać po czesku *).

*) Praytoczmy tu wyjątek z 40 rozdziału dzieła Husowego pod tytułem „Výklad na páteře“ — „Také kniežata, páni, rytieři, vládyki, měšténo — majice se postaviti aby česka řeč nehynula; puojmeli čech němkyňi, aby děti ihned česky učili a nedvojili řeči; neb řeči dvojenje jest hotove zavidění, roztržení, popúzení a svar. Protož svaté paměti Karel císař, kral český, prikázal jest byl Pražanóm aby sve

Hus, oprócz przekładu biblij pilnie wypracowanego, zostawił po sobie piętnaście dzieł czeskich, między któremi znajdują się pieśni religijne i niektóre ułamki poezji dydaktycznej pisane hegzametrem czeskim.

Gdy tak mistrz, zdaleka od zgiełku światowego, opracowywał swoją naukę, przyjaciel jego Hieronim znowu puścił się w dalekie kraje i niebacząc na prześladowania jakich doświadczał za każdym krokiem, głośno szerzył zasady Wiklefa. Przybył także i do Krakowa i znowu jako rycerz lub uczoney występując na dworze Władysława Jagiełły, zaburzył całe duchowieństwo i stał się powodem zaciętych sporów o jakich dotąd nigdy w Polsce niemyślano. Z Krakowa, udał się z Witoldem na Litwę i Rus gdzie równie rzucił kość niezgody między księży, sam zawsze będąc w pogotowiu słowem lub mieczem popierać własne zdania.

Spółczucie wzajemne Polaków i Czechów, dobiegło w ówczas najwyższego stopnia. Niejeden Czech szukał szczęścia nad brzegami Wisły lub zbrojnie ciągnął królowi na pomoc przeciw Krzyżakom; nawzajem Polacy tłumnie przybywali do uniwersytetu pragskiego. Polubiono język czeski na dworze Jagiellonów, używano go w przedmiotach naukowych i bezwątpienia mowa czeska byłaby posiadała miejsce dzisiejszej francuszczyzny gdyby na szczęście dla języka polskiego nie były wynikiły walki husyckie

děti ceski ucili a na radném domu, jenuz německy, rikaji „rätus“ aby český mluvili a žalovali. A věrně jako Neemias slyšav, ano dietky židovské mluvie odpolu azotsky a neumějice židovsky, proto je mrskal a bil — tež nynie hodni by byli mrskanie Pražané i jiní Cechové, jenž mluvie odpolu český a odpolu německy. A ktbody mohl vše vypsati, co sú řeč již českú zmietlí, tak že kdy pravý Cech slyši, ani jinak mluvie, neruzuunie ich co mluvie... etc. Patrz: Geschichte von Böhmen, von Franz Palazki — 3 Band pag. 299).

które odstręczyły Polaków od wchodzenia w stosunki z kacerskim narodem. Jak zaś przedtem oba narody sprzyjały sobie, pokazuje się z następującego wypadku: Gdy Wacław urażony na Jagiełłę, w wojnach Polski z zakonem krzyżowym chciał na przekorę królowi polskiemu wysłać Krzyżakom posiłki, naród wręcz oświadczył się przeciw temu i Czechowie nie bacząc na zdanie królewskie w znacznej liczbie pociągnęli do Polski. Hufce rycerzy pod sprawą Jana Sokoła z Lambergu i wiekopomnej pamięci Jana Żyżki z Trocnowa, świetnie przyczyniły się do zwycięstwa pod Grünwaldem i Tannenbergiem. Wiadomo nawet, że mistrz Hus zostawał w związku listowym z Jagiełłą *), wielu zaś panów przychylnie słuchało słów reformatora czeskiego.

Wracając teraz do dalszych wypadków życia sławnego sektarza powiemy, że w roku 1413 Hus tajemnie przybył do Pragi, gdy jednak pobyt jego wydał się i wynikły rozruchy, opuścił miasto i przyjął gościnne schronienie u czeskiego pana, Henryka z Łażaru na zamku jego w Krakowcu, mieście położonem w dzisiejszym cyrkułe rakonickim. Ztąd czynił wycieczki po okolicy, kazał otaczającym go tłumom i z niezwalczoną wytrwałością krzewił swoją naukę.

Tymczasem w Rzymie, na małym konsyljum odbytem w roku 1413 papież Jan XXIII. znowu potępił 45 artykułów Wiklefa, stanowiącego jednak nic nie mógł przedsięwziąć gdyż w całym świecie chrześcijańskim niezgody tak dalece szarpały hierarchję, kłótnie papieżów tak poważniły między sobą panów świeckich, że nakoniec cesarz Zygmunt aby raz złemu położyć koniec, postanowił zwołać walny sobór do Konstancji i w tym celu kazał

*) Patrz, list Władysława Jagiełły do mistrza Jana Husa, znajdujący się w bibliotece cesarskiej w Wiedniu pod N. 4,009.

porozpisywać listy po całej Europie, zapraszając na zjazd na którym sam papież miał być obecnym i gdzie oprócz innych spraw duchownych, zamierzono ostatecznie zakończyć rozterki religijne w Czechii. Dalej, cesarz napisał własnoręcznie do Husa namawiając go aby także przybył na sobór i w przyjaznych słowach zaręczając mu swoją opiekę i nietykalność. Prócz tego Zygmunt uprosił aby dwaj znakomici dworzanie królewscy Henryk Left z Lażaru i Mikołaj Diwoczek z Ilmniszca, towarzyszyli mu w tej podróży. Hus, odpowiedział cesarzowi w sposób zadowolający jego żądania.

Koncylium konstancyjskie, świetne mnogością duchowienstwa i książąt, miało trzy główne cele: najprzód, zakończenie rozdzielenia władzy papieżkiej; powtórę, reformę hierarchii i ukrócenie jej nadużyć; nakoniec, zniszczenie wiklifizmu i nauki Husa, które tak gwałtownie poczynały wstrząsać kościołem katolickim. Hus zatem, gotował się do podróży a gdy nie został przypuszczonym do zboru duchowienstwa w Pradze, na którym chciał zwieść dysputę, napisał do cesarza upraszając go o jedyną łaskę aby nie był zaocznie sądzonym lecz aby mógł publicznie odpowiadać na wszelkie zarzuty a jeżeli i wtedy zostanie potępionym, z rozkoszą poniesie śmierć za prawdę swych zasad.

Lud czeski, niespokojnie poglądał na te przygotowania do podróży; rodzina królewska jakby przewidując przyszły los mistrza, okazywała mu tęschne spółczucie, Wacław dodał mu jeszcze trzech możliwych panów którzy mieli czuwać nad jego bezpieczeństwem. Zebrawszy więc własne fundusze i hojnie wsparty od przyjaciół, mistrz Jan Hus opuścił ziemię ojczystą której już nigdy więcej nie miał ujrzeć. Duchowienstwo czeskie, zawzięte na reformatora w chwili uderzenia stanowczego ciosu poruszyło

wszelkie sprężyny, nakazało składkę, zebrało wszystkie zarzuty przeciw kacerzowi i wyprawiło do Konstancji Jana Żelaznego biskupa litomyńskiego w towarzystwie kilku katolickich panów czeskich. Hus, przed odjazdem, zostawił ulubionemu swemu uczniowi Marcinowi list pożegnalny do przyjaciół, rozrzewniający tkliwością i przepowiedniami męczeństwa i testament który miano otworzyć w razie gdyby mistrz już nie powrócił.

Pomimo ciężającej nań klątwy, wszędy w drodze przyjmowano Husa z najwyższą gościnnością; tłumy ludu ze wsząd spieszyły, aby ujrzeć powiestnego sektarza który nareście dnia 3. Listopada wśród zgiełkowego orszaku do stał się do Konstancji. We dwa dni po przybyciu mistrza cesarz Zygmunt przysłał mu dawno obiecany list bezpieczeństwa. Towarzysze Husa ze swojej strony udali się do papieża z prośbą o zapewnienie nietykalności mistrzowi, które Jan XXIII. uroczyście im udzielił, jakoż w kilka dni wysłany sędzia apostolski zdjął z niego klątwę i dozwolił wstępu do kościołów z czego jednak Hus niekorzystał ale ciągle przebywając w domu gotował się do sądu. Tymczasem nieprzyjaciele jego na których czele stali: Michał Deutschbrod z Pragi, nowomianowany prokurator papieżki i biskup litomyński który zdążył za Husem i przywiózł dzieła jego do Konstancji, obchodzili naczelników duchowieństwa i skrycie jątrzyli ich przeciw kacerzowi, błagając aby niewahano się użyć ostatecznych środków, byle tylko wytepić herezję w Czechii. Pierwszy, posunął nawet zawziętość aż do przylepiania na drzwiach kościołów paszkwilów bezczeszczących mistrza. Oskarżycielem ze strony katolików czeskich, był Stefan Palec.

Dnia 28. listopada przybyli do Husa biskupi, augsburgski i trierski, burmistrz miasta i pan Hans z Bodenu, wzywając go aby stawił się przed papieżem i kardynałami.

Pan z Chlumu sprzeciwił się temu, utrzymując że nienależało postępować tak gwałtownym sposobem, wszelako Hus uśmierzył zapał szlachetnego przyjaciela i spokojnie udał się za posłannikami. W drodze, ujrzał wszystkie domy zbrojno poosadzone, obawiano się bowiem aby lud niechciał przemocą odbić go z rąk straży.

Chociaż Hus dowodził, że nie przed papieżem i kilku kardynałami, ale przed zupełnie zgromadzonym soborem pragnie się usprawiedliwić, przecież ulegając namowom prałatów, stanął przed papieżem. Wnet zebrali się dostojnicy kościelni, czescy i cudzoziemscy i po kilkugodzinnej naradzie, z nienacka osadzono drzwi strażami, panu zaś z Chlumu nakazano się oddalić. Towarzysz Husa, udał się do papieża, wyrzucając mu złamanie obietnicy i odwołując się na cesarski list bezpieczeństwa, ale Jan zwałił winę na kardynałów i całkiem niechciał wdawać się w tę sprawę. Teżże samój nocy przeprowadzono Husa do domu kanonika konstancyjskiego gdzie ośm dni pod silną strażą przebywał, następnie zaś przewieziono go do klasztoru dominikanów i wrzucono do ciemnego i plugawego więzienia.

Pan z Chlumu nie szczędził głośnych skarg i prośb aby Husa koniecznie uwolnić z więzienia ale wszelkie jego zabiegi były nadaremne. Cesarz Zygmunt dowiedziawszy się o tém co zaszło, rozkazał natychmiast go wypuścić, wszak żądania jego niepoparte siłą, również nie odniosły żadnego skutku tem bardziej, że osobiście nie znajdował się jeszcze w Konstancji i dopiero dnia 25 grudnia, wraz z małżonką odprawił uroczysty wjazd. Wtedy cesarz znowu nalegał na kardynałów i prałatów i unosił się gniewem zapytując jakim prawem poważono się gwałcić jego list bezpieczeństwa. Duchowieństwo pozostało głuchem na głos cesarski, Zygmunt zaś lękając się cały sobór

przeciw sobie zniechęcić i niemogąc przeprzeć uporu mnichów, urażony, w kilka dni opuścił Konstancję i oddał Husa jego własnemu losowi. Przystąpiono do processu, ale między tem gdy papież wyznał trzech kommissarzy do installowania sprawy, Hus roznie mógł się tak ciężko, że zwątpiono o jego życiu i Jan musiał kazać go przenieść do zdrowszego więzienia. Gdy mistrz przyszedł nieco do sił, podano mu 44 zarzutów kacerskich na które miał odpowiedzieć piśmiennie. Natenczas, rozpatrzywszy się dokładnie w swoim systemie Hus jasno pojął, że w istocie nauka jego z posad waliła hierarchją — niebyło żadnej drogi pośredniej i sektarz ścigany od jednego punktu do drugiego musiał wreszcie znaleźć się na takim stanowisku z którego żadnym sposobem nie podobna mu było wybrnąć.

Gdy sobór pod tak złowieszczemi wróżbami zaczynał się w Konstancji, w Pradze nowa nauka szerzyła się z niepohamowaną gwałtownością. Jakubek Srebrny, znany z wymowy, uczeń Husa i Macieja z Janowa, zrzucił larwę pokory, otwarcie wypowiedział kościołowi posłuszeństwo i jął publicznie głosić zasadę przyjmowania sakramentu Ciała i Krwi pod dwoma postaciami; następnie wyzwał magistrów pragskich na dysputę i płomiennemi słowy pociągnął za sobą wszystkich husytów. Ziarno rozdwojenia rozpełkło się w stólisty kwiat; czemprędzej zaczęto uczyć lud nową wiary i po placach i ulicach rozdawano mu komunię pod postacią chleba i wina. Wprawdzie, arcybiskup nieomieszkał rzucić klątwę na Jakubka i jego zwolenników, ale tym razem anatema jakkolwiek straszliwe, nie uczyniło żadnego wrażenia na ludzie.

Na wieść o tych wypadkach sam Hus osłupiał — poznał że cofać się było już za późno. Niechodziło tu już o proste wykrycie nadużyć hierarchii, sektarze wyraźnie rzucili się na dogmata. Jakkolwiek stronnictwo kielichowe

rozwinęło własny porządek któremu niebawem krew miała nadać barwy, jednakże mistrz niechcąc całej winy zwalić na swych uczniów, przyjął ten zarzut na siebie i postanowił go bronić.

Taki obrót przybrały sprawy w Czechii, w Konstancji zaś, podczas gdy usilnie zabierano się do wytępienia kacerstwa, obaczmy co porabiał naczelnik duchowieństwa katolickiego Jan XXIII.

Papież ten, zamierzył i obiecał złożyć swoją godność, w razie jeżeli drudzy dwaj jego kolledzy, to jest Grzegorz XII. i Benedykt XIII. zechcą uczynić to samo; gdy jednak przyszło do dzieła, pożałował daną obietnicę i umyślił tajemnie opuścić Konstancję. Przewidziano zamiar i pozamykano bramy miasta, ale Jan, podczas turniejów za pomocą Fryderyka księcia austriackiego oszukał strażę i uciekł.

Nazajutrz, gdy dowiedziano się o tym wypadku, wszczął się zgiełk, lud w oburzeniu złupił mieszkanie papieżkie, popłoch ogarnął mieszkańców i sobór byłby spełził na niczem gdyby Zygmunt który wśród tego wrócił do Konstancji wsiadłszy na koń i objeżdżając miasto, niebył uspokoił wzburzonych umysłów. Jan XXIII. został zawieszony w dostojństwie a następnie całkiem go pozbawiony.

Ucieczka papieża miała wpływ na los Husa, straż bowiem papieżka wręczyła cesarzowi klucze od więzienia, ale Zygmunt zamiast wypuszczenia mistrza na wolność, oddał go w ręce biskupowi konstancyjskiemu który uszczęśliwiony z posiadania kacerza, rozkazał w nocy przewieźć go do zamku swego Gottlieben, położonego nad tem samym jeziorem co i miasto. Tam spętano Husa łańcuchami i przykuto go za ręce do ściany.

Mistrz, siedząc jeszcze w miejskiem więzieniu gdzie używał większej swobody, pisał do swoich przyjaciół prag-

skich, zaklinając aby żaden z nich nie ważył się przybywać do Konstancji. Tymczasem Hieronim głuchy na te prośby słuchając tylko głosu serca, aby odwiedzić więźnia, zmieniawszy ubiór przedarł się przez Niemcy, dotarł do samego miasta zażądał listu bezpieczeństwa i następnie niepoznany oddał się do pobliskiej wioski, gdzie oczekiwał na odpowiedź. Mnichy jednak odkryli miejsce jego pobytu, posłali zbrojnych, kazali okuć go w kajdany i sprowadzić do miasta.

Wiarołomne to postępowanie duchowieństwa, spowodowało w Czechii, na Morawie i w Polsce głośne oburzenia przeciw tak niesłychanemu gwałtowi, chociaż nie tyle domagano się bezwarunkowego uwolnienia Husa jak raczej żądano aby mógł odpowiadać z wolności. W tym celu ziemie te wysłały posłów na sobór; z polskiej strony przybyli: Janusz z Tuliskowa kasztelan kaliski, Zawisza Czarny z Garbowa, Boruta, Dunin, Balicki i wielu innych. Wnet ułożono skargę w której posłowie groźnie wyrzucali podstępne i przენiewiercze postępowanie z Husem, sami zaś Czechowie osobno żądali aby ci którzy poczynili fałszywe zarzuty przeciw ich rodakom, byli ukarani jako potwarcy. Na to, oburzony biskup litomyślski odparł, że jemu również cześć ojczyzny jest drogą i że na skargę niebawem sam udzieli odpowiedź.

Dnia 16 maja, sobór odrzekł panom polskim i czeskim że cesarski list bezpieczeństwa jako wydany dopiero w piętnaście dni po uwięzieniu Husa jest nieważnym, że wszelako sobór uznaje postępowanie z Husem niezupełnie słusznym, gdy atoli kacerz miasto skruchy, w samej Konstancji chciał szerzyć swoją naukę, przeto posłowie nie powinni dziwić się, że sobór był zmuszonym uciec się do ostatecznych środków.

We dwa dni potem, panowie polscy i czescy, wręcz

zadali fałsz duchowieństwu jakoby Hus tak późno list otrzymał i dowodzili że sobór uwłacza powadze cesarskiej dając do zrozumienia iż list był antydatowanym, że odwołują się do samego cesarza i wielu innych świadomych otem książąt i panów, że również kłamstwem było jakoby Hus miał kazać publicznie, przez cały bowiem czas swego pobytu, na krok nie ruszał się z komnaty itd.

Spory te trwały przez kilka dni i zmieniły się w zelżywe osobistości przeciw biskupowi z Litomyśla, wręście na prośbę aby wypuszczono Husa pod takim zaręczeniem jakiego tylko koncylium zażąda, patriarcha Antiochii odpowiedział że sobór tego nie uczyni pod żadnym warunkiem, wszelako na usilne żądania Polaków i Czechów, jak można najspieszniej, to jest dnia 5 Czerwca, przystąpi do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy.

Wkrótce potem, wyznaczono drugą kommissję z czterech członków, pierwsza bowiem po ucieczce Jana, sama z siebie się rozwiązała, potępiono publicznie 45 artykułów Wiklefa i ogłoszono go za arcykacerza.

Dnia 4 Czerwca, Hus został przewieziony do klasztoru Franciszkanów w Konstancji, miejsce zaś jego w więzieniu w Gottlieben, zajął schwytyany i wyzuty z godności papieżkiej Jan XXIII. czyli teraz Baltazar Kossa.

Nazajutrz sobór w zupełnym komplecie zebrał się w refektarzu klasztornym. Zanim przywiedziono Husa, i podczas gdy odczytywano wszystkie zarzuty przeciw niemu i protokół ciągnięty w więzieniu, jeden z Czechów stojący tuż za czytającym, dojrzał akt potępienia już sporządzony; — natychmiast doniósł o tem panom, ci zaś udali się do Zygmunta, zaklinając go aby nie dozwalał dla fałszywych i podstępnych oskarżeń gubić mistrza, nadto gdy w zarzutach, przytaczano niektóre wyjątki z pism jego, posłowie wręczyli cesarzowi własnoręczny rękopis Husa

z prośbą aby go porównano z odpisem. Zygmunt przychylił się do ich żądań i posłał do soboru wezwanie aby nic nie poczynano bez jego wiedzy i nie ważono się wydawać wyroku na Husa bez poprzedniego go wysłuchania.

Gdy księży otrzymali od cesarza to polecenie, kazali wprowadzić mistrza i pokazując mu rękopisy, zapytali żaliby je przyznawał za swoje? Reformator dał potakującą odpowiedź, przytem nadmienił że chętnie odstąpi od dotychczasowych zdań jeżeli duchowieństwo potrafi mu dowieść ich fałszu, wszelako w tym razie, mniej będzie zważał na mniemania soboru niż na pisma ojców kościoła. Słowa te wypowiedziane w pogodzie ducha, rozjątrzyły sędziów; powstała wrzawa i oznajmiono Husowi że bynajmniej nie żądano po nim aby wykladał swoją naukę lecz aby ściśle trzymał się podawanych mu zapytań. Potępienie leżało na dnie tych warunków. Hus boleśnie uśmiechnął się, przewidując zamiary księży, wrzawa coraz wzrastała i pierwsze posiedzenie skończyło się tylko na swarach.

Na drugim zborze który we dwa dni potem nastąpił, zaraz po zaćmieniu słońca, wypadku ważnym dla sektarzów czeskich, spory toczyły się spokojniej. Sam cesarz był obecnym i postanowiono że ktoby wzniecał zgiełk, będzie natychmiast wykluczonym ze zgromadzenia. Roztrząsano kwestję Przemienienia Pańskiego. Hus, wyznał że wtym względzie nie podziela zdania Wiklefa, wszelako pochwała go w wielu innych artykułach, następnie oświadczył na zapytanie, jako istotnie mówił, że od jego woli zależało przybyć na sobór, że nikt nie był w stanie zmusić go do tego, liczył bowiem dość możnych opiekunów w panach czeskich, którzyby potrafili zasłonić go przed gwałtem, co też obecny temu Pan z Chlumu potwierdził. Następnie, cesarz przyznał że jeszcze przed wyjazdem Husa z Czechii, obiecał mu dać list bezpieczeństwa i po-

świadczył zdanie objawione w tój mierze przez panów polskich i czeskich, poczem obracając się do mistrza namawiał go aby przestał trwać w uporze i zdał się na łaskę soboru, w przeciwnym bowiem razie nie myśli bronić kacerza. Hus, krótko podziękował cesarzowi za dotychczasową opiekę i uznał się gotowym do odwołania swych zdań jeżeli sobór zechce go przekonać. Tu, wycieńczony na siłach, przestał mówić i odprowadzony został do więzienia przez arcybiskupa ryckiego.

Ostatnie posiedzenie, odbyte dnia 8 Czerwca, zajmowało się roztrząsaniem najważniejszych punktów a mianowicie błędów kacerskich zawartych w pismach samego Husa. Rozbierano zdania mistrza o hierarchii, o potędze świeckiej papieżów i kardynałów jakoby ta była tylko wymysłem cesarzów i książąt niemieckich itp. Nakoniec, główny inkwizytor, kardynał d' Ailly, nie zważając na odwoływanie się Husa do ś. Augustyna i innych ojców kościoła, przedstawił mu dwie drogi do wyboru: albo odrzec się wszystkich błędów, potępić je i zdać się na łaskę soboru, lub też w przeciwnym razie uleść wyrokowi. Na te słowa, Hus jeszcze raz upraszał aby raczono go wysłuchać a wtedy jeżeli jasny i zrozumiały jego wykład zostanie odrzuconym, chętnie zgodzi się na przyjęcie lepszój nauki podanej mu przez sobór. Oburzone duchowienstwo, znowu wybuchnęło głośną wrzawą, powstały krzyki na kacerza aż wreszcie kardynał Zabarella, oświadczył mu że będzie miał przedstawioną sobie notę odrzeczenia i wtedy postąpi stósownie do swojej woli.

Po tem posiedzeniu, gdy większa część rozeszła się, Zygmunt powstawszy zbliżył się do kilku kardynałów i półgłosem namawiał ich aby już raz skończyli z Husem i niedopuszczali ulaskawienia, tak aby tu śmierć poniósł i do Czechii już nie wracał. Panowie czescy, stojący na

schodach wysłuchali podstępnych słów cesarza i poznali że nie było już dla mistrza żadnej nadziei ocalenia. Zdradliwe te namowy, Zygmunt później opłacił dziedzictwem jednego królestwa.

Chociaż jednak wyrok zdawał się wiadomym dla wszystkich, przecie wstrzymywano się z ogłoszeniem go przez cztery tygodnie a tymczasem z Czechii nadszedł protest panów czeskich i morawskich opatrzony przeszło 250^{ciu} pieczęciami.

Na posiedzeniu z dnia 15 Czerwca, sobór potępił przyjmowanie Sakramentu Ciała i Krwi pod dwoma postaciami i natychmiast wysłał bulę do Czechii która nie sprawiła żadnego wrażenia.

Śród tego Hus, oświadczył że członków soboru uważa nie za sędziów lecz za wrogów sprzysiężonych na jego zgubę, gdyż wzbroniono mu tłumaczyć i objaśniać jego naukę i pisma jego bez obrony skazano na spalenie. Wtedy sobór, pragnąc użyć wszelkich pozorów sprawiedliwości, rozkazał aby go jeszcze raz przywiedziono. Duchowieństwo nie szczędziło prośb i groźb, namawiań i przekonywań aby mistrz odrzekł się i potępił błędy kacerskie; Stefan Palec, dawniejszy jego przyjaciel, teraz zaś najzaciętszy przeciwnik, przyszedł do więzienia i ze łzami na kolanach błagał go aby się upamiętał, sobór znowu wysłał do więźnia deputację złożoną z najznakomitszych członków, napominając go poraz ostatni. Hus wszelako; dnia 1 Lipca, ze zwykłą spokojnością odpowiedział że niczego wypierać się ani chce ani może a gdy dnia 5 Lipca, panowie czescy za pozwoleniem Zygmunta, weszli do więzienia zaklinając go aby ustąpił, odrzekł że gotów jest to uczynić z warunkiem że sobór nauczy go czegoś lepszego i wyraźnie dowiedzie mu fałsz jego nauki.

W Sobotę, dnia 6^o Lipca, w katedralnym kościele, sobór otworzył uroczyste posiedzenie. We środku, na tronie zasiadł cesarz, otoczony pierwszymi dostojnikami państwa, dokoła zabrali miejsce kardynałowie i prałaci pod przewodnictwem kardynała de Brogni. Podczas gdy arcybiskup gnieźnieński celebrował, Hus otoczony strażą stał za drzwiami, dopiero wprowadzono go podczas kazania. Wtedy, potępiono naprzód 260 artykułów Wiklefa następnie przystąpiono do sprawy Husa. Bertold z Wildungen, audytor stolicy apostolskiej, odczytał 30 jego artykułów i protokół sprawy. Z początku, Hus chciał zabrać głos ale na rozkaz kardynałów strażę mu tego wzbronili, padł więc na kolana i począł żarliwie się modlić gdy jednak tymczasem obarczono go zupełnie fałszywymi zarzutami jako np. że kazał uznawać się za czwartą osobę Trójcy świętej itp. pomimo zakazu głośnemi słowy, wszystkiemu zaprzeczał. Nadto, powtórzył że tylko na zaręczenie cesarza, własnowolnie przybył do Konstancji i że teraz poznaje że niepowinien był ufać wiarołomnym słowom. To mówiąc utkwiał przenikliwy wzrok w Zygmunta a płomień wstydu wybiegł na cesarskie lice.

Już los mistrza był roztrzygnięty. Biskup della Concordia odczytał mu wyrok ogłaszający pisma jego za kacerskie, jego zaś samego za kacerza i skazujący go wraz z dziełami na publiczne spalenie na stosie, że jednak winowajca był księdzem, przeto należało zetrzeć z niego charakter kapłański, zdjąć poświęcenie i gdy duchowna władza nie już nie będzie z nim miała do czynienia, oddać go świeckiemu ramieniu.

Arcybiskup medjolański i sześciu biskupów przystąpiło do wykonania wyroku. Wyprowadzono Husa na środek, obleczone w szaty kapłańskie, dano kielich w rękę i jeszcze raz zapytano czy nie chce potępić pism swoich

i wyprzec się błędów kacerskich? Na co gdy mistrz, wśród łez odrzekł że tego nigdy nie uczyni, zabrano się do starcia z niego charakteru kapłańskiego; — po kolei więc, zdejmowano zeń szaty księżę, odebrano mu kielich i starto tonsurę. Po tej bolesnej ceremonii, włożono mu na głowę czapkę papierową łokciowej długości na której wymalowano trzech diabłów chwytających grzeszną duszę z napisem „hic est heresiareha.“ Podczas gdy biskupi wymawiali następne słowa: „kościół już nic z tobą nie ma „do czynienia, oddaje więc ciało twoje świeckiemu ramieniu, duszę zaś diabłu,“ Hus powtarzał że wierny przykładowi Zbawiciela i męczenników chrześcijańskich, gotów jest ponieść śmierć za prawdę.

Daléj, na rozkaz Zygmunta, Falcgraf Ludwik, złożył insygnia cesarskie które dotąd trzymał przy tronie, przyjął więźnia pod swoją władzę i oddał go magistratowi miasta, mówiąc: „Weźcie, obecnego tu Jana Husa który za rozkazem cesarza, najmiłościwszego pana naszego, ma być publicznie spalonym na stosie.“ Po tych słowach, 2000 zbrojnych otoczyło mistrza i zaprowadziło na miejsce kary. Przez drogę, Hus tęskno poglądał jak na rynku palono jego księgi i spokojnym krokiem postępował wśród straży. Przed stosem, padł na kolana i począł głośno modlić się a widząc poraz pierwszy czapkę papierową która spadła mu z głowy, gorzko się uśmiechnął. Tu jeszcze żądano aby odrzekł się swoich zasad, cesarz nawet przysłał panów aby koniecznie skłonili go do tego, Hus jednak dał przeczącą odpowiedź i chciał przemówić do ludu ale obecny Falcgraf rozkazał oprawcom, natychmiast przywiązać go łańcuchami do słupa. Obłożono stós słomą aż pod szyję skazanego, rzucono głównie i w mgnieniu oka dym zakrył przed oczyma ludu ten straszliwy obraz, ujrzano tylko płomień ogarniające stós i posłyszano nabożne

śpiewy nieszczęśliwego który w niewypowiedzianych męczarniach oddawał ducha. Popioły Husa, nakazano wrzucić w Ren, tak aby dla jego zwolenników nie pozostała żadna pamiątka którąby jako relikwie męczennika, mogli w Czechii wystawiać przed ludem.

Tak zginął, wiekopomnej pamięci reformator czeski — płomień jego stosu zapalił owe srogie walki husyckie które postrach rzuciły na całe Niemcy i lubo zniszczyły byt polityczny Czechii, przecież uchroniły Czechów od wynarodowienia i zachowały im język i literaturę. Spalono Husa ale duch jego i nauka coraz gwałtowniej szerzące się po kraju i w niewstrzymanym biegu chłonące tysiączne zawady, w wiek później wyblęły w osobie Marcina Lutra który mieczem i słowem popędził inną koleją, cały prąd oświaty i dotychczasowych stosunków europejskich.

Oto, wspomnienie jakie budzi w nas widok kaplicy betlemskiej, ale boteż w Pradze nie ma prawie jednego kamienia do którego by nie przyrosła jaka ważna dziejowa pamiątka. Większa ich część, wyłącznie ściąga się do historii czeskiej, żywot jednak mistrza Jana Husa zajmuje znakomite stanowisko w rozwoju oświaty całej Europy.

Wracając teraz do dalszych dziejów Pragi, wymieniliśmy wyżej znaczną liczbę kościołów które co chwila powstawały. W istocie, ówczesni zamożni mieszcianie pragscy nieszczędzili dostatków dla ozdoby miasta i zbawienia duszy — znajdujemy bez liku zapisów i szczegółowych fundacji. Niemniej dbano o zakłady dobroczynne stanęło kilka szpitalów dla ubogich i chorych, które zwykle oddawano dozorowi podeszłych niewiast, poświęcających ostatki życia na te pobożne usługi.

Ratusz, na starem mieście, wzniesiono dopiero w roku 1338 chociaż już za Wacława II. usilnie się oto starano. Wprzód, rada zbierała się po mieszkaniach kon-

sulów lub sędziów, następnie zakupiono na ten cel obszerny dom mieszczański, gdy wszelako ten r. 1399 zgorzał, zbudowano wspaniałą ratusz naprzeciw kościoła Tyńskiego. Wówczas także panowie i dygnitarze duchowni zaczęli wznosić zbytkowne pałace.

Roku 1331 pojawiły się pierwsze ślady bruku w staro-
rem mieście a r. 1338 na małej stronie. Odtąd, zaczęto
więcej dbać o czystość ulic jak tego dowodzi umowa
starego miasta z pewnym mieszczaninem r. 1340 zawarta
o utrzymanie zewnętrznego porządku w Pradze. W rok
potem, konsulowie wyznaczili osobny fundusz na też po-
trzeby miasta. Okolice Pragi już za Karola i Wacława IV.
były tak starannie upiększone i wesołe jak dzisiaj. Zdaje
się nawet że dokoła więcej było wówczas ogrodów, win-
nic i kawiarni należących do bogatszych mieszczan, szla-
chty lub duchownych. Niektóre z tych miejsc, dotąd za-
trzymały dawne nazwiska.

Nagły rozkwit przemysłu za błogich rządów Karola
IV^o wprowadził zbytek do Czechii; dostatki nadawały
przewagę polityczną która z dumą przeglądała się w po-
wierzchojnej okazałości, wszelako z daleka nadciągały
burze mające zawisnąć nad Pragę i zakłócić jej spokojność.
Naprzód, możnowładztwo pieniężne powstało między mie-
szczanami którzy jeszcze w XII. wieku piastowali znacz-
niejsze urzędy i miasto przeszło pod władzę kilku rodzin
które nienawidząc się nawzajem, wiodły ciągle spory
między sobą i toczyły bezustanne walki. Przeciw nim,
stawał lud rzemieślniczy zebrany w cechy. Chociaż już
w XII. wieku, spotykamy ślady cechów w Pradze, przecież
duch stowarzyszenia między rzemieślnikami rozwinął się
daleko później, następnie tak dalece wzmocnił się i cechy
nabrały takiej potęgi że mieszczaństwo opierając się na
ich sile, śmiało czoło mogło stawić szlachocie. Za Wacława

IV. cechy otrzymały znaczne przywileje i lekcewały stan rycerski który wszelako niebawem je uśmierzył.

W pierwszej połowie XIV. stulecia, niemczyzna zbyt dotkliwie zaczęła tłoczyć żywioł krajowy, z czego wynikły krwawe spory. Już za czasów Otakara II. Niemcy tłumnie osiadali w Pradze; w prawdzie wiele przyczynili się do podniesienia przemysłu atoli później, wzbogaciwszy się, jęli uciskać i gubić narodowość czeską. Natenczas Wacław IV. wydał rozporządzenie mocą którego w radzie połowa Niemców, druga zaś Czechów miała zasiadać (1413). Niebawem, z powodu wyżej wspomnianych nieporozumień w uniwersytecie, studenci cudzoziemscy opuścili miasto, sprawy przybierały obrot coraz niespokojniejszy a gdy naród czeski rzucił się do nowj nauki, Niemcy i panowie powstali przeciw ludowi.

Dnia 30 Lipca r. 1419 mieszczanie nowego miasta, wyrzucili z okien ratusza i pomordowali swoich konsulów. Wypadek ten dał początek całemu pasmu następnych bojów husyckich. Wtedy, odebrano pojedyńczym rodzinom ważniejsze urzędy, wzięto radę pod ściślejszy dozór i przypuszczono ogół do wyborów.

Po śmierci Wacława IV. mieszczanie zbrojno wystąpili przeciw Zygmunтови który chciał zawładnąć królestwem i wytępić sektarstwo. Napróžno cesarz przyciągnąwszy z mnogimi zastępy, zajął małą stronę i legł pod starem miastem, pragnąc dobyć go głodem lub mieczem (1420); taboryci nadeszli Prażanom na pomoc i pod Witkową górą rozbili hufy nieprzyjacielskie. Zygmunt rozkazał koronować się na zamku pragskim i cofnął się ze stratą. Następnie przyciągnął po drugi raz a lubo zajął zamki, pragski i wyszogradzki, jednak miasta nie zdołał opanować.

Usiłowania cesarskie o wdarcie się na tron Przemysłowców, całkiem zmieniły postać miasta, gdy albowiem

Zygmunt legł pod Pragą, najbogatsze rodziny czeskie, zwłaszcza zaś niemieckie przeszły na stronę nieprzyjaciela. Mieszczanie odpartszy najezdników, rzucili infamią na zdrajców; wypędzili ich z kraju i pozabierali ich ruchome i nieruchome majątki. Odtąd, więcej jak przez wiek stopa niemiecka nie powstała między mieszczaństwem pragskim. Podczas walk husyckich, burmistrze, konsulowie i mieszczenie nowego wyznania, rządili prawie całym krajem i często przypuszczali taborytów do rady, chociaż dwa te stronnictwa nigdy nie umiały zgodzić się między sobą. Rozdwojenie sekt, burzyło spokojność wszystkich części miasta; taboryci także liczyli swoich wyznawców w Pradze, ztąd gdy obchodzono nabożeństwo ubodzy i bogaci, nowo i staromiejscy, przy końcu zwykle brali się do oręża. Długo niewiedzano która strona przemoże, pewnym jest wszakże, że gdyby zwycięstwo było pozostało przy taborytach, narodowość czeska wiele byłaby na tem zyskała. Gdy jednak sobór bazylejski potwierdził cztery artykuły pragskie, stronnictwo kielichowe złączywszy się z katolikami, pobiło taborskich na nowem mieście i następnie w walnej potyczce pod Lipą, gdzie i Prokop poległ, rozproszyło całe bractwo (r. 1434). We dwa lata później, Zygmunt wszedł do Pragi i objął rządy.

Gdy tak w kraju starano się o ustalenie pokoju, nowe niesnaski wybuchły między możnowładztwem mieszczańskim a ludem. Na miejscu dawnych wygnanych rodzin, powstały nowe które wzmogły się, jeszcze dotkliwiej poczynały uciskać. Na czele ich stali: Peszek z Kunwaldu na starem i Paweł Dietrzychowicz na nowem mieście. Przez dziesięć lat sprawowali oni obowiązki burmistrzów i rzecz dziwna, nigdy nie swarzyli się między sobą, ale natomiast społu gnębili przeciwne stronnictwa i nie dozwalałi podnieść im głowy. Aby zapewnić sobie zewnę-

trzną pomoc, trzymali się strony Oldrzycha z Rozenberga lub Menharta z Hradcu. Strona Rosenberga była więcej katolicką i wspierała się na panach podczas gdy lud i mieszczenie utrzymywali sprawę Ptaczka i Jerzego z Podiebradu. Ostatnia partja zwyciężyła — Jerzy ubiegł Pragę (r. 1448) i ogarnął najwyższą władzę w Czechii. Odtąd mieszczenie bez przeszkody używali swych praw aż do czasów Władysława II. Wtedy znowu zerwały się burze ale tym razem nie tyle spowodowane przewagą możnowładztwa, jak raczej nadużyciami konsulów którzy we wszystkich częściach miasta uciskali lud i dopuszczali się zdzierstw. Rozjątżrzeni mieszczenie, znowu wpadli na ratusz, pomordowali obecnych tam konsulów, innych zaś stawili przed sądem i wskazali na śmierć (1463).

Za opiekuńczych rządów Jerzego z Podiebradu, dobry był wzmógł się w Pradze, ucichły rozterki, zakwitł handel, ożywiły się rzemiosła i miasto przez pół wieku kosztowało pokoju. Jerzy odnowił stosunki kupców z zagranicznymi krajami i gorliwie usiłował rozwijać przemysł w narodzie. Mieszczenie pragscy, nigdy nie posiadali tyle nieruchomości majątków ile w tém stuleciu które nastąpiło po wybuchnięciu walk husyckich.

W ostatnich latach panowania Wacława IV. i za krótkich rządów jego następców, dwór królewski dalekim był od tego przepychu jakim błyszczał za czasów Przemysłowców i Karola, IV. bezustanne bowiem walki znacznie zmniejszyły dochody królewskie.

Przy rozpoczęciu bojów husyckich, lud zburzył zamek królewski na Wyszogradzie który odtąd legł w zwałiskach (1420). Zamek pragski wiele też ucierpiał śród tych zaburzeń tak że Zygmunt i następni monarchowie czescy, zamieszkiwali dworzec zwany królewskim. Dworcowi temu, dopiero za Jerzego nadano więcej powierzchowności

rezydencji królewskiej, wkrótce jednak nowe rozruchy zmusiły do naprawy zamku pragskiego dokąd przeniesiono mieszkanie panującego.

Roku 1490 Węgrowie wezwali Władysława na tron i odtąd król najwięcej przebywał w Budzie, syn zaś jego Ludwik rzadko przyjeżdżał do Czechii.

Również wśród wojen domowych odarto kościoły z bogatych ozdób i klasztorom zabrano skarby. Częścią sam cesarz Zygmunt, częścią zaś mieszczanie łupili dostatki duchowieństwa; — niektóre klasztory w początkach XV^o stulecia zupełnie zrównano z ziemią, innych zwaliska smutnie sterczały, mało zaś było takich do którychby mnichy ehcieli byli powrócić, jakkolwiek niebrakło jeszcze na sposobach do utrzymania. Tylko kapituły, pragska i wyszogradzka zachowały ślady dawnego blasku. We wszystkich prawie kościołach, wyjąwszy dwa wymienione i kilka mniejszych klasztorów, odprawiano nabożeństwo wedle zasad nowój nauki. Mieszczanie nie skąpili dóbr na ustalenie husytyzmu i chociaż w tej epoce (1419—1547) żaden nowy kościół nie stanął, przecie z czcią i pilnością starano się o zachowanie dawnych. Za króla Jerzego, wspaniały i starożytny kościół Tyński, gdzie głównie odbywało się nabożeństwo kielichowych, wykończono i ozdobiono tak jak go dzisiaj widzimy. Oprócz tego, wzniesiono wiele innych gmachów. Mieszczanie staromiejscy, przez własnego budowniczego Macieja Rejska, rektora szkoły u Matki Boskiej przed Tynem, roku 1475 wystawili tak nazwaną nową wieżę, niedaleko królewskiego dworca; w ogóle większa część wież dotąd zdobiących Pragę, pochodzi z owój epoki. Założono kilka szpitalów dla ubogich i chorych i wielce dbano o zakłady naukowe. Uniwersytet Karola IV. podczas wszystkich zaburzeń, został nietkniętym. Dwaj mieszczanie pragscy, Jan Reczek

(1439) i Maciej Lenda Chlumczański założyli kollegia które nosiły nazwiska fundatorów.

Jakkolwiek nauki nie utrzymały się na tak wysokim stopniu na jakim je Karol IV. postawił, jednakże mieszczenie jeszcze w XV^{ym} i XVI^{ym} wieku, odznaczały się wykształceniem praktycznym, to jest znajomością praw i zasad wiary, w szkołach bowiem na te przedmioty zwracano największą uwagę. Do kierowania sprawami publicznymi, zawsze znalazło się podostatkami światłych mężów — niezbywało też na znakomitych rzecznikach. Dziejopisowie ówczesni to jest od walk husyckich aż do Ferdynanda I. wszyscy prawie pochodzili z mieszczan, jakoż spotykamy naprzód Wawrzyńca z Brzezowy opisującego wojny religijne a za nim cały szereg starych kronikarzy czeskich do połowy XVI^{ego} stulecia. Pasma to zamykają, dwaj znani autorowie: Bartłomiej Pisarz i Sykstus z Otersdorfu, obaj mieszczenie pragscy żyjący w tych ciężkich czasach kiedy można już było ocenić zmiany jakie XV^{ty} wiek przyniósł dla Czechii.

Za Władysława II. szlachta znowu poczęła toczyć spory z mieszczanami o wzajemne przywileje. Stronnictwo panów wzięło górę a wtedy wszystkie miasta pragnąc postawić się zbrojnie przeciw ciemnościom, spożyły związek na którego czele byli Prażanie. Po długich waśniach, zgoda zawarta roku 1517^{ego} nazwana święto-wacławską, wprowadziła na niejaki czas pokój, który jednak ciągle chwiały się na niepewnych podstawach. Nieufność, skrycie podniecała ogień niezgody i mieszczenie staromiejscy dla powiększenia środków obrony przeciw stanowi rycerskiemu, zapomnieli dawnych kłótni i złączyli się z nowomiejskimi pod jednymi urzędnikami (1518).

Tymczasem w Niemczech, Dr. Marcin Luter szerzył swoją naukę; wielu pragskich wyznawców husytyzmu przy-

jało augsburskiemu sektarzowi, inni poczytywali to społeczenie za zdradę kraju i swary znowu wybuchły. Główną przyczyną niesnasek, była wygórowana chęć władzy dwóch ludzi którzy z ubożego stanu, przez znakomite zdolności i zasługi dosięgli wysokich urzędów. Pierwszym był Jan Paszek z Wratu, drugim zaś Jan Hlawsa z Libosławia.

Niezgoda, z zaciętością rozplomienila się między niemi gdy Hlawsa przyjął wyznanie ewangelickie a Paszek przeciwnie, usiłował stłumić cisnącą się niemczyznę pod pokrywą nowego sektarstwa i podnieść narodową cześć kielicha. W istocie, stronnictwo husyckie przemogło partję Hlawsy i naczelnik jego wygnał luteranów z Pragi (1514), tych zaś którzy potajemnie wyznawali naukę reformatora niemieckiego, ściagał okrutnemi prześladowaniami. Ośmielony tem powodzeniem, Paszek tak wzbił się w dumę, że niechciał słuchać ani rozkazów króla Ludwika ani Ferdynanda I. i niby władzca całego narodu przewodził nad czeskiemi sprawami. Natenczas Ferdynand, aby rozerwać połączone siły, zniszczył spojenie obu miast (1528), osadził osobną radę na nowem mieście i dokazał przecie że stronnictwo Hlawsy wpuszczono napowrót do Pragi (1530).

Po 17-letnich wojnach i sporach, jakie potem nastąpiły w ziemi czeskiej, król jeszcze znalazł sposobność ukrócenia dawnych swobód i poznoszenia niektórych przywilejów mieszczanstwa pragskiego.

Roku 1547 wynikły nowe rozruchy przeciw Ferdynandowi I. za to, że ten w bitwie pod Smalkaldą pomagał cesarzowi przeciw książętom wyznania ewangelickiego. Stany odmówiły królowi posiłków na tę wojnę, miasta zaś pragskie przewidując gniew Ferdynanda, zawarły między sobą związek wzajemnej obrony w razie gdyby król szukał na nich zemsty. Do tego związku, wkrótce przystą-

piły inne miasta królewskie i wiele osób ze stanu magnatów i szlachty.

Pomimo tych groźnych przygotowań, Ferdynand w bitwie pod Milbergiem przemógłszy wojsko ewangelickie, natychmiast przyciągnął do Czechii z licznymi zastępami Hiszpanów, z łatwością wszedł na zamek który przedtem już był osadził swoją załogą i małą stroną jakoteż lewy brzeg Węłtawy opasał żołnierzem, wzywając przed swój sąd mieszczan ze starego i nowego miasta. Związek skończył się tylko na czcnych oświadczeniach; przełknięci mieszczanie, bez zdobycia oręża wydali królowi konsulów i przedniejszych urzędników. Ferdynand tym razem postanowił na zawsze zetrzeć potęgę stanu miejskiego. W tym celu rozkazał wiele osób z Pragi i innych miast królewskich wtrącić do więzienia i przyobiecał wtedy wypuścić pojmanych na wolność, gdy ci złożą wszystkie przywileje i majątki u stóp majestatu i w pokorze będą oczekiwać co król raczy im z tego zostawić. Zaczem znaczne skarby nazbierane przez długie lata przez mieszczan, dostały się koronie i dziw był wielki z mnogości zasobów wojennych gdy takowe nietknięte w obronie własnej sprawy, przewożono ze składów na zamek pragski.

Ferdynand zniósł większą część swobód i ustanowił własnych urzędników, którzy całkiem odmienili zarząd miasta. Nad każdą stroną, przełożony był hetman czyli najwyższy sędzia królewski który miał dozorować radę mieszczzańską. Sędziowie ci zasiadali w radzie na pierwszych miejscach; bez zezwolenia ich rada nie mogła być zwołaną i konsulowie nieśmieli wydawać żadnych rozporządzeń. Następnie, król odjął nowemu i staremu miastu prawo apellacji i zaprowadził własny królewski sąd apellacyjny (1548).

Jakkołwiek, zostawiono stanowi miejskiemu prawo

trzeciego głosu i zasiadania na sejmach, atoli przez zniszczenie głównych przywilejów Prażanie zachowali małą część przeszłej ważności politycznej, coteż jawnie pokazało się w wypadkach z r. 1609, 1611 i 1618. Pomimo to, miasto wzrastało materialnie i nabywało sławy jednej z pierwszych stolic europejskich. Gdy bowiem z rozkazu Ferdynanda, włączono Czechję do cesarstwa, monarchowie austriaccy radzi przesiadywali w Pradze, a lubo ciągle walki z Turkami nie pozwalały im prowadzić świetnego dworu, jednak stolica Czechii zawsze była uważaną za główną rezydencyę, czego dowodzą ciała Ferdynanda i Maksymiliana II^{go} spoczywające obok grobowców królów czeskich.

Za wstąpieniem na tron Rudolfa, Praga znowu zajaśniała przepychem od dawna niewidzianym. Cesarz, odbudował zamek po pożarze z r. 1541, zamieszkał w nim a obok niego na Hradczanach i małej stronie, pałace panów i wspaniałe gmachy szybko poczęły się wznosić. Rudolf, namiętny lubownik sztuk pięknych i okazałości zewnętrznej, zgromadzał koło siebie liczny poczet ówczesnych sławnych misterników i uczonych. Tłum przychodniów różnego pochodzenia zewsząd garnął się do Pragi — narody tak były pomięszane jak tego nigdy jeszcze w Czechii niepamiętano. Już za czasów Ferdynanda, szlachta włoska i hiszpańska przybywała do Pragi — teraz, posłowie mocarstw sprzymierzonych jako: rzymski, francuzki i hiszpański dodawali miastu świetności. Wracał się zbytek średniowieczny — panowie przesadzali się w przepychu co też i mieszczenie jęli naśladować. Duch wojowniczy minionych wieków, znikał widocznie, natomiast u bogatych wzmogła się rozwiożłość obyczajów, której początek, wiarogodni pisarze najwięcej przypisują wpływowi włoskiemu i hiszpańskiemu. Bezwątpienia za przy-

czyną tych przychodniów, tajemne morderstwa zagnieździły się w Pradze; kradzież, łupiestwo, lichwa, wszeteczność i inne występki niesłychanie się mnożyły. Wszelako prawdziwie rodzimi mieszkańcy nie tyle ulegli zaraźliwemu wpływowi obcych obyczajów. Życie duchowe w Pradze, zwłaszcza co do wykształcenia artystycznego, nigdy nie było tak obszernem i wielostronnem jako za rządów Rudolfa. Mieszczanstwo liczyło jeszcze wielu światłych mężów nieskażonego umysłu i serca; między nimi pierwsze miejsce zajmował Adam Daniel Weleslawina. Za jego staraniem, Karolowy uniwersytet biegł zupełnie przeciwnym torem od reszty społeczeństwa i błyszczał jako wzór dla innych szkół czeskich i cesarskich. Szlachta zarzucawszy rycerskie rzemiosło, zapragnęła odznaczyć się wykształceniem umysłowem i herbownicy chętnie rycerską kopię zamienili na pióra i księgi.

Śród tego, gabinet austriacki obawiając się powrotu narodowości czeskiej i główne źródło tych pojęć upatrując w protestantyzmie, do którego wielka część mieszkańców przyznała się, postanowił wszelkimi siłami zaszcześcić w Czechii katolicyzm i w tym celu sprowadził Jezuitów.

Wnet założono akademię jezuicką, która miała być tem dla młodzieży katolickiej, czem uniwersytet dla protestantów. Oddano zakonowi klasztor ś^o Klemensa na miejscu którego powstał ogromny gmach kolegium klemensowskiego. Przytłumiono sektarstwo i wzięto się znowu do fundowania klasztorów i kościołów. Obok kościoła ś. Klemensa, wystawiono drugi ś. Salwatora (1577) i później tak nazwaną kaplicę włoską (1590) dla Włochów którzy podówczas w znacznej liczbie znajdowali się w Pradze. Roku 1600 sprowadzono zakon Kapucynów i oddano mu klasztor na Hradczynie.

Tymczasem, zbliżały się ważne wypadki które znowu

miały odmienić stan miasta. Roku 1620 po nieszczęśliwej bitwie białogórskiej, miasto odpokutowało za cały kraj. Praga, znowu musiała zdać się na łaskę zwycięzcy, uwięziono głównych przywódców powstania, między którymi wielu było mieszczan i publicznie ich pościno (1621). Przed wykonaniem wyroku, kalwiniści masą opuścili miasto, następnie przyszła kolej na ewangelików. Roku 1624 Ferdynand pozbawił wszystkich praw miejskich mieszkańców niechcących przyznać się do katolicyzmu; we trzy lata potem, ustanowił kommisję reformacyjną, która gwałtem zmuszała do porzucania zasad protestanckich, wszelako bogatsi mieszczenie uchodząc przemocy, posprzedawali domy i z całym majątkiem wynieśli się z kraju. Straty z tego powodu tak materialne jako duchowe dla Pragi i całego kraju były nieocenione. Mieszczenie postradali resztę swobód i przywilejów; hetmani i sędziowie cesarscy którzy przedtem często musieli ulegać przewadze mieszczan, odtąd, otrzymali surowe urządzenia i władzę przemagającą cały wpływ rady. We wszystkich sprawach miejskich, mianowicie zaś w pobieraniu dochodów, oddano rady pod dozór ziemskich urzędników cesarskich bez których pozwolenia, żaden wydatek nie mógł być zarządzonym (1628).

Po bitwie białogórskiej, Praga pierwszy raz została opatrzoną w załogę wojenną, której moc zniszczyła przewagę milicji mieszczkańskiej. Już cesarz Maciej, przeniósł był rezydencją z Pragi do Wiednia, tym sposobem miasto ze stolicy dzierzaw austriackich zeszło na prowincjonalne. Epoka ta sprzyjała jedynie zakładom nowych kościołów i klasztorów. Jezuita wodzili rej między wszystkimi mnichami. Oprócz gmachu klemensowskiego, zakon posiadał jeszcze inne kollegia jako na nowem mieście i na małej stronie, jedno przy kościele ś. Ignacego założonym r. 1633,

drugie przy kościele ś. Mikołaja które Jezuitci roku 1711 z wielkim nakładem w nowszym smaku wystawili.

Roku 1636 Kapucyni otrzymali klasztor ś. Józefa na nowem mieście, tegoż ś. kościół na małej stronie dostały Karmelitanki (1655). Założono kościoły: Panny Marji na nowem mieście (1676), klasztor Urszuliniek i ś. Jana (1674), Elżbietynek (1719), Trynitarzy (1713); nadto dawniejszy dworzec królewski przerobiono na kościół ś. Wojciecha. Na starem mieście, wzniesiono kościół ś. Norberta (1676), na Hradczanach zaś kaplicę loretańską (1631).

Roku 1729 nastąpiła kanonizacja sławionego przez Jezuitów ś. Jana Nepomucena, z należytą czcią odbyta po wszystkich kościołach pragskich.

Zakon objął zwierzchnictwo nad szkołami, nieszczęśliwie zachodów do podźwignięcia katolicyzmu, pomimo to jednak duch w narodzie upadał, ciemnota roztaczała się coraz szerzej i nędza zajęła miejsce dawniej pomysłności. Roku 1622 oddano uniwersytet wyłącznie w ręce Jezuitów, którzy trudnili się dozorowaniem gmachu, przez trzydziści lat bowiem nie było w nim żadnego ucznia. Dopiero r. 1653 Ferdynand nakazał spojenie obu uniwersytetów; fakultety teologii i filozofii zostały tylko przy zakonie, inne zaś katedry osadzono nauczycielami świeckimi.

Po tylu gwałtownych wstrząszeniach, zaledwie stolica Czechii zaczęła oddychać, gdy nagle klęski trzydziestoletniej wojny zewsząd zwały się na nią; naprzód Sasiwie przyciągnęli i bez oporu zajęli Pragę (1631), z nimi massa dawnych tułaczów wróciła do rodzinnego miasta. Wkrótce potem, Banner ze Szwedami położył się pod Białą Górą i groził Pradze (1634), dalej Königsmark ubiegł małą stronę (1648) i rozpoczął pamiętne oblężenie innych części miasta, podczas którego miedzianie pragscy zabili jeszcze ostatnim promykiem dawnego meztwa. Za

panowania Ludwika XIV., wodzowie jego szerząc oręż zwycięzki, ogniem i mieczem wiele Pradze zaszkadzili. Gdy walki o dziedzictwo wybuchły w Austrii, Francuzi dobyli Pragi (1714) i przeszło przez rok ją zajmowali, aż nareście marszałek de Belle-Isle, spokojnie musiał ją opuścić. Roku 1744, Prusacy zajęli Pragę — w trzynastcie lat potem znowu oblegli miasto ale tym razem odciągnęli z niczem. Dla tych ciągłych napadów nieprzyjacielskich, wały pragskie sypano coraz na nowy sposób, starożytny Wyszograd zmieniono w obronną cytadelę w której znikły ostatnie szczątki prarodzica czeskiej stolicy.

Zmiany wprowadzone do Czechii za rządów Marji Teresy i Józefa II., znaczny wpływ wywarły na powierzchowność miasta. Wszystkie strony, spojono w jedną całość, pod jednym magistratem (1784) nie zajmowanym już przez wybranych mieszczan ale według zasad biurokracji austriackiej, osadzonym stałymi urzędnikami cesarskimi.

Po wypędzeniu Jezuitów, uniwersytet dostał nowe urządzenia i począł nieco oddychać z wiekowego przygnębienia. Roku 1782 zniesiono większą część klasztorów i kościołów; Praga powoli traciła cachy miasta stołecznego a nawet słowiańskiego, stósownie jak zacierano jeden po drugim ślady narodowości czeskiej; zamiast znaczenia politycznego, przybrała powierzchowność przemysłniczo-niemiecką, ożywił się handel, przybyło wojska, niezadługo rozszerzono okrąg miasta i założono przedmieście nazwane karolowem (Karolinen Thal), jednym słowem Praga weszła do rzędu najzamożniejszych miast niemieckich.

Gdy tak rebak wynarodowienia zaczął wkrótć taczyć Czechję i odtąd pożegnany stronę dziejową aby zastanawiać się nad patologią czeskosłowiańskiego narodu, niech

nam wolno będzie, jeszcze ostatni raz rzucić wzrok na przeszłość tego kraju, na najświetniejszą jego epokę aby nabrac siły do wypowiedzenia tego wszystkiego co się rozwija przed nami.

Dostawszy się do klasztoru Strachowskiego, położonego na najwyższym punkcie lewego brzegu Wełtawy, wędrowiec obejmuje wzrokiem całe miasto, najeżone mnóstwem wież, skupione we środku, i coraz więcej prostujące ulice i rozsadzające domy po okolicznych przedmieściach. Owóż więc z belwederu Strachowskiego, na przeciwnym brzegu Wełtawy, tuż pod samem miastem widać wysoką górę. To siostra naszego Kopca obok Wawelu — ona także nosi nazwisko bohatera którego wspomnienie drogiem jest dla każdego prawego Czecha. Wawrzyn jakim historia uwieńczyła sławnego wodza puścił kilka listków i na polskiej ziemi, słusznie zatem abyśmy poświęcili parę słów pamięci wiekopomnego hetmana taborytów Jana Żyżki z Trocnowa. Ostatni to ustęp historyczny w naszej pracy dla tego też zachowaliśmy dlań najświetniejsze wspomnienia.

Jan Żyżka, urodził się ze stanu rycerskiego we wsi Trocnowie, położonej w cyrkule Bechyńskim. Matka po-
 wiła go pod dębem który kronikarz Boczkowski oglądał jeszcze na początku XVII. stulecia. Ztąd urosło podanie o nadzwyczajnej dzielności tych którzyby nosili przy sobie gałązkę z cudownego dębu, jakoż w istocie, ludzie rycerskiego rzemiosła zewsząd schodzili się po ten talizman. Jan Żyżka, obyczajem ówczesnej szlachty, od lat młodszych poświęcił się zawodowi wojskowemu i okazał w nim niepospolite zdolności. Pierwszą ich próbą była wojna Władysława Jagiełły z Krzyżakami na którą Żyżka z licznym hufcem pod sprawą Czapka Huwaldskiego, przyciągnął w pomoc Polakom. Pod Grünwaldem i Tannenbergiem, Czechowie mężnie poczynali z wrogiem, miano-

wicie zaś Żyżka tak dzielnie bił Niemców, że zwrócił na siebie szczególną uwagę Jagiełły, który w liście pisanym do Wacława króla czeskiego, przed wszystkimi polecał mu Żyżkę. W tej to walce Polski przeciw krzyżactwu, Żyżka utracił jedno oko, niewiadomo czy w boju, czyli też z dotkliwych mrozów podczas pochodu. Wrócił więc do Czechii i został mianowany komornikiem przy dworze królewskim. Otwarty, śmiały, niepojmujący dworactwa, często miarkował gwałtowne zapędy Wacława, sam zaś gdy szło o słusność, własnej krwi nie szczędził. Śród tego, na pamiętnym soborze w Konstancji, spalono Husa i Hieronima. Żyżka, pierwszy wybuchnął głośnem oburzeniem przeciw tak wiarołomnemu postępkowi, pozyskał popularność w Pradze i zawsze brał czynny udział w ruchach mieszczan. Przyszły wódz taborytów przewidywał burze mające nastąpić i gdy raz przechadzał się zasępiony po dziedzińcu zamkowym, Wacław spostrzegł go oknem a rozkazawszy przywołać, pytał o przyczynę frasunku; na to Żyżka, w namiętnych wyrazach, opowiedział królowi spalenie Husa i uskarżał się na brak siły i nie-
możność wywarcia pomsty na wiarołomcach. Wacław, słuchał go z zajęciem i rzekł po chwili: „Miły Janie, co „ się stało tego odrobieć nie podobna, my teraz nie możemy nic począć, wszak jeżeli wiesz jaki sposób zemsty, „ użyj go — my chętnie życzymy ci pomyslnego skutku.“ Żyżka zatrzymał te słowa w pamięci i postanowił z nich korzystać.

Tymczasem, król w obawie powstania mieszczanstwa które ciągle się burzyło, rozkazał burmistrzowi i ławnikom aby ci zebrawszy wszelką broń znajdującą się w posiadaniu mieszkańców miasta, natychmiast złożyli ją na Wyszogradzie. Rada, z jednej strony lękała się króla, z drugiej nie chciała narazić sobie mieszczan, nie wie-

działa przeto jak sobie w téj mierze poradzić. Wtedy Żyżka będąc w gościnie u jednego z ławników i widząc go zaturbowanego, doradził mu aby rada zwołała mieszczan, nakazała każdemu przybrać się we własną zbroję i aby następnie, wszyscy uzbrojeni poszli na Wyszograd do króla który ujrzawszy ich razem, bezwątpienia nie będzie chciał kazać im się rozdziewać. Rada posłuchała rozsądnego zdania, zebrali się więc mieszczanie zbrojni od stóp do głowy i poszli do króla. Na przodzie czeredy postępował Jan Żyżka, wybrany przez nią dowódzca i stanąwszy z swym hucem przed Wacławem, w krótkiej przemowie oświadczył, że przychodzą na rozkaz królewski, gotowi w każdej chwili nie szczędzić mienia i żywota gdy będzie szło o zachowanie spokojności łaskawie panującego im monarchy. Wacław zadowolony temi oznakami wierności i posłuszeństwa, dozwolił mieszczanom zbrojno powrócić do domów, pomyślny zaś skutek powszechnych oczekiwań, sprawił, że odtąd Żyżka doszedł niesłychanej wziętości u miasta i w razie potrzeby śmiało mógł liczyć na silny poczet uzbrojonych. Jednakże wypadek ten pozbawił go łaski królewskiej o którą w prawdzie mało dbał przyszły hetman i której, tak dla niebawem zaszłej śmierci Wacława jakoteż dla szybkiego swego wyniesienia się, niemógł długo potrzebować.

Tymczasem męczeństwo czeskiego apostoła, w najwyższym stopniu rozjątrzyło lud — dokoła grzmiąły okrzyki zemsty; tłum niemogąc powetować krzywdy na wiarołomcach, postanowił mścić się na tych którzy w kraju dzielili zdanie soboru. Sektarze, z mieczem w ręku upraszali księży o udzielanie im sakramentu Ciała i Krwi pod dwójką postacią, zawiązali zbór w kraju, tajemnie przybywali do Pragi i tam złączywszy się z Żyżką, ślepo poddali się jego rozkazom, przyrzekając wszędzie ciągnąć,

gdziekolwiek wódz ich powiedzie. Ziarna nauki Husa, głęboko utkwily między narodem, należało teraz przeprowadzać zasady przez życie praktyczne, że zaś bezpośrednio przemawianie do przekonania na mało pomagało, trzeba więc było chwycić za oręż. Prócz tego, cudzoziemczyzna oddawna już przesiąkla Czechję i pasożytnie głuszyła rozwijanie się żywiołu narodowego. Nadeszła pora w której za jednym zamachem, można było obok strony religijnej powznieść uczucie własnej godności i politycznego znaczenia narodu. Żyżka doskonale pojął tę myśl i nie wahał się przyjąć zwierzchnictwa nad sektarzami, gdy zaś duchowieństwo katolickie zostające pod wpływem Niemców, najwięcej tamowało postęp sprawy narodowej, pomyślił więc naprzód o usunięciu tej zawady. Myny prochowe były już podłożone pod chwiejący gmach hierarchii, Żyżka osądził, że czas było rzucić głównię, uderzył na klasztor Karmelitów na nowem mieście, wypędził mnichów i osadził w nim kaznodzieję husyckiego Jana Dlaubala, który tłumnie garnącemu się ludowi wnet począł udzielać komunję pod dwojaką postacią. Atoli jeden gmach nie wystarczał dla massy sektarzów, ciągnął więc Żyżka do kościoła ś. Stefana, domagając się aby pleban otworzył go dla ludu, czego gdy ten niechciał uczynić, wybił drzwi, spustoszył dom plebana, jego zaś samego kazał obwiesić.

Powracając z tej wyprawy, gdy processja uroczyście przechodziła obok ratusza z okien dały słyszeć się ucinki i śmiechy a nawet kamień spadł na głowę kaznodziei Dlaubala. Lud, uniesiony zemstą wpadł do ratusza, jedenastu ławników uciekło, siedmiu zaś pozostałych wraz z sędzią, Żyżka polecił wyrzucić oknem. Sektarze zgromadzeni na dole przyjęli spadających na szable i oszczepy.

Król Wacław dowiedziawszy się o tym wypadku,

przewidując następne kłęski umarł ze zmartwienia. Wtedy naród nie czując już nad sobą prawicy monarszej, rozpuścił cugle wyuzdanym namiętnościom i anarchja zakłębiła krajem do dna. Sektarze nie byli jeszcze dość silnymi, stronnictwo przeciwne złożone po większej części z panów i mieszczan Niemców, znacznie przewyższało ich w potęgę. Żyżka więc zebrał rotę i wraz z wodzami swoimi Brzdynką ze Świhowa i Walkiem, opuścił Pragę. Śród tego, Waniek, kaznodzieja, husycki głosił ludowi powtórne zejście messjasza na ziemię i zagrażał niewierzącym wyłączeniem z królestwa niebieskiego. Płomienne słowa sektarza ogarnęły lud przestraczem; tłumy opuściły domowe ogniska i zabrawszy żony i dzieci zeszyły się na górze Tabor, gdzie legły obozem. Tak powstał pamiętni bracia taborscy, którzy mieczem i ogniem popierając nową naukę i uderzając na Niemców, szeroko po świecie roznieśli sławę husyckiego oręża. Bractwo uderzyło naprzód na miasto Auslitz położone obok góry i wyciąwszy w pień załogę, zabiwszy kasztelana Sezymę z Rozenberga, w tę stronę rozszerzyło swe posiadłości; dalej dobyło twierdzy Hradyszczca i oddało ją w zarząd Prokopowi z Kundratic, poczem z gruzów Auslitz i Hradyszczca poczęło na górze Tabor zakładać miasto, włączając doń nowozdobyte dzierzawy. Gdy wieść o tém doszła Żyżki, wódz natychmiast wysłał hetmana swego Chwałę Rzepeckiego, rozkazując aby sypano wały koło nowego grodu i z rozpoczęciem dalszych działań oczekiwano jego przybycia. Podczas gdy Żyżka, posyłał z Pilzni te rozkazy, Wacław Lesków z zbrojnym ludem rozłożył się pod miastem i naglił go do bezwarunkowego zdania się na łaskę. Mieszczanie pilzeńscy, wszyscy prawie niemieckiego pochodzenia, knuli zdradę przeciw wodzowi taborskiemu, oprócz tego nieprzyjaciół znacznie przewyższał go w sile, niepodobna

więc było myśleć o odporze. Žyżka poddał miasto z warunkiem wolnego wyjścia z swoim hufcem, na co gdy podkomorzy przystał, odciągnął na Tabor. W drodze opadli go ziemczeli panowie czescy i ufní w przemagającą liczbę wojska, pod Sudomierzem wydali mu krwawą bitwę. Walka rozpoczęła się ze świtem i trwała aż do zachodu słońca. Taboryci oskoczeni zostali w otwartym polu, czterysta zbrojnych towarzyszących Žyżce byłoby uległo przemocy, gdyby wódz schroniwszy się na wozy i szybko opasawszy je żelaznymi łańcuchy, nie był wstrzymał pierwszego zapędu nieprzyjaciela. Wszelako bój rozpoczął się z nową zaciętością aż wręście hetman, własną ręką śmiertelnie ranił Henryka z Hradcu wodza strony przeciwniej. Zamieszanie powstało w szykach nieprzyjacielskich, z czego Taboryci korzystając, wpadli uciekającym na karki i pole bitwy trupem zasłali. Odtąd Žyżka zawsze w bitwach używał wozów i za ich pomocą, ciężkie klęski Niemcom zadawał.

Następnie zwycięzcy wesoło zdążali do nowozałożonego grodu, lud taborski wyszedł na ich spotkanie i w tryumfie wprowadził Žyżkę do miasta. Hetman, czempredziej zajął się obwarowaniem i rozszerzaniem Taboru. Dzisiejsze zwałiska świadczą o dawniej potężnym grodu który był ogniskiem siły zbrojnej taborytów. Mikołaj z Husyńca, właściciel miejsca gdzie narodził się sławny reformator, przez jakiś czas przewodził wszystkim zastępom sektarzów, wszelako całą sprawę wojska zdawał na Žyżkę który nieustraszoną odwagą i znakomitemi zdolnościami, sam jeden był w stanie burzliwą hałastrę utrzymać w korbach porządku. Walki husyckie były jednymi z najkrwawszych o jakich dzieje wspominają, tem bardziej że podczas wypraw, księża sektarscy z kielichem w rękę zwykle zagrzywali lud do boju.

Od tej pory, Żyżka przestał pisać się jak dotąd z Trocnowa, ale po prostu nazywał się bratem Żyżką z kielicha.

Dotąd, Taboryci mieli tylko piechotę i brak jazdy w bitwach dawał im się uczuć; Żyżka umyślił zaradzić niedogodności, jakoż niebawem szczęśliwa pora zdarzyła się potem, Mikołaj Minemaister, rozłożył się w 1000 koni pod miasteczkiem Ważycą wzamiarze napadnięcia Taboru; Żyżka uprzedził go, otoczył, wyciął pieszych, zabrał konie i zbroje i tak uorganizował jazdę Husycką. Niewolników zajętych w tej potyczce, wódz wymienił oddając kilku za jednego Taborytę.

Śród tego, niejaki Pikard przybył z Morawy i pociągnął za sobą znaczną część nowowierców, każąc im życie według praw natury i wyparcie się wszelkich związków uświęconych w społeczeństwie. Sektarze ci przyjęli nazwę Adamitów i wydalili się na ostrowy łożnicze, gdzie Pikard kazał mianować się Adamem. Odszczepieńcy w rozszaleniu zmysłów dopuszczali się niesłychanych okrucieństw. Pewnej nocy 40 Adamitów, zwąc się synami diabelskimi, uderzyło na bezbronną wieś i wymordowało dwieście osób. Gdy sprawa otem doszła na Tabor, Żyżka uderzył na nich i wszystkich Adamitów wraz z żonami i dziećmi rozkazał spalić. Stamtąd, pociągnął na twierdzę Sedlec, rozbił załogę dowodzoną przez Oldrzycha Sezymę, zniszczył warownię i mnogie kościelne skarby zabrał. Dalej, wprawiał taborytów do przyszłych bojów i w cyrkułach pilzyńskim i bachyńskim, mordował pojedynczo zebrane przeciw niemu, rotę Niemców i Czechów. Wtedy dopiero Niemcy poznali że tak łatwo nie zdołają sprostać niewyćwiczonemu ludowi wiejskiemu, którym dotąd pogardzali i Cesarz Zygmunt zwołał księżęta szląskie z zamiarem wtargnięcia do Czechii. Prażanie powziąwszy wieść o tym napadzie, wysłali poselstwo do taborytów, błagając aby nie opuszczali

ich w tak ostatecznem położeniu i czempędzėj przybywali na pomoc. Żyżka wysłuchał prośby mieszczan, zebrał więc hufiec jezdnych i spiesznie dążył na odsiecz a choć w drodze, oddziały nieprzyjacielskie często mu zastępowały, przecież używając raz siły to znowu podstępu, potrafił przedrzeć się do Pragi. Wkrótce za hetmanem, przyciągnął cały tabor z wozami i ludem zbrojnym w oepy, berdysze i palcaty. Mieszczanie wyszli na spotkanie husytów, uroczyscie kroczących z kapłanami na czele i porpcami na których powiewało znamię kielicha i witali ich z radością. Taboryci legli obozem pod miastem, niewiasty zaś i dzieci umieszczono w klasztorze emauskim. Żyżka zawarł umowę z mieszczanami, mocą której ci zobowiązali się przyjmować Sakrament ciała i krwi pod dwoma postaciami i znowu poczęł rozpędzać mnichów podczas gdy taborytki wyganiały zakonnice z klasztorów i same w nich osiadały.

Wkrótce cesarz Zygmunt wtargnął z 80,000 Niemców i obległ Pragę.

Pomimo kilkakrotnych napadów, Niemcy nie mogli zdobyć miasta, postanowili więc wziąć je głodem gdy w tem pewnej nocy Żyżka uczynił wycieczkę, uderzył na nieprzyjaciela rozłasowanego na górze pod Pragę i zapalił obóz. Zgiełk wszczął się przeraźliwy; Taboryci z wsciekłością rzucili się na Niemców, wymordowawszy znaczną część, resztę zmusili do ucieczki i zabrali bogate łupy. Niedobitki pierzchnęły w nieładzie, górę zaś na tę pamiątkę nazwano Żyżkową. Wtedy to, Czapek kapłan husyoki który z kielichem w ręku prowadził zastępy do boju, ułożył sławną pieśń „Kdo ste bożj bojownicy,“ którą sekciarze jak my niegdyś hymn Bogarodzicy, zawodzili przed rozpoczęciem walki.

Gdy po koronacji, Zygmunt, opuszczony od książąt

niemieckich, z wycieńczonym zastępem, odjechał do Węgier, Żyżka znowu z taborem przybył do Pragi i tym razem także z wielką czcią przyjmowanym był od mieszczan. W Pradze, zapomniano doniszczyć jeszcze kilku klasztorów, taboryci więc zawzięci przeciw mnichom poczeli znowu ich wypędzać i burzyć gmachy, gdy atoli uniesieni ślepym fanatyzmem jęli dopuszczać się gwałtów i uciskać mieszczan, hetman obawiając się rozjątrzenia umysłów zebrał wszystkich i odciągnął na Tabor. Po drodze zburzył miasto Prachatice i ośmdziesięciu mieszczan zaprzędanych Niemcom kazał zamknąć w kościele i żywcem spalić.

Tymczasem, między wyznawcami Husa, znowu powstało rozdwojenie. Prażanie przyłączyli się do zasad więcej umiarkowanych, podczas gdy Taboryci nie chcieli na krok od swoich odstąpić. Dla załatwienia tych nieporozumień, Żyżka wraz z Mikołajem z Husyńca przybył do Pragi, gdy zaś ten ostatni umarł, hetman objął najwyższą władzę nad wszystkimi zastępami Taborytów (1421). Zwołano walną radę do ratusza staromiejskiego; gdy zgromadzili się ławnicy, konsulowie i przedniejsi mieszczanie, wszedł wódzca Taborytów i w krótkich słowach oświadczył że jeżeli miasto chce aby bractwo rozciągnęło nad niem swoje opiekę, powinno bezwłocznie użyć ostatecznych środków do podniesienia ducha narodowego i wytępienia cudzoziemczyzny w Czechii; do czego zaś trzeba aby zgodziło się na następujące żądania, 1⁶⁴ aby zniesiono resztę klasztorów istniejących dotąd w kraju, 2^o aby miasta trzymające z cesarzem, jeżeli natychmiast nie przechylą się na stronę narodu, były z ziemią zrównane, nakoniec aby wyprawiono posłów ofiarując koronę czeską Władysławowi królowi polskiemu; ku któremu hetman jak również ku całemu narodowi, zawsze okazywał gorliwe spółczucie.

Miasto, przystało na podane mu warunki, gdy jednak wyprawiono posłów do Władysława, Zygmunt rozkazał ich schwytać i wtrącić do więzienia do Trenczynie. Stósownie do zawartych układów, Żyżka na czele taborytów, z pomocą Prażan dobywał pokolei miast cesarskich i w pień załogi wycinał. Miasta wysłały do Zygmunta, błagając o ratunek, Cesarz powtórnie wtargnął z wojskiem, poprzedzające go jednak hufce na samo ukazanie się Żyżki pierzchały z pola. Samo nazwisko wodza trwogą przejmowało nieprzyjaciół. Hetman, dalej burzył miasta sprzymierzone z cesarzem jako Pilzeń, Beraun i wiele innych, gromiąc wszędy Niemców i niszcząc klasztory.

Długo byłoby opisywać wszystkie waleczne sprawy taborskiego wodza. Przez krótki czas w którym błyszczał na widowni dziejów, każdy niemal dzień znaczył nowem zwycięstwem. Gdy wśród tych nieustannych zapasów, oslepił i na drugie oko, niezaniechał przeto buławy, ale podczas boju zawsze kazał sobie opowiadać położenie nieprzyjaciela wydawał rozkazy jak napadać i szykować wozy a często wśród wojennej wrzawy daleko słyhać było grzmiący głos ślepego hetmana, zachęcającego Taborytów do boju lub sprawiającego hufce.

Niezgody domowe zakłóciły ostatnie dni żywota obfitego w czyny. Prażanie podżegani przez zawistnych sławy wodza, poczeli knuć przeciw niemu podstępny i wicherzyć naród. Rozgniewany hetman, rozłożył się obozem pod Pragą i przysiągł że nie zostanie kamień na kamieniu z wiarołomnego miasta. Postrach padł na Pragę.

Wowym czasie, był w stolicy Czechii, mąż który niepospolitym darem wymowy i surowem pełnieniem cnót chrześciańskich, w całym kraju używał znakomitej wziętości. Mistrz Jan Rokycana, sławny kaznodzieja husycki, sam jeden mógł utrzymać na wodzy zwaśnione stronnictwa.

Mieszczanie, do niego udali się z prośbą aby ocalił ich od nieuchronnej zguby. Rokycana przybył do obozu Żyżki, mówił doń mądrymi słowy, zaklinał aby miarkował gniew i miasto ocalało. Wskutek pośrednictwa Rokycany, nastąpiła zgoda. Prażanie upokorzyli się zupełnie; znowu postanowiono działać wspólnymi siłami i doszczętu wygubić w kraju resztki tułającego się tu i owdzie wpływu niemieckiego.

Dla dopięcia tego celu, hetman pociągnął pod Przybysław, miasto położone w cyrkule czasławskim i począł je oblegać. Walka trwała uporczywie gdy tymczasem, wódz nagle rozziemógł się i nie był w stanie zwlec się z łoża. Czując zbliżającą się godzinę śmierci, rozkazał przyzwać wodzów i starszych w Taborze. Bezwładna prawica bohatera, już nigdy nie miała podźwignąć oręża; przed zgonem chciał im dać jeszcze naukę. Zebrał więc ostatnie siły i zalecał towarzyszom miłość do czechosłowiańskiej ziemi, tłumaczył jakim sposobem Niemcy byli główną przyczyną wszystkich nieszczęść kraju, kazał zaprzysiądz nieubłaganą nienawiść dla całego szczepu germańskiego i mordować bez litości tych czechów którzyby trzymali z wrogami ojczyzny. Następnie, legenda mówi że polecił aby ciało jego rzucono krukowi na pastwę, skórę zaś aby zdjęto i obciążniono nią bęben. W bojach hufy taborskie, miały nieść przed sobą bęben na którego huk, Niemiec zdaleka będzie kraj omijał. Ślepy wódz, błogosławił wierną drużynę i wśród płaczu całego taboru wyzionął ducha.

Jako strategik ówczesny, bezwątpienia Jan Żyżka trzyma pierwsze miejsce między wodzami XV. stulecia; nikt biegłej od niego nie umiał używać fortelów wojennych. Z niesłychaną szybkością i przytomnością umysłu, wynajdywał tysięczne sposoby za pomocą których, gromił nie

przyjaciół. Tak np. gdy pewnego razu, jazda cesarska ścigała go w sile kilkakroć przemagającej, Żyżka otoczony garstką pieszego ludu wszedł między bagna, tak że jezdźcy chcący nań uderzyć musieli zsiść z koni; wtedy hetman rozkazał taborytkom aby porzuciły na ziemię fartuchy, płótna i wszelkie tkaniny. Jezdźcy nie domyślając się fortelu, spieszenie biegli ku sektarzom ale zaplątawszy się długimi ostrogami, popadali i do szczętu przez husytów zostali wymordowani. Kronikarze przytaczają wiele podobnych fortelów i lud czeski dotąd jeszcze opowiada cudowne sposoby gromienia Niemców; wszelako wszystkie są mało znaczącemi w porównaniu z wynalezieniem sławnych wozów wojennych które hetman pierwszy wprowadził w użycie. Sposób ten wojowania przyjęty przez sektarzy, później dostał się do Polski i z wielką korzyścią używanym był w wyprawach przeciw Tatarom. Od braci taborskich, wozy te nazywano taborem. Takim to szykiem Jan Żyżka i następca jego Prokop Wielki znosili kilkakroć silniejsze zastępy Niemców. W pochodzie bractwo zwykle na wozach umieszczało żony i dzieci, gdy przed spotkaniem jednak szykowało je we dwa rzędy i woźnice odbierali rozkaz okrążania nieprzyjaciela. Na tak otoczony oddział napadano z palcatami i cepami— rażono go z palnej broni a kto tylko żył, niewiasty i dzieci, wszystko z wściekłością rzucało się na wroga. Jazda ucierała się przed wozami: wraże przemagającej siły ustępowała w środek taboru, wtedy jezdźcy zsiadali z koni, wskakiwali na wozy i tak walczyli. Sposób ten wojowania nieznanym od innych narodów, szeroko rozniósł postrach czeskiego oręża. Taboryci tak dalece byli wprawiemi w szykowanie wozów że natychmiast po wydaniu rozkazu wodza, w sgnieniu oka sprawiali obrot zazwyczaj przedstawiający kształt litery C, U, E lub O.

Z djarjusza sejmowego z r. 1480 dowiadujemy się o regulaminie siły zbrojnej husytów. Na 1000 zbrojnych, liczono 900 pieszych i 100 jezdnych między którymi 12 kopijników; do tego dołączano 50 wozów wojennych. Przy każdym wozie było 20 ludzi to jest 1 woźnica, 2 jezdnych, 4 pawężników i 13 strzelców. Wojsko zatem z 20,000 ludzi, liczyło 1000 wozów i tyluż woźniców, 4000 pawężników, 13,000 strzelców i 2000 jezdnych. Wogóle, wyraz „wóz“ w znaczeniu wojennem oznaczał dwudziestu zbrojnych. Z tego przekonywamy się że w owym już czasie, Czechowie uważali piechotę za główną podstawę wojska, podczas gdy inne narody radziej konno walczyły. Wkrótce jednak, przez zaprowadzenie prochu i dział polowych, wozy jako całkiem nieużyteczne wyszły z użycia.

Zdaje się że wozy te r. 1433 po raz pierwszy przyszły do Polski, gdy bractwo sierotek pod wodzą Czapka przyciągnęło w pomoc Polakom. Następne głośne zwycięstwa Taborytów nad Niemcami, spowodowały że Polacy sami jeździli do Czechii dla wyuczenia się tego sposobu wojowania. Bartosz Paprocki, w dziele pod tytułem „Gniazdo rycerstwa“ pisze że Mikołaj Firléj wywiczyszysię w Czechii w sztuce szykowania wozów, we własnym kraju ze znakomitą korzyścią używał jéj w wojnach przeciw Turkom. Oprócz tego biegli Czechowie przybywali do Polski i uczyli zaprowadzania taborów, których Polacy chętnie używali przeciw pogaństwu. Bohaterskiej pamięci hetman Stanisław Żółkiewski, broniąc się śród taborów pod Cecorą, poległ na polu sławy. Odtąd, tabory były mniej wziętymi w Polsce i przeniosły się do Siczy Zapo- rońskiej gdzie jeszcze przez długi czas się utrzymały.

Na tem skończymy ustęp poświęcony pamięci dzielnego wodza taborytów. Żyżka gardzący dostatkami ziemskimi i zawsze szczerze rozrzucający łupy między bractwo,

zostawił po sobie tylko dzieło strategiczne o szykowaniu wojska i pieśń wojenną. Zwłoki hetmana pochowano w Czesławiu gdzie zostawały do r. 1623^o, wszak po bitwie białogórskiej, Niemcy mszcząc się na popiołach, klęsk doświadczonych przed dwoma wiekami wyrzucili kości Żyżki i zbarzyli jego grób. Jezuici i pamięć wodza chcieli wyrwać z serca ludu, głosząc o nim najhaniebniejsze wieści ale sława hetmana oparła się czarnym usiłowaniom zakonu. Jan Żyżka zawsze będzie zajmował w dziejach czeskich posągowe stanowisko. Życiorys hetmana jakoteż moment jego w historii dotąd mało są znanymi. Genialny pisarz francuski Jerzy Sand, uderzający w najszlachetniejsze strony pojawów ducha ludzkiego, niepominał olbrzymio przed jego wyobraźnią rysującej się postaci hetmana taborytów. Wszelako nie myślemy aby pojęcia Piotra Leroux pod których wrażeniem, Jerzy Sand napisał dwa ustępy z wojen husyckich, dały zastosować się do rzucenia prawdziwego światła na moralną stronę czynów Jana Żyżki. Sektarze przenosząc się myślą w pierwsze czasy chrześcijaństwa i łącząc w bractwa, musieli przyjąć niektóre pojęcia wspólności nierozłączne ze sposobem ich bytu; nie prowadzi to jednak aby walki husyckie miały cele czysto humanitarne. Chodziło głównie aby w jedno zlać uczucie religii i narodowości nie zaś aby zaprowadzić bezwzględną równość na ziemi. Żyżka słał posłów do Władysława Jagiełły ofiarując mu koronę, nie miał więc nawet pod względem systemu politycznego pojęć tak daleko posuniętych jak Rienzi który na wiele lat przed nim chciał zmienić postać Italii. Niemniej przeto charakter husytyzmu nosi na sobie nieśmiertelne piętna wielkości i zamarczenia o celach których dopięcie i dziś o tyle kroków naprzód posunęłoby szczęście ludzkości. Sektarze czescy znajdowali się w zupełnie odmiennem położeniu od reformatorów

średniowiecznej Europy. U nich słowo stało się ciałem — myśl z kraju religii zeszała na ziemię dla zapewnienia politycznej potęgi i szczęścia narodu.

Przebiegliśmy w krótkości dzieje Pragi, widzieliśmy jak miasto pozbawione znaczenia politycznego zaczęło wzrastać na torze ulepszeń materialnych i postępu przemysłowego — wypada teraz abyśmy dla zaokrąglenia obrazu napomknęli kilka słów o jego dzisiejszym stanie.

Praga, ma cztery godziny drogi obwodu i godzinę szerokości; dzieli się na pięć okręgów, dwa przedmieścia i Wyszograd który chociaż złączony z Pragą, stanowi jednak osobne miasto. Na lewym brzegu Wełtawy leży mała strona, przedmieście Ujezd; na wysokiej górze nad małą stroną wznoszą się Hradczany. Po prawym brzegu, ciągnie się stare, nowe miasto, żydowskie i przedmieście Karolin (Karolinen-Thal). Ośm wielkich bram zamyka miasto jako zwykle bywa w grodach niegdyś obronnych. Pośród Wełtawy, zieleni się siedm wysp; z tych trzy są głównejsze: Soficka, gdzie latem gra muzyka wojskowa i odbywają się czeskie bale czyli tak zwane biesiady, strzelecka z miejską strzelnicą, przez którą przechodzi nowy żelazny most i szczywalnia która od dawniej wyprawianych tam walk zwierząt, dotąd zatrzymała nazwisko.

Załoga wojskowa, umieszczona w dziesięciu koszarach, składa się z dwóch bataljonów piechoty, parku artylerii, dwóch szwadronów jazdy i kilku bataljonów grenadjerskich. Lud czeski, zwie Pragę miastem wieżowem, w istocie z belwederu Strachowskiego spostrzegamy 85 większych i 75 mniejszych wież. Na pierwszych bije 18 wielkich zegarów. Z tyłu kościołów jakie założono od pierwszych początków miasta, 46 jeszcze pozostało, 16 klasztorów i 21 kaplic. Wszystkie są katolickie, jeden

tylko należy do wyznania augsburgskiego, jeden zaś jest czesko-helwecki czyli kalwiński. Praga dzieli się na 21 parafii. Na starem mieście, w miejscu przedawnego ratusza o którym tyle razy wspominaliśmy w ciągu naszej pracy, w ostatnich czasach postanowiono wznieść nowy. Wtym celu, rząd nakazał architektom pragskim sporządzenie projektów; kilka z tych planów zasługiwało na przyjęcie i wykonanie którego z nich, byłoby znacznie przyczyniło się do ozdoby miasta, wszelako uradzono w Wiedniu aby wszystkie odrzucić, natomiast zaś przysłano plan w stylu czysto austriackim. Przystąpiono więc do budowy ratusza który niebawem wzniosł się obok starego w postaci pudła, skrzyni, niekształtnego kościoła — w istocie trudno nam w tej chwili wynaleść stósownego porównania. Gdy jednak potwór stanął, dopiero uderzyła w oczy szpetność o jakiej dotąd nie zamierzono. Aby zaradzić złemu, zostawiono rusztowanie obok gmachu wykończonego na zewnątrz i już cztery lata mija jak cudzoziemcy z litościwym uśmiechem słuchają opowiadania jakim sposobem komissja budownicza wiedeńska przysłała plan do budowy ratusza w Pradze *).

Ulice starego miasta i rynki błyszczą sklepami sławnych wyrobów szklanych, któremi Czechija słusznie szczyli się w Europie. Wspaniała ulica, zwana końskim targowiskiem prowadzi na nowe miasto gdzie rozciąga się długi plac zwany targiem na bydło. Od niepamiętnych czasów, lud czeski posiadał małą książeczkę pod tytułem „Wieszczba ślepego młodzieńca“ Owóż więc w tej książce

*) Gdy tak na starem mieście ratusz uderza architekturą natomiast nowomiejski zwraca uwagę przechodniów napisem łacińskim sławnym przecinkowaniem. Dla szczególności przytoczymy go w dokładnym odpisie: „Nemesis honorum. Custos sontium. Castigatrix securitatis. Publicae Vindex.!

między innemi proroctwami wyraźnie stało że niemczyzną tłocząca Czechją, wtedy zacznie ustępować żywiołowi narodowemu gdy targ na bydło porośnie drzewami. Przed trzema laty, magistrat miejski, niewiedząc zapewne o istnieniu téj książki, rozkazał wysadzić plac drzewami, z czego wielka wesołość powstała w kraju i lud w rozradowaniu ducha, oczekuje spełnienia tak pocieszającego proroctwa.

Gdzie dawniej wał i przepok dzielił stare miasto od nowego, dziś ciągnie się szeroka ulica Kolowratska, pierwsza jaką podróżni spotykają w Pradze stanąwszy w jednej z głównych gospod pod czarnym koniem lub trzema lipami.

Jednym z najwspanialszych pomników średniowiecznego budownictwa jest most kamienny ozdobiony w początku XVII. stulecia posągami powiększłej części wykonanymi przez Czecha Prokopa, kosztem klasztorów lub osób prywatnych. Na lewej stronie mostu, przed laty stało rusztowanie z którego stroncano do wody ciała złoczyńców po wykonaniu na nich wyroku, we środku zaś gdzie dziś wznosi się pomnik marmurowy, była strażnica wojskowa. W roku 1784^m, niesłychana powódź która chociaż niewzniosła wód do takiej wysokości jak w roku 1845^m ale natomiast była więcej burzliwą, podryła strażnicę i wraz z załogą pochłonęła ją w falach Wełtawy.

Na małej stronie, wzrok wędrowca z rozkoszą podziwia gotycką katedrę ś. Wita z nowo przybudowaną wieżą, której styl odpowiada nowemu wiedeńskiemu ratuszowi. Wewnątrz kościoła spoczywają popioły królów czeskich i błyszczą srebrne nagrobki Jana Nepomucena i ś. Wita. Skarbiec katedry dziś jeszcze jest znacznym. W tym kościele arcybiskup pragski wieńczy cesarzów austryackich starodawną koroną Przemysłowców. Smak nowo wiedeński i tu wyraźnie się przebija; przed nieda

wnemi laty pozłożono dawne marmurowe ołtarze katedry, czarujące delikatnością wyrobienia.

Obok kościoła ś. Wita, wznosi się mały ś. Jerzego z grobami Brzetysława i ś. Ludomiły. Karol IV. nadał ksieni tego kościoła przywilój koronowania królowej, za Józefa II^{co}, przywilój ten przeszedł na ksienie instytutu tereziańskiego.

Na przeciw tych gmachów, spostrzegamy klasztor kanoniczek gdzie podstarzałe panny rodzin szlacheckich, trawia czas na postach i modlitwie. Na samej górze panuje nad miastem okazały klasztor Strachowski którego prałat znanym jest na posiedzeniach sejmowych jako najzaciętszy przeciwnik sprawy narodowości czeskiej. — Przy Strachowie klasztor loretański kapucynów założony przez Ferdynanda na pamiątkę szczęśliwego zwycięstwa pod Białą Górą; urąga miastu przypomnieniem chwili upadku narodu.

Najrozleglejsze gmachy w Pradze, należały do Jezuitów; w dawnym nowicjacie zakonu zwanym Klemenlinum, dziś mieszczą się: — Seminarjum księży świeckich z 200^{ma} alumunami, wszystkie szkoły fakultetu teologicznego, obserwatorium, drukarnia arcybiskupia, cała biblioteka z salami do czytania, audytoria fakultetu filozoficznego, akademie sztuk pięknych, gimnazja, gabinet fizyczny, amfiteatr chirurgii, dwa wielkie kościoły ś. Klemensa i ś. Salwatora i dwie kaplice; oprócz tego pomieszkanie urzędników i profesorów, na dole zaś do koła sklepy. Wszystko to stanowiło dawniej jedno kolegium OO. Jezuitów. Drugie ich kolegium na bydłęcym targu, zamieniono w wielki lazaret wojskowy.

Na małej stronie, przy zamku królewskim, stoją pałace panów czeskich jako: arcybiskupi, Waldsztajnów, Czerninów, Thunów i Sternbergów gdzie dziś jest muzeum.

Spotykamy jeszcze wiele kościołów tu i owdzie rozszaniych które ze wszech względów nie warte są bliższego zastanowienia. Z lewego brzegu, piętrzą się zwaliska starego Wyszogradu— to wszystko co pozostało z dawniej czechosłowiańskiej twierdzy.

Godnym uwagi jest mały kościółek w smaku byzantyńskim, którego data założenia sięga X^o wieku. Naprzeciw Wyszogradu leży Diewin, dawny zamek z którego bajeczna Własta na czele amazonek, miała czynić orężne wycieczki na kraj.

Synagog żydowskich w Pradze jest dziewięć.

Nie zbywa też na zakładach dobroczynnych; z tych znaczniejsze są: Szpital ogólny, braci miłosiernych, Elżbietynek, żydowski, dwa szpitale dla obłąkanych, dom dla chorych zwany Karolowym, dwa szpitale wojskowe, instytut dla sierot płci żeńskiej założony przez dam towarzystwo udoskonalenia przemysłu i robót kobiecych, drugi dla głuchoniemych, dwa zakłady dla ociemniałych, następnie kilka kas oszczędności dla kupców, rzemieślników i służących którzy składają tam fundusz wsparcia dla wdów i sierot po nich pozostałych; kilka szkółek ochrony, z tych najgłówniejsza na Hradku wybornie urządzona, instytut dla wychodzących z więzień rozgałęziony po całym kraju i silnie popierany przez duchowieństwo — dalej dom przytulku i pracy, kary i poprawy, ratowania zagrożonych nagłą śmiercią itp.

Prawie wszystkie te zakłady, powstały z fundacyi prywatnych; rząd jeżeli nie chce obciążać budżetu niepotrzebnymi wydatkami, natomiast prywatnym łatwo udziela pozwolenia na zaprowadzenie instytutów dobroczynnych.

Równie znaczną ilość spotykamy zakładów naukowych. Oprócz uniwersytetu o którym szczegółowo powiemy niżej, we trzech gimnazjach znajduje się 1500 uczniów. Semi-

narjum wendsko-lużyckie dla księży katolickich tego szcze-
pu, gorliwie było wspieranem przez Dobrowskiego; dziś
bibliotekarz muzeum, Wacław Hanka naucza w niem na-
rzecza wendzkiego.

Roku 1830^o otworzono u Piarów, konwikt, dla szla-
chty i bogatszych mieszczan na 70^{ciu} uczniów którzy
mogą w nim skończyć, nietylko nauki przepisane na
gimnazja ale nadto cały kurs uniwersytecki, wyjąwszy
fakultety medycyny i teologii. Oprócz zwykłych przed-
miotów w konwikcie wykładają jeszcze języki włoski i fran-
cuzki, ucza gimnastyki, tańca, szermierstwa itp. Zakład ten
powstał z fundacji prywatnej i uczniowie nic nie opłacają.

Akademia malarska zostaje pod przewodnictwem pro-
fessora Rubena. Mała uprzejmość przelożonego odstręcza
cudzoziemców od zwiedzania tego zakładu. Z płodów
młodych malarzy czeskich, widzieliśmy na wystawie obraz
historyczny Lothy, przedstawiający króla Przemysła Ota-
kara nawracającego pogany i kilka krajobrazów Hawranka
które zapowiadały znakomite zdolności w poczynających.
Reszta nie zasługuje na wspomnienie

Konserwatorium muzyczne i szkoła organistów, koń-
czą szereg zakładów naukowych i sztuk pięknych. Co
się tyczy towarzystw naukowych i literackich, tych Praga
po Wiedniu bezwątpienia najwięcej w Austrii posiada.
Na czele, stoi tak zwana królewsko-czeska społeczność
nauk. Członkowie tego towarzystwa, z początku praco-
wali wyłącznie w języku niemieckim, od kilku lat jednak
powstały dwa oddziały, historyczny i gramatyczny zajęte
przez Czechów i rozprawy tylko w narodowym języku
bywają czytane. Szafarzyk i Palaeki są tu głównymi
przewodnikami. Drugie dwa oddziały to jest matematy-
czny i przyrodopisarski dotąd pracują po niemiecku.

Następnie towarzystwo krajowe gospodarskie złożone

z Prażan i korespondentów z prowincji; wydaje ono nędzny czasopism przez pół po czesku i niemiecku; stąd też lista abonentów składa się prawie z samych tylko członków. Jediną przysługę jaką wyświadczyło, jest zaprowadzenie wystawy bydła, narzędzi i płodów rolniczych.

3) Towarzystwo, przyjaciół sztuk pięknych które w roku 1796 otworzyło własną galerję obrazów. Zbiór ten najwięcej zawiera płody początkowej szkoły niemieckiej, ważnej jedynie w historii malarstwa. Wogóle, oprócz kilku miernych krajobrazów, reszta nie warta szczegółowej wzmianki. Towarzystwo to, którego Franciszek Thun dziś jest prezydentem, utrzymuje akademię malarską i rzeźbiarską założoną w roku 1800 i corocznie urządza wystawę obrazów na którą każdy z możnych członków, kolejno pożycza swego pałacu. Wystawa połączoną jest ze związkim artystów (Kunstverein). Dzięki gorliwym staraniom dzisiejszego prezydenta, działania towarzystwa nie pozostają bez skutku; znaczna liczba młodych Czechów, z korzyścią poświęca się malarstwu i z czasem zapewne Praga zdoła zbliżyć się do tyłu sławnych szkół niemieckich które dziś służą jej za wzór.

4) towarzystwo muzyczne poczęte r. 1810 trudni się zarządem konserwatorjum.

5) towarzystwo wspierające muzykę kościelną — nader liczne, ma wielu członków w Pradze i na prowincyi i założyło własnym kosztem szkołę organistów.

6) towarzystwo przemysłowe, posiada własny księgozbiór, czytelnę ksiąg i czasopismów i szkołę rysunku. W Niedzielę, odbywa prelekcje technologiczne dla rzemieślników czeskich i niemieckich i wydaje czasopismo. Zakład ten gorliwie stara się aby zaprowadzono po miastach prowincjonalnych podobne, świąteczne prelekcje, drukuje dzieła stósownej treści jak np. w ostatnich czasach te-

chnologię Presla i zajmuje się upowszechnieniem w kraju nowych wynalazków. Członkowie są dwojacy; jedni fundatorowie którzy oprócz zaliczonego na raz kapitału zakładowego w summie 200 Złp. corocznie opłacają 100 Złp. i drudzy zwyczajni którzy wnoszą opłatę roczną w summie 40 Złp. Towarzystwo utrzymuje gabinet modelów i rysunków i korresponduje z władzą względem zmniejszenia lub podwyższenia cła na jaki produkt, stósownie do potrzeb postępu przemysłowego.

Oprócz wyż wymienionych, widzimy jeszcze w Pradze różne towarzystwa tak dobroczynne jako literackie, gdy bowiem rząd mniejszą uwagę zwraca na nauki i filantropiją, przeto stowarzyszenia prywatne najwięcej muszą się niemi zajmować. Mieszczanie zwykle dają pieniądze, panowie trudnią się zarządem i patronatem, wszelako zakłady utrzymywane przez rodowitych Czechów odznaczają się szczególną gorliwością i poświęceniem.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o księgozbiorach w które Praga nader jest bogatą.

Pierwszym jest księgozbiór uniwersytecki zawierający przeszło 120,000 tomów. Jeżeli uniwersytet w zbiorze starych ksiąg czeskich posiada znakomity skarb, natomiast w innych oddziałach panuje zupełny niedostatek. Główną podstawę tego zakładu stanowią księgi pojezuickie i zbiory różnych klasztorów które po zniesieniu tychże przez Józefa II., przewieziono do gmachu uniwersyteckiego. Stąd łatwo wnieść że jakoś nie wyrównywa ilości większa bowiem część składa się ze starych ksiąg teologicznych do których mało kto zagląda.

Tylko professorowie mają prawo brania książek do domu; dla reszty przychodzących wyznaczono są ranne godziny podczas których, dwóch na ten cel wyznaczonych pedelów, powinno udzielać książki do przejrzania. Gdy

jednak pedele, zazwyczaj mało obeznani z bibliografią i katalogiem, nie umieją wyszukać żadanego dzieła, najwięcej się dzieje że z kwitkiem odprawiają dziwaków którzy w państwie austriackim poświęcają się płonnej manii literactwa.

2) jest księgozbiór muzeum czeskiego o którym powiemy niżej.

3) towarzystwa przemysłowego w dawnym klasztorze ś. Gawła. Zbiór ten jest najużyteczniejszym, gdyż jakkolwiek składa się z ksiąg technologicznych, atoli przez rozsądną administrację stał się najbardziej popularnym; nadto zawiera wiele dzieł jeograficznych, opisów podróży czasopismów itp.

Prócz tego, spotykamy lub raczej z podania wiemy o bogatych księgozbiorach klasztornych, mianowicie klasztorów: Strachowskiego, maltańskiego i krzyżaków, te jednak tak są urządzone że żaden cudzoziemiec, ani Czech ani mnich nawet nie zdoła do nich się wdrzeć. Jedyne staranie bibliotekarzy zależy na symetrycznem na oko rozłożeniu ksiązek; zamilowani w porządku nie radzi dozwalać go naruszać. Zapewne lękają się aby ciekawy przychodzień nie odkrył jakiej heretyckiej książki, cudownym trafem uszlę przed zaciętością Jezuitów któraby mogła odsłonić zapomniane prawdy lub niegodziwości zakonu.

Panowie czescy również posiadają znakomite księgozbiory w Pradze i na prowincji; zwłaszcza ważne są ich archiwa starych dokumentów, dyplomatów i korespondencji. Przystęp do nich jest niepodobnym. Dla dziejów czeskich najobfitszemi są archiwa kapituły i magistratu pragskiego z wiejskich zaś na Morawie w Nikolsburgu a w Czechii archiwum Trzebońskie należące do księcia Szwarcbemberga.

Co do drogiej pamiętek historycznych, jako zbrojowni, klejnotów, obrazów itp. wszystko to uznano za stosowne przenieść do Wiednia.

LUD, MIESZCZANIE I SZLACHTA.

Widzieliśmy pokrótce kolój, jaką przebiegało plemię słowiańskie od tak dawna osiadłe na ziemi Bojemów; zetknijmy się teraz bliżej z ludem, tym głównym dziesiątym przedstawicielem narodowości czeskiej. Wszelako nie sądziemy aby pierwiastkowy żywioł słowiański dotąd nieskażenie się między nim przechował, nie zapominajmy że nad tym dzielnym niegdyś narodem długo ciążyła żelazna prawica Jezuitów. Tym sposobem, pojmiemy że niepodobieństwem jest abyśmy dziś na pierwszy rzut oka mogli ujrzeć szeroko buchający płomień przywiązania do ziemi ojczystej, przestańmy jeżeli po tylu gwałtownych wzruszeniach zdolamy jeszcze wynaleść iskierkę.

Mylnie osądzilibyśmy Czechów porównywając ich z innymi narodami, dla tego podaliśmy krótki obraz całej ich przeszłości abyśmy mogli ich uważać zupełnie oderwane od reszty ludów Europy.

Wskrzesciele sprawy czeskiej, przedewszystkiem starali się wywrzeć wpływ na lud; walka więc czechizmu z niemczyzną rozpoczęła się pod strzechą wieśniaczą a chociaż ta druga dziś już nieco ustępuje z pola, jednakowoż zawady zostające do pokonania są jeszcze niesłychanie trudne a cel założony przez agitatorów, nader dalekim. Zwłaszcza, pomieszanie obu plemion, co chwila staje postępowi na przeszkodzie, niektóre prowincje Czechii uległy zupełnemu zniemczeniu, do innych nieproszony

gość drze się gwałtownie i na polu spółzawodnictwa przemysłowego wypowiada krajowcowi śmiertelny bój.

Jednakże, dotąd, obie narodowości we wzajemnem zetknięciu doskonale dają się odróżnić, zdaleka jeszcze można rozpoznać wesołego i gościnnego Czecha od ociężałego i pracowitego Niemca, ślepo tylko goniącego za własnym zyskiem.

Nienawiść obu plemion, objawiająca się z taką zaciętością przed laty, zesza dziś na drogę przycinków i wyśmiewań jakich Czechowie równie jak nasz lud polski, nieszczędzą dla Niemców. Wszelako w porównaniu naszego ludu nawet wielkopolskiego z czeskim, niemczyzna wywarła tak przeważny wpływ na ten ostatni i tak go wynarodowiła że odcienia które tak wyraźnie dają się u nas spostrzegać nikną prawie dla niebiegłego oka cudzoziemca zapatrującego się na lud czeski.

Główną charakterystyką wieśniaka czeskiego jak się przekonywamy o tem z jego pieśni jest ironja. Zszedłszy się z człowiekiem wyższego wykształcenia, Czech udaje nieuka i niepojętnego, przez ten czas śledzi go, bada, poznaje a gdy wróci do domu, wypowiada wszystkie śmieśzności okraszone własnymi nieukowymi uwagami.

Naród bezporównania więcej poważałby mowę rodzinną gdyby panowie, urzędnicy słowem wszyscy udający bardziej wykształconych, nie byli na wskroś Niemcami. Stąd wieśniak, przyzwyczajony uważać znajomość niemczyzny jako stopień wyższej oświaty, gdy raz nauczy się mowy swych panów, nierad przemawia do obcego po czesku ale chcąc pokazać się bardziej okrzesanym, wyłącznie używa języka niemieckiego. U nas, spostrzegamy zupełnie przeciwny stósunek; mazur, naśladowując dwór nigdy nie pozbędzie się swego dialektu a szlachta ukraińska rozmawia z ludem, własnem jego narzeczem.

Następnie, każdy wieśniak czeski umie czytać i pisać, gdy zaś dotąd liczba księzek czeskich zastósowanych do jego pojęcia była nader ograniczoną przeto pragnąc dowiedzieć się czego lub zabawić, czyta książki niemieckie i tak jedno wykształcenie ciągle mięsza się z drugim i powoli zaciera pierwotny charakter. Oprócz tego, jeżeli czasem usłyszysz mowę ojczystą, czy to z ambony, zwłaszcza w dawnych latach, czyli też z ust urzędnika, ta tak przesiąkła już duchem niemieckim że raczej wygląda na niewolnicze tłumaczenie myśli poczętych po niemiecku; tym sposobem pojęcia ludu o lepszości zwykle do tego tylko przywiązują się co jest czysto-germańskiem.

Z drugiej strony, niesłychana liczba uczniów na tak szczupły kraj *) jaka corocznie wychodzi ze szkół pomniejszych i zalewa Czechją, niemało mimowolnie pomnaża hufce bojujących za sprawę przeciwslowiańskiego stronnictwa. Dzieci przez długi czas nie słysząc w szkołach ani słowa po czesku, zapominają pierwszych zasad powziętych w domu rodzicielskim, i jeżeli po powrocie, na nowo nie oddadzą się nauce mowy rodzinnej, ta, staje się dla nich zupełnie obcą. Starodawnych zwyczajów i obyczajów, właściwych innym plemionom słowiańskim nigdzie niepodobna dostrzedz; żaden strój narodowy nie utrzymał się tu jak to przeciwnie widzimy na Morawie i u Słowaków, jeżeli zaś zdarzy się spotkać na wsi jaki niezwykły ubiór, bezwątpienia jestto zapomniana od dawna moda niemiecka.

Czechowie prawie wszyscy znają dzieje własnego narodu, wszak żadne wspomnienie minionych świetnych czasów, żadne nazwisko narodowego bohatera nie rozpło-

*) Według wyrachowań statystycznych, corocznie 12,000 uczniów wychodzi z gimnazjów istniejących w Czechii.

mieni ich ducha, żądzą powrotu lub uwielbienia ubiegłej epoki potęgi i chwały. Rozmawiają o Żyźce i Prokopie, zwyczajnie jak się mówi o rzeczach dawno już przeszłych których pamięć nie podaniem ojców ale czcionkami drukarskimi dostała się do naszych czasów, tak więc fakt historyczny odarty z tego uroku poezji jakim lud ozłaca czyny przodków, przedstawia im się w nagiej, kronikarskiej prawdzie.

Z tego cośmy powiadzieli, przekonywamy się jak nawet między tym samym ludem wąta była podstawa na której chciano wznieść gmach narodowości czeskiej; — język pomieszany — zwyczajów słowiańskich prawie żadnych — pamiątki przeszłości bez odgłosu a jednak rdzeń tego drzewa na pozór spróchniałego krył jeszcze zarody życia — zarody niczem niewyługubione; zaszczerpione przez Stwórcę w bycie każdego narodu, które już dziś za niezmordowanym staraniem rozszerzaczów myśli czeszczyzny zaczynają przez próchno puszczać listki zieleniejące bogatą nadzieją. Między ludem, najwyraźniej téż widać postęp jaki sprawa czeska uczyniła w kilkunastu ostatnich latach — jeszcze drugie kilkanaście takich lat a rozwieje się ostatni tuman zgubnego wpływu zakonu; obłąkami powrócą na drogę prawdy, srogą nauką jaką Czechowie odebrali w przeciągu dwóch ubiegłych wieków przyniesie obfite owoce i na zawsze ustali uczucie własnej godności słowiańskiego plemienia.

W końcu pierwszego tomu naszej pracy, jeżeli z gorczycą wspominaliśmy o bezsilnych usiłowaniach młodego pokolenia czeskiego, to bynajmniej nie da zastosować się do ludu. Właśnie widząc tenże lud tak pochopnym do przyjęcia słów prawdy, pragnęlibyśmy aby młodzi wykształceni Czechowie jak z jednej strony przewyższają go w rozległości wiedzy, tak z drugiej chcieli mu wyrównać

w prawdziwym pojęciu tych środków jakich dalszy postęp sprawy koniecznie wymaga. Z boleścią przeto mówiliśmy że młodzież miała obrania prostego rodzinnego kierunku, błąka się po manowcach naśladownictwa i przekonana że sprawa dość jest sama przez się silną aby mogła rozwinąć się dalej bez gorliwych usiłowań, nie baczy że walka o narodowość zaledwie się rozpoczęła a przyszłość przedstawia bezporównania trudniejsze zawady niż te które już pokonano.

Jeszcze nie zjawił się człowiek w Czechii, któryby umiał między ludem powrócić dźwięk zardzewiałym strunom czechizmu i rozbudzić w nim zapal do ojczystych pamiątek; — nikt nie przypomniał mu dawnych praojcowskich obyczajów, nikt należycie nie ocenił gościnności która go jednak tak silnie odróżnia od sąsiada Niemca. Wistocie odbywszy kilka wędrówek po ziemi czeskiej nie można wstrzymać się od tych uwag nad klasą bardziej wykształconą, zwłaszcza gdy naocznie przekonamy się ile jeszcze dobrego pozostało w tym biednym ludzie. Praypatrzcie się jak wieśniak czeski zewsząd tłoczony dał przecie pociągnąć się zbawiennemu wpływowi przeszłego pokolenia jak tłumnie zbiera się na uroczystość ś. Jana w Pradze i workami wynosi zakupione świeżo wyszłe czeskie książki, jak rozrywa nowelle Tyla i z upragnieniem szuka w Kwiatkach wiadomości o rozszerzającej się czeszczyznie. Spójrzycie na wasze sąsiady? gdzie znajdziecie tyle dowodów prawdziwego poświęcenia? W Boleślawskim cyrkule, we wsi Katusicach, wieśniak nazwiskiem Krouski, zakupił na spekulację zboże z magazynu gminy. Interes powiódł się szczęśliwie, Krouski zyskał przeszło 1000 Złpols. i te ofiarował gminie na założenie wiejskiego księgozbioru.

W małym miasteczku na Morawie, od wielu lat roz-

gościł się nieład a za nim i ubóstwo. Mieszkańcy żyli w nędzy i ciągłych kłótniach gdy w tem przybycie nowego proboszcza zmieniło dotychczasową postać rzeczy. Czcigodny kapłan, uczeń sławnego księdza Bolzano, gorliwie zajął się stanem duchownym i materjalnym swoich parafian. Powoli, praca zastąpiła miejsce dawniej rozpusty, w karczmie było mniej huczno ale drzwi nowozałożonego małego księgozbioru coraz częściej się otwierały. Po kilkunastu latach, miasteczko z powierzchowności było do niepoznania gdy wtem nagle odwołano kapłana na inne probostwo. Trudno wyrazić powszechny żal jaki towarzyszył jego odjazdowi, tyle jednak zasług nie mogło pozostać bez zawdzięczenia. Miasteczko, dotąd nie miało porządnej studni i pleban często na ten brak się uskarżał; mieszkańcy zarządzili składkę, wystawili okazałą studnię, ozdobili ją posągami dwóch pierwszych apostołów chrześcijańskich przybyłych do Moraw i na pamiątkę nazwali imieniem kapłana od którego doznali tyle dowodów poświęcenia.

Moglibyśmy przytoczyć wiele innych przykładów, jasno dowodzących że jeżeli dawny duch wojowniczy przysiął w ludzie czeskim, natomiast pozostała dźwięczna struna uczucia, idzie tylko aby umieć w nią uderzyć.

Podróżując po kraju czeskim nieraz podziwiałem zamiłowanie wieśniaka do jego stanu; zdarzyło mi się spotykać za pługiem oracza który skończył gimnazyum i zamiast piąć się na wysługi panów, wrócił do strzechy rodzinnej aby pomagać staremu ojcu przy roli. Stąd często bywa że wieśniacy przewyższają mieszczan w stopniu wykształcenia, nadto gdy niektórzy z nich uczęszczają nawet na uniwersytet, nie trudno spotkać włościanina od którego pan jego wioski wiele mógłby się nauczyć. Mówimy tu tylko o samój wiedzy gdyż co do stanowiska

dacha i pojęcia sprawy narodowej; wszelka wyższość słusznie należy pierwszym.

Towarzystwo Czechów o której wspomnieliśmy wyżej jako o jednej z głównych cech narodowego charakteru widocznie już objawia się w ich dzieciach. Niemiec, zwłaszcza na obcej ziemi, żyje sam dla siebie, niedba o stosunki sąsiedzkie; stąd dzieci jego są ponure i milczące podczas gdy czeskie nęcą ku sobie wesołością i rozmową. Wieśniak czeski, zwykle nie szczędzi krwawo uzbieranego grosza aby ugościć wędrowca lub wyprawić rodzinie zabawę — wtedy brzmi wesoła muzyka i rozlegają się huczne pieśni. Niemiec z żalem pogląda na najmniejszy pieniążek dobywający się z jego kieszeni, jedyne szczęście zakłada w posiadaniu nie zaś w używaniu, gdy zatem zdarzy się że Czech niebaczny na przyszłość, zabrniesie w długie, innoszczepny sąsiad z początku pożycza mu pieniądze, dalej kupuje od niego ziemię i tym sposobem niemczyzna zwłaszcza od północy coraz nawalniej tłoczy się do Czechii. Prowincje wzgórzyste, jako biedniejsze, większa część Morawy mianowicie Hanacy i Słowacy, jeszcze wzupełności zachowali pierwotne cechy charakteru słowiańskiego. Pamiętki dziejów husyckich i wpływ czeskiego reformatora najdłużej dotrwały w górach. Utrzymują nawet że na Morawie dotąd potajemnie istnieją pewne sekty religijne, których wyznawcy pilnie ukrywają się przed rządem.

Niepodobna dowieść statystycznie bytu tych sekt, pogłoska jednak wymienia Adamitów mniej dawną ich rozwiozłością. Wieść chodziła że przed kilkoma laty, trzech synów górala będąc powołanymi do przyjęcia spadku po ojcu; oświadczyło, że nie mogą podpisać podobnego aktu, ziemia bowiem jest własnością całego rodzaju a osobiste prawo posiadania nie zgadza się z ich zasadami.

O ile podobne wieśni są prawdziwemi, nawet prze-

bywszy jakiś czas między góralami nie można się przekonąć, gdyż lud ten jest nader skrytym, wszelkie zaś sektarstwo w Austrii pociąga za sobą surowe kary.

W Czechii, nie ma tak wyraźnego przeskoku między stanem wieśniaczym a wyższymi jak to u nas spotykamy; natomiast biurokracya austriacka zaprowadziła wybitną hierarchję między mieszczanami i urzędnikami. Tu przepaść nieprzebyta dzieli mieszkańca małego miasteczka od mieszczanina pragskiego jak również wiejski urzędnik dotkliwie czuje przedział jaki przegradza go od wyższego jednym stopniem.

Wracając do ludu czeskiego, pojmiemy że przy takiej oświacie, stan jego materialny jest nader pomyslnym, jak się to zwłaszcza daje spostrzegać w prowincjach czysto-czeskich. Włościanie czescy, wszędzie posiadają własność gruntową; w większej części kraju, czynsze bywają składane w pieniądzech, gdzieniegdzie tylko uboższy lud odrabia roboczną umówioną w kontrakcie. Po nadaniu własności gruntowej, gdy posiadłości pańskie oddzielono od włościańskich, zamiast dawnych wsi pozostały przy panach folwarki które ci poprzednio sprawiali przez swoich rządców, wkrótce jednak spostrzegłszy się że administracja ta przynosiła im więcej straty niż korzyści, umyślili podzielić grunta na małe rozmiary i prawem czynszu oddać je włościanom. System ten miał zbliżać się do zaprowadzonego od dawna we Francji i Anglii pod tytułem fermażu. Stąd powstałi włościanie czynszowi którym gdy dozwolono zabudować się na miejscach mniej urodzajnych liczba wiosek szybko poczęła się wzmagać. Jakkolwiek teoria tego podzielenia gruntów, na pierwszy rzut oka zdawała się zbawienną, przecież gdy w zastosowaniu, zbyt rozdrobiono wymiary, niepodobieństwem stało się dla pracownika z rodziną wyżyć z tak małego kawałka ziemi.

Oprócz tego, wydzierżawienie tym sposobem podzielonych gruntów, przedewszystkiem mające na celu kieszeń pańską, niebawem przywiodło czynszowników do ubóstwa. Wymiary te zwykle bywają puszczane przez publiczną licytację na sześć lat, gdy zatem pierwszy period dzierżawy upłynie a następnie, znowu nadchodzi licytacja, biedny wieśniak który przez ten czas zagospodarował się i wystawił chatę, pod żadnym warunkiem nie chce porzucić swego wymiaru — tymczasem konkurenci go podpędzają, czynsze dochodzą niesłychanej wysokości i w ostatecznym wypadku niemożność wypłacenia, sprowadza ucisk, nędzę, bankructwa i niemoralność na cały kraj. Ten ostatni zarzut, tem da usprawiedliwić się że zwykle wioski czynszowe, nagłone koniecznością, żyją kosztem sąsiednich włościan posiadających własność gruntową, zrzędzają im, szkody na polach i w lasach, z czego wieczne spory, zażalenia i wzajemna nienawiść.

Z drugiej strony, zaprowadzenie podobnego systemu wstrzymuje postęp rolnictwa jeżeli nie wiedzie go do zupełnego upadku; dawniej znaczniejszy właściciel ziemski mógł na większym folwarku dawać włościanom przykłady rozmaitych ulepszeń i gospodarstwa wyrozumowanego, dziś zaś całkiem odsunawszy się, zostawia ich starodawnemu processowi siejby i zbioru na gruncie niedokładnie uprawnym, tak z powodu braku inwentarza jakoteż kosztowniejszych nasion.

Najwyraźniejszym dowodem niepomysłnego skutku rozdrobienia własności gruntowej, w Czechii jest stan kwitający tych wiosek gdzie panowie nie ubiegając się tylko za zyskiem, sami rządzą i według zasad prawdziwej ekonomiki w dobrym bycie włościan, szukają własnej korzyści. Rozdzielenie gruntów, ma tę jedyną dobrą stronę dla ludu że gdy właściciel wyrzeka się osobistej admini-

stracji swój ziemi, włościanie wypełniający czynsz roboczną stają się dlań nieżytecznymi; wtedy umawiają się z panem za nader niską cenę o składanie mu czynszu w pieniądzech i tym sposobem znacznie powiększają kapitał pracy. Robocizny te, nigdy nie przenoszą dwóch dni sprzężających i jednego pieszego, ostatecznie zależy to od rozmiaru dzierzawionego gruntu. W wielu majątkach, gdzie włościanie są zamożniejsi, od dawna zamieniono roboczną na czynsz pieniężny, niektórzy nawet zupełnie wyszli z wszelkich stósunków z panem składając na raz kapitał i stali się posiadaczami dziedzicznymi, zawisłymi jedynie od rządu.

Wszyscy włościanie podlegają jurysdykcji właścicieli większych majątków czyli panów, którzy własnym kosztem utrzymują do tego urzędników. Ci urzędnicy trudnią się administracją dochodów pańskich i rządowych i jurysdykcją cywilną.

Majątki, dzielą się na większe i mniejsze; pierwsze noszą nazwę państw (Herrschaft) drugie zaś dóbr (Stategut). Zobaczmy teraz jak system biurokracji przesiał w Austrii wszystkie pory narodu i jaka masa urzędników ciąży nad ludem wiejskim.

Na państwach, głównym urzędnikiem jest „werchni“ (Oberamtman) który prezyduje całej czeredzie. Po nim następuje prawnik (Justiciarius); ten winien ukończyć kurs prawny na uniwersytecie i jest pierwszą instancją w sporach między włościanami; dalej kasjer (dúchodnj-Rentmeister) który zajmuje się wybieraniem podatków rządowych i czynszów pańskich, następnie purkhrabj (Burggraf) mający dozór nad pałacem i wszystkimi zabudowaniami pańskimi i obroczy (kastner) który utrzymuje rejestra zbożowe. Każdy z tych urzędników ma swoje kancelarję to jest rachmistrzów, pisarzy, aplikantów itp.

stosownie do rozległości państwa, wszelako na najmniejszym można ich przynajmniej od 30 do 40 naliczyć.

Na dobrach czyli tak zwanych w Czechii „statkach“, głównym jest „sprawec“ (Verwalter), niby nasz komissarz, z przytoczoną wyżej hierarchją, złożoną jednak z mniejszej liczby osób. Kilka majątków, drugiego rzędu razem zebranych, podlega władzy jednego justycjarusza.

Wszyscy ci urzędnicy muszą zdawać egzamina publiczne z prawa i administracji po urzędach cyrkulowych lub w Pradze i tylko za dozwoleństwem rządu mogą być umieszczonymi przez właścicieli. Stąd każdy urzędnik służy dwóm panom, kwalifikację bowiem otrzymuje od rządu płacę zaś pobiera od posiadacza majątku. Zważając na ten drugi wzgląd łatwo pojąć że we wszelkich kwestiach zachodzących między panem a włościanami, urzędnik zawisły od łaski pierwszego który mu daje sposób do życia i mając przytem władzę wykonawczą, nie waha się tam jej używać gdzie upatruje własną korzyść. Cała ta administracja wiejska, podlega kontroli urzędów cyrkulowych które obowiązane są zasłaniać włościan przed nadużyciami panów lub ich urzędników, powszechnie jednak wiadomo że wieśniak często woli znieść ucisk tłoczący go codziennie, aniżeli tracić czas iłożyć kosztu na zanoszenie skarg do oddalonego czasami miasta cyrkulowego.

Oprócz wyżej wymienionej władzy, każda wieś posiada swoje domową administrację. Wieśniacy jednej wsi wybierają z między siebie naczelnika, który wszelako musi uzyskać potwierdzenie Wierchniego i zwie się richtarz czyli sędzia. Richtarz odpowiada, choć nie zupełnie naszym wójtom lub sełtysom i jest głównym zarządcą we wszystkich sprawach familijnych i administracyjnych; — rozstrzyga spory, łagodzi zwaśnione strony, naznacza kary, dogląda szkółki i wraz z sędziami innych wiosek co nie-

dziela przybywa do pańskiej kancelarji, zdawać sprawę z tygodniowych czynności.

Drugim urzędnikiem wiejskim jest tak zwany „purkmistr“ który zawiaduje majątkami należącymi do całej gminy jak np. lasami, pastwiskami itp. Nareszcie, wieś wybiera z najstarszych włościan, dwóch lub trzech konszelów (Gemein-älteste) nakształt naszych ławników, którzy wrazie potrzeby zasiadają do rady z richtarzem. Gdy więc gmina chce przedsięwziąć jakie kupno lub sprzedaż z wspólnego majątku, schodzi się na ogólną naradę do richtarza, w razie zaś niemożności powszechnego zebrania co zwykle bywa, sprawy te załatwia richtarz z purkmistrem i dwoma konszelami. Właściciel wsi zwykle jest patronem kościoła i szkółki, wszelako gdy panowie zwłaszcza cudzoziemcy okazywali małą gorliwość w pełnieniu tych obowiązków, wyłączne staranie o pierwszym spadło na plebana, drugie zaś same gminy jeły budować i utrzymywać własnym kosztem, poczem prawo zwierzchności czyli patronatu zachowały przy sobie.

Ludniejsze wsie, posiadające prawo jarmarków zowią się miestysami, wszak co do administracji w niczem nie różnią się od poprzednich.

Od wsi jarmarkowych, przechodzimy do miasteczek i miast które dzielą się na poddane to jest ulegające tym samym prawom co i włości i swobodne czyli mające własną magistratę i tylko w niektórych małoznacznych wypadkach odwołujące się do pana. Mieszczanie posiadają tu własne browary i gorzelnie, zyski zaś z propinacji pobiera miasto.

Daléj, następują miasta królewskie i tak zwane należące do królowej (královské volné město i wenne město Leib-Gedings Städte). Miasta te, których około 70 znajduje się w Czechii, są zupełnie niezawisłymi od posiada-

czów prywatnych, rządzą się swojemi magistratami, posiadają własności gruntowe i mają prawo wysyłania deputowanych na sejm. Ostatnie to prawo w XVII^m wieku potwierdził cesarz Ferdynand, gdy jednak sejmy czeskie dotąd były ceremonią czczą i nic nieznaczącą, miasta nie chciały próżno wydawać pieniędzy na utrzymywanie reprezentantów i burmistrz pragski w jednej osobie przedstawiał cały stan miejski królestwa. Teraz dopiero, od czasu w którym sprawa narodowości czeskiej zaczęła rozszerzać zakres działań i sejmy nabrały większej wagi, mieszczenie miast królewskich którzy po większej części, sami składają klasę literatów, jedynych agitatorów czeszczyzny, postanowili upomnieć się o dawne prawa i żądać aby dozwolono deputowanym z ich miast, zasiadać na sejmie. Nie ma wątplenia że kilkudziesięciu nowoprzybyłych członków, nadałoby więcej życia i silnie naprzód popchnęło sprawę narodu, wszelako możnowładztwo zazdrosne o swoje przywileje, wszelkiemi siłami opiera się temu wtargnięciu do sali obradowej, ludzi których dotąd uważało za niezdolnych do bezpłatnego pełnienia jakichkolwiek obowiązków.

Pierwszym urzędnikiem miejskim jest burmistrz, głowa miasta i naczelnik rady, w której zasiada kilku tylko członków wybranych przez mieszczan, reszta zaś chociaż pobiera płacę z funduszków magistratu przecież równie jak sam burmistrz musi być mianowaną przez rząd. Wogóle wszyscy urzędnicy miejscy, bezwzględnie na ich ilość podejmowani są kosztem miasta.

Urzędnicy wybrani przez mieszczan mogą tylko zasiadać w sprawach obchodzących interes miasta mianowicie gdy idzie o zarząd majątkami magistratu. Do administracji tych ostatnich, miasto wybiera osobnego urzędnika zwanego „návladnj“ który ulega zwierzchnictwu podkomorzego królewskiego w Pradze.

Tu należy jeszcze dodać okręgi tak nazywanych swobodników, posiadających własną jurysdykcję; w samej Czechii mało ich znajdujemy, daleko więcej nad granicą bawarską.

Oto są pierwsze odcienia plagi która pod tytułem biurokracji toczy naród czeski, chociaż w miastach ucisk nie tyle daje uczuć się ile po wsiach. Widzimy jaka chamara urzędników osiada każdą wioskę; ludzie ci muszą dowieść rządowi że nie są bezużytecznymi, stąd sprawę którąby często można było załatwić w kilku słowach, rozwickają na stósy akt i protokółów. Lud jakkolwiek ma swego rychtarza który w krótszym czasie i często rozsądniej potrafiłby mu dopomóc, przecież woli i sędzi ważniejszem gdy w najmniejszej sprawie przedstawiają mu kilkadziesiąt arkuszy pisanego, niebacząc na koszty jakie podobna procedura pociąga za sobą.

Urzędnicy wiejscy są ogólnie bez żadnego wyższego wykształcenia jeżeli nie z całkiem przekrzywionemi pojęciami — nie znają żadnych szkół technicznych ani agronomicznych ale zwykle skończywszy lub co częściej bywa nieskończywszy tego nieszczęsnego gimnazjum o jakich niżej powiemy, przez kilka lat darmo albo za szczupłą zapłatą gryzmołą w pańskich kancelariach i następnie w nagrodę tych zasług otrzymują stałe posady.

Z późniejszego rozwinięcia systemu edukacyjnego w Austrii, przekonamy się czego rząd wymaga po ludziach którzy mają zajmować się administracją lub sądownictwem ludu wiejskiego i że od nich tak pod względem materialnym jako i moralnym niepodobna spodziewać się żadnego dobrego wpływu. Lud przecież nieograniczenie bywa oddany władzy tej kasty; nie ma przedkim uskarżyć się panowie bowiem przesiadują w Wiedniu lub Pradze i wiele jest takich wiosek których mieszkańcy przez całe życie

nie widzieli właściciela. Panowie, mając tylko własną korzyść na celu, i osiągnięcie jej powierzchnie tylko pojmując, wyznaczają szczupłą płacę swym urzędnikom i tym sposobem pokazują mu niejako drogę zdzierstwa i utrzymywania się kosztem ludu. Przypatrzywszy się bliżej zarządowi dóbr magnatów czeskich, ujrzemy że ci mało płatni urzędnicy, prowadzą życie zbytkowne tak że na pierwszy rzut oka wydają się być właścicielami majątków powierzonych ich administracji. Bez wątpienia, główna część ich dochodów, pochodzi z nieprawego źródła, któż więc na tem najwięcej traci? Majątki panów rozdrobione i zasądzone na zarządzie cyfrowym, zasłaniają ich przed przeniwierstwem podwładnych, cały zatem ciężar na lud.

Wprawdzie, w gospodarstwie leśnem, panowie długo cierpieli, wszelako nowo zaprowadzone urządzenia leśne położyły koniec tym nadużyciom i umocniły moralność urzędników w stosunkach ich z panami.

Długo byłoby wyliczać wszystkie fortele jakich biurokracja wiejska używa do korzystania z ludu, przytoczymy tylko jeden jako powszechnie przyjęty i dający sprawdzić się w każdej niemal wiosce. Wybór rekrutów zależy głównie od naczelnika (werchnj) a ilość jaką każde dobra mają dostarczyć corocznie, naznaczona jest prawem. Jeżeli więc na przykład, pięciu zaciągowych przypada na który majątek, naczelnik rozkazuje przystawić o ile można najwyższą liczbę, często do stu dochodzącą, między którymi stara się aby było jak najwięcej synów zamożnych wieśniaków. Ojcowie chcą uwolnić dzieci od możebności zaciągu wojskowego, muszą opłacać się sowicie. Następnie prowadzą biedniejszych do miasta cyrkulowego gdzie komisja poborcza wybiera z nich ustanowioną liczbę. Wogóle gdy młodzież dorodna jako najłatwiej mogąca

podpaść wyborowi, okupi się, naczelnik wiezie do miasta swoją czeredę złożoną z najuboższych lub kaleków i słabowitych. Na przyszły rok, ta sama historia powtarza się z tymi nawet którzy należeli do poprzedniego wyboru i znowu wnosi znaczną sumę na budżet nieprawych dochodów. Zyski ciągnięte podobnemi środkami byłyby daleko znaczniejsze gdyby druga część poboru to jest kommissja nie pozbawiała urzędnika połowy jego rabunku; chociaż bowiem pobór w Czechii jest nie wielki i żołnierz służy tylko przez ośm lat, przecież gdy naczelnik postawi przed kommissją kilkudziesięciu kandydatów po większej części niewyroślonych, kulawych, słabowitych itp. zdarza się niekiedy że należałoby wszystkich odesłać do domów, ale tu zaczynają się kubany lekarza który wiedząc że naczelnik z pierwszej ręki otrzymał pieniądze, z niesłychaną przenikliwością, często u zupełnie zdrowych na pozór, wynajduje defekta aby go znowu kolejno obedrzeć.

Stąd pobór jest jedną z najsroższych klęsk dla ludu, tem bardziej że oprócz ucisku materialnego podaje urzędnikom łatwy sposób zemśczenia się w razie gdyby wieśniak chciał zanosić skargi do pana lub wyższych urzędów.

Dla zapobieżenia téj pladze, Czechowie żądają postanowienia rządu aby zamiast pobierania pewnej części ludności na ośmioletnią służbę, raczej cała młodzież bez wyjątku służyła przez kilka lat. Tym sposobem, przynajmniej z téj jednej strony ustałyby dotychczasowe nadużycia; do wyniszczenia bowiem wszystkich, potrzeba zupełnego przetworzenia administracji.

Daléj lud opłaca każdy akt urzędowy, każde zaświadczenie wychodzące z pańskiej kancelarji i tak np. gdy wieśniak potrzebuje świadectwa ubóstwa dla przeprowadzenia jakiej sprawy lub uwolnienia syna od opłaty wpisu szkolnego, oprócz dwóch Złpols. które musi zapłacić za

papier sęplowy zwykle składa najmniej dwa reńskie czyli ośm Złpols. urzędnikowi. Podatek, nałożony jest nawet na ubóstwo a kto chce dowieść że niema na kawałek chleba, musi wprzód być wstanie wyrzucić dziesięć Złp. na formalności. Ostatecznie, najoczywistszym dowodem zgubnego wpływu administracji wiejskiej, jest powszechna nienawiść ludu ku urzędnikom. W miastach swobodnych i królewskich, gdzie urzędnicy bywają więcej wykształceni, mieszczanie zaś bardziej obeznani z prawami, ucisk nie daje się we znaki z taką mocą i stan mieszkańców jest bez porównania pomyślniejszym.

Jedyna kontrola na urzędników tak miejskich jako i wiejskich, spoczywa w rękach naczelnika jednego wydziału przy urzędzie cyrkularnym, jeżeli więc zdarzy się że ten wejdzie w porozumienie z podwładnymi, lud w ostatecznym wypadku nie ma nawet u kogo żądać sprawiedliwości.

Wskutek systemu biurokracji który tak niesłuchanie zakorzenił się w Austrii, hierarchja równie głęboko prześląkla stosunki towarzyskie wszystkich klass. Wieśniacy dzielą się co do powagi na łanowych, pół lub ćwierćłanowych, zagrodników, komorników, wykupionych, opłacających czynsz, odrabiających robociznę itp. Przechód od włościan do mieszczan, stanowią niżsi rzemieślnicy i mieszkańcy małych miast prywatnych. Nawet w tych małych miastach znajdujemy arystokrację miejską; jedni cenią się więcej od drugich i tworzą niejako patrycjaty spowodowane prawem posiadania browaru lub wyszynku, przywiązaniem do niektórych domów.

Ogniwo łączące stan miejski ze szlachtą, zajmują literaci, artyści, urzędnicy i nówokreowana szlachta nie-używająca wszelako przydomku „kawaler“ (Ritter) ale „szlachetny“ (Edler von). Tych ostatnich, stare tytułowane możnowładztwo krótko trzyma w cuglach i nieprzy-

puszcza do swego towarzystwa, bardziej jak zamożnych mieszczan. Nowa szlachta, zwykle złożona z urzędników i nie posiadająca dostatecznych majątków do utrzymania nabytej godności, jedynym przywilejem, jakiego używa jest że za długi może być tylko powołaną przed główny sąd pragski. Jeżeli więc dług nie przewyższa lub równoważy się z kosztami procesu, nowo stworzony szlachcic może śmiało świeżym pergaminem swego tytułu zastąpić się przeciw natarczywościom wierzycieli.

Kilkadziesiąt rodzin ze starymi nazwiskami, składają rzeczywistą arystokrację mającą wpływ na cały naród tak przez znaczne majątki jako i urzęda które dawna szlachta piastuje w swych rękach. Moźnowładztwo w Czechii jest różnego pochodzenia. Najmniej spotykamy nazwisk czysto-słowiańskich pamiętnych w dziejach narodu, większa część składa się z Niemców, osiadłych po wojnie trzydziestoletniej lub obdarowanych przez Ferdynanda I^o majątkami zabranemi wygnanej szlachcie czeskiej. Rewolucja francuzka w końcu przeszłego stulecia sprowadziła tu kilka bogatych rodzin francuzkich którym Austria przypomina jeszcze dawne czasy Ludwików. Medjalyzowani książęta i baronowie niemieccy zakupili w Czechii ogromne dobra, posiadanie bowiem znacznych kapitałów przedstawiało możebność korzystnego nabycia wielkich majątków.

W ostatnich czasach, spostrzegamy kilku uszlachconych bankierów z Wiednia, na Morawie osiadł Miłosz Obrenowicz, słowem w salonach magnatów pragskich można usłyszeć nazwiska należące do wszystkich narodów germańskiego lub romańskiego szczepu.

W takim składzie moźnowładztwa, nietrudno nam pojąć dla czego sprawa narodowości czeskiej znalazła między niem słaby odgłos a często nawet doświadczyła silnego oporu.

Szlachta czeska używa przywilejów dwojakiego rodzaju: rzeczywistych o jakich nigdzie nie spotykamy wzmianki na piśmie a które zależą na tem że za pomocą poplecznictwa i dostatków zwykle otrzymuje pierwsze urzędy w kraju; mieszczanin przy najgorliwszej pracy i znakomitych zdolnościach nigdy nie dostanie się tam gdzie potomek możnej rodziny, popierany wziętością krewnych i systemem rządu zazwyczaj dochodzi bez wielkich trudności. Drugi rodzaj, jest przywilejów urojonych czyli tych które Ferdynand II. w pierwszej połowie XVII^o wieku, po bitwie białogórskiej zagwarantował w tak nazwanem prawie ziemskim wedle odnowionego urzędzenia ziemskiego (Pravo zemské podle obnoveného zřízení zemskeho). Prawa te mają ograniczać najwyższą władzę gdy jednak panujący, według artykułów V^o VII^o powyższego urzędzenia, posiada moc rozszerzenia, poprawienia, zmiany lub zniesienia wszystkich przywilejów, łatwo wnieść że cała ustawa nie ma żadnej wartości wewnętrznej. Wprawdzie czytamy w tych samych urzędzeniach że monarcha nie może nakładać żadnych podatków lub danin bez przyzwolenia stanów, gdy atoli szlachta czeska, nigdy nie odważyła się stawiać oporu podobnym żądaniem i ten więc przywilej pozostaje bez zastosowania.

Stany królestwa składają się z czterech oddziałów mających przedstawiać cały naród, mianowicie 1) Duchowieństwo, to jest arcybiskup, biskupowie, opaci i prałaci posiadający majątki ziemskie w kraju, 2) stan magnatów, 3) rycerski i nakoniec wiejski o którym już powiedzieliśmy że reprezentowany jest przez urzędnika płatnego od rządu, burmistrza miasta Pragi.

W roku 1845^{ra} wprowadzono do pierwszego stanu rektora uniwersytetu pragskiego.

Stany mają prawo wyboru króla gdyby dynastia panująca, po mieczu i kądzieli zupełnie wygasła, czego

jednak nie należy obawiać się, zważając na rozgałęzienie domu Habsburgsko-lotaryńskiego. Następnie, każdy członek sejmu może podać najwyższej władzy, projekt mający na celu polepszenie dobra powszechnego, gdy jednak stany były dotychczas zadowolone ze status quo, przywilej ten pozostał na dnie teorii. Toż samo stosuje się do przywilejów projektowania zmian lub zniesień dotychczasowych urzędzeń.

Wedle artykułu VIII^o powyższej ustawy, gdyby kto na sejmie ubliżył najwyższej władzy, projektował prawo obrażające jej widoki lub żądał przywilejów sprzeciwiających się wyższym celom, jako naruszający przyjęty porządek ma być karany na czci, gardle i majątku.

Przebiegłszy wszystkie odcienia mieszkańców królestwa czeskiego, widzimy że kraj a bardziej jeszcze stolica przedstawia dla oka cudzoziemca zupełnie niedostrzeżoną stronę życia narodowego. Żywiol niemiecki szeroko rozpostarty na wsze strony, uderza na pierwsze spojrzenie i chcąc gdzieindziej jak w ludzie dopatrzeć się pierwiastku czysto czeskiego, należy głęboko szukać go wśród kilku rodzin literatów i mieszczan których jednak ilość jest nader ograniczoną. Stąd w samej nawet Pradze, życie towarzyskie dla cudzoziemca jest niesłychanie jednostajnem. Literaci i tak zwani „wlastency czescy” czyli zajmujący się sprawą narodową, obarczeni licznymi rodzinami, w ciągłej walce o zabezpieczenie własnego bytu prowadzą życie odosobione; każda rodzina żyje dla siebie mężczyźni się tylko odwiedzają. Codzienne kłopoty materialne nie pozwalają pragskim Czechom rozwinąć tej gościnności jaką spotykamy na prowincji; tu każdy pracuje od rana do nocy, jeżeli zaś ma chwilę wytchnienia te chętniej poświęca własnej rodzinie niżeli obcym. Co do innych mieszkańców Pragi, charakter mieszczaństwa nie-

mieckiego, jego zabawy, upodobania i rozrywki są tak powszechnie znane że opis ich byłby zbytecznym. Szlachta o ile możliwości naśladuje wiedeński sposób życia; ogrodzona chińskim murem przesądów, prócz kilku wyjątkowych wspierających postęp czeszczyzny, o których wspomnimy przy historii zakładów naukowych, żyje między sobą i przypuszcza do swego towarzystwa tych tylko którzy wedle jęj zdania mogą z nakrytą głową przejść przez mnogie komnaty heroldii. Różnica tego życia z naszym jest widoczną; czego u nas swojak często doświadcza, tego tu zawsze cudzoziemiec. Anglomania, zwłaszcza co do wychowu psów i koni i tu dostawszy się przez Wiedeń, wyłącznie opanowała niektóre umysły.

Należy jeszcze dodać że nie brak szlachocie na ogromnych dochodach które stósowniej użyte, z niesłychaną szybkością popędziłyby naprzód cały ruch sprawy. To dotąd można rzec o większości. Kilku innych których nazwiska Czechowie wspominają z wdzięcznością, mianowicie Thunowie, Neuperg i Albert Deym, pomimo wszelkich szlachejnych usiłowań nie mogą reszty za sobą pociągnąć. Oprócz wyż wymienionych, mało który z panów posiada język czeski, cudzoziemcy zaś którzy bądź dla stosunków politycznych, bądź dla własnej korzyści, dzierżą w swych rękach znaczną część kraju zupełnie są obojętnymi na wszystko co nie ma styczności z ich interessem; ci chętnie by przystali aby na miejsce dzisiejszego czechosłowiańskiego ludu, osiedlono jakichkolwiek przybyszów z kuli ziemskiej byle oni zysk w tem znaleźli. Z naszego stanowiska, niepotrzebujemy tu wdawać się w żadne porównania ani przystósowania, każdy bowiem po krótkim pobycie w Czechii sam może dostatecznie przekonać się o różnicy. Jak długo potrwa ten stan zubożenia? kto na nim zyska a kto straci — najlepiej przyszłość okaże

choć i dziś możnaby wnioskować z wszelkiem prawdopodobieństwem. Sama zamożność ludu wiejskiego, najdowodniej przeświadcza który pan urodził się na ziemi czeskiej i czeski chleb pożywa, dla którego zaś los krajowców zupełnie jak całej ludzkości równie jest obojętnym.

Co do naczelnictwa na polu działań literackich, długo panowie czescy nie domyślali się o istnieniu Kolarza i dopiero dowiedzieli się o nim z tłumaczenia angielskiego Johna Bowringa. Jedynym pisarzem jakim szlachta słusznie może poszczycić się jest Leon Thun, autor znanych uwag nad literaturą czeską i stanem Słowaków w Węgrzech. Obie broszury napisane w języku niemieckim, zapowiadają Czechom znakomitego publicystę; którego brak w tej chwili jest tak dotkliwym dla sprawy czeskiej. Leon Thun równie dokładnie posiada język czeski i ziomkowie jego z niecierpliwością oczekują aby chciał odezwać się do nich w mowie ojczystej. Brat Leona, Franciszek, zjednał sobie zasłużoną wziętość staraniami o pomyślność i oświatę ludu jakoteż o sztuki piękne w Czechii. Obaj Thunowie są jeszcze w młodym wieku i zdaje się że kiedyś sprawa czeska słasnie umieści ich na czele swego postępu.

Przebiegliśmy w krótkości stany społeczeństwa zamieszkującego Czechją, pozostaje nam wspomnieć kilka słów o tych obywatelach świata, którzy u nas w Polsce zagrażają przeludnieniem a których stanowisko towarzyskie, ostatnimi czasy w całych Niemczech, obudziło tyle zajęcia, Żydzi, dotąd nie mają prawa nabywania w Czechii posiadłości ziemskich, domy zaś w Pradze mogą tylko posiadać. w części miasta dla nich przeznaczonęj. W kraju, najwięcej zajmują się drobiazgowym handlem i wypalaniem wódki, wogóle zaś podobnemi sposobami jak u nas zarabiają na kawałek chleba.

Oprócz podatków, obowiązujących naród, Żydzi ule-

gają osobnym nader uciążliwym, które zmuszają ich do chwywania się wszelkich środków dla zaspokojenia własnych potrzeb i wymagań rządu. Wedle dawnego prawa, tylko stale oznaczona ilość rodzin żydowskich może znajdować się w Pradze, Żyd przeto nie śmie żenić się dopóki śmierć jakiego naczelnika rodziny nie otworzy mu wakansu. Uzyskanie nowego prawa rodziny niesłychanie jest utrudnionem, natychmiast więc po ogłoszeniu wakansu zjawia się massa żądających; nieszczędzą kosztów, przepłacają pierwszeństwo i powszechnie żalą się na ucisk. Z tego wynika że znaczna część żydów obywa się bez ceremonii małżeńskiej i nawet pod strzechę domową wprowadza tę demoralizację którą tak szeroko roztacza w życiu publicznem. Również tysiącznych przeciwności doznaje żyd chcący osiedlić się na miejscu gdzie dotąd nie ma jego spółwyznawców.

Najwięcej żydów jest w Pradze, wprawdzie zamieszkują oni i inne miasta czeskie ale ilość ich nigdzie nie przewyższa liczby mieszkańców chrześcijańskich.

Za dawnych czasów, miasta górnicze, zwłaszcza te gdzie wydobywano lub składano drogie kruszce i bito pieniądze, otrzymały przywilej na mocy którego żaden żyd nie mógł w nich osiedlić się a nawet przepędzić jednej nocy. Aby obejść to prawo, Żydzi pozakładali o godzinę drogi od takowych miast swoje osady w których nocują, ze świtem zaś wychodzą na zarobek do miasta. Żydzi teraz nie odznaczają się żadnym osobnym ubiorem, do czasów jednak Józefa II^{go} musieli dla oznaki nosić blaszki na piersiach. Stosunek moralny między nimi a ludem jest podobny do tego jaki u nas istnieje; powszechnie są nienawidzeni czego dowodzą dzieje czeskie, przy każdym bowiem zaburzeniu lud najpierw rzucał się na żydów a stronnictwa zwykle zaczynały walki od wyrznięcia i zra-

bowania domów izraelickich. Wewnątrz kraju, chociaż żydzi nie trzymają karczem jak u nas, niewolno im mieć młynów, przecież znajdują mnóstwo sposobów korzystania z ludu i zawsze są główną podstawą jarmarków. Poborowi wojskowemu, ulegają wraz z innymi mieszkańcami gdzie zaś jest ich więcej, utrzymują własne szkoły. Bogaci pragscy izraelici posyłają dzieci razem z krajowcami do szkół i uniwersytetu i gorliwie starają się o udzielenie im jak najlepszego wychowania. Młodzież izraelicka na uniwersytecie najwięcej poświęca się medycynie.

Żydzi nie mogąc w Pradze nabywać domów na głównych ulicach, pobrali je na sto lat w dzierzwę i tam pędząc zbytkowne życie, zostają zupełnie obcymi postępowi sprawy czeskiej; natomiast prawie wszyscy bardziej wykształceni zajmują się beletrystyką niemiecką i każdy niemal izraelita jeszcze na uniwersytecie drukuje traktaty estetyczne lub puszczając się śladami spółwyznawcy Safira ciężkim humorem uprzyjemnia wieczory familijne.

Stanowisko to licznego plemienia żyjącego w kraju a jednak zostającego za obrębem wszelkich żywotnych jego kwestji, dla obu stron przynosi zgubne skutki. Nadanie żydom obywatelstwa krajowego, porównanie ich wprawach z resztą mieszkańców oto są prawdy zbyt dokładnie dowiedzione abyśmy tu potrzebowali rozszerzać się nad niemi.

SYSTEM EDUKACYJNY W CZECHII.

SZKOŁY WIEJSKIE, NORMALNE, REALNE, GIMNAZJA, UNIwersytet.

Chcąc zawładnąć podbitym narodem nie tylko fizycznie ale i moralnie, należy całą uwagę zwrócić na wzrastające pokolenie. Starsi jeżeli zwłaszcza spółuczestniczyli w walce krajowej już dopełnili powołania i odtąd żyją tylko wspomnieniami przeszłości; natomiast pokolenie nadchodzące, dorosłszy lat męzkich będzie także chciało spróbować sił na polu czynu, wypada więc użyć wszystkich sprężyn do skierowania umysłów młodzieży w zamierzonym kierunku. Zobaczymy jak Austrja postępując w téj myśli przeprowadziła swój system edukacyjny przez wszystkie klasy społeczeństwa czeskiego. Zaczniemy od szkółek dla ludu.

Każdy wieśniak postanowieniem rządowem, obowiązany jest posyłać swe dzieci od 6^o do 12^o roku, do szkoły. Wykraczający przeciw téj ustawie, na doniesienie nauczyciela wiejskiego z początku bywają napominani, następnie skazywani na areszt lub karę pieniężną. Od 12^o do 15^o roku życia, tak chłopcy jako i dziewczęta, muszą uczęszczać na tak zwane godziny powtarzające (opakujici hodiny) które w niedzielę i dni świąteczne odbywają się popołudniu pod przewodnictwem księdza i nauczyciela. Tam młodzież powtarza to, czego w pierwszych latach nauczyła się w szkółce.

Gdy kto zaniedba bywać na tych popołudniowych lekcjach jeżeli później chce wejść w związki małżeńskie musi wprzód odbyć kurs powtarzania, inaczej, bez świadectwa ukończenia onego, nie otrzyma ślubu. Żaden majster nie może przyjąć do terminu chłopca któryby nie ukończył szkółki, terminator zaś nie zostanie wyzwolonym na czeladnika bez złożenia wyżej wspomnianego świadectwa.

Zakłady naukowe w których udzielają pierwszych zasad wychowania dzielą się na trzy rodzaje, 1^{ca} na szkoły filialne, 2^{ga} parafialne, 3^{ca} na główne normalne. Filjalnemi zowią się szkoły istniejące po wsiach gdzie nie ma plebana. Gdy wieś jest tak mało ludną że sama nie może utrzymać szkoły, dzieci latem i zimą muszą chodzić do najbliższej wioski gdzie takowa się znajduje. W szkołach tych uczą religii którą ksiądz codziennie wykląda jeżeli mieszka w téjże wiosce, w przeciwnym zaś razie obowiązany jest dwa razy na tydzień przychodzić do szkółki. Nauczyciel znajdujący się zwykle przy tych lekcjach powtarza je następnie z dziećmi, i ze swojej strony uczy czytać, pisać, kalligrafii, ortografii, rachunków i ewangelii. Ostatnia jest krótkim wyjątkiem z czterech ewangelistów i epistoły; w sobotę dzieci czytają tę ewangelję którą nazajutrz usłyszą w kościele. Nareszcie uczą grania na skrzypcach i trąbach czyli muzyki kościelnej.

2^{ga} Szkoły parafialne, są te same co i poprzednie z tą różnicą że znajdują się po ludniejszych wioskach i zostają pod przewodnictwem plebana który oprócz tego ma dozór nad wszystkimi szkółkami w swojej parafii. Tu zwykle wikarjusze zajmują się wykładem religii. Nauczyciel parafialny jest razem zarządcą chóru kościelnego, pobiera zatem większe dochody od filialnego i w naturalnym stosunku środków utrzymania do rozwinięcia pojęć jest od niego bardziej wykształconym.

W każdej szkółce, richtarz lub jeden z konszelów, ma staranie o materialnych jej potrzebach, nadto przychodzi doglądać czy dzieci pilnie się uczą jak również czy nauczyciel dobrze je naucza. Płacący nauczyciela, dający budynek na szkołę i podczas zimy zaopatrujący ją w opał zowie się patronem szkoły. Jak to wyżej powiedzieliśmy, patronem tym bywa właściciel, częściej zaś gmina, której nakładem szkółka jest urządzoną. Patron wybiera nauczyciela. Przy szkółkach których patronat gmina zachowała, dzieci zwykle nic nie płacą, przy innych składają co tydzień opłatę zwaną Sobotales, która nigdy nie przenosi 1^{so} grosza polskiego. Ubodzy wszędzie uwolnieni są od opłaty.

W większych szkołach filialnych i parafialnych, nauczyciel ma jednego pomocnika, czasami nawet dwóch lub trzech stósownie do liczby uczniów. Szkoły bardzo liczne podzielone bywają na kilka klas; w najwyższej uczy nauczyciel w niższych zaś pomocnicy.

Każdy nauczyciel przed otrzymaniem posady, obowiązany jest skończyć szkoły normalne, następnie kurs pedagogiczny trwający rok lub dwa lata. Opatrzony takim świadectwem, może tylko nauczać na szkołach filialnych i parafialnych, zwykle przecie zanim pozyska posadę nauczycielską idzie wprzód na pomocnika. W prowincjach zamieszkiwanych przez lud czeski, nauki wykładane bywają w mowie narodu, nawzajem w osadach niemieckich, szkółki są zupełnie niemieckie.

Kilkanaście parafii razem zebranych, tworzy dekanat. Dziekan jest zwierzchnikiem plebanów, ma główny zarząd nad wszystkimi szkółkami w swoim dekanacie, zwiedza je corocznie, słucha egzaminów i zdaje raport do konsystorza o stanie szkoły moralnym i materialnym, o postępie uczniów i sprawowaniu się nauczycielów. Tym sposobem

dziekan jest zarazem urzędnikiem administracyjnym, do niego nauczyciele odnoszą się z żądaniami i skargami np. gdy który wieśniak nie posyła dzieci do szkoły a urząd pana wsi nie czyni zadość skardze, w tedy nauczyciel odwołuje się do dziekana który zdaje raport do urzędu cyrkularnego i zagnął do wykonania prawa.

Dwa razy na rok, dziekan zbiera wszystkich nauczycieli na konferencje, radzi z nimi o ulepszeniach które dałyby się zaprowadzić i młodszym rozdaje do opracowania pensa treści pedagogicznój. Bez potwierdzenia dziekana żaden patron nie może przyjąć nauczyciela. Kilkę dekanatów składa dyecezę zarządzoną przez konsystorz biskupi, który stanowi najwyższą instancję w sprawach wychowania wiejskiego. Przy każdym konsystorzu znajduje się kanonik zwany „scholasticus,“ referent interessów szkolnych i dozorca nad dziekanami. W ważnych sprawach administracyjnych konsystorz odnosi się do gubernium.

Nauczyciele wiejscy, zwykle pobierają nader szczupłą płacę; są tacy którzy z rodziną, muszą wyżyć ze 140^{tych} Złpols. rocznego dochodu. Na większych szkołach, gdzie nauczyciel ma wyznaczony wymiar ziemi do używania nadto przy pogrzebach i weselach prowadzi muzykę, dochody te są znaczniejsze. Najwyższa płaca nauczyciela wiejskiego, gdzieniegdzie dochodzi 2000 Złpols. licząc w to wartość gruntu, osypy zboża, sobotales i resztę gotowemi pieniędzmi. Z drugiej strony, nauczyciele powiększają swoje dochody pełniąc obowiązki organistów lub zakrystjanów, tam nawet gdzie utrzymują zastępców dzielą z nimi dochód na połowę.

Przy podobnych urządzeniach systemu edukacyjnego w Czechii, nie ma wątpienia że możnaby znaczny wpływ wywrzec na oświatę ludu, wszelako przeprowadzenie systemu przez praktykę dalekiem jest od założonego planu.

Szczupłe sposoby utrzymania nauczycielów wiejskich, odstręczają od poświęcenia się temu stanowi, nędzny kurs pedagogiczny wysyła ludzi z ograniczonym wykształceniem, dzieci więc nie tyle korzystają ileby mogły gdyby zwrócono większą uwagę na stan materialny i umysłowy nauczycieli.

Niektórzy panowie czescy, oddawna starają się o pozwolenie założenia w Pradze porządnego seminarium nauczycielskiego, w ostatnich latach Rohanowie kilkakrotnie domagali się upoważnienia, wszelako pomimo gorliwych usiłowań żądania ich dotąd pozostały bez skutku. Wprawdzie rząd ze swojej strony rozkazał urzędom aby zajęły się izby nauczyciel parafialny miał najmniej 800 Złp. filialny zaś lub pomocnik 300 Złpols. rocznego dochodu, ulepszenia jednak zostały na papierze i stan nauczycielski w niczem się nie zmienił. Przy tak szczupłej płacy, usposobienia wymagane od nauczycielów parafialnych są zbyt uciążliwymi. Każdy z nich obowiązany jest znać muzykę na organach, skrzypcach i dętych instrumentach, tak aby w niedzielę orkiestra pod jego dyрекcją złożona z wieśniaków i uczniów mogła wykonywać msze na chórze kościelnym. Zmysł muzyczny wrodzony Czechom, sprawia że nauczyciele zwykle biegłej znają muzykę niż nauki i z ochotą uczą za darmo śpiewać i urządzają orkiestry. Dyrektor muzyki kościelnej zowie się kantorem, pomocnik zaś preceptorem lub młodzieńcem (mladenec).

Nauczyciel z trudnością może być pozbawionym posady i dla wymierzenia tej kary, potrzeba ważnych przeciwnemu zarzutów; dla zapewnienia losu rodzinie może uiszczać się ze składki emerytalnej do funduszu djecezjalnego, z którego po jego śmierci wdowa i sieroty, pierwsza dożywotnie, drugie zaś do pewnych lat, pobierają wsparcie.

Przy wszystkich prawie szkołach parafialnych, z funduszu edukacyjnego królestwa zaprowadzone są zbiory ksiąg elementarnych które służą dla dzieci ubogich wieśniaków nie będących w stanie nabycia takowych. Na niektórych szkołach wiejskich, widzieliśmy księgozbiory czeskie dochodzące niekiedy kilkuset tomów i powstałe z darów wieśniaków a czasami choć bardzo rzadko i samych panów. Bibliotekarzém bywa pleban lub nauczyciel; książki wypożyczone są dzieciom i wieśniakom za darmo, otwartą jednak jest rubryka dobrowolnych składek przeznaczonych na zakup nowych dzieł. Biblioteki te są nader ważnemi gdyż przy zamięłowaniu ludu czeskiego do czytania silnie rozszerzają oświatę.

Tyle o wychowaniu wiejskiem; przejdziemy teraz do szkół normalnych (Haupt oder Normal-Schule) zaprowadzonych przez Józefa II^{go} w celu zniemczenia narodu czeskiego. Przekonamy się że przed wprowadzeniem planu w użycie, przemyślano go z niesłychaną biegłością jakoż pomysłny skutek niebawem przekonał o dzielności środków. Szkół tych znajdujemy 44 w Czechii i 21 na Morawie.

Szkoły normalne, jak powiedzieliśmy, urządzono jedynie dla doskonałego przejęcia się niemczyzną; kto tych nieukończył nie może być przyjętym do gimnazjum. Co do stopnia udzielanych nauk, szkoły te równają się z parafialnemi z tą przecież różnicą że mają niektóre klasy wyższe. Każda szkoła normalna, dzieli się 1^{od} na klasę elementarną, dalej na 1^{stą} i 2^{stą}. W tych trzech klassach widzimy ten sam plan nauk który wymieniliśmy mówiąc o parafialnych, wszelako nauki coraz bardziej przeplatane są niemczyzną i tak: w elemetarnej, uczą czytania i pisania niemieckiego, w następnych zaś niektóre nauki całkiem już wykładają po niemiecku. Na 3^{ciej} klassie wszędzie wyłącznie niemieckiej dzieci uczą się religii, arytmetyki,

grammatyki niemieckiej i pierwszych zasad łaciny. Do trzeciej klasy uczęszczają tylko ci którzy chcą pobierać dalsze nauki.

Te trzy klasy, spotykamy we wszystkich szkołach normalnych, na jednej zaś w każdym cyrkule znajduje się jeszcze czwarta, rozdzielona na dwa lata, na której oprócz dalszego ciągu przedmiotów wykładanych w trzeciej klasie, uczą fizyki, historii naturalnej, geografii, geometrii, architektury i rysunku. Chcący udać się na gimnazjum nie potrzebują uczęszczać do czwartej klasy szczególnie przeznaczonej dla poświęcających się rzemiosłom lub technologii. Nauczyciele na szkołach normalnych, obowiązani są ukończyć właściwy dla nich kurs w Pradze lub Bernie. Szkoły te zostają pod tym samym nadzorem co i parafialne; zobaczymy czego dzieci mogą się w nich nauczyć. Chłopiec czeski wyszedłszy ze szkółki parafialnej gdzie słyszał tylko mowę ojczystą, ma prawo wejść bez egzaminu do trzeciej klasy normalnej gdzie wykładają mu wszystkie nauki w języku dla niego obcym. Z początku więc nic nie rozumiejąc, zapomina to czego nauczył się w swojej szkółce parafialnej, z nowych dla niego nauk nic mu w głowie nie pozostaje, chwytą tylko niektóre niemieckie wyrazy, przekręca je i po roku takiej gmatwaniny, z zamąconym umysłem przechodzi do gimnazjum.

Gdzie jest szkoła normalna, tam nie ma parafialnej, stąd dzieci ze wszystkich drugich szkół, w trzeciej klasie spotykają się razem z temi które od trzech lat oznajmione z niemczyzną, w pobieraniu następnych nauk, mają znakomitą wyższość nad chłopcami czeskiemi. Tym sposobem cały zbawienny wpływ pierwszych szkół wiejskich zostaje zniszczonym dla Czechów którzy dalej chcą kształcić się w gimnazjach lub na uniwersytecie. Nie dziw więc

jeżeli zdarza się że ci najwięcej umieją którzy poprzestali na skończeniu szkółek parafialnych.

Na prowincji, chłopcy uczą się razem z dziewczętami po większych jednak miastach jak np. w Pradze, Kutnochorze, Pilzni, Bernie i Ołomuńcu, zaprowadzono osobne szkoły dla dziewcząt i tam oprócz wyż wymienionych przedmiotów wykładanych na szkołach parafialnych i pierwszych dwóch klassach normalnych, uczą jeszcze niektórych robót żeńskich. W miastach gdzie są klasztory Urszuliniek, szkoły żeńskie, im bywają powierzone. W Pradze, dopiero od siedmiu lat, zaprowadzono wyższą szkołę dla dziewcząt, złączoną z główną normalną. Tam, prócz pierwszych zasad wychowania, dziewczęta uczą się stylu, geografii, fizyki, historii naturalnej, rysunku i bardziej wykwintnych robót niewieścich. Z tą szkołą, spojony jest kurs pedagogiczny dla kobiet które chcą być nauczycielkami przy szkołach parafialnych.

Następują szkoły zwane realnemi.

Główna szkoła realna jest w Pradze; podzielona na dwuletni kurs, liczy do tysiąca uczniów. Przedmioty na niej wykładane są prawie te same co w czwartej klassie normalnej, wszelako obszerniej i dokładniej. Szkoła realna pragska złączoną jest z instytutem technologicznym i plan jej nauk bezwątpienia najwięcej odpowiada powszechnym żądaniom.

Stany królestwa czeskiego, poznawszy użyteczność tych szkół które zwłaszcza przygotowują uboższą młodzież do praktycznego życia, udzielając jej potrzebnych wiadomości zamiast łacińskiej filologii i retoryki jakimi dotąd na gimnazjach tumanią umysły ludu czeskiego, pragną rozmnożyć w kraju liczbę szkół realnych i zamienić na nie pewną część nieużytecznych gimnaziów. Wtakim razie należałoby znacznie poprawić dotychczasowy plan nauk

i zacząć od odebrania Piarom zarządu nad niemi. Teraźniejsze szkoły realne, ufundowane przez arcybiskupa pragskiego Chlumczańskiego w Libercu (Reichenberg) i Rakowniku (Rakonitz) i osadzone piarami, są w tak nędznym stanie że przynoszą więcej szkody niż pożytku. Przed trzema laty, sam rząd nawet, widząc nieudolność piarów, szkołę realną w Libercu oddał premonstratom pragskim, wszelako wątpimy aby nauki zyskały na tej zmianie. Wistocie, niepodobieństwem jest wymagać aby księża, oddający się na seminarjach teologii i łacińskim gmatwaninom tak nazwanój w Austrii filozofii, mogli z korzyścią wykładać uczniom nauki technologiczne z którymi zwykle wcale nie są obeznani i tylko odczytują lekcye z przepisanych dla szkół książek, często równie obcych dla nich jak dla samych uczniów. Utrzymanie jednak takich szkół pod dozorem duchowieństwa daleko mniej kosztuje i to jest główny powód dla którego księża dzierżą w swych rękach większą część zakładów naukowych w Czechii.

Wrazie pozwolenia na zamianę niektórych gimnazjów w kraju na szkoły realne, stany chcą wprowadzić do nich mowę czeską, dotąd bowiem, wszędzie wyłącznie język niemiecki panuje.

Z kolei, przychodzimy do gimnazjów, nad którymi należy bardziej szczegółowo zastanowić się gdyż bezwątpienia są to jedyne szkoły w Europie gdzie obskurantyzm rozsiadł się tak wygodnie.

Cudzoziemiec, badając system edukacyjny w Czechii z początku z trudnością daje wiarę opowiadaniom krajowców i w istocie, potrzeba naocznie przekonać się o stanie tych szkół aby można sumiennie wypowiedzieć zgrozę jaka na ich widok przejmuje ludzi którzy uważają oświatę za główny warunek szczęścia ludzkości.

Gimnazja w Czechii i na Morawie dzielą się na sześć klas; pierwsze cztery zowią się „grammatykalne“ dwie zaś ostatnie „humanitarne.“

W klasach grammatykalnych, najwięcej uczą: języka łacińskiego, religii, historii, geografii, arytmetyki i greckizny, w humanitarnych powtarzają te same przedmioty z dodatkiem stylu, wymowy i poezji. Czechja liczy 20^{cia} gimnazjów z tych trzy w Pradze, siedemnaście zaś po znaczniejszych miastach. Ośm gimnazjów zostaje pod zarządem świeckim, dwanaście osiadają księża powiększej części piarzy, w niektórych tylko spotykamy benedyktynów, cystersów lub premonstratów. Przełożonym gimnazjum jest prefekt który sam nie zajmuje się żadnym wykładem ale zastępuje nieobecnych nauczycieli; dalej ksiądz nauczyciel religii we wszystkich klasach i sześciu profesorów, czterech grammatykalnych dwóch zaś humanitarnych.

Ile można skorzystać z ich nauki, zobaczymy przebiegwszy z uczniem cały kurs gimnazjalny. Uczeń 1^{ci} klasy, ma jednego profesora który ciągle z nim postępuje przez cztery lata, przechodząc aż do czwartej grammatykálnej, poczem oddaje go humanitarnemu sam zaś znowu powraca do pierwszej. Jeden i tenże sam nauczyciel wyklada, historję, geografję, łacinę, matematykę, słowem wszystkie przedmioty, jeżeli więc professor mało co umie lub biegłym jest w jednym tylko przedmiocie, uczeń w pierwszym razie niczego się nienauczy w drugim zaś, z jednej gałęzi nauk pochwyta niektóre listki. Również professor humanitarny który także wszystko wyklada, tym samym porządkiem, przechodzi dwuletni kurs klas ostatnich. Co do prefekta, ten musi być encyklopedystą w całej potędze tego wyrazu, w razie bowiem nieobecności nauczyciela, niezważając czy to łacina lub matematyka, wymowa lub

geografia, zasiada na katedrze i prawi o tem co plan nauk przepisał na tę godzinę. Stąd łatwo można pojąć stan gimnazjów w Czechii, cóż dopiero gdy i przy tym planie uczeń jeszcze spotyka tysiączne trudności. I tak, młodzież czeska która w trzeciej klasie normalnej, zaczęła uczyć się niemieckiego języka i słysząc go tylko w szkole mało w nim jeszcze postąpiła, odrazu przychodzi do pierwszej klasy gimnazjalnej gdzie wszystkie nauki wykładają jej po łacinie lub niemiecku i z jednej mowy której nierozumie przekłada na drugą równie jej nieznaną.

Następnie, profesorowie zmuszeni być uniwersalnymi w ostatecznym wypadku nie posiadają dokładnie żadnego przedmiotu. Duchowieństwo osiada większą część szkół niebacząc że między nauczycielami księży są najmniej wykształconymi, gdyż zwykle, uczniowie słabych zdolności, nie mający nadziei wyrobienia sobie losu niezawistego na innym fakultecie idą na teologię, od tej już bowiem chwili utrzymywani są kosztem rządu i mają byt zabezpieczony.

Daléj — klerycy, którzy dla ubóstwa na duchu nie są w stanie wypełniać świeckich duchownych obowiązków, wstępują do zakonów, ponieważ zaś zakon piarski jest najuboższym, przeto gdy kogo nigdzie już nie chcą, udaje się do piarów pewny łaskawego przyjęcia i następnie professury, gdyż jak powiedzieliśmy, najwięcej szkół w Czechii znajduje się w rękach piarów.

Zewnętrzne to urządzenie szkół, dowodzi że większość młodzieży występującej z gimnazjów, prawie nie umie i jeżeli ten jest cel zakładów naukowych, śmiało rzec można że dopięto go w zupełności. Wszelako, mogłby kto zarzucić że plan nie jest znowu do tego stopnia czczym, że na szkołach czeskich uczą przecie różnych rzeczy, młodzież więc mająca chęć do nauk, może korzystać.

Jestto jeszcze jedno złudzenie jakiego chwyta się

cudzoziemiec optymista ale które po bliższem poznaniu sposobu wykładu nauk natychmiast rozwiewa się przed nim.

W gimnazjach czeskich, główna uwaga zwróconą jest na łacinę; przez sześć lat kursu, młodzież ciągle nad nią ślęczy — matematyka, historia, geografia itd. traktowane są jako przedmioty podrzędne. Otrzymujący dobry stopień z łaciny chociażby innym naukom wcale się nieoddawał, przechodzi do wyższej klasy i nawzajem bez tego stopnia nikt nie pozyska promocji a jednak po skończeniu gimnazjum, rzadko który uczeń choć cokolwiek umie po łacinie.

Metoda udzielania tego języka jest zupełnie przewróconą. Professorowie najwięcej uczą samych tylko prawideł z przepisanej dla szkół zastarzałej grammatyki, zwykle przekładają niemczyznę na łacinę, wpajają język właściwy księżom czyli tak nazwaną łacinę kuchenną i prawie wcale nieużywając starożytnych klasyków, dają poznać zepsutą mowę zamiast świetnej literatury Rzymian.

Zaraz, na pierwszej klasie grammatycznej — dzieciom nie jeszcze nie znającym języka: niewolno inaczej mówić jak po łacinie, tak że zgroza przejmując słysząc dziwolągi jakie wygadują, przekrzywiając czysty smak i prawdziwe pojęcie o języku. Przytoczymy tu anegdotę jaka przed kilkoma laty wydarzyła się na jednym z gimnazjum zostającym pod zarządem piarów. Anegdota ta zbyt jest znaną w całej Czechii aby niektórzy z naszych czytelników sami nie słyszeli ją opowiadaną w Pradze. Uczeń czwartej klasy, któremu na egzaminie dano do tłumaczenia następujący frazes „Socrates venenum lubens hausit,“ będąc zapewne z czeskiego pochodzenia, przełożył: Sokrates wino lubił pić.“ Moglibyśmy przytoczyć masę takowych przykładów gdyby rozwinięcie samego systemu

dostatecznie nas nie przekonywało o prawdopodobieństwie podobnych wypadków. Przejdźmy do innych nauk.

Historja: W klassach grammatykalnych, uczą historji Niemiec i Austrji, zwłaszcza wieków średnich; w pierwszej humanitarnej, zamiast dziejów, wykładają geografję Azji, Afryki, Ameryki i Oceanii, dopiero w drugiej zaczynają historję i geografję starożytną bez względu na tę potworną gmatwaninę chronologii. Znaną powszechnie jest sławna historja Austrji, napisana umyślnie dla gimnazjów (Patz, Lehrbuch der Geschichte der Oesterreichischen Staaten für die K. K. Gymnasien) i złożona z opisu samych czczych faktów np. jak się odbywały uroczystości w Wiedniu, jak który arcyksiążę był ubrany do ślubu itp. Dzieje te są tylko kroniką prywatną rodziny Habsburgów, nie dotykając bynajmniej ważnych faktów historycznych. Profesorowie też wcale nie wykładają sposobem rozumowanym ale poprostu czytają kilka kartek z wyż wymienionj książki i te następnie zadają na pamięć. O kolejach jakie duch przebywał przez historjā uczeń nie ma żadnego wyobrażenia i zaledwie niektóre zabawniejsze fakta utkwiają mu w pamięci.

Geografia: Książki elementarne do tēj nauki tak są napisane że ledwo z początku spotykamy kilka kartek objaśniających położenia krajów; resztę zapełniają wyliczenia dyecezy, fabryk, osobliwości, pomników itp. Nim więc uczeń, dojdzie do drugiej połowy książki, już zapomniiał o pierwszych najważniejszych wiadomościach. Co jednak zdaje się niepodobnem do wiary jestto że uczniowie w pierwszej klassie grammatykanej zaczynają naprzód od geografii astronomicznej i matematycznej, wtedy gdy nie mają żadnego pojęcia o którejkolwiek z tych dwóch nauk. W następnych klassach, kreślą mappy na których przyjętymi hieroglifami znaczą, biskupstwa, fabryki, fortece

itd. z tych mapp odpowiadają na zapytanie profesora, gdy jednak nie mają ich przed oczyma, zbytecznem byłoby, którego o co się pytać.

Arytmetyka, której pierwsze tylko zasady wykładają w gimnazjach, wyższej bowiem matematyki, nawet geometrii, wcale nie uczą. W pierwszej klasie elementarnej, professor objaśnia cztery działania które uczniowie szkół parafialnych, dokładnie już znają; w następnych, reguły i teorie ułamków. W dwóch klassach humanitarnych, oprócz początków algebry, napróżno chcielibyśmy wyszukać ślady wyższej matematyki; uczniowie natomiast przechodzą po łacinie arytmetykę z czterech klass niższych, tak jest, przechodzą po łacinie arytmetykę, powtarzamy aby czytelnik 'nie sądził że podobne absurdum, wcisnęło się w naszą pracę skutkiem omyłki drukarskiej.

Dość jest wziąć do rąk szkolne książki w tych przedmiotach aby dostatecznie przekonać się że cały system edukacyjny w Czechii, mógł tylko zyskać na krótkości naszego zarysu. Wogóle żak na szkołach parafialnych, mający zdolnego nauczyciela, daleko więcej umie od ucznia któremu przez cały kurs gimnazjalny łacina do reszty szyki pomiejsza.

Język grecki, wykładają w czterech wyższych klassach po łacinie czyli inaczej mówiąc, nauczyciele tłumaczą uczniom rzecz nie znaną w języku mało zrozumiałym. Po skończeniu gimnazjum, uczeń może uważać się za szczęśliwego jeżeli umie płynnie czytać po grecku. Szlachta która składa opłatę szkolną (Schulgeld) może uwolnić się od greczyzny, ubogim w żadnym razie prawo to nie służy.

O religii, powiemy niżej, gdy przejdziemy wszystkie zakłady naukowe w Czechii.

Wspomnieliśmy że na klasy humanitarne przepisana

jest nauka stylu czyli poetyka i retoryka po łacinie. Książka obejmująca te przedmioty zawiera zbiór starych scholastycznych definicji i sztucznych sposobów na wyrabianie różnych rodzajów poezji. Z tej więc szanownej wiekiem książki, professor zadaje uczniom po kilka kartek na pamięć i to stanowi kurs teoretyczny. Co do praktyki, uczniowie piszą tragedje, dytyramby, elegie, ody, nie według wzorów starożytnych pisarzy ale podług poetyki i retoryki: przepisanej dla szkół austriackich. Ten powszechny nakaz sprzęgania rymów, często płodzi szczególne dziwolagi. Zdarzyło nam się, widzieć najlepsze wypracowania ucznia z drugiej klasy humanitarnej; była to oda do nowego roku zaczynająca się temi słowy: „Ach es kommt das neue Jahr — Jeder freut sich wie ein Staar!! Cóż dopiero powiedzieć o innych które professor uznał za mniej dobre?

Na ostatnich dwóch klassach wykładają jeszcze mitologię Greków i Rzymian, po łacinie.

Takowa komedja kursów gimnazjalnych, ma równie zabawne rozwiązanie. Cudzoziemiec, któremu by brakło czasu do badania systemu edukacyjnego podczas kursów, może powziąć o nim dość dokładne wyobrażenie, jeżeli postara się być obecnym na publicznym egzaminie. W istocie widowisko to jest nader ciekawem. W obszernej sali naprzeciw wysokiego portretu, zasiada publiczność, po bokach, siedzą professorowie, w jednym kącie stoi zebrane gimnazjum, drugi jest próżny. Gdy nadejdzie godzina otwarcia aktu uroczystego, występuje naprzód jeden z uczniów i w szumnej mowie łacińskiej, wita matki i siostry przybyłe na popis. Dalej, prefekt czyta nazwiska odbierających nagrody; przy każdym nazwisku, biją w bębny i kotły; następnie wychodzi drugi uczeń z mową niemiecką wierszem ułożoną przez nauczyciela poetyki, poczem pre-

fekt znowu czyta z łacińskimi zakończeniami, z wielkim podziwem rodziców, nazwiska uczniów otrzymujących promocje, którzy kolejno przechodzą do kąta próżnego kłaniając się naprzód przed portretem, następnie przed publicznością. Wreszcie msza śpiewana kończy całą uroczystość i uczniowie rozchodzą się na dwa miesiące wakacji to jest do 1^o Października.

Przy każdym gimnazjum, urządzona jest biblioteka, wszelako wyłącznie dla professorów, uczniowie bowiem z trudnością mogą dostać się do jakiej książki. Dozór szkolny głównie na tem zależy aby uczniowie nie czytali żadnych innych książek prócz szkolnych, nie palili tytoniu, jakoteż w zimie nie bawili się ślizgawką w lecie zaś nie używali rzecznej kąpieli. W niższych klassach, utrzymuje się jeszcze za przewinienia kara cielesna, w wyższych, areszt i post.

W takim stanie gimnazjów w Czechii, pojmujemy że ci tylko uczniowie korzystają którzy sami pracują w domu lub pobierają lekoye prywatne, gdy zaś liczba takowych jest nader szczupłą, ogół zatem wychodzi niewykształcony. Gimnazja zostające pod przewodnictwem nauczycieli świeckich, co do oświaty wyżej stoją od tych które osadzone są duchowieństwem. Płaca professorów świeckich wynosi od 2000 do 2500 Złpols.; z upływem lat, otrzymują małe dodatki. Z zakonników, jedni piarzy jako najubożsi pobierają mierne płace, inni utrzymują się wyłącznie z funduszów klasztornych, na mocy postanowienia Józefa II^o który znosząc klasztory, zostawił niektóre z warunkiem podejmowania gimnazjów z własnych funduszów.

Liczba uczniów na dwudziestu gimnazjach, na cztery miliony ludu czeskiego, jest niesłychanie wysoka; w samej Pradze są trzy gimnazja, każda zaś klasza liczy 80^o uczniów, więcej bowiem prawo nie pozwala przyjmować.

W ostatnich czasach gdy natłok kandydatów wzrastał z każdym dniem, założono jeszcze czwarte gimnazjum dopomagające; o trzech niższych klassach.

Ziemia czeska nie może spotrzebować takiej masy uczniów; corocznie wychodzi ogromna liczba młodych ludzi, którzy chociaż mało co umieją jednak skończywszy gimnazjum nie chcą, przytem dla wielu już za późno, oddawać się rzemiosłom, idą więc do biur rządowych lub właścicieli ziemskich i posiadają niższe urzędy, ci zaś którzy udają się do rzemiosł przyzwyczajeni do próżniactwa i przejęci myślą że skończyli kurs gimnazjalny, nie mogą zgodzić się z nowym stanem i ostatecznie do niczego nie są zdolni. Powiedzieliśmy „przyzwyczajeni do próżniactwa“ dla usprawiedliwienia tego zarzutu, zobaczymy ile czasu uczniowie na gimnazjach poświęcają pracy? Oprócz dwóch miesięcy wakacji, 15^{tych} dni świąt Wielkiej nocy, tyłuż Bożego Narodzenia i Zielonych świątek, uczniowie, mający pobierać dwie godziny z rana i dwie popołudniu, w Ożwarłki zupełnie uwolnieni są od lekcji, we Wtorki zaś mają opuszczone godziny poobiednie. Przypuśćmy więc że np. w Piątek, przypada jakie święto, wtedy pół tygodnia jest już prawie zupełnie straconem, nadto gdy nadejdą imienniny albo urodziny, prefekta lub którego z professorów, gdy professorowie mają konferencje lub nastaną konkursy, w których nauczyciele dla otrzymania wyższej posady i powiększenia płacy, posyłają swoje wypracowania do Wiednia, uczniowie zwykle są rozpuszczeni. Podsumowawszy więc dni pracy, niewiadomo czyli (nielicząc świąt i niedziel) dałoby się wyrachować pięć miesięcy czasu nauki. Rekreacje takowe nie byłyby bez korzyści gdyby służyły uczniom na pracę domową, której dowody następnie musieliby składać w szkole, gdy jednak dozór szkolny co do nauk jest żaden, łatwo wnieść ile przez sześć

lat kursu gimnazjalnego, przy takim planie i udzielaniu nauk, uczeń może skorzystać.

Książki szkolne godnie odpowiadają całemu systemowi edukacyjnemu; tych tak ogromna ilość corocznie zużywa się w Austrii że rząd ustanowił na nie monopol, w skutek którego mogą być tylko w Wiedniu tłoczzone i stamtąd, rozsyłane są po całym kraju. Książki więc łacińskie, jak zostały wydane w r. 1772^m za panowania Marji Teresy, często z autorów błędnych lub źle komentowanych, tak od tego czasu ciągle te same są przedrukowywane. Nieznajomość korektorów, przy tych przedrukach, sprawia że z każdym wydaniem, nowe błędy mnożą się do dawnych i bezwątpienia z postępem czasu i oświaty w Austrii, zyskamy nowe zupełnie dzieła starych autorów.

Stan szkół czeskich, nie jest tak łatwym do poznania dla cudzoziemca; należy badać go bezpośrednio nie udając się po objaśnienia do kierujących machiną. Tak np. przed kilkoma laty, pastor Kruger, znany uczoney hamburgski, przybył do Pragi z zamiarem szczegółowego zwiedzenia i opisania tutejszych szkół. W tym celu, odwiedził prefektów, dziekanów i znaczniejszych profesorów którzy udzielili mu planów według których nauki mają być układane uzupełniając ich niedostateczność, licznemi ustnemi dodatkami. Zachwycony pastor, wróciwszy, wydał wielką księgę gdzie obszernie rozwiódł się nad dokładnością zakładów naukowych pragskich. Przełożeni i professorowie poznali udzielone plany i dodatki, nikt przecie z Pragi nie mógł poznać szkół w których przepędził młodość.

Po gimnazjach, następuje uniwersytet którego patologią skreślimy po krótko.

Z rozwinięcia systemu edukacyjnego w początkowych zakładach naukowych, przekonywamy się że pierwsze pod-

stawy wysłowania są zbyt chwilejące aby można wzniosła na nich trwały gmach dalszego kształcenia.

Wszystkie uniwersytetu cesarstwa austriackiego, dzielą się na cztery główne fakultety to jest na teologiczny, prawny, lekarski i filozoficzny *). Uniwersytet pragski jak to wiemy z historii jest najdawniejszym na całe Niemcy i Słowiańszczyznę, w r. 1848^{ym} będzie obchodził 500^{lat} rocznicę swojej fundacji.

Karol IV^{ty} założyłwszy uniwersytet pragski, powierzył protektorat nad nim, sławnemu naówczas z nauk arcybiskupowi Arnostowi; odtąd piastujący tę godność, są protektorami i kanclerzami uniwersytetu (Cancellarius perpetuus et protector studiorum). Wice-Kanclerzem i prezesem senatu akademickiego jest rektor magnificus, każdego roku wybierany z między professorów innego fakultetu. Rektor jakoteż cesarsko-królewscy dyrektorowie nauk, dziekani, seniorowie i wiceseniorowie czterech fakultetów składają senat uniwersytecki. (Senatus academicus, in publicis et politicis). Do roku 1620^{ego} Rektor, zabierał głos na sejmie i jako naczelnik świetnego zakładu naukowego, przeważny wpływ wywierał. Dziś, Czechowie, przy rozszerzeniu działań sejmowych, starają się u rządu o powrót do w całej mocy dawnego przywileju.

Godność rektorska zupełnie upadła od ścięcia znakomitego rektora Jesońskiego skazanego na śmierć po bitwie białogórskiej; odtąd prezes senatu z szedł na pierwszego figuranta przy uroczystościach akademickich jako to przy

*) Na niektórych uniwersytetach, nie ma fakultetu lekarskiego i w miejscu medycyny wykładają chirurgię. Austria liczy osm uniwersytetów. Cztery pierwszego rzędu znajdują się w Wiedniu, w Pradze, w Pawii, i Padwie, cztery następne są we Lwowie, Ołomuńcu, w Gratzu i Innsbruku. Ostatnie cztery, nawet w Austrii używają małej wziętości.

promowaniu na doktorów i processji Bożego Ciała; urząd jego stał się wyłącznie honorowym (wyraz ten używanym jest powszechnie na oznaczenie pojęcia czeszości), opłaty zaś składane mu przez otrzymujących patenta doktorskie, są dziś jedyną nagrodą za jego długie i często powtarzające się mowy łacińskie, jakimi wita wychodzących na świat mnogich doktorów. Opłaty te są dość znaczne, zważając na liczbę doktorów jaką cztery fakultety wysyłają corocznie, wszelako z drugiej strony jeżeli rektor wedle starodawnego obyczaju, przy instalacji lub złożeniu godności, chce uczcią ugościć senat akademicki, zwykle wydatek ten pochłania całe jego dochody. Rektorowi, przydani są dziekanowie którzy towarzyszą mu przy uroczystościach i egzaminach kandydatów do doktoratu. Ci także pobierają od patentów opłaty, tem znaczniejsze że urząd nie wymaga po nich żadnych publicznych wydatków.

Po dziekanach, następują seniorowie i wiceseniorowie którzy są wysłużonemi rektorami lub dziekanami. Ważniejszymi urzędnikami od tych dygnitarzy, są członkowie uniwersytetu mianowani przez rząd i wybrani z gabinetu cesarskiego. Są to dyrektorowie nauk i professorowie. Dyrektorjat fakultetu teologicznego i filozoficznego, piastują zwykle biskupowie lub prałaci, wyżsi urzędnicy zarządzają prawnym i lekarskim. Dyrektorowie nie podpadają corocznemu wyborowi, ale pełnią obowiązki dopóki zajmują główne urzędy. Płacy żadnej nie pobierają. Pod władzą dyrektorów zostają professorowie i adjunkci czyli kandydaci do professury. Kandydaci bywają ustanawiani przez rząd, lub nadworną komissję edukacyjną na zasadzie konkursowych egzaminów ustnych lub piśmiennych (Konkurs-prüfungen). Kommissja edukacyjna (K. K. oberste Studien Hof Kommission) wiedeńska, po wszystkich uniwersytetach cesarstwa, rozsyła konkursowe temata, wraze

gdy otworzy się wakans na jaką katedrę. Przy egzaminach ustnych, wolno kandydatowi wybrać do traktowania taki przedmiot tyczący się jego nauki, jaki mu się podoba. Ułatwienie to wprowadzono od niedawnych czasów, z wielką dogodnością dla kandydatów. Wypracowania konkursowe, roztrząsają naprzód miejscowi profesorowie, następnie uniwersytet wiedeński, nakoniec komisja edukacyjna. Przy egzaminach ustnych, obecni są profesorowie uniwersytetu na którym kandydat odbył swoje nauki, poczem raport potwierdzony przez dyrektorów i gubernium (K. K. Landesbehörden), odsyłają do Wiednia. Właściwie, ustne egzamina powinny być zasadą do otrzymania katedry; wypracowania bowiem piśmienne mogą być kompilacją, nadto same jeszcze nie dowodzą zdolności do ustnego wykładu; oprócz tego gdy rzadko zdarza się aby kandydat po pierwszym egzaminie, otrzymał katedrę, następnie wiele pomagają do nabycia potrzebnych wiadomości i wprawy. Kandydat, który już skończył 40^{ty} rok życia nie może być przypuszczonym do egzaminu. Professorowie zwykle mianowani są z adjunktów, którzy jednak najdłużej przez cztery lata mogą zajmować ten urząd i zastępują nieobecnych profesorów, poczem oddają posadę innym kandydatom. Professorowie wszystkich uniwersytetów austriackich, dzielą się wedle wykładanych przez nich nauk na obowiązujących i nieobowiązujących. Rozdział ten nauk, ważnym jest dla młodzieży, której nie wolno kształcić się na cudzoziemskich zakładach naukowych.

Uczeń wychodzący z gimnazjum, zanim może przystąpić do nauk tak zwanych chlebodajnych (Brotwissenschaften) jako teologii, prawa lub medycyny, musi złożyć świadectwo z odbytego dwuletniego kursu filozofii. Przygotowania prywatne, wtedy są dozwolone gdy nauczyciel prywatny ma upoważnienie od władzy uniwersyteckiej. Usaniowie

zatem, wszyscy uczęszczają na kursa obowiązujące i professor filozofii, wie że każdego roku będzie miał 400^{tych} słuchaczy, więcj bowiem prawo nie dozwala przyjmować.

Professorowie nieobowiązujący muszą zachęcać słuchaczy wykładem swych kursów i tylko od rządu pobierają placę.

Do przedmiotów, na które każdy uczeń powinien uczęszczać należą: religja, filozofia, matematyka, fizyka i filologia łacińska. Nieobowiązujące są; historia naturalna i historia powszechna. Tu napotykamy szczególniejszą ustawę której przyczynę na drodze rozsądku, napróżno usiłowalibyśmy wytłumaczyć. Ustawa tak brzmi: „Wszyscy „uczniowie którzy opłacają wstęp do uniwersytetu i egzamina, uwolnieni są od słuchania i zdawania egzaminów „z niektórych przedmiotów obowiązujących, ci zaś którzy „na mocy świadectw ubóstwa nie wnoszą żadnej opłaty „muszą uczęszczać i zdawać egzamina ze wszystkich kursów inaczj nie otrzymają patentu.“ Dziwna rzecz — przytoczyliśmy ustawę i pewni jesteśmy że każdy z naszych czytelników wpadnie na tysiące domysłów. Może to jest kara na ubogich że odważają się być ubogimi, może nagroda dla bogatych że raczą być bogatymi, może ale po co mamy błąkać się w próżnych domysłach, wyznajmy raczj otwarcie że nie pojmujemy téj ustawy, dóś że uniwersytet pragski pilnie jój przestrzega.

Oprócz wyż wymienionych przedmiotów, wykładają inne jeszcze zwane extra-ordynaryjne czyli nadzwyczajne do których należą 1^{ci} języki: czeski, włoski, francuski i angielski, 2^{ci} historia Austrii, heraldyka i numizmatyka, 3^{ci} Astronomia i wyższa matematyka, 4^{ci} Estetyka, filologia grecka i historia filozofii. Wszystkie te przedmioty przyłączone są do fakultetu filozoficznego.

Pomiędzy professorami, przedmiotów obowiązujących,

benwątlenia na pierwszym miejscu położymy Dra Exnera. Uczony ten jakkolwiek Niemiec z urodzenia, przeciek wspiera kształcąca się młodzież czeską, pociąga ją znakomitym wykładem swojej nauki i głębokimi wiadomościami, pragską katedrę filozofii, stawia przed wszystkimi innymi w całej Austrii.

Czechowie i wogóle wszyscy uczeni austriaccy, pod niebiosą wynoszą professora Exnera; z tego co sami słyszeliśmy nie możemy zaprzeczyć mu znakomitych zdolności, wręcz aby go osądzić trzeba słuchać całego kursu, obierzemy więc inną drogę na której stanawszy, czytelnik może sam przekonać się o ile te zdania są słusznemi. Filozofia jest dziś rdzeniem bytu umysłowego Niemców — do Niemiec jeżdżą po filozofię jak do Francji po ekonomię polityczną, Austrija także należy do związku niemieckiego a lubo filozofia jest nauką mało cierpianą w Cesarstwie, jednak dla sławy katedry pragskiej wypada abyśmy szerzej zastanowili się nad jej wykładem.

Professor Exner jest jednym z najgorliwszych zwolenników Herbarta, rozebrawszy więc pokrótce system mistrza, może poznamy dla czego ten a nie inny przeważa w Austrii i czy według tego co powiedzieliśmy o sposobie wychowania w Czechii, system Herbarta może być przeprowadzonym w nieskazitelności. O profesorze Exnerze, mówiliśmy już że jest człowiekiem znaczącym, światłym, lubionym od uczniów i posiadającym w wysokim stopniu dar wymowy, teraz więc dla całkowitego pojęcia, słusznym jest abyśmy uważali go na polu jego mistrza.

Herbart, sam w swoich dziełach, nazywa się kantystą, jeżeli jednak system jego i zasady, są w niejakiem pokrewieństwie z krytycyzmem królewieckiego filozofa, natomiast odszczepiają się w wielu ważnych punktach i nadają systemowi jego odrębne cechy. Herbart, uczeń

Fichtego, z umysłem niechętnie krytycznym, odkrył w mistrzu swoim wiele sprzeczności i stąd nie mógł ani ująć się jego systemu ani rozwijać go dalej. Z drugiej strony nie znajdujemy w nim żadnego odbicia Szellinga lub Hegla, jeżeli zaś jakim ogniwem ducha łączy się z poprzednimi myślicielami, nie czyni tego wcale aby ich dopełniać albo objaśniać, czyli wyraźnie mówiąc nie pragnie aby jego system był w rozwoju organicznym, dalszym ciągiem i najwyższym pojęciem systemu którego z poprzedników — przeciwnie, względem nich wszystkich, stawia się on negatywnie, krytycznie, stara się zachwiać ich nauką wyszukując ich błędy i sprzeczności a tem samem dowieść konieczność swego systemu i to jest główny punkt zetknięcia się jego metody z nauką Kanta.

Jedynym systemem filozoficznym, do którego Herbart zdaje się najwięcej nachylać jest Monada Leibniza (Monaden Lehre) nie przyjmując jęj wszakże we wszystkich szczegółach. Co nadewszystko, na samym wstępie spotykamy w nauce Herbarta, zwłaszcza porównując ją z systemami nowszych filozofów, jestto brak principium absolutnego, najwyższego. Nietylko że część teoretyczna i metafizyczna jak również filozofia praktyczna Herbarta nie wypływają z jednego wspólnego principium, ale przeciwnie każda z nich spoczywa na zasadach odrębnych i nigdzie ani styka się ani dopełnia jedna przez drugą, więcej nawet — w każdej z jego dwóch części, widzimy jasno sprzeczność przeciw dążności sprowadzenia wszystkiego do jednego i wspólnego principium i roztoczenia całej nauki z tój płodnej zasady jedynie za pomocą processu organicznego i rozwoju wynikającego samego z siebie (Selbstantwicklung). Jestto zatem filozof najłatwiejszy do rozczłonkowania i z którego systemu można jak najwygodniej oderwać część prakty-

czną czyli obejmującą teorię praw, stosunków i organizacji społeczeństwa. Być może więc że to jest jeden powód dla którego nauka Herberta przedarła się przez rogatkę cenzury austriackiej.

Herbart, w tem styka się z Kantem że równie jak ten nie pragnie wyprowadzać całego stanu rzeczy z jednego wszechródła ale poprzestaje na wykładzie obiektywnym tego co jest, na przepatrywaniu ze stanowiska krytycznego skutków rozglądu lub doświadczenia (Erfahrung) na wyswobodzeniu różnych nauk empirycznych od błędów fałszywej metafizyki i na poparciu pojęcia i zrozumiałości faktów, wskazaniem prawdziwej drogi w postępowaniu. Pomimo jednak tej powierzchownej tożsamości w wypadkach ostatecznych, Herbart w rozwinięciu systemu, wyraźnie odstępuje od Kanta, mianowicie zaś przeto że niszczy zaporę jaką Kant chciał wzniesić między subiektywnym pojęciem o rzeczach (subjective Erkennen) a rzeczywistym czyli obiektywnym bytem tych rzeczy (to jest, że niemożna zaręczyć że rzecz istniejąca, istnieje zupełnie tak jak my ją pojmujemy, ale raczej że tym tylko a nie innym sposobem, możemy pojąć jej istnienie; usiłuje więc dowieść że poznanie (Erkennen) nie zatrzymuje się na wrażeniu, na fenomenie (Erscheinung) ale przechodzi do istoty, do bytu którego ten fenomen jest tylko objawem. Możemy przeto poznać wewnętrzne własności przedmiotu na drodze zaprzeczenia i ten sposób bynajmniej nam nie przeszkadza w rozwijaniu pojęcia o rzeczach, w tłumaczeniu stąd fenomenów za pomocą niektórych objaśnień i dopełnień koniecznych dla samej istoty rzeczy. Rezultat Kanta: „nie możemy nabyć dokładnego, obiektywnego „pojęcia o rzeczach“ zostaje niezachwianym przed systemem Herberta i w odpowiedzi na zapytanie: jakie mamy pojęcie o istocie rzeczy? mówi że możemy tylko znać

ogólne stosunki przedmiotów, niewiedząc wszakże o szczegółach wzajemnego stawiania się ich ku sobie.

Pojęcie nasze o rzeczach, sprowadza się do świadomości że są rzeczy istniejące, że nawet mnóstwo jest takich rzeczy zupełnie różnych i że między jakościami (Qualität) tych przedmiotów, jakościami których bezpośredniej istoty nie znamy, znajduje się pewien stosunek, na koniec że całym zadaniem naszej wiedzy teoretycznej, jest możebność dokładnego oznaczenia tych stosunków, wsparta na faktach praktycznego doświadczenia (Erfahrung). Tu Herbart, w tem różni się od Kanta że nie utrzymuje jak ten ostatni że fenomena, czyli treść samego doświadczenia (die Materie der Erfahrung) nie mogą uorganizować, usystematyzować się jak tylko za pomocą pewnych form naszej samowiedzy (Selbst Bewusstseyn) ale przypuszcza pewną jedność w samychże przedmiotach i stara się sprowadzić różnice, stosunki i przemiany fenomenów do prostej zasady, jednej i wspólnej wszystkim i następnie tłumaczy je wspierając się na tem ogólnem principium. Herbart w tem daleko więcej od Kanta, zbliża się do szkoły idealistów czyli konstruktywnej, wszelako różni się od niej nie przyjęciem pierwiastkowej zasady samej jednej i twórczej np. identyczności absolutnej lub absolutnego nihilizmu (das absolute Nichts) ale przypuszcza w rzeczywistości masę pierwiastków. Te pierwiastki czyli żywioły zasadnicze uważa za zupełnie proste i bez żadnej własności (gänzlich einfach und qualitätslos). Tym sposobem pojmujemy jak dla zbawienia tego systemu, dla zjednoczenia tej wielostronności do której doszedł, musi przyjmować doktrynę względnego lub raczej przypadkowego zapatrzenia (die zufälligen Ansichten) przez którą znowu, burzy pojedynczość swoich żywiołów zasadniczych. Jednym słowem, jeżeli możemy nazwać Kanta pośredkowością

(*juste-milieu*) między empiryzmem a idealizmem, nawzajem Herbart jest pośrednikiem między Kantem a idealizmem, czyli że stoi po prawej stronie szkoły, przypuszczając że Kant zajmuje same jej ognisko.

Filozofia Herbarta różni się więc od nauk innych myślicieli nie tyle stroną obiektywną, ile metodą, u wszystkich bowiem filozofia obejmuje cały obszar wiedzy, sposób tylko zapatrzenia jest różnym.

Nauki empiryczne postępują po drodze badań sposobem bynajmniej nie krytycznym, zasadzają się one na doświadczeniu czyli pewnych aksjomach, nie zgłębiając wcale wewnętrznej treści zasad. Filozofia kroczy odmienną koleją; po określeniu i rozbiórce pierwiastkowych pojęć dopiero je zastosowuje do rozmaitych gałęzi wiedzy, filozofia więc (zawsze według zasad Herbarta) jest badaniem i oznaczeniem pojęć (*Die Beschreibung der Begriffe*).

Do pierwszej pracy, należy jasne i zrozumiałe wyłożenie zasad; — tem zatrudnia się logika! Oznaczenie zasad płodzi dualizm — sprzeciwieństwo w naszych poglądach na świat; niepodobna tego uniknąć, trzeba więc starać się pojednać te dwa przeciwne żywioły. Postępowanie to możemy nazwać uzupełnieniem zasad (*eine Ergänzung*); wchodzi ono w drugą fazę pracy nad zasadami czyli w *Metafizykę*.

Są jeszcze inne pojęcia które podobnie do ostatnich czegoś więcej wymagają jak oznaczenia logicznego i nie podpadając przetworzeniu w sposobie naszego poglądu, dopełniają się uczuciem wrażeń dodatnie lub ujemnie przyjemnych; tu wchodzimy w dziedzinę *Estetyki*. Pomiedzy naukami z niej wypływającymi i tak nazwanymi praktycznymi, jedna zwłaszcza nosi piętno koniecznego posłuszeństwa swym prawom, zajmuje się bowiem wyłączenie całowiękiem — jestto nauka moralna.

Na mocy poprzednich zasad, filozofia Herbarta dzieli się na:

Logikę,

Metafizykę,

Estetykę czyli Etykę (której częścią jest nauka moralna).

Logika Herbarta nie uderza nas żadnym nowym poglądem. Metafizyka dzieli się na:

1^{aa} Metodologią, która podaje sposób poglądu i postępowania w tej nauce,

2^{aa} Ontologią, która rozwija i oznacza pojęcia o bycie, o istnieniu i rzeczywistości.

3^{aa} Synechologią, analizę o przestrzeni, czasie i materji i syntezę ducha.

4^{aa} Eidologią, która obejmuje krytykę poglądu i wiedzy i w ogóle traktuje o zetknięciu się ich z rzeczywistością i bezpośredniością samego siebie (des Ich).

W Estetyce, nie nowego nie spotykamy w badaniach pojęć piękna i sztuki. Jedyłą stroną zasługującą na szczególniejszą uwagę u Herbarta, jest jedność principiów w pojęciach estetycznych i praktycznych, pojęć piękna i prawdy, gdyż słowo u niego, należy także do części estetyki.

Pragnąłbym jeszcze podać krótki zarys filozofii praktycznej Herbarta. Filozofia ta według niego spoczywa na wielu nie zaś na jednej zasadzie i wszelkie chęci zjednoczenia tych zasad są nadaremne. Również nie należy myśleć o podciągnięciu tych zasad pod jedno wyższe principium metafizyczne, filozofia bowiem praktyczna jest nauką zupełnie w niczem nie zależną i spoczywa na całem odmiennym podstawie, będąc tylko ocenieniem (eine Schätzung) woli. Tu autor wylicza pięć pojęć o moralności: pojęcie o wewnętrznej wolności, to jest o własnowolności, o doskonałości, o przychylności (Wohlwollen) o prawie i o słuszności (Billigkeit). Z tych dwóch ostatnich pojęć,

Herbart wyprowadza wiele innych jako: o wdzięczności, o zaufaniu, o szanowaniu osobistości bliźniego itd.

Zastosowanie pierwszych pojęć do stosunków ludzi między sobą, tworzy (wracając się w wstecznym kierunku) pojęcia o towarzystwie legalnem (Rechtsgesellschaft), o systemie nagradzania zasłużonych (Lohnsystem), o systemacie administracji (Verwaltungssystem); oświaty (Kultursystem), i o społeczeństwie organicznem i uduchowionem (berechete und beseelte Gesellschaft), które to ostatnie autor uważa za wyrażenie zupełnego urzeczywistnienia pierwszych czterech pojęć.

Pojawy i forma zewnętrzna towarzystwa organicznego tej doskonałości, mogą być rozmaite. Aby dostać się do pojęcia o państwie (Staat), należy do pojęcia o społeczeństwie, dodać pojęcie władzy opiekuńczej. Państwo zatem jest społeczeństwem zostającym pod opieką władzy. Czynniki tego pojęcia są: życie prywatne, stosunki zewnętrzne i władza. (Privatleben-Formen-Macht.)

Pięśniemne rękojmie w składzie państwa jako charta, konstytucja itp. wcale do niczego nie są przydatne — nie one to zaręczają dobry stan społeczeństwa ale jedyną rękojmiją są: doskonałość czyli moralność osobników, ich cnota czyli cnotliwość (Virtus seu virtuositas) jak mówi autor. Herbart bynajmniej nie pochwała systemu reprezentacyjnego; ideałem jego jest naród złożony z cnotliwych ludzi, świadomych prawdziwego i dźwięcznego głosu obowiązku (wahre und wohltonende Stimme der Pflicht) i monarchy którego działania ograniczałby głos publiczny tego narodu mędrców. Postuchajmy własnych jego słów: „Skoro naród mądry i szlachetny, ma szczęście być rządzonym przez rząd szlachetny, niechaj spokojnie położy w nim całe zaufanie i zwraca ku niebu dziękczynne spojrzenia; niechaj strzeże się czczej sofistyki (zu künstlerln)“.

giczny wypadek tego rozumowania byłby: ale jeżeli mądry i szlachetny naród ma nieszczęście być rządzonym przez rząd nieszlachetny, niechaj więc nie waży się spokojnie pokładać w nim całego zaufania, niech nie dziękuje niebu ale raczej pomyśli o pozyskaniu niezachwianych rękojmi własnego szczęścia. Jakże się zdaje naszym czytelnikom? czy profesor Exner wyklada w zupełności Herberta? czy przypadkiem nie opuszcza téj drugiej strony konkluzji, zwracając wyłącznie całą uwagę na pierwszą połowę zdania?

„Najpewniejszą rękojmią przeciw złemu, mówi dalej „Herbart, jest rozwinięcie strony moralnej ducha narodu, „ale prawdziwe szczęście zależy tylko na potężnym i łaskawym rządzie, najwięcej zaś na szlachetnym i sprawiedliwym władcy.“ Teraz pojmujemy dla czego przepuszczono do Austrii, system Herberta, filozofia praktyczna wsparta na podobnych zasadach spokojnie może być wykładaną, z tem wszystkiem jednak sądzimy że uczniowie pragskiego uniwersytetu mało co słyszą o głównym punkcie systemu, dotąd bowiem wskazaliśmy tylko prolegomena nauki — wszystko to, jak później zobaczymy, wymieniliśmy jedynie aby przytoczyć dalszy ustęp gdzie Herbart mówi: że głównym obowiązkiem państwa jest oświata ludu, że celem człowieka jest ciągle doskonalenie, że jedyną podstawą szczęścia massy jest wychowanie mądrze pojęte, zasadzone na psychologii, na prawdziwej znajomości ludzi według zasad porządnéj pedagogiki której celem winno być, przyprowadzenie człowieka do oświaty, do czystéj moralności, do siły charakteru, do pomnożenia wielostronności jego bytu (*Vielseitigkeit des Interesses im Leben*), do przyzwyczajenia go do działania, nakoniec do współczucia i żądzy polepszenia bytu ogółu tak pod względem duchowym jako materialnym. To powiada Herbart, a w od-

powiedzi na jego słowa odsyłamy czytelnika do całego rozdziału który rozwinęliśmy przed nim, o systemie edukacyjnym w Czechii. Słuchajmy go dalej:

„Wychowanie nie powinno być dźwignią polityczną; „celem jego bynajmniej nie jest kształcenie poddanych dla „państwa, ale usposabianie człowieka do życia prywatnego „i postawienie go w stosunkach najmniej rażących interes „drugich; same nawet państwo, ten jedyny cel powinno mieć na względzie“ — Lub w innem miejscu: „Kościół ma „tylko dopełniać wychowania, nigdy zaś wyłącznie niem kierować.“ — Takie znajdujemy pojęcia w dziełach Herbart'a ale tych zapewne nie znajdujemy w kursie profesora Exnera.

Ten oryginalny system, który możnaby nazwać system pedagogiki politycznej, stąd pochodzi że Herbart w filozofii jest więcej psychologiem niż metafizykiem.

Dla tego téż właśnie w pedagogice i psychologii, rozwinął całą głębokość poglądów, ale teorye te które bardzo przydałyby się jakiemu ministerjum wychowania publicznego, są zbyt jednostronnemi dla państwa lub narodu który ma inne jeszcze obowiązki i inne sposoby rozwijania bytu duchowego, niż szkoły.

Zobaczmy teraz jak Herbart zapatruje się na religię.

„Potrzeba religii spoczywa na słabości ducha ludzkiego, „który za pomocą filozofii praktycznej przyszedłszy do „świadomości o celu swego istnienia i o sposobach osiągnięcia go i urzeczywistnienia, spotyka jednak tysiączne „przeszkody w codziennych okolicznościach życia i obłądy, „biegły nawet wzrok, uderzające nieprawdopodobieństwem. „Trzeba więc aby człowiek miał pociechę, ulgę, podpórę „i tem dla niego jest religja. Religja przeto nie jest nauką „moralną jak ją uważają racjoniści ale tylko dopełnieniem tej nauki.“ — To określenie religii czyliż nie stawia

ją niżej od wszystkich definicji racjonalistów? Czyliż niezmierną przepaść nie przegradza ten sposób uważania religii za kij wspierający podróznego na drodze żywota, za rzecz mniejszej wagi jak moralność skoro jest tylko dopełnieniem nie zaś objawieniem dobrodziejstw Boga, Jego mądrości i prawodawstwa najwyższego. Wtedy zaś gdy kościół przedstawia widoczną władzę Boga, Jego ustawy, wynik Jego ducha, Jego owczarnię mającą na ziemi namiestnika pasterza, nakoniec jedyne środki zbawienia dla człowieka według zasad religii katolickiej panującej w Austrii, naówczas Herbart zapatruje się na religię ze stanowiska praktycznego czysto utilitarnego. „Państwo, mówi on, potrzebuje „poddanych ożywionych duchem chrześcijańskim, kościół zaś „jest ogniwem, wtedy nawet łączącym ludzi, gdy przez „nieszczęśne wypadki, pękają inne sprężyny państwa „i gmach grozi upadkiem.“

Filozofia historyczna Herbarta, dość zbliża się do tej jaką spostrzegamy u Wika w jego „Istocie ludzkości“ z temi samemi wiecznemi i przestarzałemi powtarzaniem do których Herbart wprowadził niektóre małoznaczne ulepszenia.

„Niepodobieństwem jest, powiada, utworzyć ogólny zarys (Weltplan) historii, mogący posłużyć do odkrycia „organicznego i koniecznego rozwoju zaszłych wypadków. „Jedyną zasadą jaką możemy wynaleść w dziejach, jest „pryncypium psychologicznej jedności ludzi we wszystkich „epokach — bezwątpienia, jest jakiś postęp ale w świecie „mało widzimy nowego a w krótko nic nowego nie będzie. „Ludzkość coraz więcej dojrzewa i niezadługo zejdzie do „prawdziwych warunków swojej natury psychologicznej.“ Herbart, uważa ziemskie życie jako przygotowanie do przyszłego bytu zaświatnego, który jest tylko wyższym stopniem istnienia. Jestto znowu pojęcie przeciwne zda-

niem duchowieństwa w Austrii, które nie uważa przyszłego bytu jako organiczne rozwinięcie bytu doczesnego ale jako pewien rodzaj nagrody (Vergeltung) za uczynki ziemskie, nie w stosunku, na przykład życia roślinnego do życia zwierzęcego, lecz w stosunku oskarżonego przyprowadzonego przed sąd.

Taki jest system Herbarta, wykładany przez profesora Exnera. Możę za długie rozszerzyliśmy się nad nim, stosunkowo do całego rozwinięcia sposobu wychowania w Czechii ale zarazem zbyt krótko aby dokładnie go przebiecz i rozebrać. Spodziewam się jednak że te kilka słów wystarczy aby czytelnik sam mógł poznać, nad którymi punktami nauki Herbarta, professor Exner głównie zatrzymuje się, które zaś całkiem pomija, z mojej strony dodam że nieprzypuszczam aby katedra pragska zajmowała się zupełnym wykładem filozofii Herbarta.

Jeżeli zbyt długo zatrzymaliśmy się nad Exnerem i systemem jego mistrza, uczyniliśmy to dla tego że nważamy profesora filozofii w Pradze za zasługującego na szczegółową wzmiankę, natomiast o reszcie jego kolegów kilka tylko słów powiemy.

Najstarszym professorem fakultetu filozoficznego jest Dr. Jandera który od czterdziestu lat wyklada niższą matematykę. Kurs jego z r. 1846^o co do słowa jest taki sam jak prelekcje czytane po raz pierwszy w r. 1805^{ym}. Nauka od tego czasu postąpiła ale Dra. Jandery, wcale nie pociągnęła za sobą. Inni profesorowie tego fakultetu, mają niektóre zalety, zwłaszcza co do czytania swoich wykładów, mało bowiem który a podobno i żaden nie mówi z pamięci.

Fakultet teologiczny w nędznym jest stanie; w tej chwili wieje silny duch jezuicki; reprezentanci onego, na tle zasad zakonu, rozpinają ultramontalne pojęcia — jednym

słowem nie ma o czem mówić. Wogóle profesorowie teologii o ile możności trzymają się teorii zaprowadzonych w Wiedniu przez Triata.

Najmłodszy professor dogmatyki, ksiądz Plancar, postępuje wiernie w kierunku znanej filozofii austriackiej księdza Günthera, do której należą profesorowie: Dr Hock, Veith i inni.

Na fakultecie prawnym, rozdzielonym równie jak teologia na cztery lata, Dr Schnabel, w rozwoju prawa natury i prawa ludów, stosuje wykład do urządzeń politycznych i co siły dowodzi że ustawy państwa w zupełności odpowiadają warunkom szczęścia narodu. To samo możemy powiedzieć o profesorze statystyki, Nowaku. Inni profesorowie, komentują dzisiejsze prawa austrjackie aby wykształcić uczniów na biegłych urzędników. Jedynym godnym uwagi jest professor Helfert, autor kilku ważnych dzieł w swoim przedmiocie, który wykłada prawo rzymskie i kanoniczne. Wszyscy ci profesorowie są Niemcami i należą do stronnictwa przeciwnego zamiarom odradzającej się Czechii.

Medycyna, dobiegła w Pradze, wysokiego szczybla doskonałości. Najznakomitsi lekarze w Cesarstwie, wychodzą z pragskiego uniwersytetu, między innymi, wspomniny o Doktorze Szkodzie który rozwinął teorię ste-toskopu i o Waclawie Stańku o którym mówiliśmy już w dziejach piśmiennictwa czeskiego.

DUCHOWIEŃSTWO W CZECHII.

Królestwo czeskie wraz z Morawą dzieli się na sześć dyccezji. Czechja liczy jednego arcybiskupa i trzech biskupów. Arcybiskup pragski jest metropolitą, prymasem królestwa i kanclerzem uniwersytetu. Do XV^o wieku, duchowieństwo czeskie podlegało zwierzchnictwu arcybiskupów niemieckich, mianowicie Mogunckiego, wszak wiekopomnej pamięci cesarz Karol IV^{ty} pragnąc nie wypuszczać władzy duchownej za obręb kraju i wbepośrednie stosunki wejść z Rzymem, ufundował w Pradze arcybiskupstwo i wydobyl księży czeskich z pod zależności od Niemców.

Arcybiskup pragski, do czasów Ferdynanda I^o zarządzał duchowieństwem w Czechii, później dopiero powstały biskupstwa litomierzyckie i królowo-hradeckie, za cesarza zaś Józefa II^o budziejowickie. Wprawdzie biskupstwa te, ponieważ zostają jeszcze pod zwierzchnictwem metropolity, wszelako zniesiono dawne jego prawa; każdy biskup jest dziś niezawisłym naczelnikiem w swojej dyccezji i sprawy jej kieruje wedle własnej woli.

Archidyccezja pragska, oprócz miasta obejmuje cyrkuły: Rakownicki, Beruński, Huszyński, Pilzeński, Loketski, Kladski. Stronę tę, sami prawie Czechowie zamieszkują; Niemcy znajdują się tylko w zachodniej części cyrkułu pilzeńskiego, w cyrkule loketskim i Glatzu szląskim. Archidyccezja liczy 1,271,600 parafian i 1317^{uu} księży.

Biskupstwo litomierzyckie, założone w r. 1656^m liczy 1068 księży i rozciąga się w cyrkułach: litomierzyckim, zateckim i bolesławskim. W ostatnim najwięcej jest Czechów.

Biskupstwo hradeckie, liczy 1123 księży i 1,171,900 parafian zamieszkałych w cyrkułach: bydrowskim; czaslawskim i chrudimskim.

Do ostatniego biskupstwa budziejowskiego sprawianego przez 837^m księży, należą cyrkuły: taborski, budziejowicki, prachatyński i klatowski.

Arcybiskup pragski ma do pomocy sufragana i kapitułę złożoną z dwunastu kanoników; inni biskupi mają swe kapituły w Litomierzycach i Budziejowicach z sześciu, w królewym Hradcu z ośmiu kanoników.

Fundusze duchowieństwa czeskiego, wedle powszechnych zasad biurokracji austriackiej, są nader nierównie rozdzielone. Dygnitarze pobierają ogromne dochody, podczas gdy księża niższych stopni, obciążeni mnogimi obowiązkami, szczupło są wynagrodzeni. Arcybiskup pragski posiada dobra ziemskie przywiązane do jego godności, które mu przynoszą przeszło 500,000 Złotych polskich rocznego dochodu. Inni biskupi oprócz pensji rocznej 50,000 Złpols. również dzierżą ziemskie majątki; litomierzycki tylko żadnych dóbr nie posiada. Do kapituły pragskiej także przywiązane są znaczne posiadłości. Wszelako stan włościan najbiedniejszy jest w majątkach należących do duchowieństwa. Ksiądz, zatrudniony sprawami hierarchii nie może sam zajmować się zarządem, nadto mając prawo używania nie zaś własności, patrzy tylko aby za życia wszelkimi sposobami pomnożyć swoje dochody, nie dba w jakim stanie zostawi dobra nieznanym następcy, jeżeli zaś myśli o zabezpieczeniu losu krewnym, stara się zebrać jak największą sumę kapitałów rucho-

mych lub powierza im administracją za życia, a wtedy ci postępują w tym samym duchu, ciągną ostatni grosz z wieśniaka. W istocie podróżując przez Czechę, można przekonać się że bieda i zniszczenie zdaleka znaczą posiadłości księże.

Duchowieństwo wiejskie, żyje częścią z roli przywiązanej do probostwa, częścią zaś z dziesięcin, ofiar i datków za wykonywanie posług chrześcijańskich, „jura stolae.“ Są to podatki które człowiek składa w pierwszym i ostatnim dniu życia, wszelako księża czescy odznaczają się w tym względzie uczynnością dla ubogich i w Czechii rzadko kiedy słyszymy skargi, tak często u nas obijające się o uszy.

Pewna część duchowieństwa wiejskiego, płatną jest ze skarbu, z funduszu założonego przez Józefa II^o i powstałego z dochodów zniesionych klasztorów (Religionsfond). Księża wiejscy, jako proboszcze pobierają 1600 Złpols. rocznej pensji, jako zastępcy 1200, jako zaś wikariusze 800. Nie ma wątplenia że zupełne odebranie roli duchowieństwa i uposażenie gotowemi pieniędzmi, jak wszędzie tak i w Czechii przyniosłoby ważne korzyści.

Ksiądz, już dla bezżeństwa, znajdując się za obrębem towarzyskich stosunków narodu, nie powinien przybierać na się charakteru spekulanta i co chwila w materialnych sprawach, goniąc za korzyścią, stykać się z ludem któremu z ambony prawi o znikomościach dóbr tego świata. Pomijając usunięcie tym sposobem zgubnego wpływu moralnego, duchowny wiejski zyskałby więcej czasu który mógłby poświęcić na godne odpowiadanie swemu powołaniu. Jest to kwestja dawno już rozstrzygnięta przez tych wszystkich którzy w postępie z duchem czasu, widzą szczęście ludzkości, co bynajmniej nie przeszkadza że

jakkolwiek teoria ta jest zbawienną, długo jednak pozostanie bez zastosowania.

Oprócz duchowieństwa wiejskiego, na kraj tak mały jakim jest Czechja, znajdujemy nader wielką ilość zakonników. Podług ostatnich katalogów, sama diecezja pragska liczy wraz z nowicuszami 750 mnichów, litomierzycka 175^{cia}, hradecka 163^{ch}, budziejowicka zaś 131 czyli razem cały kraj 1219^{uu}. Dochody niektórych klasztorów są znakomite i tak np. Krzyżacy (Crucigeri cum rubra stella) posiadają znaczne majątki ziemskie, również Premonstraci oprócz bogato uposażonego klasztoru strachowskiego w Pradze, mają dobra w kraju. Najliczniejsi są mendykanci czyli kapucyni i mnichy zakonu ś. Franciszka; tych rząd utrzymuje dając każdemu 800 Złpols. rocznie, natomiast od czasów Józefa II^{go} nie wolno im trudnić się kwestą. Piarzy w całym państwie austriackim, również pobierają po 800 Złpols. dla każdego, z warunkiem utrzymania zakładów naukowych. Przy rozwinięciu systemu edukacyjnego, wspomnieliśmy jak niedołącznie wywiązują się z włożonych na nich obowiązków, narodowość czeska nie ma między nimi żadnego wsparcia, ludzie postępu ubolewają nad zgubnymi skutkami jakie wypływają z powierzenia im steru wychowania młodzieży i dozwolenia utrzymywania konwiktów w Pradze. Wogóle tak prawdziwa wiara jako i nauka znajdują w tym zakonie silne zaprzeczenie.

Po zniesieniu zakonu Jezuitów, Józef II^{ty} trawiony chęcią powszechnej reorganizacji pragnął także zaprowadzić nowe zmiany w urządzeniach kościelnych. W istocie po dwuwiekowym pobycie synów Lojoli, szkoły duchowne koniecznie wymagały poprawy, wszelako głównym celem cesarza było ustalenie swego samowładztwa w kościele.

Lud czeski zawsze silnie ulegał wpływowi meralnemu

księży, wypadło więc aby młode pokolenie duchowne było wychowane w zasadach zupełnie odpowiadających widokom rządu. W tym celu pozakładano w Czechii i na Morawie seminarja tak zwane generalne. Wprawdzie w nowych tych zakładach, znacznie poprawiono plan nauk, rozpięchły się nieco chmury obskurantyzmu jezuickiego, zaczęło się więcej ducha pojawiać ale duch ten był nawskroś niemiecki. Zniemczenie duchowieństwa miało następnie zniemczyć naród, odjęto bowiem pierwszemu wszelką możność wykształcenia na drodze narodowego postępu. Duchowieństwo przeniknęło ukryte cele nowych ulepszeń, promień światła ewangelicznego rozkrył mu groźną przyszłość omroczoną pozorami filantropijnemi, postanowiło więc przynajmniej nie uleść bez oporu, gdy w tem na szczęście burze nadciągnęły od zachodu i wstrzymały zapad do dalszego wynarodowienia. Z drugiej strony, gwałtowny ucisk i używanie materialnych środków przez Józefa II^{go} znalazły oddziaływanie — zamiast przytłumienia rozbudziły narodowość i zażęły serca Czechów do przechowania indziej iskielki uczucia ich własnej godności. Tylko chytrym usiłowaniami Jezuitów, naród ostatecznie nie byłby zdołał się oprzeć; zakon używał dzielniejszych środków, bezpośrednio rzącał się na ducha w przekonaniu że ten niebawem pocięgnie za sobą materję.

W takim stanie rzeczy, łatwo pojąć że cios śmiertelny zagrażający narodowości czeskiej, najwybitniej przedstawił się duchowieństwu, pierwsi więc księża jako Kramers, Prochazka, Dobrowski i inni, chwycili się pielęgnowania mowy ojczystej a gdy poznano że do wzbudzenia powszechnego zamiłowania do języka czeskiego, konieczne potrzeba było poety Puchmajer i Nejedly, jak mogli pracowali w tej gałęzi pismienictwa.

Po śmierci cesarza Józefa, zniesiono seminarja gene-

ralne, natomiast zaś dozwolono biskupom urządzić po dycecejach szkoły teologiczne i seminarja, pierwsze dla moralno-duchownego, drugie dla wykształcenia księży w nauce i obrzędach. Biskupi otrzymali prawo własnowolnego wyboru nauczycieli do swych szkół, wszelako na uniwersytecie, rząd sam osadza katedry teologii, zostawiając biskupom dogład nad nimi nie zaś zwierzchnictwo. Z tego oddania biskupom wyłącznego zarządu wszystkimi instytucjami naukowymi dla duchowieństwa czeskiego, wynika że stan całego zakładu zależy od indywidualności zwierzchnika. Każdy główny rys jego sposobu myślenia odbija się na umysłach młodzieży powierzonej mu do prowadzenia, następnie moralność lub ciemnota ludu wiejskiego są jego dziełem. Pomimo to, duchowieństwo w Czechii najdzielniej przyczyniające się do postępu sprawy narodowej jest to które wychodzi ze stanu miejskiego lub z pod strzechy włościanczój ale które zarazem zwykle pozostaje na niższych szczeblach hierarchii, wyższe bowiem należą do przywilejów kasty urodzonej.

Wiemy już z poprzednich uwag że całe rozwinięcie idei wskrzeszenia w Czechii, dotąd odbywa się jedynie za pomocą gorliwych usiłowań mieszczan i ludu wiejskiego, szlachta po większej części została obcą nowemu ruchowi umysłowemu ci zaś których postęp sprawy dziś bliżej dotyka, należą do pokolenia młodszego. Stąd, dygnitarze duchowni, przychodzący z możnych rodzin, powodowani dwoma względami urodzenia i wysokiego urzędu, najsilniej popierają status quo czyli wyraźniej mówiąc z największą zaciętością stawiają opór rozszerzaniu czeszczyzny, usiłują tłumić pierwsze jej powawy i o ile możności wychowywać młodzież w duchu narodowości rządowej to jest nie niemieckiej ale austrjackiej.

Naturalnym jest więc wnioskiem że cały system edu-

kacyjny zaprowadzony w seminarjach zupełnie odpowiada temu jaki opisaliśmy, mówiąc o zakładach naukowych świeckich, chociaż co się tyczy wpływu na naród, bezwątpienia szkoły duchowne daleko więcej go wywierają. Plan nauk w seminarjach, równie jak gimnazjach i na uniwersytecie uderza cudzoziemca niedorzecznością — ślady kazuistyki jezuickiej tkwią jeszcze głęboko, zdziwienie przejmuje na widok gmatwaniny syllogizmów łacińskich którą tu filozofia nazywają.

Rząd oddał seminarja pod wyłączny zarząd biskupów, widząc jednak jak ci mało o nie dbają, przed laty jeszcze sam chciał wprowadzić niektóre zmiany; w tem wybuchły wojny napoleońskie, nie było czasu myśleć o ulepszeniach, gdy zaś pokój nastął, dawne plany złożono do tych samych akt w których spoczywa reorganizacja zakładów naukowych świeckich.

Do jakiego stopnia biskupi mogą wywierać silny wpływ na seminarja, dowodzi nam szkoła duchowna w Litomierzycach która za biskupstwa Hurdalka, daleko zostawiła za sobą resztę podobnych zakładów w cesarstwie. Hurdalek, wieśniak rodem, szczególnem igrzyskiem losu, dostąpił w Austrii, godności biskupiej, tem bardziej że winien ją był jedynie głębokiej nauce i prawdziwym zasługom. W roku 1816^{ra} otrzymał infule i piastował ją do r. 1823^{ro}. Będąc wprzód rektorem seminarjum pragskiego, zastanawiał się nad prowadzeniem młodzieży powierzonej jego staraniom, poznał złe we wszelkich odcieniach i zostawszy biskupem litomierzyckim, powziął zamiar założenia w swojej diecezji seminarjum zupełnie różnego od istniejących dotąd w Czechii. W tym celu, powołał do siebie, młodego duchownego z Pragi, Michała Festa, uczenia słynnego księdza Bolzano i ustanowił go przewodnikiem zakładu. Wnet cały stan seminarjum przybrał odmienną postać. Miłość

do sprawy czeskiej, do ludu i dziejów ojczystych z serca mistrza przelewała się na uczniów. Pielęgnowano mowę rodzinną, czytano starych pisarzy czeskich, z teologii zaś masę wyrzucano nietolerancje i obskurantyzm zakonu. Nieostrożny jednak zapal młodego przełożonego, wziętość jego w kraju a stąd tłum nieprzyjaciół nieodstępnie towarzyszących każdemu człowiekowi z pojęciami postępowemi, wkrótce zwarzyły ten kwiat w samym zawiązku. Naprzód ksiądz Bolzano, rektor seminarjum pragskiego, mąż który wykształcił całe młode duchowieństwo czeskie wykładem teologii oczyszczonej z absurdów, wpłynął na rozwinięcie jego umysłów, rozniecił w niem miłość do rzeczy prawdziwie świętych i rzucił ziarna niewygubionej narodowości, nie mógł dalej bezkarnie postępować w tym kierunku. Oskarżony u dworu, osądzony, pozbawiony posady nauczycielskiej i odsunięty od wszelkich obowiązków, widział co chwila otwierające się przed nim bramy Spilbergu. Ksiądz Michał Fest, doznał równego losu i długie lata przesiedział w więzieniu. Uczniowie tych dwóch mężów w znacznej liczbie znajdujący się w Czechii, w poświęceniu nieustępują mistrzom a przejęci ich zasadami godnie spełniają ich powołanie między ludem czeskim. Dais — której wioski mieszkańcy, posiadają najstaranniej utrzymaną szkołkę; gdzie mają najliczniejszy księgozbiór, najczyściej mówią po czesku, najwięcej są moralni; tam można być pewnym że plehanem jest uczeń księdza Bolzano.

Sprawa czeska nierównie szybciej byłaby pobiegnęła po drodze postępu, gdyby Bolzano zostałby nauczycielem w Pradze, Fest przełożonym w seminarjum, Hurdalek zaś biskupem w Litomierzycach. Tymczasem z góry orliim wzrokiem spostrzeżono nieoczekiwany wcale ruch i odtąd całą uwagę zwrócono aby wychowanie młodzieży tak duchownej jako świeckiej w niczem nie oddalało się od

dawniej rutyny. Następca Hurdalka, Milde, miał do szczętu wykorzystać kacerstwo — kacerstwem w Czechii nazywają wszelkie odwoływanie się w rzeczach duchownych do zdrowego rozsądku i uczucia własnej godności, niebawem jednak wezwany na arcybiskupa do Wiednia, zostawił to miejsce Augustynowi Hillowi, zajmującemu przedtem posadę Festa który całą masę wiedzy jaką słusznie mu przyznają wychodował na gruncie pojęć czysto-jezuickich. Za jego staraniem, pojęcia te, zaczynają bujnie przyjmować się między ostatniem pokoleniem duchowieństwa.

Wspomnieliśmy o jezuityzmie; — w istocie, skończywszy raz rozdział dziejów i historii piśmiennictwa narodu czeskiego, szczerze chcielibyśmy na wieki, przestać już mówić o zakonie. Atoli, żaliż naszą jestto winą że zakon nie zważając na bullę papieża Ganganellego, na niezgodę jaką zamiast jedności chrześcijańskiej, coraz gwałtowniej szerzy w kościele, znowu podnosi głowę, budzi się z letargu a niebacząc że przespał blisko wiek, mniema że na nowo będzie mógł rozpocząć walkę pod warunkami równie jak niegdyś korzystnymi. Biskup August Hill urządził już duchowne rekolekcje dla księży, które to ćwiczenia duchowne, Jezuitci z innych prowincji cesarstwa mianowicie zaś z Gratzu i Insbruku, wiodą do Czechii. Pogłoska, popierana wielu dowodami krąży, że biskup litomierzycki zamysła na stałe sprowadzić Jezuitów i udzielić im rezydencję w swojej dyecezi, nienawisć zaś jaką zawsze i wszędzie okazuje dla sprawy czeskiej, potwierdza to mniemanie. Zbliża się chwila w której brak uczniów księdza Bolzano, silnie zachwieje postępek idei czeskiej, lud uczuje że zamieniają mu rady macierzyńskie na macoszyną opiekę, zwłaszcza lud czeski który od wieków, w świeckich nawet okolicznościach życia, przyzwyczaił się pokładać nieograniczoną ufność w swoich kapłanach.

Widzieliśmy jakie skutki husytyzm sprawił w Czechii, jak naród szeroko po świecie szerzył postrach taborskiej breńi, następnie jak upadł na duchu i znikczemniał, gdy puszczono nań Jezuitów. Wypadki te jasno dowodzą że duchowieństwo w Czechii jest silną sprężyną działania i że potężne środki pomyślności ogółu, spoczywają dotąd w niedołężnych rękach. Protestantyzm, wychowanie na sposób niemiecki i wpływ zakonu ostudziły w Czechach zapał do wiary i dawań gorliwość zmieniły w stan sąsiedni obojętności; duchowieństwo jednak najmniej działa na Niemców osiadłych w Czechii. Wieśniak czeski, postawiony w sprzecznych stosunkach z panem, rzadko kiedy go widząc, zwykle nie ma doń zaufania i przychylności ale najwięcej zwierza się księdzu który jeżeli godnie wypełnia swoje obowiązki, może być pewnym ze strony ludu wszelkiego poświęcenia. Czem dalej od miast, dróg bitych i północnych Niemców, tem więcej można napotkać tego patriarchalnego stosunku. Oprócz tego, duchowieństwo czeskie jakkolwiek dalekim jest od bezwarunkowej pochwały, przecież co do moralności i zajmowania się ludem, bezwątpienia przewyższa księży innych krajów katolickich.

Kiedy wszystkie stany wzgardziły narodowością, jedno duchowieństwo święcie ją przechowywało i następnie dzielnie uczestniczyło w całym postępie sprawy czeskiej jak to widzieliśmy w dziejach piśmiennictwa ostatniego periodu. Księża ogłaszają lud z literaturą; w zakładaniu bibliotek wiejskich im należy się szczególna zasługa; księgozbiory te ciągle wzrastają pod ich okiem, w ogóle rzecz można że każda prowincja ma kilku takich duchownych którzy z niesłychaną gorliwością rozszerzają sprawę narodową. Gdy powstawał zakład matczynej czeskiej, księża głównie przyczynili się do jego rozkwitu i tak w r. 1844^r

na 400^{tych} członkach, spotykamy przeszło 200^{tych} ze stanu duchownego. W ostatnich czasach gdy zaprowadzono szkoły niedzielne przemysłowe, księża szczerze zajęli się ich rozwinięciem. Wiadomo nam że szkoły wiejskie powierzone są dozorowi miejscowych plebanów gdziekolwiek więc takowe kwitną, winne są stan pomyślny duchowieństwu. Rząd mało dba o te szkoły i pleban sam musi wykształcić nauczyciela, w pierwszych zaś czasach zwykle go zastępuje.

Zbytecznym byłoby wyliczać wszystkie zasługi niższego duchowieństwa w Czechii, niższego powtarzamy, dygnitarze bowiem o nic się nie troszczą i oprócz wyż wspomnianego Hurdalka, zaledwie zmarły arcybiskup Chlumczański zasługuje na wzmiankę. Z drugiej strony, zastanowiwszy się głębiej nad kierunkiem idei wskrzeszenia czeszczyzny, kto wie czy nieodkryliśmy że właśnie ta bierność postępu czeskiego, ten brak inicjatywy do czynu to zadowolenie z przywrócenia życia obumarłej przeszłości, zamiast tworzenia nowego, samodzielnego stanowiska, nie pochodzą z wpływu duchowieństwa u którego rezygnacja pierwszą jest cnotą a poddanie się woli Bożej często graniczy z teorią fatalizmu.

Jako stan będący za obrębem stosunków społecznych i działający na moralną stronę narodu, duchowieństwo czeskie godnie odpowiada swemu powołaniu, alez niepodobna wyłącznie w jego rękach złożyć ster całej sprawy i uważać jego działania za jedyną rękojmię przyszłości. Postępowanie to, byłoby tem mniej pewnem że na widokregu Czechii, zdaleka już ukazują się chmury brzemienne nowemi klęskami dla tego narodu. To zakon ciągnie i upatruje szczeliny którei mógłby wcisnąć się na widownię przedwiekowego swego panowania. W dycezji pragskiej, głównym apostołem Jezuitów, jest przełożony seminarjum, nazwiskiem Rost. Człowiek ten, rodem

z poniemczonej Czechii był przez jakiś czas nauczycielem w Insbruku, gdy atoli tam miotany chęcią przewodzenia rozjątrzył na siebie zwierzchników, odebrano mu posadę, odesłano go do Wiednia, skąd dostał się do Pragi. Przeszły arcybiskup, Ankwicz Skarbek, mając sobie usilnie z Wiednia zaleconego, ustanowił go drugim przełożonym w seminarjum, gdzie już od dwunastu lat z zaciętością przeprowadza swoje zasady. Z mniej jak miernem wykształceniem naukowem, zaufany w sobie, nieubłagany dla niepodzielających zdań jego, nadętą deklamacją i protegowaniem swoich kreatur, przygotowuje grunt do zasiewu zasad zakonu. Będąc przełożonym w seminarjum, jest w stanie dzielnie popierać zamiary Jezuitów i obietnicami doczesnych korzyści sprowadza mnogich pod swój porzec. Zacięty nieprzyjaciół Czechów jak w ogóle wszelkich pojawów żywiołu słowiańskiego, nieszczędzi starań aby zgniebić powstającą sprawę. „Dem Czechen muss man das Genick brechen,“ wyrzekł raz i odtąd ciągle postępuje w duchu tego hasła.

Łatwo pojąć że cała szlachetna strona duchowieństwa ze zgrozą się od niego odwraca; zwolennicy jego są albo Niemcy albo zaprzedańcy na których niezbywa w każdym kraju, znajdującym się w popobnem położeniu jak Czechja. Stronnictwo to działa na lud zakładaniem bractw (sodalitas) jak np. różańcowego, serca Jezusowego, Panny Marji i innymi środkami zewnętrznymi jakich ultramontanizm używa do wywarcia wrażenia na zmysły. Te forpocząły zokonu, nietylko po miastach ale i po wsiach mają już podobne zgromadzenia do których wciągają często zacnych ale zbyt łatwowiernych i krótkowzrocznych chrześcian. Wysokie osoby stojące na czele rządu osłaniają zakon potężną swą opieką. Hierarchja morawska, szeroko już rozwinęła chorągwie zakonu i głośno oświadczyła się

za Jezuitami; duchowieństwo wyższe czeskie, dotąd wstydzili się jeszcze otwarcie wystąpić, wszelako słychać już podziemnym nurtem głucho tętniące zasady Lojoli; zakon wybiera się w drogę i znowu rozpocznie w Czechii walkę na polu umysłowem. Jezuita drąc się gwałtownie do życia politycznego, narzucając ultramontanizm pod pokrywą fałszywej siły, gdziekolwiek dotknęli się wszędy dokoła rozpostarli zniszczenie. Włochy, Hiszpanja, Portugalja, Ameryka południowa, Irlandja, Czechja i inne kraje których nie chcemy tu wymieniać, oto są pobojojiska na jakich zakon zużywał całą działalność swego ducha. I gdzież ta potęga polityczna? gdzie głęboka moralność spowodowaną teokracją jezuicką? Nędza i znikczemnienie — oto jedyne ślady jakie zakon pozostawił po sobie, podkopawszy święte zasady katolicyzmu. Najpotężniejsze dziś państwa w Europie nie są katolickie, niewyłączając nawet Francji która dążeniami kościoła galikańskiego i konkordatu Napoleona, pobiegła drogą wprost przeciwną zasadom zakonu. Ta niepochamowana chęć owładnięcia sumieniem i przekonaniem ogółu, to prowadzenie na paskach i krępowanie ducha, od dawna sprzykrzyło się światu.

Jezuici wypędzeni r. 1606^{co} z Wenecji, 1622^{co} z Neapolu i Niderlandów, 1623^{co} z Indji, 1676^{co} z Rossji, 1759^{co} z Portugalii, 1764^{co} z Francji, 1767^{co} z Hiszpanii, nareszcie z chrześcijaństwa hullą papieżką z roku 1773^{co}, po kilkudziesięcioletnim uciszeniu, znowu występują z kryjówek z żądzą odnowienia dawnych czasów. Ale tym razem usiłowania ich poparte dawnymi środkami nie zapowiadają im tak obfitego plonu. W Czechii, sprowadzeni za Ferdynanda w XVII^{ym} wieku, mieli do czynienia z chwiejącym się ogromnym gmachem narodowości, poszczerbionym już siłą materialną; kwestje religijne żywo jeszcze miotają ludem, polecono więc zakonowi uprzętnąć

ziemię z gruzów, tak aby nie pozostał żaden ślad dawniej wielkości.

Dzisiaj zmieniła się postać rzeczy. Szeroko rozpostarte działania przemysłu odciągnęły masę od zbytecznego zagłębiania się nad kwestjami teologicznymi, uczucie własnej godności w teraźniejszości zrównoważyło się z pojęciami bytu przyszałego. Jezuita z trudnością stanie się nieodzownym członkiem rodziny prowadzącym ją po drodze wymyślonego przez siebie zbawienia. Jeżeli nawet, pewna część duchowieństwa ulegnie wpływowi zakonu, natomiast tem silniejsze oddziaływanie odbije się w księżkach pozostałych przy prawych zasadach i wszystkich stanach świeckich. Niech przyjdą dzisiaj Jezuita do Czechii, straszyc naród, widmem strapięzającego kolosu — minął czas zaborców, dzisiaj nikt już nie wierzy w upiory. Zapewne — sprawa czeška obyłaby się bez tej nowej zawady ale z drugiej strony najazd ten nie grozi zaowu tak straszczemi niebezpieczeństwami jak sobie duchowieństwo czeške wyobraża. My tylko w stagnacji widzimy śmierć, każda zaś walka dowodzi siły i życia. Jeżeli więc życie to, dzisiaj tu i owdzie uspiąnem jest w Czechii, rozbudzi go przybycie zakonu, gdzie zaś zupełny brak siły, Jezuita ją stworzą i wywołają. Gdybyśmy uważali tę przeszkodę za główną do rozwinięcia narodowości, sprawa czeška bez porównania szybciej by się ustaliła, aniżeli mając do zwalczania inne zawady, gdzie principia nowego jezuityzmu, nie zaś stary zakon, występują do boju.

Jezucze kilka słów o duchowieństwie protestanckiem w Czechii.

Wiedomo nam że we wszystkich krajach pod berłem austrjackiem, religia katolicka jest panującą, duchowieństwo zatem biorące jaki kolwiek udział, bądź w administracji kraju, bądź w wychowaniu młodzieży, zasiadaniu na sejmie

lub piastowaniu urzędów jest to tylko które należy do wyznania katolickiego. Protestanci są odsunięci od wszelkich doczesnych godności czyli inaczej mówiąc zajmują to stanowisko jakie przystoi duchowieństwu każdego wyznania. Rzecz dziwna że najznakomitsi reprezentanci narodowości czeskiej jako Szafarzyk, Pałacki, Kolar i wielu innych są protestantami. Miałożby do tego w pewnej części przyczynić się usunięcie w pierwszych latach młodości z pod wpływu duchowieństwa, a jeszcze bardziej nie uczęszczanie do szkół zostających w jego rękach? Lękamy się podawać tej przyczyny za główną, gdyż bez wątpienia człowiek z prawdziwie wyższemi zdolnościami, potrafi coś skorzystać nawet w gimnazjum czeskiem utrzymywanem przez Piarów jak również sumiennie przekonani jesteśmy że zostawienie ucznia własnym jego pracóm, daleko więcej może mu być pożytecznem aniżeli prowadzenie jego umysłu drogą przyjętą w zakładach naukowych austriackich. Czyli przyczyna jest słuszną lub nie, ostatecznie wyznacć musimy, że uważając młodzież czeską znacznie więcej zdolności spostrzegliśmy pomiędzy protestantami bacząc zwłaszcza, na stósunkowo mniejszą tychże ilość.

Protestanci czescy dzielą się na augsburgskich i helweckich. Każde wyznanie ma swego superintendenta. Augsburskim superintendentem jest Prokop Kristufek pastor w Opatowicach, helweckim zaś Maciej Kubesz pastor w Kozelach. Pierwsze wyznanie liczy 14 gmin czyli kościołów, z tych 9 jest czeskich, 5 niemieckich; helweckie obejmuje 40 gmin, to jest 39 czeskich, i 1st niemiecką. Największa gmina Krounska liczy 3000 dusz, wogóle zaś wszystkich protestantów w Czechii jest przeszło 40,000. Co do urządzenia wewnętrznego, gminy same wybierają księży, wprzódy jednak nazwiska trzech kandydatów do wyboru posyłają do potwierdzenia przez konsystorz wie-

deński. Wtedy otrzymawszy potwierdzenie, jednego z nich mianują pastorem. Superintendenta naznacza sam cesarz, wybierając jednego z trzech kandydatów przedstawionych mu przez konsystorz. Superintendenci pobierają pensje od rządu, pastorów, utrzymują gminy. W Pradze np. pastor gminy niemieckiej Razge, pobiera rocznie 3200 Złpols., wikarjusz zaś który oprócz tego jest nauczycielem w szkole, 2000 Złpols.; drugi nauczyciel ma 1600 Złp.

Gmina pragska czeska i niemiecka, składa się z przeszło 1500 parafian.

MUZEUM CZESKIE I ZAKŁAD LITERACKI

DO WYDAWANIA KSIĄŻEK POD NAZWĄ MACIERZY CZESKIĘJ.

Powiedzieliśmy już wyżej że Czechowie w wskrzeszeniu sprawy narodowej, zużywają całą działalność ducha na polu literatury, zobaczymy do jakiego stopnia i z jakim skutkiem w tym kierunku rozwinęli swą czynność.

Niema wątplenia że założenie muzeum w Pradze, zaczyna dla Czechów, epokę odrodzenia ich piśmiennictwa. Zły stan szkół i obojętność rządu na wszystko umysłowe co jest czeskiem, spowodował że niektórzy panowie i mieszczanie, już przy końcu XVIII wieku, zawiązywali różne towarzystwa bądź filantropijne bądź sztuk pięknych lub naukowe, wszystkie zaś w celu dobroczynnym lub rozszerzenia oświaty. Brakowało wszakże instytucji któraby niejako sercem była wszystkich tych zakładów, służyła za zbiór osobliwości i pamiątek narodowych i pomimo tego biernego stanowiska mogła przecię wywierać stanowczy wpływ na cały ruch umysłowy w Czechii. Długo o tem przemyślano, roku nawet 1814^{te} hr. Kolowrat wielkorządca Czechii, wysłał hr. Sternberga do Gratzu ażeby ten zdał mu sprawę z ufundowanego tam przed trzema laty przez arcyksięcia Jana, podobnego zakładu pod nazwą

„Johanneum“ ale wkrótce wybuchły nowe wojny z Francją przeszkodziły skutecznieniu tego zamiaru. Nieurodzaj i następnie głód jaki w r. 1816^m dotknął Czechją, zdawał się coraz bardziej oddalać założenie muzeum, gdy tymczasem klęska ta przyspieszyła spełnienie powszechnych chęci. Roku 1817^o cesarz Franciszek I. dozwolił aby panowie czescy założyli w Pradze tymczasową kasę, której celem miało być wypożyczanie bez procentu pieniędzy, najdotkliwiej uderzonym klęską. Niebawem składka wzrosła do summy 750,000 Złpols. Następny rok, pamiętny niesłychanym urodzajem, sprawił że już we Wrześniu dłużnicy zwrócili połowę należności a wtedy niektórzy ze szlachełnych Czechów podali myśl aby drugą połowę poświęcić na cel wspomagający dobro narodowe. Hrabia Klebelsberg, pierwszy pochwycił dzielnie tę myśl i podał plan do założenia od tak dawna upragnionego muzeum. Przyjęto propozycję i r. 1818^o na radzie stanów, hr. Kolowrat podpisał protokół w którym oznajmił że z tym dniem otwiera się składka dla chcących jakimkolwiek zasłkiem przyczynić się do założenia muzeum czeskiego. Wnet hr. Kolowrat i Hartman ofiarowali swoje zbiory minerałów, hr. Sternberg zbiór osobliwości, wielu zaś innych panów jako hrabiowie Wrtby, Klebelsberg, Franciszek i Kacper Sternbergowie, Waldstejn, Harting, Milesimo, Hildtprandt i Hochberg, złożyli pieniądze datki. Odezwa o zawiązywaniu się muzeum ogłoszona po pismach publicznych, wywarła jak najpomyślniejsze skutki, wkrótce z całego kraju poczęto dosyłać różne dary bądź w przedmiotach bądź téż w gotowiznie. W końcu Maja r. 1818^o, summa ofiar wynosiła 102,600 Złpols. oprócz bogatej biblioteki hr. Kolowrata Brzeznickiego i znakomitego zbioru do historii naturalnej darowanego przez Władysława i Franciszka Hartingów. Zaczęły więc mieszczanie i lud czeski

pospieszyli z osobliwemi przedmiotami lub datkami na jakie mogli się zdobyć.

Roku 1819^o Sternbergowie i Klebelsberg, przybrawszy do siebie znanego nam księdza Dobrowskiego, ułożyli komitet zarządzający. Doglądanie szczegółowego porządku i główny nadzór codzienny zostały powierzone bibliotekarzowi Hance i D^{rowi} Zippowi.

Roku 1820^o cesarz Franciszek udzielił swoje potwierdzenie statutom nowego muzeum i w tymże roku zwiedzając Pragę, przeznaczył na przechowywanie zbiorów dawny klasztor pauliński. Gdy wszelako miejsce to, wkrótce okazało się nader niedogodnem dla muzeum, komitet wynajął od towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, dom Sternberga na Hradczynie na małej stronie gdzie dotąd muzeum się znajduje. Tymczasem w ostatnich latach poznano że umieszczenie muzeum z drugiej strony wielkiego mostu, na samym szczycie góry, nieodpowiadało dogodności tak Prażan powiększej części zamieszkujących przeciwną stronę miasta położoną na dole, jak również przybywających krajowców i cudzoziemców.

Aby temu zaradzić, stany królestwa na sejmie odprawionym w Kwietniu r. 1845^o, przeznaczyły 600,000 Złpols. na powzniesienie muzeum. Za 500,000 Złpols. zakupiono dom hr. Nostitza w środku miasta, obok znanego hotelu pod czarnym koniem, resztę zaś oddano na przeniesienie, uporządkowanie i wzbogacenie muzeum.

Skąd ta nagła hojność stanów? dla czego postanowiono kupić ten dom a nie inny, chociaż summa zań ofiarowana dwakroć prawie przenosi wartość gmachu, dla czego nieoddano funduszów w zarząd komitetowi złożonemu z uczonych pragskich i ze szlachty aby ten gospodarniej ich użył? jest to tajemnica która dotąd jeszcze nie przekroczyła progów izby sejmowej.

Gdy jednak na skutecznieniu tego zamiaru, nie tylko nikt nie traci ale przeciwnie wszyscy zyskują, bezpieczniej podobno nie dotykać się bliższych powodów, z obawy abysmy takich nie wykryli o których nieradziłyśmy wspominać. W każdym razie lepiej że muzeum będzie wygodnie pomieszczone a tem samem przystępniejszem dla ogółu, aniżeli gdyby te pieniądze jak wszystkie prawie dochody Czechii miały dostać się za obręb kraju bez żadnej dla niego korzyści.

Wracając do dalszego postępu zakładu, powiemy że w r. 1822^{im} na ogólnem zebraniu komitetu pod przewodnictwem hr. Kolowrata, zamknięto dotychczasowy stan istnienia muzeum, ogłoszono stałe statuta i wybrano prezydentem Kacpra Sternberga. Odtąd jedynem zadaniem muzeum było zbieranie przedmiotów mających go składać i aż do końca r. 1822^o wyłącznie tem się zajmowano, poczem nieporzucając głównego celu, zakład począł dawać oznaki bytu samodzielnego. Z początku, komitet zajął się topografią całego kraju i znaczniejszych miast; roku 1820^o wydano dokładny plan topograficzny Pragi. Nadto, Dobrowski gorliwie pracował w filologii i dopomagał do uporządkowania starych ksiąg i rękopisów. Ważnym nabytkiem dla muzeum, był zbiór przedmiotów dotyczących historii naturalnej, z wielką starannością uskuteczony przez Czecha Tadeusza Hänke'go r. 1790^o na wyspach filipińskich i w południowej Ameryce. Już w r. 1818^{im} hr. Kolowrat powziął wieść o możebności nabycia tego skarbu dla naturalistów; ważniejsze przedmioty po długiem leżeniu w Kadyksie, znajdowały się w Hamburgu i gdy z pewnością dowiedziano się o śmierci Hänke'go, zakupiono pozostały po nim zbiór za nader niską cenę 2620 Złpols. Dnia 12^o Maja r. 1821^o zbiór ten dostał się do Pragi. Prezes komitetu przez swoje starania o pomnożenie

biblioteki, otrzymał ze Sztokolmu kilkadziesiąt ważnych rękopismów czeskich które dozwolono mu przekopijować. Tegoż roku zaczęto mówić o ustanowieniu funduszu na poparcie piśmiennictwa czeskiego ale ogół jeszcze nie zupełnie otrząśnięty z wiekowego letargu niemczyzny, obojętnie przyjął ten zamiar, odłożono go więc na później.

Dalszy postęp muzeum ściśle łączy się z charakterystyką prezydenta jego Sternberga który ze szczególnem zamiłowaniem i gorliwością, radośnie poglądał na najmniejszą drobnostkę powiększającą zbiór. Sternberg we wzroście muzeum, dogadzał własnemu upodobaniu i tak czynnie niem się zajmował że po jego śmierci ogół powątpiewał czy zakład potrafi istnieć bez opieki dotychczasowego prezydenta.

Urząd prezesa komitetu po wielu zmianach dostał się w ręce hr. Nostitza który go zachowywał wraz z zawiadownstwem interessów do roku 1841^{so}. Zarząd kassy, po śmierci Franciszka Sternberga, objął hr. Maciej Thun i dotąd nim się zatrudnia.

Towarzystwo zakładaczów muzeum liczyło z początku 97^{mi} członków rzeczywistych, 23^{ca} zbierających i 4^{ca} honorowych, później wszelako postanowiono powołać na członków tych wszystkich, którzy zobowiązali się do pewnych rocznych datków.

Nowy komitet obejmując zarząd muzeum, zastał 160,287 Złpols. kapitału w gotowiznie, przynoszącego rocznie 7338 Złpols. dochodu, oprócz podpisów na roczne zobowiązania w summie 3886^{ciu} Złpols. Księgozbiór, początkowo składał się z 4561 tomów najwięcej dotyczących historii naturalnej, z 298^{ciu} rękopisów i 50^{ciu} autografów. Zbiór minerałów liczył 180 rodzajów w 58,000 egzemplarzach, zbiór skamieniałości był już dość obfitym, gabinet zwierząt nie zasługiwał jeszcze na wzmiankę. Gabinet muszli

i skorupisków zakupiony po Hánke'm obejmował 502 egzemplarze. Wczęści botanicznej, zielnik darowany przez Kacpra Sternberga zawierał 9000 roślin. Osobliwości i pamiątek archeologicznych czeskich było nader mało, gdyż komitet postanowił pod żadnym pozorem nie naruszać kapitału zakładowego jakkolwiek wiele innych ważnych potrzeb koniecznie tego wymagało.

Nie ma wątplenia że późniejsze wsparcia muzeum, pod wielą względami zawiodły oczekiwania zakładowców a gdy nie stało już Sternberga hojnie na wszystko łożącego z własnej kieszeni, wtedy dopiero komitet przekonał się jak mało dotychczas uczyniono i jak przy tak licznych i znakomitych majątkach panów, wielu nie chciało nawet słyszeć o zakładzie który zapowiadał cześć całemu krajowi i pożytek jego mieszkańcom. Ci którzy czynni okazali chęć wspomżenia muzeum, wypełnili tylko powinność, boć przecie należało przez wdzięczność uczynić coś dla téj ziemi której chleb pożywiali w takiej obfitości, ogół jednak dbający o sprawę narodową tak dalece przyzwyczaił się do indyferentyzmu szlachty że gorliwość niektórych z niespodziewanym podziwem wynosił pod niebiosa. Lud i literaci oddali grosz sierocy na wsparcie zakładu ale w Czechii, zasoby ludzi najsilniej czujących świętość idei wskrzeszenia są tak szczupłe, że krom wszelkiego umysłowego poświęcenia, nie wypada wymagać po nich żadnego innego.

Na czele darów złożonych przez szlachtę, stoi zbiór monet czeskich, morawskich i szlązkich które r. 1830^o Franciszek Sternberg niedługo przed swoją śmiercią ofiarował. Ten jeden zbiór w swoim rodzaju zawierał 261 monet i medalów złotych, wagi 950½ dukatów, 3079 sztuk monety srebrnej i 420 miedzianej, razem sztuk 3760. Między temi, sto było takich jakich nie posiadał żaden

inny gabinet. Można sobie wyobrazić jak wielkiej wagi był ten dar, kiedy z istniejącego dotąd zbioru muzeum, zaledwie zdołano przyłączyć doń 79 sztuk, tak że summa wszystkich monet i medalów, nielicząc podwójników, wynosiła 3839 sztuk.

W tym samym czasie arcybiskup pragski Chlumezański, przeznaczył dla muzeum z księgozbioru metropolitarne go 171 rękopisów, 84 inkunabułów i 183 rzadkich druków. Następne dary które zwiększyły zbiór zakładu były: Zabytki starożytności wykopane w cyrkule beruńskim i nadesłane przez hr. Wrbnę, 567 tomów z biblioteki stanów królestwa, 38 rękopisów zebranych w mieście Rokycanach, zapis testamentowy kanonika Krejbicha słynnego geografą czeskiego, złożony z 415^{sta} mapp, planów, rysunków i pomiarów trygonometrycznych, wreszcie zakupiony po Dobrowskim księgozbiór z 2283^{ch} tomów. Zbiór przedmiotów należących do historii naturalnej, równie się powiększał, oprócz bowiem nieustannych darów prezesa komitetu, cesarz Ferdynand r. 1836^o rozkazał przesłać do muzeum, podwójniki z gabinetu wiedeńskiego. Gabinet zoologii pozyskał kilka egzemplarzy zwierząt brazylijskich, nadto z pojedynczych darów ułożono, znaczną ilość skamieniałości, rozgatunkowany zbiór kamieni wulkanicznych, minerałów, kryształów i owadów czeskich.

Gdy tak zakład powoli się rozwijał, ustanowiono przełożonych nad szczególnymi oddziałami: Wacława Hanke nad biblioteką i pamiątkami historycznymi, Dra Borzywoja Presla nad zoologią i botaniką i Franciszka Zippa nad mineralogią i geognozią; później Józef Korda otrzymał nadzór nad zoologią, Burde zaś nad zbiorem etnograficznym.

Pierwszą próbą upożytecznienia zbiorów muzeum było wydanie dzieła pod tytułem: „Reliquiae Haenkeanae“ (1826) Początkowe zeszyty, obejmujące 305 roślin z Kryptogamii

między którymi 158 dotąd zupełnie nieznanych, dowiodły jaki skarb muzeum posiadało w pozostałościach po Haenke'm.

Rok 1827^{ty} datuje ważną epokę nie tylko dla muzeum ale i dla piśmiennictwa czeskiego, w nim to bowiem zaczęto wydawać czasopismo przez pół po czesku i niemiecku, którego celem było rozpowszechnienie w Czechii planu założenia muzeum i wyświecenie dalszych jego zamiarów. O zaletach i skutkach tego czasopisma wspomnieliśmy na swoim miejscu, czeskie zwłaszcza miało wiele dobrego wpływu podczas gdy niemieckie pomimo staranności z jaką je wydawano, znajdowało mało zwolenników, publiczność bowiem niemiecka z natury swojej nie okazywała spólcucia dla tego zakładu czysto narodowego.

Dnia 30 Stycznia roku 1830^{ty} komitet zarządzający ustanowił nowy wydział któremu polecono wyłączne zajęcie się pielęgnowaniem języka i piśmiennictwa czeskiego. Przez dwa wieki letargu mowy czeskiej, duch ludzki uczynił olbrzymie postępy w wiedzy; przybyła masa nowych pojęć które przewyższały zasoby języka powstającego z grobu, komitet więc zadał wydziałowi rozbiór krytyczny natłoku nowych, wciskających się słów i wyrażeń i utrzymywania języka w granicach ścisłej logiczności. Pierwszemi członkami wydziału byli: Jungmann, Presel i Palacki. Wszelako aby skutecznie działać w zamierzonym kierunku członkowie potrzebowali funduszu na nakładanie książek czeskich. Książę Rudolf Kiński, przybrany za członka tego wydziału, gorliwie zajął się zaprowadzeniem wiekopomnego zakładu pod nazwą „Macierzy czeskiej“ której rozwinięcie i skutki przytoczymy niżej.

Po śmierci Kacpra Sternberga, pierwszego prezesa komitetu, urząd jego wakował aż do trzeciego szóstoroacza istnienia muzeum, dopiero w r. 1841^{ty} przystąpiono

do obioru i dotychczasowy zawiadowca interessami muzeum, hr. Nostitz objął prezydencją. Tegoż samego dnia, powołano trzech nowych członków do komitetu: Palackiego, hrabiego Franciszka Thuna i barona Neüberga. Nadto Palacki zajął się zawiadownictwem interessów. Tak znaczne zmiany w komitecie nie mogły pozostać bez wpływu na ruch ogólny i dotychczasowe stanowisko materialnego zbierania, aczkolwiek silnie popierane przez byłego prezesa, musiało jednak działaniom swoim założyć cel wyższy i obszerniejszy. Sternberg, zamiłowany badacz przyrody najgorliwiej wspierał rozwinięcie ulubionej gałęzi wiedzy z uszczerbkiem innych wydziałów. Zwłaszcza mało zważano na oddział historyczny i brak najważniejszych pamiątek dziejowych wyraźnie dawał się uczuć, nowy przeto komitet postanowił o ile możliwości zapełnić te szczyby. Główna myśl założenia muzeum, potrzebowała rozwinąć się we wszystkich kierunkach a dobrze zrozumiana i ujęta silnem pojęciem, winna była w zupełności odpowiedzieć pierwiastkowemu zamiarowi. Stosownie do brzmienia statutów ustanowionych przy założeniu, przeznaczeniem muzeum czeskiego było przedstawienie obrazu naukowego Czechii pod względem historycznym i teraźniejszym, jakoteż ułożenie niejako zwierciadła w któremby cały kraj, jego dawni i dzisiejsi mieszkańcy, mogli przejrzeć się w dokładnej roztocy dziejów, przyrody, obyczajów, sztuk i piśmiennictwa. Myśl ta dotąd postępowała w kierunku zbiorów tyczących się po większej części historii naturalnej, dzieje atoli ograniczały się na niektórych dokumentach będących najbliżej pod ręką. Z drugiej strony, jakkolwiek muzeum czeskie miało za cel przedstawienie wizerunku ojczystej tylko ziemi, jednakże nie można było tak w przyrodopisie jak również w historii, sztukach i literaturze, uważać Czechją za kraj odoso-

bniony do tego stopnia aby porównanie własnych zbiorów z obcemi nie mogło posłużyć do wyświecenia niektórych ważnych punktów, związek przeto między czeskim muzeum a innemi istniejącymi już w Europie był nieodzownym. W bezpośredniej działalności muzeum, to jest w wydawaniu ksiąg i korespondencji z innemi zakładami tego rodzaju, komitet dla szczupłości zasobów pieniężnych nie mógł zakreślić obszernego pola, wrozwinięciu zaś biernem czyli w powiększeniu zbiorów powziął ogólną zasadę przyjmowania tego wszystkiego co było płodem myśli ludzkiej. Przegląd dotychczasowych zbiorów dostatecznie dowiedzie ile jeszcze brakuje ażeby muzeum godnie odpowiedziało swojemu celowi i z zaszczytem mogło nosić miano narodowego.

Wdzisiejszym stanie, komitet powinien szczególnie baczyć: na dopełnienie dwóch oddziałów historycznych, w których każda zwłoka naraża na niewynagrodzone straty to jest na zebranie wszystkich pamiątek piśmiennych, rozproszonych po kraju i zagranicą i stających do jasnego pojęcia dziejów, mianowicie dokumentów, listów i autografów jakoteż na wydanie czeskiego dyplomatarjusza, powtóre na przeniesienie na papier znakomitszych pozostałych pomników sztuki od najdawniejszych czasów; każdy wie jak wpływ żywiołów, zaniedbanie lub nieznanomość codzien prawie pożerają jakiś zabytek dawnych wieków i jak każda chwila drogą jest dla zachowania niczem nie zastępionej podobnej pamiątki, ponieważ jednak trudno zapobiedz temu materialnemu zniszczeniu tych pomników, należy przynajmniej starać się o dokładne umysłowe ich przechowanie w przerysowaniu. Dziś w całej Europie poznano ważność zebrania najstarszych dokumentów do historii każdego narodu i w tym celu wszędzie niemal ustanowiono komisje archeologiczne lub towarzystwa tam jedynie się

zajmujące. Niektóre nawet prowincje cesarstwa jako Styryja i Tyrol pilnie się temu oddały, niepodobieństwem było zatem aby Czechowie jeden z najoświecenijszych narodów pod berkiem austriackim, mieli pozostać w tyle.

Równie niezbędnem było zebranie zabytków oświaty i pomników sztuk pozostałych z świetnych czasów Karola IV^o. Czechja niegdyś w malarstwie zbliżała się do Włoch i Hollandji, w architekturze zaś według zdania ówczesnego kronikarza Encęsza Sylwiusza (Papieża Piusa II^o) na równi stała z pierwszymi narodami Europy. Wszelako następne burze i wojny bezustanne sprawiły że dziś istnienie podobnych pamiątek powszechnie uważanem jest za złudzenie czechowitów. Przy dalszych działaniach muzeum przekonamy się że złudzenia te zmieniają się w istotną rzeczywistość. Powiedzieliśmy więc jakie były główne ale zarazem najtrudniejsze zadania muzeum, tembardziej że bez gorliwego przyczynienia się wszystkich Czechów, brak funduszków zapowiadał małe nadzieje, atoli co było możliwym, usiłowano dokonać. Do wyszukiwania zabytków sztuk w Czechji, ustanowiono osobny komitet którego zarząd objął niestrudzony w pracy Franciszek Thun i roku 1842^o w osobie Józefa Hellicha znalazł godnego współpracownika, na nakład zaś dyplomatarjusza czeskiego, tymczasem zaledwie zdołano odłożyć małą summę.

W skutek dalszych działań komitetu i spółuczestnictwa Czechów, kapitał muzeum wynosi dziś do 120,000 Złpols. aby jednak powziąć dokładne wyobrażenie o rozwinięciu zakładu, słusznem będzie przytoczyć zasady jakie muzeum obrało przy założeniu i następnie wykazać zbiory jego dzisiejsze, tym bowiem sposobem będziemy mieli cały bieg przed oczyma. Zasady te były następujące i wychodziły z głównego wyż przytoczonego principium że muzeum powinno obejmować wszystkie płody tak czeskiej

literatury jakoteż sztuk i wyrobów i położyć dowody tego co natura i praca człowieka wydały w Czechii; w tej więc myśli miało się składać:

1^{da} ze zbioru dokumentów dotyczących dziejów czeskich, 2^{ga} z odpisów lub rysunków wszystkich znajdujących się w kraju ważnych pomników, nagrobków, napisów, posągów, płaskorzeźb itp. 3^{ta} z zupełnego o ile możliwości zbioru monet, medalów, herbów i pieczęci tak w naturze jakoteż w odciskach lub odrysowaniach, 4^{ta} z mapp i planów jeograficzno-statystycznych lub dotyczących górnictwa, 5^{ta} z gabinetu historii naturalnej wszystkich trzech królestw mianowicie zaś ze względem na poznanie własnego kraju, 6^{ta} z biblioteki z ksiąg czeskich lub obchodzących Czechją, z wlaszcza w przedmiotach nauk ścisłych, 7^{ta} z sali wystawy płodów krajowych do której byłyby przyjmowane wszystkie wyroby rękodzielni czeskich, jakoteż dzieła sztuki, wynalazki lub ich wzory.

Te były pierwiastkowe ustawy muzeum do których później dodano niektóre pominięte szczegóły jako do pamiątek sztuk oprócz posągów i płaskorzeźb, obrazy i pomniki budownictwa, jakoteż utwory muzyczne których znaczna ilość od niepamiętnych czasów pojawiała się w Czechii. Takim sposobem wszystko coby mogło posłużyć do zrozumiałego i dokładnego przedstawienia obrazu przeszłości i terażniejszości Czechii, miało być:

1^{da} zebraniem, 2^{ga} uporządkowaniem, wystawieniem i strzeżeniem, nakoniec ze wszech miar obróconem ku pożytkowi publicznemu.

Zobaczymy teraz jak dalece muzeum odpowiedziało pierwiastkowym ustawom i z czego dziś składają się jego zbiory.

1^{da} Mappy i topografia. Ten oddział dotąd nader ubogi, zawiera 500 egzemp. wszystkich mapp, planów,

pomiarów i widoków nie licząc przyłączonych do pojedynczych dzieł. Podstawę tego zbioru stanowią: plastyczny plan miasta Pragi, rysunki kanonika Kreibicha przygotowane do jego atlasu prowincji czeskich, jakoteż mapy cyrkułów czeskich zdjęte w roku 1719^m przez geometrę Glockspergera.

2^m **Minerały i skamieniałości.** Zbiór ten składa się: *a)* z systematycznie ułożonego katalogu minerałów, obejmującego 363 rodzajów w 9192 egzemp. Cały oddział nie tyle odznacza się kosztownością jak raczej dokładnością systemu i wyborem egzemplarzy najwybitniej przedstawiających ich własności; Sternberg pierwszy położył mu początek przez zakupienie zbioru Lindeskera złożonego z 4000 egz.; dary pojedynczych osób, uzupełniły dzisiejszą ilość. *b)* ze zbioru minerałów i rodzajów skał wyłącznie krajowych. Zbiór minerałów rozciągający całe bogactwo Czechii w tym względzie, zawiera 118 gatunków w 2160 egzemplarzach. *c)* zbiór skamieniałości z królestwa roślin uważanym jest za jeden z najrzadszych w Europie i liczy 1398 egzemplarzy. Był to ulubiony przedmiot Sternberga który pielęgnował go z niezwykłą troskliwością. *d)* zbiór skamieniałości z królestwa zwierząt ma 1918⁺ zupełnych i 779 częściowych egzemplarzy zagranicznych, nadto 600 egzem. wykopanych w górach czeskich; nakoniec darowany przez Dietrichsteina zbiór minerałów i kamieni wulkanicznych z 370 egz.

3^{cis} **Oddział botaniczny** zawiera *a)* ogólny zielnik z przeszło 3000⁺ gatunków w 20,000 egzem. *b)* Zielnik Haenke'go zebrany w południowej Ameryce i na wyspach filipińskich, osobno złożony i uporządkowany według systemu Lineusza. Dotąd wydano już kilka tomów tego słownika w dziele wyżej wspomnianem p. t. „Reliquiae Haenkeanae.“ *c)* wyłączny zielnik roślin krajowych z 1900

gatunków. *d*) zielnik Waldstejna, Flory węgierskiej, dotąd jeszcze nie uporządkowany. *e*) zbiór nasion alfabetycznie ułożony z 2409^{cia} rodzajów. *f*) zbiór owoców wyrobionych z wosku, zakupiony przez hrabiego Wratisława od sławnego pomologa Sickler'a z 212 egz., *g*) zbiór roślin grzybowych i gębczastych z 87^{mi} egzemp. z których 81 z wosku, 7 zaś zasuszonych, *h*) zbiór drzew, zawiera 739 rodzajów z których brazylijskie drzewa są tylko ogólnemi nazwami oznaczone, pozostałe zaś po Haenke'm, dotąd wcale nierozgatunkowane.

4^{ta} Oddział zoologiczny, nader ubogi i usiłujący pomieścić przynajmniej rzadkie zwierzęta ojczyste składa się: *a*) ze zwierząt ssących, powiększej części zaeuropejskich; tych jest 115 egz. wypchanych i 33 szkieletów. *b*) z ptaków w 894 egzemp. wypchanych i 41 szkieletach *c*) z płazów i zwierząt ziemnowodnych w 109^{cia} egzempl. i 3ch szkieletach. Skorupiaki, węże i jaszczurki są prawie wszystkie stare i bezbarwne; dokładne egzemplarze są: Python tygris, Boa constrictor, i Alligator. *d*) ze 110 egz. ryb, *e*) z 1475^{cia} egz. koleopterów. *f*) z 350^{cia} egz. lepidopterów między któremi krajowe są dobrze zachowane *g*) z 184^{ca} raków, koralu i zoofitów. *h*) z 1260 egzemp. muszli po większej części zakupionych po Haenke'm i nakoniec z 10 rodzajów zębów zwierzęcych, między któremi kilka egzemplarzy nader rzadkich.

5^{ta} Starożytności czeskie. Oddział ten, dotąd nie zbyt obfity obejmuje: *a*) pamiątki przeszłości czeskiej złożone z rysunków starych mogił, kurchanów, nagrobków z czasów pogańskich i pierwotnych chrześcijańskich, jakoteż poznajdowane w nich naczynia ze szkła, brązu lub kamienia i szczątki starożytnej broni. *b*) Rysunki i plany starodawnych warownych grodów, zamków i rozwalin; tych bardzo wiele brakuje, zważając zwłaszcza na masę

podobnych pamiątek które co krok można napotkać w Czechii.

6^o Zabytki sztuk pięknych. Co do posągów i obrazów, dotąd znajdujemy tylko pła desideria; to samo można rzec o zabytkach muzycznych. Jedynemi pamiątkami są miniatury na pergaminie przez Zbyska z Tročliny z XIV. wieku, zdobiące dwie księgi pod tytułami: *Liber viticus Joannis Episc. litomysl. i Mariæ Aernesti Arch. prag.* Oprócz tego, *Biblia Bohussae Litomerionsis*, z XIII^o wieku odznacza się misternie wykonanemi ozdobami.

7^o Gabinet medalów nader liczny i kosztowny; dzieli się na dwa oddziały: a) na monety krajowe w ilości 280^{tych} sztuk złotych, 3700 srebrnych, 450^{tych} miedzianych i 77 z innych pospolitych kruszców. Monety z czasów pogańskich są wszystkie nie zdeterminowane; najdawniejsze, oznaczone, datują z X^o wieku, między temi są i morawskie. Ostatni medal, wielkości talerza wybito z rozkazu Ferdynanda na pamiątkę zwycięstwa jego pod Białą Górą. Wyobraża on z jednej strony, cesarza klęczącego przed najświętszą Panną z drugiej zaś kościół Matki Boskiej della Victoria, na tę nieszczęsną pamiątkę wzniesiony na Białej Górze. Tu wraz z bytem politycznym Czechii kończy się szereg jej monet i medalów. b) Oddział drugi, monet zagranicznych z różnych epok, obejmuje 45 sztuk złotych, 3 platynowych, 3485 srebrnych, 2590 miedzianych i 336 z pospolitych kruszców. Tu dotąd nie zaprowadzono żadnego porządku chronologicznego.

8^o Zbiór pieczęci i herbów; pierwszy składa się z przeszło 20,000 odcisków, z których 18,000 zakupiono; resztę dostarczyły miasta, urzędy lub gminy; zbiór ten dotychczas nie jest jeszcze uporządkowany i krajowy nie odłączony od zagranicznego — drugi, herbów rodzin czeskich, łącznie z podwójkami wynosi 2500 sztuk.

9^o Oddział etnograficzny zupełnie prawie jest próżnym; przedmioty znajdujące się, we względzie historycznych wizerunków, ubiorów, zbroi, rynsztunków, klejnotów itp. nie zasługują na wzmiankę, co zaś do wyrobów przemysłowych i wzorów maszyn, o tem dotąd jeszcze nie pomyślano.

10^o Archiwum rozłożone na trzy oddziały: a) Stare napisy (Epigrafika); tych muzeum posiada przeszło sto w dokładnych odpisach, nadto dwie tablice z czasów husyckich z r. 1437^o i tablice ołowiane z grobu Brzetysława II^o. b) Dokumenta i listy w liczbie przeszło 4000 sztuk tak w oryginałach jakoteż w odpisach, wszelako starożytnych jest nader mało, zaledwie cztery egzemplarze sięgają połowy XIII^o wieku, reszta jest z nowszych czasów i powiększej części taka, której mała wartość nie pozwalała na umieszczenie w archiwach prywatnych. Między odpisami są Bohemica z biblioteki królewieckiej i drezdeński. Roku 1824^o wezwano posiadaczy archiwów aby raczyli dozwolili odpisanie niektórych ważnych dokumentów; wezwania te odniosły mały skutek, zaledwie kilka miejskich magistratów wypełniło żądanie komitetu. Prywatne archiwa panów, bogate w zbiory są zupełnie niedostępnymi dla krajowców i cudzoziemców, sam Palacki wezwany przez szlachtę na historiografa stanów z trudnością zdołał się do nich przedrzeć. Również archiwa klasztorne są ściśle zamykane przez księży, częścią z obawy odkryć jakich pamiątek heretyckich, częścią dla niesłychanej ciemnoty posiadaczy. Oddział ten zamyka, zbiór dyplomatów uniwersytetu pragskiego i niektórych przywilejów miejskich i klasztornych. c) Autografy. — Oprócz mniej ważnych podpisów wszystkich królów czeskich, zaczawszy od Ferdynanda I^o spostrzegamy ułamek z dysputy teologicznej; zwiedzionej przez mistrza Jana

Husa, własnoręczne listy hetmana Zyzki, podpisy 30^{tych} dyrektorów z r. 1619^{tych} i kilka innych mniej ważnych.

11^{tych} Rękopisy. Zbiór ten obejmuje 1100 tomów; z tych niektóre znakomtejszej wartości jako najstarsze zabytki piśmiennictwa czeskiego np. Sąd Lubuszy, Ułamek ewangelium z X^{tych} wieku, sławny rękopis króloworski, ułamki z komedji z końca XIII^{tych} wieku, z Aleksandrydy i innych poematów bohaterkich z XIV^{tych} wieku. Hrabia Kolowrat Krakowski zasilil ten oddział, darem kilku zabytków z swojej biblioteki; nadto spostrzegamy egzemplarz „canones apostolorum et prima concilia“ z X^{tych} wieku, kilka „codices patrum,“ kosztowny egzemplarz „mater verborum“ z r. 1202^{tych} z objaśnieniami czeskiemi i niemieckimi, kilka pięknych biblii i dawnych zbiorów praw. Zasluguja takze na uwage: najstarszy passional czeski z XIV^{tych} wieku, Codex Talmberga, Registra, tak zwane czarne aksamitowe Wilhelma z Persztyna, Wielkiego mistrza dworu, cztery wielkie kancjonały na pergaminie itd.

12^{tych} Księgozbiór, sklada sie przeszlo z 17,000 tomów i obejmuje nastepujace oddzialy a) Historia naturalna i nauki sciste, licza do 13,000 tomów i zawieraja znaczna ilosc kosztownie wydawanych dzieł o roslinach, mineralach i zwierzetach; jakotez opisy roznych naukowych podrózy. Muzeum posiada wszystko co tylko w Europie wyszlo znakomitego w tym przedmiocie. b) Ksiazki wydane w jezyku czeskim w ilosci 1500 dzieł. Godne zastanowienia sa niektore druki starozytne jak np. urzadzenia Wladyslawowskie z r. 1500^{tych} kompaktata bazylejskie z r. 1513^{tych}, biblj: wenecka, sewerynska i swieto waclawska, kronika z r. 1488 i pierwsza ksiazka drukowana w Czechii r. 1468, kronika Troi, dalej zielnik Matthiols'a z r. 1562^{tych}, ozdobny egzemplarz biblii kralickiej w czterech tomach z roku 1579—93, nakoniec znaczny

zbiór uchwał sejmowych z różnych czasów. c) Bohemica czyli dzieła tyjące się Czechii, wydane w oboych językach jak: łacińskim, niemieckim i innych; te dotąd bez porządku zmieszane są z dziełami historycznemi i liczą do 1100 tomów. d) Lingwistyka, po większej części słowiańska obejmuje przeszło 1000 tomów; temu oddziałowi położono zasadę przez zakupienie księgozbioru po Dobrowskim. Również przyczynił się do pomnożenia go Adam Rościszewski, obywatel z Galicji, członek honorowy muzeum, przesłaniem wszystkich dzieł i czasopismów z nowej literatury polskiej. e) Nakoniec, znajdujemy przeszło 200 cudzoziemskich inkunabułów i innych literackich osobliwości które nie dadzą podeciągnąć się pod pod żaden z powyższych oddziałów.

Na tem zakończymy opis zbiorów jakie posiada muzeum czeskie. Widzimy jak myśl powzięta r. 1848 przeprowadzoną została w czynie. Co do samej myśli, zgromadzenia w jeden punkt ważnych pamiątek krajowych bezwątpienia jest ona skutkiem siły centralizacyjnej wszystko dziś organizującej o ile zaś jest zbawienną zależy to od miejsca w którym rozpościera swoją działalność. W krajach gdzie ciągle wojny i zaburzenia, w jednej chwili narażają naród na zniszczenie tylu drogich mu pamiątek, chęć takowego skupienia byłaby przedwczesną i nieodpowiadającą zamiarowi, stąd mniemamy że starannie urządzone zbiory częstkowe i archiwa prywatne, niosą dla kraju daleko większą przysługę.

Jednym z najużyteczniejszych pomników działań muzeum, jest zakład księgarski do wydawania dzieł w mowie rodzinnej, pod nazwą "Macierzy czeskiej." Zanim przystąpimy do obszerniejszego rozwinięcia postępu tego zakładu, nie od rzeczy będzie napomknąć kilka słów o stanie materialnym piśmiennictwa czeskiego.

Księgarstwo nakładowe w Czechii jest wyłącznie niemieckie, czeskie dotąd jeszcze nie rozwinęło się samodzielnie, w ostatnich dopiero latach księgarze pragscy zaczęli zwracać większą uwagę na literaturę czeską. Od r. 1820^o jeden tylko Jaremir Pospiszyl drukarz i księgarz zarazem, nakładał książki czeskie. Jednakże książki te równie jak i drugie które czasami wydawał księgarz Neureuter, były jak można domyślać się, wyłącznie takiego rodzaju jaki znajdował najwięcej odbytu w kraju, bez względu na dobry smak, treść i wartość dzieła. Tym sposobem ogół składał się z książek do nabożeństwa, dla dzieci, powieści lub zbiorów pieśni na których literatura bardzo mało lub wcale nic nie zyskiwała. Dzieła naukowe lub treści poważnej, zwykle nie znachodziły wydawcy, autor musiał tłoczyć je własnym kosztem i téj to ostatniej niedogodności zakład macierzy czeskiej, dzielnie zapobiegł. Chęć wskrzeszenia czeszczyzny, sprawiła że często kupowano czeskie książki, nie dla tego aby je czytać lecz aby wspomagać postęp narodowej sprawy, w takim więc razie lepiej było dla pragnących czego się nauczyć, ażeby większość dzieł czeskich mogła wzbijać się nad widokrąg belletrystyki. Postanowiono korzystać z zamiłowania ludu czeskiego do czytania i dla ułatwienia sprzedaży książek, zaprowadzono po różnych miastach w Czechii i na Morawie kantory ksiąg czeskich. Najlepszym dowodem przyjęcia się téj myśli jest ilość dzieł wyłaczanych w Pradze. Przy początku założenia Macierzy, odbijano zwykle 600 egzemplarzy, czasopisma muzeum i innych dzieł wydawanych przez ten zakład od r. 1845 już dwa tysiące egzemplarzy każdej książki wychodzi, cóż dopiero gdy spostrzegamy że niektóre dzieła jak np. Poezje Kolara, Starożytności słowiańskie Szafarzyka itp. wykupilo do ostatniego egzemplarza to małe czytelnictwo

złożone z ludu, duchowieństwa wiejskiego i ubogich literatów. Pisma periodyczne jako Kwiaty i Pszczoła mają znaczny odbyt. Kwiaty rozchodzą się w 1200^{tych} egzempl. pszczoła podupadłszy za redakcji Stepanka ma mniej odbieraczy. Jakkolwiek, pod względem wewnętrznej wartości pisma polskie stoją wyżej od czeskich, chociaż stosunkowo ilość i zamożność kupujących w Polsce przewyższa stan Czechów przecież ale dajmy pokój porównaniom na których nie możemy jak stracić.

Wogóle dziś w Pradze, każdego dzieła belletrystycznego lub naukowego nienakładanego przez Macierz, tłoczą 1000 egzempl. które prawie zawsze bywają rozkupione. Pokup ten łatwo pojmiemy gdy poznamy że chciwość księgarska jakiej ulega piśmiennictwo polskie nie rozpasala się z taką zaciętością w Czechii. Usprawiedliwmy ten zarzut porównaniem: Teka rozmaitości X. Hołowińskiego, wydana w Wilnie, obejmująca mało co więcej nad 18 arkuszy rozwlekłego druku na szarym papierze, kosztuje 18 Złpols. w Pradze, wybór z literatury (Slovesnost) Jungmanna wydany w r. 1845^{ym} zawiera 60 arkuszy ścisłego druku na pięknym welinie i kosztuje 8 Złpols. (2 reńskie). Historia czeska Tomka z 15^{tych} arkuszy na welinie z trzema kolorowanemi mappami kosztuje 3 Złpol. Kwiaty wychodzą trzy razy na tydzień w półarkuszu i za 15 Złpols. dają rocznie 78 arkuszy druku. Czasopism Muzeum, wraz z przyłączanemi rysunkami i mappami daje rocznie 40 arkuszy za 8 Złpols. Odliczywszy cenę ręki rzemieślnika i papieru, jeszcze różnica zostanie niesłychaną. Płace autorów, dotąd są dość szczupłe, wszelako z pomocą macierzy, każdy rok przynosi w tym względzie ulepszenia i dziś znaczniejsi pobierają już po 100 Złpols. od arkusza druku. Ozdobnych wydań prawie zupełnie niema gdyż Czechowie zaledwie mają za co naby

potrzebne książki, wszelako zbiór pieśni czeskich wyszły w r. 1845^{ym} tak co do rycin jak całej materialnej strony wydania, w niczem nie ustępuje najpiękniejszym wydaniom paryskim. Gdy tak w Pradze, księgarze z konieczności swego powołania, oddawali się nakładaniu dzieł belletrystycznych, powzięto myśl ustanowienia zakładu na wydawstwo książek naukowych i niebawem pomyślny skutek przewyższył nadzieje zakładaczów macierzy czeskiej. Lud wiejski, biedni uczniowie uniwersytetu i szkół, literaci i duchowieństwo, każdy z chęcią udzielał cząstkę szczupłych zasobów i dziś zakład nie tylko nie pozostawia żadnej obawy względem trwałości bytu, ale nadto z każdym dniem rozszerza zakres swych działań. Myśl zakładu, nie pojawiła się pierwsiastkowo w Czechii, Serbowie już w roku 1830^{ym} pierwsi, przyprowadzili podobny zamiar do skutku. W tym samym roku, komitet zarządzający muzeum wybrał ze swego grona towarzystwo którego celem było doskonalenie mowy i literatury czeskiej. Towarzystwo postępując w wskazanym kierunku, ogłosiło następujące obwieszczenie: 1^o z darów pieniężnych zebranych od przyjaciół piśmiennictwa czeskiego, zakłada się osobny fundusz pod nazwą „Macierzy czeskiej.“ 2^o Fundusz ten ustanawia się w celu wspomagania wydawstwa pożytecznych książek czeskich w przedmiotach nauk ścisłych lub literatury pięknej. 3^o Komitet muzeum pod osobnym dozorem i sprawą jednego z członków towarzystwa będzie nakładał te dzieła, i corocznie przedstawiał rachunki na ogólnem zebraniu. 4^o Każdy dar nadesłany, wniesionym będzie do kassy gdy zaś znaczniejsza summa się zbierze, ma być korzystnie umieszczoną i procent z niej posłuży na cel oznaczony §^{tem} 2^o. 5^o Towarzystwo przyjmuje każdy dar z wdzięcznością, kto jednak bądź od razu, bądź w ratach złoży 200 Zp. ten będzie uważanym jako zakładacz

macierzy czeskiej. 6^{ta} Zakładacze macierzy czeskiej, otrzymują bezpłatnie po jednym egzemplarzu każdego dzieła wydanego kosztem zakładu. 7^{ta} Nazwiska zakładaczy wraz ze sprawozdaniem corocznie będą ogłoszone drukiem. 8^{ta} Ilość książek nakładowych, zależność będzie od wpływu funduszów, towarzystwo jednak postanawia obrócić główną uwagę na wydanie dokładnego i krytycznego słownika języka czeskiego i encyklopedji wszystkich nauk.

Jungmann, Palacki i Jan Presl podpisali to ogłoszenie, książkę zaś Rudolf Kiński na pierwszą podstawę funduszu ofiarował 4000 Złpolsk.

Aby uboższym, ułatwić przystęp do macierzy, umyślono rozłożyć na pięć lat, opłatę akcji wynoszącej 200 Złpols., wszelako składający pierwszą ratę, od razu wchodził we wszystkie prawa zakładacza. Właściciel akcji, do końca życia odbiera książki wydawane przez zakład, kto zaś chce wraz z następnem pokoleniem na wieczne czasy przystąpić do macierzy, nabyć tego prawa dla biblioteki lub innego zakładu naukowego, składa 400 Złpols. które również bywają mu rozdzielone na raty. Powyższe warunki, były jak widzimy nader korzystne dla przystępujących gdy zaś w ostatnich czasach, macierz czeska dzięki roztropnemu zarządowi, poczęła nakładać tyle dzieł że wartość ich znacznie przewyższała coroczną składkę 40^{ta} Złpols. wynika z rozłożenia na raty, liczba zakładaczy jęła wzrastać z nadspodziewaną szybkością. Kwartalny czasopism muzeum z początkiem r. 1846^{go} zamieniony na dwumiesięcznik został także bezpłatnie rozdawany członkom zakładu. W roku 1831^{ym} Macierz czeska posiadała całego funduszu tylko 4000 Złpols. ofiarowane przez Kińskiego który zarazem objął naczelnictwo stowarzyszenia. Już w kwietniu tegoż roku, fundusz podniósł się do summy 9600 Złpols. W roku 1835^{ym} Macierz liczyła 59,000 Zp.

z upływem r. 1840^o kapitał dosięgnął 81,700 Złpols., we trzy lata potem wynosił 93,500 Złpols. rachunki zamykające rok 1845^v pokazują nam fundusze w summie: 115,000 Złpols. zakładaczków zaś przeszło 1300.

Administracja macierzy postępuje w ten sposób: suma procentu od kapitału zakładowego corocznie obracaną jest na nakładanie książek, płace dla autorów i dwie nagrody za najpożyteczniejsze dzieła. Z summy przyrastającej każdego roku połowa przyłączana bywa do kapitału, druga zaś użyta na wyż wymienione wydatki. Stąd można pejać przyczynę dla której macierz corocznie daje swym zakładaczom ilość książek, wartości przewyższającej ratę 40 Złpols. Na poparcie tego zdania zobaczymy co zakładacze otrzymali w r. 1845^{viii}: 1^od Cztery zeszyty czasopisma muzeum obejmujące do 50ⁿ arkuszy druku, 2^o Wybór ze znakomych pisarzy czeskich, wydanie ozdobne w 60ⁿ arkuszach, 3^oie Chrestomatję Jungmanna, podobnież wydanie w 60ⁿ arkuszach, 4^oe Dzieje cesarstwa austriackiego przez Tomka w 20ⁿ arkuszach i nakoniec dokładną mapę Włoch. Dodawszy to razem spostrzegamy sumnę z 190ⁿ arkuszy druku na pięknym welinowym papierze więcj obszerną mapę geograficzną, rytą na kamieniu.

Zakładacze przystępujący nawet w ostatnich dniach Grudnia, odbierają dzieła wyszłe od początku roku.

Zapatrując się na organizację, cały wpływ i postęp macierzy czeskiej, przekonywamy się o ważności tego zakładu i gorliwości z jaką się nim zajęto. Bogata szlachta czeska mogła była uczuć zbawienne skutki zakładu i poświęcić na wspomnienie go jaki tysięczny grosz ze swych olbrzymich dochodów, w aktach jednak macierzy, znajdujemy uczestnictwo jej mało znacznem. Oprócz wyż wspomnianego datku Kińskiego i Kolowrata krakowskiego

który ofiarował 3800 Złpols. przy następujących dwunasta nazwiskach panów czeskich żadna ofiara nie przenosi wartości akcji wieczystej to jest 400⁰⁰⁰ Złpols. Pomijając więc 12,000 Złpols. złożonych przez szlachtę, resztę funduszu zebrano z ofiar wieśniaków, literatów, duchowieństwa i uczniów, którzy nieraz ostatni grosz oddawali zakładowi, wysoki procent jaki dziś pobierają od wyłożonego kapitału, słusznie im się należy, nigdy niebędzie on zbyt wielką nagrodą ich gorliwości i poświęcenia.

Inne dochody macierzy, stanowi sprzedaż książek, których zakład zwykle więcej tłoczy niż potrzebuje do rozdawania między członków, jakoteż ubywający przez śmierć zakładacze, których kapitał pozostaje przy macierzy.

Główną zasługę w postawieniu zakładu na dzisiejszym szczeblu jego pomyślności, położył adwokat Dr. Fricz, który bezpłatnie z szczególnem zamiłowaniem i znajomością rzeczy, kieruje sprawami macierzy. Z każdym dniem macierz czeska pomnaża fundusze i rozprzestrzenia zakres swych działań puszczając w obieg masę książek i podniecając usiłowania autorów, zapewnieniem im przyzwoitego wynagrodzenia za ich prace.

Między narodami zostającymi pod berłem austriackim, spostrzegamy także sam zakład u Illyrów, inne jednak pokolenia słowiańskie z pod tegoż berła, napróżno od piętnastu lat wciąż o nim słyszą, może dopiero za drugie piętnaście zaczną o nim myśleć.

**SPOSOBY ROZSZERZANIA CZESZCZYZNY,
BIESIADY, TEATR.**

Dla przeprowadzenia przez lud idei wskrzeszenia narodowości czeskiej, stronnictwo tak nazwanych w Czechii vlastenców, czyli... już sam nie wiem jak wam to przetłumaczyć po polsku, dość że vlast znaczy to samo po czesku co patria po łacinie, stronnictwo więc vlastenców nieszczerzyło wszelkich starań aby o ile możliwości osiągnąć zamierzony cel. Wlastency powstali naprzód między księżmi i uczniami szkół i uniwersytetu ze stanu wiejskiego. Ci ostatni zwłaszcza, przychodząc do domu na ferje, zaszczerzyli nowe pojęcia, zachęcali do pielęgnowania mowy ojczystej i zaprowadzali po większych i mniejszych miasteczkach amatorskie teatry. Tym sposobem lud, używając dotąd niewykrzesanego języka słyszał mowę bardziej poprawną, mieszczaństwo nieraz podziwiała giętkość dialogu i coraz chętniej w życiu prywatnem zaczęło przemawiać językiem rodzinnym. Dawniej sami tylko uczniowie grali na tych teatrach, dziś jednak młodzież obojjej płci osiedlona na miejscu, chętnie się niemi zajmuje, małą opłatę wchodową przeznaczono zwykle na powiększenie księgozbiorów wiejskich lub inne dobroczynne cele, czasami nawet na powzniesienie samego teatru. Dzienniki, Kwiaty i Pszczoła są zawsze napełnione doniesieniami i sprawozdaniami o widowiskach tego rodzaju.

Drugim środkiem rozszerzania czeszczyzny są księgozbiory wiejskie o których kilkakrotnie już wyżej wspominaliśmy; władstenci urządzają je zwykle przez nefas, gdyż zakładanie bibliotek lub czytelni jest bądź utrudnionem bądź też zupełnie wzbronionem i zaprowadzają po szkołach pod nazwą bibliotek szkolnych. Księgozbiory te zawierają wszystkie ważniejsze dzieła piśmiennictwa czeskiego, zaledwie mała ich część może przydać się dla dzieci, ostatecznie zakładaczom chodzi o korzyść dorosłych. Dary autorów, wydawców czeskich i wieśniaków, dochody z amatorskich koncertów i teatrów stanowią fundusz na zakupienie potrzebnych książek. Tak np. gdy mieszkańcy miasteczka lub wioski chcą sobie założyć księgozbiór, udają się do jakiego literata z ich okolicy, mieszkającego w Pradze, który z ich śądaniem obokodzi znaczniejszych autorów i wydawców. Nikt nie waha się uczynić zadość jego prośbie i w krótkim czasie powstaje zbiór złożony przynajmniej ze sta tomów co już jest nie złym początkiem małej biblioteki. Takie urządzenia, tem łatwiej dają się przeprowadzić że wszyscy prawie krzewiciele czeszczyzny, jeżeli nie osobiście to z imienia zająć się między sobą. Z drugiej strony księgozbiory powiększałyby się daleko szybciej gdyby nie utrudniano im postępu nakazywaniem składania katalogów trzy razy na rok a nawet treści książek w nich się znajdujących. Również i teatra amatorskie ulegają mnóstwu przeszkód; na odegranie jakiegokolwiek sztuki trzeba pozyskać pozwolenie z Fragi, nadto nie wszystkie sztuki grane w Pradze mogą być przedstawiane na prowincji. Urzędnicy nie mają prawa należenia do teatrów amatorskich, tem więc rozporządzeniem jedna czwarta część dorosłej ludności męskiej w Czechii jest pozbawioną tej rozrywki. Zarządcą podobnego teatru często bywa miejscowy pleban lub wikariusz.

W ostatnich czasach, Czechowie wpadli jeszcze na jedną myśl upowszechnienia mowy rodzinnej w życiu domowem. Dwa wyż wspomniane środki działały najwięcej na włościan i mieszkańców małych miast, aby jednak niezaniebdywać mieszczan stólczych i szlachty, urządzono w Pradze podczas zapust bałę, nazwane ozeskicmi. Goście na takim bałę nie mogą odzywać się inaczej jak po czesku a chociaż z początku dla niewiadomości mowy ojczystej, mała liczba osób się zbierała, dziś jednak nieraz skarżą się już na natłok. Szlachta ze swojej strony, oraz chętniej przyczynia się do tych zabaw i tak np. trzeci bal wyprawiony w r. 1845^m był jednym z najświetniejszych w Pradze. Dla cudzoziemca, dziwnym jest widok tego towarzystwa bawiącego się u Słowian; sałę bałową zdobią barwy narodowe, w głębi więje proporzec z lwem czeskim, muzyka gra narodowe tańce mianowicie polki i radawajki ułożone przez rodowitych Czechów, rozmowa wszelakó, zwłaszcza między starszem pokoleniem pomimo powszechnego rozweselenia nie idzie jeszcze z pożądaną żwawością i śmiało można rzec że często brakuje słów na wyrażenie wzajemnych uczuć. Gospodarze bałę, zwykle rozdają kobietom ozdobnie drukowane małe książeczki p. t. Niezapominajki, zawierające drobne poezje, na ostatniej zaś stronie pleć piękną znajduje porządek w jakim tańce następują po sobie. Ostatnie niezapominajki składały się z wierszów samych kobiet. Wkrótce i inne znaczniejsze miasta ozeskie, naśladowując stołice zaczęły urządzać podobne bałę na które nowóść rozrywki burmem ściągą miejscowe towarzystwo i okolicznych mieszkańców. Niedosć na tem; — jakkolwiek bal czeski zawsze świetnie odbywał się, jednakże jeden na rok nie mógł wystarczyć do utrzymania ogólnego zapalu przez 12 miesięcy, aby więc ciągle przypominać Prażanom. po-

trzebę pielęgnowania mowy rodzimnej, urządzono w lecie publiczne zabawy pod nazwiskiem biesiad. Tych zwykle sześć odbywa się corocznie, pierwszą wyprawiono w roku 1841^m. Biesiadę zaczyna koncert złożony z amatorów i znakomitszych artystów czeskich, dalej śpiewają narodowe pieśni, nareście jeden z młodych literatów deklamuje nowy utwór poetyczny, poczem następują tańce które nie trwają dłużej jak do północy. Rozmowa przez ten czas jest tylko po czesku prowadzoną, uchylający tej ustawie mogliby narazić się na oznaki powszechnego niezadowolenia. Biesiady zwykle bywają natłoczone. W ostatnich czasach miasta prowincjonalne znowu postępując torem stolicy, poczęły urządzać podobne zabawy z równie pomyslnym skutkiem. Dochód z opłaty wchodowej przeznaczony jest częścią na koszt utrzymania sali częścią zaś na fundusz biblioteczny lub inne dobroczynne zakłady. Środki te oraz obszernie artykuły o działalności ich umieszczane po czasopismach coraz bardziej przeprowadzają język czeski w życie prywatne narodu; brakuje tylko ustanowienia zakładów naukowych wyłącznie czeskich aby go do reszty w kraju ustalić. Mieszczaństwo przestaje wstydzić się mowy krajowców i można już nad niektórymi z pierwszych sklepów w Pradze spostrzedz znaki pisane w języku czeskim. Stąd widzimy jak usłowania ogółu wyteżone są jedynie ku przywróceniu dawnego blasku zapomnianej mowie ojczystej, ciekawą wszelako jest rzeczą, czem krajowcy się zajmą skoro już wszyscy nauczą się po czesku.

Ostatnim środkiem rozszerzania czeszczyny jest teatr. Bezwątpienia teatr jest jedyną z najdzielniejszych dźwigni języka zważając zwłaszcza że wraz z postępem oświaty w każdym narodzie, powiększa się liczba jego lubowników. Czechowie mają w Pradze jeden tylko teatr czyli

raczej jedną salę widowisk tak dla publiczności czeskiej jakoteż niemieckiej. Oto są koleje jakie przebywał teatr pragski. Na początku drugiej połowy przeszłego stulecia jak to już wspomnieliśmy w historii piśmiennictwa, założono teatr niemiecki na miejscu do téj epoki trwających marionetek, o scenie jednak czeskiej, nikt wówczas nawet nie pomyślał. Na tym teatrze niemieckim r. 1771^o dyrektor dla nadzwyczajności, po raz pierwszy wystawił sztukę w języku czeskim tłumaczoną z niemieckiego; wszyscy atoli aktorowie Niemcy z rodu, pierwszy raz musieli nauczyć się ról w języku dla nich obcym, można więc pojąć jak się udało widowisko. Teraźniejszy teatr pragski, niekształtny na zewnątrz, brudny i ciemny wewnątrz, jest własnością stanów, które r. 1784^o wystawiły go swoim kosztem. Panowie jednak założyli scenę tylko dla ich mowy, niedbając wcale o czeską. Wtedy na małej stronie Pragi, zawiązało się towarzystwo prywatne i przedstawiało sztuki czeskie dla mieszczan i okolicznych wieśniaków którzy w niedzielę i święta licznie zbierali się na widowisko. Następnie w r. 1782^o na nowem mieście, wystawiono budę gdzie przedstawienia odbywały się już z większą dokładnością. Repertoar, składały sztuki przekładane z niemieckiego, które nigdy nie były drukowanemi, na oryginalnych zupełnie zbywało. W roku 1790^o rozwalila się drewniana buda; przeniesiono teatr do dzisiejszego gmachu pocztowego i widowiska nabrały większej okazałości. Tu jednak czasami tylko grywano, niekiedy dawano téż przedstawienia w głównym teatrze, nie było wszelako żadnego stałego prawidła w tym względzie, tak że raz przez trzy lata nie przedstawiono w Pradze żadnej czeskiej sztuki. Podczas wojen francuskich scena czeska całkiem umilkła, po skończeniu ich dopiero, niekiedy pojawiały się amatorskie widowiska, przedstawiane przez

dilettantów między którymi celowali dwaj późniejsi autorowie dramatyczni, Klicpera i Stepanek. Pomimo to, cała epoka od wojen francuskich aż do roku 1824^o była nader nieprzyjemną dla teatru czeskiego usiłowania dilettantów nie mogły odpowiedzieć powszechnemu żądaniu, z góry wszelkimi sposobami przeszkadzano upowszechnianiu widowisk czeskich, zaledwie więc zdołano na rok dać kilka przedstawień czeskich.

Roku 1824^o Stepanek, spółdyrektor teatru stanów, uzyskał pozwolenie na przedstawianie widowisk czeskich w głównym teatrze w niedzielę i święta od 4^u do 6^u godziny po południu; pozwolenie to jednak obejmowało tylko porę od ś. Wacława do ś. Jana Nepomucena czyli od początku Października do połowy Maja. Porządek ten trwa aż dotąd. Wszelako stan teatru był nader nędzny; ci sami aktorowie niemieccy grali w sztukach czeskich język zatem daleko więcej kaził się niż zyskiwał; z drugiej strony aktorowie nie pobierając żadnego osobnego wynagrodzenia, opieszale pełnili nowo narzucony obowiązek, dyrekcja zaś starała się dawać sztuki najwięcej zastósowane do pojęcia nieumiejących po niemiecku, że zaś klasa tych widzów w Czechii nie ma prawie żadnego wykształcenia, sztuki przeto były przerażającoj lichoty.

Nadto, teatr miał nieszczerście w swoim dyrektorze Stepanku, posiadać zarazem autora, zwykłym więc torom dyrektor tkął wazędnie swoje nędzne utwory i przekłady nie przypuszczając żadnych cudzych prac literackich. Klicpera sam jeden tylko, pisał oryginalne sztuki czeskie, gdy atoli Stepanek powodowany zawzięcią nigdy nie chciał ich przyjmować, amatorowie przedstawiali je na prowincji, w Pradze zaś nikt o nich nie słyszał. Później dopiero Tył, kilku oryginalnemi a bardziej jeszcze wybornie przełożonemi sztukami wspierał ten kulejący teatr. Następnie

Chmieleński, rówieśnik Czelakowskiego, oddał ważne usługi w urzędzeniu opery Czeskiej, gdy zaś pokazało się że najlepsi śpiewacy teatru niemieckiego byli rodowitymi Czechami, opera przeto nie niepozostawiała do żądania i bacząc na melodyjność mowy czeskiej, daleko wyprzedziła niemiecką. Chmieleński oprócz kilku własnych operetek, wszystkie niemal znakomitsze cudzoziemskie przełożył na język czeski.

W roku 1842^m Stöger dyrektor teatru stanów, otworzył we własnym domu scenę czeską, na której cztery razy na tydzień miało dawać przedstawienia, ale tak dla braku aktorów jakoteż dla niedołęstwa dyrekcji, teatr ten, nie dotrwawszy dwóch lat, upadł. Dotąd, na czeskiej scenie nie pojawił się żaden znakomity artysta a nawet żaden taki aktor jakimi osadzone są sceny pierwszych miast niemieckich, opery bowiem niemożemy uważać za czeską gdyż artyści ją składający, jakkolwiek z pochodzenia czeskiego, są jednak aktorami niemieckiego teatru.

Dyrekcja dzisiejsza, zaprowadzając przedstawienia czeskie, nie uważała nigdy teatru ze stanowiska artystycznego ale jedynie jako środek powiększenia swoich dochodów, usiłowała więc zawsze zastósowywać się do smaku większości czyli gminu. We względzie estetycznego wykształcenia, większa zasługa należy się małemu amatorskiemu teatrowi, założonemu na małej stronie przez Tyla w domu zwanym Kajetańskim, publiczność jednak składała się tylko z małej liczby znajomych, gdy zaś Stöger powziął zamiar zaprowadzenia własnego teatru o którym wyżej wspomnieliśmy — Tyl zaprzestał dawać widowiska.

Roku 1845^o Stany koronne, posiadając w swoich archiwach przywilej na osobny teatr czeski, odstąpiły go prywatnemu stowarzyszeniu które postanowiło rozłożyć na

akcje, wzniesienie gmachu teatralnego wyłącznie dla sceny czeskiej. Literaci i gorliwi wspieracze sprawy czeskiej w Pradze, powszechnie zajmują się przyprawieniem tego zamiaru do skutku. Zważywszy na oziębłość panów czeskich w udzielaniu ofiar pieniężnych, na ubóstwo publiczności rodowito-czeskiej, na brak autorów, aktorów i szkoły dramatycznej, niepojmujemy jakim sposobem towarzystwo zdoła dopiąć swego przedsięwzięcia. Czechowie w Pradze, wspominali nam jednak z zupełnem zaufaniem w powodzenie, nadziejami zbijali nasze zarzuty nie zmieniając atoli w niczem naszego przekonania. Przyszłość nam okaże kto miał słuszność, my tymczasem całą chęcią życzymy sprawie czeskiej aby nasze przepowiednie w brew prawdopodobieństwu, zostały fałszywemi.

SPOJENIE CZECHII Z MORAWĄ.

Na Morawie, żywot duchowy, zawsze daleko mniej był rozwiniętym niż w Czechii, chociaż lud morawski od wieków używa bez porównania pomyślniejszego bytu. W margrabstwie, mniej spotykamy fabryk i rzemieślników, rolnictwo jest głównym środkiem utrzymania krajowego i stąd Morawa nie oddając się z taką zaciętością handlowi i przemysłnictwu, mniej była wystawioną na napływ cudzoziemców, a chociaż co do kultury, w tyle pozostała za ludem czeskim, natomiast jednak więcej utrzymała w sobie ducha narodowego. Z drugiej strony, Morawa od dawnych czasów nie będąc samodzielną ale zawsze w połączeniu z koroną czeską, nie mając głównego miasta stanowiącego punkt centralizacji, tem samem nigdy nie mogła rozwinąć bezpośredniej działalności ducha i we wszystkich ważniejszych momentach odwoływała się do Czechii. Hierarchja duchowna jest najsroźszą plagą dla Morawy. Duchowieństwo posiada tu większą część dóbr ziemskich, kanonicy, na 16^{ciu} wyherbowanych kwartałach wjechawszy na posadę, są zupełnie dawnymi feodalnymi panami. Dostojnicy ci, jak łatwo wniesić można, otoczeni zbytkiem, lękający się każdej zmiany, dławią i cofają najmniejszy krok postępu.

Dawne margrabstwo, pamiętnem jest w dziejach jako główne siedlisko sekty braci czeskich zwanych Morawczy-

kami. W historii Morawczyków, którzy uciśnieni w Czechii i na Morawie przesiedlili się do Polski, dokładnie opisaną przez Łukaszewicza, znajdujemy bliższe szczegóły o tej sekcie odznaczającej się pracą i konaniem cnót chrześcijańskich. Bracia czescy, pod sprawą Kommeniusa rozwinęli największą czynność na Morawie; drukowali różne księgi duchowne z których najznakomitszą co do języka i wydania jest biblia zwana kralicką. Biblia ta wydana w XVI^{ym} wieku, dotąd jest wzorem czystości dla mowy czeskiej, zwie się zaś kralicką od wsi Kralic gdzie sektarze mieli główną typografię. Od chwili jednak gdy wypędzono braci czeskich, Morawa całkiem wpadła w letarg, niektóre zaś oznaki życia jakie daje czasami nie mogą służyć za dowód przebudzenia. Choć Czechowie w obawie ostatecznego upadku ducha, zaczęli pilnie koło siebie pracować, Morawa w znikczemieniu moralném, bynajmniej na to nie zważała i przykład sąsiadów, dotąd nie wywarł na nią żadnego wpływu. Nie możemy wprawdzie na obronę margrabstwa pominąć odłączenia za Marji Teresy, Morawy od Czechii i zasianie nieszczęsnych ziarn rozdwójenia które dla pierwszej spłodziły owoce zgubne choć pożądane przez zasiewców. Między Czechami a Morawczykami powstała jakaś prowincjonalna nienawiść, podsycana nawet przez professorów na szkołach margrabstwa. Wprawdzie — oddawna już oba sąsiednie ludy wysmiewały się jeden z drugiego i nigdy Morawczyk nie pozwolił nazwać się Czechem, gdy zaś z powodu wyższego stopnia oświaty w królestwie massa duchownych, urzędników i przemysłników, corocznie ciągnęła szukać zarobku na Morawie, lud ulegając ich władzy jeszcze bardziej ich znienawidził. Wykształceni krajowcy, powinni byli dołożyć wszelkiej gorliwości aby Morawa mogła sama sobie wystarczyć i następnie pozbyć się przesądnej nienawiści spowodowanej ciemnotą,

tymczasem uczeni morawscy i ci którzyby mogli przyczynić się do tej zbawiennęj zmiany, usiłując coraz bardziej rozdrażniać umysły i nawracają je raczej ku stronie niemieckiej niż czeskiej, aczkolwiek jednoszczepność zdaje się ciągnąć ich ku ostatniej. Nie pierwszy to przypadek spotykamy, gdzie zawiść literacka wywarła zgubny wpływ na ogólną oświatę. Ludzie zajmujący się naukami i czynnie pielęgnujący oświatę na polu słowiańskim jako Boczek, Klacel, Szembera, Zak i kilku innych, Czechów z rodu, napróżno usiłują przywrócić zgodę i wyniszczyć właśnie siamę przez Niemców.

Z wyż wymienionych literatów, Boczek, historiograf stanów morawskich, dotąd zajmuje się zbieraniem dokumentów i materiałów, Szembera nauczyciel języka czeskiego w Ołomuńcu, jako pisarz nie ma żadnego miejsca w literaturze, Klacel, był professorem filozofii w Ołomuńcu ale dla wprowadzeń niektórych teorii mistrzów pruskich, został oddalonym; ostatni z nich ksiądz Zak znany jest jako badacz języka i gramatyk. Wogóle czynności literackie na Morawie są prawie żadne; nie spostrzegamy żadnego czasopisma, jeżeli zaś czasami dziwnym trafem pojawi się jaka książka czeska, ta zwykle nie zasługuje na bliższą uwagę.

Co do zasobów materialnych, Morawa w niczem nie ustępuje Czechii. Margrabstwo na 415 mil kwadratowych, według statystyki z roku 1842^o liczyło 1,753,000 mieszkańców, 89 miast, 180 miasteczek i 3025 wiosek. Między ludnością znajduje się 461,000 Niemców i 32,000 żydów. Niemcy najwięcej zamieszkują strony, północną i południową, to jest od arcyksięstwa austriackiego i Śląska. W Czechii, przed dawnymi laty, lud wiejski w każdej prowincji odznaczał się szczególniejszemi znamionami dziś jednak cechy te zupełnić się zatariły, natomiast w Mo-

rawie, wyraźnie dają się spostrzec. W samym środku margrabstwa, nad rzeką Haną, w części kraju najbardziej urodzajnej i najbogatszej, mieszkają Hanacy lud piękny, wesoły, dumny ze swojej zamożności, narzeczem różni się od reszty Morawczyków. Wszelako Hanacy przedewszystkiem dbają o byt materialny, oświata u nich stoi na bardzo niskim stopniu i tylko dzieci niezdadne do robót ręcznych posyłają na nauki. Narzecze ich zwłaszcza odróżnia się od innych słowiańskich, używaniem liter e i o w miejscu innych samogłosek. Strój Hanaka zwykle składa się z błękitnej kurtki i szerokich czerwonych spodni spadających do kolan. Południową część Morawy, zamieszkują Słowacy i jak narzeczem tak i ubiorem w którym panują barwy, niebieska i biała przybliżają się bardziej do Słowaków węgierskich. Szczep ten całem odmiennym jest od pierwszego o którym wspomnieliśmy. Słowacy potulni, gościnni, pracowici, podczas gdy Hanacy nigdy nie opuszczają swoich siedzib, handlując najwięcej płótnem przebiegają całe cesarstwo. Domy Hanaków są budowane z cegły lub kamienia, Słowacy zamieszkują chaty drewniane ale odznaczające się niezwykłą czystością. Pierwiastkowy charakter ludu czeskiego, jego obyczaje, zwyczaje i ubiory które zupełnie wyginęły w Czechii, dotąd jeszcze najwięcej utrzymują się między Słowakami. W górach opasujących Morawę od wschodu mieszkają Wołochy. Ci znani są pod różnemi nazwiskami jako Zalesaków, Kopiczarów, Pasiekarzy i Szalasaków. Ziemia ich mało urodzajna nie dozwala im wyłącznie oddawać się rolnictwu. Zwykle więc trudnią się chodowaniem bydła i wyrabianiem z drzewa naczyń i sprzętów gospodarskich. Wielka ich część rozchodzi się z sitami po ościennych krajach olejkarze zaś Węgrami u nas zwani prawie wszyscy stąd pochodzą.

Przybywszy w góry morawskie, można słyszeć wieści o różnych sektach religijnych, zabytkach z czasów husyckich, ale jak to już wyżej powiedzieliśmy, powodu żeż wyznawcy takowych surowo są prześladowani, nie można w tym względzie dowiedzieć się nic pewnego.

Co do instytutów naukowych na potrzebę krajową, uniwersytet w Ołomuńcu nader nędznie osadzony, zaledwie zaopatruje margrabstwo w księży, urzędników i lekarzy. Dwa filozoficzne fakultety, jeden w Bernie drugi w Mikulowie równej wartości. Oprócz tego w Bernie, przy kancelarii biskupiej jest fakultet teologiczny. Morawa liczy 10 gimnazjów urządzonych podobnie jak w Czechii, jeden kurs dla nauczycieli i 21 szkół normalnych znakomitych tylko ilością.

Administracja margrabstwa centralizuje się w Bernie, w Ołomuńcu zaś przebywa arcybiskup. Duchowny ten posiadający około półtora miliona Złpols. rocznego dochodu jest najbogatszym panem na całą Morawę; w jego rezydencji znajdujemy jeszcze wybornie zakonserwowany feudalizm. Arcybiskup, wedle dawnych praw, niemogąc sam posiadać wszystkich dóbr przywiązanych do jego godności, pewną część majątków rozdaje prawem lennem szlachcie, która niegdyś obowiązana była zbrojno ciągnąć pod jego proporzec, dziś wszelako musi go tylko uważać jako zwierzchnika i w dniach uroczystych przybywać na jego dwór. Jeżeli rodzina posiadająca majątek prawem lennem całkiem wygaśnie, arcybiskup inną nim obdarza. Nadto, gdy cesarz koronuje się w Pradze na króla czeskiego, szlachta wazalna ciągnie z arcybiskupem do Pragi już nie na uzbrojonych koniach, ale powozem, wagonem, dyliżansem, słowem czem kto może. Wtedy spostrzegamy jeszcze ostatni ślad spojenia Czechii z Morawą, szlachta bowiem margrabstwa przyjeżdża w Pradze składać przysięgę homagialną.

Przepych ten dygnitarzy kościelnych gorzko daje się we znaki duchowieństwu wiejskiemu; gdy arcybiskup z Ołomuńca lub biskup z Berna jedzie na wizytację, której każdy pleban przynajmniej raz w cztery lata musi doświadczyć, zazwyczaj tak liczny dwór każdego z nich otacza że pleban mający czasami ledwie 1200 Złotopols. rocznego dochodu, pragnąc godnie przyjąć zwierzchnika, wydatkami jednego dnia najmniej na dwa lata nadweryża cały stan swoich finansów.

Arcybiskup ołomuński, w zamku swoim w mieście Kromierzyż, utrzymuje własną gwardję złotą z kilkudziesięciu ludzi i jednego oficera. Hierarchja morawska wywdzięczając się za pomysły jej był materialny, gorliwie zajęła się zacieraniem wszelkich śladów narodowości słowiańskiej, tak np. w ostatnich czasach arcybiskup hr. Szafgocz kazał zamknąć bibliotekę czeską, dla wszystkich dotąd otwartą. Niebrakłoby nam na innych podobnych przykładach, gdyby przytoczone materialne stanowisko dygnitarzy nie dozwalalo nam pominąć bliższych szczegółów.

Do Morawy, należy jeszcze pozostała przy Austrii część Szląska obejmująca 77 mil kwadr. i wedle statystyki z roku 1842^o 451,000 mieszkańców między któremi 212,000 Niemców i 6000 Żydów. Od Cieszyna aż do ostatnich granic ziemi opawskiej, ludność wiejska mówi tu narzędem najbardziej zbliżajacem się do polskiego, sam nawet Szafarzyk na swojej mappie etnograficznej szczepów słowiańskich, tutejszych mieszkańców zalicza do Polaków. Jednakowoż Szlązacy nie mając ani szkół ani żadnych ksiąg we własnym języku coraz bardziej kaleczą mowę rodzinną i mieszają ją z niemczyzną. Szląsk, co do urzędzeń administracyjnych, należy do Morawy, ma przecież swoje własne stany i sejm odbywa w Opawie.

ZAKOŃCZENIE.

Rozwinęliśmy w dwóch tomach naszej pracy, koleje jakie duch narodu czeskiego przebywał w dziejach i literaturze; następnie staraliśmy się wyjaśnić kwestję wshrzeszenia sprawy narodowej i postępy które Czechowie uczynili w przebiegu ostatnich czterdziestu lat. Jeżeli powiodło się nam dość jasno przedstawić stronę historii i piśmiennictwa, natomiast czujemy że dla zaokrąglenia naszego obrazu, wypadaloby zapelnic szczerbę ważną w pojęciach o terażniejszości każdego narodu. Kwestja ekonomiczno-polityczna to jest handlu, przemyslnictwa i finansów słowem zabezpieczenia bytu materialnego mass, jest dziś tak ściśle zlaną z przyszłością każdego ludu, duch ogółu tak zawzięcie rzucił się na tę drogę czynności że zapewne więkza część mających nastąpić wypadków politycznych, tu zaczerpnie swoje przyczyny. Chociaż więc Czechowie nie mają w tym przedmiocie żadnych dzieł, jakkolwiek ustnie niepodobna powziąć najmniejszych wiadomości o bliższych szczegółach systemu podatkowania, cel, dochodów górniczych itp. punkta te niemniej są ważnemi i wymagają obszernego nad nimi rozglądu. Wszelako podobna praca nie zmieści się w ramach jednego rozdziału, należy zapatrywać się na ten przedmiot w połączeniu Czechii z innemi prowincjami cesarstwa, raz dla centralizacji sprowadzającej całe ognisko czynności do Wiednia, drugi

raz dla porównania w tym względzie stanu królestwa czeskiego z Włochami, Arcyksięstwem, Galicyją a zwłaszcza Węgrami. Jestto zatem odrębne zadanie, wyrównywające w wykończeniu co do objętości, temu jakie tu przedstawiamy, spodziewamy się jednak że w innym miejscu, jeżeli zdołamy uzupełnić nasze materiały, będziemy mogli całą tę kwestję podać pod rozwagę naszych czytelników. Teraz kilka jeszcze słów stosujących się do Czechii a raczej kilka uwag nad cesarstwem którego losy ściśle wiążą się z przyszłością dawniej dziedziny Przemysłowców.

Austrja, dzierzy pod swoim berłem cztery szczepy odmiennego pochodzenia a raczej pięć narodowości nieprzyjaznych jedna drugiej i wzajemną nienawiścią utrzymujących potęgę domu habsbursko-lotaryngskiego. Z jednej strony gabinet wiedeński niechętnem okiem poziera na powstanie tych narodowości, radby przez wszystkie żyły przeprowadzić krew austriacką, wszystkie myśli i czucia scentralizować w stolicy cesarstwa — z drugiej zaś obawia się wzajemnego zespólenia i jedności któreby mogły głęboki cios zadać systemowi przeciwwagi. Ten dualizm w polityce, błędny jako taki, sprawia że mieszkańcy uważają porządek rzeczy za tymczasowy i nie mając zaufania w rządzie nie mogą rozwinąć téj siły moralnej na jaką by ich stać było w odmienném położeniu.

Dawny feudalizm utrzymał się jeszcze w Austrji, pod postacią przewagi i forytowania rodzin szlacheckich, do tego stopnia że niektórzy nazywają rząd cesarstwa, oligarchicznym coś naksztalt tego jaki widzimy w Anglii, z tą tylko różnicą że gdy panowie angielscy kierują wszystkimi sprawami w Brytanii, przyjmują na siebie odpowiedzialność wszelkich niepomysłnych wypadków i z każdym dniem coraz dalej zatykają flagę staréj Anglii, szlachta austriacka bez barwy, godności i znaczenia politycznego,

poprzestaje na powierzchownem zużywaniu czczych przywilejów. Dualizm i tu stawia władzę na fałszywym stanowisku. Rząd zasadza się na szlachcie, dwór zatem winien ją popierać, znęcać ku sobie, słowem na rościęz otworzyć jęj podwoje ambicji i wykazać dla odznaczających się możebność szybkiego wyniesienia. Tymczasem dwór zimny, obojętny, zastały w zasadach raz przyjętych bynajmniej nie dba o szlachtę różnoplemienną a jeżeli ma jakie względy, te zachowuje tylko dla niemieckiej lub zniemczalęj. Człowiek z najznakomitszemi zdolnościami nie zdoła przekroczyć rutyny; talent i pilność idą tą samą drogą, tą samą homeopatyczną miarką odbierają jedno wynagrodzenie.

Zpowodu drobiazgowości i massy form jakich wymaga najmniejszy interes, liczba urzędników, od 25^a lat niesłychanie wzrosła. Austrija dziś liczy 140,000 urzędników, 30,000 celników, 100,000 emerytów pobierających dożywotnie pensje, oprócz tłumy tymczasowców, djetarjuszy i całej hierarchii administracyjnej, podejmowanej kosztem właścicieli ziemskich.

Myli się kto sądzi że można z urzędników, utworzyć w Austrii stan osobny, narodowy.

System finansowy, także nie zachwiał się przez wprowadzenie jakich zmian lub ulepszeń. Podczas wojen francuskich, kraj potrzebował pieniędzy, nałożono więc podatki; trzydzieści lat pokoju przepłynęło nad Austrią ale żaden podatek nie został zmniejszony, przeciwnie, wynaleziono niektóre nowe a jak naówczas tak i dziś, cła, monopole tytoniu i soli, opłaty od produktów wyrabianych w kraju i loterja, stanowią główne źródła dochodów cesarstwa. Austrija sili się być państwem fabryczno-przemysłowem wtedy gdy bezwątpienia rolnictwo, powinno

szczególnie ją zajmować, ale rolnictwo nie odbiera żadnego zachęcenia, żadnej pomocy.

Centralizacja tak powszechna, bynajmniej nie zgadza się z takim systemem i widocznie osłabia siły narodu. Mieszczania, tracąc prawa municypalne nie dba o swój kraj nie troszczy się o jego godność, nie uważa się za obywatela ale za osadnika gdy zaś niebezpieczeństwo jemu samemu nawet zagraża, zakłada ręce w oczekiwaniu dopóki cały naród nie przybędzie mu na pomoc. Dalej, goniąc bezustannie za groszem, nie wie i nie chce wiedzieć co się w kraju dzieje i wszystkie starania składa na potężnego obcego, którego nazywa rządem. Ostatecznie bez nadania ważnych praw magistratom, nie może być inaczej, kraj bowiem nie ma żadnych stałych rękojmi szczęścia i pokoja. Dopóki każda gmina lub miasto nie będzie rządzić się sama przez się dopóki zawsze i wszędzie zaprzeczą narodowi jego własne zdanie.

Zdaje się że Węgry są ziarnem przyszłych odmian w Austrii — Węgry opłacające najmniej podatków, mające miejscową administrację a przeto w stosunku z innymi prowincjami cesarstwa znacznie mniejszą liczbę urzędników. Węgry bez wątpienia na tem stanowisku ducha, wywierają przeważny moralny wpływ na sąsiadów. Niepodobna przypaść aby te dwa żywioły tak sobie nawzajem przeciwne, mogły razem istnieć w jednym państwie — jeden z nich w krótko musi ustąpić drugiemu. Z drugiej strony, Węgrowie samokulnie pragnąc niezawisłości, usiłują Słowaków, gnębić ich i tym sposobem zaszczerpiją rozdwojenie które trwać tylko może kosztem wzajemnych sił obu stronictw. Gdyby Węgrowie chcieli z wyższego stanowiska zapatrywać się na własną sprawę, cel do jakiego dążyć bez porównania łatwiej dalby się osiągnąć. W takim stanie rzeczy, Austrija trzyma się polityki paljatywy, oddala

kryzys wszelkimi siłami ale go nie znosi. Co się zaś tyczy sympatji szczepu niemieckiego, tę wyłącznie zagarnęły Prussy wprowadzeniem Zollvereinu, mądrymi instytucjami i opiekuńczymi rządami Fryderyka Wilhelma IV^{go}. W przyszłej historii ludzkości, Prussy powołane są do odegrania jednej z pierwszych ról a cała dzisiejsza administracja i postęp oświaty tego potężnego mocarstwa, dowodzą że król pruski przygotowuje swoją ojczyznę do godnego wystąpienia na pole działań europejskich.

K O N I E C .

SPIS RZECZY.

	stron.
Starożytnictwo i dzieje czeskie	1
Praga	71
Lud, mieszczenie i szlachta	155
System edukacyjny w Czechii, Szkoły wiejskie, normalne, realne, gimnazja, uniwersytet	179
Duchowieństwo w Czechii	213
Muzeum czeskie i zakład literacki do wydawania książek pod nazwą: „Macierzy czeskiej“	229
Sposoby rozszerzania czeszczyzny. Biesiady, Teatr	253
Spojenie Czechii z Morawą	261
Zakończenie	267

